

Pamiętnik PTT

Pamiętnik PTT



KARPATY
WSCHODNIE

Tom
3
1994

Jeszcze przed kilkudziesięciu laty Karpaty Wschodnie, z Gorganami i Czarnohorą, konkurowały z powodzeniem z Tatrami, z Zakopanem. Bo też był to wymarzony teren nie tylko na wyprawy z plecakiem, ale też do narciarskich szaleństw. Przemineło, gdy ziemie te znalazły się poza polskimi granicami.

Pozostały jednak barwne wspomnienia posiwiąłych już turystów. Nic więc dziwnego, że gdy w 1981 r. reaktywowaliśmy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie – na ponowną rejestrację musieliśmy czekać dalszych osiem lat – marzyliśmy o tym, by powrócić na dawne szlaki. Przecież w Czarnohorze PTT niegdyś poprowadziło pierwszy w Polsce znakowany szlak turystyczny, a na tamtych terenach było kiedyś ponad czterdzieści polskich schronisk.

Powróciliśmy w te góry po raz pierwszy we wrześniu 1990 r. Z poczuciem, że niewielu mogło nas wyprzedzić.

Doświadczaliśmy jakie są Gorgany, jaka Czarnohora. Te pierwsze nadal pozostają niezwykle dzikie, nie ma tam znakowanych szlaków, najlepiej poruszać się wedle słupków dawnej granicy. Najczęściej jest to wędrowka przez kosówkę i to dwumetrowej wysokości, wtedy trzeba godziny, by pokonać kilometr. Natomiast Czarnohora to wielka 40-kilometrowej długości połonina (nasze Bieszczady są zaledwie jej miniatura). A wokół tylko morze gór.

Zbigniew Grzegorzewski

←
Czarnohora. Widok z Turkuła,
w dole jezioro Niesamowite.

Sierpień 1994.

Fot. Barbara Bartyś



Tom 3

Pamiętnik
Polskiego
Towarzystwa
Tatrzańskiego

Kraków 1994

Wydawnictwo: Polska Towarzystwo Tatrzańskie
Tatrzański Park Narodowy

Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Tom 3



Kraków 1994

Wydawca: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Tatrzański Park Narodowy

Redakcja:
Adam Liberak, Barbara Morawska-Nowak

Konkurs fotograficzny

Otrzymaliśmy fotografie na ogłoszony przez Redakcję *Pamiętnika* konkurs jedynie od 3 osób:

- Janusza Badury ze Skoczowa,
- Wiesława Mierzwy z Sosnowca,
- Anny i Andrzeja Skotnickich z Bielska-Białej.

Wszystkie piękne, kolorowe. Postanowiliśmy wyróżnić po jednym zdjęciu każdego z autorów, zamieszczając je w *Pamiętniku*.

Redakcja

Wyróżnione zdjęcia:

1. Janusza Badury - "Dymiący" Maternhorn (4478 m). Widok na grań Hörnli. Sierpień 1993.
2. Wiesława Mierzwy - Las pod Kopieńcem. Czerwiec 1993.
3. A. A. Skotnickich - Przełom Wagu w rejonie Starego Hradu.

ISSN 1230-2880

ISBN 83-86575-20-4



Oto trzeci tom Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Tym razem, zgodnie z zapowiedzią znacząca jego część poświęciliśmy Karpatom Wschodnim i Huculszczyźnie. Przygotowaliśmy ją razem z Łódzkim Oddziałem PTT, który już pięć lat penetruje tamte strony. Znajdziecie w tym dziale opracowania fachowe poświęcone tematowi, a także wspomnienia z dawnych czasów i współczesnych wypraw Łodzian. Dział bogaty w mapki, ryciny, fotografie. Powinien zainteresować wszystkich.

Cykl poprzedza fachowy artykuł prof. Jerzego Fabijanowskiego o stanie lasów karpaccich. Czym byłyby góry nasze bez lasów? jałową, bezwodną pustynią. Lasy musimy chronić dla życia. Przeczytajcie koniecznie.

Cykl wspomnieniowy "Człowiek i góry" przynosi szereg ciekawych wspomnień. Zachęcamy do nadsyłania dalszych.

Stały już cykl "Ocalić od zapomnienia", a w nim znów nowe lub mało znane informacje o ludziach i wydarzeniach. Prosimy o dalsze wzbogacanie tego działu.

Czytelnicy nasi dzielą się z nami uwagami na tematy aktualne, i tak powstał nowy dział - "Refleksje nad współczesnością". Czekamy na dalsze uwagi o tym co dzieje się dzisiaj w górach i u ich podnóży. Nie żyjemy przeszłością.

Do trzech razy sztuka, trzy tomy Pamiętnika mamy za sobą wydane wysiłkiem dwóch osób. Przy czwartym tomie trzeba by chyba nasz zespół odmłodzić. Oczekujemy od was ofert, może znajdą się chętni nie tylko do czytania, ale także do redagowania Pamiętnika. Uwagi do tego tematu starszego z nas znajdziecie na str. 364.

Redakcja



LASY KARPACKIE

Jerzy Fabijanowski

OGÓLNE ZNACZENIE LASÓW KARPACKICH

Lasy górskie oprócz zadań produkcyjnych spełniają bardzo ważną rolę: klimatyczną, wodochronną, glebochronną oraz kulturalno-społeczną.

Na plan pierwszy, m.in. z uwagi na znaczną ilość opadów przekraczających 1000 mm rocznie, wysuwa się specyficzny, pozytywny, wpływ lasu na obieg wody. Objawia się on: intercepcją, tj. zatrzymywaniem znacznej ilości opadów w koronach drzew, np. w drzewostanach jodłowych, nawet do 50% rocznie, tzw. opadami poziomymi (osadzanie się mgły głównie na igłach, liściach i gałęziach drzew), które w drzewostanach karpackich na wysokości ca 1000 m n.p.m. osiągają – zależnie od położenia (skraj, wnętrze lasu) – od 70% do 10% opadów normalnych, i późniejszym powolniejszym wpływem wody pochodzącej z topniejącego na wiosnę śniegu, itp.

Najważniejszą rolę spełnia jednak w obiegu wody – w normalnych, niezaburzonych warunkach – gleba leśna. Różni się ona zasadniczo od gleb terenów użytkowanych rolniczo, głównie większą porowatością ogólną i powietrzną oraz pojemnością wodną. Te cechy stwarzają korzystniejsze warunki dla infiltracji (zasilanie źródeł) i retencji wody pochodzącej z opadów. Jest to spowodowane nie tylko lepszymi właściwościami strukturalnymi gleb leśnych, ale też aktywną działalnością zwierząt, m.in. dżdżownic, jak też przenikaniem korzeni drzew na stosunkowo znaczną głębokość do 1,5 m i głębiej (drenaż). Przepuszczalność karpackich gleb leśnych jest dzięki temu przeciętnie ok. 13 razy większa niż użytkowanych rolniczo.

W Pracowni Gleboznawstwa Leśnego AR w Krakowie stwierdzono, iż nasze górskie gleby leśne są w stanie zmagazynować – w korzystnych warunkach – w warstwie o miąższości 1 m około 2100 m³ wody opadowej na 1 ha, a więc **na powierzchni naszych lasów karpackich, wynoszącej 7462,6 km², ok. 1,57 km³ wody. Jest to prawie 3-krotnie więcej niż wynosi pojemność naszego największego karpackiego zbiornika zaporowego (0,55 km³) w Solinie na Sanie.**

Zalesione obszary w górach przyczyniają się jednocześnie do wyrównywania spływu wód przez podwyższanie niskich i zmniejszenie ich wysokich stanów. Tę retencyjną rolę lasów doskonale charakteryzuje przykład z okolicy Jaworek koło Szczawnicy. Na podstawie wieloletnich badań stwierdzono tam, iż stosunek średnich odpływów minimalnych do maksymalnych wynosił w zlewni Białej Wody (lesistość 21%) 1 : 1187, a w zlewni Czarnej Wody (lesistość 69%) 1 : 319.

Należy zaznaczyć, że „leśne” źródła są przeważnie wydajniejsze niż na terenach użytkowanych rolniczo i dostarczają – w obszarach o nieznacznym stopniu zanieczyszczenia powietrza – wodę bardzo dobrej jakości.

Las zabezpiecza też skutecznie przed erozją wodną jak też eoliczną. Potwierdzają to badania wykonane w obszarze Karpat Zachodnich przez B. Adamczyka i T. Gorlacha. Przy średnim nachyleniu stoków wynoszącym 17° wielkość erozji wyniosła średnio w drzewostanach w większości o charakterze naturalnym ok. 3 kg/ha/rok, na: łące 6 kg, pastwisku 50 kg, polu z oziminą 300 kg, a na powierzchni z roślinami okopowymi 201 ton/ha/rok. Powierzchnia zalesiona praktycznie nie podlega erozji.

Ta przeciwerozyjna rola lasu ma podstawowe znaczenie dla zabezpieczenia przed zamulaniem zwłaszcza naszych karpackich zbiorników zaporowych i zapewnienia im długotrwałego, racjonalnego funkcjonowania.

Sytuacja zmienia się jednak diametralnie, gdy w drzewostanach górskich wykonuje się np. zręby zupełne, w ostatnich latach związane przede wszystkim ze zjawiskiem tzw. „obumierania lasu”. Wtedy erozja wzrasta wielokrotnie.

Należy przy tym zaznaczyć, że dla racjonalnej gospodarki wodą oraz zabezpieczenia przed erozją, decydującą rolę odgrywa nie tylko procent lesistości ale głównie odpowiednie rozmieszczenie lasów w terenie (wododziały, strome stoki itp.), związane z racjonalnym przebiegiem granicy rolno-leśnej.

Las wyróżnia się też swoistymi cechami klimatu w porównaniu z terenami otwartymi, m.in.: wielokrotnie mniejszym natężeniem promieniowania świetlnego jak też prędkości wiatru i to nie tylko wewnątrz drzewostanów ale też przed (o ok. 20% i na odległość = ok. 3 ich wysokości) a zwłaszcza za nimi (do ok. 80% i na 14 razy większą odległość), niższą przecięt-

ną temperaturą, głównie w lecie (o ok. 2°C), większą wilgotnością powietrza (o ok. 10%).

Las charakteryzuje się względną ciszą oraz znaczną czystością powietrza, jak też różnorodnością biocenoz. **Z tego głównie względu las stanowi doskonale miejsce dla regeneracji sił fizycznych i psychicznych człowieka. Z walorów wypoczynkowych naszych lasów karpaccich korzysta rocznie około 25 milionów osób.**

Las jest też źródłem inspiracji dla: malarzy, muzyków, pisarzy i poetów.

CHARAKTERSYTYKA LASÓW KARPACKICH

VIII Kraina Karpacka o powierzchni 18025,5 km² i przeciętnej lesistości 41,4% obejmuje 9 dzielnic. Ich lesistość wynosi od 18,2% (Podhale) do 73,5% (Tatry).

Cały obszar lasów Krainy Karpackiej (7462,6 km²) jest administrowany przez 38 nadleśnictw, jeden Leśny Zakład Doświadczalny AR w Krynicy oraz pięć parków narodowych. Każde nadleśnictwo gospodaruje na terenach należących do LP oraz może pełnić nadzór nad lasami nie stanowiącymi własności Skarbu Państwa, o ile wojewoda powierzy ww. jednostce administracyjnej tego rodzaju obowiązek – stosownie do ostatniej ustawy o lasach z dnia 20.09.1991 r. art. 5 – i zapewni w tym celu odpowiednie środki finansowe. Racjonalne gospodarowanie w lasach niepaństwowych nie jest sprawą błahą, ponieważ w niektórych województwach, np. nowosądeckim, zajmują one około 50% ogólnej powierzchni leśnej. Obecnie – po wejściu w życie nowej ustawy – słyszy się coraz częściej o dewastacji lasów prywatnych.

Zwierzchnią władzę nad lasami państwowymi pełni Naczelny Zarząd Lasów Państwowych, podlegający Ministerstwu Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa.

Procentowy udział najważniejszych siedliskowych typów lasu w Krainie Karpackiej, występujących na pogórzach oraz w reglach dolnym i górnym, jest następujący: las mieszany wilgotny 3,7%; las wyżynny 25,8%; bór mieszany górski 1,7%; las mieszany górski 11,4%; las górski 54,9%; bór wysokogórski 1,1%. Reszta siedliskowych typów lasu – np. bór świeży, las świeży lub bór górski – w liczbie 7 zajmuje tylko 1,4%. Trzeba przy tym wyjaśnić, iż siedliska „lasowe” należą do żywych, borowe natomiast do uboższych a znaczna ich część ma charakter przejściowy, np. bór lub las mieszany.

W składzie gatunkowym drzewostanów Krainy Karpackiej przeważają obecnie pod względem zajmowanej powierzchni: buk (25,3%), jodła (25%),

świerk (21,7%) oraz w niższych partiach sosna (17%). Inne gatunki, jak olsza czarna i szara (4,3%), dęby, szypułkowy oraz bezszypułkowy (wraz z jesionem, klonem, jaworem i wiązami) 2,9%, brzoza brodawkowata i w niewielkiej ilości omszona (1,8%), grab (1,6%) oraz osika razem z lipami i wierzbami (0,45%) odgrywają pod tym względem mniejszą rolę.

Największe kompleksy drzewostanów świerkowych znajdują się w Beskidach, Żywieckim i Śląskim.

Do cennych ekotypów należy tu m.in. tzw. świerk istebniański, którego nasiona i sadzonki eksportowane są do wielu krajów Europy, głównie do Szwecji.

Najwyższe okazy tego świerka osiągają w drzewostanie w Bukowcu (Nadleśnictwo Wisła), ponad 56 m wysokości. Rodzime, wartościowe drzewostany świerkowe występują też w reglu górnym Tatr, Babiej Góry, Baraniej Góry i Pilska.

Jodła, gatunek dolnoregłowy, dobre warunki znajduje na ciężkich, wilgotnych glebach w Beskidach – Sądeckim i Niskim, Bieszczadach i na Pogórzu. Około 200-letnie jodły osiągają – głównie w rezerwach i w lasach o strukturze różnopiętrowej – od 45 do 50 m wysokości.

Wysokoprodukcyjne buczyny – podobnie jak jedliny – występują głównie w Bieszczadach, Beskidach Sądeckim i Niskim jak też na Pogórzu. Przeważnie na stosunkowo żyznych glebach. W sprzyjających warunkach, buki dorastają tu do około 42 m wysokości.

Sosna zwyczajna rośnie głównie na Pogórzu. W Kotlinie Nowotarskiej **znany jest ekotyp sosny podhalańskiej**, a w Beskidach głównie: Sądeckim, Niskim i Wyspowym, tzw. **sosny wdziarowej**.

W wymienionych wyżej Beskidach występują na znacznych powierzchniach drzewostany sosnowe niewiadomych pochodzeń, wprowadzone głównie na gruntach porolnych, w znacznym stopniu połemkowskich. Z uwagi na ich zły stan zdrowotny wymagają one obecnie pilnej przebudowy.

Należy podkreślić,

stopień zniekształcenia drzewostanów w Karpatach rośnie wyraźnie ze wschodu na zachód.

O niekorzystnych zmianach, jakie zachodziły w lasach karpaccich, przede wszystkim na skutek nieodpowiedniej gospodarki człowieka, a współcześnie antropopresji (m.in. imisje), może też świadczyć znaczny ubytek jodły w ciągu ponad 100 lat. W roku 1877 Hołowkiewicz oceniał jej udział między Sołą a Sanem na 55%. W roku 1954 gatunek ten zajmował ok. 36% powierzchni leśnej; obecnie – jak wspomniano wyżej – jej udział w lasach karpaccich wynosi tylko 25% a żywotność tego gatunku stale się zmniejsza.

Również w lasach rezerwatowych stwierdzono w ciągu ostatnich kilkunastu lat wyraźny spadek udziału jodły, np. na Babiej Górze od 6 do 9%, a w Pieninach od 2 do 14% oraz wzrost udziału buka odpowiednio od 2% do 21% i od 7% do 15%.

W karpackich lasach gospodarczych średni wiek drzewostanów jednowiekowych wynosi około 50 lat a ich przeciętna zasobność około 200 m³/ha. Średnia zasobność drzewostanów nadleśnictw należących do RZLP w Krakowie w wieku powyżej 80 lat osiąga natomiast od 283 m³/ha (Brzesko) do 411 m³/ha (Nowy Targ).

Przeciętny przyrost drzewostanów jest mało zróżnicowany i wynosi od 2,6 m³/ha/rok (Krościenko) do 3,58 m³/ha/rok (Nawojowa).

Potencjalne możliwości produkcyjne lasów karpackich są jednak znacznie większe i wynoszą od 8,45 m³/ha/rok (Dębica) do 13,51 m³/ha/rok (Łosie). Znaczna jest też potencjalna zasobność, która może osiągnąć teoretycznie od 481 m³/ha (Gorlice) do 783 m³/ha (Nowy Targ). Na podkreślenie zasługuje zapas wyłączono drzewostanu świerkowego w Bukowcu, o którym wspomniano wyżej. Jego zasobność wynosi jeszcze obecnie 1200 m³/ha a 20 lat temu – w wieku 140 lat – osiągnęła 1400 m³/ha, co jest u nas absolutnym rekordem.

Badania prowadzone w lasach karpackich o charakterze pierwotnym (ryc. 1 i 2) przez pracowników Katedry Szczegółowej Hodowli Lasu AR wykazały, że drzewostany tego typu są w Karpatach Zachodnich na ogół zasobniejsze niż w Bieszczadach, gdzie jodła i świerk występują w mniejszej ilości. Buk osiąga tam natomiast w wieku 140-180 lat większe o ok. 2 m wysokości drzew z wyższych klas grubości i bonitacje prawie o jedną klasę wyższą niż w Karpatach Zachodnich. Zasobność drzewostanów tego rodzaju w Pieninach (las górski) wynosiła od 55 m³/ha do 680 m³/ha, na Babiej Górze od 416 m³/ha (bór górski) do 722 m³/ha (las górski). Górnoreglowe drzewostany świerkowe (bór wysokogórski) wykazywały (Babia Góra) zasobność od 325 do 589 m³/ha. W Bieszczadach natomiast drzewostany w reglu dolnym (las górski) osiągały zasobność od 511 do 618 m³/ha. Należy też zaznaczyć, iż w naszych lasach karpackich pozyskuje się przeciętnie rocznie ok. 3 miliony m³ wartościowego drewna.

ZAGROŻENIA LASÓW KARPACKICH I ICH OCHRONA

Z wykonanej w ostatnich latach inwentaryzacji wielkopowierzchniowej wynika, że

w Karpatach drzewostany uznane za zdrowe zajmują tylko około 20% powierzchni,

reszta jest w mniejszym lub większym stopniu uszkodzona, najprawdopo-



Ryc. 1 Drzewostan bukowo-jodłowy o charakterze pierwotnym w rezerwacie Łabowiec, w Nadleśnictwie Nawojowa (fot. A. Jaworski)

dobniej głównie na skutek emisji przemysłowych. Zagrożone są zwłaszcza drzewostany świerkowe powyżej 1000 m n.p.m., w większym stopniu w Beskidzie Śląskim (większe zanieczyszczenie powietrza) w mniejszym stopniu w Beskidzie Żywieckim (mniejsze zagrożenie). Jak wykazały badania prowadzone m.in. w Zakładzie Dendrometrii Wydziału Leśnego AR, objawia się to m.in. spadkiem przyrostu grubości, przeciętnie odpowiednio o ok. 40% i ok. 23%.

Wykonywane pomiary zanieczyszczeń powietrza potwierdzają podane wyżej przypuszczenie o destrukcyjnym wpływie emisji na lasy i ich regionalnym zróżnicowaniu. Np. średnie stężenie SO_2 mierzone w $\text{mg}/\text{m}^2/\text{dobę}$ wynosiło w lecie roku 1987 w Nadleśnictwie Andrychów 13,415 a w Nadleśnictwie Baligród 4,657.

Znaczącą rolę w uszkodzaniu drzewostanów – zwłaszcza powyżej 1000 m – może odgrywać mgła, której mikroskopijne kropelki absorbują szkodliwe substancje gazowe m.in. SO_2 i pyły. Odczyn mgły może w związku z tym w skrajnych przypadkach, osiągnąć odczyn pH 2,4, co jest szkodliwe dla asymilacyjnego aparatu drzew. Najbardziej zagrożone są pod tym



Ryc. 2 Drzewostan bukowy o charakterze pierwotnym pod Jawornikiem w Bieszczadach (fot. A. Jaworski)



Ryc. 3 Drzewostan świerkowy w przygrzbietowej partii Gorczańskiego Parku Narodowego (stan z roku 1980) osłabiony szkodliwymi imisjami i zaatakowany przez zasnującą wysokogórską (fot. J. Fabijanowski)

względem lasy położone w wyższych partiach a szczególnie na grzbietach oraz stokach nawietrznych (ryc. 3).

Biologicznym wskaźnikiem współczesnego zwiększania się zagrożenia naszych lasów górskich w Karpatach może być też stopień żywotności jodły. Drzewo to należy bowiem do najwrażliwszych na zanieczyszczenie powietrza spośród naszych rodzimych gatunków. Okazało się, na podstawie badań wykonanych przez A. Jaworskiego, że stosunkowo najżywotniejsze jedliny młodsze (wiek poniżej 80 lat), ale o wskaźniku niższym niż normalny (0,70) występują na: Pogórzu (0,67) oraz w Beskidach, Niskim (0,56) i Sądeckim (0,52), najmniej żywotne w Beskidach Śląskim (0,30) i Wysokim (0,43) jak też w Pieninach (0,44). Najżywotniejsze jedliny starsze (wiek powyżej 80 lat) rosną w: Beskidzie Sądeckim (0,63), na Pogórzu (0,59) i w Beskidzie Niskim (0,55), najmniej żywotne natomiast w: Gorcach (0,34), Beskidach, Wysokim (0,36) i Śląskim (0,42) oraz Tatrach (0,49).

Wyraźny spadek przyrostu stwierdzono u jodeł głównie od roku 1960, a w niektórych przypadkach nawet wcześniej*.

Wymieniony wyżej autor stosując wskaźnik względnej zdrowotności uznał, że drzewostany Pogórza (żyzne siedliska, dogodne położenia) należą do najzdrowszych w całym łuku Karpat polskich (wartość wskaźnika od +1,50 do +0,56), a do najbardziej zagrożonych jedliny w Beskidzie Śląskim (wartość wskaźnika od -1,96 do -0,81).

Pogorszenie się stanu zdrowotnego lasów karpaccich powoduje obniżenie ich zdolności produkcyjnej, które ocenia się na około 690 tys. m³ rocznie.

Na skutek wspomnianego wyżej osłabienia drzewostanów, spowodowanego oddziaływaniem imisji oraz błędami hodowlanymi, np. nieodpowiedni skład gatunkowy drzewostanów lub zaniedbania pielęgnacyjne, stwierdzono m.in. wzmożony pojaw: grzybów pasożytniczych, jak huba korzeni i opieńka oraz tzw. owadów liściożernych, np.: zasnuja wysokogórska, wskaźnica modrzewianeczka i szkodników wtórnych, np.: kornik drukarz, rytownik pospolity, drwalnik paskowany, atakujących głównie świerka. W drzewostanach składających się w przeważającej ilości z tego gatunku obserwuje się też często szkody powodowane przez wiatr, śnieg i okiść (np. wywały, złomy itp.). O niezadawalającym stanie lasów karpaccich może również świadczyć fakt, iż np. w ciągu roku gospodarczego 1990/91 pozyskano z cięć przygodnych i sanitarnych około 190 000 m³ drewna.

Celem poprawy stanu zdrowotnego i żywotności, naszych lasów karpaccich musimy dążyć, przede wszystkim do zmniejszenia ilości szkodliwych emisji przez: stosowanie w przemyśle nowoczesnych, bezodpadowych technologii i odpowiednich urządzeń oraz uwzględnianie innych tzw. czystych źródeł energii, jak np.: woda, wiatr, słońce, nie zagrażających środowisku przyrodniczemu. Konieczne są szybkie i skuteczne działania w wyżej wymienionym zakresie, również na płaszczyźnie międzynarodowej. Pozwoli to na regenerację naszych lasów, zwłaszcza górskich.

Poprawa stanu naszych lasów karpaccich, związana jest też ściśle z ich racjonalnym zagospodarowaniem a zwłaszcza stosowaniem odpowiednich zabiegów hodowlanych (m.in. skład gatunkowy, pielęgnacja lasu), które w znacznym stopniu zabezpieczają drzewostany przed gradacjami szkodliwych grzybów i owadów oraz klęskami elementarnymi.

Trzeba przy tym wyjaśnić, iż szkodliwe grzyby i owady zwalczą się metodami wchodzącymi w zakres tzw. ochrony lasu, głównie sposobami me-

* Blizsza analiza kolejnego uruchamiania pewnych zakładów przemysłowych byłaby ciekawą uzupełniającą informacją (przyp. red.)

chanicznymi, jak np. ścinanie drzew lub biologicznymi (grzyby antagonistyczne, hormony, feromony, bakterie) i chemicznymi.

Należy przy tym wspomnieć, iż znaczne szkody w lasach karpackich są powodowane przez zwierzyinę przede wszystkim płową. Polegają one głównie na zgryzaniu sadzonek i podrostów, spalowaniu pni i strzał – przede wszystkim przez jelenie – zwłaszcza gatunków „atrakcyjnych”, jak np. javor, jesion i jodła, wprowadzanych sztucznie m.in. w ramach przebudowy zniekształconych drzewostanów lub powstających z odnowień naturalnych. Na zniszczenie narażone są zwłaszcza odnowienia jodły, co stwierdza się corocznie w wielu nadleśnictwach. Nie należy również zapominać o różnorodnych szkodach powodowanych w lasach karpackich przez nierozważnych turystów i wczasowiczów.

Z tej krótkiej charakterystyki lasów karpackich można wyciągnąć wniosek, że ich stan jest na ogół niezadawalający, głównie na skutek zaburzenia w nich – bezpośrednio lub pośrednio – równowagi ekologicznej przez człowieka.

ZAGOSPODAROWANIE ORAZ PRZYPUSZCZALNY DALSZY ROZWÓJ LASÓW KARPACKICH

Gospodarowanie w naszych lasach odbywa się na podstawie zaleceń przekazywanych poszczególnym nadleśnictwom w tzw. planach urządzania lasu. Wykonuje się je co 10 lat.

Stosuje się różne sposoby odnawiania a zarazem użytkowania drzewostanów, tzw. rębnie, w lasach karpackich, głównie bukowych i jodłowo-bukowych – rębnie częściowe. Polegają one na sukcesywnym, zasadniczo równomiernym, przerzedzaniu drzewostanów na tzw. powierzchniach manipulacyjnych i odnawianiu ich przeważnie samosiewem pod osłoną pozostających drzew lub ich grup. Rębnie zupełne, przy których drzewostan usuwa się jednorazowo na powierzchniach zrębowych, są wykonywane w górach tylko wyjątkowo, np. w przypadku klęsk elementarnych, na niżu natomiast w lasach sosnowych z reguły. Obecnie w coraz szerszym zakresie stosuje się w lasach górskich – o różnym składzie gatunkowym – rębnie stopniowe a zwłaszcza rębnie stopniową, gniazdową, udoskonaloną z długim okresem odnowienia, przy której uwzględnia się, stosownie do warunków różnego rodzaju cięcia np.: częściowe, smugowe i brzegowe. Propaguje się tu w razie możliwości odnowienia naturalne.

Po odnowieniu drzewostanów – niezależnie od zastosowanej rębni – następuje pielęgnacja nowego pokolenia z dostosowaniem zabiegów (czyszczenie, trzebieże) do poszczególnych jego faz rozwojowych. W drzewostanach, głównie jodłowych lub z przewagą jodły i o odpowiedniej, zróżnicowanej



Ryc. 4 Fragment drzewostanu jodłowego, w którym stosuje się rębnię przerębową, rosnącego w Kosarzyskach, w lasach miejskich Piwnicznej (fot. A. Jaworski)

strukturze zaleca się stosowanie rębni przerębowej (ryc. 4). W tym przypadku wszystkie zabiegi związane z użytkowaniem, odnawianiem, pielęgnowaniem oraz kształtowaniem struktury drzewostanów, odbywają się w tym samym czasie i na tej samej powierzchni. Rębnia ta, z uwagi na ogół na brak odpowiednich warunków jest stosowana w lasach karpaccich w bardzo ograniczonym zakresie, spełnia ona jednak najlepiej wszystkie postulaty ochronne, produkcyjne jak też w znacznym stopniu wypoczynkowe.

Należy ponadto wyjaśnić, iż we wszystkich naszych lasach, nie zagrożonych zbyt silnie imisjami, obowiązuje zasada dostosowania składu gatunkowego do warunków siedliskowych.

Ze względu na wspomniane wyżej różnego rodzaju zagrożenia naszych lasów, głównie przez przemysłowe zanieczyszczenia powietrza, ich zago-

spodarowanie wymaga często modyfikacji rębni oraz zabiegów specjalnych.

Podstawą do podejmowania racjonalnych decyzji, mających przede wszystkim na celu zmniejszenie zagrożeń naszych lasów, zwłaszcza karpaccich, są zasadniczo stała kontrola ich stanu i stosowanie zaleceń wynikających z prowadzonych badań, które mają głównie za zadanie poznanie przyczyn tzw. nowych zagrożeń lasów oraz doskonalenie metod łagodzenia szkód i zapobiegania im.

Chociaż zagadnienia związane z obumieraniem lasów – jako bardzo skomplikowane – nie zostały jeszcze dokładnie poznane, można już obecnie na podstawie badań dotyczących reakcji roślin drzewiastych (przede wszystkim na trujące związki gazowe), dotychczasowych doświadczeń oraz ogólnej znajomości funkcjonowania ekosystemów leśnych, podać zasady postępowania w lasach narażonych na działanie trujących imisji.

Przebudowa powinna objąć w pierwszym rzędzie drzewostany iglaste, w Karpatach świerkowe i sosnowe, występujące w nie odpowiadających im siedliskach oraz obcego pochodzenia. Na ich miejsce, należy wprowadzać w

miarę możliwości, drzewostany liściaste i mieszane, zwłaszcza poniżej regła górnego. Czas rozpoczęcia przebudowy i sposób jej realizacji zależy głównie od stopnia uszkodzenia drzewostanów, ich żywotności oraz przypuszczalnych przyszłych zmian w nasileniu zagrożenia.

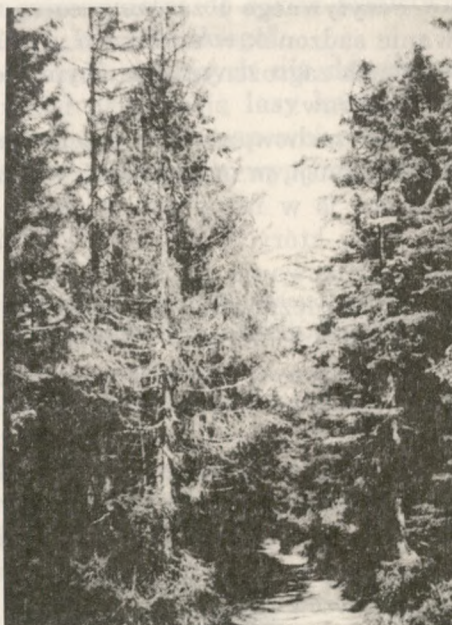
Odnowienia o odpowiednim składzie gatunkowym powinno się zasadniczo wprowadzać pod osłoną usuwanych sukcesywnie drzewostanów. Należy unikać deprecjacji surowca drzewnego oraz zachowywać w możliwie szerokim zakresie walory pozaprodukcyjne lasu, o których wspomniano wyżej.

Wielkość użytków rębnych powinno się ustalać głównie na podstawie potrzeb wynikających z przebudowy drzewostanów.

W wielu przypadkach – z uwagi na zły stan drzewostanów – trzeba będzie skracać kolej rębności i stosować w związku z tym wyprzedzające podokapowe (pod osłoną koron drzew) odnawianie.

Przy przebudowie zagrożonych drzewostanów oraz zalesieniach decydującą rolę odgrywają: dobór gatunków i ich pochodzeń, więźba (odległość między sadzonkami i odstęp między rzędami, jak też forma zmieszania. Zwłaszcza na żyzniejszych siedliskach należy stosować możliwie urozmaicony skład gatunkowy oraz grupową i kępową formę zmieszania, aby w razie ewent. wzrostu zagrożeń nie powstawały większe powierzchnie pozbawione drzewostanów. Więźba powinna być luźniejsza niż w przypadku drzewostanów niezagrażonych, w celu zapewnienia młodemu pokoleniu większej przestrzeni życiowej i co za tym idzie lepszej żywotności.

W zagrożonych drzewostanach nie powinno się jednak rezygnować ze świerka, stosując jego miejscowe sadzonki, odporniejsze na zagrożenia. Stwierdzono to m.in. w reglu górnym w Gorcach (ryc. 5). Las sadzono z



Ryc. 5 Po prawej stronie drogi w partii przygrzbietowej Gorczańskiego Parku Narodowego (stan z roku 1980) widoczny jest stosunkowo zdrowy i żywotny drzewostan świerkowy rodzimego pochodzenia, po lewej ubumierający obcego pochodzenia (fot. J. Fabijanowski)

wyprzedzeniem pokolenia. Należy się spodziewać poprawy sytuacji w przyszłości.

Pozytywnego i zarazem coraz większego znaczenia nabiera mikoryzowanie sadzonek w szkółkach wyselekcjonowanymi grzybami, które zapewnia w lasach zagrożonych kwaśnymi deszczami lepszy wzrost i rozwój zakładanych upraw.

Dla zachowania dla potomności rodzimych, zagrożonych wyginięciem proveniencji, m.in. świerka i w niższych położeniach Karpat, sosny, należy ratować je w różny sposób m.in. przez przechowywanie nasion w chłodniach, w których przy odpowiednich temperaturach zachowują one zdolność kiełkowania do 30 lat. Należy też zakładać w miejscach niezagrożonych lub nieznacznie zagrożonych, uprawy zachowawcze z nasion oraz różnego rodzaju plantacje ze zrzesów.

Jest sprawą oczywistą, iż wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, trzeba wykorzystywać pojawiające się przeważnie sporadycznie, odnowienie naturalne.

Do bardzo skutecznych, hodowlanych zabiegów, w znacznym stopniu o charakterze profilaktycznym, o czym wspomniano wyżej, zalicza się pielęgnację drzewostanów. Ma ona bowiem na celu w pierwszym rzędzie zwiększenie żywotności a tym samym do pewnego stopnia, odporności pozostających drzew.

Ważną rolę regeneracyjną w drzewostanach przebudowywanych mogą odgrywać zabiegi o charakterze biologicznym, jak np. wprowadzenie podszytów i w razie możliwości dolnego piętra. Na siedliskach ubogich przewiduje się – w krytycznych przypadkach – ewent. stosowanie wapnowania i nawożenia mineralnego, umożliwiających wprowadzanie bardziej wymagających gatunków drzew. Na powierzchniach po zniszczonych drzewostanach górnoregłowych ważne zadania spełnia jarzębina, rozsiewana przez ptaki (znaczenie biocenotyczne, przeciwozyjne, itp.).

Duże znaczenie przy przebudowie drzewostanów zagrożonych imisjami odgrywa racjonalna sieć dróg, która obecnie jest w lasach karpaccich niewystarczająca. Umożliwia ona bowiem dostęp do drzewostanów oraz ułatwia stosowanie rębni udoskonalonych.

Należy też w możliwie szerokim zakresie stosować w lasach karpaccich, głównie na stromych stokach, urządzenia linowe różnego typu, których u nas brak. Umożliwiają one racjonalną zrywkę drewna i zabezpieczają jednocześnie pozostające w lesie drzewa przed uszkodzeniami a glebę przed erozją. Powinno się też stosować odpowiedni sprzęt zmechanizowany, dostosowany do warunków lokalnych, który przyczyniłby się m.in. do szybszej odbudowy naszych zagrożonych lasów karpaccich.

Proces nadmiernego użytkowania lasów prywatnych, niezgodny z planami gospodarczymi, ma być zahamowany zgodnie z oświadczeniem prof. dr habil. Andrzeja Szujeckiego, nowego wiceministra do spraw leśnictwa, które ukazało się (wywiad) w zeszycie 6/94 „Lasu Polskiego”.

Mamy nadzieję, że szybkie podjęcie skuteczniejszych niż dotychczas kompleksowych działań, zabezpieczy przed degradacją lasy karpackie i umożliwi im z czasem powrót do takiego stanu, który zapewni możliwość racjonalnego spełniania przez nie postulatów ochronnych, wypoczynkowych i produkcyjnych.

Piśmiennictwo

Fabijanowski, J., Jaworski, A.: Gospodarka leśna w Karpatach. W pracy zbiorowej pt.: Karpaty Polskie, przyroda, człowiek i jego działalność, pod redakcją Jadwigi Warszzyńskiej (w druku)



Dolina Tyha (Cicha). Wodospad Białki uchodzącej od Morskiego Oka (rys. B. Stęczyński 1860)

TRYPTYK TATRZAŃSKI

ŚWIERKI

*Sędziwe, dostojne olbrzymy, rozłożyste, znikome
młode, wiotkie, butwiejące, połamane
zachłannym życiem każdego kęsa ziemi łakome
na każdym w niemej warcie stojące
- okółki gałęzi
na pnie nanizane*

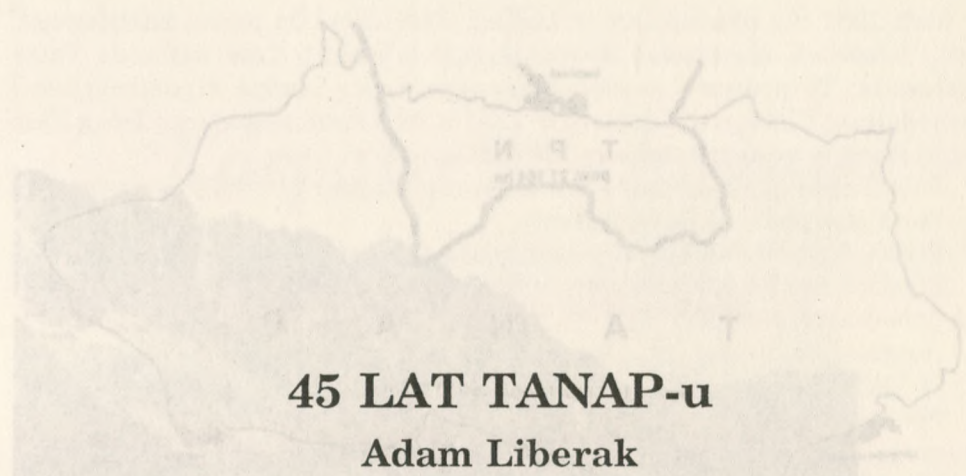
BUKI

*Żółcień w barwy tak szczodra
ugry i czerwień zakłęta
na barkach jesieni
- na tyle poziomów rozpięta
w igliwiu zieleni*

POROSTY

*Na ścianach skał
na zwałach kamieni
kobierce plam ochry czerni
i szaroci
w uporczywym baju
przywarte do ostatniej kropli ciepła i wilgoci
ziarna niepokoju
chwytające oczy
- i często, błędząc skalnymi ścieżkami,
miał je przelewać na papier
modliłem się do Boga - moimi wierszami*

Janusz Jedliński



45 LAT TANAP-u

Adam Liberak

„Z archivnych materialov vyplyva, že Tatranski Narodny Park a Pieniński Narodny Park mali byť podľa zamerův Krakovskeho Protokolu zo 6. mája 1924 koncipované ako prírodné parki spoločne s poľsku časťou podľa modelu severoamerických parkov.”

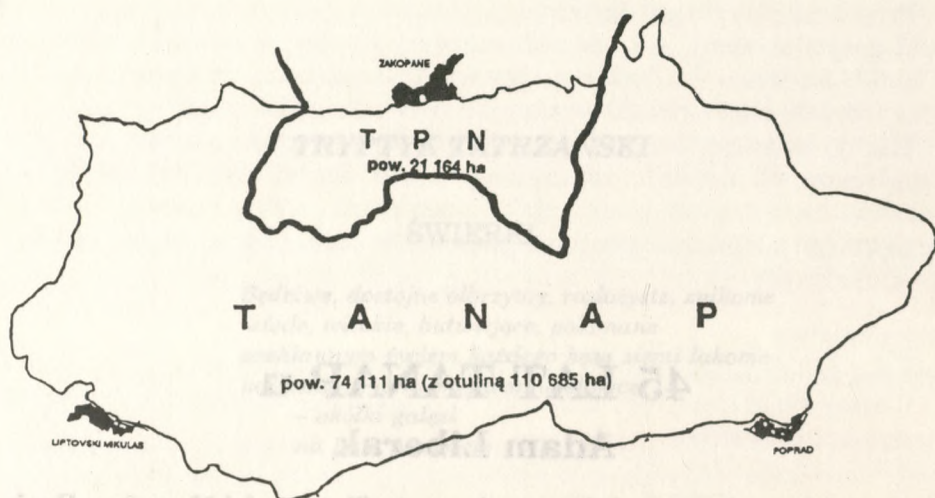
Tak na stronie 538 monografii pt. „Tatranský Narodny Park”, piszą Słowacy o początkach tworzenia TANAP-u i Pienińskiego Parku Narodowego. We wrześniu 1924 r. zrobiono w Zakopanem jeszcze jedno spotkanie z udziałem uczonych czeskich, słowackich i polskich. Trzecie spotkanie, znów w Krakowie, w grudniu 1925 r. miało zamknąć okres rozważań teoretycznych ale rok później idea utworzenia w Pieninach i Tatrach 2 wspólnych parków narodowych przegrała po obu stronach granicy z młodymi nacjonalizmami nowo utworzonych państw i interesami jednostek.

Zaczął się szybki rozwój turystyki i narciarstwa. Powstawały plany budowy kolejek linowych. Zamierzano te zamiary powstrzymać ale czy nowoczesny kraj przemysłowy, który chciał rozwijać turystykę miał zrezygnować z urządzeń zwiększających atrakcyjność odwiedzanych miejscowości? Polacy mieli zamiar budowy kolejki na Świnicę, Słowacy przygotowali plany kolejek górskich do wszystkich dolin.

Te projekty upadły ale w latach trzydziestych, tuż po kryzysie powstrzymanie rozpędu w budowie nowych schronisk, ścieżek górskich i kolejek było prawie niemożliwe.

Ochrona przyrody robiła drobne kroczki. Na skutek utworzenia w Polsce w 1932 r. Pienińskiego Parku Narodowego, powstał na terenach słowackich przylegający do PPN, rezerwat przyrody.

Sprawa utworzenia TANAP-u nie przestała jednak interesować ludzi, którzy chcieli chronić przyrodę Tatr. W 1936 roku zwołano znów w Czecho-



słowacji naradę w sprawie utworzenia Parku. Przedstawiono na niej projekt uchwały sejmowej w sprawie utworzenia TANAP-u. Nie zyskał on jednak aprobaty społecznej. (Warto zaznaczyć, że w tym samym roku zaczęto budowę kolejki linowej na Łomnicę).

Czechosłowaccy zwolennicy ochrony przyrody postanowili więc podejść do tematu „tylnymi drzwiami”. W 1938 r. w Liptowskim Hradku leśnicy zwołali naradę. Ustalono na niej, że wszystkie lasy tatrzańskie należy traktować jako lasy parku narodowego. Ta uchwała została natychmiast poparta odpowiednią decyzją resortowego ministra. Spowodowało to ograniczenie wycięcia lasów i zwiększenie troski o zalesienia. Ta decyzja była m.in. ratunkiem dla przetrzebionych lasów Tatr Bielskich. (Podobne rozporządzenie resortowego ministra wprowadzono w Polsce nieco wcześniej.)

Naturalnie budowa kolejki linowej na Łomnicę, która była w pojęciu przemysłowców sztandarowym dowodem sprawności, trwała. Ukończono ją dopiero w r. 1940, kiedy przemysł musiał już pokazywać swą sprawność w innych działach produkcji.

Zaraz po zakończeniu II Wojny Światowej w 1945 r. projekt uchwały o ochronie przyrody był gotów. W grudniu 1948 r. zapadła uchwała o utworzeniu TANAP-u, którą wprowadzono w życie 1 stycznia 1949 r.

Nie wszystko od razu dało się przeprowadzić. Samo połączenie różnych własności wymagało czasu. W Tatrach były przecież: własności kościelne, małe własności prywatne, własności wspólnot miejskich i wiejskich, duże własności. Każda z tych organizacji miała inny sposób zarządzania. Połączono nadleśnictwa o różnych tradycjach w jednolite obwody ochronne i w



Dolina Hlińska (fot. Barbara Morawska-Nowak)

lutym 1952 r. włączono gospodarstwa leśne rejonu Wysokich Tatr do dyrekcji TANAP-u.

W 1954 r. dyrekcja Parku przejęła wszystkie uprawnienia grup społecznych na prawo polowań. W 1955 r. ostatecznie zakazano wypasu bydła i owiec na halach. Od 1956 r. wstrzymano wydobywanie kamienia, żwiru i piasku na terenie Parku.

W latach następnych, silny nacisk różnych organizacji centralnych na stworzenie w Wysokich Tatrach wielkiego ośrodka wypoczynkowo-sportowego dał znać o sobie. Rząd centralny starał się o organizację Narciarskich Mistrzostw Świata w Wysokich Tatrach, zaczął budowę hoteli i przebudowę obiektów sportowych. Szczęśliwie ustępując rozsądnie jeden drugiemu, udało się wybudować zespół hoteli i kilku obiektów sportowych, bez większych strat w zasobach przyrody.

W 1957 r. Horska Służba czyli organizacja ratownictwa górskiego stała się częścią organizmu administracyjnego TANAP-u.

W 1959 r. słowacki rezerwat w Pieninach został powiększony i stał się parkiem narodowym w administracji TANAP-u.

Rok 1987 był przełomowy w historii TANAP-u. Do parku narodowego, który właściwie obejmował słowacką część Wysokich Tatr włączono Tatry Zachodnie. To poważne powiększenie okazało się trudne organizacyjnie i gospodarczo. Dlatego np. dopiero w 1991 r. włączono gospodarkę leśną Tatr Zachodnich w system ochronny TANAP-u.

Dziś Tatraský Národný Park to wraz z otuliną 110 685 ha powierzchni, która jest podzielona na 3 strefy.

Strefa A to 49 444 ha terenów o pierwotnej naturalnej roślinności.

Strefa B ma 26 667 ha i są to tereny, gdzie człowiek dokonał większych lub mniejszych zmian.

Strefa C, to 36 574 ha - otulina Parku.

W TANAP-ie prawie 43 000 ha to lasy.

Na terenie Parku są 43 rezerваты, 6 pomników przyrody, 4 pomniki przyrody nieożywionej i 1 tzw. powierzchnia badawcza.

Warto do tego dodać, że sieć znakowanych ścieżek ma długość 583 km. Czyli ich zagęszczenie jest znacznie mniejsze jak po polskiej stronie Tatr.

Wśród 839 pracowników Parku 260 to zespół techniczno-gospodarczy, którego znaczną część stanowią pracownicy naukowcy. TANAP od początku istnienia zajął się bardzo energicznie własnymi badaniami naukowymi zgodnie z hasłem, że park narodowy to wielkie laboratorium. Obecnie pracownicy naukowcy kontynuują prace nad 30 tematami. Są wśród nich takie tematy jak intensywność rozpuszczania węglanów i zakwaszanie gleb na podłożu węglanowym czy kumulacja metali ciężkich w tkankach mchów, porostów, roślin naczyniowych czy zwierzęcych. Szereg prac naukowych jest publikowanych przez własne wydawnictwo lub jest drukowane we własnym roczniku.

45 lat to dużo w życiu człowieka ale w życiu parku narodowego to dopiero początek wielkich przemian np. odbudowa lasu limbowego potrwa co najmniej 100 lat. Słowacy ją już zaczęli.

W czasie konferencji poświęconej 45-leciu TANAP-u przedstawiciel UNESCO powiedział m.in.: „ – Dobrze, że dwa parki, słowacki i polski tworzą już jeden rezerwat biosfery, bo współpraca dwu parków tatrzańskich jest najważniejsza. Ale wspólne badania w Tatrach powinny się rozszerzać na całe Karpaty, a Karpaty to nie tylko wielki zespół wzniesień gdzie powstało tysiące ośrodków wypoczynkowych ale łańcuch górski, który często kształtuje pogodę. Tak doszliśmy do spraw planety, na której żyjemy. Chyba nie chcemy by była martwa.”

Cóż, można do tego dodać, oby się nam dalej rozwijał TANAP i oby kłopoty, które wynikły w związku z odejściem od dyktatorskich metod dyktowania własnością udało się załatwić jak najpomyślniej dla dobra naszej przyrody.

I
Karpaty Wschodnie
Huculszczyzna

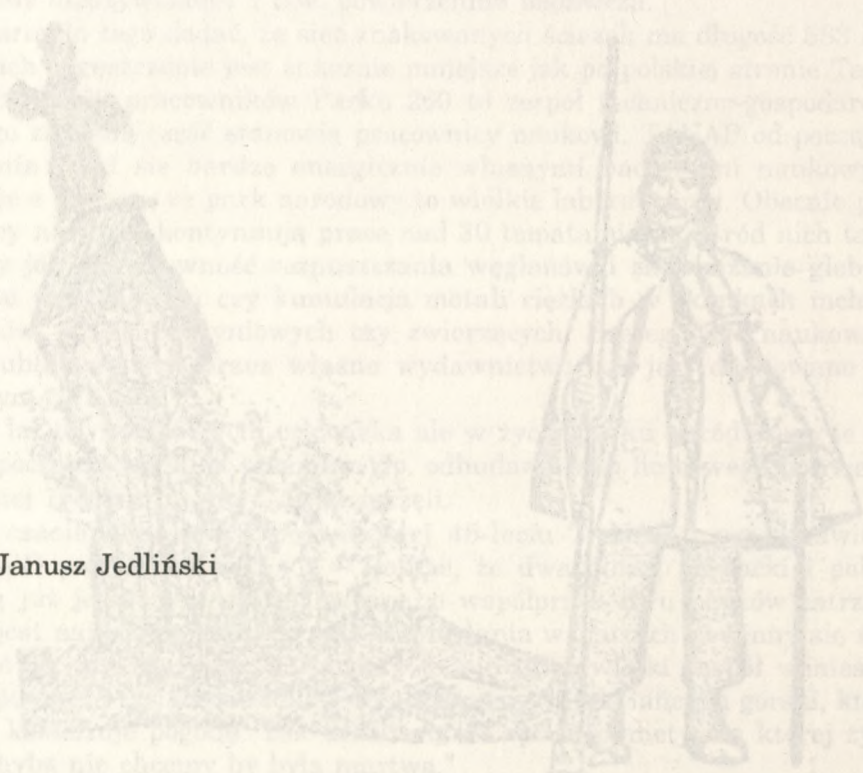


W roku 1987 był przewodniczącym w historii TANAP-u. Do parku narodowego w góry wsiadł...
Wszystko...
Wszystko...
Wszystko...

Kapota Wschodnie

Stacja 3...
Stacja 3...
Stacja 3...
W TANAP-u...
Na terenie Parku...

Stacjonary



rys. Janusz Jedliński

Coż można do tego dodać, aby się...
Wszystko...
Wszystko...
Wszystko...



Z. Grzegorzewski w Obserwatorium na Popie Iwanie
(fot. Barbara Bartyś)

Oddział Łódzki PTT ośmiokrotnie organizował wyprawy w Karpaty Wschodnie. Byliśmy także uczestnikami wypraw podjętych przez innych, równie rozmiłowanych w tych górach.

Naszym marzeniem było poświęcić choć część Pamiętnika PTT tej tematyce, uważamy bowiem, że nasz obecny stan wiedzy o Karpatach Wschodnich i ludziach tam mieszkających jest skromny, mimo kilkunastu artykułów i 2 przewodników, które się obecnie ukazały.

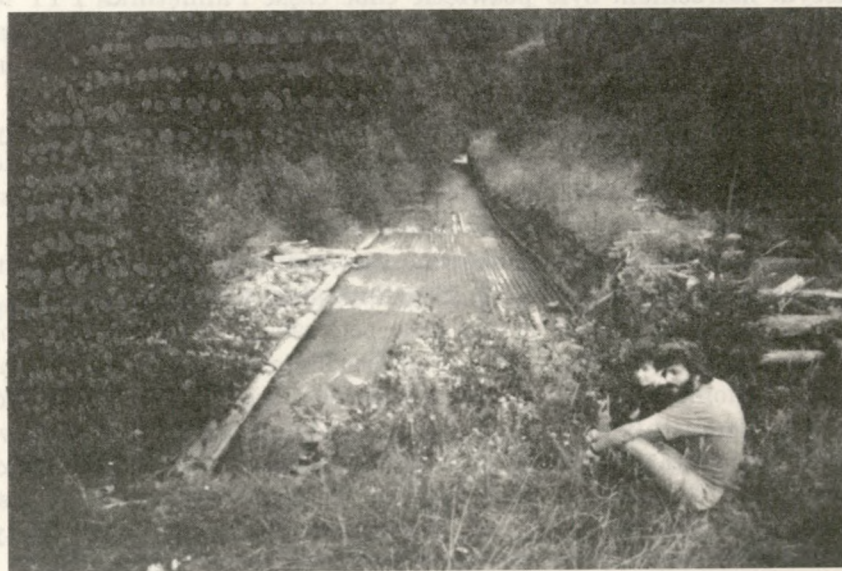
Zdajemy sobie sprawę z niedostatków naszego przedsięwzięcia, wynika to także z przyczyn obiektywnych, choćby w ustaleniu nazw niektórych przysiółków, mniej znanych szczytów czy przełęczy. Te, nawet we współczesnych źródłach, podawane są w różnej pisowni.

Pragniemy serdecznie podziękować wszystkim, którzy nam dopomogli, a zwłaszcza R. Brykowskiemu i E. Smulikowskiej z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, za ich wiedzę przekazaną podczas IX Tygodnia Gór poświęconego Huculszczyźnie oraz prof. J. Kondrackiemu i dr A. Choroszemu, bo choć nie są członkami PTT, to bezinteresownie zgodzili się przekazać swe publikacje. Korzystaliśmy też z rad i wspaniałej biblioteki domowej T. Kielbasińskiego, którego pozwalamy sobie uważać za współautora tej części Pamiętnika PTT. Na koniec dziękujemy prof. Marii Honowskiej z Instytutu Filologii Słowiańskiej UJ i prof. Wiesławowi Witkowskiemu z Instytutu Języków Wschodnich UJ za recenzje słowniczka gwary huculskiej.

Zespół redakcyjny OŁ PTT



Odoczynek z Doboszanką w tle (fot. J. Pilc)



Najlepiej zachowana kluza w Szybenem (fot. Krzysztof Sztekmiler)

SPOJRZENIE GEOGRAFA

Karpaty wschodnie – charakterystyka ogólna i podział regionalny

Jerzy Kondracki

W 1995 r. mija stulecie pierwszego obszernego opisu całych Karpat autorstwa Antoniego Rehmana, profesora geografii na Uniwersytecie Lwowskim. „Karpaty opisane pod względem fizyczno-geograficznym” wywarły wpływ na późniejszych autorów przez wprowadzenie podziału Karpat na Zachodnie i Wschodnie, przy czym za granicę między nimi Rehman przyjął doliny Sanu, Osławy, Przełęcz Łupkowską oraz dolinę Laborca. W Karpatach Wschodnich wyróżnił pięć „ramion”, z których północne czyli galicyjsko-węgierskie, podzielił na dwa pasma: zewnętrzne, złożone z Bieszczadów, Gorganów i Czarnohory oraz wewnętrzne – Rodniańskie.

Autorzy rumuńscy w czasach współczesnych ze swego punktu widzenia wyróżniają Karpaty Południowo-Wschodnie i Północno-Zachodnie. Bardziej szczegółowa analiza orografii i budowy geologicznej megaregionu karpackiego pozwala wyróżnić w jego obrębie sześć różniących się wyraźnie prowincji fizyczno-geograficznych. Są to:

1. **Karpaty Zachodnie** wraz z otaczającym je od zachodu i północy obniżeniem podkarpackim.

2. **Karpaty Wschodnie** i Wschodnie Podkarpacie, które na południowschodzie uległo przeładowaniu i wypiętrzeniu jako Wschodnie Subkarpaty.

3. **Karpaty Południowe.**

4. **Kotlina Wyżyna Transylwańska** włączona w obręb orogenu karpackiego.

kontynuacji w Karpatach Południowych. Wewnętrzne Karpaty Wschodnie mają zróżnicowaną budowę geologiczną, na którą składają się paleozoiczne masywy zbudowane ze skał metamorficznych z wapiennymi pokrywami mezozoicznymi oraz trzeciorzędowe skały, pochodzenia wulkanicznego, które tworzą charakterystyczny dla Karpat Wschodnich, łańcuch wygasłych wulkanów, ciągnący się równolegle do osi gór z północnego-zachodu na południowy wschód. Na zewnątrz nasuniętych ku północnemu-wschodowi płaszczowin fliszowych, uległy lokalnemu sfałdowaniu osady neogeńskiego rowu przedgórskiego, dołączając do orogenu karpackiego jako Subkarpaty.

Nazwy wielkich jednostek regionalnych pochodzą od geografów. Niektóre mają bardzo starą tradycję historyczną.

Nazwa Karpat pochodzi ze starożytności. Użył jej po raz pierwszy aleksandryjski geograf Ptolemeusz w II w. naszej ery w języku greckim jako „Karpates oros”. W Polsce nazwę Karpat spopularyzował Staszic w swym pionierskim dziele „O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski” (1815). Starymi nazwami niejasnego pochodzenia były znane miejscowej ludności Tatry lub Tatra, Fatra, Matra, Gorgan. Ludowymi nazwami słowiańskimi są Beskid i Bieszczad oraz różne hale (słowackie hole) w Karpatach Zachodnich i połoniny w Beskidach Wschodnich, określane według ich użytkowników. Rumuńskie (wołoskie) pochodzenie mają nazwy Pietros, Magura, Kiczera (Chicera) i in.

W Polsce przy zapisie nazw geograficznych stosujemy zwykle przepisy ortografii polskiej. W nazwach dwuwyrzowych, złożonych z rzeczownika mówiącego o rodzaju obiektu (góra, pasmo, hala, połonina, dolina itd.) i indywidualizującego przymiotnika lub rzeczownika w dopełniaczu obydwie wyrazy pisze się z dużej litery. Rzadko używane nazwy, które nie zostały językowo przyswojone, zapisywane są w pisowni oryginalnej.

Ponieważ nazewnictwo geograficzne kształtowało się u różnych narodów w sposób odmienny, a systematykę podziałów regionalnych i nowe nazwy tworzyli geografowie, kartografowie a także krajoznawcy i turyści dla potrzeb naukowych, dydaktycznych i ogólnoinformacyjnych (na mapach, w podręcznikach, przewodnikach turystycznych, pracach naukowych itd.) niezależnie powstała potrzeba międzynarodowej standaryzacji podziałów regionalnych, postulowana przez ONZ oraz inne organizacje międzynarodowe. Ułatwieniem stał się system dziesiętny fizycznogeograficznego podziału świata do celów bibliograficznych i dokumentacyjnych; bardzo przydatny przy posługiwaniu się komputerami. Został on zaprezentowany w imieniu Międzynarodowej Federacji Dokumentacyjnej na kongresie geograficznym w Londynie w 1964 r., był zmodyfikowany w 1970 r., adaptowany i rozbudowany w „Geografii fizycznej Polski” J. Kondrackiego (1978) a także

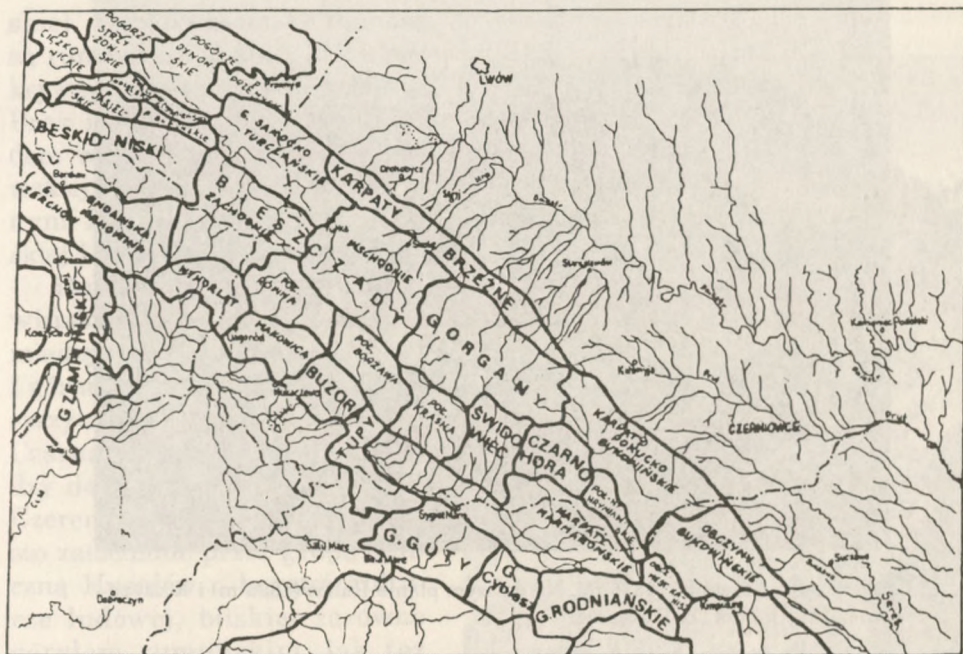
przedstawiony w "Atlasie Narodowym Polski". System ten zastosowano również w fizycznogeograficznej regionalizacji całych Karpat (J. Kondracki, Karpaty, II wyd. 1989).

Cały megaregion karpacki w międzynarodowej regionalizacji Europy oznaczono cyfrą 5. Poszczególne prowincje liczbami dwucyfrowymi od 51 do 56, w tym Karpaty Wschodnie liczbą 52, podprowincje liczbami trzycyfrowymi. Numeracja podprowincji wschodniokarpackich obejmuje liczby od 522 do 526; 521 odnosi się do Wschodniego Podkarpacia, które tu pominięto. Podprowincjami Karpat Wschodnich są: Beskidy Wschodnie (522), Wewnętrzne Karpaty Wschodnie (523), Karpaty Mołdawskie (524), Karpaty Munteńskie (525), Subkarpaty Wschodnie (526). Dalsze szczeble hierarchiczne nazwano makroregionami (oznaczenie czterocyfrowe z czwartą cyfrą po kropce) i mezoregionami (oznaczenie pięciocyfrowe dwoma cyframi po kropce).

Omówienie podziału regionalnego Karpat Wschodnich według podanego systemu przedstawia się następująco (oznaczono numerami tylko makroregiony).

Podprowincja Beskidów Wschodnich rozciąga się od Przełęczy Łupkowskiej i dorzecza górnego Sanu po dorzecze Czeremoszu i górnego Seretu. Obejmuje ona również południowy skłon gór zbudowany z fliszu. W latach międzywojennych Beskidy Wschodnie często identyfikowano z Karpatami Wschodnimi, których większa część znajduje się jednak na terytorium Rumunii. Beskidy Wschodnie dzielą się na dwie części: Beskidy Lesiste i Beskidy Połonińskie. Różnią się one geologicznie i krajobrazowo.

Beskidy Lesiste (522.1) zbudowane są głównie z płaszczowiny skolskiej o charakterystycznej strukturze, złożonej z równoległych, asymetrycznych antyklin (fusek, skib), w których jądrze występują odporne, gruboławicowe piaskowce jamneńskie (górną kreda - eocen). Antykliny tworzą szereg wydłużonych grzbietów, rozciętych poprzecznymi dolinami rzecznyymi. Seria skolska nasunięta jest na fałdy brzeżne na skraju Beskidów Lesistych, a od południowego-zachodu zapada pod tzw. centralną depresję karpacką, w której występują młodsze, mniej odporne warstwy krośnieńskie. Wytworzyły się w niej małe kotlinki i podłużne doliny. W zachodniej części Beskidów Lesistych centralną depresję ograniczają tzw. fałdy dukielskie z bardziej odpornymi ławicami piaskowców, które tworzą niekiedy skaliste grzbiety. Najwyższa jest środkowa część Beskidów Lesistych, przekraczająca w paru szczytach 1800 m. W części północno-zachodniej nie przekraczają one wysokości 1400 m, w części południowo-wschodniej wysokości 1500 m. Obecnie w obrębie Beskidów Lesistych wyróżnia się 6 mezoregionów: Bieszczady Zachodnie, Bieszczady Wschodnie, nazywane na Ukrainie Beskidami Skol-



Karpaty Wschodnie – podział regionalny

skimi, Góry Sanocko-Turczańskie, Beskidy Brzeźne (w części ukraińskiej), Gorgany i Beskidy Pokucko-Bukowińskie.

Bieszczady Zachodnie rozciągają się po obu stronach bałtycko-czarnomorskiego działu wodnego pomiędzy przełęczami Łupkowską (640 m) i Użocką (852 m). Występuje tu kilka równoległych pasm, przeciętych dopływami Sanu. Największe wysokości występują w pasmie środkowym, złożone z grzbietów Połoniny Wetlińskiej (1253 m), Połoniny Caryńskiej (1297m) i grupy górskiej kulminującej w szczycie Tarnicy (1346 m). Południową część Bieszczadów Zachodnich geografowie słowaccy nazwali Górami Bukowskimi (Bukovské vrchy). Charakterystyczną cechą Bieszczadów Zachodnich jest niskie położenie górnej granicy lasu (1200-1220 m) i brak górnego piętra leśnego ze świerkiem.

Bieszczady Wschodnie (Beskydy Skolskie) znajdują się w całości na terytorium Ukrainy pomiędzy Przełęczą Użocką i dorzeczem Sanu a Przełęczą Wyszowską (933 m), doliną Mizunki (dopływ Świcy) od północy i Riki (dopływ Cisy) od południa. Najwyższym szczytem jest skalisty Pikuj (1409 m) na dziale wodnym Dniestru (Stryja) i Cisy (Latorycy). W dorzeczu



Bieszczady. Krzemień (1335 m). Na dalszym planie Halicz (1335 m) i Rozsypaniec (1273 m) (fot. Z. Postępski)

Stryja największe wysokości osiągają: Paraszka (1270 m) i Magura (1335 m).

Równoległe do Bieszczadów ciągną się pomiędzy dolinami Sanu i Stryja **Góry Sanocko-Turczańskie**, których najwyższym wzniesieniem po stronie polskiej jest szczyt Jaworników (910 m), a po stronie ukraińskiej Magura Łowmiańska (1024 m).

Orograficznym przedłużeniem Gór Sanocko-Turczańskich pomiędzy dolinami Górnego Dniestru i Bystrzycy Nadwórniańskiej są **Beskidy Brzeżne**, których najwyższym wzniesieniem jest Ciuchowy Dział (942 m) nad Boryslawiem. Szereg subsekwentnych obniżeń oddziela je od Bieszczadów i Gorganów. Miejscami występują malownicze grupy skał (w Busowiskach, Uryczu, Rozhurczu i Bubniszczach).

Gorgany są najwyższą i najdzikszą częścią Beskidów Lesistych. Za ich wschodnią granicę przyjmuje się dolinę Prutu, jego dopływu Jabłonicy, Przełęcz Tatarską, albo inaczej Jabłonicą (930 m) i dolinę Czarnej Cisy. Doliny dopływów Dniestru: Świcy, Łomnicy, Bystrzycy Sołotwińskiej i Nadwórniańskiej dzielą Gorgany na 5 części, których wiele szczytów górskich przekracza wysokość 1500 m i wznosi się ponad górną granicę lasu w piętro kosodrzewiny. Najwyższe jest ramię ze szczytami Sywuli (1836 m) i Wysokiej (1805 m) pomiędzy dorzeczami Łomnicy i Bystrzycy Sołotwiń-

skiej. Osobliwością Gorganów są rumowiska skalne, które pokrywają ich szczyty i grzbiety. Brak ich w drugim pod względem wysokości Pasmie Bratkovskiej (1792 m) na dziale wodnym Bystrzycy Nadwórniańskiej i Czarnej Cisy.

Beskidy Pokucko-Bukowińskie rozpościerają się pomiędzy dolinami górnego Prutu i górnej Suczawy. Najwyższymi szczytami są Hordie (1479 m) i Czarna Kobyła (1479 m) pomiędzy dolinami Prutu i Czarnego Czeremoszu. Góry są dosyć gęsto zasiedlone przez grupę etniczną Huculów o bogatej kulturze ludowej, bliskiej zarówno góralom rumuńskim, jak też słowackim i polskim.

Beskidy Połonińskie (522.2) zbudowane są z innych serii skalnych niż Beskidy Lesiste, w szczególności ze skał wchodzących w skład płaszczowiny czarnohorskiej. Cechują je połogie grzbiety wzniesione nad górną granicę lasu i zajęte przez rozległe pastwiska, nazywane przez ludność ukraińską połoninami. Beskidy Połonińskie tworzą szereg pasm równoległych do wododziałowego (niegdyś granicznego) grzbietu, znajdującego się przeważnie w obrębie centralnej depresji. Dopływy Cisy, a na wschodzie Czarny i Biały Czeremosz rozczłonkują tę część Beskidów Wschodniej na 6 mezo-regionów.

Pomiędzy dolinami Użu i Latorcy znajduje się rozległy masyw Połoni-ny Równej (1482 m), której płaska wierzchovina, łagodnie nachylona na południe, zajmuje powierzchnię 13,7 km². Górna granica lasu przypada na wysokości 1150 m. Podobnie jak w Bieszczadach Zachodnich nie występują tu lasy świerkowe górnego piętra leśnego. Głęboka przełęcz dzieli Połoninę



Gorgany. Na skraju „Piekła” na Ruszczynie
(fot. Tadeusz Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)

Równą od skalistego wierzchołka Ostrej Hory (1408 m), zaliczonego również do tego regionu.

Na wschód od Latorycy rozciąga się długie Pasma Borżawy z kulminacją Wielkiego Wierchu (1598 m); w jego bocznym ramieniu piętrzy się najwyższy szczyt Stoh (1679 m). Lasy bukowe sięgają do wysokości 1200 m.

Pomiędzy dolinami Terebli i Tereszwy występuje pasmo Połoniny Krasnej (1568 m) o podobnych cechach jak Borżawa.

Świdowiec przedstawia się inaczej. Jego pasmo jest przedłużeniem Beskidów Połonińskich pomiędzy dolinami Tereszwy i górnej Cisy, a najwyższym szczytem Bliźnica (1883 m) nad doliną Cisy. Masywny Świdowiec uległ w plejstocenie lokalnemu zlodowaceniowi, którego ślady w górnych partiach (8 dolinek strony północnej) opisał w 1905 r. Eugeniusz Romer. W glacialnych cyrkach zachowało się kilka jeziorek. Lasy sięgają do wysokości 1300 m, brak piętra kosodrzewiny. Od głównego grzbietu odchodzą na południe długie, zalesione ramiona. Od wschodniej części Gorganów dzieli go przełęcz Okole (około 1200 m) i podłużna dolina Czarnej Cisy.

Czarnohora jest najwyższym pasmem całych zewnętrznych Karpat Wschodnich. Jej główny, wygięty łukowato, grzbiet rozpościera się pomiędzy dorzeczem Białej Cisy od południa, a Czarnej Cisy, Prutu i Czeremoszu od północy i wschodu. Na zachodzie zaczyna się szczytem Pietrosa



Świdowiec. Na drugim planie widoczny wierzchołek Bliźnicy (fot. B. Bartyś)

(2020 m), kulminuje w Howerli (2061 m) i kończy na wschodzie Popem Iwanem (2022 m). Na północno-wschodnim skłonie Czarnohory zachowały się cyrki lodowe i partie skalne (Kozły, Szpysi i in.), które tworzą elementy rzeźby wysokogórskiej. Wyraźnie zaznaczają się piętra roślinne: regla dolnego, regla górnego, kosodrzewiny i łąk wysokogórskich. (Ślady zlodowacenia badali m.in. Stanisław Pawłowski w 1917 i Bohdan Świdorski w 1938).

Połoniny Hryniawskie (Połonica Michajłowa 1610 m), dzieli od Czarnohory dolina Czarnego Czeremoszu. Są one jej przedłużeniem jako dalszy ciąg płaszczowiny czarnohorskiej. Na wschód od doliny Białego Czeremoszu kończy się nasunięcie czarnohorskie. Ostatnim jego elementem jest pasma Tomnatyka w ukraińskiej części Bukowiny.

Na południe od doliny górnej Suczawy zaczyna się podprowinca **Karpat Mołdawskich**. W ich obrębie zanikają struktury tektoniczne charakterystyczne dla Beskidów Wschodnich, tj. płaszczowina skolska i płaszczowina czarnohorska. Pojawia się nowa jednostka w postaci płaszczowiny Tarcau. Dopływy płynące równolegle do brzegu Karpat Seretu – Mołdawa, Bystrzyca i Trotusz – dzielą Karpaty Mołdawskie na cztery człony.

Pomiędzy dolinami Seretu i Mołdawy geografowie rumuńscy wyróżniają tzw. Obcyny (Obcinele) Bukowińskie (524.1), w których skład wchodzi dwa pasma fliszowe: Obcina Mare (1223 m) i Obcina Feredrau (1480 m).



Na Szpysiach w Czarnohorze
(fot. Z. Grzegorzewski)

Na południe od poprzecznej doliny Mołdawy po dolinę Bystrzycy wyróżnia się zwarte pasmo gór Stinisoara (Bivolui 1531). Do tego regionu trzeba zaliczyć dolinę Bystrzycy od jej przełomu przez należące do Wewnętrznych Karpat Wschodnich Góry Bystrzyckie. Wody Bystrzycy wykorzystywane są dla potrzeb energetyki. Utworzono pod miejscowością Bicaz wielki zbiornik o powierzchni 32 km², z którego woda odprowadzana jest tunelem do elektrowni Pingarati (moc 220 MW) Poniżej jest kaskada mniejszych stopni wodnych. W Stinisoarze (524.2) piętro leśne (lasy bukowe) sięga do wysokości 1200 m.

Następnym regionem Karpat Mołdawskich są góry Tarcau (524.3), składające się z dwóch pasm, rozdzielonych podłużną doliną Tarcau. Pasma zachodnie osiąga wysokość 1662 m, wschodnie 1474 m.

Przełęcz Ghimes i poprzeczna bruzda Trotuszu z wypełnioną osadami neogenem Kotliną Darmanesti (524.4) stanowią rubież ostatniego człona Karpat Mołdawskich, jakim są góry Ciuc (Czukaskie) i Oituz (524.5 i 524.6), których najwyższymi wzniesieniami są Niemira (1648 m) i Sandru (1699 m) zbudowane z paleogeńskich skał fliszowych tej samej jednostki tektonicznej co w górach Tarcau, ale również z serii skalnych wieku kredowego. Cztery ostatnie jednostki w najnowszych opracowaniach geograficznych (zbiorowa monografia z 1987 r.) traktowane są jako subregiony (mezoregiony) Gór Trotuskich (Muntii Trotusului).

Wysunięta ku północnemu-wschodowi część Kotliny Braszowskiej, przełęcz Oituz i dolina rzeki tej nazwy (dopływ Trotuszu) tworzą wyraźną granicę Karpat Mołdawskich. Fliszowe struktury karpackie za Oituzem skręcają na południowy-zachód. Płaszczyzna Tarcau stopniowo wyklinowuje się, a nasunięty na nią złożony z cenomańskich zlepieńców tzw. „flisz skorupowy” nadaje piętno krajobrazowi gór. Jest to podprowincja **Karpat Munteńskich**, nazywanych w Rumunii „Karpatai Zakrętu” (Carpatii Curburii). Ta część Karpat Wschodnich ma około 100 km długości i stanowi człon przejściowy do Karpat Południowych. Granicą orograficzną jest dolina Prahovy, przełęcz Predeal i Kotlina Braszowska, ale wyniosły masyw Bucegi (Bucedz) po zachodniej stronie Prahovy, który osiąga wysokość 2506 m i zalicza się do Karpat Południowych, zbudowany jest z takich samych wapiennych zlepieńców cenomańskich, jakie występują w Karpatach Munteńskich.

Dotychczasowy podział Karpat Munteńskich wyróżnia trzy części: Góry Vrancei (525.1), Góry Buzau (525.2) i Góry Girbova (525.3), jednak do Karpat Wschodnich należało zaliczyć również tzw. Góry Timiskie (Muntii Timisului) na południe od Braszowa, złożone z dwóch masywów: Piatra Mare (1843 m) i Postavarul (1799 m), rozdzielone doliną Timiszu, którą wiedzie linia kolejowa i szosa łącząca Braszów z Bukaresztem przez Przełęcz Predeal, a za granicę z Karpatai Południowymi trzeba przyjąć odgałęzienie Kotliny Braszowskiej w stronę Przełęczu Bran oraz szerokie obniżenie między Postavarulem a Bucegi.

Góry Vrancei mają zarys trójkątny z wierzchołkiem koło Covasny w Kotlinie Braszowskiej. Ramionami tego trójkąta są ekscentrycznie rozchodzące się doliny Oituz i Bisca Mica. Ich najwyższą część stanowi masyw Goru (1785 m). Budują je skały płaszczowiny Turcau.

Góry Buzau obejmują pasma w dorzeczu Buzau. Za ich granicę zachodnią przyjęliśmy Przełęcz Bretocea i dolinę Tleajen. Znajduje się tutaj kulminacja całych Karpat Munteńskich Ciucas (1956 m) zbudowany z cenomańskich zlepieńców wapiennych.

Góry Girbova (zwane również niekiedy Muntii Baiului) rozpościerają się po wschodniej stronie doliny Prahovy i zbudowane są ze skał fliszu kredowego. Ich kulminacją jest szczyt Neamtu (1923 m).

Na zewnątrz łuku Karpat Mołdawsko-Munteńskich przebiegają równolegle do nich neogeńskie Subkarpaty Wschodnie, zbudowane z mało odpornych łupków ilastych i ławic piaskowca, zawierających złoża soli kamiennej, ropy naftowej i gazu ziemnego. Dzielą się na dwa makroregiony: Subkarpaty Mołdawskie (526.1), dochodzące do wysokości 915 m i Subkarpaty Munteńskie (526.2), których najwyższy grzbiet osiąga wysokość 1116 m.

Centralna część **Wewnętrznych Karpat Wschodnich** jest zbudowana ze zmetamorfizowanych skał paleozoicznych i ich pokryw mezozoicznych, złożonych głównie ze skał wapiennych. Na północy zaczyna się Karpatami Marmaroskimi (523.1), które rozciągają się między doliną górnej Cisy, doliną Czarnego Czeremoszu i Kotliną Marmaroską, sięgając na południowym-wschodzie po źródła Złotej Bystrzycy i Przełęcz Przysłop (1413 m), stanowiącą granicę z Górami Rodniańskimi. Najwyższymi szczytami Karpat Marmaroskich są: bazaltowy stożek Farcaula (1961 m), gnejsowy Pop Iwan Marmaroski (1940), wapienny grzbiet Mihailecula (1920 m) i andezytowa Toroiaga (1939 m). Te najwyższe partie oraz piaskowcowe pasmo Nieneski (1822 m) uległy lokalnemu zlodowaceniowi, którego ślady odkryli przed kilkudziesięciu laty badacze polscy (L. Sawicki, S. Pawłowski, J. Kondracki). Formy glacialne i zróżnicowana budowa geologiczna, składają się na urozmaicenie krajobrazowe. Pomiędzy Karpatami Marmaroskimi a Górami Rodniańskimi znajduje się Kotlina Marmaroska (523.2), wypełniona mało zaburzonym tektonicznie fliszem wewnątrzkarpackim, analogicznym do fliszu kotlin zachodniokarpackich (Orawsko-Podhalańskiej, Liptowskiej, Spiskiej i in.). Dno kotliny znajduje się na wysokości 300 do 800 m i wskutek rozcięcia erozyjnego ma krajobraz wzgórzowy. Osią kotliny płyną, mniej więcej, równolegle dopływy Cisy Wyszów (Visaul) oraz Iza, a dalej sama Cisa aż po Chust.

Góry Rodniańskie (523.3) to najwyższa część Karpat Wschodnich (Pietros 2303 m). Zbudowane są z granitów i różnych skał metamorficznych. Dobrze wyrażone ślady zlodowacenia plejstoceniowego opisał w 1911 r. Ludomir Sawicki. Za zachodnią granicą Gór Rodniańskich przyjmuje się przełęcz Setref (817 m), południowo-wschodnim przedłużeniem za przełęczą Rotunda (1254 m) jest pasmo Suhardu (Omul 1931 m), sięgające po dolinę Złotej Bystrzycy i Kotlinę Dolnej Watry, które je dzielą od Gór Bystrzyckich (523.4). Tą nazwą określa się kilka wyodrębniających się grup górskich. Przedłużeniem metamorficznego trzonu Karpat Marmaroskich jest pasmo Obczyzny Mestekanisiz (Obcina Mestecanis) ze szczytem Capul (Tapul 1660 m). Za przełęczą Mestekanisiz (1099 m), przez którą wiedzie szlak komunikacyjny (szosa, tunel kolejowy), znajduje się grupa górską Dzumaleu (Giunalaul, 1857 m) - Raraul (1651 m). Łupki krystaliczne pokrywa tu czapa wapieni mezozoicznych, które utworzyły urwiste iglice skalne (Pietrele, Doamnei). Przełomowy odcinek doliny Bystrzycy stanowi granicę między grupą Dzumaleu a grupą Pietrosula (1794 m), a potok Neagra dzieli go od grupy Budac (1894 m). Są one zbudowane z łupków krystalicznych przeciętych żyłami porfiru. Do Gór Bystrzyckich zalicza się również masyw Ceahlau (szczyt Toaca 1907 m) pomiędzy dolinami Bistricioary i Bicazu, chociaż ma on odmienną budowę geologiczną, na którą składa się płaszczowina czahleuska z cenomańskich zlepieńców wapiennych. Do-



Gorgany: Widok z końca Gorganu (1611) w kierunku półn.-zach.
(fot. Tadeusz Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)

linę Bicazu przyjmuje się za granicę gór Tarcau w Karpatach Mołdawskich, ale górna część doliny wkracza w obręb Wewnętrznych Karpat Wschodnich, tworząc wąski, kanionowy przełom przez wapień jurajskie, który należy do najwspanialszych w Karpatach. Pasma na dziale wodnym Maruszy i Bystrzycy, zbudowane ze skał metamorficznych, dzieli się na góry Giurgeu (1675 m) i Haghimas (1793 m), rozdzielone przełęczą Bicz (1256 m). Haghimas, mający pokrywę z dolomitów triasowych i wapieni jurajskich, nazywany jest również "Muntii Curmaturii".

Na górach Haghimas kończy się centralna część Karpat Wschodnich, ale do Wewnętrznych Karpat zaliczono również długi łańcuch gór pochodzenia wulkanicznego, ciągnący się na długości około 400 km od Wyhorlatu we wschodniej Słowacji po Kotlinę Braşzowską w Rumunii. Wyróżniono w nim dwa regiony: Łańcuch Wyhorlacko-Gutyjski w dorzeczu górnej Cisy i Łańcuch Kelimeńsko-Hargicki w dorzeczu Samoszu i Maruszy.

Łańcuch Wyhorlacko-Gutyjski (523,5) rozcięty jest przez Cisę i jej dopływy na kilka członów. Pomiedzy rzekami Użem i Laborcem wyodrębnia się wygięty łukowato grzbiet zbudowanych z andezytów gór Wyhorlat (1074 m), którego osobliwością jest kraterowo-osuwiskowe Jezioro Wyhorlackie (powierzchnia 13,8 ha, głębokość 25 m). Między Użem a Latorycą podobna do Wyhorlatu jest Makowica (1007 m) i między Latorycą a Borżawą Bużora (1086 m). Ostatnim członem łańcucha wulkanicznego w prawym dorzeczu Cisy jest Tupy (878 m) pod miastem Chust. W lewym dorzeczu Cisy wulkanicznego pochodzenia są Góry Oas na granicy ukraińsko-rumuńskiej, a całkowicie rumuńskie są Góry Gutyjskie (Gutii 1442 m), które przedstawiają rodzaj płaskowyżu z wulkanicznymi żyłami i resztkami stożków wulkanicznych. Sąsiadują one od wschodu z

Górami Cybleskimi (Tibles 1847 m), zbudowanymi głównie z fliszu wewnątrzkarpackiego przeciętego przez żyły wulkaniczne. Odporne skały tych żył tworzą kulminacyjne wzniesienia.

Łańcuch Kelimańsko-Hargicki (523.6) zaczyna się za doliną Samoszu w odległości 20-30 km od Gór Cybleskich. Pierwszym jego członem są góry Birgau na południe od Gór Rodniańskich, które mają podobną budowę i rzeźbę jak Góry Cybelskie. Najwyższym szczytem jest Heniu Mare (1611 m). Układ dolin: Dorny (dopływ Złotej Bystrzycy) i górnego Samoszu sprawia, że istnieją dogodne przejścia (kolejowe i drogowe) między Transylwanią a Bukowiną. Na południe od gór Birgau rozciąga się najwyższy w Karpatach masyw pochodzenia wulkanicznego, jakim są Góry Kelimańskie (Caliman). Centralna, rozerwana kaldera o średnicy 8-10 km dochodzi w szczycie Pietrosa do wysokości 2100 m, a na jej północnym skłonie zachowały się ślady lokalnego zlodowacenia. Przełomowa dolina Maruszy (Mures, Maros) odgranicza łańcuch Hargi (1800 m), złożony z 7 stożków wulkanicznych, z których ostatni Ciomatu Mare (1301 m), odcięty doliną górnej Aluty (Oltu), ma dobrze zachowany krater z Jeziorem Świętej Anny (powierzchnia 22 ha, głębokość 7 m), którego zwierciadło znajduje się na wysokości 956 m. Orograficzne przedłużenie Łańcucha Kelimańsko-Hargickiego tworzą trzy krótkie, skierowane na południe pasma: Baraoltu, Bodoc i Persani, które wielkimi pętłami opływa Aluta. Nie są one pochodzenia wulkanicznego, lecz są zbudowane ze skał górnokredowego fliszu karpackiego, ze śladami wulkanizmu (żyły bazaltowe, mofety). Wysokości, w niektórych miejscach przekraczają 1000 m.

Po wschodniej i południowej stronie Łańcucha Kelimańsko-Hargickiego ciągnie się Obniżenie Gheorghieńsko-Braszowskie (523.7). W jego skład wchodzi trzy kotliny: na północy Gheorghieńska, odwadniana przez górny bieg Maruszy, oddzielona niskim działem wodnym kotlina Ciuc (węgierskie Csik) z miastem Miercurea Ciuc (węgierskie Cikszereda). Na południu duża, rozwidlona Kotlina Braszowska, przez którą przepływa Aluta, skręcając w kierunku zachodnim. Dwie pierwsze kotliny zamieszkuje liczna mniejszość węgierska.

Karpaty Wschodnie zajmują powierzchnię około 69 tys. km², mniej więcej taką samą, jak Karpaty Zachodnie i trzy pozostałe prowincje Karpat, tj. Karpaty Południowe (około 31 tys. km²), Wyżyna Transylwańska (25 tys. km²) i Góry Zachodniorumuńskie (15 tys. km²). Prawie całe Karpaty Wschodnie, z wyjątkiem położonej w dorzeczu Sanu części polskiej, znajdują się w zlewisku Morza Czarnego, do którego należy dorzecze Dunaju (w tym: Cisy, jej dopływów Samoszu i Maruszy, Aluty, Jalomicy, Seretu i Prutu) oraz dorzecze Dniestru. Pod względem politycznym około 31% Karpat Wschodnich znajduje się w granicach Ukrainy, około 5% w granicach Polski i Słowacji a około 64% w granicach Rumunii. Pod względem narodowościowym, większą część Karpat Wschodnich zamieszkuje Rumuni, prawie 1/3 Ukraińcy, a w części północno-zachodniej Polacy, jednakże w kotlinach wewnętrznych mieszkają od czasów średniowiecza zwartą grupą Węgrzy

(tzw. Szeklerzy). Zachowały się ślady kolonizacji niemieckiej, zwłaszcza w Kotlinie Braszowskiej i w Karpatach Bukowińskich. Przez stulecia Karpaty Wschodnie stanowiły w części północnej granicę Węgier i Polski, a w części wschodniej granicę Węgier (Siedmiogrodu) z księstwami (hospodarstwami) Mołdawii i Wołoszczyzny, zjednoczonymi w 1861 r. w Królestwo Rumunii. Od traktatu pokojowego w Trianon (1920 r.) węgierska Transylwania (historyczny Siedmiogród) weszła w skład Rumunii. W latach 1939-1945 Węgry wróciły na kilka lat do swej historycznej granicy w Karpatach Wschodnich. Góry są pewną barierą komunikacyjną, ale od schyłku czasów starożytnych przełęcze wschodniokarpackie były wykorzystywane przez najazdy ze wschodu Hunnów, Awarów, Madziarów i Tatarów, a w nowszych czasach również w odwrotnym kierunku przez Węgrów. Przemieszczała się wzdłuż i w poprzek Karpat Wschodnich ludność ruska i wołoska (rumuńska). Rozwój transportu kolejowego w drugiej połowie XIX w. w ówczesnym układzie politycznym, kiedy do 1918 r. większa część Karpat Wschodnich znajdowała się w granicach Austro-Węgier, doprowadził do powstania promienistego układu sieci kolejowej z centralnego węzła w Budapeszcie: do Przemyśla przez Przełęcz Łupkowską, do Lwowa przez Przełęcz Użocką oraz przez Ławoczne i dolinę Oporu, do Czerniowiec doliną Cisy i górnego Prutu. Były to koleje o znaczeniu strategicznym. Natomiast część Karpat Wschodnich na granicy Węgier i Rumunii pozbawiona była przejść kolejowych. Wyjątkiem była tu linia kolejowa przez przełęcz Predeal do Bukaresztu, która przebiegała zachodnim skrajem Karpat Wschodnich.

Po 1918 roku transkarpackie koleje z Budapesztu zostały przecięte granicami i straciły znaczenie. Odzyskały je częściowo po 1945 r., kiedy należąca do Czechosłowacji Podkarpacka Ruś stała się Zakarpacką Ukrainą. Rumunia po 1920 roku połączyła w poprzek gór swe prowincje wschodnie, Mołdawię i Bukowinę z Transylwanią przez budowę dwóch linii: z Suczawy przez Dorną Watrę do Klużu (Cluj-Napoca) i z Adjud nad Seretem przez dolinę Trotuszu i przełęcz Ghimes do Miercurea Ciuc. Podłużny szlak z Braszowa na północ łączy ze sobą trzy wewnętrzne kotliny wschodniokarpackie i północną Transylwanię. W 1948 r. powstała linia kolejowa, która połączyła północną Transylwanię przez przełęcz Setref z Kotliną Marmarorską. Więcej jest poprzecznych dróg jezdnych, ale mają one tylko lokalne znaczenie, z wyjątkiem drogi samochodowej doliną Prahovy, łączącej Bukareszt z Braszowem.

W dziedzinie gospodarki największe znaczenie mają lasy i przemysł drzewny. Zasoby mineralne są nieduże. W regionach postwulkanicznych występują polimetaliczne rudy i liczne źródła mineralne, w Subkarpatach duże złoża soli kamiennej, a na Podkarpaciu Wschodnim (ukraińskim) sól potasowa (w Stebniku i Kałuszu). Złoża ropy i gazu ziemnego, które do

niedawna miały duże znaczenie, obecnie odgrywają znacznie mniejszą rolę, a wydobyć maleje. Większych miast brak, z wyjątkiem Braszowa i Ploesti w Subkarpatach Munteńskich (przemysł petrochemiczny). Ośrodki różnego przemysłu powstały pod Trotusem i nad Bystrzycą (Piatra Neamt i okolice). Istnieje sporo niezbyt wielkich uzdrowisk. Większe znaczenia mają Dorna Watra u podnóża Gór Bystrzyckich i Kelimańskich, Tusnad i Borsec w Łańcuchu Kelimańsko-Hargickim, Truskawiec na Podkarpaciu Wschodnim. Zagospodarowanie turystyczne jest na ogół słabe. W ukraińskiej części Karpat głównym ośrodkiem turystycznym jest Jaremcze w dolinie Prutu, rozbudowane w stosunku do lat międzywojennych. W Rumunii najlepiej zagospodarowana turystycznie jest dolina Prahovy, z głównym ośrodkiem w Sinaia i na przełęczy Predeal oraz Poiana Brasov. Są tam liczne hotele, koleje linowe i wyciągi narciarskie na wzór ośrodków turystycznych w Alpach.

OCHRONA PRZYRODY

Można sądzić, że gospodarka w Karpatach Wschodnich powinna w większym stopniu wykorzystywać walory przyrodnicze gór dla potrzeb rekreacji i turystyki. Wymaga ochrony tych walorów, na co w Rumunii dotąd mało zwracano uwagę. Ochrona przyrody przez tworzenie parków narodowych, parków krajobrazowych i rezerwatów przyrody ma pewne sukcesy w Polsce, włączono się do tej akcji również na Ukrainie.

W Polsce utworzono w 1973 r. Bieszczadzki Park Narodowy, który po rozszerzeniu granic zajmuje obecnie powierzchnię 27064 ha. Powstał projekt utworzenia międzynarodowego chronionego obszaru biosferycznego na pograniczu Polski, Słowacji i Ukrainy, w skład którego miałby wejść polski Bieszczadzki Park Narodowy oraz przyległa część gór po stronie słowackiej i ukraińskiej po dolinę rzeki Uż i Przełęcz Użocką wraz z pasem terenu po stronie ukraińskiej wzdłuż granicznego odcinka Sanu. W obrębie Parku Narodowego istnieje w Polsce 18 rezerwatów przyrody, na Słowacji Park Krajobrazowy Karpaty Wschodnie (6697 ha) i 14 rezerwatów, po stronie ukraińskiej rezerwat „Stużycza” (2542 ha), co łącznie obejmuje około 900 km².

W ukraińskich Karpatach najważniejszymi chronionymi obiektami są Karpackie Państwowe Tereny Ochronne („zapowidnyki”) i dwa Państwowe Parki Narodowe: Karpacki oraz Synewirski.

Karpackie Państwowe Tereny Ochronne znajdują się w województwie (obłasti) zakarpackim i obejmują trzy obiekty terenowe: Czarnohorski (9293 ha), Uholsko-Szyrokołużański (10350 ha) na południowych ramionach Połoniny Krasnej w piętrze lasów bukowych (od 400 do 1100 m),



Gorgany. Limby w rezerwacie na tle Konia Grofeckiego (1557 m) na lewo i Grofy (1752 m) – na prawo (fot. Tadeusz Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)

Chustecki, zwany „Doliną Narcyzów” (256,5 ha) w okolicy miasta Chust na wysokości 180-200 m, obejmujący unikalne stanowisko narcyza wąskolistnego.

Karpacki Park Narodowy jako pierwszy na Ukrainie został utworzony w 1980 r. na obszarze 50300 ha w górnym dorzeczu Prutu i części dorzecza Czarnego Czeremoszu. Obejmuje północno-wschodni skłon Czarnohory w granicach województwa iwanofrankowskiego (stanisławowskiego) i oraz część Gorganów ze szczytami Chomiak (1544 m) oraz Syniak (1668 m).

Synewirski Park Narodowy powstał w 1989 r. w południowej części Gorganów (w województwie zakarpackim) w otoczeniu największego w ukraińskich Karpatach Jeziora Synewirskiego (powierzchnia 4,4 ha, głębokość 21 m, wysokość 989 m n.p.m.), które powstało przez zatamowanie rzeki Terbli wielkim osuwiskiem. Synewirski Park Narodowy obejmuje powierzchnię 40 400 ha.

Poza wymienionymi dużymi terenami chronionymi istnieje w różnych częściach ukraińskich Karpat (tj. Beskidów Wschodnich) kilkanaście rezerwatów. W projekcie jest utworzenie Beskidzkiego Parku Narodowego w Bieszczadach Wschodnich, obejmującego m.in. Paraszkę i Magurę.

W Rumunii istnieje tylko jeden Park Narodowy w Karpatach Południowych (Retezat) oraz kilka rezerwatów w tamtej części Karpat, natomiast brak jest informacji o terenach chronionych w Karpatach Wschodnich.

Najwyższy czas chyba pomyśleć o wspólnej ochronie przyrody całych Karpat.

KRAINA VINCENZA

Jan A. Choroszy

We wrześniu 1938 r. zapisał Stanisław Vincenz w „Outopos” krótką uwagę o Karpatach Wschodnich: „Te góry gubią w siebie wszystkie małe ludzkie rzeczy i osoby. I nie przestrzeń, lecz postać i przestwór ich piękna jest pierwszym krokiem do wieczności”.

Pieśń moja, podobna Czeremoszowi – zbiera wszystkie rzeczki, strumienie, potoki i strugi z całej Wierchowiny (...) Oby stała się słowem dla świata. Nie tylko naszej Wierchowiny, nie tylko Polski i Ukrainy – pisał Vincenz w „Barwinkowym wianku”, będącym ostatnią częścią jego huculskiej trylogii „Na wysokiej połoninie”.

Kiedy dziś, po kilkudziesięciu latach jakie upłynęły od daty publikacji, ogląda się przedwojenne wydawnictwa albumowe, w rodzaju „Polska. Okazy i opisy”, spostrzega się w nich z pewnym zaskoczeniem pietyzm dla kulturowych odrębności i rodzaj zadowolenia z istnienia tak wielu regionów składających się na całość II Rzeczypospolitej. Taka postromantyczna postawa znana z „Pieśni o ziemi naszej” Wincentego Pola, z perspektywy czasu nie wydaje się niczym przestarzałym ani zaściankowym. Po gorzkiej lekcji powojennych antagonizmów narodowościowych późniejszych snów o potędze i jedności, po bezpowrotnym zniknięciu z granic wielu społeczności, tworzących razem niepowtarzalną atmosferę i kulturę Odrodzonej – w dzisiejszym poczuciu dotkliwego braku i zubożenia, zawiera się przeświadczenie o równoczesnym zaprzepaszczeniu wartości na jakich warto budować kulturę każdego społeczeństwa.

Wielkie pomieszczenie kierunków świata i przemieszczanie w przestrzeni milionów ludzi rozerwało też ścisły związek polskiej kultury z wieloma krajobrazami i miejscami. Stąd jednym z głównych rysów polskiej literatury współczesnej, porównywalnym z twórczością polistopadowych emigrantów, jest szacunek dla przestrzeni miejsc i krajobrazu, pejzażu naturalnego

i pejzażu kulturowego. Pamięć kultury wzbogaca się o zapisy świata, którego czas już przeminął.

Między regionami, które po I wojnie światowej zwracały na siebie z różnych względów uwagę polskiego społeczeństwa, położonej na skraju Rzeczypospolitej, a jednocześnie zdomowionej w polskiej tradycji kulturowej Huculszczyźnie, przysługiwał status krainy osobiwej i egzotycznej. „*Rzucającemu wesołą drogę do Kołomyi ukazują się Karpaty w coraz wyrazistszych zarysach*” – pisał w roku 1857 Mieczysław Romanowski w relacji z wycieczki w góry. Przed przybyszami otwierał się świat krańcowo odmienny od równin Pokucia, dziki, surowy, rozległy jak one, lecz oszałamiający pustką, który dawał jednocześnie nieskończone, wprost możliwości przeżywania najrozmaitszych stanów emocjonalnych, egzegezy krajobrazu, osobistych rekolekcji. Szczególnie dla romantycznych podróżników przyroda była tekstem wymagającym odczytania, skrywającym prawdy o istocie świata. Odkrywanie ich traktowano jako zadanie postawione człowiekowi przez naturę jako sprawdzian ludzkich dyspozycji poznawczych, intuicji i wiedzy. Charakter Karpat Wschodnich, gór łączących łagodność wierzchołków z gwałtownością uskoków, majestatyczność puszczy ze zdradliwością piargów, miękkość połonin z ostrością grani, sprzyjał biegunowości doznań, ich skontrastowaniu od wrażenia arkadyjskiego do wizji gigantomachejskiej. Postawy religijne wydawały się większości przybyszów, tak w wieku dziewiętnastym, jak i w dwudziestym, czymś najbardziej naturalnym, odpowiednim w tej przestrzeni wyniesionej pod niebo.

Górale byli największą osobiwością Huculszczyzny. Śpiewano o nich za Józefem Korzeniowskim, że nie ma dla nich życia, jak tylko na wysokich, łagodnie wyniesionych połoninach. Romantyczny mit wolnego ludu stał się własnością powszechną, tak jak i pieśń, która go uniosła i jeszcze ocala. Jeszcze, ponieważ nadal zdarzają się takie przypadki wykonania pieśni „Czerwony pas”, kiedy spełnia ona rolę ważnego znaku narodowej tożsamości i związku z tradycją, kiedy bywa ekspresją nie do końca uświadomionego pragnienia swobody i niezależności. Nie mylił się Pol, który w połowie XIX wieku pisał o Huculach, iż w zbiorowym odczuciu stali się następcami Kozaków, ich spadkobiercami przejmującymi całą wolnościową hipotekę. Nie górale tatrzańscy i beskidowi ani pienińscy, ale właśnie karpaccy, wschodni, których ruskie imiona przywoływały na pamięć stepowych bohaterów kozackich dumek. W ludowym pojęciu paralela Kozak-góral nie była taka prosta i oczywista. W Kolbergowskim zbiorze huculskich pieśni znajdują się różne wersje dialogu reprezentantów obu tych ludzkich rodzajów, licytujących się w powodzeniu i życiowych niedogodnościach. Porównanie wypada zdecydowanie na korzyść Kozaka, który nie kłania się nikomu „za hrisz, ni za chlib”, nie musi pracować, a po zabawie odpoczywa w domu.



Huculi z Mikuliczyna
(fot. Tadeusz Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)

Huculski Kołomyjec nie może nikomu zaimponować wygląda jak chrząszczyśko, nie odróżnia świąt od dni powszednich, nie dojada. Życie Kozaka jest wesołe i beztrioskie, górala – kłopotliwe i posępne.

W całym wieku dziewiętnastym i w wieku dwudziestym w postrzeganiu Huculszczyny obecna była również jakby „orientalna” perspektywa. Odkrywcom Karpat Wschodnich towarzyszyła świadomość, że znajdują się wśród ruskich górali, że słyszą ukraiński dialekt, że językiem liturgii jest starocerkiewnosłowiański. To szczególne „oddychanie” Wschodem widać w polskim malarstwie przełomu wieków, przy czym wizualną atrakcyjność regionu wzmacniało przywiązanie Huculów do tradycji, obyczaju i ubioru („*Strój górala jest bojowy*” – stwierdzał ksiądz Sofron Witwicki). Był to w XIX wieku Wschód trochę inny od legendarnej Ukrainy, przepełnionej kurhanami i miejscami-symbolami polskiej historii, ale równie jak tamten – malowniczy, „widowiskowy”, śpiewny i tęskny jak głos trombity, a po I wojnie światowej – bogatszy o groby legionistów.

Pod tym orientalnym kostiumem znajdowały się, jak powszechnie wierzono, obfite pokłady, „wschodniej duchowości”, jakieś dyspozycje emocjonalne, które decydowały również o charakterze prawosławia, o jego swojej mistyce. Z pewnym przekonaniem pisał w roku 1833 Wacław z Oleska (Zaleski), że „*dumający Rusin głębiej, trafniej bierze swoje obrazy, jak Polak (...) Tak w kołomyjkach jak w ogólności we wszystkich niemal pieśniach*

ruskich jakieś żałośliwe, truchliwe przeciąga powietrze; wszystkie niemal są obciążnione mglistą powłoką jakiejś niewypowiedzianej tęsknoty, co im właśnie tę niepojętą moc nad sercem ludzkim i ten powab nadaje, który tylko czuć można, a którego słowami wyrazić nie podobna". To dla tych właśnie wartości, tak szalenie niewymiernych, ruski, w tym i huculski, folklor zasłużył na adorację romantyków.

Dzieje poznawania Huculszczyzny przez przybyszów obfitują w sceny zaskoczeń, zdumień, zachwytów i lęku. O spotkaniu z Hucułami w Kołomyi czytelnikom „Tygodnika Ilustrowanego” donosił w roku 1866 Aleksander Zawadzki w korespondencji z otwarcia linii kolejowej Lwów-Czerniowce: *„Z równą ciekawością jak oni pociągowi naszemu, myśmy im się przypatrywali. Artyści będący w naszym gronie, chwytają za ołówki, aby przenieść na papier te grupy tak malownicze, a zarazem tak wybitnie od miejscowej ludności*”. Zdumiewało życie, w którym ocalało tak wiele pierwotności i surowości, trwożyło niepohamowanie i srogość, zachwycała harmonia człowieka i świata. Położenie Huculszczyzny w puszczech trudno dostępnych gór sprzyjało utrzymaniu cywilizacyjnej jednorodności i utrwaleniu tradycyjnych form kultury, nie tylko zresztą huculskiej. Karpaty Wschodnie zamieszkiwali także Żydzi i Polacy, w pobliżu leżały miasteczka o znacznej liczbie ludności ormiańskiej. Dopiero w połowie XIX stulecia Huculszczyzna rozhermetyzowała się, głównie za sprawą przebiecia tzw. drogi Krattera. Napływ obcych, w tym poszukiwaczy nafty i agentów spółek handlujących drzewem, przyczynił się do zachwaszczenia huculskiej kultury, lecz nie spowodował w niej jakiegóś gwałtownej rewolucji. W swoim rdzeniu zachowała ona zdolność reprodukcji i przetrwania.

Pierwsze informację o Hucułach pochodzą od niemieckiego profesora lwowskiego uniwersytetu, Baltazara Hacqueta, który w końcu XVIII wieku odbył podróż w Karpaty Wschodnie. Fakt, iż nie było wcześniej, poza kontrowersyjnymi „Nowymi Atenami” Benedykta Chmielowskiego, wzmianek o Hucułach, sprzyjał utrzymywaniu się przez długi czas fałszywego mniemania, że huculscy górale zamieszkali Karpaty stosunkowo niedawno, a proces osadnictwa przebiegał bardzo szybko. Nieznacznie tylko wiedzę o nich poszerzało skądinąd fundamentalne dzieło Stanistawa Staszica „O ziemiórództwie Karpatów”, ponieważ uwagę autora zaprzętały przede wszystkim minerały i tektonika. Zważywszy, że traktat opublikowany został w roku 1815, a już w latach dwudziestych XIX wieku pojawiła się pierwsza szersza informacja o Hucułach pióra Karola Milewskiego, przedrukowana przez Łukasza Gołębiowskiego w „Ludzie polskim”, można sądzić, że dzieło uczonego geologa nie pozostało bez wpływu na zainteresowanie huculskimi góralami i zamieszkiwanym przez nich regionem, zainteresowanie podzielone wkrótce przez całą plejadę romantycznych pisarzy, którzy na Hucul-

szczyszczyźnie odkrywali dla siebie świat ludowych tematów, wątków i postaci.

Znacznie wcześniej trwało odkrywanie Karpat w sądowych izbach, mrocznych lochach i w cieniu skrzypiących szubienic. Huculszczyzna była bowiem jednym z „mateczników” góralskiego zbójnictwa, nazywanego tam opryszkostwem. Zdzisław Piasecki w książce poświęconej karpackiemu zbójnictwu stwierdza, że pojawiło się ono już w XIII wieku, jeśli nie wcześniej, że fazy kulminacyjne przypadały na koniec XVII i pierwszą połowę XVIII wieku oraz na czasy rozbiorów Polski, że wreszcie zmierzch opryszkostwa przeciągnął się do lat trzydziestych XIX wieku, a nawet w jego drugiej połowie zdarzały się jeszcze epigońskie incydenty.

Wielu informacji o huculskich opryszkach dostarczają opracowane przez Augusta Bielowskiego w roku 1857 „Akta dawnego sądu karnego w Stanisławowie z lat 1702 - 1705” oraz pamiętniki, a wśród nich „Pamiętniki” Franciszka Karpińskiego. Autor opublikowanego w krakowskim „Czasie” „Rysu etnograficznego Galicji i Bukowiny z roku 1851” twierdził o Huculszczyźnie, iż: *„Tu jest ojczyzna Opryszków, czyli owych niegdyś strasznych na Pokuciu rozbójników. Był bowiem czas, kiedy Huculów Czerkiesami europejskimi nazwać można było”*. Nie ma w tym stwierdzeniu zbyt wiele przesady. Píše Piasecki: *„Jeżeli nachodzeni nocnym obyczajem nie wskazywali dobrowolnie kryjówek z pieniędzmi, względnie innymi kosztownościami, byli z zasady poddawani męczarniom cielesnym. Sprowadzały się one do tzw. palenia opornych, tzn. przypiekania im rąk, nóg, brzucha lub pośladków smolnym tuczywem, świecą, rozżarzonym żelazem itp. środkami. Niekiedy napastowanych wkładali zbójnicy do rozpalonych pieców, innym razem bili lub kaleczyli. Wypadki zabójstw zdarzały się stosunkowo rzadko”*.

Najsławniejszym Huculem był Ołeksa Dobosz, opryszek działający na Pokuciu w latach 1738-1745. Na czele licznej watahy napadał na żydowskich i ormiańskich kupców, bogatszych chłopów, a nawet na szlacheckie dwory i miasteczka. Opis jednego z takich napadów na dwór swoich rodziców pozostawił Karpiński, przy czym w relacji tej przerażeniu towarzyszy podziw dla zuchwalstwa i wspaniałomyślności watażki. W ludowej legendzie był Dobosz podobny do Janosika i Ondraszka, był ludowym bohaterem „równającym” świat, obrońcą pokrzywdzonych i symbolem marzeń i aspiracji karpackich górali, którzy wszyscy, jak zapewniał Kazimierz Władysław Wójcicki, umiłowali wolność. Nie własna słabość nie tchórzostwo, nie ślepy przypadek nawet zgubił Dobosza, ale... kobiety i ich małostkowa zazdrość. Zginął z ręki Stefana Dzwinczuka, chłopca z Kosmacza, któremu uwiódł żonę, od srebrnej kuli, nad którą odprawiono w cerkwi dwanaście nabożeństw.

Jakkolwiek prawda historyczna, zrekonstruowana przez Piaseckiego, mocno odstaje od ludowej legendy, imię Dobosza zostało przez Huculów wpisane w przestrzeń Karpat, związało się z Huculszczyzną na stałe. Komory Dobosza, Kamień Dobosza, Skała Dobosza, Doboszowa Kiernica, Doboszowe Ciurkało, Doboszowe Krzesło, Doboszanka – te nazwy przywołują postać karpackiego opryszka, aktualizują jego czas, służą potwierdzeniu i afirmacji bohaterskiej przeszłości. O trwałości legendy Dobosza pisał na początku naszego wieku Ernest Łuniński: *„Każdy Hucul żyje pamięcią ”bohatera-zbója”, zna historię ”wielkiego łycera” Oleksy, chlubi się nią, rozkoszuje, z dumą wspomina tę kartę gazdowskich dziejów u stóp Czarnohory”*. Tą żywą pamięcią należałoby także tłumaczyć próby powtórzenia czynów bohaterskiego watażki, podejmowane w drugiej połowie XIX wieku.

Dość przypadkowy i okazjonalny ruch turystyczny w Karpatach Wschodnich w latach siedemdziesiątych XIX stulecia przybrał formy bardziej zorganizowane. **Z założonego w roku 1873 Polskiego Towarzystwa Tarzańskiego szybko, już w latach 1876-1878, wyodrębniły się dwa oddziały, Stanisławowski i Czarnohorski** z siedzibą w Kołomyi, obejmujące swym działaniem obszar Huculszczyzny. Cele i metody pracy obu oddziałów nie odbiegały od zasad obowiązujących w całym Towarzystwie, precyzował je zresztą Statut, opublikowany w Krakowie w roku 1895. Z inicjatywy działaczy Oddziału Czarnohorskiego w roku 1880 urządzona została w Kołomyi Wystawa etnograficzna Pokucia. *„(...) obeznany więc z dziejami i planami jej od samego początku aż do pomyślnego ukończenia i uwieńczenia pomnikowego dzieła, śmiało twierdzą że wystawa kołomyjska wypadła nad wszelkie oczekiwania świetnie, zaimponowała światu i różnolitością cennych zbiorów i kształtną całością była w całym tego słowa znaczeniu niezwykła”* – pisał na łamach „Czasu” Marcei Turkawski. Wydatnej pomocy udzielał organizatorom Oskar Kolberg, który na Huculszczyźnie przebywał siedmiokrotnie i zdążył ją doskonale poznać. Najważniejsze na wystawie były eksponaty etnograficzne, reprezentujące całość huculskiego głównie, lecz także ormiańskiego i cygańskiego „przemysłu domowego”, od najprostszych narzędzi gospodarskich do ozdób i instrumentów muzycznych, od garnków do modeli chat z obejściem. Pokazano również słynne huculskie konie i „płody górskie” - okazy roślinności i minerały. Wystawę uzupełniały fotografie okolic i typów ludowych, mapy i obrazy malowane przez kształconych turystów. Już w pierwszym dniu ekspozycję zwiedził hrabia Włodzimierz Dzieduszycki, entuzjasta huculskiego rzemiosła, i większość eksponatów zakupił dla Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. Na podstawie zbiorów tego muzeum powstała czterotomowa „Huculszczyzna” Włodzimierza Szuchewycza. Kołomyjska wystawa stała się więc punktem zwrotnym w dziejach zainteresowania Karpataми Wschodnimi. Zakoń-

czyła etap romantycznej i post-romantycznej fascynacji „naiwnej”, na granicy nauki (Pol), literatury (Wójcicki) i dyletantyzmu. Rozpoczęła okres działań bardzo konkretnych, prac nastawionych na opis i utrwalenie rzeczywistych wartości coraz bardziej zagrożonych przez cywilizacyjną tandetę.

Obiektem żywego zainteresowania była Huculszczyzna dla kilku pokoleń polskich uczonych. Różnorodność prowadzonych badań i wielość obserwowanych w Karpatach Wschodnich zjawisk wynikały z unikalności Huculszczyzny – naturalnego skansenu i rezerwatu, do dziś bowiem uważa się ten region za najciekawszy w Europie pod względem etnograficznym. Równoległe z obserwacjami etnologicznymi, wywołującymi największe emocje, na większą lub mniejszą skalę prowadzonymi przez: W. Pola, O. Kolberga, W. Szuchewycza, R. Kaindla, A. Fischera i J. Fałkowskiego, studiowano geologię Czarnohory i Gorganów, florę i faunę karpackich puszczy, badano huculski dialekt. Do ostatnich polskich prac naukowych poświęconych Huculszczyźnie zalicza się „Nazwy geograficzne Huculszczyzny” Stefana Hrabca (Kraków 1950) i „Muzykę Huculszczyzny” Stanisława Mierczyńskiego (Kraków 1965).

Wyobraźnię badaczy rozpałała szczególnie kwestia niejasnego pochodzenia huculskiego szczepu. Z jednej bowiem strony wiele powabu miała teza o słowiańskim rodowodzie karpackich górali, najsugestywniej wyrażona przez Wincentego Pola, dla którego *„występuje w Huculach z całą wybitnością jeszcze niezatarty – typ słowiański, który w miarę natury górskiej w dzielnych i śmiałych odrzyna się w rysach (...) siła plemienna tego rodu jest wielką i (...) w nim zaród dzielności leży”*. Wiele lat później powrócił do tej tezy Stanisław Vincenz, nazywając Huculszczyznę „Atlantyda Słowiańszczyzny”. Z drugiej jednak strony słowiańskie pochodzenie stawia pod znakiem zapytania obfitość niesłowiańskich cech językowych oraz pokrewieństwo cech antropometrycznych z ludami bałkańskimi. Obecnie podkreśla się podobieństwo huculskich ornamentów do wzorów stosowanych na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

Przywiązanie do hipotezy o słowiańskości szczepu nietrudno zrozumieć, skoro podpisywał się pod nim uczony geograf o autorytecie nie tylko literackim, pojawiła się w okresie słowianofilskiej gorączki, uzasadniała trwałość huculskiego mitu i legendy Huculszczyzny. W latach pierwszej wojny światowej II Brygada Legionów toczyła na Huculszczyźnie ciężkie walki i ten fakt przesądził nie tylko kwestię przebiegu granicy odrodzonej Polski, lecz także miejsce Karpat Wschodnich i Huculów w polskiej zbiorowej świadomości. Krew przelana przez polskich żołnierzy stawała się najlepszą rekomendacją do atlasu narodowej pamięci, dawała też niezbędny element „oswojenia” przestrzeni, jakiego brakowało w XIX wieku. Związek Polski z

Huculszczyznę nabierał przez to wymiaru związku szczególnego, przez wiele lat symbolizowanego przez krzyż na Przełęczy Legionów. Ponieważ w walkach brała również udział kompania huculska, a wielu górali wspomagało legionowy zwiad, wojenny epizod stwarzał szansę zbudowania także więzi międzyludzkich uświęconych przez braterstwo broni. Celowi temu służyło od roku 1933 Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, założone przez legionowych oficerów, którzy w statucie postawili m.in. zadanie ochrony „specjalnych wartości Huculszczyzny, składających się na jej regionalną odrębność, stanowiącą cenny składnik w sumie bogactw naturalnych i duchowych Rzeczypospolitej Polskiej”. Do najbardziej widowiskowych efektów działalności Towarzystwa należały zimowe biegi narciarskie, w których rywalizowała młodzież z całego kraju, utworzenie tzw. „huculskiego” pułku Wojska Polskiego, w którym nakrycie głowy zawierało elementy huculskich kapeluszy, czy wreszcie Święto Huculszczyzny – masowa impreza turystyczno-folklorystyczna, na którą uczestników ze wszystkich stron kraju dowoziły specjalne pociągi. W wyniku innych działań, prowadzonych z olbrzymią konsekwencją, w latach trzydziestych Karpaty Wschodnie zaroily się od letników, turystów i harcerzy, dysponujących różnorodnymi materiałami informacyjnymi, mapami, przewodnikami i folderami, przyjmowanych w schroniskach, pensjonatach i kwaterach prywatnych. Miejscowości takie, jak Jaremcze, Worochta, Delatyn, Dora, Żabie i Tatarów należały w Polsce do najczęściej odwiedzanych letnisk.

Położenie Huculszczyzny na obrzeżach nowego państwa sprzyjało przetworzeniu się jej legendy. Sławiony przez romantyków dziki kraj stał się regionem przygranicznym, rubieżą Rzeczypospolitej, zagrożoną z zewnątrz. Harcerskie marsze i biwaki były więc pośrednio manifestacją polskiej obecności w Karpatach.

Kilka było na Huculszczyźnie miejsc, gdzie spotykali się przybysze szukający ratunku dla własnego zdrowia, lecz szczególnie dwa cieszyły się wielkim powodzeniem. Niedaleko Hryniawy w dolinie Czarnego Czeremoszu leży Burkut, zdrojowisko znane jeszcze z czasów przedrozbiorowych, ściągające wówczas na letni pobyt prawdziwe karawany szlachty z Pokucia, Podola i nawet Ukrainy. W okresie rozkwitu stało w Burkucie kilkanaście domów, zniszczonych jednak przez wojska austriackie w roku 1848 w celu uniemożliwienia schronienia się tam zbiegłych powstańców. Największą atrakcją zdrojowiska była alkaliczna szczawa żelazista, w powszechnej opinii lepsza od renomowanych wód europejskich, a dodatkową zaletą – przesycone żywicą powietrze. Aby skorzystać z tych dobrodziejstw natury, należało się puścić w podróż nieco ryzykowną, a w każdym razie zatrważającą.

„Z obu stron góra okryta lasami, zastania widok miejsc skąd chory przyjechał, sosny świszczą, gdzieniegdzie tylko słysząc ryki krów i baranów, podobne do pieśni żałobnej. Niebo nad głową, pod nogami przepaść, zdaje się słabemu, że po śmierć nie po zdrowie jedzie” – pisał w roku 1835 Wójcicki w „Wyjątku z podróży w górach karpackich”. Pol opisywał karawany z kobietami, którym oczy przesłanianiano opaskami.

Znacznie łatwiejsza droga prowadziła do Kosowa, gdzie w roku 1891 dr Apolinary Tarnawski, rzecznik surowej diety i higieny ciała jako warunków „władania sobą” założył zakład przyrodoleczniczy. Jego istnieniu dodatkowych walorów dodawało malownicze położenie i łagodny klimat, a także niepowtarzalna atmosfera intelektualna współtworzona przez gospodarzy i gości, lekarzy i pacjentów tego „arcypolskiego zaścianka”, w dwudziestoleciu międzywojennym przyjeżdżających z całej Polski.

Przez dwieście bez mała lat zgromadziła się pokaźna „huculska” biblioteka. Powstawaniu książek towarzyszyły bardzo liczne publikacje prasowe o różnym charakterze, informacyjne i literackie, naukowe i fabularne, chłodne i rozgorączkowane. W większości nich wykorzystywano schematy opisu podróży, poetykę reportażu i relacji turystycznej. Ewolucja piśmiennictwa na temat Karpat Wschodnich przebiegała od podróży do wycieczki, od etnograficznego szkicu do reportażu.

Bodaj pierwszą książką w całości poświęconą Huculszczyznie była praca księdza Sofrona Witwickiego, wieloletniego proboszcza w Żabiu, „Rys historyczny o Hucułach”, wydana we Lwowie w roku 1863. Jedną z ostatnich „Huculszczyzna. Czarnohora i Gorgany” znanego podróżnika, Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego, opublikowana w roku 1936 w słynnej serii „Cuda Polski”. Po ostatniej wojnie, obok huculskiej tetralogii Stanisława Vincenza, dałoby się zebrać niezły „księgozbiór przemysłników”, złożony z tekstów autorów, dla których Huculszczyzna była jednym z tematów, podejmowanym chętnie i raczej niekonkunkturalnie, lecz jakby przemycanym między rozłożystymi rozdziałami.

Jest coś, co łączy pozornie odległe książki Witwickiego i Ossendowskiego, co niweczy czas, jaki ubiegł. Wypełniły go usilne starania o precyzyjne opisanie huculskiego świata, o naukowe zbadanie tego wszystkiego, co o Huculszczyznie decydowało, o zdiagnozowanie wszelkich regionalnych i szczepowych odrębności, wskazanie ich właściwości i źródeł. Znakiem tej wytrwałej i poważnej pracy pozostały dzieła Oskara Kolberga i wielka monografia Włodzimierza Szuchewycza. Cóż jednak z tych fundamentów wiedzy, skoro Ossendowski patrzy na Huculów niemal tak samo, jak Witwicki 70 lat wcześniej? „Szukałem ja po aktach i po księgach cerkiewnych. W tych znalazłem zapisany rok ostatniego pochodu francuskiej armii, czas pojawienia się szarańczy, cholery, i czas morowego powietrza dżumy, ale o Hu-

culach nigdzie śladu nie nadybałem” – zwierzał się żabiowski proboszcz. Wniosek był z tego prosty: „Patrząc dziś na Huculę, na śmiałą jego postawę, na jego kris, porosznyciu, na gugłę białą, najbardziej na jego dumę narodową, widać w nim niezatarty ślad potomka dawnej szlachty krajowej; a chociaż nie sięga do czasów Argonautów i ich złotego runa, jest to niezawodnie szczep bardzo dawny na Rusi”.

Ossendowski, którego po Huculszczyźnie prowadziła gwiazda cudowności, sławił *„sam lud, ten nieznan, który praocjów pogubił w wieków pomroce, a dostojny, rycerski i męski, bo nie znosi obrazy i hańby, krzywdy nie umie wyrzucić z pamięci i przebaczyć nie może, wolność, jak słońce miłuje, ze szczytów wysokich na padół patrząc z pogardą i czując w sercu gorącym berkresną namiętność żywiołów”.*

Zamknęła się pętla czasu, mit okazał swoją siłę i trwałość. W potoczne, najszerze mniemanie publiczności odwiedzającej Czarnohorę i Gorgany wpisywał Ossendowski heroiczną legendę Huculszczyzny, tę legendę, którą odnaleźć można już w początkach huculskiej literatury i z którą praktycznie nigdy się ona nie rozstała. Odzywa się więc ta legenda i wówczas, kiedy Karpaty Wschodnie weszły w okres największego sfunkcjonalizowania, kiedy stały się terenem masowego letniego i zimowego wypoczynku, kiedy wartości im przypisywane były wybitnie pragmatyczne i zwykłe. Czy nie było tak, że Huculszczyzna obroniła swoją niezwykłość? Czy energia kulturowa tego zakątka ziemi nie przerosła bezwład mas przybyszów? Czy nie o tym myślał Jerzy Stempowski, kiedy tak oto kończył przegląd znanych sobie rzek kresowych: *„Największą siłę magiczną posiada Czeremosz, który spośród wszystkich rzek górskich sam jeden płynie w cieniu stuletnich jodeł i świerków. Wody jego pienią się wartko w kamiennym łóżysku, szemrzą na żwirowych mieliznach, dzwonią po kamieniach, bełkocą w cieśninach, huczą i dudnią w skałach, a każdemu z tych tonów, opóźniając się z lekka, wtóruje niskie, ciemne basowe echo puszczy. Zdaje mi się, że gdybym ocieśniały, stary, trawiony gorączką i obłędem posłyszał znów ten szum, lata błędzenia po manowcach spadłyby ze mnie jak łachmany niedoli i stałbym się znów sobą”.*

Od Redakcji:

J. A. Choroszy jest autorem książki „Huculszczyzna w literaturze polskiej” (1991), wielu esejów poświęconych Huculszczyźnie (m.in. we wrocławskiej „Odrze”), także posłowania do książki J. Kolankowskiego „Gdzie szum Prutu, Czeremoszu”. W 1992 r. ukazała się książka „Świat Vincenza” pod redakcją J. A. Choroszego i J. Kolbuszewskiego. Powyższy tekst nawiązuje do tych publikacji.

ZASIĘG TERYTORIALNY SIEDZIB HUCULSKICH

Henryk Gašiorowski

Tytuł pochodzi od Redakcji. Artykuł ten ukazał się w „Wierchach”, w tomie 4 (1926 r.). Redakcja pragnie zapoznać z nim czytelników uważając, że jest to najlepsze, przedwojenne opracowanie tematu. Redakcja dokonała skrótów, m.in. pominięto fragmenty dotyczące gwary, zwyczajów pasterskich i architektury, aby nie powtarzać informacji przedstawionych przez innych autorów.

Pogląd na rozmieszczenie siedzib huculskich nie został dotąd w sposób ścisły ustalony. Autorowie dwu najważniejszych prac o Huculach, a mianowicie: dr. Kaindl (Die Huzulen, ihr Leben, ihre Sitten und ihre Volksüberlieferung, Wiedeń 1894) i dr. Wł. Szuchiewicz (Huculszczyzna, Kraków 1902) zgodni są jedynie co do zasięgu Huculów na wschodzie; sprzeczne natomiast są ich zapatrywania na granicę rozsiedlenia ich na zachodzie. Dr. Kaindl wysuwa ich granice aż do doliny Oporu i Stryja, natomiast dr. Szuchiewicz do Huculów zaliczył na zachodzie jedynie jeszcze mieszkańców doliny Czarnej (Nadworniańskiej) Bystrzycy. Dla ścisłości dodaję, że również i dr. Kaindl przytoczył w swej pracy rzecz znamioną, a mianowicie, że „nazwa Bojków, którą Huculi przenoszą także i na mieszkańców doliny Prutu, oznacza u Huculów obelgę, przezwisko; jest to znamienne, że Hucul z nad Czeremoszów swoich pobratymców z nad Prutu nazywa Bojkami i nimi gardzi”.

Uważam Huculów za ród góralski, stanowiący jedność dostatecznie określić się dającą. Zwłaszcza zachodni ich zasięg może być z zupełną ści-



„Zymarka” w Tchuczy pod Capulem (fot. H. Gąsiorowski)

słością oznaczony, w przeciwieństwie do wschodniego, gdzie poza granicami Polski mieszają się w Bukowinie z góralami wołoskimi. Gdy zaś pod wielu względami odrębność ich ma cechy jedyne w swoim rodzaju i kwalifikuje ten ród jako jeden z najbardziej charakterystycznych zabytków etnograficznych w Europie. Uważam ściśle oznaczenie granic ich rozmieszczenia za rzecz konieczną. Jako przyczynek do materiału zamieszczam poniższe spostrzeżenia, poczynione na miejscu w czasie

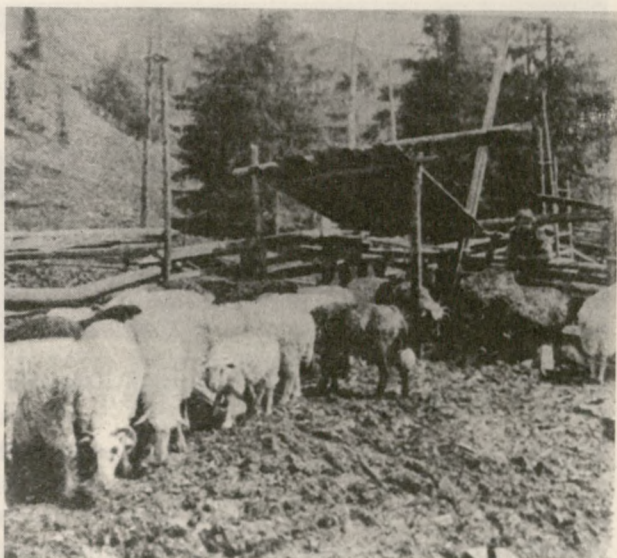
bardzo licznych wycieczek w rozmaite miejsca Wschodnich Karpat.

Przy szukaniu cech odrębności poszczególnych grup ludowych, wchodzi w grę momenty: antropologiczny, narzecza, strojów, sposobu życia, zwyczajów i architektury.

Zajmę się każdym z nich z osobna.

Pod względem antropologicznym Huculi – mimo swej odrębności – nie stanowią bynajmniej zabytku etnicznego w rodzaju np. Retów, którzy ukryci w niedostępnych zakątkach Alp, uniknęli zupełnie skutków krzyżowania się ze szczepami zmieniającymi w ich sąsiedztwie swe siedziby, lecz przeciwnie stanowią typ wręcz odmienny, gdyż w przeciwieństwie do tamtych ulegli bardzo silnie wielorakiemu krzyżowaniu z innymi szczepami. Posługując się nomenklaturą dra Czekanowskiego, w ludności Czerwonej Rusi, jak i Ukrainy typem przeważającym jest typ sarmacki zmieszany z typem dynarskim (krótkogłowym i czarnowłosym), jako „dodatkowym”, oraz z typem prasłowiańskim (ciemny blond), jako „słabiej występującym”. Ponieważ typ dynarski narasta od południa i południowego wschodu, więc nawarstwienie jego wzmaga się w granicach Rzeczypospolitej ku południowi, gdzie schodzi się z ludnością o typie dynarskim, jako „dominującym”. Fakt ten przemawia za słusznością twierdzenia, że Huculi to ród przejściowy między góralami rumuńskimi (przeważający typ sarmacki) a wołoskimi (dako-rumuńskimi, o przeważającym typie dynarskim). Tych więc ostat-

nich należałoby uznać za pierwotnych niepodzielnych gospodarzy dzisiejszej Huculszczyzny, nie dalej jednak na zachód, jak po dolinę Prutu właściwie, i nie dłużej jak po początek długiego szeregu zmian w rozmieszczeniu ludności, wywołanych wędrówką ludów, a następnie wojnami, których widownią było Podole i Ruś Czerwona. Wszystkie te wydarzenia powodowały w większym lub mniejszym stopniu chronienie się ludności zamieszkałej na terenie starć, lub w jego pobliżu, w niedostępne góry i mieszanie się jej tam z tubylcami.



Podój owiec w Wołowym (Żabie). Wataha doi je w „strunkach” nakrytych daszkiem. (fot. H. Gąsiorowski)

Ale nie tylko wojny powodowały mieszanie się krwi na Huculszczyźnie, przyczyniały się bowiem ponadto do tego dwie inne okoliczności, a mianowicie: zetknięcie się tu granic czterech narodowości: polskiej, ruskiej, węgierskiej i wołoskiej, – więc naturalne przenikanie się ich wzajemne, oraz niedostępność miejsca, dająca schronienie elementom weszłym w kolizję z prawem na terenie każdego z tych państw. Dodajmy do tego przymieszekę Ormian, którzy handlując bydłem osiedlali się na Huculszczyźnie, oraz Cyganów, a będziemy mieli kompletny obraz mieszaniny krwi huculskiej. Wymienione fakty, jako nadające rys odrębności Hucułom, zamieszkałym na terenie jaki ja przyjmuję dla Huculszczyzny, są zasadniczego znaczenia, bo już w dolinie Czarnej Bystrzycy, a tem mniej w dolinach rzek dalej na zachodzie spływających z Karpat, nie można się dopatrzeć tej różnorodności typów, co nad Czeremoszami.

Fizycznego typu Hucula określić się nie da. Osobniki tamtejsze, które rasowością swych twarzy zwracały moją uwagę, były to u jednych albo jakby marsowe postacie z polskiej arystokracji, albo rubaszne, dobroduszne oblicza szlagunów, to znów u innych twarze typowych Wołochów lub rodowitych Węgrów. Nie kryję momentu, że spostrzeżenia moje odnoszą się głównie do Żabiego, gminy huculskiej najludniejszej i najgłębiej w górach



Chata huculska na połoninie, Gorgany (fot. T. Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)

wreszcie w dorzeczu Luczki (Berezowiacy), gdzie dominuje typ polski.

Główny grzbiet Karpat, jako granica wybitnie różnych wpływów geograficznych, działał tu swoje. **Huculów nie ma po południowej stronie Karpat.** Są to wszystko Rusnacy, zamieszkali na południowych stokach Karpat na obszarze między Słowakami na zachodzie, a Rumunami na wschodzie.

Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że ślady wędrowek pasterzy – Wołochów sięgają dalej na zachód, ba nawet aż po Morawy; z tego nie wynika jeszcze, by miały one wszędzie moc wszczępienia swych odrębnych znamion na ludności tubylczej. Dalej mniemam, że jeśli idzie o szlak tych wędrowek, to prowadził on na przestrzeni między Maramoroszą a Bieszczadami wyłącznie południowymi stokami Karpat, jako w połoniny silniej wyposażonymi, a w granice Rzeczypospolitej wkraczał dopiero przełęczą Ławoczniańską (w dorzeczu Stryja i Oporu) oraz przełęczą Użocką, w najdłuższą z dolin podłużnych w Karpatach, dolinę górnego Sanu.

W każdym razie niedostępne Gorgany na północnych stokach Karpat stanowiły kres rozprzestrzenianiu się Wołochów w tym kierunku.

Wspominając o wędrowkach pasterzy wołoskich Karpataми na zachód, nie mogę pominąć niezgodnego z faktycznym stanem opisu sposobu oraz powodu rozprzestrzeniania się Wołochów w wieku XV i XVI, podanego w podręczniku Antoniego Sujkowskiego: Geografja ziem dawnej Polski (Warszawa 1921), str. 20, w ustępie „Czarnohora”, czytamy tam co następuje:

„W wiekach XV i XVI pasterstwo wołoskie, widocznie w czasach utrwalania się zależności od Turków na Multanach i Wołoszczyźnie, posuwało się ze swemi stadami owiec i bydła podłużnymi dolinami, a słuszniej połoninami na grzbietach górskich wciąż na północny zachód jak zwykle bywa, gdzie owce na dłuższy czas się rozpowszechniają, lasy zaczęły od granic połonin usuwać się ku dołowi i w ten sposób posuwając się, pasterze woło-

położonej. Różnorodności zaś typów w takim stopniu już nie spotykałem w innych miejscowościach, jak nad Pistynką, Rybnicą i Czeremoszem zjednoczonym, gdzie dominującym jest ogólny typ ruskiego chłopa, oraz nad Białym Czeremoszem, gdzie rzuca się w oczy typ wołoski, –

scy nie tylko przekroczyli granice Beskidu Wysokiego, lecz nawet dotarli do krańców Karpat Zachodnich i w końcu XVI wieku osiedli już na Morawach.”

By lasy, a zwłaszcza niezmiernie obszary leśne, wprost puszcze Beskidu Wysokiego, dla tej przyczyny zwanego przecie także „Lesistym”, mogły być kiedykolwiek być niszczone choćby nie wiem jak silnym rozwojem chowu owiec, w sposób podany przez p. Sujkowskiego, jest wręcz nieprawdopodobnym. Widocznie autor nie był w Karpatach i nie zna stosunku powierzchni zajętych przez połoniny do powierzchni zajętych przez tutejsze wspaniałe regle. Wprawdzie przy długoletnim używaniu połoniny na wypas bydła (mniejsza o to, czy owiec, czy koni czy krów i wołów) może nastąpić na niewielkich przestrzeniach pewne nieznaczne obniżenie górnej granicy lasów, powodem tego jednak nie jest „rozpowszechnianie się przez dłuższy czas owiec”, lecz używanie drzewa na potrzeby gospodarki halnej.

Strój huculski. Dokładnie opisywać go nie widzę potrzeby. Z wszystkimi szczegółami jest on opisany i licznie zilustrowany starannie dobranymi zdjęciami fotograficznymi w dziele Szuchiewicza.

Zajmę się natomiast stosownie do mego założenia tylko zagadnieniem różnic jakie zachodzą pod względem stroju w łonie Huculszczyzny, jako mogącym się przyczynić do wyświetlenia kwestji rozmieszczenia i zasięgu siedzib huculskich. Różnice objawiają się przedewszystkiem pod względem miary w zdobieniu stroju. Fenomenem jest tu strój Berezowiaków. Wyjątkowo ten i ów sprawi sobie spodnie z czerwonego lub białego sukna, natomiast serdaki i kozuchy są pozbawione wszelkich ozdób. Przyczyny tego nie wiążą się jednak z ogólnym zanikaniem malowniczości stroju w kierunku nizin, lecz w odrębnym guście Berezowiaków, wywodzących się przecie od szlachty.



Wataha z połonin (fot. H. Gąsiorowski)

Następnie wpada w oko różne na Huculszczyźnie nakrycie głowy u mężczyzn. Są dwa typy: „kłapania” i „czapki”. W tych ostatnich należy jeszcze odróżnić odmianę „szłyków”, t.j. czapek z kolorowym, zwykle czerwonym denkiem. Czapki używane są w wyższych okolicach Huculszczyzny, natomiast „kłapania” w niższych, ponadto i dalej na podgórzu, wreszcie wogóle na Pokuciu. Czapek, do których wyrobu potrzeba czarnych skór baranich, używają tam gdzie trudniąc się chowem owiec, mają tych skór pod dostatkiem. W miarę zmniejszania się chowu owiec ku nizinom, ustępują czapki miejsca „kłapaniom”.

Za jeden z najwięcej charakterystycznych szczegółów huculskiego stroju uważam owe „manty” i „gugle”. Nie spotyka się ich bowiem nigdzie wśród ruskiej ludności z jednej, wśród innych rodów góralskich z drugiej strony. Zadaniem tych części przyodzienia jest ochrona przed słońcem nie tyle swej osoby, ile odświętnego odzienia, jednak w sposób ozdobny na równi z resztą stroju. Guglę, względnie mantę wdziewali Huculi wyjątkowo podążając na połoninę, jarmark lub gdzieś w interesie gospodarskim; stale jednak towarzyszą im one w drodze do cerkwi, na odpust („chram”), na uroczystość weselną i wogóle tam, dokąd wybiera się w odświętnym odzieniu. Krój tak manty jak gugli jest nadto przystosowany głównie do jazdy wierzchem, coś w rodzaju płaszczy kawalerskich: manty dla mężczyzn, gugle dla kobiet. Coś jedyne w swoim rodzaju!

Jazda więc wierzchem, po pieszym drugi najzwyczajniejszy środek lokomocji huculskiej, jest źródłem powstania tych osobliwych przyodziewków. I tu rzec mogę, że jak daleko wśród Huculów zasięg komunikowania się wierzchem na koniu, tak daleko sięga używanie mant i gugli, i tak daleko w ogóle sięga Huculszczyzna; gdzie te zjawiska ustają, tam kres i granice siedzib huculskich. Cóż bowiem stworzyło na Huculszczyźnie praktykę używania jazdy wierzchem jako środka lokomocji? Nic innego, jak tylko orograficzne właściwości terenu, powodujące znaczne odległości między miejscem zamieszkania a punktami wspólnych interesów (cerkiew, gmina, targ, połonina), oraz brak na tych liniach komunikacji. Dlatego w dolinie Prutu, gdzie podobny stan rzeczy zachodzi w znacznie zmniejszonym stopniu, rzadko bardzo spotkać można Hucula lub Huculkę na koniu. Zupełnie to zaś ustaje w dolinach Bystrzyc lub Łomnicy, gdzie osiedla nie są rozrzucone po rozległych przestrzeniach, ale trzymają się gromadnie w najbliższym sąsiedztwie ośrodka wsi (Zielona - Zielenica w dolinie Czarnej, Porohy w dolinie Złotej Bystrzycy, Jasień, Perehińsko w dolinie Łomnicy). Są to wszystko wsie o zgrupowanych blisko siebie domostwach, rozmieszczone nadto również blisko dna dolin tych rzek, którymi wiodą względnie niezłe komunikacje wozowe od lat dawnych. Natomiast w dolinach Czeremoszów

Hucułka z kądzielą na koniu, lub rodzice jadący z dziećmi wierzbem na nabożeństwo do cerkwi, to zjawisko powszednie.

„Kieptary”, gdzieś na Huculszczyźnie „piektarami” zwane, są to krótkie kożuszki bez rękawów, wdziewane tak przez mężczyzn, jak i przez kobiety wprost na koszulę, stanowiące ogólnie wśród ludu we wschodniej Małopolsce noszoną część codziennego odzienia. Zauważam, że nazwa „serdak”, której używa T. Seweryn na oznaczenie



Wyprawa Huculów na połoninę (fot. H. Gąsiorowski)

kieptarów, jest na Huculszczyźnie w tym znaczeniu nieużywana; używają jej Huculi na oznaczenie innej części odzienia, a mianowicie tej, którą nazywa T. Seweryn „sierakiem”. „Serdak” jest to wierzchnie odzienie z grubego, to czarnego, to ciemno-brązowego, to wreszcie czerwonego sukna, bez żadnego futrzanego podszycia. Serdaki zwą tu i ówdzie także „petakami” lub „bajbarakami”, te ostatnie mają już nieco odmienny krój, bo brak im klinów po bokach. Nazwa „sierak” jest używaną w równinach poza Huculszczyzną na oznaczenie serdaków.

Podczas gdy kieptary na północ od Karpat Pokuskich nie bywają zdobione, względnie bywają w sposób skromny, uwagi nie zwracający, to przeciwnie kieptary huculskie stanowią najbardziej malowniczą część odzienia, a co ważniejsze zdobienie ich nie zależy od przypadkowego gustu kuśnierza, lecz ma ono swoje stałe i niezmiennie formy i barwy. Dla niniejszej pracy najważniejszym zjawiskiem jest to, że zdobienie kieptarów nie jest u wszystkich Huculów jednakie; podlega ono pewnym, rzucającym się, w oczy różnicom, a to między poszczególnymi wsiami, jak i w dolinie i dorzeczu Prutu, jak również – co jest szczególnie charakterystyczne – między dolinami poszczególnych rzek. Po motywach zdobień kieptarów nauczyłem się od

dawna rozróżniać, z której wsi, wzgl. z doliny rzecznej który Hucuł pochodzi.

Idąc od granicy Bukowiny na północo-zachód podzieliłbym kieptary huculskie na następujące trzy typy główne: pierwszy typ stanowiłyby kieptary „bukowińskie”; noszą je mieszkańcy doliny Białego Czeremoszu, stanowiącego na całej długości swego biegu granicę wołoską. Cechują je naszywania z safianu różnych kolorów, stylizowane w liście i kwiaty, na całym tle kożucha, a zwłaszcza na plecach. Pod względem estetycznym rażą one przeładownością ozdób. Drugi typ to kieptary „żabiowskie”, używane ogólnie nie tylko przez mieszkańców Żabiego, lecz i innych gmin, położonych na całym dorzeczu Czarnego Czeremoszu. Cechuje je niezwykle charakterystyczny „pojazd”, t.j. podłużna naszywka, zdobiąca tył kieptara, a biegnąca wzdłuż linii pasa: tak zwany „kołosowy sznur”. Pod względem estetycznym przewyższają kieptary żabiowskie w wysokim stopniu kieptary bukowińskie przez widoczne umiarkowanie w ozdobach, które aczkolwiek robią wrażenie o wiele więcej dystygowanych, mimo to są niezwykle efektowne. Kieptary żabiowskie uważam za najpiękniejsze nie tylko wśród huculskich, lecz w ogóle między kożuszkami włościan.

Trzeci typ to kieptary „kosowskie”, noszone przez mieszkańców dolin Rybnicy i Pistynki. Znamionują je w większej lub mniejszej ilości ponaszane t.zw. „raczki”. Są to motywy zdobnicze przypominające rysunek używanych do stapania po śliskich klocach lub gołoledzi dwuramiennych raków.

Pierwszy typ, kieptarów bukowińskich, posiada swoje odmiany, nie tyle jednak, jak zdołałem zauważyć, poszczególnymi wsiami lub dolinami, ale zależne są one od gustu i pomysłowości kuśnierzy w rozwijaniu motywów stylizowanych liści i kwiatów. Typ żabiowski nie posiada odmian żadnych, jest wszędzie jednakowy. Wyjątkowo tylko biedniejszy Hucuł rezygnuje z kosztownego „kołosowego sznura” na plecach kożuszka; wyjątkowo także każe sobie uszyć kieptar z niedźwiedziej skóry; w tym wypadku odpadają wszelkie ozdoby. Najobficiej natomiast podlega odmianom kieptar kosowski, którego typ sięga aż do doliny Prutu, do Mikuliczyna, Dory i Delatyna, tracąc w kierunku północy i zachodu na zdobniczości i malowniczości. Podczas gdy w dolinie Prutu jest on mimo to jeszcze pełen barw i nimi rzuca się w oczy, to w dolinie Czarnej Bystrzycy (Buchtowiec, Pasieczna, Zielona) ginie bogata gra kolorów i cała krasa kieptarów, ograniczając się do znacznie skromniejszych ozdobień jedynie brzegów kieptara, cechujących kieptary ogółu ludu ruskiego w okolicach od Karpat mniej lub więcej oddalonych.

Wyczerpując kwestię różnic w strojach huculskich, wspomnieć chcę jeszcze o drobnym szczególe, mało pod uwagę podpadającym, który jednak

również wyodrębnia Czeremoszan już nie tylko od mieszkańców doliny Prutu, lecz głównie od górali z dolin Bystrzyc i Łomnicy. Idzie mianowicie o krój „postołów” (kierpce), znanego góralskiego rodzaju obuwia. Otóż podczas gdy u wszystkich rodów góralskich od doliny Prutu na zachód, Podhalań nie wyłączając, kierpce mają przednią część i szpice gładkie i płaskie, to przeciwnie w kierpcach huculskich przody są silnie do góry zagięte, ze szpicami uniesionymi pionowo lub nawet ku środkowi zakabłączonymi. Tak skrojone i związane postoły dodają strojowi huculskiemu tym więcej fantazji, oraz cech jakiejś zadzierzystości i junactwa.



Staja na połoninie „Stajki” (Żabie) (fot. H. Gąsiorowski)

Sposób życia, zwyczaje. Przystępuję do opisu sposobu życia i zwyczajów.

Za jedno z najważniejszych zagadnień w sposobie życia Hucuła uważam stosunek jego do połonin i sposób ich użycia dla gospodarczych celów, gdyż zjawisko ruchu połońskięskiego dało powód do wiązania tego momentu z rzekomą ich żyłką koczowniczą (Hucuły = Koczuly, Korzeniowski, Pol). Nic podobnego! Huculi nie zdradzają niczego, co by tchnęło choćby strzępem nomadyzmu. Mają oni swe siedziby zupełnie ustalone i w niezwykłej mierze są do nich przywiązani.

Warunki fizjograficzne, a przede wszystkim niedostępność miejsca, wskazały i utarły jako jedynie możliwy sposób eksploatacji połoniny, spisanie jej „żywym towarem”. Zauważam i kładę nacisk na to, że nazwą połonina = hala, obejmuję wyłącznie te miejsca porośnięte trawą w górach, gdzie na wegetację innych roślin nie zezwala klimat. Więc połoniny rozprzestrzeniają się wyłącznie powyżej górnej granicy lasów i są czymś zupełnie różnym od caryn, sianozęci i pastwisk, znajdujących się w obrębie strefy regli lub poniżej jej.

Głośnymi, dzięki przepysznej interpretacji polskich malarzy, stały się huculskie obrzędy weselne. Najpiękniejszym zaś w nich momentem będzie zawsze wyprawa orszaku weselnego do cerkwi wierzchem na koniach tak mężczyzn, jak kobiet. Jaka możliwość komunikacji, taki środek lokomocji. W weselu krakowskim, jak i w weselach ludu wiejskiego w równinach, równie piękną częścią obrzędu jest jazda przystrojonymi malowniczo wozami na ślub do kościoła. Bernard Chrzanowski w opisie polskiego wybrzeża morskiego podchwycił doskonale moment lokomocji: księdza, spieszącego na dalekim Helu morską łodzią rybacką z ostatnią pociechą do złożonego chorobą Kaszuba, jako rzecz jedyną na ziemiach polskich. Tak samo jedynym niezrównanym momentem, jest zjawisko panny młodej Hucułki, posiadającej dzielnego konia huculskiego, by udać się na swój ślub do odległej w dolinie cerkwi. Nie potrzebuję dodawać, jak dalece piękno górskiego krajobrazu i malowniczość stroju członków orszaku weselnego potęguje specyficzność tego, w gruncie rzeczy niczem innym jak tylko twardymi warunkami fizjograficznymi podyktowanego zwyczaju. Gdzie warunki zezwoliły na pobudowanie wygodniejszych komunikacji, tam ginie ten piękny „zwyczaj”, ustępując miejsca lokomocji wozowej, jak to ma miejsce przeważnie już w dolinie Prutu, a już wyłącznie w dolinach Bystrzyc i Łomnicy ze względu na zupełnie inny charakter rozmieszczenia osiedli mających bezpośredni dostęp do dróg wozowych.

Dalej:

Ten sam brak łatwych komunikacji we wnętrzu siedzib huculskich, odseparowawszy Hucułów od wpływów cywilizacji, nie dopuścił do zatarcia i zaniku szeregu pozostałości z czasów pogańskich, a więc w żadnym innym zakątku Karpat nie przechowało się tyle wierzeń w gusła, czary i zabobony, co na Huculszczyźnie. Walka cerkwi z nimi okazała się niemal zupełnie bezskuteczną, przeciwnie niektóre z nich zyskały niemal zupełne równouprawnienie z obrzędami cerkiewnymi.

Kapitałny przykład podaje tu rycina, na której widzimy na cmentarzu cerkiewnym w Bystrzycu (przysiółek Żabiego) tuż pod cerkwią, w której ksiądz właśnie odprawia nabożeństwo, rodzinę huculską, krzątającą się około sutego zastawienia przeróżnym jadłem grobu drogiej im osoby. Niezwykle wrażenie czyni tak przyozdobiony grób, przywodząc na myśl żywe wspomnienie zamierzchłych czasów tak pierwotnie pojętej czci zmarłych. Niezawodnie jest tu czynnikiem i dobrobyt, gdyż ofiara taka jest bądź co bądź kosztowna: ale temu i dziwić się nie podobna, gdy się zważy, że dawniej na tak zwaną „pomanę” t.j. obdarowywanie różnych osób z majątku zmarłego przez rodzinę urządzającą pogrzeb, ksiądz oprócz zapłaty jakiej zażądał, otrzymywał nadto konia, na którym kondukt prowadził, lub też parę wołów, ciągnących sanie z nieboszczykiem.

Stosunki takie nie mogą i nie mogły zgoła mieć miejsca w dolinach Bystrzyc i Łomnicy, z ludnością na pielęgnowanie tego rodzaju czci zmarłych choćby za ubogą.

Nadmieniając o stosunku Hucułów do cerkwi, oraz o trudnościach i przeszkodach, z którymi wpływ jej na ludność walczy, nie mogę pominąć momentu, który mimo to wywołany jest odczuwaną w wysokim stopniu potrzebą zaspakajania uczuć religijnych, a który to moment zaliczam również do najpiękniejszych i wybitnie charakterystycznych zwyczajów-obrzędów. Są to t. zw. „chramy”, w polskim brzmieniu od-

pusty. O ile Hucuł z odleglejszych miejsc wskutek trudności komunikacyjnych bardzo rzadko do cerkwi schodzi lub zjeżdża, o tyle „chram” jest jakby po to ustanowiony, by każdy Hucuł choćby z najdalszych stron, bezwarunkowo wziął w nim udział i bodaj raz na rok oddał to, co Boskie, Bogu. Chramów tych jest cały szereg, ale w poszczególnej cerkwi raz tylko w roku. I wtedy to zaludniają się płaje i ragasze i pełne są niezwykle strojnie przyodzianych pątników, zdążających tłumnie, z dziećmi i czeladzią ze wszystkich gór zakątków do cerkwi. Zaniedba Hucuł nawet mszę Wielkanocną lub na Boże Narodzenie, a choćby i uroczystość na Jordan, ale za to nie brak go nigdy na „chramie” mimo, że wybranie się nań wymaga nieraz całodziennej drogi, a nawet przenocowania w powrocie u bliższego lub dal-
szego sąsiada.

Również i pod względem zamięłowania w zdobieniu widzi się wyraźną różnicę między Hucułami a góralami z dolin Bystrzyc i Łomnicy. Hucuł z Żabiego czy Jaworowa zdobi nawet takie przedmioty użytkowe jak jarzma na woły, siodła (tarnice), drzewce, kosy i kuszki, nie mówiąc o przedmiotach takich, jak strzelba, rakwa, bokłaki, fajki itd. Nie spotyka się tego wcale u górali z nad Bystrzyc, a przejście stanowi tu również dolina Prutu, gdzie jak np. w Worochcie, dają się jeszcze tu i ówdzie widzieć „pisane”



Staja pod Chomiakiem (fot. H. Gąsiorowski)

kosiska lub kuszki, bardzo rzadko natomiast rzeźbione tarnice lub jarzma. To samo powtarza się i w architekturze.

Sądzę, że w powyższym przedstawieniu zebrałem dostateczną ilość szczegółów na udowodnienie, że siedziby Hucułów kończą się na zachodzie w dolinie Prutu i że nic nie przemawia za tym, by górali w Gorganach uważać za Hucułów.

Cóż bowiem wpływało na wytworzenie się etnograficznej odrębności Hucułów? Nic innego, jak tylko specyficzne, naturalne warunki, przywiązane do skrawka ziemi przez nich zamieszkanego.

Gdy przyjrzymy się bliżej temu terenowi, to zauważymy, że obszar ten wypełniają łańcuchy Karpat, stanowiące mniej więcej czwarty i piąty rząd karpaccich antyklin, wysokość jego wzniesienia waha się naogół od 500 do 1500 m n.p.m. Najwyżej w nim położone domostwa, przez cały rok zagospodarowane, osiągają wysokość około 1200 m n.p.m. Pod względem orograficznym przedstawia on grzbiety, mało gdzie wzniesione ponad strefę regli, o spadach stosunkowo łagodnych i szerokich działach wód. Stopień zalesienia tego obszaru, o wiele słabszy niż grzbietów, w najbliższym sąsiedztwie położonych, zezwolił na niezwykle silny rozwój łąk („caryn”) i pastwisk stokowych. I tu jest główne źródło wytworzenia się odrębności huculskiej. Rozwój tych łąk, a obok tego łatwa sposobność korzystania z niezmiernych połonin w pobliżu położonych dały znakomity grunt pod osiedla ludności, zasadzającej swe utrzymanie na chowie bydła. Osiedla te nie zdradzają zgoła znamion osadnictwa zbiorowego, lecz przeciwnie chaty tu, a raczej gospodarstwa porozrzucane są daleko jedno od drugiego, nie grupując się ani w ulicówki, ani okolnice, czy też widlicówki, ani wreszcie we wsie rozsiadłe długim, gęstym łańcuchem domów, zabudowanych wzdłuż komunikacji wiodącej wąskim dnem doliny, który to typ osiedli jest przede wszystkim przywiązana do gór. Chociaż niektóre wsie podróznikowi jadącemu drogami wiodącymi dnem dolin, a nie obznajomionemu dokładniej z okolicą, wydawać się mogą osiedlami typu ostatniego, są bowiem rzędem obficie zabudowane, to jednak w istocie tak nie jest, gdyż przeważną ilość tych domów stanowią tam nie chaty tubylców, lecz ludności napływowej, przybyłej tam w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego wieku. Tak zabudowała się dolina Czarnego Czeremoszu w części Żabiego zwanej Słupejką; zbudowany tam został naprzód budynek mieszczący zarząd dóbr fundacji hr. Skarbka, następnie posterunek żandarmerii, Dworek Czarnohorski Towarzystwa Tatrzańskiego, urząd gminny, później sąd powiatowy i urząd podatkowy, ponadto szereg karczem i domów żydowskich z różnymi kramikami. Później, w pierwszym dziesiątku bieżącego stulecia, powstał tu wskutek bardzo szybko rozwijającego się w tych stronach ruchu letniczego, cały szereg domów czynszowych. Tak powstał dzisiejszy ośrodek Żabiego,



Rodzina huculska, Mikuliczyn, Gorgany
(fot. Tadeusz Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)

nie mający nic wspólnego z przyrodzoną właściwością osady huculskiej, kształtowany przeciwnie przez czynniki docierającej tu cywilizacji.

Tak samo stało się w dolinie Prutu z Mikuliczynem, Tatarowem i Worochtą, a przede wszystkim Jaremczem, które z miejsca przybrało kształt uliczowego letniska, zabudowanego willami.

Lecz Hucul, syn tutejszej ziemi, nie widział zgoła interesu w osiedlaniu się na dnie doliny, mimo że tamtędy wiodą główne arterie komunikacyjne, chyba wyjątkowo. Potrzeba mu bowiem było przede wszystkim dobrej, obfitej paszy, a ta znajdowała się w niezwykłej obfitości na szeroko rozgałęzionych gruniach i stokach; następnie trzeba mu było drzewa dobrego do budowy obejścia i na opał. Tak jednego jak i drugiego nie dawało mu dno doliny, podmokłe, często zalewane wodą, pokryte jeno gajami olchowymi, lecz tylko przestrzenie wyżej położone, poprzecinane w wielu miejscach to większymi, to mniejszymi kompleksami lasów bukowych i świerkowych, łączących się dopiero w strefach wyższych w nieprzebrany pas regli o niewyczerpanym dalszym zapasie drzewa opałowego czy budulcowego. Dzięki też temu w skład gospodarstwa huculskiego wchodzi obok owych „grażd”, względnie przeciętniejszego typu chat i szereg budyneczków gospodarskich,

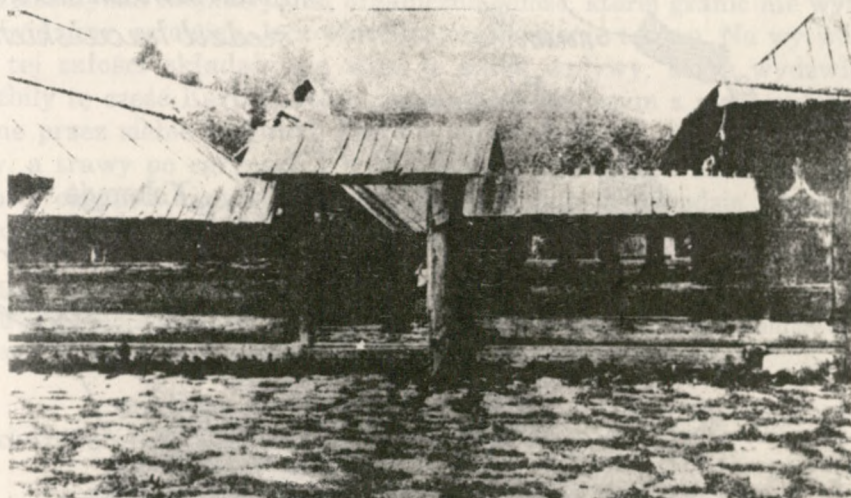
przede wszystkim rozległy, obejmujący czasem całe kilometry kwadratowe kompleks sianozęci, starannie „woryniami” ogrodzonych, obok równie znacznego kawałka lasu. Natomiast roli tam bardzo niewiele. Do uprawy ziemi Hucuł bowiem się nie brał, chyba wyjątkowo. Po tutejszych znacznych pochyłościach nie mogło być o tym mowy: na niewielkich zaś przestrzeniach, dopuszczających ostatecznie płuzenie bądź skutek łagodniejszego spadku, bądź na miejscach równych, nie opłacała się rolna kultura wskutek marności plonu, będącej następstwem nieurodzajnej gleby, niskiej z powodu wzniesienia nad poziom morza rocznej ciepłoty, wreszcie spowodowanego oboma tymi przyczynami ograniczenia w doborze płodu rolnego i stosowaniu racjonalnego płodozmianu. Na tych bowiem stosunkowo bardzo niewielkich obszarach, które pruje pług huculski, jedynym płodozmianem jest owies z kartoflami i nic ponadto. Wyjątkowo tylko po dnach dolin w niektórych zacisznych a słonecznych zakątkach, idzie jęczmień, żyto a nawet kukurydza. Znamiennym jest, że Hucuł uważa uprawę ziemi, t. j. jej „kaleczenie” za grzech. Huculska więc kultura rolna, jako przypadkowa i podrzędna nie mogła być czynnikiem wpływającym na kształt ich osiedli; był nią wyłącznie motyw chowu bydła.

Samo więc domostwo Hucuła tonie pośrodku tego dobra: caryn, łąk, pola i lasu, będąc wskutek tego od sąsiedniego znacznie, bo czasem i o kilka kilometrów oddalone. W ten sposób cały teren zajęty przez wsie huculskie jest to jakby jeden olbrzymi, wspólny kompleks szeroko rozsiadłych, sąsiadujących ze sobą gospodarstw jednodworcowych, tak że gdyby nie było podziału ich na administracyjne gminy, turysta zwiedzający je nie dolinami, lecz wierchami, po których są one rozsiane, nie odniósłby zgoła wrażenia, że omija osobne wsie.

I w istocie Hucuł wcale nie dbał o łączenie się w związki gminne. Często jest mu nawet obcą nazwa swej wsi, jako jednostki administracyjnej i zapytany o nią nazwie raczej górę lub grzbiet, bądź wymieni nazwę potoka, na których, względnie nad którym zamieszkał.

Jak takie a nie inne warunki wpływały i tworzyły wszystko to, co wyodrębiało Hucuła od reszty wschodnio-karpackich górali, widzimy z poprzednio opisanych szczegółów. Znaczna odległość siedzib od cerkwi i niemożność pozostawiania wskutek tego pod jej wpływem, spowodowała przechowanie się wielu zwyczajów pogańskich i stanowiącą niemal drugą religię Hucułów, wiarę w zabobony, gusła i czary.

Tak samo brak szkół broni przystępu cywilizacji i wspomaga bardzo wydatnie ostanie się tu pierwotności i oryginalności. W bezpośrednim przyczynowym związku z pokonywaniem odległości jest dalej potrzeba stosownego ekwipowania się na dalszą, dłuższą drogę, a więc na pierwszym miejscu hodowla niezrównanego konia huculskiego, dalej owe „turystyczne” czę-



Szczegół „graźdy” śp. Hrycia Iluka z Ilci. Charakterystyczne otwory w parkanie i wybrukowanie płytami zewnętrznego podwórza (fot. H. Gąsiorowski)

ści stroju huculskiego, jak manta, gugla, besahy, dziobnie, wreszcie takie przybory do podróży jak rakwy, bokłaki i t. d. Dalej nadmiar paszy, spotęgowany obecnością „połoin stepów”, sprzyjający w tak niezwyklej mierze chowowi bydła, dał Hucułom bogactwo, a z nim dążność do wygody, komfortu i chęci użycia i spowodował wytworzenie się wśród nich rodzaju arystokracji. Chów owiec stworzył nadmiar wełny, której przez wieki całe prawie zupełnie nie eksportowano; stąd rodzimy przemysł wełniany: owe piękne kilimy, koce, liźnyki, sukna, serdaki, bajbaraki, manty, gugle i całe, tak charakterystyczne przeładowanie huculskiego stroju. Znaczna ilość lasów, w tym także lasów rustykalnych, daje również nadmiar materiału drzewnego, co nadaje odrębne znamiona huculskiemu budownictwu (graźdy, worynia, zbytkowne w budowie cerkwie, dzwonnice, kapliczki i krzyże przydrożne), oraz wstrzymuje rozpowszechnianie się sprzętów i naczyń z materiałów innych, jak z gliny, szkła (talerze, miski, bokłaki, baryłki) lub z blachy.

Wszystko to razem dotyczy jednak tylko siedzib, które stanowią ów wielki kompleks gospodarstw w sposób wyżej opisany ukształtowanych i zespolonych. Kompleks ten to właśnie owa „rdzenna” Huculszczyzna. Przedstawia go załączona mapka.



Liczby arabskie 1—61 oznaczają nazwy wsi i większych przysiółków.

1. Jabłonka. — 2. Porohy. — 3. Zielona. — 4. Zielonica. — 5. Rajsłowa. — 6. Donatycie. — 7. Dora. — 8. Jaremcze. — 9. Jamna. — 10. Mikuliczyn. — 11. Podleśniów. — 12. Polanica Czomegowska. — 13. Tatarów. — 14. Polanica Popowiczowska. — 15. Jablonica. — 16. Woronienka. — 17. Worocbta. — 18. Bania Berezów. — 19. Berezów Wyzny. — 20. Berezów Średni. — 21. Berezów Niżny. — 22. Tebuczka. — 23. Akryszory. — 24. Kosmacz. — 25. Prokurawa. — 26. Szeszory. — 27. Brustury. — 28. Horod. — 29. Babin. — 30. Sokolówka. — 31. Jaworów. — 32. Riczka. — 33. Tudiów. — 34. Rożen Mały. — 35. Rożen Wielki. — 36. Roztoki. — 37. Białobereзка. — 38. Chowcowa. — 39. Berwiakowa. — 40. Uściryki. — 41. Jasienów Górny. — 42. Krzyworównia. — 43. Żabie-Stupejka. — 44. Żabie-Illcia Dolna. — 45. Żabie-Illcia Górna. — 46. Krzywe Pole. — 47. Krasny Luh. — 48. Bystrzyc. — 49. Dzembronja. — 50. Zielona Rzeka. — 51. Jawornik. — 52. Krasnoilla. — 53. Perechresne. — 54. Hołowy. — 55. Stebne. — 56. Dołhopole. — 57. Polanki. — 58. Fereskula. — 59. Jablonica. — 60. Hryniawa. — 61. Hryniawa-Szykmany.

Uwarunkowana fizjografią miejsca powołana do wspólnoty życia stanowi Huculszczyzna niejako jedną organiczną całość, której granic nie wytyczył, jak widzimy, człowiek, lecz właściwe przyrodzenie terenu. Na wytworzenie się tej całości składały się więc te same wpływy, które wydzwigały i rzeźbiły tę część Karpat, które nadawały ściekającym z nich wodom oznaczone przez siebie kierunki, które to obnażały skały, to siały po zboczach lasy, a trawy po carynach i połoninach. W ten sposób naturalną granicą całości obszaru huculskiego stał się na południo-zachodzie przez naturę stworzony główny karpacki wododział.

Grudziądz, 1926

P.S. Przypominamy praca H. Gąsiorowskiego powstała ok. 70 lat temu. Od tego czasu przez Huculszczyznę przetoczyła się II wojna światowa i okres stalinowskich deportacji. Dlatego zasięg terytorialny siedzib Huculów dzisiaj jest inny.



Huculi z Żabiego
(fot. Senkowski)

Obraz Hucuła - wolnego górala utrwalił się powszechnie w świadomości społecznej i trwa dzięki jednej z najpopularniejszych pieśni śpiewanych przy ogniskach. Mało kto wie, że pochodzi ona z dramatu Józefa Korzeniowskiego pt. „Karpaccy górale” napisanego w 1840 roku.

Pragniemy zapoznać czytelników w pierwotnym tekście tej wspaniałej pieśni:

*Czerwony płaszcz, za pasem broń,
I topór co błyska zdala,
Wesoła myśl, swobodna dłoń,
To strój, to życie górala*

*Gdy świeży liść okryje buk,
I Czarna góra zczernieje,
Niech dzwoni flet, niech ryczy róg;
Odżyły nasze nadzieje! -*

*Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,
Czeremosz szumi po skale,
Nuż w dobry czas, kędziory trzód
Weseli kącicie górale!*

*Połonin step na szczytach gór;
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,
Tam żaden pan ich nie kosi. -*

*Dla waszych trzód tam paszy dość,
Tam niech się mnożą bogato,
Tam runom ich pozwólcie rość,
Tam idźcie na całe lato.*

*A gdy już mróz posrebrzy las,
Ładujcie ostrożne konie;
Wy z płonem swym witajcie nas,
My z czarką podamy dłonie.*

Znany refren do pieśni nie jest już autorstwa Korzeniowskiego i został dopisany znacznie później.

*„Tam szum Prutu, Czeremoszu Huculołom przygrywa,
A ochocza kołomyjka do tańca porywa.
Dla Hucuła nie ma życia, jak na połoninie,
Gdy go losy w doły rzucą wnet z tęsknoty zginie!”*

(A może ktoś wie kto jest autorem refrenu?)

TRADYCYJNE PASTERSTWO HUCULSKIE

(fragment większej pracy pt. „Huculi jako grupa pasterska”)

Małgorzata Ćwiklińska

Huculi stanowili niezwykle ciekawą grupę etnograficzną, zamieszkującą odległy zakątek Karpat, u zbiegu granic Polski, Czechosłowacji i Rumunii. Żyjąc z dala od ruchliwych szlaków handlowych i dużych ośrodków miejskich, trudnili się głównie pasterstwem, kultywując przez wieki dawne tradycje. Bogata, wciąż fascynująca kultura huculska we wszystkich swoich przejawach uwidacznia decydujący wpływ, jaki na jej kształtowanie się miało pasterstwo – podstawa życia Huculów.

Po drugiej wojnie światowej radykalnie zmieniły się na Huculszczyźnie warunki życia, przede wszystkim wprowadzono gospodarstwa kolektywne, uniemożliwiając prowadzenie wypasu w tradycyjnej formie, co doprowadziło do zaniku wielu dawnych zwyczajów i wierzeń, a w rezultacie do upadku tradycyjnej pasterskiej kultury Huculów. Podejmując inne zajęcia, migrując do miast, zostali narażeni na wpływy unifikującej współczesnej cywilizacji. Wytwory sztuki huculskiej produkowane masowo przez kolektywy zajmujące się garncarstwem, snycerstwem, tkactwem, hafciarstwem itp. zatraciły dawną oryginalność. Zespoły folklorystyczne prezentują dawne obrzędy także w formie skażonej wpływem miasta.

Ze względu na te przemiany o istnieniu tradycyjnej kultury huculskiej, opartej na pasterstwie, można mówić jedynie do drugiej wojny światowej.

Według badań etnografów, na Huculszczyźnie powszechny był model pasterstwa, zwany etapowym szalaśnictwem halnym, polegający na wę-

drówkach w obrębie połonin podczas wypasu letniego i zimowania stad na łąkach aż do spasionia nagromadzonego tam siana. W Gorganach i niższych partiach gór, gdzie brak było naturalnych połonin, wykorzystywano małe enklawy śródleśnych łąk. Wypas odbywał się w lesie i na polanach, na których stały zabudowania gospodarskie. Model ten nosił nazwę szałaśnictwa leśnego i polaniarskiego. Podkreślić należy, że najpowszechniejszy i najbardziej typowy był dla Huculszczyzny model pierwszy. Mimo, że był on spotykany właściwie tylko w Czarnohorze i Beskidzie Huculskim, a nie obserwowano go w sąsiednich Gorganach. Etapowy wypas na połoninach, prezentował tradycyjną dla Hucułów, formę pasterstwa. Był malowniczą i barwną częścią zwyczajów, dlatego tak chętnie opisywaną. Przepuszczalnie z tego powodu stał się obrazem charakterystycznym dla Huculszczyzny, mimo istnienia zasygnalizowanych wyżej różnic wynikających z warunków przyrodniczych.

Dla Hucuła głównym źródłem dochodu były owce, bydło, las i łąki. Użytkującymi pieniędzmi opłacał podatki, ofiary cerkiewne, kupował potrzebną żywność oraz ozdoby i elementy stroju. Pasterstwo determinowało różne dziedziny życia. Wpływało na typ osadnictwa, budownictwo, strój. Warunki przyrodnicze (głównie, choć nie tylko) sprawiły, że do pierwszej wojny światowej rolnictwo na Huculszczyźnie prawie nie istniało. Ważnymi zajęciami rolniczymi były sianokosy. Pasterstwo przyczyniło się do ukształtowania specyficznej obrzędowości, czemu sprzyjało odosobnienie gospodarstw, trudności komunikacyjne i często znaczna odległość od cerkwi.

Wieś huculska była typu samotniczego. Zagrody stały nieraz o kilka kilometrów od siebie, porozrzucane na całej powierzchni rozległych gmin. Największa – Żabie – miała ponad 600 km². Hucuł nie osiedlał się na dnie doliny. Gospodarka jaką prowadził wymagała dużej ilości paszy, co zapewniały mu połoniny oraz dużo drewna do budowy i na opał. To sprawiało, że Hucuł poszukiwał dogodnego miejsca w górach. Typowe gospodarstwo huculskie składało się z „grazdy” – budynków mieszkalnych i gospodarczych ustawionych w kwadrat z dziedzińcem w środku, kompleksu łąk – „sianożęci” ogrodzonych „woryniami” oraz lasu. Największe bogactwo stanowiły stada bydła i owiec.

Rokrocznie, zgodnie z tradycją, Huculi oddawali swoje stada pasterzom na letni wypas na połoniny; w ciągu lata lub jesienią odbierając wyrobione sery.

Zwykle w Wielkim Poście, gospodarze porozumiewali się z właścicielem połoniny lub jej dzierżawcą, zwanym „deputatem”, który pod koniec maja udawał się na połoninę na „wesnowanie”. Godził sobie wtedy bace, zwane „watahem” (czasem też „watażką” lub „wartarem”), który miał prowadzić letni wypas. Czasem „deputaci” watahowali sami. „Watah” musiał

znać się na czarach dotyczących mleka, na zwierzętach, powinien robić dobrą bryndzę i być na tyle bogaty, by w razie niepowodzenia mógł zapłacić gospodarzom za niewyrobioną bryndzę. „Watah” dobierał sobie pomocników: „wiwczeri” zajmowali się owcami, „bołhary” – bydłem.



Pasterze słowaccy na Połoninie Taupisz. Gorgany
(fot. T. Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)

„Watah” z juhasami wybierał się na połoninę wcześniej, aby uporządkować szalasy przed nadejściem gospodarzy z trzodami. Przyszedłszy do „stai” „watah” dziękował Bogu, że pomógł mu doczekać ponownego wejścia na połoninę i prosił, aby zechciał chronić jego samego i wszystko co żywe. Potem szedł do miejsca przeznaczonego na watrę, wbijał siekierkę w ścianę, a w miejsce, gdzie poprzedniego roku była watra rzucał podkowę mówiąc: *„Ty już dość pichana i bita, a mimo to nie spalona, teraz masz tu palić się, pichać, deptać cię nikt nie śmie”* potem rozpalał tzw. „żywą watrę” – ognisko, które musiało palić się nieustannie aż do spędzenia trzód z połoniny. Jego przedwczesne zgaśnięcie było dla „wataha” złym znakiem. Z watry rozpalonej w staj „watah” brał głównię i obchodził z nią całe koszary, odmawiając modlitwę, następnie rzucał ją pośrodku wrot, przez które juhasi mieli wkrótce przepędzać bydło.

Gospodarze znaczyli swoje stada i około Zielonych Świątek następowało „mischzenie” czyli połączenie stad, kiedy gospodarze – „mischennicy” oddawali je pod opiekę „wataha”. Był to moment niezwykle ważny dla każdego

Hucuła, odbywał się wśród uroczystych obrzędów, zwanych „połonińskim chodem”. Zwyczaj ten był charakterystyczny dla Huculszczyzny, a więc Czarnohory. Nie był praktykowany w Gorganach wcale lub znacznie rzadziej i mniej uroczyście.

Uroczystość trwająca niemalże dwa tygodnie rozpoczynała się od wspomnianego „miszenia”. Odświętnie ubrani Huculi spotykali się w umówionym miejscu, prowadząc swoje stada, grając na trembitach, fletach i kotłach. Gospodarze witali się uroczyście, często strzelając na wiwat w powietrze. Bogatsi częstowali się wzajemnie wódką i winem, często opowiadano sobie wróżby. Każdy wyruszający na połoniny brał ze sobą odpowiedni zapas żywności. Właściciele połonin i pasterze łądowali także na konie potrzebne do wyrobu nabiału dojnice, kotły i „berbenice”. Wyruszeniu gospodarzy i pasterzy towarzyszyli wszyscy mieszkańcy wsi, także odświętnie ubrani. Ruszając mężczyźni strzelali w powietrze i wołali: „By lito Boże powitaty!”, a gdy przybyli na połoninę – „litowyszczę” – ponownie dawali ognia ze strzelb wołając „By łychcie wydobraty!”

Na czele pochodu jechał „watah” z pomocnikami w czarnych, pasterkich koszulach zwanych „maziankami”, specjalnie moczonych w tłuszczu by chroniły od wilgoci i insektów oraz w wełnianych myckach na głowach. Za nimi szły owce, krowy, woły, a wreszcie konie z jukami. Za zwierzętami podążali właściciele stad, kobiety i dzieci odprowadzające swoją „marżynę” (bydło) za granicę wsi, życząc swoim zwierzętom zdrowia, pasterzom zaś szczęścia na „litowyszczu”. Wśród wielkiego gwaru, grania na trembitach i fletach, strzelania i śpiewania specjalnych pieśni zwanych „połonybkami”, udawał się ten barwny pochód w góry.

Po przybyciu na „litowyszczę” „watah” wychodził pochodowi naprzeciw i kiedy zwierzęta przestępowały rozpaloną we wrotach watrę, witał je słowami: *„Ażebyś miało tak gorące serce, jak gorąca jest watra; ażebyś było tak ostre, jak ostra jest watra, którą przestępujesz.”* Według Kaindla rozsypany popiół z tej pierwszej, symbolicznej watry miał chronić zwierzęta przed czarami. Gospodarze rozpalali ogniska, piekli barany i gotowali mamałygę na śmietanie, tzw. „banosz”. Starsi bawili się, pili, strzelali o zakład do celu, wróżyli m.in. z lotu ptaka (gdy kołował nad stają, był to zły znak). Młodzież pilnowała stad i naprawiała staje.

Po pierwszym dniu wypasu następował „mir” – próbny udój, niezwykle istotny, gdyż na jego podstawie decydowano ile, który gospodarz odbierze bryndzy jesienią. Każdy właściciel doił swoją „marżynę”, watah zaś mierzył jego udój specjalnym drewnianym naczyniem zwanym „mirtukiem berberyckim”. Po wypasie, a czasem w jego trakcie „miszennyk” mógł odebrać 16 razy tyle „mirtuków” bryndzy, bundzu lub „urdy”, ile wyniósł jego pierwszy udój.



Huculi-trąbici przed kolibą.
(fot. T. Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)

Podczas „miru” i zawierania umowy stosowano ciekawe tradycyjne sposoby obliczeń za pomocą karbów i nacięć na drewnie, czyli tzw. „połonińskiego pisma” na „rawaszach” (árewaszach). Gdy watah zmierzył ilość udojonego mleka „połonyczem” („połonnykiem”) – długą drewnianą łyżką do mieszania i cedzenia sera – zacinał odpowiedni znak na rączce, a zainteresowany gazda odznaczał to na swojej lasce przykładając ją do „połonnyka”. Gdy jesienią przyjeżdżał odebrać bryndzę, przykładał laskę do „połonnyka” dla sprawdzenia miary pierwszego udoju i stosownie do umowy, odbierał wyrobioną bryndzę. Prócz tego znacznie częściej, gdy mierzono pierwszy udój „mirtukiem”, stosowano tzw. „bouty”. Watah na małej wąskiej listewce zaznaczał pierwszy udój i przecinał ją w poprzek karbów. „Miszenyńk” otrzymywał mniejszy fragment, zwany „rewaszem”, watah zatrzymywał większy – „kołodę”. Każda „bouta” miała swój znak by łatwiej można było odnaleźć ją w pęku innych, które watah nosił na sznurku niby księgę główną. Przy wspólnych wypasach pomieszanych trzód nacinało się z jednej strony „rewasza” liczbę oddanych dojnych owiec, z drugiej – odebranego w ciągu lata masła lub bryndzy, wewnątrz „rewasza” – liczbę owiec jałowych.

Archaiczne sposoby obliczeń i zawierania umów za pomocą „rewasza” były stosowane na Huculszczyźnie nie tylko na połoninie, ale również przy robotach leśnych, zwanych „butynami”, a co ciekawsze także przez Żydów udzielających kredytu w sklepach.

Po próbnym udoju i sporządzeniu umowy na „rewaszu” gospodarze polecali swoją „marżynę” opiece pasterzy i udawali się w drogę powrotną. Watah z juhasami pozostawał całe lato z bydłem na połoninach. Często mając do dyspozycji kilka pastwisk, pasterze przeganiali sukcesywnie stado z jednego na drugie, względnie z jednej części połoniny na inną.

Pasterze huculscy mieszkali na połoninach w „stajach” – solidnych czworobocznych szałasach, stada zaś zapędzano na noc do ogrodzeń z drągów – „koszar”. W Gorganach, gdzie niewiele było połonin i często trzeba było zmieniać miejsce wypasu, zarówno staje, jak i „koszary” były bardzo prowizoryczne. Staje służyły pasterzom za mieszkanie i miejsce produkcji serowarskiej. Według relacji Kolberga w staj nad watrą wisiał „kitłyk”, kocioł do warzenia mleka, które mieszano długą łyżką – „połonnykiem” („połonyczem”, służącym też za czerpak. „Brajem” ubijano bryndzę w drewnianych faskach, zwanych „berbenyciami”. Wyrabianiem nabiału zajmował się zawsze sam watah. Świeżo wydojone mleko wlewano do „puty” (dużego drewnianego naczynia) i wrzucano „gleg” („ryndzę”), czyli żołądek cielęcy lub koziej, aby mleko szybciej się ścięło. Świadczy to o dużym prymitywizmie serowarstwa huculskiego.

Nowsza literatura (Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala t. 4) podaje, że górale północnych Karpat wrzucali do mleka jedynie treść żołądka jak najmłodszej sztuki lub wysuszony żołądek młodego cielęcia dla uzyskania potrzebnych w procesie tzw. „kługowania” enzymów. Ścięte mleko zawieszano w płótnie u sufitu, by się odsączyło i skwaśniało. Otrzymany w ten sposób bundz rozdrabniano, solono i ubijano w wysokich faskach drewnianych – „berbenyciach”. Tak wytwarzano najczęściej jedzony przez Huculów ser – bryndzę. Czasami zamiast w „berbenycie” wkładano ser w wyczyszczone kozie żołądki. Bryndza miała wtedy nabierać szczególnego smaku i mogła być długo przechowywana. Pozostałą po bundzu serwatkę gotowano w „kitłyku”, zwarzony ser wyławiano i postępowano w podobny sposób, jak przy robieniu bryndzy. W efekcie otrzymywano urdę – ser szczególnie lubiany przez Huculów. Płyn, który pozostawał po „urdzie” – żętycę – Huculi sprzedawali w uzdrowiskach, ponieważ ciepła miała być dobrym lekarstwem na choroby płuc lub karmili nią świnie. Sprytny watah mógł jeszcze przy wyrobie „urdy” zyskać jeszcze masło, które służyło do smarowania pasterskich koszul („mazianek”) oraz jako lekarstwo na kaszel i omasta do potraw.

Głównym pożywieniem Huculów była „huślanka” – rodzaj kwaśnego mleka, które otrzymywano z mleka krowiego lub owczego przez gotowanie i stopniowe dolewanie kwaśnego mleka lub śmietany lub jak podawał Kolberg przez warzenie mleka owczego z kozim i niewielką ilością krowiego, zmieszanych w proporcjach znanych tylko watahowi. Zmieszane mleko po

zagotowaniu, jeszcze ciepłe, zlewano do „berbenyc”, gdzie fermentowało, gęstniało i zsiadało się. Z „huślanki” robiono zapasy na zimę, ponieważ dawała się długo przechowywać i stanowiła artykuł wymiany między innymi na kukurydzę. Sądzono powszechnie, że „huślanka” jest dobra na sen; u nieprzyzwyczajonych pobudza „jędrność płciową”. Niewiele i niechętnie używali Huculi surowego kwaśnego mleka zwanego „mrus” („kiślek”) oraz masła, które otrzymywali huśtając zawieszoną u sufitu faskę ze śmietaną.

Bryndzę oddawał watah co tydzień właścicielowi połoniny, ten zaś albo dzielił ją między właścicieli owiec, albo sprzedawał i dzielił zarobione pieniądze. Czasami odbierali bryndzę Żydzi, którzy wydzierżawiali wcześniej cały nabiał. Najczęściej jednak „Miszennycy” sami odbierali należną im bryndzę pod koniec sezonu lub sukcesywnie w ciągu lata, a wtedy było to zaznaczane na „rewasz”. Właściciele zwierząt przyjeżdżali kolejno, przywożąc pasterzom sól, mąkę kukurydzianą i „gleg” wykorzystywany przy wyrobie bryndzy, a zabierali należne im przydziały „urdy” i bryndzy. Jeśli brakło sera dla ostatnich na skutek złych warunków wypasu, wówczas gospodarze, którzy już odebrali swoje przydziały musieli uskładać tyle pieniędzy, ilu mitruków było brak. Najczęściej jednak watah w obawie, że w następnym roku mógłby nie dostać pracy, w takim przypadku sam dokupował brakującą ilość sera od innych baców. Watah i juhasi byli wynagradzani według umowy odpowiednią ilością bryndzy lub pieniędzmi.

Pasterze pozostawiali ze stadami na połoninach do końca sierpnia lub najdalej do połowy września i wtedy następowało „rozłączenie” – jesienny rozchód trzód do domu.

Pod koniec sierpnia odbywały się jarmarki na bydło, chętnie kupowane przez Żydów. Chociaż R. F. Kaindl pisał, że Huculi sprzedawali tylko tyle bydła, ile nie mogli wyżywić w zimie, musiało się to kształtować zależnie od zamożności gopodarzy.

Opuściwszy „litowyszcze” pasterze ze stadami udawali się do „zymarek”, po drodze zaś spasalili niżej położone łąki. Strzygli też jagnięta „braki” (sztuki słabe i chore) oraz „tuszaraki” (barany i skopy). Sztuki przeznaczone na sprzedaż odstawiano i co wieczór karmiono solą z mąką bobową dla lepszego utuczenia. Gdy wełna odrosła na tyle, że nadawała się na kozuch, sprzedawano zwierzęta Ormianom z Kut lub z innych miasteczek. Z „braków” przeznaczano do spożycia sztuki słabsze lecz zdrowe.

Późną jesienią, według obserwacji Kolberga, owce, bydło i luźne konie odprowadzano na pastwiska zimowe tzw. „zymarki”, gdzie było zmagazynowane siano. Tam pasterze mieszkali w solidnych szałasach przypominających budową chaty mieszkalne. Około stycznia, gdy spasione zostało siano na pastwiskach, bydło, owce i konie spędzano do wsi. Tam były trzymane w oborach („kołesznia na marżeny”) i stajniach, które zwykle przytykały do

ścian domów tworząc zagrody jednobudynkowe. Szczególnie młode sztuki często trzymano w pomieszczeniach zwanych „chliwe”. Większa część zwierząt pozostawała zimą na polu. Bydło było dokarmiane prócz siana łądgami kukurydzy, a młode jagnięta – liśćmi grabu.

W kwietniu odbywała się „tokma” – duży jarmark na bydło. Wkrótce potem gospodarze znów udawali się do „deputata”. Zaczynał się nowy sezon pasterski.

Piśmiennictwo:

- Dobrowolski K.: Studia nad kulturą pasterską w Karpatach Północnych. typologia wędrowek pasterskich od XIV do XVI wieku. Wierchy 29: 1960 s. 7-51
Falkowski J.: Ze wschodniego pogranicza huculskiego. Lud t. 34: 1936 s. 142-156
Falkowski J.: Północno-wschodnie pogranicze Huculszczyzny. Lwów 1938
Fisher A.: Rusini. Lwów 1928
Fisher A.: Beskidy Huculskie. Wierchy 4: 1926
Gąsiorowski H.: Uwagi o rozmieszczeniu siedzib huculskich. Wierchy 4: 1926
Kaindl R. F.: Pasterstwo i wierzenia pasterskie u Huculów. Lud 2: 1896
Kolberg O.: Dzieła wszystkie. T. 54: Ruś Karpacka. W-wa 1970
Kopczyńska-Jaworska B.: Próba klasyfikacji typów pasterstwa karpackiego, Etnografia Polska 1967 11
Mohytycz I. R.: Huculszczyzna. Kijów 1987
Orłowicz M.: Wschodnie Karpaty. Lwów 1914
Ossendowski F. A.: Huculszczyzna (wznowienie) Wrocław 1990
Reinfuss R.: Badania nad osadnictwem Huculszczyzny. Sprawozdania PAU 1945 nr. 1-5 90-93
Szuchiewicz W.: Huculszczyzna. Lwów 1902-1908
Vincenz S.: Resztki archaicznej kultury u Huculów. Ziemia 25: 1935
Vincenz S.: Na wysokiej połoninie. Warszawa 1980
Żukowski J.: Huculszczyzna. Przyczynki do badań nad budownictwem ludowym. W-wa 1935

Od Redakcji

Pisząc o tradycjach pasterstwa huculskiego nie należy zapominać skąd one się wzięły. Wtedy podobieństwa obyczajowe i tradycyjne, mieszkańców Karpat i Podkarpacia, od Siedmiogrodu po Bramę Morawską, staną się zrozumiałe. Niewątpliwie, Autorka w całej swej pracy pisze o tym. My musimy dodatkowo przypomnieć, że pasterze wołoscy rozpoczęli swą wędrówkę z owcami z Siedmiogrodu na zachód w XIII w. po południowej i północnej stronie Karpat. Dziś, po tym został ślad nie tylko w tradycji pasterskiej i obyczajowej. Wołosi, wędrując asymilowali się, niejako tonęli w miejscowych społecznościach ale ich tradycje i obyczaje zostały często do dziś we wsiach karpackich od Czarnohory po Bramę Morawską. Dziś nie wiemy już czy dalej na zachód przynosili je Wołosi czy pasterze plemion ruskich, które przejęły atrakcyjne wówczas prawa, obyczaje i tradycje wołoskie.

BUDOWNICTWO LUDOWE HUCULSZCZYZNY

Włodzimierz Witkowski

WSTĘP

Zainteresowanie Huculszczyzną w Polsce nie jest dziś tak wielkie jak przed wybuchem II wojny światowej, ale od czasu, gdy pojawiły się możliwości ponownego poznania modnego przed rokiem 1939 turystycznego obszaru II Rzeczypospolitej, niewątpliwie znacznie wzrosło. Zważywszy jednak na to, iż tereny te znajdują się na terytorium Ukrainy, penetracja ze strony polskiej nie ma szans być ani tak intensywna, ani tak dokładna jak dawniej, a i zapotrzebowanie społeczne - jak się zdaje - jej nie uzasadnia.

Polakom po Huculszczyźnie pozostał pewien sentyment. Pozostały też dziesiątki pozycji książkowych, przewodniki i mapy turystyczne, niedokończone badania naukowe, obrazy mistrzów malarstwa zafascynowanych życiem i sztuką ludową tutejszych górali, wreszcie trochę słynnej pokuckiej ceramiki w muzeach i zbiorach prywatnych.

Przygasły na szczęście nacjonalistyczne, polsko - ukraińskie emocje, żywe wszak jeszcze długo po zakończeniu II wojny światowej, choć przecież pamiętać wypada, że tylko w stosunkowo niewielkim stopniu dotyczyły bezpośrednio tego obszaru.

Wykruszają się też, nieubłaganą koleją rzeczy, ludzie pamiętający "tamtą" Huculszczyznę.

Należy zatem zadać sobie pytanie, po co dziś podejmować ponownie temat huculski, a w szczególności problematykę architektury ludowej. Powo-

dów jest kilka. Autor pozwala sobie w tym miejscu wyliczyć niektóre z nich:

- wspominany już sentyment do Huculszczyzny wśród starszego pokolenia Polaków, przenoszony zresztą w jakimś stopniu na młodszą generację,
- niedokończone przed wojną badania naukowe dotyczące tematu,
- brak w piśmiennictwie polskim wyczerpującej monografii architektury ludowej Huculszczyzny [1],

- historyczna, trwająca ponad 40 lat przerwa w przepływie informacji na linii Huculszczyzna - Polska, spowodowana wojną a w konsekwencji przesunięciem granic państwowych, które na długie lata stały się barierą nie do przekroczenia, a stąd:

- niewielka znajomość problematyki huculskiej w obecnym społeczeństwie polskim (wyłączywszy wąski krąg osób specjalnie nią zainteresowanych - historyków sztuki, turystów itp.), a budownictwa huculskiego w szczególności - tak wśród turystów, jak i architektów [2],

- potencjalna atrakcyjność współczesnej Huculszczyzny dla polskiego turysty i badacza, stąd potrzeba dostarczenia mu dokładnej informacji krajoznawczej i etnograficznej,

- atrakcyjność tradycyjnej architektury ludowej Huculów, zwłaszcza w obliczu postępujących w zastraszającym tempie niekorzystnych przemian w krajobrazie przestrzennym wsi głównie polskiej, ale także i ukraińskiej,

- obraz architektury dzisiejszej Huculszczyzny różni się znacznie od przedwojennego. Zbadanie i przedstawienie przemian pozwoli zweryfikować stereotypy pozostałe po okresie przynależności tych terenów do Rzeczypospolitej. To jedynie w wyobraźni niektórych Polaków "czas się zatrzymał", tam życie biegnie naprzód,

- wzajemne poznanie dobrze służy sąsiedzkim kontaktom. Na podkreślenie przy tym zasługuje fakt, że Polak na Ukrainie witany jest bez nienawiści, a Huculi są na ogół do naszych turystów nastawieni wręcz przyjaźnie i przyjmują ich z sympatią, życzliwością i gościnnością. Nierzadko też można spotkać się z opowieściami jak to "za Polszcy buło".

Jednocześnie autor pragnie podkreślić, że praca niniejsza jest jedynie szkicem, w którym zebrano w stopniu wycinkowym to, co wiadomo na temat huculskiego budownictwa z łatwiej dostępnych publikacji, zarówno dawnych, jak i współczesnych, oraz z turystyczno-etnograficznych doświadczeń piszącego te słowa. Materiał ten, niejednorodny i niepełny, ma przede wszystkim służyć wywołaniu tematu i sprowokować innych do wypowiedzi, które rozszerzą wiedzę o ludowej architekturze tego pięknego zakątka Karpat, co może w przyszłości przyczyni się do powstania pełnej i wyczerpującej monografii architektury Huculszczyzny w języku polskim.

ARCHITEKTURA SAKRALNA

Cerkiew. Geneza cerkwi huculskiej, podobnie jak pochodzenie form architektury sakralnej sąsiadujących z Hucułami innych karpackich grup etnograficznych, nie zostały jak do tej pory wyjaśnione.

Powszechnie wiadomo, że do XVII w. obszary Huculszczyny były bardzo słabo zaludnione, a nieliczne osadnictwo posuwało się wieloetnicznymi falami z zachodu na wschód. Niemniej jednak metryki kilku miejscowości na Huculszczynie są stosunkowo stare, np. pierwsza wzmianka o Żabiu pojawia się już w 1424 r.

Wśród badaczy wschodnich utrwalony jest natomiast pogląd o zasiedle- niu tych terenów przez ludność ruską od czasów Rusi Kijowskiej.

Autor nie podejmuje się w tym miejscu wysuwać żadnych hipotez. Problem ten wymaga osobnych, pogłębionych studiów.

Świątynia typu huculskiego ze względów terytorialnych należy do bardzo szerokiego "kręgu kulturowego południowo-wschodniego architektury cerkiewnej" (Polski przedzoborowej) [3]. "Od zawsze" grekokatolicka, dziś najczęściej używana jest przez Ukraińską Autokefaliczną Cerkiew Prawo- sławną. W ostatnich latach wiele obiektów udało się jednak grekokatoli- kom odzyskać. Wśród obiektów sakralnych wielu grup etnograficznych zamieszkujących Karpaty, świątynia ta stanowi typ dający się łatwo wyod- rębnić ze względu przede wszystkim na swą formę architektoniczną i kon- strukcję oraz odróżnić od cerkwi sąsiadujących z Huculszczyną Bojków, czy mieszkających jeszcze dalej na zachód Łemków. Zauważyć przy tym należy, że mimo nieraz nawet znacznych różnic pomiędzy poszczególnymi obiektami, zasadnicze elementy programu, jak i cechy morfologiczne, pozos- tają niezmiennie.

Plan świątyni zawsze oparty jest na rzucie krzyża greckiego, zbliżonego do równoramienneego. Podstawowym elementem kształtującym układ plani- styczny jest kwadrat, uzyskany z przecięcia ramion krzyża. Bywa on nazy- wany nawą, lub zrębem centralnym. Programową trójdzielność podkreślają obok nawy: babiniec (część dla kobiet) - ramię położone od zachodu, połą- czone przestrzennie ze zrębem centralnym poprzez wysoki łuk (np. Jasinia, Strukowska cerkiew, 1824) lub nieco spłaszczony (np. Kosmacz, cerkiew Św. Paraskewy, 1718; Żelene, cerkiew Św. Jana, 1845 lub 1845), wycięty niejako w belkach skrzyni nawy (podobnie łączą się z nawą pozostałe skrzydła), oraz ramię ołtarzowe - *wiwtar* [4] - leżące od wschodu, jako że cerkiew zawsze jest orientowana. Ramiona boczne - *prytwory* - tworząc oś północ - południe, równoważą układ przestrzenny, który dzięki temu odczy- tywany jest jako centralny, zwłaszcza, że nad skrzyżowaniem ramion krzy-

za wznosi się ośmioboczny bęben - *ośmirka* - tworzący podstawę pod prostą, zrębową pseudokopułę.

Cerkiew usytuowana zazwyczaj na niewielkim wzniesieniu, w centrum wsi, ma zawsze zrębową konstrukcję ze świerkowych "protesów" - czyli przeciosów - bali przeciętych na pół i składanych gładką stroną do wnętrza (np. Krzyworównia, cerkiew Bogurodzicy, 1818, 1810, bądź "brusów" - obrobionych krawędziaków (np. Worochta, cerkiew Narodzenia NMP [5].

Pod ociosane belki podwalinowe, z twardszego na ogół i trwalszego drewna, w narożnikach zrębu układano duże, płaskie kamienie, co przy braku podmurówki chronić miało drewno przed przenikaniem wilgoci z gruntu. Ten sposób zabezpieczenia był w przypadku budownictwa drewnianego powszechny nie tylko na Huculszczyźnie i nie tylko w Karpatach. Było to również rozwiązanie problemu nierówności terenu pozwalające na wypoziomowanie podwalin.

Zwęglowania belek dolnej części zrębu zakończone są długimi "ostatkami", przechodzącymi w wydatne, profilowane "rysie" wspierające okapowy daszek - *opasanie* - *piddasze* (o szerokości nawet do 2 metrów) opasujące zrąb dookoła w połowie jego wysokości i dzielący go na część dolną - *pidopasanie* - i górną - *werchopasanie*. Zamki ciesielskie *werchopasania* pozostają bez "ostatków", a cała część górna zrębu jest ponad daszkiem okapowym pobijana pionowo deskami [6], lub gontami, czyli *kożuchowana*.

Zręby poszczególnych ramion krzyża bywają przekryte spłaszczonym, pseudokolebkowym sklepieniem (także zrębowym), lub - rzadziej - zupełnie płaskim sufitem [7]. Nad ramionami bocznymi zazwyczaj wznoszą się dachy dwuspadowe z mniejszymi lub większymi przyczółkami. W przypadku zaś ramion wielobocznych, spotykanych rzadziej niż prostokątne, ich dachy mają liczbę połąci odpowiadającą liczbie boków, czyli najczęściej są pięciopołąciowe.

Zrąb centralny spięty bywa od wnętrza dwiema krzyżującymi się belkami, tworzącymi tzw. *perechrestie*. Ma ono przede wszystkim charakter konstrukcyjny i pełni rolę kotew - ściągów - usztywniających i stabilizujących wieńcowe pudło budowli oraz *ośmirkę*. Jest to konstrukcja spotykana często w drewnianej architekturze sakralnej, choćby w nawach cerkwi łemkowskich, np.: Uście Gorlickie (cerkiew Św. Paraskewy, 1786), Kwiatów (Św. Paraskewy, II poł. XVII w.), czy wielu innych, w tym po słowackiej stronie Karpat.

Nad zrębem centralnym wyrasta wspomniana już *ośmirka*, osadzana na widocznej z zewnątrz czworobocznej podstawie odpowiadającej wymiarom nawy lub, dla zmniejszenia optycznego ciężaru kopuły, nieco zmniejszonej przez uskok zrębu, np.: Uspieńska cerkiew z Korszowa. W Troickiej cerkwi w Mikuliczynie na bębnie znajduje się jeszcze jeden uskok, na wy-

sokości kalenic dachów ramion [8]. Spotyka się też (choć rzadziej) cerkwie, w których przejście od kwadratowej podstawy nawy w ośmioboczny bęben kończy się na równi z gzymsami i bęben wystaje między dachami ramion.

Osmirka przykryta jest ośmiopłaciowym, zrębowym dachem tworzącym pseudokopułę, nierzadko z bardzo niewielkim, kopułkowym, baniastym wygięciem w dolnej części.

Zwężanie się zrębu poprzez nasuwanie na siebie coraz krótszych belek i powstawanie pseudokopuły, czy też pseudokolebkowego sklepienia (tak jak nad ramionami bocznymi) nie jest w architekturze drewnianej Karpat zjawiskiem odosobnionym i bywa bardzo często spotykane w budownictwie sakralnym Łemków i Bojków. W budownictwie świeckim natomiast reprezentatywne dla tego typu konstrukcji są łemkowskie spichlerze - "sypańce", z tzw. sklepieniem ślegowym [9], które rozprzestrzeniły się od strony słowackiej. Podobne spichlerze spotykane były kiedyś na Śląsku i w Wielkopolsce. Konstrukcja taka, z punktu widzenia morfologii nieco prymitywna, pozwalała jednak osiągnąć bez uciekania się do skomplikowanych wiązań dachowych, efekt przestrzenny podobny do uzyskiwanego w architekturze murowanej. Niebagatelne znaczenie miała też jej spora odporność na ogień (stąd stosowanie tego systemu właśnie w spichlerzach).

Nad banią ustawiona jest "ślepa" latarnia, obita deskami, a na niej niewielka blaszana kopułka zwana *makowycią*. Całość wieńczy misterny zazwyczaj krzyż kowalskiej roboty. Makowice z krzyżami wieńczą także dachy ramion.

Większość cerkwi ma dwoje drzwi wejściowych: w ramionach południowym i zachodnim (*babińcu*). Okna natomiast znajdują się w *werchopasaniu* i cztery mniejsze w bębnie.

Istnieją (choć nieliczne) cerkwie typu huculskiego o trzech, a nieraz i pięciu kopułach. Wzbogacenie formy do trójkopułowości nastąpiło prawdopodobnie na przełomie XVIII i XIX w. [10] Wśród świątyń trójkopułowych wymienić należy np.: Joakimowską cerkiew w Smodnej (XVIII w.), cerkiew z Tylawy k. Śniatynia (1844), ze Słudnego (XVIII w.), czy z Peczeniżyna (1870). Kopuły cerkwi trójkopułowych znajdują się zawsze na podłużnej osi budowli. Wśród cerkwi trójkopułowych z prostokątnymi ramionami znane są dwie, które nie mają widocznej z zewnątrz czworobocznej podstawy bębna: cerkiew Św. Wasyla z miejscowości Pidzachariczi (Putylski R-n) (1876) i Michajłowska cerkiew z Peczeniżyna. Istnieją też świątynie, w których tylko kopuła centralna ma bęben z widoczną podstawą, np. Rożnów, cerkiew Bogurodzicy (1868).

Cerkwie pięciokopułowe budowano zazwyczaj w miastach lub dużych wsiach, a typ ten wiązany bywa z tendencjami wielkoruskimi, panslawistycznymi w architekturze. Za najstarszą uważa się nieistniejącą dziś cer-



Przekrój perspektywiczny cerkwi huculskiej

kiew ze wsi Ispas (ob. Górskie) powstała jakoby w 1624 r., znaną z wizytacji w roku 1740, a rozebraną w 1811 r. [11] Na jej miejscu zbudowano w tym samym roku jednokopułową. Inne są już dużo późniejsze, np.: Niżne (1864), Kniaźdwór (1865), Rożnów (1867 lub 1868), Perehińsko (1885), czy międzywojenna Worochta. Zarówno w cerkwiach trójkopułowych jak i pięciokopułowych, kopuła nad zrębem nawowym jest wyższa i większa od pozostałych, które z kolei są sobie równe rozmiarami i wysokością.

Większość cerkwi huculskich powstała w okresie: II połowa XVIII w.-XIX wiek. Do XIX w. cerkwie miały stosunkowo niewielkie rozmiary, dopiero w wieku XIX i początkach XX nastąpiło znaczne ich powiększenie

przy zachowaniu zasadniczych proporcji. Z okresem tym należy wiązać wydłużanie rzutów wzdłuż osi wschód - zachód, powodowane zapewne wzrostem liczby wiernych i możliwościami ekonomicznymi gmin wiejskich, które zazwyczaj były inwestorami [12].

Wymiary cerkwi wahają się między 11,1 m a 29,7 m (długość całkowita) oraz między 9,7 m a 18,9 m (szerokość całkowita).

Typologia cerkwi. Zagadnieniami związanymi z budownictwem cerkiewnym zajmowało się wielu badaczy ukraińskich. W okresie do II wojny światowej byli to między innymi M. Dragan, I. Grabar, W. Siczyński, W. i D. Szczerbakiwscy, W. Załozieckij, a po wojnie W. W. Czepielik, P. G. Jurczenko, J. R. Mohytycz, G. N. Łohwyn, S. Taranuszenko, P. N. Żółtowski.

Geneza świątyń huculskich jest przez naukę ukraińską wywodzona z halickiej szkoły budowlanej XII-XIII w., w oparciu o porównania z powstającymi wtedy cerkiewnymi budowlami murowanymi. Jako dodatkowy argument przytaczany jest fakt stosowania od najdawniejszych czasów jednej jednostki miary ("łokcia" równego 46,24 cm) wykorzystywanej także przez cieśli huculskich.

W latach sześćdziesiątych XX w. szczególną uwagę poświęcono sprawom proporcji budowli cerkiewnych. Analizą proporcji zajmował się między innymi W. W. Czepielik [13], który opracował najpierw trzy, a potem osiem wyrażanych matematycznie formuł zależności poszczególnych elementów rzutu opartych na wymiarach boku lub przekątnej centralnego, bądź średniego zrębu.

W toku szczegółowych badań wydzielono w końcu pięć podstawowych typów (z podtypami) rzutów cerkwi huculskich. Podział ten (publikowany w pracy *Narodna Architektura Ukrainskich Karpat XV-XX st.*, pod red. Ju. G. Goszko, Kijów 1987). Autor nie zdecydował się na jego przytoczenie ze względu na ograniczony zakres niniejszego opracowania, a także oczywisty formalizm i sztywność metodologicznej klasyfikacji.

Kilka problemów wymaga jednak skomentowania. Wspomniana klasyfikacja jest tyleż precyzyjna, co mechaniczna. Zapewne znalezione zależności geometryczne są prawdziwe. Nie ma jednak pewności, że przy budowie stosowano je świadomie (oprócz jednostek miary).

Klasyfikacja nie wyjaśnia zmian, jakie w formach huculskich cerkwi dokonywały się na przestrzeni lat. Być może w oparciu o ich analizę można byłoby zbudować bardziej spójny podział na grupy, zwłaszcza, iż są ku temu pewne przesłanki: np. może warto byłoby zanalizować czy istniała zależność czasowa pomiędzy budową cerkwi z prostymi ośmiopłaciowymi dachami kopuł, a świątyń, w których kopuły mają kształt zbliżony do baniastego. Wydaje się, że te pierwsze mogą być typologicznie wcześniejsze. Wiadomo też, że np. znaczne wydłużenie rzutów następowało dopiero w wieku

XIX, a także, że stosunkowo późne jest wzbogacenie form do trój- i pięciokopułowości.

Wzorowana podobno na Spaskiej cerkwi z Meżugorskiego Monasteru pod Kijowem, pierwsza cerkiew Podniesienia Krzyża Św. w Skicie Maniawskim (1619), odbudowana z zachowaniem formy rzutu w 1681 r. po pożarze i przeniesiona po kasacie zakonu do Nadwórnej, dała początek niewielkiej grupie świątyń o trzech ramionach wielobocznych (o tym akurat autorzy ukraińscy wspominają). Warto jednakże pamiętać, że prawosławny klasztor maniawski miał bardzo ścisłe, bezpośrednie związki z Górą Athos, więc może tam właśnie należałoby poszukiwać wzorca podstawowego cerkwi "krzyżowej"? [14]. Wszystko to są przesłanki, które dają podstawę do próby zbudowania klasyfikacji opartej zarówno o formę jak i chronologię, a nie tylko o geometrię.

Podobnie dziwi fakt umieszczenia cerkwi bez rozszerzonej nawy i tych, w których kwadrat nawy jest wyraźnie większy, w tych samych grupach głównych. Wyraz przestrzenny tych drugich jest zupełnie inny niż prostych cerkwi "krzyżowych", a być może inna jest również ich geneza. Podobna uwaga dotyczyć może cerkwi trójkopułowych i jednokopułowych, które znalazły się w tych samych grupach tylko z powodu podobieństwa rzutów.

Powyższe rozważania wywołują problem badawczy klasyfikacji cerkwi huculskich. Jednocześnie niejako przy okazji, wskazują na duże bogactwo form przy pozornym wzajemnym podobieństwie poszczególnych obiektów.

Zjawisko obijania świątyń blachą. W ostatnich latach obserwuje się na obszarze Huculszczyny zjawisko obijania budowli sakralnych błyszcząca, ocynkowaną blachą. Blacha ta nie jest traktowana wyłącznie jako materiał pokryciowy na tradycyjnie kryte gontem dachy, ale bywa używana również na elewacjach, z misternie tłoczonymi wzorami geometrycznymi, roślinnymi, bądź też motywami religijnymi. Wzdłuż okapów pojawiają się blaszane "fryzy" wycinane w bardzo drobne, koronkowe ornamenty. W krańcowych przypadkach (np. cerkiew Św Trójcy w Mikuliczynie) pokrycie ścian przybiera formę "rybiej łuski", co wiązać należy prawdopodobnie z przeniesieniem wzorca z "węgierskiej" strony Karpat. Sporo takich budynków zachowało się do czasów współczesnych, a zwyczaj istniał w budownictwie Zakarpacia jeszcze po II wojnie światowej (np. wieś Łuhy w górnym biegu Białej Cisy), stąd naśladownictwo w owej nieco karykaturalnej, blaszanej formie zdaje się mieć realne przesłanki.

Znamiennym jest fakt, iż także zupełnie nowe świątynie, a co najmniej ich dachy, obijane są blachą. Dowodem niech będzie choćby prawosławna cerkiew p.w. Zaśnięcia NMP w Żabiu Słupejce (Werchowynie), czy cerkiew w Polanicy Popowiczowskiej. Oprócz budowli sakralnych, często także i domy mieszkalne otrzymują podobną, dekorację.

Przyczyn opisywanego zjawiska upatrywać należy prawdopodobnie zarówno w przesłankach ekonomicznych, jak i kulturowych. Blacha jest tańsza, a i łatwiej nią kryć niż gontem. Pokrycie cerkwi zdobioną blachą stanowi wyraz hołdowania określonej estetyce i modzie, stąd widoczne prześciganie się poszczególnych miejscowości we wzbogacaniu dekoracji, np. cerkwie w Delatynie, Szeszorach, Tatarowie, czy Żabiu Słupejce (Werchowynie). Na zadane pytanie autor niejednokrotnie słyszał odpowiedź, że "tak jest ładniej".

Pomijając fakt wątpliwego piękna i zupełnej zmiany percepcji obitych blachą świątyń (całkowite odejście od tradycyjnego wkomponowywania budynków w otaczający krajobraz), należy zwrócić uwagę na aspekt konserwatorski zagadnienia. Drewno, z którego cerkwie są zbudowane, ulegać będzie pod blachą przyspieszonej korozji biologicznej. Za lat kilkanaście konserwacja tak zamkniętego w "puszkach do konserw" drewna będzie znacznie trudniejsza i kosztowniejsza niż dziś.

Lista cerkwi huculskich* obejmuje świątynie 'typu huculskiego' znajdujące się przede wszystkim na terenie właściwej Huculszczyzny oraz na obszarach z Huculszczyzną sąsiadujących (cerkwie spoza Huculszczyzny oznaczono gwiazdką przy nazwie miejscowości). Obok nazwy miejscowości zapisano wezwanie i datę/daty powstania wg źródeł wskazanych w przypisie nr [15] (tam gdzie autorowi wezwanie lub data powstania nie są znane, pozostawiono znak zapytania "?"). W przypadkach, gdy autorowi wiadomo, że wymieniona na liście cerkiew na pewno nie istnieje, nazwa miejscowości ujęta jest w nawias kwadratowy. Istnienie wielu obiektów wymagałoby potwierdzenia.

Lista nie uwzględnia świątyń typu huculskiego znajdujących się w obecnych granicach Polski i wymienionych przy okazji omawiania inspiracji architekturą huculską.

AKRESZORY, ?, "bud. nowy" [S],

BABIN, ?, 1895 [S],

BANIA BEREZOWSKA, ?, 1905 [S],

BEREZÓW NIŻNY, ?, 1845 [S],

BEREZÓW ŚREDNI, ?, 1863 [S],

BEREZÓW WYŻNY, ?, 1898 [S],

* Oprócz faktu, iż lista jest niepełna w zakresie podstawowych informacji o poszczególnych cerkwiach, zakładać należy także jej niekompletność co do ich liczby. Autor będzie niezmiernie zobowiązany za nadesłanie na niżej podany adres wszelkich informacji mogących ją uzupełnić lub rozszerzyć. Uwaga niniejsza dotyczy także innych, wymagających potwierdzenia informacji, nieścisłości i błędów, jakie w niniejszym szkicu się znalazły. Włodzimierz Witkowski, Instytut Architektury i Urbanistyki Politechniki Łódzkiej, Zakład Architektury Wsi i Kształtowania Środowiska, Al. Politechniki 6, 93-590 ŁÓDŹ. Adres prywatny: ul. Bydgoska 25 m.12, 91-036 ŁÓDŹ

- BERWINKOWA, ?, "bud. stary" [S],
BIŁOBEREZKA, ?, "bud. stary" [S],
BYSTREC (Werchow. R-n), Zaśnięcia Św. Anny, (obecnie filialna parafii prawosławnej w Zielenem) 1872 [OR], [G] III A; całkowicie obita blachą,
DELATYN* (Nadwórn. R-n), Bożego Narodzenia (Rizdwa), lub Narodzenia NMP* [16], 1620-30, przen.1790 z uroczyska Łuhy, przebud. 1912 [G] I B, 1)1911, 2)1785 [S], 1790 [B], dachy, kopuła, ściany bębna i werchopasania pokryte blachą (stan w 1991 r.),
DOLHOPOLE, ?, "bud. stary" [S],
DORA, (ob. Jaremcze), Michałowska, XVIII w., przebud. 1844 [G], W Dorze, przy samej szosie w kierunku Delatyna stoi jeszcze inna cerkiew, o formach najwyraźniej pochodzących z niedalekiej Bojkowszczyzny. "Pagodowe", wysokie, łamane dachy i wyjątkowo piękne proporcje stawiają ją w rzędzie obiektów dorównujących klasą artystyczną takim świątyniom jak Krywki (ob. Skansen we Lwowie), czy Busowsko.
FERESKULA, ?, "bud. stary" [S],
[ISPAS]* (ob. GÓRSKIE, Kos. R-n), ?, zbud. po 1624, pięciokopułowa, 1740-wizytacja, rozebrana 1811 [G], na jej miejscu zbudowano jednokopułową 1811 [B],
JABŁONICA (Nadwórn. R-n), ?, 1895 [S], dachy, kopuła i bęben pokryte blachą (stan w 1991 r.),
JAMNA, Św. Jana Ewangelisty, ?, po latach zamknięcia odzyskana przez unitów, pokryta blachą (stan w 1994 r.) [17]
JAREMCZE, ?, XIX w. [G] II A 1, 1910 [S], dachy, kopuła, ściany bębna i werchopasania pokryte blachą (stan w 1991 r.), od 1989 r. własność unitów; od 1968 do 1988 r. - Muzeum Ateizmu [18]
JASIENÓW GÓRNY, ?, 1899 [S],
JASINIA* (Rach. R-n, w dolinie potoku Lazeština), Św. Piotra i Pawła, 1780, przen. 1871 z Jabłonicy (Nadwórn. R-n) [G], pokrycie gontowe istniało w 1991 r.,
JASINIA* (Rach. R-n, na prawym brzegu Cisy), Wniebowzięcia NMP, zwana wg tradycji Strukowską (od nazwiska gazdy Struka, który ponoć zbudował ją na miejscu starszej z XVI w. jako wotum za ocalenie zimą trzód), XVII w. [OR], XVIII w. [M], 1824 [G], pokrycie gontowe istniało w 1991 r.,
JAWORÓW (Kos. R-n), ?, 1865 [S], dachy, kopuła, ściany bębna i werchopasania pokryte blachą (stan w 1991 r.),
KNIAŻDWÓR* (Kołom. R-n), Zaśnięcia NMP (Uspieńska), pięciokopułowa, 1846 [G], 1865 [B],
KNAZIÓWKA* (Rożniatyński R-n), ?, 1771 [G],
KOŁOMYJA*, Zwiastowania (Błagowieszceńska), 1587, przebud. 1845 [G], XVIII w. [M],
KONIATYŃ* (na prawym brzegu Czarnego Czeremoszu, dawne pogranicze polsko-mołdawskie), ?, 1790 i XIX w. [B],
KORSZÓW* (Kołom. R-n), Zaśnięcia NMP (Uspieńska), 1843 [G], pięciokopułowa,
KOSMACZ (Kos. R-n), św. Paraskewy (Piatnicka), 1718 [G],
KRASNOILA (Werchow. R-n), ?, 1812 [S],

- KRZYWORÓWNIA (Werchow. R-n), Bogurodzicy, 1818 [G], 1810 [S], całkowicie pokryta blachą,
- ŁOJOWA* (Nadwórn. R-n), Przemienienia Pańskiego (Przeobrażeńska), XVIII w. [G], 1833 [S], dachy, kopuła, ściany bębna i werchopasania pokryte blachą (stan w 1991 r.),
- LUCZA, ?, "bud. nowy", [S],
- [MANIAWA]* (Bohorodczański R-n), klasztorna, Podniesienia Krzyża Św. (Wozdwiżeńska), 1681 [G], przeniesiona do Nadwórnej, spłonęła 1914,
- MIKULICZYN, Św. Trójcy, 1868 [G], całkowicie pokryta blachą w 1990 r. (lub w 1986 r.)
- [NADWÓRNA]* (przeniesiona ze SKITU MANIAWSKIEGO), Podniesienia Krzyża Św. (Wozdwiżeńska), 1681 [G], spłonęła w 1914 r.,
- NIŻNE* (Kołom. R-n), Zaśnięcia NMP (Uspieńska), pięciokopułowa, 1864, [G],
- OSŁAWY BIAŁE (Nadwórn. R-n) Bogurodzicy, 1746 [S], [G], 2) 1770 [S], 3) 1864 [S],
- OSŁAWY CZARNE (Nadwórn. R-n), ?,
- PEREHIŃSKO*, Św. Ducha, pięciokopułowa, 1885 [B], [G],
- PECZENIŻYN* (Kołom. R-n), 1) Dymitrowska 1781 [S], XVIII w. [G]; 2) Św. Michała, trójkopułowa, 1870 [G], 1871 [S],
- PODZAHARYCZ (ob. PIDZAHARICZI, Putylski R-n), Św. Wasyla, 1876 [G],
- PISTYŃ* (Kos. R-n), Zaśnięcia NMP (Uspieńska), klasztorna, 1600 [G] IV 1, "dwa bud. stare" [S], XVIII w. [B],
- [POLANICA POPOWICZOWSKA], w XIX w. kaplica NMP [19], obecnie nowa, niewielka pięciokopułowa cerkiewka zbudowana w 1990 r., nawiązująca formą do typu huculskiego, dachy pokryte blachą,
- RAFAJŁOWA (ob. BYSTRICA), ?, XVIII w. [M], odnowiona i odmalowana 1989, dach, ściany bębna i kopuła pokryte blachą,
- RICZKA, ?, "dwa bud. nowe" [S],
- ROZTOKI, ?, "bud. stary i nowy" [S], 1832 [B],
- ROŻEN MAŁY, ?, "bud. stary" [S],
- ROŻNÓW* (Kos. R-n), Bogurodzicy, pięciokopułowa, 1867 [B], 1868 [G]
- ROŻNÓW* (Kos. R-n), Zarzeczna, 1841 [G],
- SLUDNE*, ?, trójkopułowa, XVIII w. [M],
- SMODNA*, Joakimowska, trójkopułowa, XVIII w. [G] II, 1841 [B], "bud. nowy" [S],
- SOKOŁÓWKA, ?, 1866 [S],
- SZESZORY (Kos. R-n), Św. Jana Chrzciciela [20], ?, 1600? [tabliczka na obiekcie], dachy i kopuła pokryte blachą (stan w 1991 r.),
- TATARÓW (ob. KREMENCY, Nadwórn. R-n), Św. Dymitra, XVIII w., [G], XIX w. [OR], dachy i kopuła pokryte blachą (stan w 1991 r.), (od 1988 r. ponownie unicka, (występuje też jako filialna, p.w. Św. Michała [21])
- TUDIÓW, ?, 1902 [S],
- TYŚMIENICA* (Iw.-Frank. R-n), klasztorna, ?, 1736, [G],
- TYLAWA* (k. Śniatynia), ?, trójkopułowa, 1844 [B],
- WOROCZTA, Bożego Narodzenia (Rizdwa), 1615, 1620 (przen. 1780 z Jabłonicy nadwórn) [G], XVIII w. [Z], [M], [B], (cerkiew ta występuje również p.w. Narodzenia NMP [OR], ob. Muzeum Użytkowej Sztuki Ludowej [22])

WOROCHTA, ?, pięciokopułowa, okres międzywojenny [OR], z powrotem unicka - od 1988 r.

ZABEREŻZIA* (Bohorodczański R-n), ?, 1756 [G],

ZELENE (Werchow. R-n), Św. Jana, 1845 [B], 1846 [G],

ŻABIE, "bud.stary i trzy nowe" [S],

ŻABIE ILCIA (ob. ILCIA), Św. Trójcy, 1881 [OR], dachy, kopuła, ściany bębna i werchopasania pokryte blachą (stan w 1991 r.),

ŻABIE SŁUPEJKA (ob. WERCHOWYNA), nowa prawosławna, Zaśnięcia NMP, pocz. budowy 1989, dachy pokryte blachą; kaplica greko-kat. w budynku dawnego komitetu partii (od 1991 r.),

Dzwonnice na Huculszczyźnie stały zawsze w pewnej odległości od cerkwi, w obrębie cerkiewnego podwórza, wyznaczonego często drewnianym ogrodzeniem.



RAFAJŁOWA



KOSMACZ, ŁAZESZCZYNA,
JASINIA, ŁOJOWA, WOROCHTA

TYP I
„czworobok na czworoboku”



JABŁONICA, TATARÓW



JASINIA (STRUK.),
ŻABIE SŁUPEJKA
(WERCHOWYNA) -
-nowa



MIKULICZYN

TYP II
„ośmiobok na czworoboku”



ŻABIE ILCIA



BYSTREC

TYP III
„ośmiobok na ośmioboku”

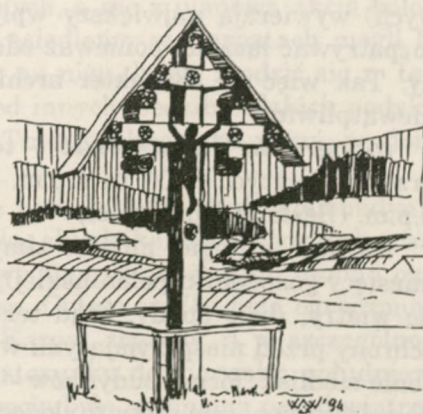
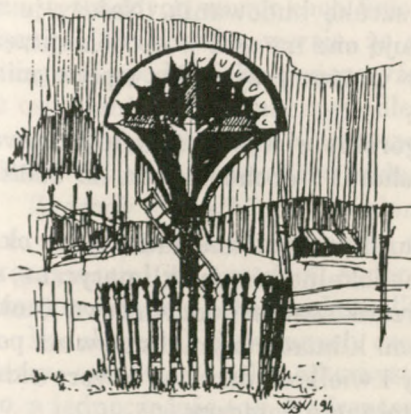
Schematy kilku typów dzwonic cerkiewnych (rys. autor, źródło: *Narodna Architektura...*, s. 186-187)

Do połowy XIX w. wszystkie dzwonnice na Huculszczyźnie budowano jako dwukondygnacyjne, a tylko sporadycznie w końcu XIX - początku XX w. pojawiają się budowle trójkondygnacyjne. Kondygnacja niższa przeważnie jest zrębowa, wyższa - szkieletowa. Zasadniczo, ze względu na formę przestrzenną, na Huculszczyźnie występują trzy podstawowe typy dzwonnicy [23]: I. "czworobok na czworoboku", II "ośmibok na czworoboku" i III "ośmiobok na ośmioboku", z namiotowymi lub stożkowymi - wielopłociowymi dachami.

Kapliczki i krzyże przydrożne są ostatnimi omawianymi obiektami o charakterze sakralnym. Niegdyś bardzo liczne, obecnie prawie zniknęły z krajobrazu. Ich wizerunki zachowały się na archiwalnych fotografiach.

Kapliczki, z których bodaj najbardziej znaną jest ta z cmentarza w Worochcie, budowane były najczęściej z drewna, na rzucie kwadratu, przeważnie z namiotowymi, prostymi, czteropłociowymi dachami. Czasami nawiązywały kształtami do cerkwi (Worochta), powtarzając w dachu ich zredukowane formy. Szczyty wieńczone bywały makowicami i kowalskiej roboty krzyżami, podobnymi do tych z kopuł cerkiewnych.

Krzyże przydrożne stawiano z drewna, otaczając niewielkimi ogrodzeniami. Ramiona, nierzadko mocno rozbudowane pod względem formy, zdobione bywały charakterystycznymi i powszechnie w Karpatach używanymi symbolami słońca rzezanymi w masywnych belkach i przykrywane dwiema deskami w trójkąt, tworząc rodzaj daszku. Efekt dachu uzyskiwano też przykrywając ramiona półkuliście pasem blachy. Wtedy też często pojawiało się deskowe "tło" przybijane z tyłu do ramion. Figura Chrystusa wycina-



Przykłady krzyży przydrożnych (rys. autor, źródła: rys. lewy - Szuchiewicz; rys. prawy - Wierchy, Rok 53, 1984, s. 328 - na podst. zdjęcia ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie)

na była z blachy i malowana, podobnie jak po południowej stronie Karpat, gdzie przedstawienia tego typu spotyka się do dziś.

ARCHITEKTURA I BUDOWNICTWO ŚWIECKIE.

Stylistyczna odrębność chłopskiego budownictwa huculskiego została zauważona już dawno, wraz z badaniami związanymi z określeniem zasięgów terytorialnych grup etnograficznych. W okresie II Rzeczypospolitej architektura ta opisana już była w literaturze jako równoprawna z typami zabudowy innych grup budownictwa.

Już w wieku XIX kilkakrotnie prezentowano szerszemu ogółowi specyfikę tradycyjnego huculskiego budownictwa. Między innymi modele chat z obejściami pojawiły się na słynnej kołomyjskiej Wystawie Etnograficznej Pokucia w 1880 r. [24] W ramach Krajowej Wystawy Rolniczej i Przemysłowej w Krakowie w 1887 r. przed pawilonem etnograficznym ustawiono oryginalną chatę huculską z pełnym wyposażeniem wnętrza. Podczas Jubileuszowej Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie w roku 1894 dział etnograficzny posiadał już osobną ekspozycję budownictwa ludowego. Wśród sześciu zgromadzonych tam domów chłopskich znalazła się zagroda Skryblaków z Jaworowa (powiat kosowski) [25].

Zależność od klimatu, siedliska, zajęć ludności. Huculszczyzna (podobnie jak Podhale) jest klasycznym przykładem pokrywania się regionu osadniczego z jednostką geograficzną [26].

Przy rozpatrywaniu specyfiki architektury ludowej danego regionu bierze się zazwyczaj pod uwagę czynniki przyrodnicze, które (obok kulturowych) wywierają największy wpływ na sztukę budowania. Należy je też rozpatrywać łącznie, ponieważ oddziałują one na ogół w sposób sprzężony. Tak więc na charakter architektury w tym przypadku wpływ miały niewątpliwie:

topografia i krajobraz – tereny górskie o wysokościach masywów przekraczających 2000 m n.p.m. (Czarnohora) i dochodzących do 1500 m n.p.m. (Beskiły Huculskie),

klimat – długie, mroźne zimy i stosunkowo chłodne lata (tylko ok. 4 miesiące gospodarki połonińskiej), znaczne lokalne różnice klimatyczne, silne wiatry, duże opady. Stąd też podporządkowanie budownictwa funkcji ochrony przed niesprzyjającymi warunkami klimatycznymi, wpływ na położenie siedlisk, formę budynków - kształty i wielkość dachów, otwory okienne i drzwiowe, schematy funkcjonalne, otoczenie domostw.

Trudne warunki życia w górach i wzajemna separacja poszczególnych gospodarstw mogą być też uważane za przyczynę pewnego zmistycyzowania procesu budowania (tak zresztą jak i innych dziedzin życia), który pe-

len był tajemnych znaków dawanych przez przyrodę, zamawiania złych mocy, zaklinania, okadzania itp.,

woda – doliny rzek będące ciągami komunikacyjnymi, wzdłuż których rozwijało się i skupiało osadnictwo,

pokrycie terenu i gleby – połoniny jako miejsce wypasu zwierząt, będącego podstawowym zajęciem ludności (zabudowa zamieszkiwana okresowo, specyficzne ogrodzenia pastwisk i dróg), niemalże całkowity brak gleb nadających się pod uprawę, Puszcza Karpacka źródłem budulca (wysoki poziom ciesiołki, jednorodność architektury w zakresie materiału i konstrukcji), a od wieku XIX także źródłem surowca pozyskiwanego na skalę przemysłową (budowle związane z wyrobem i spławem).

Z czynników kulturowych wymienić należy przynależność etniczną, religijną, temperament, tradycję. Podkreślić trzeba, że zarówno kompozycja, forma, jak i detalowanie miały u Huculów charakter samodzielny, powstały bez czerpania wzorców z miasta i dworu [27]. Była to więc sztuka w pełni ludowa.

Wieś huculska miała charakter tzw. samotniczy, z zagrodami rozrzuconymi pojedynczo w znacznych od siebie odległościach. Centrum gminy – zazwyczaj cerkiew, probostwo, szkoła, urząd gminy – znajdowało się w pobliżu rzeki, w dolinie i skupiało tylko kilka, kilkanaście gospodarstw. Pozostałe znajdowały się w przysiółkach, tzw. *kutach*, leżących z dala od centrum. Przysiółki przyjmowały nazwy od potoków, nad którymi leżały, bądź od okolicznych wzniesień, czy gór [28].

Powszechnie uważa się, że osadnictwo typu jednodworczego miało charakter samorodny związany z poszukiwaniem dogodnych miejsc do osiedlenia w trudnych warunkach fizjograficznych, a nie z planową akcją kolonizacyjną. Przyjmując wersję, że pierwsi osiedleńcy w Karpatach mogli być zbiegami spod ucisku pańszczyźnianego na niżu, łatwo zgodzić się z tezą, iż osiedlanie się w znacznej odległości od innych siedzib ludzkich podyktowane było względami bezpieczeństwa. Tradycja huculska mówi, że dobra chata, to taka, z której nie widać innej.

Zagrody - *osedki* na Huculszczyźnie bywały jedno-, lub wielobudynkowe, z domem, pomieszczeniami dla bydła, składnikami - *ambarami*, oraz z otaczającymi je: ogrodem, sadem, pastwiskiem, sianożęciem, osobno ogrodzonym brogiem, czasem kawałkiem lasu. Całość *osedka* była ogrodzona.

Podobnie jak i w innych częściach Karpat zagrody, a w szczególności domy, sytuowano jak najkorzystniej w stosunku do kierunku południowego, a jednocześnie tak, by frontowa elewacja była chroniona przed wiatrem. Wykonane przed wojną badania w sześciu wsiach Górnego Prutu [29] wykazały, że aż 35,4% chałup miało ekspozycję południową, dalszych 39,3% - południowo-wschodnią lub południowo-zachodnią, 13,3% - wschodnią, a tyl-

ko 3,9% - zachodnią. Na północ natomiast skierowane było zaledwie 1,4% budynków, a na północny wschód i północny zachód - łącznie 6,7%. Wyniki te świadczą dobitnie jak silnym czynnikiem determinującym w architekturze Huculszczyzny było słońce.

W najbardziej rozwiniętej formie zagrody - grażdzie - zamknięcie budynków w czworobok i wysokie ogrodzenie chroniło przed wiatrem, zawiejami śnieżnymi, ale także i przed dzikimi zwierzętami. Tradycja wskazuje też, że pierwotnie grażda mogła pełnić również funkcję obronną przed nieproszonymi gośćmi.

Ogrodzenia - worynie, perelazy, mostki. Każda huculska siedziba odgraniczona była od sąsiednich ogrodzeniami: *plotami*, *murami* z kamieni, bądź *łomami* z powalonych świerków wraz z gałęziami. Ogrodzenia rozdzielały też tereny o różnym przeznaczeniu. Najciekawszym typem były *ploty*, zwane w polskiej literaturze przedmiotu *woryniami*.

Tymczasem *worynia* to tylko jedno z elementów na ogrodzenie się składających, a mianowicie 3-4 metrowe, rozłupane odcinki świerka układane poziomo systemem wieńcowym (a więc z konieczności tworzące linię zygzakowatą) pomiędzy *kołami* - pionowymi żerdziami o wysokości nawet do sześciu metrów, wbitymi w ziemię parami i spiętymi ponad węglami *woryni hużwami* - plecionymi z parzonych gałęzi wiankami. Jeden z *kołów* był zawsze wyższy i wbijano go wcześniej, zakładając przy tym *hużwę*. Drugi wbijano po ustawieniu *woryni*, po czym i na niego zarzucano oplot. Pod *woryniami* podkładano kamienie, aby zapobiec gniciu drewna [30].

Zważywszy na wielką ilość tego typu płotów zrozumiała stała się logika, z jaką trzeba było rozstrzygnąć problem koniecznej stałej konserwacji elementów i utrzymania długowieczności konstrukcji. Ilość pracy przy *woryniach* została zminimalizowana poprzez możliwość systematycznego wyjmowania z ziemi przegniłych końcówek żerdzi i zastrugiwania ich na nowo, gdy tymczasem wieńcowo ułożone *worynia* nie gniły, leżąc na głazach. Zygzakowaty układ płotu, usztywniając go chronił też przed wywracaniem przez wiatry.

Ogrodzenia biegły granicami własności, niezależnie od układu ścieżek - płąjów. Dlatego konieczne stawało się wykonanie tzw. *perelazów*, umożliwiających ludziom łatwiejsze przekraczanie *woryni*, a zapobiegające przechodzeniu przez nie bydła. Dla zwierząt wyznaczano natomiast kamieniste drogi - *sutky*, także obustronnie obudowane *woryniami*.

Worynia są wciąż jeszcze bardzo liczne na Huculszczyźnie, zwłaszcza w Beskidzie Huculskim i pod Czarnohorą. Charakterystyczny jest widok zygzakowato pociętych nimi pastwisk i kośnych carynek. I tylko *hużew* nikt dziś nie wypłata ze świerkowych gałęzi, zastępując je niedbale poskręcany drutem.

Wysztąpił się też specyficzny system kładek - *berów*, pomagających pokonywać strumienie i inne niezbyt szerokie przeszkody terenowe. Mostki takie powstawały przez stopniowe wysuwanie zakotwionych w ziemi (po obu stronach przeszkody) bierwion, podobnie jak to się działo przy okapach na "rysiach". Nad pozostałą, niewielką przestrzenią do pokonania przerzucano dwa okrągłaki spinając w ten sposób oba brzegi.

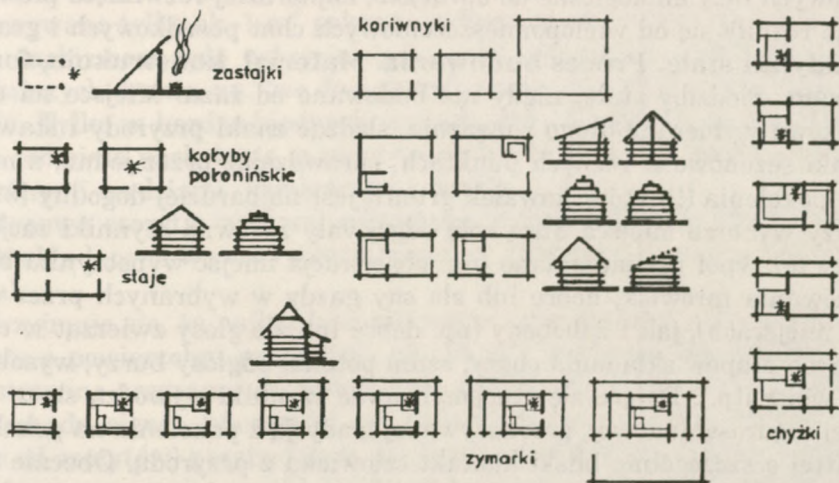
Wszystkie połączenia (włącznie z konstrukcją balustrad) wykonywane były bez użycia gwoździ. Autorowi nie udało się, jak dotąd, trafić na zachowany *ber*, nie spotyka się też tego typu konstrukcji budowanych współcześnie. Liczne są natomiast mostki i kładki wiszące.

Budynki sezonowe: staje, kołyby, koriwnyki, zymarki, wesnarki.

Przez okres ok. czterech miesięcy gospodarki połoninnej niemal cały inwentarz żywy Hucułów pasł się na połoninach, pilnowany przez "watahów". Ich schronieniem a także miejscem przerobu nabiału były staje, kołyby i koriwnyki (obórki dla rogacizny), budowane na ogół w rejonie pomiędzy górną granicą lasu, a dolną granicą kosodrzewiny.

Formy tych obiektów bywały różnorodne, począwszy od najprymitywniejszych - tzw. "zastajek", bez ścian, z jednospadowym daszkiem wspartym z jednej strony o ziemię, a z drugiej na płatwi leżącej na dwóch słupach, poprzez jedno- i dwupomieszczeniowe, a skończywszy na rozbudowanych formach analogicznych do chat. Często staje pasterskie grupowały się w zespoły od kilku do kilkunastu budynków stojących w dogodnych miejscach, na niewielkich wypiętrzonych w pobliżu wody. Na ogół układ przestrzenny budowli był wtedy komponowany: budynki ustawiano w kręgu, ulicowo, lub w czworoboki. "Koszierom" dla owiec towarzyszyły systemy ogrodzeń.

Ściany budynków posiadały najczęściej konstrukcję zrębową, z okrągłaków, z dość wydatnymi "ostatkami" w zwęgłowaniach. Oprócz wejściowego, nie było w ścianach innych otworów. Dachy były przeważnie dwuspadowe,



Schematy rzutów kilku typów obiektów sezonowych (rys. autor, źródło: *Narodna Architektura...*, s. 132-133)

krokwiove, rzadziej z płatwią kalenicową wspartą na słupach. Pokrywano je dranicami lub gontem.

Pomieszczenia mieszkalne bywały wyposażone w podłogę z desek na legarach. Tam, gdzie potrzebny był ogień, watra niemal zawsze płonęła w narożniku, rzadziej pośrodku pomieszczenia, często w wyciętym w podłodze otworze. Nad ogniskiem wieszano kocioł. Dym uchodził przez otwory w szczycie dachu.

Czarnohorskie i gorgańskie [31] budowle pasterskie są podobne i raczej skromne. Dominują budynki jedno- i dwupomieszczeniowe. Porównywalne mogą być np.: staja pod Steryszorą w Gorganach i staja na połoninie Gropa pod Howerlą (obie wielobudynkowe). Sporo jest staj z jednym, dwoma niewielkimi budynkami. Zdarzają się też duże obiekty pokółchozowe, jedynie skalą wykraczające ponad normę (np. staja na Połoninie Turkulskiej na południowych stokach Czarnohory).

Znaczne odległości między zagrodami, a położonymi w górach łąkami i związana z tym trudność w przetransportowaniu siana z gór w pobliże domostw, wykształciły typ gospodarki oparty nie tylko o siedziby zamieszkiwane na stałe (chaty posedkowe), ale i sezonowo poza okresem wypasu na połoninach (wszelkiego rodzaju "wesnarki", "zymarki"). Ponieważ było przebywało de facto niemal przez cały rok pod gołym niebem, siano z wyżej położonych kośnych łąk, po powrocie zwierząt z połonin spasane było na miejscu niezależnie od pory roku, a w chacie sezonowej zamieszkiwał wówczas sam gazda lub wynajęci przez niego ludzie. Najprostsze formy chat sezonowych były analogiczne do *burdejów*, najbardziej rozwinięte praktycznie nie różniły się od wielopomieszczeniowych chat posedkowych i grazd.

Budynki stałe. Proces budowania. Materiał, konstrukcja, forma, program. Siedziby stałej nigdy nie budowano od razu. Miejsce na chatę posedkową wybierano długo i uważnie, śledząc znaki przyrody i stawiając budynki sezonowe w różnych punktach, sprawdzając przez jedno, a nieraz i dwa pokolenia (!), który kawałek gruntu jest najbardziej dogodny [32].

Przy wyborze miejsca dużą rolę odgrywały zarówno czynniki racjonalne, czy też wespół uświadamiane (np. obserwacja miejsc wypoczynku bydła, usytuowania mrowisk, dobre lub złe sny gazdy w wybranych przez zwierzęta miejscach), jak i zabobony (np. dobre lub złe głosy zwierząt w czasie kolejnych etapów składania chaty, szum potoku, odgłosy burzy, wysoki lub niski wiatr itp.). Dające się zracjonalizować czynniki wywodzą się z pierwotnej mądrości ludowej, przekazywanej tradycją z pokolenia na pokolenie, a opartej o szczególnie bliski kontakt człowieka z przyrodą. Obecnie wiele z nich dałoby się wyjaśnić z zastosowaniem np. metod radiestezyjnych. Rola czynników irracjonalnych mogła być natomiast na rękę cieślom, umacniając ich wyjątkową pozycję wtajemniczonych kreatorów.

Z budowaniem wiązał się szereg czynności o charakterze niewątpliwie magicznym, np.: stawianie i zakopywanie świerkowego krzyża w miejscu pod chatę, odwracanie złych mocy i wrogich sił przez wieszczunów (przymowników), okadzanie, wyklinanie, wyzywanie, zakopywanie podzielonej na cztery części monety pod węglami podwalin (by dom był bogaty), itp. Ustalona też była kolejność z jaką wykonywano poszczególne czynności (np. w dniu postawienia podwalin po południu już nie pracowano, tylko bawiono się i nasłuchiwano głosów przyrody. W podwalinach następnego dnia najpierw osadzano odrzwia, by dom "nie był pudłem", a potem rozrzucano popiół na odlew poza dom "ażeby się go ogień nie imał"), itd.

Budowanie domu było w kulturze wsi zawsze wydarzeniem niezwyklej wagi. Obrzędy więc i zabobony z tym związane funkcjonowały niemal w każdym regionie etnograficznym. U Hucułów jednak, o znacznie rozwiniętej duchowości, przybrały formy niezwykle rozbudowane i gdzie indziej nie spotykane.

Drewno świerkowe, zgromadzone znacznie wcześniej i sezonowane, cieśla obrabiał najpierw i przygotowywał z niego poszczególne elementy: *pidwałyny*, belki zrębu (*kruhlaki*, *protesy-plazy* lub *brusy*), sumiki okien, *swołoky* - sosreby, *obrubene* - płatwie, *kizły* - krokwie, by potem jedynie 'składać' chatę jak z klocków.

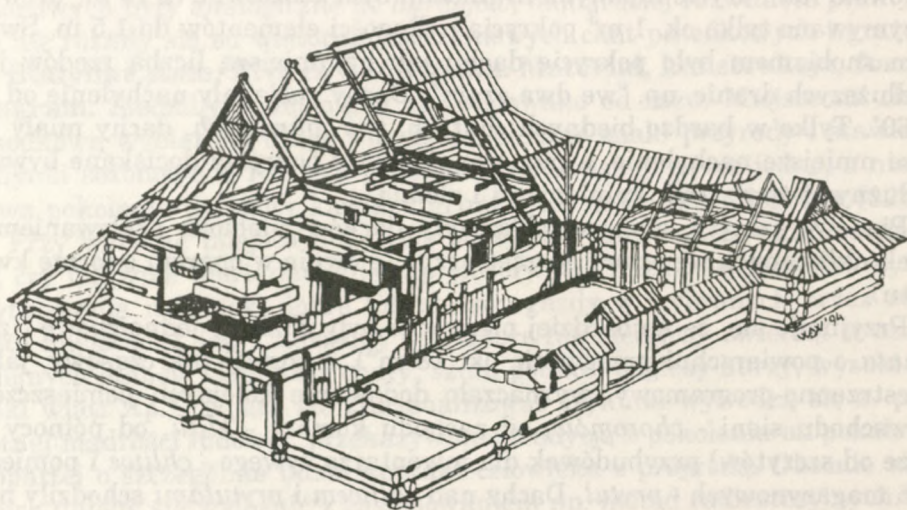
Podstawowy układ domu był jednotraktowy, o konstrukcji wieńcowej, z wysokim krokwiowym (czasem wzmocnionym jętkami - *bantynami*) dachem przyczółkowym krytym dranicami, lub - rzadziej - gontem. Jak pisze Żukowski [33], krycie łupanymi dranicami było kosztowne (z 10 m³ drewna otrzymywano tylko ok. 1 m³ pokrycia o długości elementów do 1,5 m. Swoistym snobizmem było pokrycie dachu jak najmniejszą liczbą rzędów jak najdłuższych dranic, np. "we dwa szary". Dachy posiadały nachylenie od 30 do 60°. Tylko w bardzo biednych chatach, tzw. *burdejach*, dachy miały jeszcze mniejsze nachylenie, a pionowe elementy pokrycia dociskane bywały podłużnymi żerdziami, kamieniami i ziemią.

Pionowe szczyty, a raczej półszczyty dachów zdobiono szalowaniem z desek układanych we wzory geometryczne (głównie w oparciu o formę kwadratu).

Przyjmuje się, że najbardziej pierwotne były chałupy jednoizbowe (izba - *chata* o powierzchni przeciętnie ok. 18 m²), a rozwój tak czasowy, jak i przestrzenno-programowy, wyznaczało dodawanie kolejnych pomieszczeń: od wschodu sieni - *choromów*, od zachodu komory - *klitu*, od północy (a także od szczytów) przybudówek dla inwentarza żywego - *chliwe* i pomieszczeń magazynowych - *prytuł*. Dachy nad *chliwem* i *prytułami* schodziły nieraz tuż nad ziemię, sprawiając, że dom wydawał się jeszcze bardziej w nią zaparty, jeszcze bardziej nieprzystępny.

W bardziej rozwiniętych układach na prawo od sieni pojawiała się druga *chata*, tzw. *prawaczka*, w której nie zawsze był piec (w odróżnieniu od lewostronnej *liwaczki*). Pod mocno wysuniętym okapem ściany frontowej znajdowało się *pidganie*, *pidsinie* z ułożonymi na również wysuniętych *pidwałynach* grubymi deskami tworzącymi rodzaj podłogi ganku. Element ten bardzo charakterystyczny dla architektury ludowej Karpat, na Huculszczyźnie nie rozwinął się. Dom posiadał niewielkie okna i to jedynie od strony elewacji frontowej, zasłaniane często okiennicami. Czasami całe *pidganie* było chronione od wiatru rodzajem zahaty - odeskowania na zewnątrz ganku z pozostawieniem otworów równoległe do okien. O kierunku ustawienia domu (i ewentualnym jego odchyleniu od południa) nierzadko decydowały względy estetyczne. Huculi przywiązywali bowiem wielką wagę do tego, by z ich okien roztaczał się ładny widok.

Bogatsi gazdowie mieli jeszcze wolno stojące komory - *ambary*, *kosziery* dla owiec, *kołeszni* - stajnie osobne dla każdego rodzaju bydła, oraz drewnianie. Jeżeli wszystkie budynki i przybudówki ustawiano w czworobok, ogradzając całość wysokim, podobnie jak *chata* zrębowym ogrodzeniem z furką, lub też jeśli tylko z przodu domu pojawiał się ogrodzony dziedziniec, powstawała *grazda* - najbardziej charakterystyczny obiekt architektoniczny Huculszczyzny. Tak więc bywały *grazdy* z zadaszonym, lub niezadaszonym podwórzem [34]. W obu przypadkach *podwirje* mogło pełnić rolę obórki.



Przekrój perspektywiczny *grazdy*

Zazwyczaj też było wykładane płaskimi głazami. Zdarzały się, choć nieliczne, grażdy z dwoma, a nawet trzema podwórzami.

Grażdy, których już w okresie międzywojennym było niewiele [35], obecnie praktycznie w ogóle zniknęły z krajobrazu. Na pojedyncze przykłady trafia się bardzo rzadko, z dala od skupisk zabudowy, wysoko w górach [36]. Stare chaty z *pidganiami* i nisko opuszczającymi się dachami widuje się natomiast stosunkowo często. Autor oglądał wiele takich domostw w różnych miejscowościach Huculszczyzny.

Wnętrze domu miało praktycznie niezmienny układ. Jedyne w *chacie* była powała (niezależna konstrukcyjnie od całości domu, na swoich własnych swołokach, z wzorzyście układanymi deskami) oraz podłoga na *ligarach*. Stały był również układ wszystkich sprzętów w izbie: położenie ogromnego pieca - *picza* z zapiekiem do spania, tapczanu - *postili*, stołu, ław, szafki na naczynia - *połeci*, ozdobnej półki - *namysnyka* nad nią, a nawet miejsca zawieszenia ikon - na ścianie zwanej *obraznykiem*. *Prawaczka* była zawsze lustrzanym odbiciem *liwaczki*.

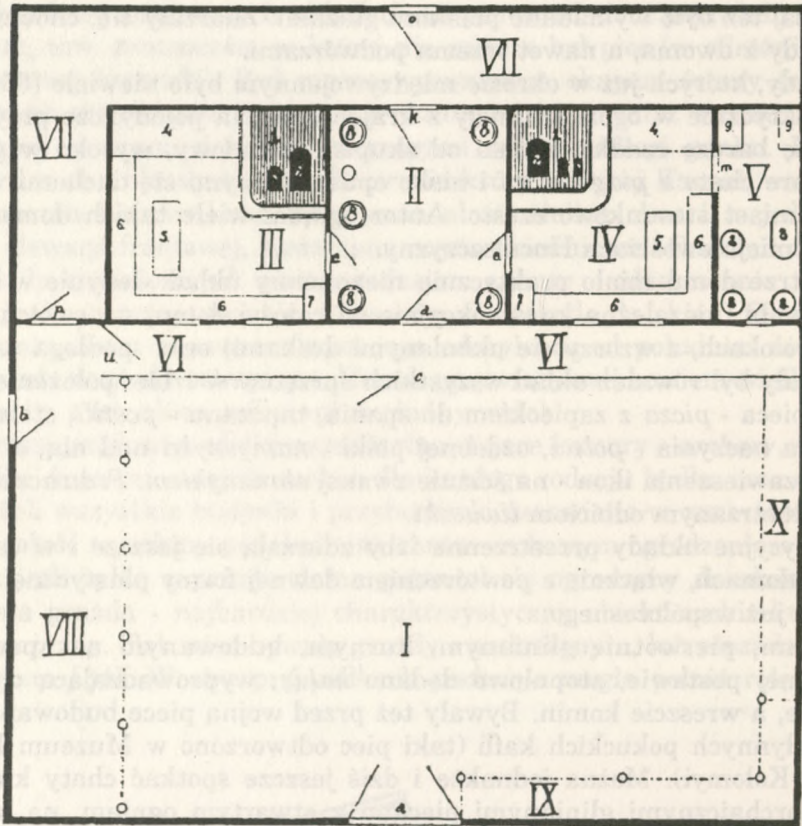
Tradycyjne układy przestrzenne izby zdarzają się jeszcze i w całkiem nowych domach, włącznie z powtórzeniem dawnej formy plastycznej pieca, zupełnie już współczesnego.

Piecom, pierwotnie glinianym, kurnym, budowanym na specjalnej drewnianej postawie, stopniowo dodano *kahtë*, wyprowadzającą dym na poddasze, a wreszcie komin. Bywały też przed wojną piece budowane przy użyciu słynnych pokuckich kafli (taki piec odtworzono w Muzeum Huculskim w Kołomyi). Można jednakże i dziś jeszcze spotkać chaty kurne, z bardzo archaicznymi glinianymi piecami z otwartym ogniem, na którym przyrządza się strawę w trójnożnym kociołku (autor spotkał taki piec w Szepocie).

Mówi się, że dom huculski, to "harmonia celu i formy" [37]. Nie ma w tym wielkiej przesady. Stosownie do posiadanych środków i umiejętności, a także poziomu techniki, Huculi stworzyli architekturę w pełni bioklimatyczną, chroniącą przed niedogodnościami stwarzanymi przez klimat i miejsce, w którym przyszło im żyć, a jednocześnie wykorzystującą w stopniu maksymalnym niezbyt przecież wielkie ich zalety.

Kołyby butynarów i klawzy-haci, budownictwo związane z wyrębem lasów.
Z zapoczątkowanym w XIX w. wyrębem Puszczy Karpackiej na skalę przemysłową wiąże się powstawanie szeregu budowli związanych tak z samą pracą na butynach (terenach wyrębu), jak i późniejszym spławem drewna w dół górskich rzek.

Obiekty z terenów wyrębów to przede wszystkim schronienia drwali zwane kołybami. Budowane były w bezpośrednim sąsiedztwie obszaru zrywki i na ogół służyły użytkownikom tylko przez czas jej trwania, a potem zostawały opuszczone.



Tradycyjny układ sprzętów w chacie huculskiej (źródło: Szuchiewicz, s. 129 - kopia oryginału)
I. Podwórze, obora. II. Sień, *choromy*. III. Liwaczka. IV. Prawaczka. V. Komora, *klił'*. VI. Ganek.
VII. *Prytuły* "przybudówki". VIII. *Kosziery*. IX. Drewutnia. X. Poddasze. — a. brama, b. boczna
furtka, c. furtka w ganku, d. wchodowe drzwi, e. drzwi do izb, k. drzwi ze sieni do przybudówek,
m. drzwi do komory, p. drzwi z ganku do przybudówek, o. furtka do sadu. 1. piec. 2. piec pikny. 3
piecyki, *piczky*. 4. pościel. 5. stół. 6. ławki. 7. szafka. 8. beczki. 9. skrzynia w komorze.

Wydzielono pięć charakterystycznych typów kołoby [38], w tym trzy oparte na rzucie prostokąta i dwa na podstawie wieloboku (sześć- lub ośmioboczne). Wszystkie miały wieńcową konstrukcję niskich ścian i nie posiadały okien. Zawsze też prowadziło do nich tylko jedno wejście. Pośrodku płonąła nieprzerwanie watra pilnowana przez 'waternyka', służąca zarówno ogrzewaniu, jak i przyrządzaniu strawy.

Kołyby o podstawie prostokątnej miały dachy typu sochowego (z parą lub dwiema parami stolców i leżącymi na nich 'bantynami', na których opierały się krokwie - *kizły*), krokwiowe (stożkowe lub dwuspadowe), bądź sklepione pseudokolebkowo (sklepieniem ślegowym). Ciekawsze od nich były kołyby o podstawie wielobocznej dzielące się na typ z dachem stożkowym z krokwiami wspartymi na 'bantynach' opartych na stolcach i typ

z dachem stożkowym z krokiewiami ustawionymi w wieniec ze wspólnym zwornikiem w środku nad watrą.

Często ściany kołoby miały charakter wielowarstwowy - wokół zrębu, w odległości ok. pół metra na zewnątrz, ułożony był drugi wieniec bali wspartych kołkami, a przestrzeń wewnętrzna między oboma obwodami z drewna wypełniana była ziemią i uszczelniana mchem. Dym z watry uchodził przez otwór w szczycie dachu, a spano promieniście z nogami w kierunku ognia.

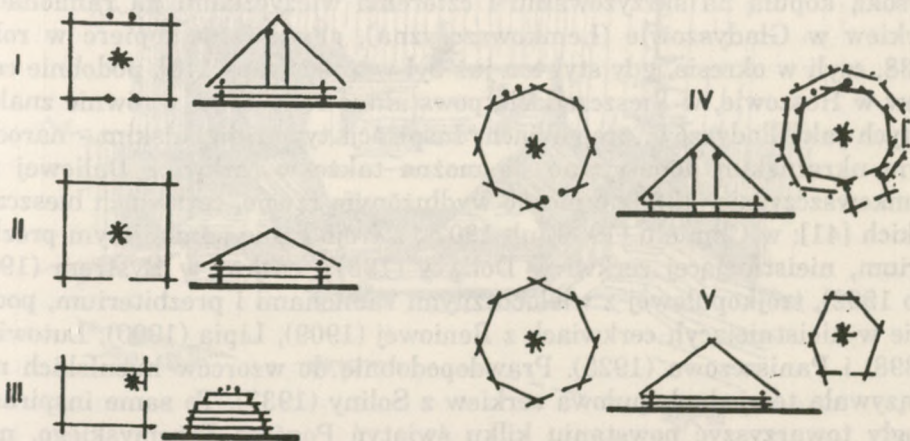
Dachy kryte były korą układaną na łątach przybitych do krokwii, uszczelniano je mchem, ziemią i obciążano kamieniami. Zdarzały się (choć rzadziej) kołoby kryte dranicami.

Zachowało się kilka rysunków pomiarowych schronień dla drwali, a w lwowskim skansenie odtworzono i udostępniono do zwiedzania niewielką wieloboczną kołobę krytą dranicami.

Z wyrębem wiązą się też budowle inżynierskie służące spławianiu drewna. Były to zapory, zwane 'klauzy - haci', budowane z drewna i kamieni w górnych biegach rzek i strumieni, mające za zadanie spiętrzenie i zgromadzenie w sztucznych jeziorkach wody potrzebnej do gwałtownego podniesienia poziomu rzeki na czas spuszczenia zgromadzonych na jeziorku tratw - 'darab'. Spust wody odbywał się po podniesieniu dolnej zasuwy, a spust darab - równocześnie, po specjalnym pochyłym pomoście, po podniesieniu zastawki górnej [39]. Wysoka fala pozwalała sterowanym przez 'kiermanyczów' darabom dopływać niebezpiecznymi górskimi rzekami nawet do Kut. Kolejny spust mógł mieć miejsce po ponownym napełnieniu się jeziorka wodą. Do tego czasu na brzegu gromadzono też pnie, które potem zbijano w tratwy.

Wiele klauz znajdowało się nie tylko w dorzeczach obu Czeremoszy, ale także po południowej stronie Karpat, na rzeczkach i strumieniach wpadających do Czarnej Cisy.

W pobliżu klauz brzegi rzeki bywały umacniane specjalnymi 'kaszycami' z masywnych pni.



Schematy rzutów kołob butynarów (rys. autor, źródło: *Narodna Architektura...*, s. 132)

Splaw drewna odbywał się jeszcze w latach sześćdziesiątych naszego wieku, ale obecnie całkowicie go zaniechano. Prawie wszystkie kłauzy uległy zniszczeniu, a jeziorka wypełniły się kamieniami i ziemią znoszonymi przez strumienie z gór. Stosunkowo dobrze zachowały się resztki chętnie przed wojną fotografowanej Kłauzy Szybeny na potoku o tej samej nazwie (dopływ Czarnego Czeremoszu), a także malownicze jeziorko Szybene, największe w Czarnohorze.

DAWNE INSPIRACJE BUDOWNICTWEM HUCULSKIM

Architektura sakralna. "Krzyżowa" drewniana cerkiew huculska stała się inspiracją dla budownictwa sakralnego Ukrainy w okresie nasilania się ruchów narodowych i samoprzekształcania się Rusinów w Ukraińców (począwszy od 2 połowy XIX w.). Zjawiskom społecznym towarzyszyło, podobnie jak i na terenach etnicznie polskich, poszukiwanie stylu narodowego w architekturze. Ze sztuki huculskiej wzorce próbowali czerpać zarówno Polacy jak i Ukraińcy. W Polsce przejawem dążeń do stworzenia stylu narodowego była zakopiańszczyzna, natomiast na terenach zamieszkałych przez ludność ukraińską w końcu XIX w. oraz w okresie aż do II wojny światowej, ukształtował się typ architektury sakralnej odwołujący się w warstwie formalnej bezpośrednio do świątyni huculskiej. Dlatego też między innymi zasięg występowania cerkwi 'w typie huculskim' znacznie przekracza etnograficzne granice Huculszczyzny.

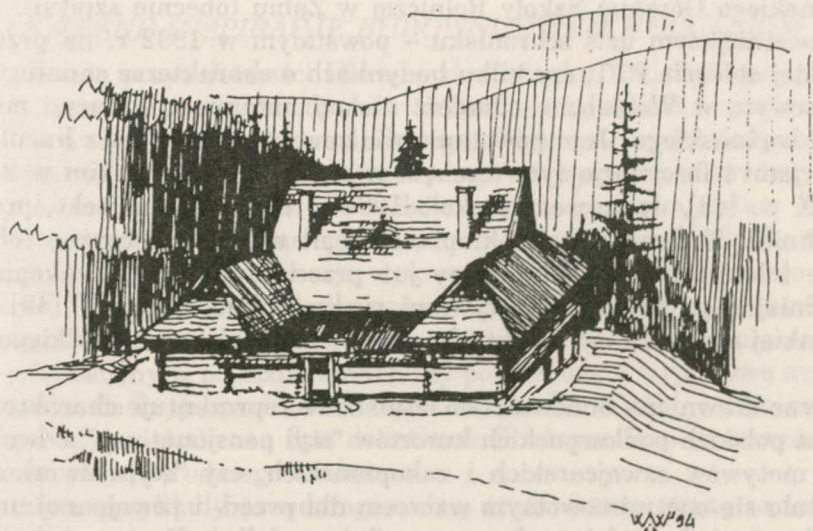
Wiele tego typu świątyń znajduje się dziś na terenie Polski, a chyba najbardziej znanymi są: cerkiew w Kamiannej na Łemkowszczyźnie (1892), powstała jeszcze w okresie poszukiwań narodowego stylu ukraińskiego, z wysoką kopułą na skrzyżowaniu i czterema wieżyczkami na ramionach, cerkiew w Gładyszowie (Łemkowszczyzna), zbudowana dopiero w roku 1938, czyli w okresie, gdy styl ten już był wypracowany [40], podobnie cerkiew w Hoszowie, w Bieszczadach, powstała w roku 1930, o równie znakomitych jak Gładyszów, proporcjach. Inspiracji typem huculskim - narodowym ukraińskim dopatrywać się można także w cerkwi z Daliowej na Łemkowszczyźnie (1938), o mocno wydłużonym rzucie, cerkwiach bieszczadzkich [41]: w Chmielu (1906 lub 1907), z trójbocznie zamkniętym prezbiterium, nieistniejącej cerkwi w Dołżycy (1907), cerkwi w Bystrem (1901 lub 1902), trójkopułowej z wielobocznymi ramionami i prezbiterium, podobnie w nieistniejących cerkwiach z Beniowej (1909), Lipia (1900), Lutowisk (1898) i Paniszczowa (1925). Prawdopodobnie do wzorców huculskich nawiązywała też jednokopułowa cerkiew z Soliny (1937). Te same inspiracje mogły towarzyszyć powstaniu kilku świątyń Pogórza Przemyskiego, np.: Wojtkowa (1910), Leszczowate (1922), Kotów (1923), Kormanice (1926), Końskie (1927), Żohatyn (1928) [42]. Zauważyć przy tym wypada, że w

większości wypadków są to cerkwie stosunkowo późne, co może tylko potwierdzać przypuszczenia co do genezy ich formy.

Równie późno echa narodowego stylu ukraińskiego dotarły na Słowację, gdzie w 1932 r. przekształcono z trójdzielnego na krzyżowy układ cerkwi w miejscowości Dobroslava [43].

Motywy ludowego budownictwa Huculszczyzny bywały także wykorzystywane w architekturze kościołów katolickich, czego przykładem może być choćby nieistniejąca, murowana kaplica w Jaremczu [44], budząca strzelistością formy także skojarzenia z witkiewiczowską Jaszczurówką.

Architektura i budownictwo świeckie. W okresie międzywojennym powstało na Huculszczyźnie kilka schronisk turystycznych inspirowanych tradycją miejscowego budownictwa, a dokładniej formą przestrzenną grażdy. Należy tu przede wszystkim wymienić harcerskie schronisko na Kostrzycy, zaprojektowane przez Jerzego Żukowskiego (warszawskiego architekta, który jak już wspomniano w przypisach, huculską architekturą zajmował się naukowo) i zbudowane przez Towarzystwo Budowy Harcerskich Schronisk Turystycznych w latach 1934-35 [45], oraz Schronisko Związku Osadników na Kukulu, zaprojektowane przez Stanisława Marzyńskiego i zbudowane w latach 1937-39 [46]. Oba powtarzały formę grażdy: z budynkiem głównym krytym przyczółkowym, wysokim dachem, dwoma symetry-



Harcerskie schronisko na Kostrzycy (rys. autor, źródło: Wierchy, rok. 53, 1984, s. 48 - na podst. zdjęcia J. Jaroszyńskiego)

cznymi skrzydłami bocznymi, dziedzińcem, i grażdą z wyraźnie zaakcentowaną bramką. Oba też świetne w proporcjach, posiadały jednocześnie bardzo nowoczesne jak na ówczesne czasy i specyfikę miejsca wyposażenie.

Zachowały się też resztki murów innego schroniska nawiązującego bezpośrednio swą formą do chaty huculskiej, a mianowicie schroniska AZS pod Popem Iwanem (czy też pod Smotrecem). Obiekt ten, autorstwa słynnego później architekta – Jerzego Hryniewieckiego, był najwyższym położonym schroniskiem w II Rzeczypospolitej (1742 m n.p.m.) [47]. Stosunkowo niskie i grube jego mury przykrywał ogromny przyczółkowy, kryty gontem dach o wysmakowanych proporcjach. Budynek był doskonale wpisany w teren, w kotlinie osłoniętej od wiatrów, od których chroniła go dodatkowo wielka i nisko schodząca czapa dachu. Zimą natomiast jeszcze jedną warstwę ochronną stanowił śnieg otulający obiekt ze wszystkich stron. Schronisko to, prowadzone było przez Ludwika Ziemblica (Stanisława Bogusza).

Do chaty huculskiej nawiązywały również małe schroniska na Płyścach i pod Bratkowską w Gorganach.

Inne znajdujące się na Huculszczyźnie budynki użyteczności publicznej powstałe w międzywojniu, jeśli nawet w swej formie zewnętrznej przejawiały jedynie dalekie echa architektury ludowej, to zazwyczaj odwoływały się do niej poprzez detal, typ dachu, materiał, bądź wystrój wewnątrz. Tak było na przykład w przypadku nieistniejącego dziś schroniska KTN na południowym zboczu Wielkiej Maryszewskiej czy zaprojektowanej przez inż. E. Hilińskiego Górskiej Szkoły Rolniczej w Żabiu (obecnie szpital). W innym nieistniejącym dziś schronisku – powstałym w 1932 r. na przełęczy Tatarskiej obiekcie PTT, czy kilku budynkach o charakterze sanatoryjnym i wczasowym w Worochcie, odnaleźć można natomiast wyraźne motywy stylu zakopiańskiego. Jego powstanie związane również bywa z huculskimi inspiracjami i fascynacją tym terenem w środowisku lwowskim w 2 połowie XIX w. [48]. Jednocześnie około 1904 r. lwowski architekt, profesor Politechniki, Tadeusz Obmiński przeszczepił na Huculszczyznę (obiekty willowe i letniskowe) zdefiniowany już przecież wtedy styl zakopiański, „uzupełniając go pewnymi motywami ruskiego budownictwa” [49]. Obecność takiej architektury na Huculszczyźnie nie budzi więc wielkiego zdziwienia.

Dawne drewniane budownictwo letniskowe reprezentuje charakterystyczny dla polskich podkarpackich kurortów „styl pensjonatowy”, odwołujący się do motywów szwajcarskich i zakopiańskich, czy „stylu dworkowego” [50]. Stało się ono mimowolnym wzorcem dla przed- i powojennej architektury domów jednorodzinnych – szczególnie w dolinie Prutu – i dziś przeważająca większość współczesnych drewnianych budynków formy te powtarza.

Zdarzały się odwołania do motywów huculskich także w architekturze miejskiej zdala od właściwego obszaru Huculszczyzny. Szereg budynków (przede wszystkim instytucji ukraińskich) inspirowanych tą tradycją powstało w okresie secesji we Lwowie, a pomnikowym wręcz przykładem może być monumentalny gmach Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń "Dniester", przy ul. Ruskiej 20, naprzeciwko Cerkwi Wołoskiej, zaprojektowany przez I. Lewińskiego, L. Lewińskiego i T. Obmińskiego i zbudowany w latach 1903-06. Jego elewacje wykładane są płytkami ceramicznymi w charakterystycznych zielonych, żółtych i brązowych odcieniach, powtarzającymi geometryczne wzory haftów huculskich.

Wielkie misy z barwnymi pokuckimi malowidłami zdobią górną część fasady Krajowej Szkoły Garncarskiej w Kołomyi, powstałej w 1875 r.

W kwietniu 1993 r. w Kęblindach, w odległości kilkunastu kilometrów na północny wschód od Łodzi, autor natrafił na dekorowany pokucką ceramiką strop sieni rezydencji letniej łódzkiego przemysłowca, Niemca, Roberta (lub Brunona) [51] Biedermanna, powstałej ok. 1939 r. prawdopodobnie według projektu Karpińskiego [52]. 64 duże talerze zdobione motywami roślinnymi i zwierzęcymi, poprzedzielane malutkimi w kolorze brązowym, wypełniają strop hallu w budynku o architekturze odwołującej się do tradycji willi włoskiej. To niespodziewane odkrycie potwierdza jedynie jak silna była w okresie dwudziestolecia moda na sztukę huculską.

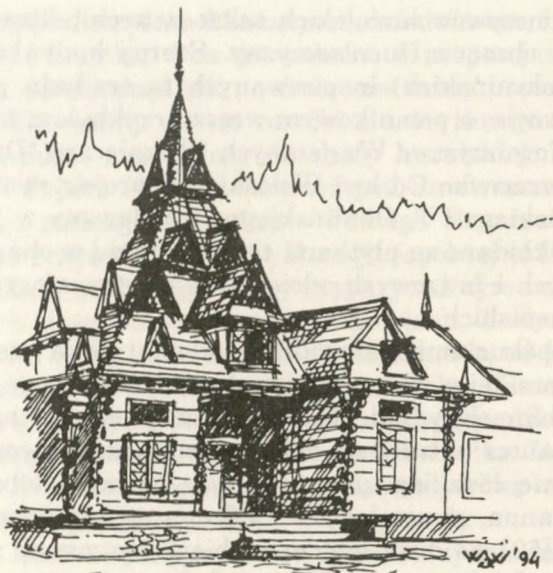
WSPÓŁCZESNE INSPIRACJE BUDOWNICTWEM HUCULSKIM

W okresie przynależności Ukrainy do Związku Radzieckiego, powstało na Huculszczyźnie szereg budynków użyteczności publicznej nawiązujących formą do tradycji budownictwa ludowego. Większość z nich jednakże należy oceniać jako próby nieudanej adaptacji miejscowych wzorców. Były to najczęściej połączenia stromych dachów z obowiązującym stylem modernistycznym. Formy rustykalne nakładano na proste, graniaste bryły o bardzo regularnych podziałach elewacji, wykonane w technologiach często wielkopłytowych. Zazwyczaj przeskalowane, masywne, nierzadko agresywne (np. powstający na przełomie lat 80-tych i 90-tych dziecięcy kompleks sanatoryjno-rekreacyjny w pobliżu Jamnej, czy postawiony z wyjątkową arogancją w stosunku do krajobrazu obiekt sportowy na Zaroślaku, w miejscu historycznego schroniska) rażą dziś dodatkowo fatalnym stanem technicznym i dewastacją bezpośredniego otoczenia.

Podobne przykłady pseudoregionalnej architektury znane są też z Polsce.

Próby przenoszenia stylu huculskiego do miast także nie zawsze wypadały pomyślnie, pozostając obcymi wtrętami w miejscową tkaninę. Przykła-

Restauracja "Huculszczyzna" w Jaremczu (rys. autor)

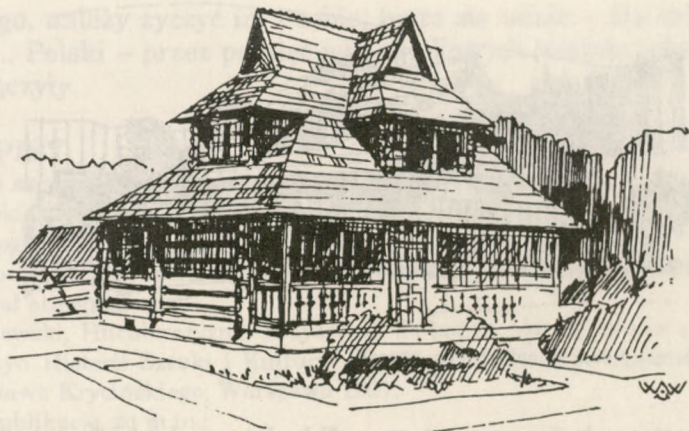


dem może tu być efektowny skądinąd Urząd Stanu Cywilnego przy rynku w Kosowie, ze swoim ostrym dachem, drewnianą elewacją frontową o bardzo rozdrobnionym detalu wstawiony pomiędzy typowe, malownicze, piętrowe domki z 2 połowy XIX w., tak charakterystyczne dla galicyjskich miasteczek.

Pozytywnym godnym uwagi przykładem jest znana turbaza "Huculszczyzna" w Jaremczu i obiekty jej towarzyszące. Zbudowane z drewna i kamienia, kryte dachówką budynki, mimo ogromnej skali założenia obliczonego na radzieckie normatywy turystyki masowej, dobrze wpisują się w wąską w tym miejscu dolinę Prutu. Natomiast kryte gontem dachy stojącej obok restauracji o tej samej nazwie rażą przeładownością sterczynami, wystawkami, szczykami, z rozdrobnionym detalem o charakterze bardziej snycerskim niż ciesielskim.

Owa nieco może kiczowata 'snycerskość' ma pewien urok, choć zapewne właściwsza byłaby dla drobnych wyrobów rękodzieła artystycznego, z których przecież wyrosła. Niemniej jednak jest to przejaw kreatywnego przetworzenia tradycyjnych, ludowych form i ich zastosowania we współczesnej architekturze.

Za bardzo udane uważa autor realizacje kilku maleńkich szaszłykarni w Jaremczu i jego okolicach. Wykorzystano tam wieloboczną formę kołyby butynarów, z paleniskiem pośrodku i osłoniętym otworem w zwieńczeniu wielopołaciowego dachu, przez który uchodzi dym. Pełny prostoty i umiaru jest też np. niewielki budynek przedszkola w Kosmaczu.



Przedszkole w Kosmaczu (rys. autor)

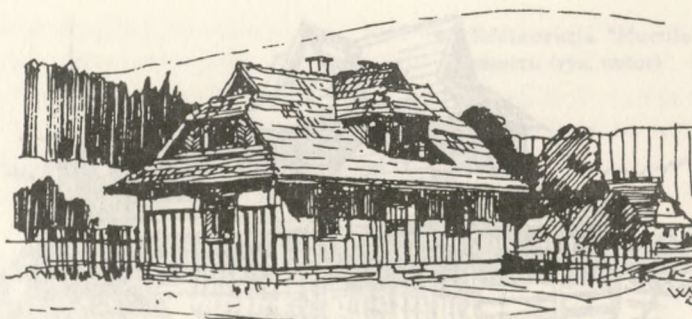
Tak na wsiach jak i w miasteczkach spotyka się wiele domów jednorodzinnych o kształtach nawiązujących czy to do międzywojennej architektury letniskowej, czy tradycyjnego budownictwa chłopskiego. Można zaryzykować twierdzenie, że wykształcił się pewien specyficzny typ domu mieszkalnego na Huculszczyźnie i to jego odmiany stanowią obecnie o charakterze tamtejszej architektury.

Dom taki jest najczęściej drewniany (choć budynki murowane są również dość liczne), oparty pierwotnie o układ dwutraktowy z sienią na osi. Posiada mocno rozbudowany dach naczółkowo - przyczołkowy, często z rodzajem dymnika oraz wystawki na osi przykryte również rozbudowanymi daszkami. Kształt dachu kojarzy się z domami "szlachty berezowskiej", które wciąż jeszcze łatwo spotkać w dolinie Łuczki, a nawet w Jaworowie. Pokrycie dachu to dachówka, lub blacha, wzbogacona dekoracją podobną do tej, którą się spotyka na cerkwiach. Budynkowi często towarzyszy od frontu przeszklona weranda, z bardzo drobnymi (głównie pionowymi) podziałami okien. Podobny charakter mają przeszklenia w oknach wystawek.

Ściany szalowane deskami, z wyraźnie zaznaczonym pasem podokiennym, często dodatkowo są malowane żywymi, intensywnymi kolorami. Czasami na murze pojawia się malowany ornament roślinny lub geometryczny.

Szczyty dachów szalowane są również deskami w sposób nawiązujący do szczytów dachów starych domostw huculskich.

Szczęśliwie jak dotąd uniknięto na Huculszczyźnie wystąpienia na większą skalę zjawiska znanego z polskiej wsi i terenów podmiejskich (nieza-



Współczesny dom huculski (rys. autor)

leżnie od regionu kulturowego) tzw. "klocków polskich", lub "willasów", które zeszpeciły w sposób nieodwracalny nasz rodzimy krajobraz.

Zjawisko rozdrobnienia formy i przetworzenia motywów snycerskich w detale architektoniczne ma miejsce także w odniesieniu do tzw. "małej architektury". Często spotyka się rozrzeźbione bramy (i inne drobne formy przestrzenne np. o funkcjach reklamowych), studnie, przystanki autobusowe czy wszelkiego rodzaju kioski w miejscowościach letniskowych, mające dobre proporcje i wykonane na wysokim poziomie sztuki ciesielskiej. Ich widok wzbudza nieodparte skojarzenia z podobnymi przetworzeniami ludowej architektury spotykanymi na Podhalu.

Wyjątkowo pięknym przykładem miejscowego ciesielstwa jest spotkany przez autora plac zabaw przy przedszkolu w Jaremczu. Wszystkie jego elementy wykonano z bogato dekorowanego drewna, a prawdziwą ozdobą i przykładem świetnego wyczucia tak właściwości materiału, jak i proporcji, jest szkieletowa konstrukcja zjeżdżalni z nakrywającym ją dwuspadowym daszkiem.

Ludowe ciesielstwo zaprzęgnięto także w minionym okresie do służby władzy komunistycznej. Przykładem szczególnie wartym przytoczenia jest specyficzna galeria przodowników pracy stojąca jeszcze w 1991 r. przy szosie naprzeciw rejonowego komitetu partii i pomnika Lenina w Żabiu Słupiejce (Werchowynie). Wówczas też w jej tle trwała już budowa nowej prawosławnej cerkwi, wykonywanej kto wie czy nie przez tych samych cieśli...

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Hucułom mimo dziejowych zawieruch udało się ocalić stosunkowo dużo z ludowej tradycji. W znacznym stopniu dotyczy to także ludowego budownictwa, którego przykłady wciąż jeszcze są dość liczne, zwłaszcza jeśli chodzi o budowle sakralne. Dopóki sami będą elementami swojego dziedzictwa traktowali jako wartość, przejaw własnej tożsamości, dopóty przetrwają jako grupa. Wobec powszechnej unifikacji kultury i coraz szybszego zacierania się regionalnych odrębności, a co za tym idzie, degradacji krajobrazu

kulturowego, należy życzyć im i sobie, by to się udało – dla dobra Karpat, Ukrainy i... Polski – przez pamięć wielowiekowych więzów jakie nas z tym terenem łączyły.

PRZYPISY

- [1] Jedyne szczegółowsze opublikowane w Polsce przed 1939 r. wyniki badań, to:
J. Mackiewiczówna, *Ze studiów osadniczych w dolinie Górnego Prutu*, "Czasopismo Geograficzne", Lwów 1934.
W. Szuchiewicz, *Huculszczyzna*, tom I, Kraków 1903. Książka zawiera bezcenny materiał etnograficzny.
J. Żukowski, *Huculszczyzna. Przyczynki do badań nad budownictwem ludowym*, "Biuletyn Historii Sztuki i Kultury", R. III, Nr 4. Reprint ukazał się nakładem Stanisława Krycińskiego, Warszawa 1991.
Inne publikacje, to m.in.:
M. Dragan, *Ukraiński derew'jani cerkwy*, Lwów 1937.
H. Gąsiorowski, *Przewodnik po Beskidach Wschodnich*, T. II, Pasma Czarnohorskie, Warszawa 1933.
H. Gąsiorowski, *Uwagi o rozmieszczeniu siedzib huculskich*, "Wierchy" 1926, s. 78-118;
R. F. Kaindl, *Die Huzulen, ihr Leben, ihre Sitten und ihre Volksüberlieferung*, Wiedeń 1894;
F. A. Ossendowski, *Huculszczyzna. Gorgany i Czarnohora*, Poznań 1936. Książka ta zawiera zarówno cenne opisy dotyczące budownictwa ludowego jak i wyjątkowo bogaty materiał ilustracyjny.
- [2] Bywa, że w podręczniku dla studentów architektury rysunek modelowej wręcz graźdy huculskiej podpisany jest: "Tradycyjna zagroda góralska (Podhale)" - M. Chowaniec, *Budownictwo Zagrodowe. Skrypt dla studentów wyższych szkół technicznych*, wyd. IV, Politechnika Krakowska, Kraków 1991, s. 24, z powołaniem się na "źródło nie uwzględnione w bibliografii".
- [3] R. Brykowski, *Łemkowska drewniana architektura cerkiewna w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpackiej*, Wrocław, 1986, s.62.
- [4] W. Szuchiewicz, op. cit., s. 137. Dalej za Szuchiewiczem nazwy ukraińskie kursywą.
- [5] J. Żukowski, op. cit., s. 38
- [6] W. Szuchiewicz, op. cit., s. 139
- [7] *Narodna Architektura...*, s.208
- [8] tamże, str. 212
- [9] I. Tłoczek, *Polskie budownictwo drewniane*, Warszawa, Wrocław, Kraków, Gdańsk 1980, s. 118-119, 138.
- [10] R. Brykowski, *Cerkwie drewniane Huculszczyzny*, wykład...
- [11] *Narodna Architektura...*, s. 212.
- [12] tamże, s. 211.
- [13] W.W. Czepielik, *Proporcijnist' w narodnomu zocdestwi*, "Zbirnyk naukowych prac' aspirantiv", Kyjiv 1963, wyp. 22.
- [14] R. Brykowski, *Cerkwie drewniane Huculszczyzny*, wykład...

- [15] Przywiązanie daty do konkretnego autora jest konieczne, ponieważ spotykamy się z różnymi datowaniami okresu powstawania świątyń. Może to być odczytywane jako przejaw trwającego sporu dotyczącego genezy osadnictwa na omawianym terenie. W dalszym toku pracy:
- [G] - Narodna Architektura Ukrainskich Karpat XV- XX st., pod red. Ju. G. Goszko, Kyjiw 1987,
- [B] - R. Brykowski, Cerkwie drewniane Huculszczyzny, wykład wygłoszony w ramach IX Tygodnia Gór "Karpaty Wschodnie. Huculszczyzna", Łódź 6.05.1991,
- [OR] - M. Olszański, L. Rymarowicz, Powroty w Czarnohorę. Nie tylko przewodnik, Pruszków 1993.
- [S] - T. Spiss, Wykaz drewnianych kościołów i cerkwi w Galicji, Lwów 1912, s. 35-36 (powiat Kosów), s. 45-47 (powiat Nadwórna), s. 50-51 (powiat Peczeniżyn).
- [M] - Architektura Ukrainской SSR, T. I, pod red. W.I. Zabołotnego, Moskwa 1954.
- [Z] - J. Żukowski, op.cit.
- [16] R. Olszewski, Dolina Prutu "Płaj", z. 8, 1994, s. 144
- [17] tamże, s. 141
- [18] tamże, s. 142
- [19] Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Krajów Ościennych, t.VI, Warszawa 1885, s. 411.
- [20] Krótki Przewodnik po Huculszczyźnie. Od Hnitesy po Rogoze, Warszawa 1933, s. 89.
- [21] R. Olszewski, Dolina Prutu, "Płaj", z. 8, 1994, str. 139
- [22] tamże, str. 137
- [23] Narodna Architektura..., s. 183-188.
- [24] J. A. Horoszy, Huculszczyzna w literaturze polskiej, Wrocław 1991, s. 107.
- [25] J. Bujak, Muzealnictwo Etnograficzne w Polsce (do roku 1939), "Zeszyty Naukowe UJ CCCCXIII. Prace Etnograficzne, Z. 8, s. 32, "Czas", nr 202 z dn. 4.IX.1887 r., R. Zawiliński, Etnografia [w:] Powszechna Wystawa Krajowa we Lwowie w 1894 r., Kraków 1896, s. 4-7.
- [26] G. Ciołek, Regionalizm w budownictwie wiejskim w Polsce. Przedruk pracy archiwalnej z 1940-44 r., T.1, Kraków 1984, s. 67.
- [27] tamże, s. 59
- [28] W. Szuchiewicz, op. cit., s. 87.
- [29] J. Mackiewiczówna, op.cit., s. 331.
- [30] W. Szuchiewicz, op. cit., s. 90-91
- [31] J. Żukowski, op. cit., s. 10.
- [32] S. Vincenz, Na Wysokiej Połoninie. Pasma I, Prawda Starowieku, Warszawa 1980, s. 53-61.
- [33] J. Żukowski, op.cit., s. 26.
- [34] Narodna Architektura..., s. 36.
- [35] H. Gąsiorowski, Uwagi o rozmieszczeniu..., s. 110.

- [36] A. Wielocha, Sprawozdanie z wycieczki w Gorgany i Czarnohorę odbytej w sierpniu 1989 roku, "Płaj", Z. 3, Warszawa 1990, s. 77, opis graždy w przysiółku Za Magorą (Zamahorie).
Relacja ustna Z. Grzegorzewskiego z wycieczki w pasmo Świdowca (grażdą nad Jasinia).
- [37] F. A. Ossendowski, op.cit., s. 151
- [38] Narodna Architektura..., s. 132 i 166-172.
- [39] K. Hempel, Przez Bałtaguł na Hnatasię, "Płaj", Z. 3, Warszawa 1990, s. 23-24.
- [40] R. Brykowski, Łemkowska drewniana..., s. 55-56.
- [41] S. Kryciński, Cerkwie w Bieszczadach, Warszawa 1991.
- [42] tenże, Pogórze Przemyskie. Słownik Krajoznawczo - Historyczny, Warszawa 1992, s. 46.
- [43] R. Brykowski, op.cit., s. 56
- [44] K. Stefański, Kurorty nad Prutem, "Spotkania z Zabytkami", nr 9 (67), 1992, s. 14.
- [45] J. Żukowski, Harcerskie schronisko turystyczne na Kostrzycy w Czarnohorze, "Architektura i Budownictwo" 1936, nr 7.
- [46] S. Marzyński, Schronisko turystyczne na Kukulu koło Worochty, "Architektura i Budownictwo" 1939, nr 4/5.
- [47] M. Olszański, L. Rymarowicz, Powroty w Czarnohorę. Nie tylko przewodnik, Pruszków 1993, s. 148.
- [48] R. Brykowski, Cerkwie drewniane Huculszczyzny, wykład...
- [49] T. Dobrowolski, Sztuka Młodej Polski, Warszawa 1963, s.50-51.
- [50] K. Stefański, op.cit., s. 12-14.
- [51] Zabytki Architektury i Budownictwa w Polsce. T. 24, Woj. miejskie łódzkie, Warszawa 1988, s. 97.
- [52] J. Stejskał, Podmiejskie rezydencje burżuazji łódzkiej i ich funkcje wypoczynkowe dawniej i obecnie, praca magisterska wyk. na Seminarium z geografii turystyki w Zakładzie Geografii Miast i Turystyki IGE i OP Uniwersytetu Łódzkiego, mps, Łódź 1991, s. 69.



Cerkiew w Rafajłowej (fot. T. Dohnalik)



Schronisko PTT na Ruszczyńcu pod Sywą (w budowie)
(fot. Tadeusz Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)



Ruiny schroniska pod Sywą (1991 r.)

DAWNYMI SZLAKAMI DO STARYCH SCHRONISK

Barbara Bartys

Kiedy pierwsi turyści pojawili się w tych górach w początkach ubiegłego stulecia, szli zapewne ścieżkami wydeptanymi przez Hucułów. Często nocowali pod gołym niebem. Pierwszym dachem nad głową, pierwszym schronem przed wiatrem, deszczem czy zawieją, były dla nich pasterskie szałas – staje.

Początki turystyki, a także jej późniejszy rozkwit na tych terenach, wiąże się głównie z działalnością wschodniokarpackich oddziałów Towarzystwa Tatrzańskiego.

Wprawdzie pierwsze schronisko Towarzystwo wybudowało w Tatrach nad Morskim Okiem, ale już w cztery lata później, w 1878 r. powstało w Czarnohorze na połoninie Gadżyna pierwsze schronisko wschodniokarpackie. Tutaj również poprowadzono w 1884 r. pierwszy znakowany szlak turystyczny w dawnej Polsce. Powracając do tych czasów nie sposób więc, choć krótko nie wspomnieć o historii i osiągnięciach istniejących kiedyś na terenie Karpat Wschodnich Oddziałów TT i PTT.

Najwcześniej, bo w 1876 r., rozpoczął swą działalność **Oddział Stanisławowski** – najstarszy spośród wszystkich Oddziałów Towarzystwa. Zajął się zagospodarowaniem Czarnohory, jako obszaru przedstawiającego w owym czasie największe walory turystyczne. W 1881 r. powstały pierwsze jego schroniska: na Zaroślaku i na połoninie Zawojela. Organizował wyprawy badawcze w Czarnohorę i współpracował z Oddziałem Czarnohorskim w zakresie popierania i rozwoju domowego przemysłu huculskiego. Niestety po śmierci prezesa – Marcelego Eminowicza w 1892 r. Oddział został

rozwiązany, a jego dorobek przekazano Oddziałowi Czarnohorskiemu w Kołomyi.

Po roku 1923, kiedy Oddział został ponownie zorganizowany, nastąpił rozkwit jego działalności. Do 1939 r. zbudowano pięć następnych schronisk. Zajęto się systematycznymi pracami znakarskimi na obszarze wschodniej części Gorganów i Czarnohory – pod stałą opieką Oddziału pozostawało 900 km znakowanych szlaków, z czego 1/3 była co roku odnawiana.

Z liczącego w owym czasie 410 członków Oddziału, 197 osób należało do prężnie działającej Sekcji Narciarskiej. Oddział zorganizował w Worochcie Czarnohorskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe PTT.

Dwa lata po Stanisławowskim, w 1878 r., rozpoczął swą działalność we wschodniej części Czarnohory oraz otoczeniu Białego i Czarnego Czeremoszu, **Czarnohorski Oddział PTT w Kołomyi**. Już w tym samym roku oddał do użytku, na poloninie Gadżyna, pierwsze wschodniokarpackie schronisko TT, a w latach późniejszych jeszcze cztery kolejne. W 1884 r. zasłużony działacz Oddziału Leopold Wajgel, poprowadził w Czarnohorze pierwszy znakowany szlak w historii polskiej turystyki. Turystykę tę Oddział upowszechniał nie tylko poprzez udostępnienie bazy noclegowej i prowadzenie prac znakarskich. Organizował także co roku szereg dużych liczebnie wycieczek i wypraw, których głównym inicjatorem w początkach XX wieku był H. Gąsiorowski. Do jej krzewienia, jak również do poszerzania wiedzy o okolicznych terenach i ich mieszkańcach przyczynił się wydawany przez Oddział pod redakcją Wajgla miesięcznik "Turysta" i pierwszy przewodnik po czarnohorskich i mikuliczyńskich górach – H. Hoffbauera.

Obok działalności turystycznej duży wkład pracy włożono w popieranie przemysłu huculskiego i propagowanie jego wyrobów m.in. zorganizowano w 1880 r. wielką wystawę etnograficzną Huculszczyzny, cieszącą się powszechnym podziwem i uznaniem oraz otworzono stały bazar z wyrobami rękodzieła huculskiego.

I wojna światowa w znacznym stopniu zniszczyła dorobek Oddziału, jednakże wkrótce odnowiono sieć szlaków, zbudowano nowy Dworek Czarnohorski w Worochcie. W okresie międzywojennym Oddział w Kołomyi liczył 241 członków z czego 81 osób należało do energicznie działającej Sekcji Narciarskiej.

Oddział Lwowski TT założony w 1883 r. objął swą działalnością obszar Bieszczadów Wschodnich i Gorganów. Mimo znacznej liczebności (184 członków) jego aktywność była znikoma w związku z czym został rozwiązany w 1887 r. Reaktywowany w 1920 r., tym razem rozwinął wielokierunkową działalność. Z inicjatywy J. G. Pawlikowskiego rozpoczął we Lwowie edycję rocznika "Wierchy". Uruchomił pięć schronisk w Gorganach Zachodnich. Bardzo sprawnie działała Sekcja Narciarska, która zrzeszała 500

osób spośród 1400 członków Oddziału. Organizowała ona kursy, wycieczki, rajdy i zawody narciarskie. Zbudowała także skocznię w Brzuchowicach pod Lwowem.

Oddział w Stryju założony w 1930 r. działalność swą rozwinął, podobnie jak Oddział Lwowski, we wschodniej części Bieszczadów i zachodniej Gorganów. Zajmował się głównie znakowaniem szlaków, utrzymywał też dwie stacje turystyczne. Prowadził żywą działalność propagandową. Większość członków Oddziału (53 z 64 osób) należała do Sekcji Narciarskiej.

Oddział w Drohobyczu powstał w 1930 r. i zajął się zagospodarowaniem terenów wschodniej i centralnej części Bieszczadów, które przez to zyskały liczną sieć szlaków, schronisk, stacji turystycznych i niezagospodarowanych schronów. Oddział wydał dwa przewodniki turystyczne. W 1937 r. skupiał 463 członków z czego 185 osób należało do Sekcji Narciarskiej.

Spośród oddziałów wschodniokarpackich najpóźniej, bo w 1935 r., założony został **Oddział PTT w Kosowie**. Dzięki niemu otworzyła się dla turystyki prawie niedostępna dotąd kraina Połonin Czywczyńskich i Hryniawskich. Ten liczący 241 członków oddział osiągnął budzące podziw wyniki w budowie schronisk w dorzeczu obu Czeremoszów. W trakcie swej czteroletniej działalności uruchomił tu pięć schronisk i kilka stacji turystycznych.

Dorobek działających w Karpatach Wschodnich oddziałów PTT był imponujący. W momencie wybuchu II wojny światowej spośród wszystkich 54 schronisk prowadzonych przez PTT na terenie Polski w owym czasie 23 funkcjonowały w obrębie Karpat Wschodnich. Tu także znajdowało się 47 z 78 schronów turystycznych i 10 schronisk niezagospodarowanych (wszystkie jaki Towarzystwo posiadało).

Z obiektów turystycznych wschodniokarpackich oddziałów do dnia dzisiejszego nie dotrwało prawie nic. Wiele z nich zdewastowanych zostało w czasie bitew, niektóre pochłonął ogień, inne zniszczył czas. Dziś gdy wędrujemy po bezdrożach tych odludnych gór, jedynie wrastające w ziemię i przyrodę, rozpadające się podmurówki, gdzieś na Ruszczyńcu, pod Smotrecem czy Maryszewską są świadectwem, że turystyka na tych terenach faktycznie niegdyś istniała i rozkwitała.

Ponieważ zamiarem naszym jest ukazanie niegdyś istniejącej tu bazy noclegowej, zestawienie obejmuje większość schronisk i schronów funkcjonujących do 1939 r., a nie tylko te, powstałe z inicjatywy PTT.

W niektórych przypadkach ze względu na fragmentaryczne wiadomości jakie zachowały się na ich temat, podajemy jedynie miejsce, w których się znajdowały.

Bieszczady Zachodnie

- na Przełęczy Łupkowskiej – schronisko zorganizowane w 1937 r. przez Oddział PTT w Sanoku [1]*
- w Siankach – schronisko utworzone w 1934 r. przez Przemyskie Towarzystwo Narciarzy. Posiadało 80 miejsc noclegowych [2]

Bieszczady Wschodnie

- pod Ruskim Putem – schronisko Przemyskiego Towarzystwa Narciarzy wybudowane w 1935 r. [3]
- pod Pikujem – schronisko Przemyskiego Towarzystwa Narciarzy, powstałe w 1935 r. [4]
- w Klimcu – schronisko Przemyskiego Towarzystwa Narciarzy, działające od 1935 r. [5]
- w Załokciu – stacja turystyczna Drohobyckiego Oddziału PTT zorganizowana w 1932 r. [6]
- pod Czarną Górą w dolinie Majdańskiego Potoku – schronisko Drohobyckiego Oddziału PTT, istniejące od 1930 r. [7]
- w Tysowcu – stacja turystyczna Drohobyckiego Oddziału PTT [8]
- na Trościanie – schronisko wybudowane w 1934 r., przez Oddział PTT w Drohobyczu [9]
- w Sławsku – pierwsze schronisko zbudowane w 1910 r. uległo zniszczeniu w czasie I wojny światowej. Budowę nowego, będącego własnością Karpackiego Towarzystwa Narciarzy, rozpoczęto w 1922 r. W 1936 r. powstało kolejne schronisko zorganizowane przez Ligę Popierania Turystyki. Mogło ono pomieścić 180 osób i było wspaniałą bazą turystyczną w okresie zimowym [10]
- w Borysławiu – stacja turystyczna Oddziału PTT w Drohobyczu [11]
- pod Ciuchowym Działem – schronisko Drohobyckiego Oddziału PTT, posiadało 28 miejsc noclegowych, powstało w 1928 r. [12]
- pod Paraszką – schron Drohobyckiego Oddziału PTT [13]
- w Tuchli – prywatne schronisko w pensjonacie “Dora” [14]
- na Zeleminie – schron Drohobyckiego Oddziału PTT [15]
- w Skolem – stacja turystyczna Drohobyckiego Oddziału PTT [16]
- w Synowódzku Wyżnym – stacja turystyczna Drohobyckiego Oddziału PTT [17]
- na Magurze – schron PTT [18]
- na Przełęczy Wyszkowskiej – schronisko z 28 miejscami noclegowymi, wybudowane w latach 1936-38 przez Oddział Lwowski PTT [19]

Gorgany

- w dolinie Świcy – schronisko Lwowskiego Oddziału PTT, obszerne z 10 pokojami, postawione latem 1932 r. [20]
- w dolinie Mołody – schronisko Oddziału Lwowskiego PTT, zbudowane w latach 1936-38.. [21]
- na Jali – schronisko Oddziału Lwowskiego PTT. Powstało w 1926 r., posiadało 25 miejsc noclegowych [22]

* - Numery w nawiasach są numerami lokalizacji schronisk na załączonych mapach).

- pod Borewką – pierwszy schron niezagospodarowany na 24 osoby. Powstał przed 1931 r. i był prowadzony przez Oddział Stanisławowski PTT. W 1934 r. oddział ten wybudował drugi schron, położony tuż przy Głównym Szlaku Wschodnio-beskidzkim [23]
- na Ruszczynie – schronisko Oddziału Lwowskiego PTT, postawione w latach 1936-38 [24]
- w Rafajłowej – schronisko Warszawskiego Towarzystwa Narciarzy, wybudowane w 1935 r. [25]
- pod Steryszorą (Czarna Klewa) – schronisko Przemyskiego Towarzystwa Narciarzy, powstałe w 1935 r. [26]
- na Pasiecznym Wierchu – schronisko Oddziału Stanisławowskiego PTT, oddane do użytku w 1937 r. [27]
- na Połoninie Niżnej pod Doboszanką – schronisko niezagospodarowane, prowadzone przez Oddział Stanisławowski PTT od roku 1927 [28]
- przy klauzie Zubryni pod Doboszanką – schronisko Oddziału Stanisławowskiego PTT. Powstało w latach 1936-38, posiadało 60 miejsc noclegowych [29]
- na Połoninie Baraniej pod Chomiakiem – schronisko Oddziału Stanisławowskiego PTT, im. M. Orłowicza, oddane do użytku w 1937 r. [30]

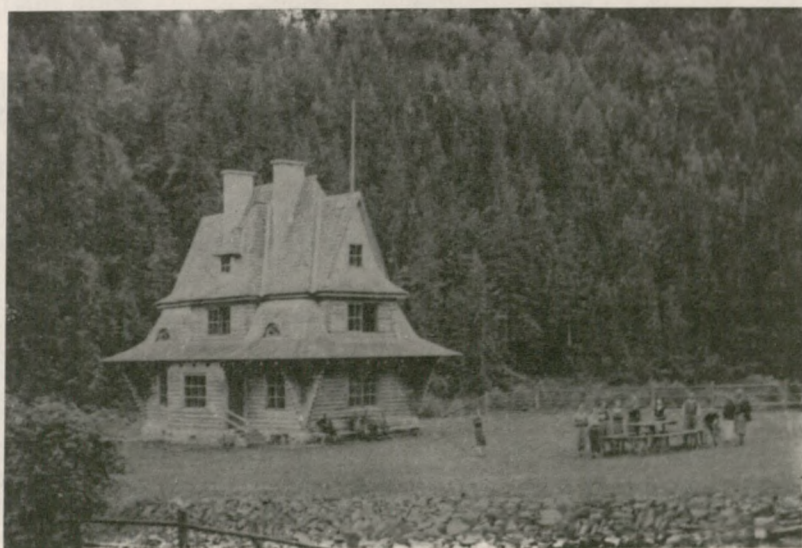
Czarnohora

- na Przełęczy Jabłoniczej – schronisko Oddziału Stanisławowskiego PTT, wybudowane w 1932 r., posiadające 50 miejsc noclegowych [31]
- w Worochcie – Dworek Czarnohorski zorganizowany w 1895 r. w zakupionym przez Oddział TT w Kołomyi budynku, 30 miejsc noclegowych. Drugi Dworek Czarnohorski postawiony w latach 1925-29, także przez Oddział w Kołomyi, dysponował 80 łózkami [32]
- pod Kukulem – nowoczesnie wykonane schronisko Związku Osadników, uruchomione w 1939 r., posiadające 105 miejsc noclegowych. Centralne ogrzewanie, natryski, kanalizacja, oświetlenie elektryczne i telefon [33]
- na Zaroślaku – najbardziej znane i popularne spośród schronisk wschodniokarpaczkich. Jeszcze przed 1876 r. na połoninie istniała koliba pasterska wykorzystywana przez turystów. W latach 1879-81 Oddział Stanisławowski, wybudował tu pierwsze, małe schronisko. W 1909 r. schronisko uległo zniszczeniu. W krótkim czasie, bo już w 1911 r. Oddział Czarnohorski oddał do użytku nowe. Niestety spłonęło pod koniec I wojny światowej. W 1918 r. TT uruchomiło tu prowizoryczne schronisko w barakach po wojskach rosyjskich. W 1923 r. odrodzony Oddział Stanisławowski rozpoczął budowę nowego, trzeciego już z kolei, komfortowego schroniska. Uruchomione w 1927 r. (nazwane im. Henryka Hoffbauera), w następnych latach sukcesywnie rozbudowywane. Był to piętrowy budynek z werandą, posiadający kilkanaście pokoi sypialnych, natryski, oświetlenie elektryczne i połączenie telefoniczne z Worochtą. Mogło w nim nocować równocześnie 120 osób, a tuż przed II wojną światową nawet 150. Prowadzone do wojny przez Stanisława Czuczewicza, cieszyło się olbrzymim uznaniem. W czasie II wojny światowej schronisko zostało spalone. Na jego miejscu w latach 70-tych postawiono dużą bazę sportową [34]

- na połoninie Zawojela – drewniane schronisko wybudowane przez Oddział Stanisławowski TT w 1881 r. Nie remontowane uległo stopniowemu zniszczeniu [35]
 - na połoninie Gadżyna – pierwsze schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego w Karpatach Wschodnich. Powstało w 1878 r. z inicjatywy Oddziału Czarnohorskiego, w specjalnie przystosowanej do tego celu graździe górala Iwana Popiwczuka. Schronisko to, nazwane im. Jana Gregorewicza – jednego z działaczy Oddziału, funkcjonowało tylko przez kilkanaście lat. W 1938 r. wybudował na połoninie Gadżyna, prywatne schronisko rotmistrz WP – Karol Gaudin. Niewielkie, na kilkanaście osób, uległo zniszczeniu w czasie wojny [36]
 - u podnóża Pohoriłek – schronisko prywatne wybudowane w 1939 r. [37]
 - na Kostrzycy – schronisko Związku Harcerstwa Polskiego, zbudowano w 1935 r. na wysokości ok. 1350 m. Zaprojektowane w stylu huculskiej zagrody, 2-kondygnacyjne, dysponowało 80 miejscami noclegowymi. Posiadało stylowo urządzonej jadalnię, było zelektryfikowane i skanalizowane [38]
 - na Maryszewskiej – schronisko Karpackiego Towarzystwa Narciarzy ze Lwowa, oddane do użytku w 1936 r. i nazwane później im. Zygmunta Klemensiewicza. Piętrowe, z regionalnie urządzonym wnętrzem, posiadało 75 łóżek. Prowadzili je z wielką pasją, mimo trudnych warunków terenowych (schronisko położone na wysokości ok. 1370 m, do 1938 r. nie posiadało drogi dojazdowej) Witold i Zofia Tyscy [39]
 - pod Smotrecem – schronisko Sekcji Narciarskiej AZS z Warszawy. Postawione w 1934 r., na wysokości 1742 m, było najwyżej położonym schroniskiem w Polsce. Kierownik, Ludwik Zięblic, stworzył w nim wspaniałą atmosferę, przyciągającą dziesiątki narciarzy [40]
 - pod Popem Iwanem Czarnohorskim – schronisko wybudowano w 1883 r. na połoninie Gropa, przez Oddział Czarnohorski TT w Kołomyi. Przetrwało tylko do I wojny światowej [41]
- Poza wymienionymi schroniskami, w paśmie Czarnohory powstały jeszcze dwa godne uwagi obiekty użyteczne dla gości turystów. Były to:
- Stacja Botaniczno-Rolnicza – funkcjonująca na Połoninie Pożyzewskiej, powstała w roku 1899, jako Oddział Połoninowej Krajowej Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie. Programowo zajmowała się badaniem i uszlachetnianiem roślinności górskiej dla potrzeb gospodarczych oraz obserwacjami meteorologicznymi. Zniszczona tuż po I wojnie światowej i odbudowana w 1923 r., stała się również zapleczem noclegowym dla wielu wędrujących i narciarzy. Zabudowania Stacji zostały ponownie zniszczone pod koniec II wojny światowej. W latach 50-tych stacja znowu rozpoczęła działalność naukową i prowadzi ją do chwili obecnej [42]
 - Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologiczne na Popie Iwanie – gigantyczny gmach w kształcie litery L, o 5 kondygnacjach (w tym dwóch wykutych w szczycie góry), pięćdziesięciu kilku pomieszczeniach, wyposażony w oświetlenie elektryczne i centralne ogrzewanie, wybudowano w latach 1936-38. Było to najwyżej położone zamieszkałe miejsce w Polsce (2026 m). Obserwatorium posiadało najnowocześniejszy sprzęt do badań meteorologicznych i astronomicznych m.in. unikalny astrograf o średnicy 33 cm. Jego kierownikiem został znany



Schronisko PTT w Mołdzie (fot. Tadeusz Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)



Schronisko PTT przy klauzie Świcy (fot. Jan Jaroszyński)



Schronisko Warszawskiego Towarzystwa Narciarskiego w Rafajłowej
(fot. Tadeusz Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)



Wycieczka dr M Orłowicza przed schroniskiem PTT na Zarosłaku pod Howerlą,
9.VIII. 1935 r. (fot. Jan Jaroszyński)

górski działacz turystyczny, geograf z wykształcenia – Władysław Midowicz. Opuszczone przez załogę we wrześniu 1939 r., ogołocone ze wszystkich sprzętów i urządzeń nie użytkowane po wojnie, popada w coraz większą ruinę [43]

Góry Czywczyńskie

- w Burkucie – początkowo do lat trzydziestych, stacja turystyczna zorganizowana przez Oddział Stanisławowski PTT, którą w 1935 r. Oddział Kosowski przekształcił w schronisko. Dwa lata później oddział rozpoczął obok budowę nowoczesnego schroniska obliczonego na 80 miejsc noclegowych. Oddane w stanie surowym w 1939 r., nie rozpoczęło jednak działalności przed wybuchem II wojny światowej i uległo w czasie jej trwania całkowitemu zniszczeniu [44]
- pod Kopilaszem – schronisko prywatne [45]
- na Popadyńcu – schronisko wybudowane w ramach programu zagospodarowania obszaru źródeł Czeremoszów, przez Oddział Kosowski PTT w 1935 r. [46]
- Baltagul pod Rotundulem – schronisko Oddziału Kosowskiego PTT postawione w 1935 r. [47]
- na Furatyku – W latach trzydziestych Oddział PTT w Kołomyi wykupił szalas pasterski z XIX wieku i próbował go dostosować do potrzeb nocujących tu coraz częściej turystów. Z uwagi na budowę kilku stałych schronisk w okolicy, zrezygnowano z jego dalszej przebudowy. Mimo to, obiekt wykorzystywany był przez turystów aż do wybuchu II wojny światowej [48]

Połoniny Hryniewskie

Dzięki staraniom Oddziału Kosowskiego PTT, na terenie tym, obejmującym obszar pomiędzy Czarnym i Białym Czeremoszem wybudowano schroniska:

- na Masnym Przysłupie pod Babą Ludową – w roku 1935 [49]
- na Skunowej – także w 1935 r. [50]
- na Prełęcznym nad Perkałabem – w roku 1937. Było to najdalej na południowy-wschód wysunięte schronisko PTT [51]

Besкиды Pokuckie

Baza turystyczna tego obszaru skupiła się głównie w niekoronowanej stolicy Huculszczyzny – Żabiem. Działały tu:

- w Żabiem - Słupejce [52]
- Dworek Czarnohorski – zbudowany przez Oddział Kołomyjski TT w 1892 r.
- stacja turystyczna w zajęździe Dichtera
- stacja turystyczna w zajęździe Gärtnera
- szkolne schronisko wycieczkowe w Żabiem - Ilci [53]
- stacja noclegowa Oddziału Kosowskiego PTT w gospodzie Zofii Wolańskiej, powstała w 1936 r.
- stacja noclegowa Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, założona w 1937 r.
- szkolne schronisko wycieczkowe zorganizowane w 1936 r.

Stworzona w dużej mierze dzięki działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego liczna sieć schronów i schronisk umożliwiła, zwłaszcza w okresie międzywojennym, tysiącom turystów poznanie tych pięknych gór. Jednakże mimo dość dobrze rozbudowanej bazy noclegowej, w większości dzikie i odludne Karpaty Wschodnie, nie były terenem łatwym turystycz-

nie. Rozległe pasma górskie, głębokie, często zalesione doliny, niezbyt wyraźne, krzyżujące się ścieżki na stokach, niewątpliwie nie ułatwiały orientacji i mogły po wielokroć wydłużyć zamierzoną wędrówkę.

Dlatego w tych właśnie górach, najwcześniej została wprowadzona w życie idea znakowania szlaków. Prace znakarskie zapoczątkował w Czarnohorze Oddział TT w Kołomyi. Prawdopodobnie już w 1880 r., Henryk Hoffbauer i Konstanty Siwicki zaznaczyli w terenie ścieżkę wiodącą do pierwszego czarnohorskiego schroniska na Gadzynie, jednak nie wiadomo w jaki sposób to wykonali. Wiadomo natomiast, że w 1884 r. (a więc trzy lata wcześniej niż Walery Eliasz zastosował w Tatrach po raz pierwszy cynobrowe paski), Leopold Wajgel umieścił 56 drogowskazów na ścieżkach z Krasnego Łuhu na Howerłę a stamtąd na Dancerz, Szpicy, Popa Iwana i dalej do Gropy, Szybenego i Zełenego. Umieszczono także wówczas na wszystkich szczytach Czarnohory tabliczki z ich nazwami, a napisy na drogowskazach podano w dwóch językach: polskim i ruskim.

Jednakże, choć wcześniej dostrzeżono potrzebę wyznaczania ścieżek, do I wojny światowej, sieć szlaków turystycznych w Beskidach Wschodnich była niezbyt duża, podobnie zresztą jak i w Beskidach Zachodnich czy Tatrach. Dopiero w okresie międzywojennym po ustaleniu jednolitego systemu znakowania na całym terenie górskim (1930 r.) przystąpiono energicznie do prac znakarskich. Efektem tej działalności było poprowadzenie w Karpatach Wschodnich 1909 km nowych znakowanych szlaków, spośród wszystkich 2291 km, jakie w latach 1932-38 Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wytyczyło w całych polskich górach.

Ukoronowaniem prac było wyznaczenie wschodniokarpackiej części Głównego Szlaku Beskidzkiego. Na terenie Karpat Wschodnich, poprowadzony wg projektu Mieczysława Orłowicza, oznaczony tak jak i pozostałe jego odcinki kolorem czerwonym, został wykonany w latach 1925-35. Cały Główny Szlak Beskidzki (zwany też Głównym Szlakiem Karpackim) rozpoczynający się w Ustroniu w Beskidzie Śląskim, a kończący najdalej na południowy-wschód wysuniętym paśmie ówczesnych polskich Karpat – Górach Czywczyńskich – na Stohu, nazwano imieniem Marszałka J. Piłsudskiego.

Poniżej podajemy jego przebieg na obszarze Karpat Wschodnich:

Odcinek I – Z Sianek pod Beskid Wielki (1012 m) do wsi Hnyła i przez Starostynę (1229 m), Chresty (1109 m), Ciurinka (1228 m), Ruski Put (1311 m), Dziurawy Żołob (1292 m), Zełemeny (1307 m) na Pikuj (1409 m). Z Pikuja do Husnego Wyżnego i przez wsie Matków, Smorze do Tucholki.

Odcinek II – Z Tucholki przez wieś Pławie na Trościan (1235 m) i przez Przysłop (990 m) do Sławska.

- Odcinek III** – Ze Sławska na Wysoki Werch (1245 m), Czarną Repę (1288 m) i wzdłuż granicy do gościńca biegnącego z Wyszkowa.
- Odcinek IV** – Od gościńca z Wyszkowa przez Załom na Gorgan Wyszkowski (1448 m) pod Heczkę (1161 m), zejście do Klauzy Świcy, wejście pod Jajko Ilemskie i przez Sywanię (1642 m), Mołodę (1723 m), popod Jajko (1600 m) do potoku Mołoda.
- Odcinek V** – Od potoku Mołoda pod Konia Grofeckiego, obok jeziora na Grofę (1752m) i przez Płyśce, Parenkie (1737 m), Małą Popadię (1603 m) na Popadię (1742 m), skąd zejście do potoku Pietros i do schroniska PTT na Jali.
- Odcinek VI** – Ze schroniska na Jali przez Wysoką (1805 m), Ihrowyszcze (1807 m), Sywulę (1835 m), pod Negrową i Bojaryn do potoku Salatruczyl, potem potokiem Salatruck do Rafajłowej.
- Odcinek VII** – Z Rafajłowej potokiem Doużyniec i przez Pikun na Doboszankę (1757 m). Z Doboszanki zejście do schroniska PTT.
- Odcinek VIII** – Ze schroniska pod Doboszanką na Babin Pohar (1271 m) I przez Gorgan, Syniak (1664 m), Chomiak do Błotka, skąd gościńcem do cerkwi w Jabłoni-cy. Następnie pod Mikulinką na Serednią (1004 m) i do Worochty. Z Worochty przez Kiczere (1201 m) na Kukul, zejście do Foreszczenki i dalej do schroniska na Zaroślaku. Potem na Howerlę (2058 m) i przez Breskuł, Pożyżewską (1822 m), Dancerz, Turkuł (1935 m), Szpyci (1886 m), Munczel na Pop Iwan (2026 m). Stąd przez Waskul, Wychid na Stoh (1655 m), gdzie wtedy zbiegały się granice trzech państw: Czechosłowacji, Polski i Rumunii.

Z wymienionych wcześniej schronisk duża część położona była tuż obok, bądź w niedalekiej odległości od głównego szlaku turystycznego. Do nich i pozostałych prowadziły dziesiątki kilometrów szlaków bocznych i łącznikowych. Szlaków tych nie sposób opisać, przekracza to ramy tego artykułu, warto może tylko dodać, że dziś przemierzając Czarnohorę, Gorgany czy Hryniawy nie odnajdujemy na ich ścieżkach znaków z tamtych lat.

Piśmiennictwo

1. Wł. Krygowski – Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków 1988
2. Wł. Krygowski – Góry mojego życia, Kraków, 1987
3. M. Olszański, L. Rymarowicz – Powroty w Czarnohorę, Pruszków 1993
4. Wierchy, R. 9, (1931)
5. Wierchy, R. 10, (1932)
6. Wierchy, R. 12, (1934)
7. Wierchy, R. 13, (1935)
8. Wierchy, R. 18, (1948)
9. Płaj, Nr. 7, (1993)

NA JALU

Jerzy Kolankowski

Wyjątkowo piękne lato roku 1928 spędzaliśmy w Rafajłowej. Był to skryty i raczej łagodny początek schorzenia, które następnie pięknie się rozwinęło, a zwało się „rafajlitis”. Nie my jedyni zresztą ulegliśmy mu na kilka lat. Popularność Rafajłowej rosła z każdym rokiem i to nie tylko we Lwowie. Amatorzy letnich i zimowych wycieczek byli tu coraz częstszymi gośćmi.

W przepastnych lasach gorgańskich można było polować na grubą zwierzynę – rysie, „Marysie”, jelenie i niedźwiedzie; pstrągi i lipienie czekały tylko na „spinn”, można je było – jak kto umiał – brać rękami.

Można było po prostu wypoczywać, używając aż nadto orzeźwiającej kąpieli w górskim potoku lub przypiekać się w górskim słońcu. Należało, mając zdrowe nogi i niezbyt dychawiczne płuca, „wycieczkować”. Nęcących celów było bez liku, każdy zasnuty mgiełką niewiadomego, a te najhonorniejsze odległe były co najmniej o dwa dni wędrówki bezdrożami, zazwyczaj z biwakiem w kolebie pachnącej dymem (i często pełnej pcheł) albo nawet w jakiejś ziemiance z czasów tamtej wojny. Znakowanych szlaków było niewiele. Nie zawodziły nigdy kompas (zwłaszcza Besarda), który wraz z mapą austriacką c.k. były podstawą nawigacji.

Jak to się dzisiaj mówi „zaliczyliśmy” już niemal wszystko co było bliżej, poczynając od szeroko, niedźwiedziowato rozsiadłego Maksymca. Była Doboszanka (1754 m), Bratkowska (1798 m), a nawet niezaprzeczalnie najwyższa Sywula (1836 m). Naszym celem stał się daleki, tajemniczy (etymologicznie) Jal, za którym wznosiło się jeszcze bardziej tajemnicze Ihrowyszcze (1815 m), siedlisko złych sił i duchów pomarłych bez chrztu dzieci – majek. Na naszej drodze stała też Wysoka (1805 m) oddzielona od Sywuli zapadliskiem Borewki.

W wyprawie brało udział kilka osób, same wytrawne wygi turystyczne z łykowanym p. inż. Józefem Tinzem (nawet na wycieczce żywił się głównie korzonkami) i moim ojcem odzianym przepisowo w „pumpki” i kute hakami Bergsteigery, z pieprzową laską w dłoni. Żywy i ożywczy akcent stanowiła płeć piękna w osobach pp. M. Malickiej, malarki, która się nie malowała i panny Heller reprezentującej sfery teatralne, doskonale odgrywającej tragiczki górskiej (głównie na podejściach), namiętnej – niestety – palaczki. Być może pomiąłem kogoś z płci obojga. Siebie oczywiście pomiąć nie mogę, jako że byłem pełnoprawnym, choć, daleko niepełnoletnim uczestnikiem, a wśród entuzjastów „najentuzjastyczniejszym”. Na widok pagórka, góry, szczytu ustać po prostu nie mogłem, dopóki nie znalazł się pod moimi podkutymi podszwami.

Punkt zborny, a stawić się należało o piątej rano, był pod Wundermanem, który z pięterka synagogi udzielił nam swego starozakonnego błogosławieństwa. Po czym minęliśmy kościółek (stoi ponoć do dziś i służy jako sklep*), następnie cmentarzyk legionistów w ozdobie kwiatów, ziół, motyli, a wreszcie końcówkę torów kolejki leśnej, która tutaj nie miała już prawie nic do roboty. Aż dziw, że ostała się jeszcze tak potężna puszcza Karpacka.

Za drewnianym mostem las zamykał się coraz szczelniej, szumiący, pachnący zwarł się zupełnie pod stokami Taupiszyrki i Bojaryna. Rozświetlił się, rozstał, tylko raz, przy gajówce, za którą z łoskotem spadał najwyższy tutaj wodospad – srebrna kolumna wodna na tle z ciemnego aksamitu. Potem znowu był już tylko las, aż po stromiznę Piekła (Pekła) z jego ceglano czerwonym urwiskiem. Płaski, zielony, trawiasty dach, stanowiła Ruszczyna, nad którą 600 metrów wznosiła się kamienna kopuła Sywuli, zawsze srebrno-siwej, przetykanej malachitem kosodrzewu.

Aby wydostać się na Sywulę, trzeba było już się trochę napocić napisz się najpierw do syta krystalicznej wody z wypływającego stąd Salatrucka. Tyrula Bieniaszowego, niedźwiedzia gazdującego na tych ciemnych, zapadłych kątach nie spotkaliśmy. Również spotkanie z rogatym stadem, minęło bez corridy, aczkolwiek spojrzenia niektórych męskich osobników nie wróżyły najlepiej. Panna Heller czym prędzej zrzuciła czerwoną bluzkę (choć była socjalistką!) i pozostała w biustonoszu, co mi dało powód do licznych, pouczających obserwacji.

Później było już w dół, wzdłuż limbowych i jodłowych lasów, jasnych, urokliwych, porastających niewysokie pasmo Gorganu. Czerń lasu pogłębiała się znowu, w miarę, jak niewyraźny i mylny płaj zbiegał w dolinę.

* Kościółek, nieopodal czynnej cerkwi, zamieniono na magazyn, później na sklep i taką funkcję pełni obecnie, a kamień z tablicą upamiętniającą śmierć legionistów ogrodzono i miejsce to jest dość zadbane, o czym przekonała się wyprawa PTT w 1993 r.

Potok, który nią płynął należał już do dopływów Łomnicy. Trafiliśmy w końcu na leśną drożynę, która zaprowadziła nas na Jal lub Jale, jak wola feministki i ich poplecznicy, których wśród nas, nie wyłączając podpisanego, była zdecydowana większość.

Jal jak Jal, polana wśród leśnych garbów, bez szerszego widoku. Nie opodal koniec kolejki leśnej do Osmołody i dalej (54 km) do Broniszowa, gdzie podobnie jak w Nadwórnej, znajduje się ogromny tartak.

Ale schronisko! Dopiero co wybudowany (1927 r.) drewniany domek z werandką. Śliczny! Ciepły, żywiczny. Sala jadalna ozdobiona pięknymi fotografiami autorstwa Adama Lenkiewicza, Zygmunta Klemensiewicza. Przytulnie, zacisznie. Tłumów tu nigdy nie ma. Zimą wilk nie jest rzadkością. Spotykamy jednak znajomych ze Lwowa, inż. Leopolda Polturaka (później właściciela wytwórni znanych smarów narciarskich „Haug”) z kolegą Schweizerem, który przedstawił się jako pomywaczka z uśmiechem najwspanialszego garkotłuka na nie ogolonej gębie. Miano wzięło się z podziału ról: Polturak jako chemik miał odpowiedzialne zadanie pichcenia na kocherze. Zachorowałem wtedy na to cudo aluminiowe (pełni zrozumienia rodzice kupili mi je na imieniny u Scota i Pawłowskiego we Lwowie). Do niezapomnianych wrażeń kulinarnych należała kasza gryczana ze skwarkami i kwaśnym mlekiem, „prosto od krowy”. Na nocny spoczynek płcie udały się oddzielnie (panie w salce na parterze). Dziś wyglądało by to na zupełne dziwactwo. Chrapania ani chlupania nie było słyhać na piętorku. Wszystko wskazuje jednak, że „ptaszyny” choć nie w potoku, to jednak myły się. Co do płci brzydkiej nie jest to całkiem pewne. Na to, aby moczyć nogi w lodowatej wodzie trzeba było już bohatera.

Skoro świt wyruszyliśmy w stronę Wysokiej i Ihrowyszczu, choć może należało wpierw złożyć wizytę Popadii (1742 m)*, do której Wincenty Pol dobierał się kiedyś z doborową kompanią Hucułów, a ci, w olbrzymich łąnach kosodrzewiny, niby Indianie maczetami w dżungli wycinali świetnemu geografowi i znanemu pocię, ścieżkę. Jej ślady były nam jeszcze dobrze widoczne**. Tego lata nie było nam dane jeszcze podziwiać słynnego wschodu słońca, który nigdzie, nawet na szwajcarskiej Rigi, nie wstaje tak pięknie i takim blaskiem nie napełnia ziemi po horyzont.

Oczekujące na księżycową noc majki na Ihrowyszczu pochowały się między olbrzymimi złomami skalnymi (nazwy gorgan czy synety do tych

* Obecnie dojście na Popadię tylko od Niemieckiej Polany należy uznać za dogodne, znacznie trudniejsze okaże się przejście od Osmołody przez Pietrosa. Także przejście przez Płyśców i Małą Popadię, jest względnie dogodne, choć niegdyś M. Orłowicz uważał, że przejście tą trasą jest niemożliwe, ze względu na kosówkę.

** Czas zatarł ślady tej ścieżki



Wymarsz z Jali w dol. Łomnicy
(fot. Tadeusz Dohnalik, ze zbiorów CFK w Łodzi)

olbrzymich głazów nie przylegają ściśle). W czasie dość uciążliwego i długiego zejścia na siodło Borewki (1364 m) pannę Heller od kompletnego załamania wskutek głodu... tytoniowego uratowali dżentelmeni, którzy szli w przeciwną stronę. Nic się poza tym nie wydarzyło szczególnego. Imponujące zbocza Sywuli przetraversowaliśmy po stronie północnej. Buhaje na Ruszczyńce były nastrojone pokojowo i nie zważały nawet na czerwony transparent panny Heller, który spowijał jej piersi (w biustonoszu). Dolina Salatrucka skończyła się tak, jak się zaczęła, przy rafajłowskim kościółku. Pod oknami Wundermana, który był in persona pilnie zajęty rachunkami i utargiem całego dnia, rozeszliśmy się do swoich domów. I tak skończyła się jeszcze jedna wycieczka latem 1928, w Gorganach.

Któż mógł przypuszczać, że minie tylko jedno dziesięciolecie i skończy się na zawsze cała epoka.*

* PTT po raz pierwszy powróciło na te płaje w 1990 r.

POWRÓT DO KRAINY WSPOMNIEŃ (III)

Zbigniew Grzegorzewski

Przełęcz Tatarską pokonujemy samochodem-chłodnią, wynajętym w Jasini. Gorgańscy nowicjusze, a ci są w mniejszości, zaznają specyficznego smaku wędrowania po Karpatach Wschodnich. Choć upał, są zamknięci niczym w konserwie. Znacznie milej mija czas w sfoferce, można pogadać z kierowcą:

— Jak jest w tym roku na Zachodniej Ukrainie?

— Jest spokojnie, bo każda rodzina ma jakiegoś nagana, jakąś strzelbę w domu.

Wszystko jasne i oczywiste, nie ma się czym przejmować, powinniśmy się czuć całkiem bezpiecznie.

UKRAIŃSKIE BEZDROŻA

Wspaniałe jest zawsze to podróżowanie u podnóży Gorganów, Świdowca, Beskidu Huculskiego, Czarnohory czy Połonin Hryniawskich i Czywczynskich. To z Dragobratu, spod schroniska kierowca próbował nas wwieźć niemal na Bliźnicę a my zębami byliśmy skłonni trzymać się burt kipy. Innym razem wynajęta w Rafajłowej ciężarówka ugrzęzła w błotach pod Przełęczą Legionów. Kiedy indziej z przerażeniem w oczach witaliśmy każdy zakręt, każdy mostek z kłód przerzuconych przez potoki, po których ciężarówka z Łuhów wdzieriała się pod Pop Iwana, docierając do dawnej klauzy Balcatul.

Wielkim błędem, niegodnym gorgańskiego wyrypiarza, byłoby zamianie takich przygód na wygodny autobus z klimatyzacją. Żaden kierowca

takiego nie odważy się na jazdę dnem wartkiego potoku, po wielkich kamieniach, a taką próbę podjęliśmy „naszym” samochodem-chłodnią, by z Polanicy Popowiczowskiej wdrzeć się jak najwyżej pod piramidę Chomia-ka. Skutek wprawdzie marny, ale przeżycie znów wspaniałe.

Trudno w ten sposób przemieszczać się liczną grupą, zwykle dzieliliśmy się na mniejsze. Gdy potem wszyscy spotykaliśmy się (czasem dopiero we Lwowie) każdy miał swoją opowieść. Dzięki tej „regule” Miki Jedlińska, Dziuba i Kuba Wiejaccy, Tomek „Stefan” Stefański i Wojtek Leder udowodnili, że po Huculszczyźnie sześć osób wraz z potężnymi plecakami może podróżować jednym motocyklem z przyczepą boczną. A na pierwszym międzynarodowym kongresie huculskim w Żabiem nasi namietni panowie-fajczarze powitani zostali jak przystało na Huculów przybyłych zza wielkiej wody.

Ostatnio schodziliśmy na nowy sposób z Popadii. W pobliżu dawnego słupka granicznego nr. 65 w kosówkę wdziera się zapraszająca ponętnie ścieżka sprowadzająca w dolinę potoku Jameckiego. Im niżej, tym gorzej, choć miało być odwrotnie. Jamy okazały się jamami... Spełniły się jednak nasze marzenia, w Ryzarni wynajęliśmy drezynkę z wagonikami – i choć nie odnaleźliśmy śladów po schronisku PTT na Jali – to radośnie zjechaliśmy do Osmołody.

Koszty tych dziwacznych podróży okazywały się niskie. Niezwykle ważna jest jednak umiejętność dobijania targu, uzgadniania dolarowej zapłaty, bo ci którzy pójdą naszymi tropami usłyszą już wyższą cenę wywoławczą i oby się z taką łatwo nie pogodzili.

Zawsze przygnębiające pozostają wrażenia z powrotów do cywilizacji, gdy wysiądzie się z ostatniej wynajętej ciężarówki i przyjdzie podróżować ukraińskim odpowiednikiem PKS-u (rozkłady jazdy mają charakter umowny, a ponadto może zabraknąć benzyny) bądź pociągiem z „sypialnymi” wagonami.

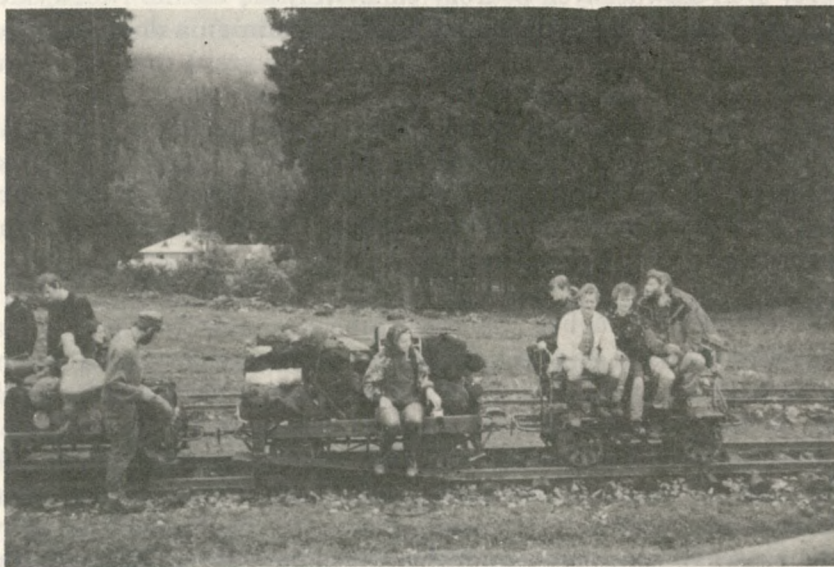
BIWAKI I SZLAKI

Rozsypała się ta nasza grupa ostatnio, niemal po całych Karpatach Wschodnich. Bo też po to chodzi się w góry (pewnie nie wszyscy się ze mną zgodzą), by każdy szedł gdzie i z kim ma ochotę. Byle nie pomylić się w ocenie, kto może za sobą pociągnąć kilka osób, ma orientację w górach i choć kawałek Gorganów i Czarnohory już złąził. Chyba, że organizuje się wycieczkę, a nie wyprawę wyrypiarzy, te rządzą się odmiennymi prawami.

W tej części Karpaty nie są potulne i łagodne. Nie nastęrcza większych problemów, orientacyjnych, przemierzanie grzbietu Świdowca czy Czarnohory. Trudniej poruszać się w Gorganach, bo te, gdy opuści się główną grań są dzikie i nie można podążać wedle dawnych słupków granicznych.



Nieźródnane widoki z Bliźnicy (Świdowiec)



Podróż wynajętą drezynką do Osmołydy (fot. J. Pilc)

Nieco odmienna jest dzikość Czywczynów, a na przeszkodzie w ich lepszym poznaniu stają zony i zasięki przy granicy ukraińsko-rumuńskiej. Marzeniem pozostaje dotarcie do Rozrogów W. Pola, gdzie może stoi jeszcze kamień z napisem łacińskim zaświadcującym, że to był kres Rzeczypospolitej.

Średnio doświadczony turysta powinien więc trzymać się głównych granic, a częste spoglądanie na niezbędne, przedwojenne mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego i korzystanie z kompasu ujmą nie przynoszą. Każdy pogodzić się też powinien, że takie wędrowanie musi mieć swój symbol w postaci plecaków przygniatających do przemierzanych płajów. Spotkaliśmy w Jasini taką grupę (oczywiście, polskich turystów), co plecaki miała tak wypełnione konserwami, że część „balastu” musieli zakopać nad brzegiem Cisy.

Z wodą jest kiepsko. Na głównej grani Świdowca znajduje się tylko jedno źródło (choć trudno uwierzyć – przy głównej ścieżce) lub szukać jej trzeba nisko, w jeziorkach czy widzianych w dole nitkach strumieni. Z tych względów w Czarnohorze najdogodniej biwakować przy Jez. Niesamowitym i nad jeziorkiem pod Gutin Tomnatikiem. Nie wiedzieć czemu to drugie miejsce nie zyskało sławy, choć piękniejsze jest od osławionego Niesamowitego. Znajduje się po południowej stronie głównej granicy (na strome trawersy można się zdecydować przy słupku granicznym 27). Ból w powykręcanych kostkach wynagrodzi nocleg w kotle górskim, przy krystalicznej wodzie. Obozu strzec będzie wznoszący się ponad dwieście metrów wyżej dwutysięcznik. Natomiast w bliskości Popa Iwana wody szukać należy podążając w kierunku pięknego Smotreca, tam gdzie bije z ziemi Pohorylec i znajdują się ruiny schroniska AZS.

Gorgany bywają trochę bardziej łaskawe dla turystów. Wędrując główną granicą, mniej więcej co dwa dni, można odnaleźć jakieś źródło. To na trawersie pod Durną, to na Przełęczy Legionów, dalej na Ruszczynie (schodząc poniżej polany, bądź idąc pod stoki Negrowej), na Niemieckiej Polanie. Jeszcze dalej jest Popadia i królująca kosówka – to już najwspanialsze próby odporności czekające turystę.

Po tych wszelkich „mądrych” radach najlepiej przyznać, że wody należy szukać instynktownie. Tam gdzie powinny istnieć ciekły wodne, w miejscach najtrafniej wybranych można zbierać do garnuszka krople mętnej wody.

Na znakowane szlaki liczyć nie warto. Z Jaremcza wiodą do Komnat Dobosza (w dwie godziny wraca się do miasteczka). Z Kozmieszczika znaki zielone pomagają wejść na grań wyprowadzającą na Howerlę. Ślady po czerwonej farbie odnaleźć można na Świdowcu, tam też rozpoczęto niedawno znakowanie dojścia do prijutu Dragobrat.



Czarnohora. Widok na Popa Iwana. W dole ruiny schroniska pod Smotrecem (fot. Zbigniew Grzegorzewski)

Prawdziwych schronisk też niewiele. W Świdowcu – Dragobrat, pod Bliźnicą, gdzie jest „prywatne” schronisko, prijut i szafas. W Gorganach tylko prijut pod Połoniną Douhą (schodząc w kierunku Krzyżówek i dawnego schroniska PTT pod Doboszanką). Wyruszając z Jasini na Howerlę znocować można w Kozmieszcziku (prijut), a po drugiej stronie howerlańskiej grani – na Zaroślaku, który ma raczej w sobie coś z turbazy czyli locum o charakterze pośrednim między schroniskiem a wczasowiskiem. Wielka turbaza znajduje się w Jaremczu, mniejsza w Jasini.

Stan tej dzikości może tylko cieszyć prawdziwego gorgańskiego turystę. Namiot okazuje się najmiłszym dachem nad głową. Unika się też tego ryzyka, którego smak poznała ostatnio nowosądecka podgrupa naszej wyprawy, prowadzona przez Maćka Zarembę. Hart ich ducha sprawił, że pomimo utraty części sprzętu nocą w Kozmieszcziku nie zdradzili gór na rzecz dolin.

Najlepiej więc liczyć na własne siły, szczęście oraz łaskawość gór. Bywa z tym różnie. Podczas pierwszej wyprawy, choć liczni, trzymaliśmy się razem. Codziennie grupa miała swego prowadzącego, ogon też był dobrze pilnowany; a jednak wszystko pękło za Pantyrem, przy stromym bardzo podejściu na Durną. Dlatego był to jeden z niezapomnianych biwaków, bo

skoro grupa niespodziewanie się podzieliła, to mieliśmy stelaże i płachty namiotowe, tyle że nie pasujące do siebie. Gdy Howerla zmiażdżyła nas nagłą zmianą pogody, śniegiem i mgłą, trzymaliśmy się, jak nigdzie indziej, reguł wędrowania, a jednak po zejściu do Kozmieszczika przez wiele godzin nocy, pogrążaliśmy się w gorczy myśli, że powrócimy z tych gór w składzie pomniejszonym o jedną osobę. Wtedy okazało się też jak ważne, aby w tych górach w grupie swej mieć lekarza (gdy Tadek Bakinowski się odnalazł, pomoc Piotrka Ziółkowskiego była potrzebna).

Złaziliśmy te góry całkiem zgrabnie, więc za każdym kolejnym razem znajdowaliśmy sposób, aby wędrowkę sobie uprzyjemnić czego rezultat bywał akurat odwrotny. Za trzecim poznawaniem Popa Iwana podążaliśmy w górę Balcatulem. Im bardziej było stromo, tym ściślej otaczały nas zbocza, potok przegradzały zwalone drzewa; mordęga niebywała. Wibram nie trzymał się mokrych kamieni, zachwyty studziły kąpiele. Wreszcie na grań wyszliśmy przy słupku granicznym 13, gdzie w pobliżu wychodził dawny szlak PTT, wygodny w podejściu (o czym już wiedzieliśmy). Pękła nam wtedy Gosia Kunach, która podczas wcześniejszych wypraw zyskała sobie miano gorgańskiej kozicy – nie pierwszy był to przypadek, że należało kogoś ostro ustawić do pionu, żeby ruszyć dalej. Zamiłowań do potoków nabraliśmy, bo jako drogę zejścia do Szybene wybraliśmy Pohorylec, choć blisko potoku można odnaleźć ścieżynkę.

Uczyniliśmy w sierpniu '93 możliwie najwięcej, aby utrudnić sobie wędrowanie po Gorganach. Miejsce na pierwszy biwak wybraliśmy szczęśliwie, za Tomnatykiem, u podnóża schodzących się grzbietów Syniaka i Chomiaka, blisko źródelka. Z Chomiaka, z którego piramidy widoki jakże niezapomniane, do Doboszanki wędrować należy przez Syniaka. Jednak z miejsca biwakowania postanowiliśmy znaleźć dziewiczy trawers, na którego pokonanie miało nam starczyć kilka godzin. Przy okazji trafiliśmy w Babie Jamy, przeżyliśmy też cudowną edukację o tym, czym jest gorgan: kamień za kamieniem, kamienie dziesiątki metrów nad nami i tyleż samo pod nami. Przekleństwo i zarazem urok tych gór. Perswazja wobec osób, które mają wątpliwości czy z tego labiryntu można cało się wydostać, a później biwak, w miejscu stromym, gdzie starczyło miejsca tylko na jeden z naszych ośmiu namiotów. Następnego dnia znów trawersy przez rumosz skalny, aby wydostać się pod mały Gorgan (zachodni skraj grzbietu Syniaka). Po czterech godzinach byliśmy nad Zubrynką, potokiem nad Połoniną Niżną (jak przypuszczaliśmy nie ma tam śladów po schronisku PTT).

W kilka dni później wzbogaciliśmy nasze doświadczenia. Z Ruszczyny pod Sywułą wybraliśmy się, podążając dawną granicą, przez Torgan, Jawor, Płytką w kierunku Busztula. Najpierw tam, gdzie powinna być trudna do przebycia kosówka – nie było jej (nie wiadomo czemu właśnie popro-



Nasz wielki łup: chleb zakupiony w Rafajłowej. Z tyłu widoczny pomnik Legionistów II Brygady (fot. M. Bieńkowska)

cinku spotykaliśmy liczne staje pasterskie. Przy ostatniej, pół godziny przed wyraźnym podejściem na Popadię, powitał nas zaskakujący w tej głuszy hałas. Jakaś awantura! Ech to nic... tylko leśnicy rekwirują pastierzom dwururki...

Gdzież inne, takie góry, po których można wędrować z równą swobodą? Czasem, gdy szczęście sprzyja, udaje się, gdzieś w dolinie kupić chleb, byle znać tajemne miejsca, a więc wiedzieć gdzie jest piekarnia w Jasini czy Zelenem. Ale nie ma się co dziwić, że sklep zostanie nagle zamknięty, jak w Rafajłowej (ten budynek niegdyś był katolickim kościołem), bo właśnie robi tam swoje zakupy milicjant, a plebs nie powinien mu w tym przeszkadzać. Do tego trzeba przywyknąć, jak i do tego, że restauracje mogą być zamykane w porze obiadu, ze względu na przerwę obiadową dla personelu.

WYRYPIARZE

Nie byłoby tak barwnych wspomnień, gdyby nie ludzie, którzy w tych włóczęgach brali udział. Co więcej często w te góry powracali.

Oryginałów wśród nas nie brakowało. Stasiu Wojech wpisał się w naszą pamięć tym, że od piątej rano krążył między namiotami gwizdząc codzien-

wadzono granią szeroką przecinkę). W końcu zaznaliśmy jednak prawdziwego „kosówkowania”, które bywa najlepszym sposobem na utratę sił, więc na Wielkiej Kiepućcie ulegliśmy naszej płci pięknej, nie chciała się radować perspektywą noclegu na grani, w kosówce, zwłaszcza, że wyczerpały się nam zapasy wody. Wydeptaliśmy więc własną ścieżkę do polany pod Wielką Kieputą, uświadamiając sobie, że droga przez kosówkę była łatwiejsza i krótsza. Za to instynktem turystycznym wykazaliśmy się dużym, bo po półgodzinnej wędrowce lasem, starając się nie tracić na wysokości, odnaleźliśmy polankę, z której kamienny kopczyk (trafiają się takie w Gorganach) wyprowadzał z lasów dawnych dóbr metropolii grecko-katolickiej na wygodny płaj wiodący do granicznego słupka 55, skąd do Niemieckiej polany, ponad godzina drogi. Na tym od-

nie ze zdenerwowania, że dzień tak późno witamy, bo poprzedni późno pożegnaliśmy.

Pośród osób o flegmatycznym temperamencie niezrównany był gdańszczanin Andrzej Ruszczak. Pechowcem był ten, kogo zatrzymywał, aby wyjaśnić o jaki dostrzeżony kwiatek mu chodzi. Gdy krótkie wyjaśnienia były zakończone, trzeba było gonić grupę, która niknęła w oddali. Z nami na Huculszczyznę zawitał po raz pierwszy, teraz pozostaje źródłem wiedzy dla piszących o Karpatach Wschodnich. Bogdan Lewicki też ma wielkie zamiłowanie do podpatrywania przyrody, nie zdejmując plecaka rzuca się do sprinterskiego biegu, a później trzeba go poszukiwać po płajach.

Spokój godny chirurga prezentuje nasz „etatowy” lekarz Piotrek Ziółkowski. Jak już trafił nam się Wiktorek-hipochondryk, serwował mu zastrzyki z płynu fizjologicznego i z pełnym zrozumieniem przyjmował informacje o szybkiej poprawie stanu zdrowia pacjenta. Instruktor alpinizmu Wojtek Leder (z Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego, podobnie jak „Ziółek”) napędził nam niedawno trochę „strachu”, bo tak zabarwił swe opowieści, że Ewa i Krzysiek Pankiewiczowie mogliby zrezygnować ze zdobycia himalajskich ośmiotysięczników, aby wspinać się (!) na Huculszczyźnie

Na długą opowieść zasługuje Tadeusz Kielbasiński, przyjaciel Łemków, właściciel zabytkowej chyży, który przez wiele lat marzył, aby dotrzeć na Bojkowszczyznę i Huculszczyznę. Witał się z Czarnohorą, z Popem Iwanem z takim wzruszeniem i zachwytem, jakiego nie sposób opisać.

Zresztą nikomu z nas nie były obce wzruszenia i zachwyty. Takie są Karpaty Wschodnie.

F. A. Ossendowski ujął to krótko:

„nie ma tu granic przestrzeni”.

WSCHODNIOKARPACKIE POST SCRIPTUM

Po raz ósmy wyruszyliśmy w Karpaty Wschodnie. Tym razem chcieliśmy, aby PTT wpisało się w ich współczesną historię nie tylko wędrówkami po płajach. Kiedyś Towarzystwo budowało tu schroniska, znakowało szlaki, zadbało o przekaz tradycji Huculszczyzny. My postanowiliśmy odnowić zapomniany cmentarz legionistów. W sierpniu 1994 r. mijało właśnie 80 lat od wybuchu I wojny światowej, z której zakończeniem, po 123 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość.

Karpaty Wschodnie były w latach 1914-15 terenem zaciętych potyczek między Rosją i Austrią, u boku której walczyła 2 Brygada Legionów Polskich. I właśnie w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej przeszła swój chrzest bojowy. Oddziały polskie zgrupowane były w Königsfeld (obecnie Ust' Czorna). Przygotowywano ofensywę w kierunku Rafajłowej (Bystrica), od której



Stawianie głównego krzyża na cmentarzu
(fot. B. Bartyś)

wojska oddziały Gorgany. W ciągu 53 godzin żołnierze 2 Brygady pobudowali drogę przez przełęcz, była to wyjątkowa operacja inżynieryjna. Przeciwnika całkowicie zaskoczono. Oddziały polskie dowodzone przez płk Józefa Hallera (później przez kpt. Bogusława Roję) trzy miesiące utrzymywały pozycje zajęte w Rafajłowej. Wkrótce ofensywa armii austriackiej ruszyła dalej.

Na Przełęczy Legionów stanął krzyż, na którego podmurówce umieszczono tablicę ze słynnym czterowierszem: „Młodzieży polska, patrz na ten krzyż...”. W Rafajłowej, przy kościele rzymskokatolickim (obecnie sklep) znajduje się obelisk upamiętniający śmierć poległych tam legionistów, również dobrze zachowany, a ostatnio nawet odnowiony. Natomiast prowadzona przeze mnie ubiegłoroczna wyprawa zdołała odnaleźć ślady cmentarza

w Dolinie Płajskiej, na południe od Przełęczy Legionów (a więc na terenie, który po 1918 r. znalazł się poza Polską, gdyż granica przebiegała główną granią karpacką, przez Gorgany). Zarysy mogił były wyraźne, choć na mogiłach wyrosły świerki. Na fragmentach zwanego krzyża kamiennego można było odczytać strzępy polskich słów ...

Po powrocie Zbyszek Bień rzucił pomysł, aby odnowić to miejsce pamięci narodowej. I zaczęła się wielka przygoda, której początkiem była papierkowa mitręga. Największe zrozumienie znaleźliśmy wśród łódzkich radnych. Jednak różne zdarzenia (m.in. wybory samorządowe) spowodowały, że całą obiecaną dotacją otrzymaliśmy dopiero na tydzień przed wyjazdem na wyprawę. Dlatego dopiero też przed wyprawą kupiliśmy na giełdzie nyską (pierwszy samochód zarejestrowany na PTT !). Wcześniej postanowiliśmy jednak zaryzykować, w Tarnowie Z. Bień wykonał 3,5-metrowej długości krzyż, a w Łodzi zleciliśmy wykonanie dwóch granitowych tablic z napisami w języku polskim i ukraińskim.



Tablice wmurowane przez PTT na cmentarzu legionistów (fot. B. Bartyś)

12 sierpnia wyruszyliśmy z Łodzi, ładując do nyski nie tylko plecaki, figurę Chrystusa (wykonaną przez Janusza Jedlińskiego), ale także cztery worki cementu i różne budowlane narzędzia. Żegnały nas dwie telewizje, radio, dziennikarze lokalnych gazet i pozostali uczestnicy wyprawy, którzy do Przemyśla wyruszyli dopiero wieczornym pociągami. Wieczorem, w Tarnowie, w dość niecodziennej scenerii, bowiem w garażu, gdzie wykonywany był krzyż odbyło się jego poświęcenie przez ks. Ryszarda Sorotę.

Nasza 26-osobowa grupa spotkała się w Przemyślu, skąd – autokarem i nyską – wyposażeni w specjalne glejty MSZ – wyruszyliśmy na Ukrainę, do Rafajłowej.

W Rafajłowej wynajęta ciężarówka wwiozła większość uczestników pod Przełęcz Legionów, gdy pasażerów nyski czekała dłuższa droga, przez Przełęcz Tatarską, Tachów do Ust' Czornej i Brustur, trzeba bowiem było ominąć łańcuch Gorganów. Tuż za Ust' Czorną nyska odmówiła nam posłuszeństwa, a co jeszcze gorsze, okazało się, że do odległego o 30 km cmentarza nie ma już drogi, potok ją zniósł, poniszczył mosty. Na szczęście do Drogi Legionów wiodą tory kolejki wąskotorowej, zbudowane jeszcze przed wojną. Wynajęliśmy cudaczą drezynę. Gdy dotarliśmy na cmentarz, spóźnienie o dzień okazało się, że nasza grupa rozpoczęła już prace restauracyjne.

Wieczorem, 17 sierpnia, na cmentarzyku płonęły już znicze. W głębi cmentarza, w głównej jego osi postawiliśmy krzyż, a pod nim wmurowana została tablica z napisem:

„Cmentarz 2 Brygady Legionów Polskich poległych i zm. w latach 1914-1915 na szlaku ku niepodległości Ojczyzny. Cześć ich pamięci! Ufundowano staraniem OŁ Pol. Tow. Tatrzańskiego z dotacji władz samorządowych miasta Łodzi. 1994.”

Poniżej umieściliśmy tablicę w języku ukraińskim. Przed cmentarzem, po lewej stronie, na krzyżu z rozłupanego piorunem świerka umieściliśmy figurę Chrystusa (nieopodal, po prawej stronie, na łące, znajduje się postawiony przed rokiem krzyż prawosławny, otoczony niezbyt zgrabnym płotem). Odnowiliśmy 26 mogił, zapewne było ich więcej (niestety w polskich archiwach nie ma dokumentacji o tym cmentarzu), ale nie zachowały się nawet obrysy tych położonych na łące. Musieliśmy przetransportować z potoku kilka ton kamieni, podając je sobie po prostu z ręki do ręki, a ten „taśmociąg” powstał głównie z naszych pań ...

W Dolinie Płajskiej podzieliliśmy się na mniejsze grupy, z zamiarem spotkania w Jasinii. Piotrek Ziółkowski prowadził w Świdowiec, Krzysiek Sztekmiler w Gorgany, a mnie przypadło organizowanie grupy, która najpierw musiała zmagać się z nyską, ale za to postanowiła dotrzeć do Kamieńca Podolskiego, co mimo rozlicznych perturbacji udało się. Stare miasto, twierdza, której bronił Jerzy Michał Wołodyjowski, zrobiły na nas wielkie wrażenie, tak niezapomniane, że rzecz jest warta odrębnego opisu. Uczestniczyliśmy w porannej, polskiej mszy (w Kamieńcu jest znów rzymskokatolickie biskupstwo, a diecezja jest większa niż powierzchnia Polski).



W Jasinii, przed wyruszeniem do Kamienia Podolskiego (zdjęcie wykonane na podwórku mieszkającego tam Polaka p. Romana Mikołajowicza (fot. Z. Grzegorzewski)

Po drodze do Chocimia, w Żwańcu zboczyliśmy z drogi, by zobaczyć Okopy Św. Trójcy; zachowały się baszty obronne i ruiny polskiego kościoła (wieś Okopy). Chocimska twierdza, pod którą urywają się zbocza spadające do Dniestru, jest obecnie odnawiana. Może brakuje tylko stepu, „którego okiem nawet sokolim nie zmierzysz”.

Ponieważ nasza nyska popsusła się pod Czerniowcami o dzień spóźniliśmy się do Jasinii, dlatego Czarnohorę przemierzaliśmy śladami uczestników naszej wyprawy (czworo z nich zdołało także dotrzeć do Kamieńca i Chocimia, również z licznymi przygotowaniami).

Podczas najpiękniejszego z czarnohorskich biwaków, nad jeziorkiem u podnóża wspaniałych obrywów dwutysięcznika Gutin Tomnatik spotykamy się z grupą turystów z Bydgoszczy – od nich dowiadujemy się, że... jakaś łódzka grupa odnawia cmentarz legionistów w Gorganach. Wieść się więc po górach niosła o PTT.

Jak to zwykle bywało, także i tym razem w naszej wyprawie nie brakowało oryginałów. Rozkojarzonemu Bogusiowi Lewickiemu udało się tego samego dnia wejść na Gutin Tomnatik, trzykrotnie na Popa Iwana (gdzie nocowaliśmy), a przy okazji jeszcze na Smotrec (z którego następnego dnia mieliśmy zegnać góry). Inni też mają swoje opowieści.

W końcu z Lwowa udało się nam nawet powrócić naszą nyską do Łodzi.

Wrzesień 1994

P.S. Proszę wszystkie grupy turystyczne udające się w Gorgany o odwiedzenie cmentarza znajdującego się zaledwie o godzinę drogi od Przełęczy Legionów. Czekamy na relacje o tym, w jakim stanie miejsce to odnajdziecie, będę też zobowiązany za umieszczenie tabliczek wskazujących drogę do cmentarza.

Kierwonik wyprawy, Z. Grzegorzewski, Łódź, ul. Gościńska 4/6 m 332



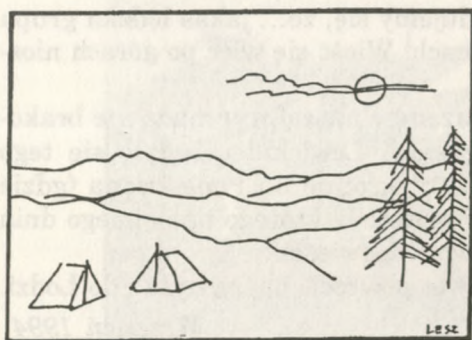
Chocimska twierdza (w dole Dniestr)
(fot. Z. Bień)

MIGAWKI Z KARPAT WSCHODNICH

Teresa Kuczyńska i Aleksandra Lesz

Męską cechą jest nazwać i zmierzyć. I według nich to musi być zrobione. Pomimo, że wymyślanie nazw przychodzi ponoć łatwiej kobietom (patrz: Mark Twain „Pamiętniki Adama i Ewy”).

- Ta góra jest wspaniała...
- Nie, to Howerla (1058 m n.p.m.), najwyższa w Czarnohorze.
- Otaczają mnie fale gór i mgieł...
- Nie, to pasmo Świdowca, takie rozgałęzione.



Namioty na tle gór

Już piąta!”. Ola i Marek nie odzywają się. Usiłuję zdążyć z życzeniami zanim meteor przeleci i zgaśnie. Raz udało się. Życzenie dalekie i nieosiągalne jak Orion, ale radość, że zdążyłam, zalewa ciepłem serce.

Grupa tzw. bazowa – стоимy prawie wszyscy przed „Dragobratem”, zapatrzeni w niebo: czarne, pełne diamentowych, brylantowych, gwiazd. Wypatruję przepięknej konstelacji Oriona. Nie widzę. Zapewne widoczny jest tylko w zimie. Szukam zapowiadanego deszczu sierpniowych gwiazd – perseidów – którymi Perseusz w 1993 r. miał sypnąć szczególnie obficie. Krysia woła: „– Już trzecia!”. Lucyna „–

Jutro zostawimy w bazie „naszych Naukowców” i ruszymy z plecakami na szczyty Świdowca. Jeszcze wyżej i bliżej gwiazd!

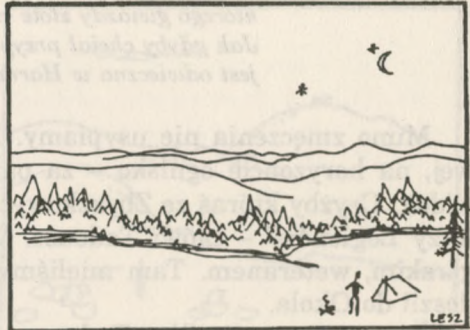
To dobrze, że nasz „Wielki Wódz” – Zbyszek – jest taki, jaki jest. Tolerancyjny, taktowny, z fantazją ciągle studencką. Pozwala nam dzielić się na dowolne grupki, a więc szanse na zaznawanie smaku wysoko kwalifikowanej turystyki mamy większe. Poznajemy „drogi nieznanne”, odkrywamy niespodziewanie nowe, piękne tereny! Czyż nie w tym tkwi urok turystyki?

Lucyna, Ola, Tadeusz, Marek i pisząca te słowa, trawersujemy trawiatymi zboczami połonin świdowieckich, wykręcającymi niemilosiernie wszystkie stawy nóg. Wpadamy niespodziewanie na olbrzymią połać wyrwanych, połamanych drzew. Omijanie powalonych kolosów jest niemożliwe. Przeczłogujemy się pod lub nad nimi. Wykrot wydaje się nie mieć końca. Podrapani, pokaleczeni, bez sił, nagle słyszymy szum strumienia. Ten dźwięk, jak boska muzyka dodaje nam skrzydeł. Pokonujemy ostatnie pnie i trafiamy na ścieżkę. Szczęśliwi, że „czyściec” mamy już za sobą, wypijamy resztki „lury” z mojego termosu, pieczołowicie dotychczas oszczędzanej. Ruszamy za szumem wody. Niby tuż, tuż, jednak daleko i nisko! Rzucamy się ku niej, pijemy, napełniamy butelki. Teraz trzeba windować się w górę. Wychodzimy na pogorzelsko. Umieszczona na krzyżu tabliczka – klepsydra informuje o tragedii – w pożarze zginęło dwóch 15-letnich chłopców i 72-letni mężczyzna. Stopione resztki aluminiowych garnków unaoczniają jaki był żar.

Wyżej wita nas prawie płaska polana, z pięknym widokiem na szczyty. Nad nami grzbiet Tataruki, a nieco pod nim bacówka. No cóż, zabłądziliśmy. Zanadto poszliśmy w lewo. Ale widok jest pyszny! Miejsce zaprasza do wypoczynku. Jesteśmy głodni. Jest 18-ta, wkrótce zacznie się zmierzch. Na dojście do zaplanowanego Okola trzeba ponad dwóch godzin. Na moich stopach pęcherz na pęcherzu. Zostajemy.

Zanim uporaliśmy się z gotowaniem, jedzeniem i namiotami, zrobiło się ciemno. A niebo? Jak w wierszu Antoniego Słonimskiego:

*„Wieczór cichy. Majaczą pasące się konie.
Mgły przyziemne się snują i duszące wonie.
A niebo jest jak ornat, jak baldachim tronu*



Namiot, ognisko i księżyc

*którego gwiazdy złote czasem strąca sierpień
Jak gdyby chciał przypomnieć, że tła ludzkich cierpień
jest odwieczna w Harmonii Wysiłku i Plonu."*

Mimo zmęczenia nie usypiamy. Leżymy wysunięci z namiotów. Po lewej, na horyzoncie ognisko – za parę minut zapala się drugie. Urokliwy widok. Czyżby któraś ze Zbyszkowych grupiek? Ale nie. „To w okolicy Przełęczy Legionów” – mówi Tadeusz. Wierzymy. Jest wszak przewodnikiem górskim, weteranem. Tam mieliśmy być następnego dnia, gdybyśmy byli doszli do Okola.

Rano wyruszyli: Ola, Tadeusz, Marek. Doszli do Bratkowskiej. Przy słupku 44-tym Tadeusz płakał. Płakał ze szczęścia, że spełniło się jego marzenie noszone w sercu od 30-tu lat!

Przełęcz Legionów zaliczymy następnym razem. A wiersze nosiła ze sobą Lucyna. Przeczowała, że będą gwiazdy i konie we mgle. Były nazajutrz!

Teresa Kuczyńska

BABSKIE IMPRESJE

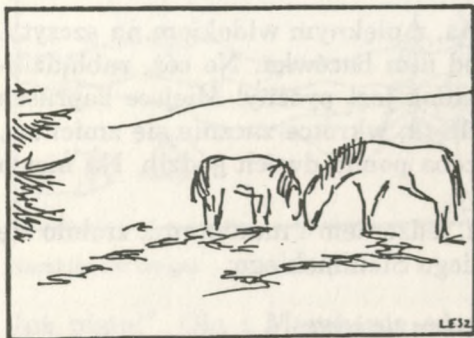
z pierwszego pobytu w Karpatach Wschodnich, Ukraina

Pierwsza: KONIE WE MGLE

Środa (18.08.93) była dniem niezwykłym i całkiem innym od pozostałych nie tylko przez ociekającą mgłę.

Tylko w czasie urlopu możesz z powodu deszczu pół dnia przeleżeć „w łóżku”. Jednak około godziny 10.00 zaczynasz się zastanawiać: jak długo jeszcze? Wilgotne namioty zwinęliśmy żeby przenieść się o 15 minut wyżej, do pustej baczki. Tam pod daszkiem kociołek na ognisku, buzujący ogień,

opowieści Tadeusza o Łemkach i Hucułach, o wędrownkach Orłowicza i działalności Vincenza. Wpatrzona w mgłę odzywam się: „- Jeździec!” Jakiś rycerz? Zbójnik? A może po prostu pasterz wracający do domu po kilkudniowej nieobecności. Może owce zostawił z innymi, a sam jedzie odwiedzić dziewczynę?



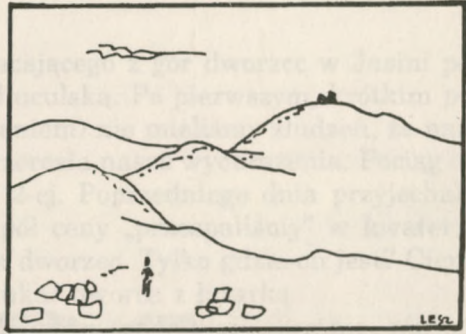
Konie

Ta trochę nierzeczywista postać, jakby wysnuta z opowiadań, których przed chwilą słuchali-

śmy... poczęstowała się moim papierosem.

Jakiś czas później słyszę tętent. Na łąkę wbiega stado koni. Chcę zrobić zdjęcia. Podchodzę w czerwonym anoraku.. i płoszę stojącego najbliżej konia. Zdejmuję anorak. Pstryk. Patrzę na stado półdzikich zwierząt przez 5... 15 minut. Pstryk. W samej bluzie jest mi zimno, ale patrzę zauroczona na skubiące trawę konie, na podskakującego źrebaka, na jedyne go wśród nich „białego księcia” (cóż za dostojęństwo). Nagle na dany znak przywódcy, odbiegają.

Były? Wszyscy je widzieli. Halina, Lucyna, Tadeusz, Marek, ja. Wszyscy je widzieli?



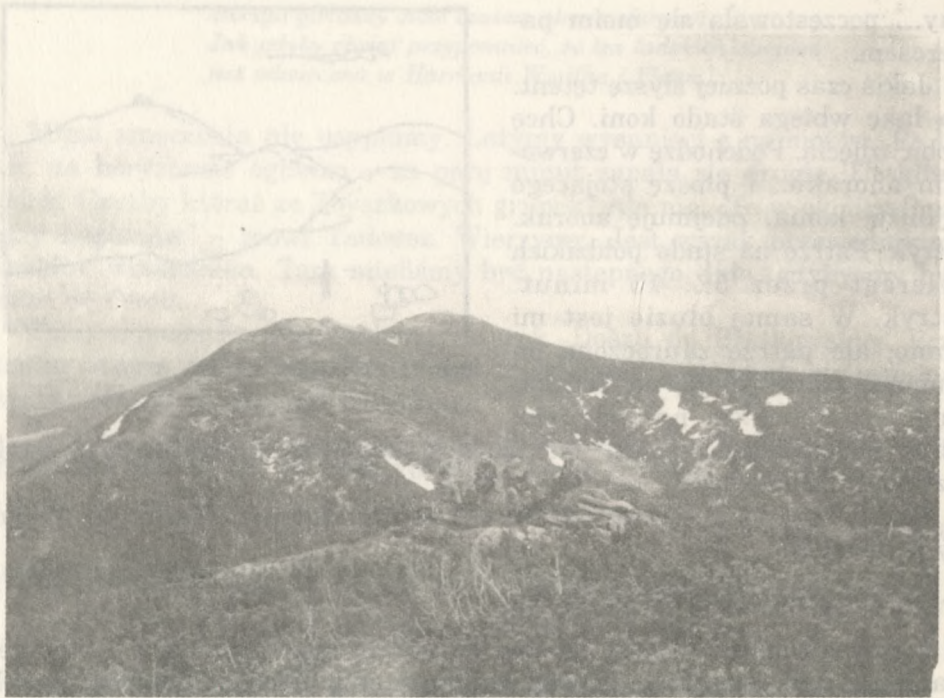
Samotnik na tle Popa Iwana

Druga: NOC W OBSERWATORIUM

Z powodu bardzo silnego wiatru, po bardzo męczącym dniu – nieprzebrana noc nad Jeziorkiem Niesamowitym u stóp Turkuła. Wczoraj Marek mówił, że na Pop Iwana pójde „na lekko” i tylko z Tadeuszem, a reszta grupy poczeka. Wychodzę z namiotu pierwsza. Tadeusz już robi śniadanie, Halina z Lucyną zaczynają wstawać, Marek też. Pójdziemy wszyscy. Mniej mnie zaskakuje ta zmiana decyzji, niż poprzedniego dnia w Koźmieszczyku informacja przekazana Lucynie: „Nie zakładaj tych ażurowych skarpetek. Idziemy na trzy dni na Popa Iwana”. Znow cały dzień „walczyliśmy” z wiatrem. Od dłuższego czasu widać cel naszej wędrówki – czas mija, a my ciągle w drodze. Późno docieramy na szczyt. Na szczęście od jakiegoś czasu Marek dźwiga kanister wody. Teraz nikomu nie chciałoby się po nią schodzić.

Ruiny obserwatorium przypominają zamczysko. Wiatr wdziera się przez puste otwory okienne i potęguje grozę. Wchodzimy na wieżę. Tylko nieliczne ślady mówią o świetności dawnej polskiej placówki naukowej i nadgranicznej. Zwiedzamy pomieszczenia. Marek wybiera jedno z nich na sypialnię, a dziewczyny rozsypują na „zamięconej” podłodze pozrywaną trawę. Będzie przyjemniej i bardziej miękko(?).

Gość. Marek kazał mi pokazać Tadeuszowi gdzie w wieży mógłby ewentualnie rozbić namiot, więc jeszcze raz weszłam na górę. Schodząc spotkałam Go. Nie wiem skąd się wziął. Wiem, że przestraszył mnie swoim wyglądem: czerwono-jagodowe usta, rozczochrany, obdarty, brudny, stary



Czarnohora. Widok na Stajki ze Smotreca.
(fot. Jacek Karczewski)

chlebak na ramieniu. Spytał: „- Czy jest tu piwnica?” Zrozumiałam go, choć dziś nie wiem w jakim języku mówił (przecież chyba po ukraińsku). Odpowiedziałam „-Nie wiem” i szybko wyszłam „frontowymi drzwiami”. Wróciłam pytając wszystkich:

— Widzieliście go?

— Kogo?

Nikogo obcego nie było.

Później zjawił się znowu. Chyba po to, aby potwierdzić mój niepokój i udzielić go innym. Ani pastuch, ani turysta. Rzeczywisty, czy nie całkiem. Podobnie jak „jeździec” poczęstował się papierosem i więcej się nie pokazał, ale my w nocy pełniliśmy wartę. (Bać się duchów, czy nie przespać świtu?). Choć przed świtem zanosilo się na burzę, to słońce wschodziło na naszych oczach zapowiadając wietrzny i pogodny dzień. Zjedliśmy ciepły, poranny posiłek. Wody wystarczyło nawet na mycie zębów. Zrzuciliśmy plecaki i zbiegliśmy w dół. Strachy zostały za nami, a przed nami długa droga do Koźmieszczyka.

Trzecia: DWORZEC

Tadeusz opowiadał: Orłowicza wracającego z gór dworzec w Jasini powitał gwarem, feerią świateł, kapelą huculską. Po pierwszym, krótkim pobytku (bilety kupowaliśmy z wyprzedzeniem) nie mieliśmy złudzeń, że nam się to zdarzy. Rzeczywistość jednak przerosła nasze wyobrażenia. Pociąg do Lwowa odjeżdżał w nocy po godzinie 2-jej. Poprzedniego dnia przyjechaliśmy z Koźmieszczyka i pół nocy za pół ceny „przespaliśmy” w kwaterze prywatnej (!). Około 1.30 poszliśmy na dworzec. Tylko gdzie on jest? Ciemno. Ja idę z czołówką. To śmieszne szukać dworca z latarką.

Był we właściwym miejscu. Marek, który tu był wielokrotnie, nie potrzebował latarki aby nas tam zaprowadzić. Ani w budynku, ani na peronie nie paliła się żadna żarówka. Moja latarka była jedynym światłem, dopóki... nie zapaliliśmy świeczki. Postawiona na podłodze, w pewnej odległości od nas, służyła podróżnym do przeliczania pieniędzy lub sprawdzania biletu. Chyba dobrze, że ją mieliśmy ze sobą. Było rażniej siedzieć w tym wielkim, dworcowym holu, w którym wydłużone cienie i przyciszone głosy sprawiały, że nastrój był jak z filmu Hitchcocka. Żadne więcej światło nie pojawiło się, oprócz tego, które zabłysło w kantorku kasjerki, na pół godziny przed przyjazdem pociągu. Matki z dziećmi, młodzież i ludzie starsi, turyści z kraju i z zagranicy (my!) wsiedli do nie zapowiedzianego wcześniej pociągu, nawołując się i biegając wzdłuż torów, szukając odpowiedniego wagonu. Uff!! Wszyscy. (Skąd maszynista wiedział, że już można ruszyć?)

Radzę wam, spytajcie Tadeusza Kiełbaśińskiego w jakim nastroju kładł się spać.

Czwarta: POWRÓT

Choć w Przemyślu ucieszyły mnie chusteczki higieniczne kupione w kiosku, to mało mi tej Czarnohory – pojedę tam jeszcze raz... Tak! Na pewno!

Aleksandra Lesz

BIAŁYM ŚLADEM...

Jacek Karczewski

Z pewną obawą zabieram się do pisania poniższego tekstu, ponieważ zdaję sobie sprawę z tego, że wyważa on otwarte drzwi. Turystyka narciarska w Karpatach Wschodnich udokumentowana jest bowiem licznymi publikacjami i trudno nie powtórzyć tutaj tego co już wielokrotnie było opisywane. Pozwolę więc sobie, zachowując pełną chronologię wydarzeń, spojrzeć na to nasze wschodniokarpackie narciarstwo oczami jego odkrywców. Warto przypomnieć jak na sprawy turystyki zapatrywano się 100 lat temu. Były to czasy, gdy „potężny urok sprawił, że pierwsze wycieczki w góry ... *„miały wartość nie tylko informacyjną, lecz budziły w duszy narciarza uczucia podziwu i zachwytu do piękności przyrody górskiej w zimie...”* a niezapomniane wspomnienia z odbytych wycieczek zachęcały do dalszego kształcenia się i zdobywania nowych terenów, a zarazem pobudzały do opisu odniesionych wrażeń.” (Tadeusz Kossowicz – „Pierwsza wycieczka zimowa na szczyt Paraszki” – „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” z. 3 Lwów 1909r.).

„Narciarstwo to sport (...) otwierający nam na ścieżaj zamknięte na siedem zamków lodowych wrota do gór, do hal pogrzebanych pod śniegiem, do stawów zamarzłych, do turni siwobrodych, do majestatu zimowej tatrzańskiej pustyni. Oto ona tam blisko – rozrzuciła swe skarby hojną ręką, lśni w słońcu brylantami gwiazdek lodowych, przemawia głębokimi jak śmierć słowami milczenia i ciszy bezbrzeżnej, gra hymny potężne na klawiszach swych turni, a nie ma widzów, nie ma słuchaczy, którzy by chłonęli te czary! Na nartach, tylko na nartach można ją podejść, podслуchać, podpatrzyć.

Oto takie ma dla nas znaczenie narciarstwo!" Te słowa napisał Mariusz Zaruski i nie przypuszczał, że w niespełna 100 lat po ich wypowiedzeniu narciarstwo stanie się „kolorowym zawrotem głowy”, a tłumy zakutych w ciężkie zbroje narciarskiego sprzętu, miłośników „białego szaleństwa” ugańać będzie po wyratkowanych trasach, poprowadzonych na poszatkowanych wyciągami zboczach górskich...

Na razie jest koniec XIX wieku. Nic nie zapowiada późniejszych wydarzeń. Narty nie są jeszcze celem samym w sobie, ale środkiem do celu, jakim jest poznanie gór w warunkach zimowych...

Kto pierwszy użył nart w polskich górach – nie wiadomo. Być może był nim subiekt Spółki Handlowej w Zakopanem – Mikulski, który ponoć już w 1888 roku szusował na zboczach Gubałówki. Słowo „narta” znane było zresztą dużo wcześniej. Pierwszy użył go w XVI wieku Aleksander Gwagnin – Włoch z pochodzenia, który wydał w Krakowie książkę zawierającą rozdział o nartach i ich używaniu. A król Stefan Batory utworzył specjalne patrole narciarskie, wchodzące w skład piechoty łanowej, które odegrały dużą rolę w czasie kampanii moskiewskiej...

Pierwszym turystą, który poważnie potraktował narciarstwo, był dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem – Stanisław Barabasz. Swoją narciarską przygodę rozpoczął w 1888 roku. W sześć lat później – w 1894 roku – wspólnie z Janem Fischerem Barabasz zrobił pierwszą górską wycieczkę – do Czarnego Stawu Gąsienicowego. Łatwo więc obliczyć, że **w roku bieżącym mamy prawo obchodzić 100-lecie polskiej turystyki narciarskiej...**

Równoległe z działalnością „ośrodka tatrzańsko-zakopiańskiego” rozpoczyna się wschodniokarpackie „raczkowanie” na nartach. W roku owej sławnej wycieczki do Czarnego Stawu „chęć pracy w kraju” spowodowała powrót do Polski z Zurychu wybitnego chemika – Tadeusza Smoluchowskiego, który „za cenę guldenów austriackich 13.50” sprowadził sobie z wiedeńskiej firmy Broemer-Elmershausen „narty z krajowego drzewa, ale z więźbą niby to norweską”. „Na środku (...) znajdowała się zakrętka, która przytrzymywała trzcinę kabłąkowato zgiętą, obejmującą piętę z tyłu. Trzcina była osadzona w skórzanym futerał i miała tę właściwość, że bardzo często się łamała, gdy noga nie mająca bocznego oparcia o baki, ześlizgiwała się z nart. Wtedy brnąłem pod najbliższą wierzbę, ucinałem gałąź, wsadzałem ją w futerał i jazda dalej” (T. Smoluchowski – “Początki mojej kariery narciarskiej”). Na takim oto sprzęcie Smoluchowski, w czasie niedzielnych wycieczek, zdobywał wzniesienia Pokucia (pierwsze wycieczki: 9 grudnia 1894 na Peczeniżny 463 m, 16 grudnia – Waratyk 780 m). A że zimą ciemno robi się wcześniej, a trasa Smoluchowskiego przebiegała koło miejscowego cmentarza, więc wkrótce rozeszła się wieść, że w okolicy stra-



Czarnohora – Howerla (fot. M. Dudryk)

szy, ponieważ „widziano ditka”, sunącego cicho na zagadkowej, wąskiej linii między grobami!

W tym samym mniej więcej czasie – w roku 1895 „za inicjatywą i staraniem p. Małaczyńskiego, władze austriackie wyszykowały kredyt w wysokości 30 zł w.a. na sprawienie i konserwację nart dla służby leśnej w Tatarowie”. Za pieniądze te zakupiono w Monachium hickorowe narty skandynawskie, na których „ćwiczyli się”: zarządca lasów państwowych w Tatarowie – Marian Małaczyński, jego żona – Kazimiera, szwagier Stefan Heller, leśniczowie: Bolesław Lustig, Tomasz Marcinków, Józef Josse, Józef Schneider oraz gajowi: Jakób Kondruk, Onufry Sawczuk, Wasyl Pawluk, Hundiak i Romaniuk (Huculi z Tatarowa i Jabłonicy). Działalność tej grupy wprowadza wschodniokarpackie narciarstwo na szczyty (dosłownie i w przenośni).

Już w latach 1895-96 Małaczyńscy podejmują próby wejścia na Chomiak (1540 m) i Howerłę (2058 m). Próby te kończą się jednak niepowodze-

niem, którego przyczyna „leżała bądź w braku wprawy dostatecznej, bądź w śniegu nieodpowiednim, bądź wreszcie, co najważniejsze, w użyciu uprząży niewłaściwej do przymocowania nart.” Jednakże w 1897 roku oba szczyty zostają zdobyte. 26 lutego na Chomiaku stają: Małaczyński, Heller, Schneider, Marcinków i Sawczuk, zaś 16 marca „pada” Howerla. Wierzchołek najwyższego szczytu Czarnohory osiągnęli: oboje Małaczyńscy, Marcinków, Schneider, Kondruk i Sawczuk. Jak pisze Władysław Krygowski: „Udział kobiety w tych wyprawach w owym czasie jest prawdziwą rewelacją”. Opisując w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” wycieczkę na Howerlę Małaczyński tak relacjonował ostatnie metry przed szczytem i zjazd w dół: *„Do przebycia ostatnich 258 metrów wysokości potrzebowaliśmy 55 minut. Znak triangulacyjny obmarznięty zupełnie, wystawał ledwie półtora metra spośród śniegu. Przysiedliśmy w dołku koło znaku, chroniąc się, ile możliwości od wiatru, na pół godziny. Widok wspaniały węgierskich i naszych szczytów nie nęcił nas wcale, myśleliśmy nad sposobem zejścia bezpiecznego. Niespodziewanie jednak zjeżdżanie krótkimi serpentynami i schodkami nie było wcale takie straszne. Pochyłość obserwowana z góry wyglądała znacznie przystępniej i w pół godziny przebyliśmy tę część drogi. Odtąd powrót stał się zabawką a zjeżdżanie ku schronisku zajęło nam tylko 20 minut. O szalonym biegu po polu śnieżnym da pojęcie przybliżony fakt, że średnia szybkość wynosiła 45 m/sek pomimo hamowania kijkami, a jeden z uczestników stracił nawet baranią ciężką czapkę.”*



Józef Schneider (ze zbiorów Z. Pręgowskiego)

Narciarstwo pojmowano nie tylko jako rozrywkę ale przypisywano mu wyższe i ambitniejsze cele. Pisze Józef Schneider: *„Poznawszy, uprawiając sam jazdę na nartach, nie tylko przyjemność szlachetnej rozrywki, ale olbrzymie wprost korzyści płynące z narciarstwa dla narodu uciemiężonego, któremu konieczność dziejowa nakazywała ćwiczyć siły i hartować ducha do*



Gorgany – widok z Polańskiego na Doboszanek (fot. Z. Pręgowski)

przyszłych zmagañ o niepodległość (...) postanowiłem ideę narciarstwa propagować w sposób na jaki młody mój wiek i skromne stanowisko mi pozwalały.

Tak oto napisany został pierwszy polski, a czternasty na świecie podręcznik narciarski Józefa Schneidera „Na nartach skandynawskich. Podręcznik dla zwolenników sportu narciarskiego.” Dzieło owe wydane zostało kosztem i nakładem autora, który nie chciał „dopuścić do tego by i na tym polu zwano nas ogonkiem narodów”. Warto zwrócić uwagę, że Schneider konsekwentnie używa słowa „narty”, podczas gdy „szkoła zakopiańska” stosowała międzynarodowe – „ski”.

To właśnie na przewodniku Schneidera wychowywały się przyszłe pokolenia wschodniokarpackich narciarzy – ta mała broszura otworzyła „wrota do gór” i była przyczyną dalszych sukcesów. A te, oceniane z perspektywy czasu, są naprawdę wyjątkowe. Biorąc pod uwagę możliwości sprzętowe, ówczesną technikę czy dostępny ekwipunek, wyczyny dokonywane przez uczestników tamtych narciarskich wypraw nie znajdują porównania ze „współczesnymi szkołami narciarskimi”. Nie będę próbował zestawiać tu wszystkich „pierwszych wyjść” na wierzchołki Czarnohory, Gorganów, Świdowca, Bieszczadów czy Karpat Marmaroskich i Rodniańskich. Benedyktyńska praca Zenobiusza Pręgowskiego, który w „Złotej Księdze Narciarstwa Polskiego” te dokonania zebrał i uporządkował, każdemu zainteresowanemu dostarczy ciekawej lektury.

W dniach 18-21 lutego 1906 r. Maksymilian Dudryk, Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys i Jerzy Maślanka dokonują pierwszego wejścia zimowego na Doboszanek (1754 m). Wycieczka ta, wspaniale opisana w „Wierchach”, stanowi pierwszy etap wyprawy „przez siedem gór i siedem

dolin na nartach”, w czasie której uczestnicy przechodzą Gorgany – góry najbardziej chyba dzikie i niedostępne dla narciarza.

To wejście na Doboszanekę było jednocześnie... szkołą jazdy na nartach. Poprzedzająca wycieczkę edukacja ograniczała się do przeczytania podręczników Schneidera i Zdarsky'ego oraz... dwudniowego kursu narciarskiego, na Pohulance we Lwowie. Przeczytawszy w przewodniku Hoffbauera, że „można by Doboszanekę śmiało porównać z wyprawą na wysokie turnie w Tatrach lub na szczyty Dolomitów w Alpach” oraz zaopatrzywszy się w sprzęt (narty, „letni strój turystyczny wzbogacony o ciepły sweter”, dokładnie odważone racje żywności oraz... dwa rewolwery na wypadek spotkania z dzikimi zwierzętami), wyruszono z Jaremcza w południe 18 lutego 1906 roku. Noc, przy siedemnastostopniowym mrozie, spędzono „na pośłaniu z gałązek świerkowych, mając nogi niemal włożone w żar ognia, z podłożonym pod głowę workiem turystycznym”. Ten, który czuwał przy ognisku nie zazdrościł śpiącym. „Przeciwnie – olśniony wspaniałością górskiej zimowej nocy i do najgłębszych fibrów duszy wzruszony – patrzył i słuchał. I wchłaniał wszystkimi zmysłami czar tej nocy, jakiej nigdy jeszcze nie miał i nie przeczuwał, że może być tak piękna”. Nazajutrz nastąpiła dalsza wędrówka, pierwszy górski zjazd („jeślibym zliczył wszystkie moje upadki na nartach na przestrzeni 25 lat mojej narciarskiej kariery – pisze Kordys – a było ich tysiące, na tę pierwszą wycieczkę przypadnie chyba połowa”), druga górska noc i wreszcie – szczyt! *„Na grani powitał nas wichur a urwisko spadające ku północy nakazywało ostrożność. Słońce dawno już zakryło się chmurami. Polatywał drobny śnieg. Widok był groźny i ponury, ale czysty i daleki. O trzy kwadransy na drugą po południu 20 II 1906 r. stanęliśmy na szczycie Doboszaneki. Wichur dał potężny. Nierozjaśnione słońcem, bladoszare, poważne wierchy otaczały nas wokół, ciemne lasy głęboko w dole, a na niebie cudowna gra barw i światel przedartych przez kłębiące się chmury.”*

Od zdobycia Doboszaneki zaczęła się wspaniała kariera wszystkich czterech uczestników wyprawy. Wystarczy powiedzieć, że Roman Kordys dokonał do 1914 roku 72 pierwszych wyjść narciarskich na szczyty wschodniokarpackie. Tyle samo ma w swoim dorobku drugi uczestnik – Jerzy Maślanka. Jeszcze więcej – 105 – Zygmunt Klemensiewicz, zaś absolutnym rekordzistą jest Maksymilian Dudryk, który jest autorem 239 wejść narciarskich na szczyty!!! Wszyscy czterej byli też „duszą”, założonego 29 stycznia 1907 roku we Lwowie, Karpackiego Towarzystwa Narciarzy – pierwszej polskiej organizacji narciarskiej (w dwa miesiące później – 5 kwietnia 1907 roku – powstało w Zakopanem Zakopiańskie Towarzystwo Łyżwistów, które wkrótce zmieniło nazwę na Zakopiański Oddział Narciarzy a w 1911 roku przyjęło nazwę Sekcji Narciarskiej Towarzystwa Tatrzańskiego).



Bieszczady – Zielony Wierch z Hołyci (fot. Z. Klemensiewicz)

KTN to odrębny rozdział narciarstwa. Pisze o nim Zenobiusz Pręgoski: *„Założone przez nieliczne grono taterników i turystów, wkrótce zogniskowało w sobie ludzi, garnących się do nart. Nastąpił bowiem już czas, kiedy zima przestała być straszną, a śnieg stał się sprzymierzeńcem coraz większej liczby osób, pragnących swoje zimowe aspiracje sportowo-turystyczne wyładować w narciarstwie. Taternicy, turyści, sportowcy i zwykli zjadacze chleba stworzyli we Lwowie ruch narciarski o szerokim rozmachu. Stolica zaboru austriackiego dała przykład, stąd idea nart i narciarstwa promieniowała stopniowo na cały kraj. Tak więc narodziny i rozwój naszego narciarstwa zsynchronizowały się niejako w czasie z powstaniem i rozrostem nowoczesnego ruchu ogólnosportowego, z uaktywnieniem na terenie Tatr wysokogórskiej turystyki wspinaczkowej (taternictwa), a także letniej turystyki w Karpatach.”*

Wspomniany już wcześniej Maksymilian Dudryk tak określał „cele ideowe” Towarzystwa: *„Dwudziestu kilku narciarzy turystów, mających za sobą zimowe wyprawy w góry, którzy odkryli nowy nieznaną, wspaniałą świat przyrody, stwierdzili, że nie będą kasty zamkniętą, oddającą się adoracji nowo odkrytych cudów górskiej zimy, lecz wprowadzą w krąg swój każdego, kto zechce sił swoich spróbować w walce z przemocą zimy i kogo*

stać na odczucie tego subtelnego piękna. Ukoronowaniem założenia Towarzystwa miał być czyn – dokument życia i inicjatywy turystycznej”.

W okresie największego rozkwitu KTN (do wybuchu I Wojny Światowej) każdą wolną chwilę starano się spędzać na wycieczkach narciarskich.

Ogółem w latach 1907-1914 członkowie KTN odbyli 61 wypraw, w czasie których zdobyto 605 szczytów i dokonano 375 pierwszych wyjść!!! Większość z tych wycieczek została opisana i relacje te stanowią z jednej strony wspaniałą dowód pionierskiej działalności „Kateenowców”, z drugiej zaś fascynującą lekturę, jako że pisane są one świetnym językiem.

Żeby „dać świadectwo pomysłowości, rozmachu i wytrwałości dawnych naszych turystów – narciarzy” przedstawię tylko jeden przykład: w dniach 8-9 lutego 1908 roku Stanisław Szczepanowski samotnie odbywa „drogę nartową Borysław - Lwów” i w czasie tej dwudniowej wędrówki przechodzi 100 km. Już sam ten fakt godzien jest odnotowania, ale ważna jest też motywacja odbycia wycieczki. Otóż Szczepanowski musiał się stawić we Lwowie w określonym dniu. Chciał tam pojechać z Borysławia pociągiem, ale, niestety, śnieg zasypał tory. Wrócił więc z dworca do domu, spakował się i... to co miał przejechać – przeszedł na nartach! Wyobraźmy sobie podobną sytuację dzisiaj – czy znalazłby się „wariat”, który dowiedziawszy się, że zasypało tory np. na trasie Łódź - Warszawa, nie przejmuje się tym i powziąwszy natychmiast decyzję wyrusza do stolicy na nartach?!

Czytając relacje z „kateenowskich” wypraw nie można też nie podziwiać kondycji i wytrzymałości ich uczestników. Na wycieczki wyruszano „z marszu” – niejednokrotnie tylko na chwilę wpadając po sprzęt do domu, by zdążyć na wieczorny pociąg, wyjeżdżający ze Lwowa. Wędrówkę zaczynało bardzo wcześnie – często głęboką nocą, dokonywano długich, męczących wejść i po takich całodziennych, morderczych wędrówkach znajdowano czas by... smażyć naleśniki! (oczywiście wszystkie „surowce” – mąkę, jajka, słoiki z dżemami i kompotami zabierano z sobą i niesiono w plecaku).

Jednocześnie „dramatyzowanie” w relacjach należy do rzadkości, opisy „katorgi” w ogóle nie występują; we wszystkich opowieściach dominującym uczuciem jest... radość! Przypominają się słowa Władysława Krygowskiego, który napisał, że *„aby zjechać z góry trzeba na nią wejść na nartach. Radość zjazdu rodzi się z trudu podejścia. Kto tego nie rozumie, nie rozumie ani gór ani współżycia z innymi. Czego się nie zdobywa z wysiłkiem przemija i nie cieszy, nie zostawia wruszeń”.*

Myślę, że w stulecie polskiej turystyki narciarskiej warto wrócić wspomnieniami do okresu jej powstania, który był jednocześnie okresem „złotym”. Warto wczytać się w relacje z pionierskich wypraw w rejony, które dla wielu Polaków są „krajem lat dzieciennych”. Trudno dziwić się, że moda na „wycieczki do krainy wspomnień”, rozpoczęta pod koniec lat osiemdzie-



Gorgany – Doboszanka i Gorgan (fot. Z. Klemensiewicz)

siątych, trwa nadal. Należy cieszyć się, że znów odżywa wśród polskich turystów chęć wędrowania na nartach po Czarnohorze, Gorganach czy Świdowcu. Po wielu latach polskiej nieobecności w Karpatach Wschodnich znów pojawiły się w nich „białe ślady”.

W okresie 4 III - 11 III 1991 r. niestrudzony Adam Kulewski z Towarzystwa Karpackiego zorganizował wyprawę narciarską w Czarnohorę. W czasie jej trwania Nina Mojejko, Alicja Rokicka-Zięba, Dariusz Magdziarz i Piotr Szucki dokonali „pierwszego powojennego polskiego przejścia narciarskiego grani Czarnohory”. A Piotrek napisał z tej wycieczki wspaniałą relację („Vivant nartae! czyli moje wspomnienia czarnohorskie” – „Almanach Karpacki Płaj” nr. 7, półrocznik Towarzystwa Karpackiego, Warszawa 1993), dając dowód na możliwość odrodzenia nie tylko narciarskich ale i literackich tradycji...

W czasie pisania tego tekstu często sięgałem po cytaty. Niech cytat stanowi również jego zakończenie. Wróćmy znów na Doboszankę w mroźny wieczór 21 lutego 1906 roku i oddajemy głos Romanowi Kordysowi. Czytając jego wspomnienia życzymy sobie podobnych wzruszeń i doznań. Wierzę że ci, których narciarska turystyka zauroczyła, mają szansę i teraz – w 100 lat od tamtych chwil – dzięki Karpatom Wschodnim doświadczać podobnych przeżyć. Być może kiedyś i my, stając po długiej wędrówce na pustym, ośnieżonym szczycie będziemy mogli powiedzieć:



Czarnohora – Howerla (fot. Z. Pręgowki)

„Nic to, że nie wiedzieliśmy, jak z tej góry zjedziemy, jaka noc nas czeka. Świadomość, że byliśmy pośrodku ogromnego pustkowia górskiego, nigdy dotąd w zimie nie tkniętego stopą ludzką, że śmiałe nasze marzenia stały się rzeczywistością, że udało nam się – jak nikomu dotąd – wtargnąć w to sanktuarium zimy, że odkryliśmy tajemnicę wypraw zimowych w Karpaty, które legły teraz otworem przed nami – wszystko to oszałamiało nas.

Wokoło – na wschód, zachód i południe – wszędzie jak okiem sięgnąć – góry i góry. Wysoko ponad lasami wznosiły się ich białe kopuły. Nigdzie śladu osiedla ludzkiego. Byliśmy w amfiteatrze stworzonym przez naturę i nie popsutym przez człowieka. Z doliny nawet nie dochodził szum potoków, zakrzepłych pod grubą warstwą śniegu. Tylko poświst wichru grał symfonię szczytów. Do dziś pamiętam ten wspaniale groźny widok i tę chwilę uroczystą, wzruszająco piękną, gdyśmy ściskali sobie dłonie na szczycie Doboszan-ki.

Żaden z nas nie miał jeszcze lat 20. I tym świeżym, wrażliwym, młodzięcym sercem czuliśmy, że tu, (...) w tej puszczy górskiej znaleźliśmy się nagle poza granicami świata, który nas wychował i którego cząstką czuliśmy się. Wszystkie wartości, których byt wydawał nam się trwały i niezniszczalny okazały się pustym dźwiękiem. Najsilniejsza organizacja państwowa nic tu nie znaczyła. Pieniądz był bez wartości, a razem z nim cały genialny system wymiany dóbr i usług. Prawo i władza skończyły się tam, gdzie zaczął się nieprzerwany całun śniegu. Bezpieczeństwa nie gwarantował żaden żandarm, czy żołnierz. Wszystkie dobrodziejstwa, cała siła i sens społeczności – nie istniały tu zupełnie. Świat pozostał dwa dni za nami i nic nam dać nie mógł.

Wiedzieliśmy, że jesteśmy skazani wyłącznie na siebie, że w potrzebie nikt nam nie da pomocy, że zima wypędziła stąd wszystkich, że nie spotkamy nikogo, i że nikt nam nie zmąci tego uczucia bezgranicznej swobody, jakiego nigdy jeszcze nie mieliśmy(...).

Dwa dni temu stawialiśmy pierwsze kroki w to państwo Zimy i Swobody. Teraz – na Doboszance – wiedzieliśmy, że mróz i śnieg, krótki dzień i zupełna pustka w gorach nie powstrzymały naszego pochodu. Odetchnęliśmy powietrzem precudnej wolności, odrzuciliśmy dobrodziejstwa, ale z nimi także i pęta społeczności. Zbudził się w nas po raz pierwszy pełny człowiek, skazany wyłącznie na siłę swych mięśni i swój własny rozum. Wypełniała nas świadomość wysoko podniesionej sprawności i wartości osobistej, poczucie wartości przyjaźni, która nas tu złączyła – i na znak której złączyliśmy nasze dłonie.

Doboszanka była dla nas wielkim wydarzeniem, którego pamięć zachowa z nas każdy do końca dni swoich.

I nie trzeba się dziwić, że potem przez szereg lat szliśmy corocznie w „nasz świat”, w te połogie, trawą porośłe, pozbawione indywidualności postaci górskich, dlatego lekceważone – ale w zimie honorne i precudnie piękne – Karpaty Wschodnie”.



Miałem osobiście szczęście być uczestnikiem wycieczki narciarskiej w Karpaty Wschodnie w dawnym stylu, 100 lat po odbyciu pierwszej wycieczki narciarskiej. Wyprawa odbyła się w okresie od 28 lutego do 10 marca 1994 roku, a głównym jej celem było przejście narciarskie pasma Świdowca (było to pierwsze powojenne powtórzenie przejścia z 14 - 15. 04. 1908). Do programu naszej „ekspedycji” włączyliśmy również narciarskie zdobycie czarnohorskiego Pietrosa, granią od strony Szesy i Pietrosula tj. trasą pierwszych zdobywców (23 - 25.03.1907).



Piotr Szucki
(fot. J. Cytawa)

Głównym organizatorem, kierownikiem i pomysłodawcą wyjazdu był Piotr Szucki, którego ogromne doświadczenie zebrane w czasie podobnych wypraw (m.in. pierwsze powojenne narciarskie przejście Czarnohory, wyprawa w Alpy Rodniańskie i Retezat, rajdy Tatrzańskie, rajdy „Igloo” w Bieszczadach i Tatrach) dawało gwarancję osiągnięcia sukcesu. Do udziału w wyprawie został zaproszony „sam kwiat” polskiego ski-alpinizmu w osobach: Ali Rokickiej-Zięby i Jana Cytawy (Lublin), Wojciecha Biedrzyckiego, Piotra Bednarka i Krzysztofa Syrka (Kraków), Franciszka Forysia (Pisarzowice), Andrzeja Poręby (Warszawa), Leszka Stasiaka (Zielona Góra) i autora, reprezentującego Oddział PTT w Łodzi.

Oto fragmenty dziennika naszej wyprawy:

28 lutego (poniedziałek) 1994 r.

Ze Stanisławowa do Jasini dostajemy się trzema taksówkami (1 kurs - 30 dolarów). W Jasini skręcamy w dolinę Czarnej Cisy i zaśnieżoną, wyboistą drogą dojeżdżamy do miejsca odległego o 2 km od kłauzy apszynieckiej. Tu nasi „kulisi” buntują się i wysadzają nas z taksówek. Dopłacamy jeszcze 30 dolarów za przejazd doliną Czarnej Cisy: ruszamy dalej pieszo. Do kłauzy droga jest wyjeżdżona, potem zaczyna się „dziewiczy” śnieg. Początkowo idziemy, potem trzeba przypiąć narty. Pierwszy raz zakładam foki i doceniam ich dobrodziejstwo. Idzie się świetnie bez zapadania się w śnieg. Z techniką poruszania się też większych problemów nie ma, procentuje tutaj zaprawa zdobyta na wycieczkach na biegówkach. Marsz trwa kilka go-

dzin – początkowo dnem doliny, potem trochę po chaszczach, ale ogólnie – wygodnie. Plecak jednak cięży – waży 32 kg – o 4 kg więcej niż dozwolony limit. Pod koniec marszu idę „na rzęsach”, ale jakoś doczłapuję do szałasów w Kotle Apszynieckim. Mają być one naszym domem na najbliższe kilka dni. Na dworze odwilż – z zavalonego śniegiem strychu kapie woda do naszych „salonów”. Urządzanie domu zaczynamy więc od odwalenia tego śniegu, potem „oporządzamy” dwie sypialnie w pokojach, do których nie przedostawało się światło, ponieważ od tej strony szałas dach pokryty był czapą śniegu sięgającą do ziemi. Była też „kuchnio-światlica”, gdzie Wojtek zaczął swe „kucharzowanie”. Tutaj jedliśmy, paliliśmy w piecu (na szczęście było dużo porąbanego drzewa) i spędzaliśmy większość wolnego czasu. Okna, niestety, były wywiezione – trzeba więc było wprawić własne „szyby” z przyniesionych folii.

1 marca (poniedziałek)

Pobudka o 8.00. Ranna kąpiel w śniegu (!) śniadanie (kaszka mleczno-ryżowa z müsli + pumperniel z sałatką karpacką), i pierwsza wycieczka. Idziemy w 8 osób – w obozie zostają Wojtek i Krzyś, którzy w czasie naszej nieobecności przerabiają kuchnię w prawdziwy salon! Dziś pierwszy raz mamy osiągnąć główną grań Świdowca wznoszącą się kilkaset metrów ponad dnem „naszej” doliny. Jeszcze raz doceniam dobrodziejstwo chodzenia na fokach – szybko zdobywamy wysokość. Posuwamy się w kierunku górnych pięter doliny pokrytych grubą warstwą chmur. Jest odwilżowato i ciepło. Trawesujemy spory kociołek i przez mały nawis przedostajemy się na grań prowadzącą na Szeroki Wirtup (1766 m). Granią tą, w zupełnej mgle, osiągamy przedwierzchołek tego szczytu. Odklejamy foki i rozpoczynamy pierwszy świdowcowy zjazd. Początkowo bardzo ostrożnie wzdłuż grani uważając aby w mgle nie zwalić się z nawisem do Kotła Apszynieckiego. Potem odbijamy od grani na wschód zjeżdżając przez rozległe pola śnieżne na odsonięty od chmur teren. Śnieg dość ciężki, ale jazda niezła. W dali dymi nasz szałas – Wojtek i Krzyś czekają z obiadem. Krzysiek – jak na prawdziwego artystę przystało – z puszki po konserwie zrobił „huculską chochlę”, którą nakłada „specjalność dnia” – makaron z turystyczną”. Pycha!!! Po obiedzie trochę śpiewamy, ale bez Niny, gitary i... głosu słabo nam to wychodzi. O 19.00 !!! idziemy spać...

2 marca (wtorek)

Dzisiejszym celem jest Trojaska (1707 m) położona w głównej grani Świdowca. Znów w górach kłębią się mgły, widoczność jednak lepsza niż wczoraj. Idziemy przez Kocioł Apszyniecki koło zamarznętego i przykrytego śnieżną pierzyną jeziorka. Potem stromo do góry wprost na grań nieco

na wschód od Trojaski. Granią tą na wierzchołek. Na szczycie lekka mgła, ale ogólnie, widoczność niezła. Dobry zjazd w dolinę i nauka telemarku – większość „przyklęków” kończy się jednak... jedzeniem śniegu. Choć są i mistrzowie (Piotrek, Jasiek), którzy szybko chwytają tę nową dla nas technikę... No a potem „normalnie” : obiad, rozmowy i o 19.00 lulu!

3 marca (czwartek)

Okazuje się, że w naszej stajni nie jesteśmy sami – w nocy coś wkręcało mi się we włosy – mysz była chyba bardziej przerażona ode mnie! Rano zmiana pogody – sypie śnieg. Początkowo mokry, potem łapie mróz i śnieg zaczyna być sypki. Całe przedpołudnie siedzimy w „świetlicy” – gramy w kości, czytamy przywiezione z kraju gazety, słuchamy Wojtkowych „facecji galicyjskich”, gadamy... Po obiedzie Jasiek i Piotrek wychodzą ćwiczyć telemarku. Potem Piotrki, Jasiek, Franek, Andrzej i ja idziemy na rekonesans w kierunku Tataruki. Ze stromego pola śnieżnego zjeżdżamy w dół. Wieczorem mamy gości – dociera do nas grupa Adasia Kulewskiego (oprócz wodza – Adasia: Z. Siudak, B. Stańczewski, M. Król, M. Olczak, która od ubiegłego tygodnia penetrowała Gorgany (rejon Sywuli) i Czarną Połoninę. Dziś, bardzo zmęczeni, przyszli do nas z Okola.

4 marca (piątek)

Na dworze „lazur” – pierwszy raz mamy okazję w całości podziwiać „naszą” dolinę. Grupa „warszawska” idzie na Szeroki Wirtup, skąd trawersuje kotlinę do Tataruki, a my bezpośrednio idziemy na ten szczyt. Obie grupy są „w ciągłym zasięgu u wzroku”. Przy pięknym słońcu nastroje też słoneczne! Z wierzchołka Tataruki przepiękna panorama – od Czarnej Połoniny i grupy Doboszanki poprzez cały masyw Świdowca aż po Czarnohorę. Wspólne zdjęcia z grupą Adama, a potem bardzo dobry zjazd.

5 marca (sobota)

Żegnamy się z Kotleń Apszynieckim i w pełnym obciążeniu, pozdrawiamy przez Adasiową grupę, która zjeżdża dziś w dolinę Czarnej Cisy, wyruszamy o 7.00 rano do Dragobratu. Idziemy „na kompas” – tą metodą osiągamy główny wierzchołek Szerokiego Wirtupu. W pewnym momencie prowadzący Piotrek... znika za granią! Spadł z nawisu do Kotła Goreżeskiego Przeleciał 200 m i na szczęście wyhamował na kijku narciarskim! Ale skotłowało go niezłe! „Przygoda” ta spowodowała ponad godzinny postój, w czasie którego „wyciągaliśmy” Piotrka znów na grań...

W trudnych warunkach kontynuujemy naszą trasę. Chmury zostały na górze, jednak wicher nie pozwala na dłuższy odpoczynek. Zjeżdżamy na fokach w dół doliny – pod nami przysypana śniegiem osada pasterska –

gdzieś tutaj pod puchową pierzyną śpi największe w Świdowcu jezioro. Liczne wierzchołki przesłaniają nam cel dzisiejszego dnia – przełęcz pod Stohem (Sthem, Stikiem) skąd czeka nas zjazd do Dragobratu. Bardzo to jeszcze daleko...

Dalsze kilka godzin (!!!) zajęło nam trawersowanie głównego pasma Świdowca – niezliczone grzędy, kotlinki, szczyty... Bardzo zmęczony dostrzegam wreszcie upragniony Stoh – jakże jeszcze daleko! Przez krupiasto-kalafiorowate śnieżne pola nie idzie się dobrze, w dodatku cholerny plecak wrzyna się w ramiona. Robimy krótkie postoje... Pod koniec marszu dostajemy się w warstwę mgły. Żeby tylko nie minąć przełęczy!!!

Wreszcie... dobiegają nas dźwięki muzyki! Po kilku chwilach wyłaniają się podpory wyciągu i „żywi ludzie”... Fata morgana? Natychmiast otoczeni jesteśmy przez narciarzy, którzy z zainteresowaniem oglądają nasz sprzęt i ciężkie plecaki. Leszek (jedyne wśród nas palacz) dostaje pierwszego od czterech dni papierosa, jakiś miejscowy ski-alpinista opowiada jak na Kaukazie wspinał się z Lwowem (chodzi nie o miasto, lecz o nazwisko polskiego alpinisty!). Pora zjeżdżać... Po ubitej trasie, mimo zmęczenia i ciężkiego plecaka, szybko osiągamy dolną stację wyciągu. Potem jeszcze do schroniska Dragobrat. Miejsca nie ma, ale jest Jura – właściciel „pierwszego na Ukrainie prywatnego schroniska”, który za 2 dolary od „osobodoby” gości nas u siebie. Domek prześliczny i komfortowy – piec, elektryczność... Wieczorem przy szampanie świętujemy udane przejście...

6 marca (niedziela)

Wczorajsza „wyrupa” nie była obojętna dla stanu mego zdrowia... Rano czuję się źle... Ale dziś w planie Bliźnica nie mogę darować tego „rodzynka”, więc zbieram się i wyruszam... Zamieć zmusza nas ostatecznie do rezygnacji z planów. Odpoczywamy.

7 marca (poniedziałek)

Po cichu liczyłem na dalszy ciąg zamieci i możliwość całodziennego wygrzania się przy piecu. Tymczasem na dworze „lazurowy”. Ani jednej chmurki, śnieg się skrzy, mróz, niebieskie niebo... Nie ma rady – idziemy na Bliźnicę.

Tym razem wyciągiem osiągamy grań, skąd na nartach mijając Dragobrat, wspinamy się na najwyższy szczyt Świdowca. Widoki przepiękne – wspaniale prezentuje się Czarnohora z Pietrossem i Howerlą. W pewnym momencie nad górami pojawia się tęcza; pierwszy raz spotykam się z tym zjawiskiem w zimie.

Tego dnia jeszcze zdobywamy Stoha; 1707 m.

8 marca (wtorek)

Żegnamy się dziś z domkiem Jury i z całym Świdowcem. Jura, który wrócił z Jasini powiedział nam, że na dole leje deszcz. U nas sypie śnieg. Gospodarz załatwił nam ciężarówkę, ma nas zwieźć do turbazy. Ładujemy do „transportera” plecaki i w dolinę potoku Świdowiec zjeżdżamy „na lekko” na nartach. Nareszcie „jazda terenowa” – wzdłuż drogi między drzewami – śnieg nośny, zabawa wspaniała. Prawie o godzinę wyprzedzamy „naszą” ciężarówkę, która doczłapała na dno doliny „w samo południe”. Dalsza część drogi to 15-sto kilometrowa jazda „gruzawikiem” do turbazy „Edelweis” w Jasini.

9 marca (środa)

O 5.15 wychodzimy z „Edelweisu” i przechodzimy przez budzącą się do życia Jasinię. Koło stacji kolejowej skręcamy na dział wodny Cisy i Łopuszanki. Po godzinie marszu osiągamy jego grzbiet i idziemy dalej wśród rozrzuconych zagród. Powietrze „mokre i lepkie” – nie robimy sobie nadziei na wspaniałe widoki. Wyraźną ścieżką pniemy się w górę w kierunku Szesy. W pewnym momencie nad drzewami pojawia się kawałek błękitnego nieba. Mgły przewalają się i do stiny pod Szesą docieramy już w pełnym słońcu. Stajemy osłupieni – pod nami „morze mgieł”, w dali „nasz” Świdowiec, tysiące innych gór, cisza, słońce, przysypane śniegiem szalasy... Wchodzimy na Łopuszański Płaj, którym pniemy się do góry po zboczach Szesy. Wkrótce zakładamy narty i foki. Okazuje się, że Leszkowi pękło „doskonałe” polskie wiązanie „Trawers” – rzucając słowa, których przytoczyć się tu nie godzi, musi się wycofać. Na granicy lasu, przy panującym upale robimy śniadanie, potem tylko w koszulkach podchodzimy pod piramidę Pietrosula. Na szczycie Franek rozbiera się do pasa.

Rozpoczynamy podejście na Pietrosa i w samo południe, i po niespełna siedmiu godzinach marszu (czas zgodny z Gąsiorowskim) stajemy na wierchołku. To nasz jedyny na wyprawie dwutysięcznik (2020 m). Ponad godzinę spędzamy na szczycie, bezwietrzna pogoda, „lazar”... O 13.15 rozpoczynamy nasz ostatni już zjazd narciarski do Jasini, mamy obniżyć się o 1200 metrów! Śnieg jest przewiany – trochę zmrożonego lodu, po którym jedzie się najlepiej, zwłaszcza że krawędzie nowych nart trzymają świetnie.

Największa atrakcja jeszcze przed nami – zjazd z Szesy do stiny, którą mijaliśmy rano. Dla takich zjazdów warto jest się męczyć. Stromy stok pokrywa twardy śnieg przysypany 20 cm warstwą świeżego puchu. Jazda „jak po stole” – każdy zakręt wychodzi dokładnie tam, gdzie się go planuje. Duża prędkość i zupełne bezpieczeństwo lawinowe. Gnamy w dół tańcząc na śnieżnym parkiecie i wydając dzikie okrzyki radości. W kilka minut

opuszczamy się do staj tracąc prawie 300 metrów wysokości. Patrzymy z dołu na popisane naszymi śladami zbocze – szkoda, że nie ma czasu i siły, by powtórzyć te szusy. Na grzbiecie wododziałowym Cisy i Łopuszanki zupełna wiosna – śpiewają skowronki, jest ciepłutko, pachnie parująca ziemia. Za nami wspaniałe widoki szczytów, po których jeszcze niedawno mknęły nasze narty. Słońce zachodzi za Bliźnicą oświetlając swymi promieniami całą tę bajkową krainę...

10 marca (czwartek)

Ostatni dzień pobytu na Zakarpaciu. W południe wsiadamy do stanislawowskiego pociągu. Mijamy Worochtę, Tatarów, Jaremcze... Wzdłuż torów kwitną krokusy...

Wrócimy tu na pewno...

ANEKS

Tekst ten miał być wykładem na temat historii narciarstwa w Karpatach Wschodnich (nazwa masywu jest zresztą też nadużywana – artykuł traktuje o tej części Karpat Wschodnich, która była przedmiotem zainteresowania polskich narciarzy). Zdaję sobie sprawę z pominięcia wielu istotnych faktów z tą historią związanych. Spragniony szerszych informacji Czytelnik może je znaleźć w wielu dostępnych publikacjach. Najważniejsza z nich – to wspomniana już „Złota Księga Narciarstwa Polskiego”, wydana przez „Kraj” w 1992 r. Jej autor – Zenobiusz Pręgowski – zebrał i opracował relacje z narciarskich wypraw w Karpaty Wschodnie do 1914 roku. Pisząc swój artykuł bazowałem na tej pozycji, przyjmując zawarte w niej dane za najbardziej wiarygodne.

Poza „Złotą Księgą Narciarstwa Polskiego” wiele informacji historycznych znaleźć można w pracach Władysława Krygowskiego („PTT a rozwój narciarstwa w Polsce” – „Wierchy” r. 18, 1948, czy „Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” – „Kraj” 1988) oraz licznych relacjach zamieszczanych w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”, „Wierchach” i innych wydawnictwach turystycznych. Sporo jest również książek, których autorzy wspominają swą działalność narciarską w omawianym terenie.

Na zakończenie chciałbym podziękować gorąco Panom: Zdzisławowi Pręgowskiemu – za udostępnienie prezentowanych w tym artykule fotografii, Andrzejowi Wielosze z wydawnictwa „Kraj” – za wypożyczenie tych fotografii oraz Piotrowi Szuckiemu – za zdjęcia i informacje z współczesnych wypraw narciarskich w Karpaty Wschodnie.

SŁOWNIK GWARY HUCULSKIEJ

Opracował: Tadeusz Zagórzański

Mikołajowi -
przyjacielowi z gór

A

- Abomownia - odgłos
- Adukat - adwokat
- Afyny - borówki, czernice
- Akuratestwo - pełnomocnictwo
- Altycia - pachwina w koszuli
- Ambar - większa komora
- Archijuda - diabeł
- Aridnyk - czart, diabeł
- Arkan - rodzaj tańca
- Asyk - zdaje się

B

- Babiar - babiarz
- Babelky, bebelky - owcze odchody
- Babczir - drewniana rękojeść babki (patrz niżej)
- Babka - kowadełko do klepania kosy
- Babyci - choroba po obżarstwie
- Baby nec - pierwsze od wejścia pomieszczenie w cerkwi przeznaczone dla kobiet
- Bahakaty - śpiewać
- Bajbarak - kaftan szeroki, gunia
- Bajstruk - bękart
- Bahta - błoto
- Banka - banknoty
- Banno - tęskno
- Banuваты - tęsknić za kimś
- Banusz - kulesza - kasza kukurydziana gotowana w śmietanie
- Barabola - ziemniak
- Baran - pogardliwa nazwa Huculów bukowińskich

- Bariwoczka - beczuleczka
- Bartka - toporek, ciupaga
- Bariszywnyk - pośrednik
- Bariszywne - wynagrodzenie za pośrednictwo
- Baryty sia - spóźnić się
- Basaman - galon
- Basarunok - siano do podaju
- Baszta - wysoki stary świerk
- Basztywnyk - stary las iglasty
- Batko - ojciec chrzestny
- Bażyty - chcieć
- Bdżoły - pszczoły
- Beczka - palma do święcenia
- Bełega - odchody bydła
- Bełkotycia - blekot (ziele)
- Bendiuhy - zbite pod ostrym kątem kołki do przewożenia pługa na pole
- Bendiuk - trzmiel
- Ber - kładka
- Berbenycia - podługowata beczułka drewniana na bryndzę, masło itp.
- Berdo - strome urwisko, przepaść
- Bereza - kierujący kołędą
- Berezeń - kwiecień
- Berfeta - kawałek drewna z haczykiem do zawieszania kociołka nad ogniem
- Berweno - świerk zrąbany i oczyszczony z gałęzi
- Besahy - torby, zwykle z czerwonego sukna, do przewożenia bagażu, które przytracza się do siodła
- Beszega - róża (choroba skóry)
- Bezczesne derewo - topola

Beziwno - pewnie, z pewnością
Bezwirotek - niedowiarek
Bida - bies
Biłania - kłoda okorowana
Biła Rika - Biały Czeremosz
Biłen - lipiec
Biłowana - krowa biała
Biłohrudyk - ptak pluszcz kordusek
Biłycia - wiewiórka
Birowaty - nie zrobić zawodu
Bitka - bieda
Biziwny - pewny
Bizowaty - czuć się na siłach
Bizuty - móc
Blijty - beczenie owiec
Błahostowinie - błogosławieństwo
Błenda - wysypka
Błuszczycia - pluskwa
Błyskawka - srebrna moneta, dziesięciocent-
tówka
Bobruky - mosiężne guziki
Bodiak - dziewięciśl
Bodnar - bednarz
Bohato - dużo
Boity - kipiec
Bokłah - płaska baryłeczka
Bokury - rzemyki do opasywania się
Boła - choroba, zaraza
Bołe - dobrze, że, przecież już
Bołoz - wielki wąż
Bordiuach - skóra z kozy
Borsaty - nawlekać
Bortawj - spróchniały
Botelew - beczułka na piwo lub do robienia
masła
Botej - trzoda owiec
Bowhar - pastuch od bydła
Bowta - buda kupiecka
Bowtar - kupiec
Bowtyci - guziki, muszelki
Boże pomahaj - Szczęść Boże!
Bożka - post
Braj - gruby, bukowy kij do ubijania sera w
dzieży
Brakowaty - przebierać
Branec - rekrut
Brechaty - kłamać
Brechtywj - kłamiwy
Brechun - kłamacz
Bryndusze - krokusy
Bryniawj - przestały

Buchnia - chata bez sieni
Buduławka - faska
Budz - bundz, ser owczy
Budżenycia, Bużynycia - wędzonka
Bukata - kawał
Bukłak - rodzaj dzbanka
Bukowec, bukowinka - las bukowy
Bukurija - wąski skórzany rzemyk
Bulbon - wir (w wodzie)
Bułatnyj - stalowy
Bułkoty - bełkotać, mówić niewyraźnie
Bundz - kwaśny, nieposolony młody ser
Burdej - jednoizbowa kurna chata biedaków
Burjynyk - chleb z kartoflami
Burjyszka - kartofel
Burkynycia - kalenica
Burlak - włóczęga
Burzannyk - młody roczny niedźwiedź
Buszderewo - wiklina
Butyny - lasy przeznaczone na zrąb, poręba

C

Capina - hakowaty, jednostronny kilof do ob-
racania kłoców
Cara - obcy kraj
Caryna - ogrodzona łąka na koszenie traw
lub wypas przy chacie
Cagle - obcegi
Cebekaty - pleść głupstwa
Charcz - potrawa, posiłek
Charezuwaty - jeść
Charnyj - czysty
Cherity - leniuchować
Chitar, chytar - ścieżka, granica
Chłypawka - kłapa
Chobza - roślina
Chodilnicy - szczudła
Chołozni - spodnie sukienne (wzgl. grube
sukno na spodnie)
Chołm - pagórek
Choromy - sień
Chrabus - ostatki kapusty
Chram - święto cerkiewne, odpust
Chrustali - truskawki
Chudoba - bydło
Chudobyty sia - zbydlęć się
Cisarka - szosa
Ciurkało - korytko z bieżącą wodą np. ze
źródła, strumyka
Cot, do cotu - do cna
Cykoty - piargi, drobne kamienie

Czahar (czihir, cziehir) - młody las
Czahun - wielki żelazny garnek
Czajka - kawka
Czapasz - ścieżka wydeptana przez zwierzęta
Czebryk - roślina używana do farbowania wełny
Czeledyna - białogłowa
Czelydy - kobiety
Czemir - młody las
Czemnyj - miły, grzeczny
Czepraha - sprzączka, klamra
Czerczyk - farba czerwona
Czeres - rzemień
Czerinky - okładziny do noża
Czerlenyj - czerwony
Czersak - garnek
Czestny - szanowny
Cziberkaty - szczebiotać
Cziczki - kwiatki
Czimchaty - obcinać gałęzie z drzewa
Czinky - czary
Cziryna - zmacona woda
Cziuha - znak na wierzchołku góry, triangul
Czorna Rika - Czarny Czeremosz
Czuberka - dojnica
Czuch - węch
Czurkało - źródło
Czwały - zuch
Czybuk - cybuch
Czyty - tkać

D
Dabyło - podatek
Dachera - brzydząca się
Daczka - podatek (rodzaj dopłaty)
Danec - taniec
Daraba - kilka tratów połączonych do spławu
Darmowys - kutas
Dast'Bih - nie ma
Dawi - rano
Debry - bezdroża, droga nad przepaścią
Delonij - delikatny
Denciwka - sopiłka, fujarka
Deputat - właściciel połoniny
Derewij - roślina
Deszewo - tanio
Detyna - dziecko
Didko - diabeł
Diedia - ojciec
Dieka - wdzięczność
Dijnycia - skopek do dojenia krów

Diwer - brat męża
Dizdaty - doczekać się
Doga - klepka do beczki
Doktorszczyna (domowyna) - lekarstwo
Domar - gospodarz
Dopust - przeznaczenie
Dora - święcone
Dory - pozostałości ze święconego, rozdawane ubogim
Dostijnij - wytrwały, pilny
Drapaky - jeżyny
Drapieżnyk - wartownik
Dreworob - drewnia
Drobjeta - owce
Drugar - rękojeść wiosła na tratwie
Drukarnyk - hulaka
Drumla (drymba) - mały instrument muzyczny
Dublenyj - zabarwiony na czerwono, rudy
Dublinyk - czerwony serdak
Dudy - rękawy kobiecej koszuli
Dudka - dudy, kobza
Duka - bogaty gazda
Duma - myśl
Durman - środek odurzający
Durniczka - tyfus
Dużyj - silny
Dychanyje - stworzenie żyjące
Dymało - pęcherz, miech kowalski
Dywohlany - dziwy
Dzer - serwatka
Dziawkać - ujadać
Dziobeło - wędzidło
Dziobnia - torebka
Dziworon - kraska
Dżega - przesada
Dżemora - gęstwina
Dżoja - sojka
Dżorny - skwarki
Dżurka - stado bydła

E
Ełema, ilma - wiąz
Emszynie - mech
Erszczenie - chrzciny
Etna - żona gospodarza

F
Facarny - dowcipny
Faktuwaty - nająć się na lato do roboty
Fanty - ubranie
Farion - intrygant

Fataty - chwytać
Fe - nie można
Felega - stary płaszcz
Fefuwaty - zaręczyć
Ficigornyj - zalotny
Figlawyj - fałszywy, podstępny
Figurant - robotnik ustawiający znaki triangulacyjne
Fijnok - syn chrzestny
Fijuka - córka chrzestna
Firas - tartak
Firmak - placek z sera owczego
Fladżyty - denuncjować, wydać
Flekw - parobek
Floyra - sopiłka, fujara
Flek - czapka z czerwonego sukna, okrągła, obszyta czarnym barankiem
Flekiej - laska
Flon - wilk
Foja - gałązka z drzew iglastych
Fortuna - burza, grad
Foszkawka - siwy grzyb
Freła - fujarka
Fufurnycia - zamieć śniegowa
Furaż - brak

G

Gajda - pies wałęsający się
Gaławan - wielki garnek
Gania - kania, ptak drapieżny
Gar - wydłubana dziura
Gedio, gedyk - ojciec
Geletka - 1/2 korca
Gerdan - ozdoba z paciorków na szyję, ułożonych w deseń geometryczny
Giełtunok - staranie
Głota - dziatwa
God - rok
Golfa - rana
Gotka - kura guszka
Graszpan - siny kamień
Grażda - budynek mieszkalny i gospodarczy, zabudowany w czworobok
Greczuwaty - uczyć
Gribky - kuropatwy
Gromownyk - zaklinacz piorunów
Gronyky - srebrne monety
Gryndżoły - małe saneczki
Gruń - grzbiet góry
Gudzulyja - żuk gnojek
Gugla - peleryna z kapturem noszona przez

kobiety
Guszkir - katar
Gutur - samiec guszka

H

Haba - fala
Habuczity - niepokoić
Haczi - spodnie z grubego sukna
Hadka - myśl
Hadyna - żmija, gad
Hadżuga - młody świerk
Hajno - legowisko niedźwiedzia
Hajtowy - polowanie
Hałajkaty - śpiewać
Hałdamasz - zakończenie wspólnej leśnej roboty
Hambasaty - tańczyć
Hamisznyj - łakomy
Harazd - dostatek
Hat' - grobla regulująca prąd w rzece
Hełkij - parobek
Hentyna - drzewo na klepki
Heptaty sia - kłócić się
Hetaż - czeladnik w tartaku
Heu ? - Co ?
Hija - strach
Hijkaty - wykrzykiwać publicznie na kogoś
Hilje - gałęzie liściaste
Hlaba - nie można, trudno
Hlek - dzbanek
Hłembiza - zabawa przy umarłych, gdzie jeden chodzi z prętem a drudzy strzegą się by ich nie uderzył
Hłezień - roślina
Hłumyty - zdrzemnąć się
Hnyleń - czerwiec
Hodi - nie sposób wykonać czegoś
Hodowanec - przybrany syn
Hodyna - burza, słota
Hołosyty - płakać na pogrzebie
Hołowka - krowa, owce lub baran dane księdzu, pędzone za trumną
Hołownyctwo - morderstwo
Hołowycia - źródło
Hominka - piszczel nogi
Honczar - garncarz
Honorny - dumny
Hostec - reumatyzm
Hotłowa - łańcuch
Hotowyty - gotować
Hotur - głuszec

Howija - post
Hrań - mech
Hrecyło - alun
Hriduszky - przednia część kozuszka
Hrizd, hrozd - korek, czop
Hrom - grzmot, piorun
Hruba - piec
Hruda - gruda
Hrudka - ser z jednego udoju owiec na połoninie
Hruszka - zabawa nocna przy umarłym, pytką
Hruż - podwodne przeszkody w łożysku rzeki, gęste błoto
Hrydkie - żerdki w chacie do wieszania koców
Huhnawyj - jąkała
Huk - wodospad
Hukaty - strzelać na wiwat
Huławy - niespełna rozumu
Hułyty - zwodzić
Hupało - ptak *Ardea stellans*
Huska - grudka soli
Husiky - cygaretki
Huszma - w kupie, razem
Huślanka - skiszzone po uprzednim gotowaniu mleko
Hutoryty - rozmawiać
Huzir - grubszy koniec zrąbanego pnia
Huzycia - tylek
Huźwa - powróż z tyka

I

Ilma - wiąz

J

Jarem - jarzmo
Jewirnyci - porzeczki
Jednaty - przepraszacz
Jednanka - zapłata za doznaną krzywdę
Jelycia - jodła
Jerczi - jagnięta
Jerowanij - przeplatany wąskimi safianowymi paskami
Jetir, jetero - więcierz
Jewir - ogier
Jezwir - głęboki jar, wąwóz
Jida - potrawa
Juchwarka - kartofle ugotowane z pokruszonym serem i zacierką z białej mąki
Juda - czart, zły duch
Judyty - namawiać do złego
Juszka - rosół z mięsa

K

Kabzowaty - lżyć kogoś słowami
Kajlak - krótko ucięty pień
Kalahur - mnich
Kalman - obsługujący ogień
Kaluch - wnętrze bydła
Kałabaryty - pleść głupstwa
Kałaj - ubogi
Kałusz - sznur, którym opryszkowie wiązali swoje ofiary
Kapci - skarpetki sukienne
Kapestra - uzda na konie
Kapczur - pleciana skarpetka
Kapiw - pies leniwy
Kapkan - potrząsk
Kapowa - pies gończy
Kapust - brukiew
Karaty sia - męczyć się
Karbacz - bicz, długi bat
Kardaszyna - ścierwo
Kartusz - muszla
Karuca - skrzynia na dwóch kołach do wywożenia nawozu
Kaszycia - drewniana tama, broniąca brzegu od powodzi
Katrafij - gatunek drzewa używany na laski
Kazan - żelazny baniak
Kazyty - psuć
Keczera - góra o niezalesionym grzbiecie
Kelef - toporek zagięty
Keptar - kozuszek bez rękawów, zdobiony
Kerłyba - serwatka
Kiemyty - pamiętać
Kierma - ster na tratwie
Kiermanycz - flisak
Kierynia - niechlujstwo
Kietycia - pióro u kapelusza
Kilci - guziki, kołki, gwoździe mosiężne nabijane na torebkach
Kipiti sia - przeląkł się
Kipno - błoto
Kiskaty - oczyścić spod bydła
Kistyj - kwaśny
Kisznia - sianokosy (czas koszenia)
Kisznycia - część połoniny przeznaczona na sianożęcie
Kiślik - kwaśne mleko
Klabuka - laska z zagiętą rączką
Klit - komora, spizarnia
Kluka - hakowaty kołek do przytwierdzania np. tratwę liną

Kłupa - stępa
Kłejho ! - uważaj, strzeż się!
Kłepania - uszata czapka futrzana
Kniez - nowożeniec
Knyhynia - panna młoda
Kobylycia - pasikonik
Kochitnyk - różanecznik
Koczowaty - przeprowadzać się
Kończyny - obdarowywanie kołaczami rodziców po weselu
Kołesznia - stajnia na bydło
Kołokił - dzwonek blaszany dla bydła
Kołyba - budynek letni w lesie dla drwali
Komasznia - stypa pogrzebowa
Konopelnik - wróbel
Kopeń - sierpień
Korczychy - krótkie sanie
Kordacz - pleciony sznur
Koreda - zatopione drzewo
Kornyty - budzić ze snu
Koroda - kłoda drzewa spróchniałego
Korpaty - zbierać
Korzany - stare kierpce
Korz - płaski chleb, placek jęczmienny lub kukurydziany
Kosen - pożytek
Kosyci - kwiaty
Kostreć - ogon wiedzmy
Koszak - garncarz
Koszczok - jęczyzek przy strzelbie
Kosztery - koszary dla owiec
Koszieryszcze - wypasowa część połoniny
Kotiuha - pies domowy
Kotiti sia - rodzić się (np. owca, może być metaforycznie o ziemniaku)
Koubok - kłoc na tarcie
Kowacowaty - zgniatać
Kowerci - szerokie koce
Kowtky - kolczyki noszone przez kobiety
Kramnycia - sklep
Kraska - kolorowy znak szlaku turystycznego
Kraszanyci - czerwone spodnie
Kraszenyk - czerwony serdak
Kresania - kapelusze filcowe, okragły z rondem
Kretycia - kret
Kripka - kuropatwa
Kris - strzelba
Kritko ! - cicho !
Kruczinka - skręt tytoniu
Kruhlik - rodzaj tańca
Krutiz - wir

Kryha - kra
Kryrwaty - ciężko (niemożliwie) usunąć
Kryszyty - krajać na drobne kawałki
Kubok - pojemnik na proch
Kuczeri - upiększenie serdaka w kędziory z włosów
Kudryk - wierzchołek świerku
Kujawa - łąka
Kujewy - wierzchołki gór
Kukła - lalka
Kukuc - mały chleb, placek
Kulbaki - żółte kwiatki
Kulesza - kasza z kukurydzy, mamałyga
Kumbuk - rozłożysty świerk z uciętym wierzchołkiem
Kur - dym
Kurbak - rodzaj małej rybki
Kurbało - głębsze miejsce w rzece
Kurmej - krótki sznur
Kurysszche - ogień z trzasek
Kutaty - zapłocik, zaspokoic
Kuziwka - kądziel
Kydryna - limba

L

Lachkaty - hańbić
Lafa - wypłata, pensja
Lela - ojciec
Lerderewo - modrzew
Leża - choroba obłożna
Lichtarnia - latarnia pod kopułą cerkwi
Linowsko - wylinka (z węża)
Lisna - dziewica leśna
Lisnyj - leśny duch
Lisowyk - bies leśny
Litowyszczcze - czas spędzony latem na połoninach
Litria - drabinka
Liwak - mańkut
Liwaczka - izba po lewej ręce od sieni
Liżnyk - barwny koc wełniany
Lubas - kochanek
Lubaska - kochanka
Lubystok - lubczyk
Lutyj - surowy, zły

Ł

Łabuz - pęd górny kukurydzy
Łabusztan - roślina jadowita
Łaja - stado wilków
Łamanka - urządzenie do usuwania

paździery z konopi
Łanc - łańcuchy lub powrozy przy bierwionach tratwy
Łapatcze - szmatki bezużyteczne
Łasy - łakomy
Łatraty - krzyczeń
Łegeduwaty - zadowolić się
Łeğin - młody człowiek zdolny do ciężkiej pracy, parobek
Łelio - ojciec
Łełecz - zielona łąka
Łentiuch - człowiek z miasta, cepr
Łew - 1 łoty
Łeża - wylegiwanie się (upaw u łożu - zasłabł)
Łodwa - szeroka gruba deska
Łoj, łojka - żmija
Łopitływyj - bełkotliwy, balbus
Łotoszyty - powoli pracować, marnować czas
Łub, łubje - kora
Łuczno - składanie
Łudynie - odzież
Łuh - łąka
Łunawyj - krótkowidz
Łunczyna - zeszlorcza słoma, siano
Łusznycia - pochodnia z drzewa suchego
Łycze - rzecz mało znacząca
Łyskawka - świecidełko, błyskotka
Łysycia - lis
Łysyczkie - rodzaj grzybów jadalnych

M
Mabut' - zdaje się
Machtałyk - motek
Maczkatyj doszcz - drobny ciągły deszcz
Maczkuwaty - drobić, przebierać
Madrygan - wilcza jagoda
Makowycia - kopuła na cerkwi
Malchowa - torfowisko
Małaj - kukurydziany chleb
Małygarnia - rozsadnik
Mandzioch - turysta, badacz natury
Manna - pożywienie, mleko itp.
Manta - męski płaszcz z kapturem
Marha, marżyna - bydło rogate
Masłowaty - dawać ostatnie namaszczenie
Mazanka - koszula wygotowana w łożu lub maśle
Me - będzie
Merendzia - "kanapka" - ser, placek itp. dla robotników przy robotach w lesie
Mereżka - rodzaj haftu przy koszuli kobiecej

Mersza - ścierwo
Mertwec - trup
Metaty - rzucać
Mina - umowa, obiecanka
Miniety - obiecać
Mirtuk - miara na mleko na połoninie (1,5 kwarty)
Mirynnyk - geometra
Miškawo - błotnisto, grząsko
Miszenie - owce kilku właścicieli, spędzone na lato na połoninę
Mitu - na odlew
Mizeria - więzienie
Molfa - czary
Molfar - czarownik
Molnycia - rzadkie bagnisko
Morih - ubita trawa
Moszia - akuszerka
Motaty - przeprowadzać
Motuzok - sznurek, wiaźałka
Motyl - znak geomertyczny
Mownia - grzmot
Mraka - mgła
Mraznycia - bagno w lesie
Mudrahełyk - mądrała
Mudriszky - figle, zbytki
Mudrowyna - młode pędy na drzewach iglastych
Mudryj - ładny
Mudryna - modrzew
Musak - sztylet
Muszczen - męczczyzna
Muszija - gospodarstwo
Myčka - wełna z jagnięcia
Mygła - kupa złożonego drzewa
Myr - lud
Myrno - ludno
Myrom - spokojnie, dobrze

N
Nabij - udeptana w śniegu droga, dróżka
Naborsaty - nawlec
Nabuwały sia - bawić się, cieszyć
Nabutok - zabawa
Na czies - prędko, zaraz
Nadowżnycia - zaprzęg 4-ch koni
Nahyłyty - nastreczyć
Nahotownyk - główka kapelusza
Nahulkowatyj - głupekowaty
Naj - niech tak będzie
Nakład - drzewo ułożone na spalanie

Nakolinnicy - białe wełniane spodnie
Nałyczman - maska
Namisnyk - półka do stawiania naczyń
Namitka - okrycie głowy zamężnych Hucułek
Napersnycia - wełniana onuca
Natria - zakończenie płótna frendlami od osnowy
Naturyty sia - nadaśać się
Natynyna - wełna z rocznej owcy
Nazyrec - ślad
Nebilicja - bajka, opowiadanie nieprawdziwe
Nechar - niechlujny, brud
Nehrest - żyd, poganin
Negura - mgła
Ne hija - nie można, nie wolno
Nenia - matka
Nenio - ojciec
Netla - nocny motyl
Neumny - głupi
Newistka - synowa
Newola - areszt
Niawka - zjawia, czarcia dziewczyna
Nicznyci - duchy, mary nocne
Nicznyk - nocny stróż na poloninie
Nygura - mgła
Nypaty - zaglądać wszędzie
Nyrtinno - miejsce na śniegu, gdzie można zapasać się

O

Obbadyty - wyszukać (np. pannę młodą)
Obchid - obrządek
Oberka - znak na bydlęciu (na uchu)
Obertyn - odesłanie czarów temu, co je nasłał
Obłaz - ścieżka pod zwisającą skałą
Obory - dziury robione w skórze do szycia chodaków
Obraznyk - ściana, na której wiszą obrazy
Obrubyna - płatek, ciosana do budowy
Obzoryny - oględziny (obyczaj weselny)
Ochaba - paruchy
Ochablęny - brzydki
Odełyn - roślina
Odenok - stóg siana
Oharczyk - zabawa wieczorna przy nieboszczyku
Ohidnyj - pilny, pracowity
Ohrydna - kobieta ciężarna
Okiek - ot jak
Okil - koszar
Oklepaty sia - przyczepić się

Okrasyty sia - uniewinnić się, a drugiego oczernić
Okrotyty sia - uspokoić się
Ołaczena - krowa o białych łatach
Olitky - owcze odchody
Opaczyna - łopata wiosła na tratwie
Opad' - śnieg nawalony
Opasanie - skośny daszek na zewnątrz ścian cerkwi biegnący wokół budynku
Oprowid - modlitwy w czasie pogrzebu, przy zatrzymaniu konduktu
Opud - strach
Osedok - osiedle, domostwo, miejsce stałego zamieszkania
Osmiw - spróchniały, krótki pień
Oslin - tapczan
Ostrywa, ostrewka - kołek z bocznymi gałązkami
Osuda - coś napastliwego
Oznycia - suszarnia

P

Pacelnyj - sprytny
Pajka - część
Pajuwaty - dzielić
Pan otczyk - ksiądz
Pantrowaty - strzec
Panycz - żandarm
Panyty - służyć
Papołoma - kapa na trumnie
Parsuna - szczęście
Part - powodzenie
Paseroik - pasierb
Paska - bułka (chleb) wypiekana na Wielkanoc
Paskewnyk - drewniane naczynie na święcone
Patoroczi - kłopoty
Pazyty - pilnować
Peredewoża - przywódca
Perekresnyci - kubek i rożek na proch, noszone na krzyż przez pierś
Peretaz - kamienie lub stopnie dla przekraczania zagrodzenia
Perepiczka - bułka pieczona na Wielkanoc
Perewidnyk - mieszkaniec wsi granicznych z Hucułami
Perizka - pasek
Petak - burka, kurtka
Pidbytyk, pidbijak - serdak podszyty kozuchem
Pidczułyty - podciąć
Pidmit - grządkła
Pidpłetyna - batóg

Pisany - kolorowy
Pizma - gniew
Plazmo - podeszew stopy
Plisaty - tańczyć
Płaiczok - ścieżka w poprzek góry
Płaj - droga do konnej jazdy lub wydeptana przez bydło, prowadząca w góry
Płastowец - śnieg o dużych płatkach
Płeskanka - naczynie gliniane
Płeso - płytka, stojąca woda
Płoska - niewysoka góra
Płowa - ulewa
Płuski - niski
Pobij - dach
Podała - kobieta zadająca się z parobkami
Podok, poduszerik - stryzek
Pohana wira - żyd (pogardliwie)
Pohany - zły, paskudny
Poharec - dudek
Pojełty sia - ozdobić się
Pokazyty - popsuć
Pokojnyk - nieboszczyk
Polih - skoszone siano
Politok - letni czynsz za pastwisko
Połe - miejsce niezalesione na stoku, poroście trawą lub zbożem
Połeci - rodzaj kredensu do ustawiania naczyń
Połedycia - gołoledź
Połonnyk - duża drewniana łyżka
Połonyna - hala
Połonynskij chid - redyk owiec na hale
Połowyty - fastrygować
Połuczuty - celnie trafić
Połudенок - posiłek juhasów w południe
pomana - spadek, pamiątka
Pomist - podłoga
Ponorystyj - miejsce, w którym łatwo się za-
paść
Popań - czerwone niebo, luna
Popisnity - zblednąć
Poplitky - czerwona włóczka opasująca włosy
Popowczyty - pokryć wydatki
Porekło - nazwisko, przydomek
Porjydok - spowiedź
Porniła - pasza pod wieczór
Porosznycia - rożek na proch
Porowеń - w rząd, w takt
Portaty - zbierać
Portaż - skład drzewa przygotowanego do spły-
wu
Poslidny - ostatni

Postel - łóżko
Postoły - kierpce huculskie
Posłonyty - pościelić
Posydkowa chata - chata zamieszkała
Posznypaty - obwąchać
Poterucha - syfilis
Powiń - powódź
Prawaczka - izba po prawej stronie chaty
Prawo - prosto
Preducha - astma
Prełuka - przełęcz
Presidka - derka wełniana, którą przykrywa
się siodło
Priwil - gra przy umarłym
Prjysło - część płotu pomiędzy dwoma kółkami
Prjytaty - pogrzebać
Propij - obrządek weselny
Propowidnyk - kaznodzieja
Proriz - szczeliny w lodzie
Prostoricznij - otwarty
Prostybih - jałmużna
Prostybih - pobożne westchnienie: Bóg zapłać!
Prosynec - grudzień
Proszak - żebrak
Proszcza - nadgrobną mowa
Protis - belka, drewno przecięte na pół, lub
okrzeseane z dwóch stron
Prował - wawóz
Prycziknuty - przykucnąć
Pryczka - przypadek, przyczyna
Prykrasy - ozdoby
Pryludnie - godnie
Pryluka - polanka wśród lasów
Pryslip - siodło, przełęcz
Prytuły - przybudówki chaty ze schronieniem
dla krów
Pudy - strachy
Puha - batog
Puhar - szklanka
Puhowyci - guziki
Pulpak - indyk
Pustyj - leniwy, do niczego
Puszka - strzelba
Puszkar - strzelec
Putnia - wiadro drewniane
Puźła - pies

R
Rachmannyj - poczciwy
Ragasz - ścieżka owcza
Rakwa - puszka na masło, wódkę i inne płyny

Ramat - szmatka
Rawasz, rewasz - rozrachunek, rozliczenie
Remisnyk - narząd
Repuchatyj - brzuchaty
Retelno - dokładnie
Retiz - łańcuszek
Rewkaty - krzyżać
Rewnyj - sprawny
Ripa - kartofle
Risky - zmarszczki, fałdy
Risuwaty - marszczyć
Riza - klin polany lub hali, wchodzący w las
Rizbar - rzeźbiarz
Rjed - siodło, uprząż
Rjibij - ospowaty
Rochkaty - chrząkać, jak świnia
Rodija - ród
Rodymec - konwulsja
Ropa - nafta
Rosiwnycia - kwas ogórkowy
Rot - gęba, pysk
Rozczołyny - góry zalesione pasmami
Rozhiry - tańce duszków nie chrzczonych dzieci w wigilię św. Jana
Rozkrutje - wiązania tratw z prętów lub drutów
Rozłohy - rozsuwane żerdzie w zagrodzie, rozdzaj bramy
Rozpjyłyty - rozłączyć
Rozpjytyj - krzyż, krucyfiks
Rszienyj - ochrzczone, prawdziwy
Ruchawka - powstanie
Ruda - dyszel z łańcuchem do wyciągania drzewa
Rukawnyk - kozuch z rękawami
Rusty - głośno płakać
Ruswyj - blondyn
Rypa - wysoki brzeg
Ryskyj - ochoczy
Ryza - szata duchownego, sutanna
Rzy - rynny, którymi Huculi spuszczały drzewa z gór
Rżyj - rudy

S
Sałas - chata, szałas
Samokysza - kwaśne mleko
Saraka - godny pożalowania
Sarsama - narzędzia do roboty przy wyrębie
Saży - kominiarz
Szeznyk - czarcik, duszek leśny

Szczinannyk - zaczynający robotę śpiewem
Sembryła - służba
Serbuwaty - świętować
Sernyj - łagodny
Siczynwyk - taksator
Sidyj - siwy
Sklynka - szyba
Skłymakowatyj - zbity, zmięty
Skoky - progi w rzece
Skołotylna - maślanka
Skotar - pastuch
Skoty - zwoje płótna
Skyrteż - buk
Slip - huculski potrzask na niedźwiedzia
Słatyna - surowica
Sława Isu - Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus
Słutyj - pracujący jedną ręką
Smaha - bieda
Smijiny - obrządek weselny
Smola - żywica
Snoczi - wczoraj wieczorem
Snozok - małe kurze jajko
Sochar - słupek na tratwie
Sochranno - ostrożnie
Sochtiwnyj - przydatny, znawca
Sofija - żmija (Pelias chersea)
Sohid - zeszłego roku
Sojasznyci - katar kiszek
Sokotyty sia - strzec się
Sołomjynka - kapelus z słomkowy
Sołotwyna - bagnisko
Sołukwa - słonka
Sonci, sunci - obżarstwo
Soroczka - koszula
Spir - astma
Spoczty - umrzeć
Spohanity - zepsuć, spaskudzić
Spotyczka - przemówienie w czasie wesela
Spriczinitia sia - popełnić samobójstwo
Spuza - popiół, sadza
Spuzar - gospodarz koliby
Staja - szałas pasterski na połoninie
Starczuk - chłopak prowadzący ociemniałego
Starynia - rodzice
Statok - dobrobyt, dostatek
Steli - sufit
Stib - ścieg
Stocznyk - mistrz
Stojiszcze - zabudowania na połoninie
Stoły - słupy skalne

Suczi - suche gałęzie
Sudnyk - naczynie drewniane
Sukrowyszcze - miejsce zabójstwa
Sumnyj - smutny
Surowyj - narowisty (koń)
Sutky - ulica
Sutuha - pasmo
Sutycz - miejsce, gdzie się schodzą płoty
Swatanie - swaty (obrzędek)
Switywka - dziewczynka trzymająca światło
podczas obrzędu weselnego
Swołok - belka, na której opiera się strop
Syhła - gęsty las
Sykmanycz - drwal
Symbryle - zapłata
Syriwci - kierzce z surowej skóry
Syrowycia - sól
Szandaryk - dudek
Szar - rząd, np. dranic na dachu
Szarapatka - ludzie miejscy, cepy
Szaszkirnia - cyrkiel
Szczezun - czart
Szczipar - lekarz zaszczepiający ospę
Szczuka - szczupak
Sziwa - szczawa
Szkabria - drzazga
Szkałytoczka - torebka
Szkapjy - konie
Szkid' - suche drzewo wyrosłe wśród skał
Szkłepitje - skały
Szkoruch - jarzębina
Szkremitky - odpadki przy piłowaniu mosią-
dzu
Szłyk - czapka
Szmorhawka - międlia
Szymrdawka - katar
Sznepa - słonka
Szparko - prędko, raźnie
Szturc - koniec toru kolejki leśnej
Szybel - pionowy słup, na który nasadzony
jest krzyż na kopule cerkwi
Szytchar - drwal naprawiający ryzy
Szytrykaty - skakać
Sztuka - mięso
Szuh - sąg
Szukało - rodzaj zabawy
Szurik - mąż siostry
Szutyj baran - baran bez rogów
Szwary - wysokie twarde trawy
Szyputy - miejsca w rzece, gdzie woda wiruje
na kamieniach

Ś

Ślipak - czyrak
Świczka - śnieżyca
Świtocz - zyrandol (pająk) na świecie
Świtywka - obrzędek weselny

T

Tabiwka - ozdobna torba skórzana noszona
przez ramię
Tajstra - wełniana torba
Talba - mała tratwa, część spływu
Talhar - złodziej
Tarnycia - siodło drewniane
Tarszuk - pęcherz
Taszka - torebka ozdobnie okuta
Tekło mene - dotknęło mnie
Teliż - łapka na sarny
Telma - umyślnie
Temricz - ciemno
Terchy - juki wkładane na konie
Terkyty - juki na wozy
Teterwak - cietrzew
Tokaryk - tokarz
Tokma - umowa
Tolkuwaty - rozważać
Tołoka - 1. pastwisko; 2. praca zbiorowa połą-
czona z zabawą wieczorną
Tołuk - młody niedźwiedź
Topirczyky - polne bratki
Torbej - żebrak
Toroky - frendzle
Towty - kupcy Ormianie
Trapasz - ścieżka, perć owcza
Trembita - kilkumetrowa trąba z kory i drze-
wa
Trepa - śmierć
Trepitnyk - terpentyna
Triło - trucizna
Trisunka - barwny pęk wstążek, włóczek, piór
lub kwiatów zdobiący kapelusze Hucuła
Trunok - żołądek
Tryndaty sia - włóczyć się
Trywaty - żyć długo
Tucza - chmura
Tuho - ciężko, smutno
Turaty - uważać
Turszik - drobny świerkowy las
Tusok - melancholia
Tuszur - wełna z drugiego strzyżenia
Tužno - tęskno
Tużyty - tęsknić

Tybel - kotek do łączenia dwóch kawałków
drewna

Tyrba - krew

Tyrło - tarło

Tyrwa - tokowisko

U

Uczotka - pogłoska

Uczynił sia - urodził się

Udaty sia - podobać się

Uhłowyj - narozny

Uhodzyty - czekać

Ukyj - uczony

Ukro - przykro

Ułohy - zbocza

Uplit - fryzura

Utrupaty - przyzwyczać się

W

Wadyty sia - kłócić się

Wagasz - zręb w lesie

Wahitna - kobieta ciężarna

Wajkаты - jęczeć

Wajło - oj, oj, bieda

Wality - czyścić konia

Wałyło - kadź w foluszu, w której woda z młynówki
czyści i miękczy sukno lub koce

Wariwnyj - straszny

Warko - strasznie, niebezpiecznie

Wartasz - wartownik

Watah - baca, starszy pasterz

Watarnyk - jedna ściana z dachem nad ogniskiem

Watra - ognisko

Watujka - jednoroczna koza

Wekelyja - huba

Wepryna - agrest

Were - czy

Wereczy - rzucić

Wereminna - brzemienna

Weremija - pogoda (niepogoda, zawierucha)

Wereta - płachta konopiana

Werszka - pułapka na ryby z wikliny

Werkłuh - drąg obracany do przesuwania ko-
ciołka nad ognisko w watarnyku

Werstaky - rówieśnicy

Weselycia - tęcza

Wiblik - ociosany pień

Widwołod - mokry śnieg

Wikar - rozdrobniony, zeschły ser

Wincziny - wesele

Wir - ogier

Wiriziny - wyprawa (wyjście) do ślubu

Wiszczyj - świadomy

Wiwkаты - nawoływać

Wodochreszczi - święto Jordanu

Wołoczno - jak się należy

Wołoky - wełniany sznurek do kierpców

Wołosinky - spodnie wełniane

Wonity - cuchnąć

Worynia - płoty z żerdzi i stojaków

Worozkyj - zbytorny

Woronka - sopiłka, fujarka

Woroch - kupa

Woroszyty - mieszać razem

Wujko - niedźwiędź

Wurda - ser pośledniejszego gatunku

Wylih - wydatek

Wymarszkаты - wypędzić

Wyrobiaky - kierpce

Wysiwiaka - tęcza

Wytycia - cienka woskowa świeca

Wywołanka - kobieta złych obyczajów

Z

Zapluha - związek

Zbahacz - nóż składany

Zaczytaty sia - odrzec się

Zahytaty sia - zamyślić się

Zajdej - obcy człowiek, przybysz

Zakłebuczenyj - zagięty, zadarty

Zakolesnyk - kołodziej

Zakonity - przyjął Komunię Św.

Zalamystyj - zapobiegliwy

Załoħa - zastaw

Zamrekotyj - zachłanny

Zarinka - część brzegu rzeki, gdzie flisacy
przygotowują tratwy

Zaskaluszyty - zakrećć

Zastajka, zawatra - mały szałas

Zastoły - łątki na kierpcach

Zastupci - schody

Zawidcia - zarządca na porębie, starszy drwal

Zawołoka - przybłąda

Zazub - paść na lisę

Zażeczy - zapalić

Zażerystyj - uparty

Zażurenj - zasmucony

Zbawyty - popsuc

Zbihlenny - poroniony poród

Zgoja, żonwa - dziecioci

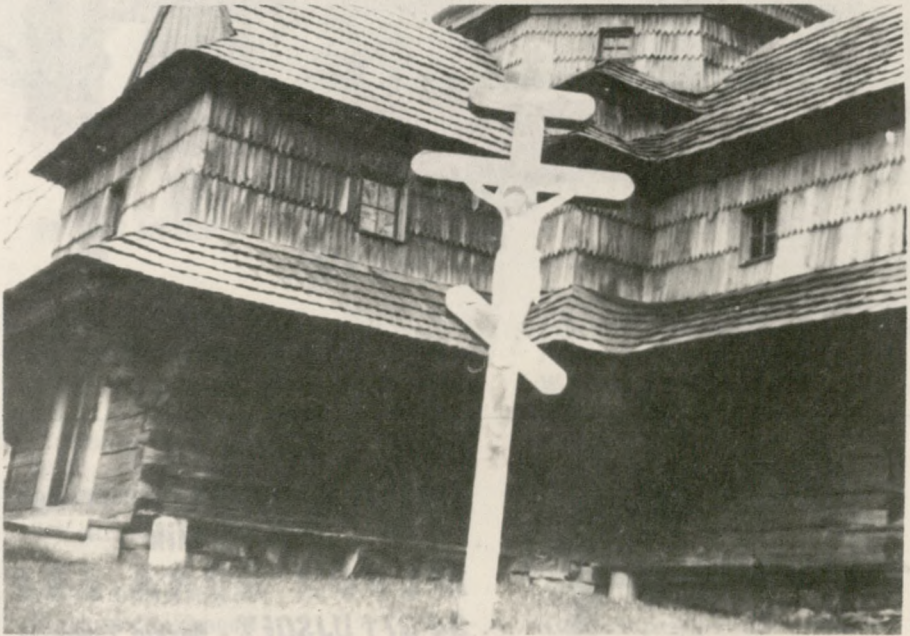
Zgur - sadza

Zhar - spalony las
Zjidenycia - suchoty
Zołotnyk - choroba jamy brzusznej
Zornycia - gwiazda
Zowycia - siostra męża
Zriszenyj - pofałdowany
Zumatyj - cierpiący na pomieszanie zmysłów
Zurytyty sobi - zbrzydzić sobie
Zawaryczywka - papierówka
Zwedynita - dzieci mieszanego małżeństwa
Zwizd - gwóźdź
Zymarka - chata na siano dla bydła na zimę

Ż
Żandaryk - dudek
Żehłyszczce - miejsce, gdzie płonie ognisko
Żenipyn - karłowaty jałowiec
Żentycia - serwatka
Żerep - kosodrzewina
Żerwa - zły pies
Żiachłyj - bardzo podobny
Żurba - troska, zmartwienie
Żuryłycha - wódka
Żysnyj - brzydki

Piśmiennictwo:

1. Gregorowicz Jan - Słownik wyrazów huculskich „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” tom 5 - 1880
2. Ossendowski F. Antoni - Huculszczyzna - 1936 r.
3. Rytard Helena i Jerzy - Wilczur z Prohyby - 1935 r.
4. Szuchiewicz Włodzimierz - Huculszczyzna - Tom 4 1908 r.
5. Vincenz Stanisław - Na Wysokiej Połoninie, Obrazy, dumy, gawędy z Werchowyny Huculskiej, Warszawa 1980-1983
6. Zalewski Marcin - Mały słownik huculsko-polski, w: „Z głosem trembity” 1992



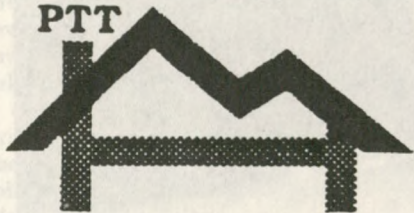
Krzyż przy Cerkwi Strukowskiej w Jasini (fot. Barbara Morawska-Nowak)

CHYZ to CHATA-DOM

tu będziesz czuł się jak w domu,
w którym zawsze czekają na Ciebie
otwarte drzwi i gościnny Baca
z Podręcznym



PTT



CHYZ U BACY

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Józef Michlik

MŁADA HORA 291

34-371 UJSOŁY - Beskid Żywiecki



1. „Dymiący” Materhorn (4488 m). Widok na grań Hörnli. Sierpień 1993 fot. Janusz Badura [konkurs]

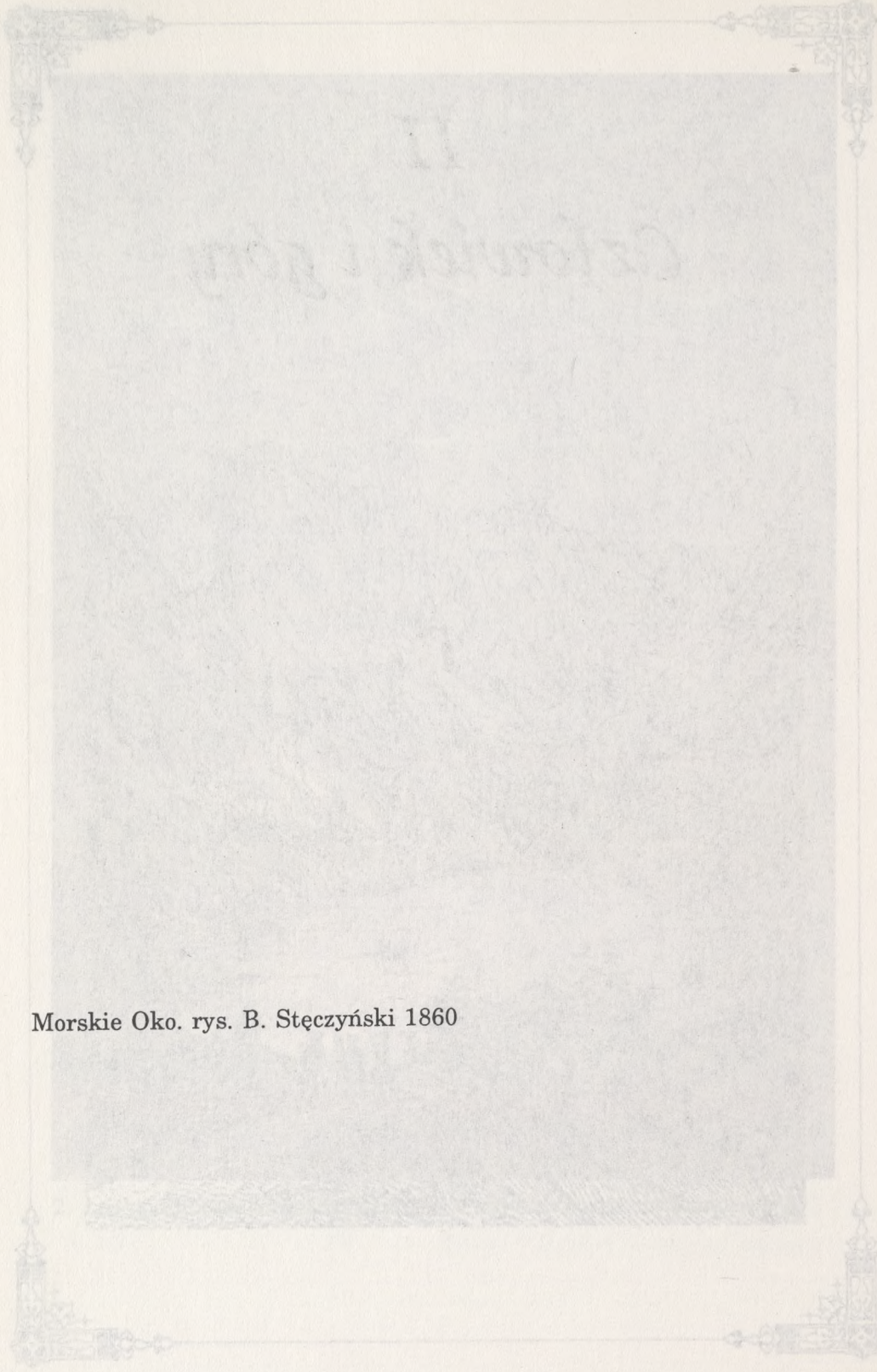


2. Las pod Kopieńcem. Czerwiec 1993. fot. Wiesław Mierzwa [konkurs]

II

Człowiek i góry

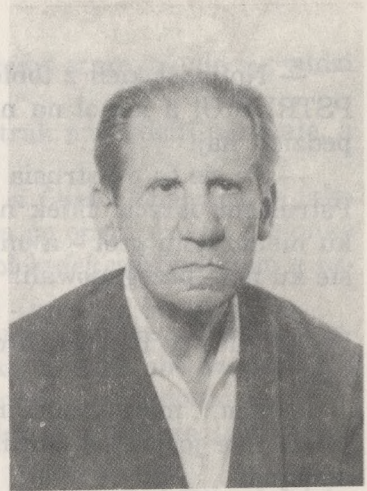




Morskie Oko. rys. B. Stęczyński 1860

MARIAN MAURIZIO

Marian Maurizio, ps. „Dzik”. Urodził się we Lwowie w 1905 r. Rok później zamieszkał w Zakopanem gdzie w 1925 r. zdał maturę. Potem były studia rolnicze na U.J. w Krakowie. Jak prawie każdy uczeń zakopiańskiej szkoły, jeździł na nartach i chodził w góry. Jako student zapisał się do sekcji narciarskiej AZS i zaczął startować w zawodach narciarskich. Po skończeniu studiów rolniczych, przyjął posadę nauczyciela w szkole rolniczej w Nowym Targu. W tym czasie zaczął pisać. Były to wiersze i opowiadania pisane tak językiem literackim jak ciętą obrazową gwarą.



W czasie drugiej wojny światowej znalazł się w Hiszpanii. Osiedlił się w 1942 r. w Barcelonie i tam mieszka do dziś. Od 1962 r. odwiedza Polskę i naturalnie zawsze przyjeżdża do Zakopanego. Drukował w „Przekroju” i pismach emigracyjnych. Tomik jego utworów wydała Oficyna Podhalańska. Nasze „Wolanie” drukowało jego dwa wiersze. Ponieważ jest to jednak periodyk prawie wewnętrznego obiegu, postanowiliśmy pokazać, większej grupie czytelników, mało znanego w Polsce, oryginalnego autora, który pisze dobrą gwarą podhalańską i ładną polszczyzną.

Niektórym współczesnym gwara „Dzika” wydaje się archaiczna i bardzo chcieliby ją poprawiać. Ci jednak, którzy czytali autorów piszących gwarą w okresie międzywojennym, zauważą, że autor mieszkający od ponad pół wieku w Barcelonie, świetnie pamięta gwara i doskonale się nią posługuje.

Dlatego namawiamy – PRZECZYTAJCIE!

Ze swej strony redakcja „Pamiętnika PTT” zaprasza pana Mariana Maurizioa do napisania czegoś dla nas ze wspomnień z dawnych czasów Zakopanego i Tatr.

Gadka górska o dwóch starszych spinaczach w Tatrach i kainencyj

Siedzieli oba wroz na przyzbie u Bustryckij do słonka się grzejęncy. Jasiiek pykał z fajki ale mu nieskoro sło, bo go morzyło na śpik. Pstrus se ta pozioł po dziedzinie i na Jaśka case zyrknon, nie gadajancy nic.

— Zje cos sie télo ku mnie przypatrzujes jak kiebyś mia pirsy roz widzioł?

— Ee! dy ta nic takie! ino se wyj syćko umyślujem za mos takom kufe jak puhoc w połędnie, no! ino ci wyj chybio tyk kudłów i bez to mos łeb krzyne wyliniałom ale sie ta tyz o to nie turbój! som jest i takie puhace co im piórecka tyz powylatowywały, a zyjom! haj!

— No! wis! kieli z tobie študerny siubrawiec! A ty wis jako mos kufe? PSTRUSIU! a kunol na nij to poprąwdzie bedzie kieby pstrusi! Nima co pedzieć! haj!

— Ty sie ta o Pstrusia nie ozpytuj, bo mój krzesny wiedzieli bez co mie Pstrusiem okrzyć! fkiek na Zachodnij Kościelca trawersujency — skolami ku niemu dołu proł — a oni se hań z Paryskiem na kosówce ligajency, het! sie ku nom przegadowali!

— Zje dy ta! krzesny - krzesnym, ja sie ta śnim prawował nie bede, bo i o co? aleś ty Pstrusiem ostoł! i na ozaist! cysto piékne z tobie ptasysko! haj!

— Hm... moze... mruknon Pstruś, ale to se widz — ty ceperski kontryfale! ze fkie jo juz po turniak hipkoł toś ty jesce nie wiedziol ka świstaki zimujom!

— Mogłoby to by wyj ono być poprowdzie, ale cosi mi sie widzi ze ono wyj bélo na odwyrtke, bo przecie jo sie urodziel w Zakopanem a ty, Weredo zatracona! Pstrusińska bestyjo! we Warsiawie! No, teraz wis?!

Nie bélo co pedzieć, juści ka sie wto urodziel no to i na zawdy ostało. Ale co inkse ka cie rodzom, a kany ty pote sie bieres i we wtorom strone cie poniesie i kany bedzies gazdował i cy bedzies miol zywobycie dolińskie - cy górskie.

— No niekze bedzie! niek! co ześ sie télo ozpajedził, jak kieby ci jałowca do rzyci nasuli?!

— Ee! dy ta ino przecie na śpas, cozby my radzili kiéby nie bélo o cym?

— No, widzis Jasiu, zawdyk se myśloł co z tobie fajny chłopiec! a i dobrze sie nom wraz po Tatrak hipce, no ni?!

— Ba jakoz? juści prowda! zbacujes se Pstrusiu-serdecko! jako my sie roz na ty ściane przy Ganku, cy kany to bélo nie bacem, wymitwali? Aleś tyz béł fajny! jobyk ta pewnikiem nie wydolił.

— Cos takie godzes!? Jasiu! dy przecie skrós tobie, boś béł wartki jak kot, to sie udało! przez tobie juzbyk dzisiok na Pęksowym Brzysku ligoł!

— Ess! zaśby ta! chodzować po górak, to ta chodzujem, no bo jakoz?! aleś tyś lepsejsy jako jo, na mój dusiu prowda!

— No niek ta juz, niek! skoro tak, ale sie mi widzi ze my oba na jedność! no bo prowda, moze ni?

— Juści — prowda! przytaknom Jasiu.

Tak se wyj gwarzili do słonka sie grzejency, obucie zezuli, powyciągali dłygośne gicole, pedziałbyś — dwa hrube gazdy o majętnościak radzom i stare kości uwazujom, haj! Poprowdzie oba som jest płone gazdy, télo majętności co we worku i portki téle-kiéle, no i sprzęnt majom zgrabnie uzdajany, nima co pedzieć. W dyrdki ino po górak hipkajom i tréfi sie ta

jesce, to i we śpinaca sie bierom a dyc som Weredy! starawe, ale sie widzi mature majom - no to ik nosi, haj!

— Tak se myślęm — Jasiu — ze my sie po Tatrak nachodzili nie mało, a i po inksyk górak tyz.

— Dobrze godzes Pstrusiu — nachodzili my si fajnie! Zbacujes se jako my sie po Pirenejak turlikali?! Ej! nosiło tyz nos po onym Aneto! a słonko to nos cysto pięknie nauskwarzyło! Aleś tyz miał kufe! cyrwieniatom a ozpuconom kieby ciasto na zacynie! Haj!

— No widzis! a ku twoji kufie słonko sie nijakim świacie ni mogło przebrać, bo jom mos obrošionom jak stare smrecysko mehem, abo świński dziiki ryj scecinom! A ziobro to ci pukło! Pewnikiem sie wysusyło do tego hiśpańskiego słonka, no bo stara gałynz do słonka schnie i sie łomi a ino młode rosnom! haj!

— A tyś wiera! młodziutki — no ni?! Pstrusia Pisklantko! Télo ci roków co i mnie. I to ci powięm — ze my oba na jedność!

— No, jakby na to przysło — to trza juści pedzieć ze prawda, rzeknom Pstruś, drapięcy sie po łydce, bo go tymta-case mrówki pooblazowały i wzieny gryżć.

— Cie djasi nadali! z mrówcyskami! zatracone nasienie! nimajom kainendyj światu doś, ino sie wyj bezkurcyje! syćkie ku tobie zgihnom, małe srajdy jak mysie gównu a gryzom jako psi! Skaranie boskie i télo!

— Ono dy ta cosi musi na tym być, zbacujem se — pado Jasięk — co mi jesce St..... radzili, ze mrówki to abo do ścierwa — abo do miodu. Musi, ze ty Pstrusiu pewnikiem bedzies słodziutki?! bo ścierwa to ta na tobie nie uświadczy, dy przecie gicole mos kieby scudła! a i powiędze tyz chłopce — jakoz ty na tyk nokak chodzujes co sie ani nie gnom, no bok nie widziol — prowda jest!

— Ty se Jasiu kufe krzyne zawrzyj! i télo sie nie ozdziroj, bo ci zaśpiwom:

Duje wioter duje!

Zawiroje dżwirko!

Kufe se tyz zawrzyj -

Bo mi godzes brzyćko!

— No! wis kieloś naremny!? jo ci ino krzyne na despet, a ty sie zapolos jak kieby cie Jancykryst widłami po rzyci giemził! No! a o śpiwanka to sie ta nie bocem, ba ino se zbacujem takom co nom obu zaśpiwoł tyn Dzik co teraz w Barcelonije gazduje, a to ci powięm ze sie musimy oba wroz wzionć do gorzci i tyj dzikij bestyi! cosi godnie odśpiwoć, bo nos przecie cysto pięknie! do śmichu wystawił! taka wyj Bezkurcyjo! no, ale coś-ta fajny chłopiec śniego!, bo poprowdzie! Haj! A śpiwanka jes-je tako:

Syćko béło fajnie -
Po Tatrak chodzili
Oba we śpinaca,
Jaze sie zmęcnyli!

I pado Pstruś pirsy:
Kieby przysło na to
Cyby-my tyz wyśli
Na tego Aneto?

Wyńść, by sie ta wysło -
Stęnknom Dziadek Leśny!
(Wicie, tyn Dąbrowski -
Siedzi na Podleśny.)

Syćko béło fajnie
I śli pyrciem dobrom -
Cos! kie Janickowi
Pukło siódme ziobro!

Bo to mojiściewy!
Syćko bez to przysło,
Ze sie tym śpinacom
Roków trohe zwysslo!

Ni mozo nic pędzieć
Fajni chłopcy, w rzeczy,
Ino sie im w rzyci
stare piórko fircy!

Autentyczna gadka o generale Galicy

— Jasiiek!

— Zje cos takie?

— Widzioeś kany pošli Galica, jenera!?

— Nijakiegok „jenera!a” nie uświadcyl! a Galica, stryk, no juści śli – ale w bukowyk portkak! Ka-ta jaki jenera!?! widzioł to wto jenera!a, abo jakom Rzondowom Osobe w bukowyk portkaka chodżency? Icies! Icies!

— Siem-sto djasków zjadło! z dzieciskami — słuhojze — ty koci pociotku! kaześ widzioł onego Galice, stryka – iść?

— Zje dy przecie sami wiécie kany oni chodżujom! do karcymy, ka inendyj-by śli.

— No niekze bendzie, a ty Jasicku! co duhu sie zabiroy do chałupy, bo kie cie uchycem to ci het zadek wybrusem! i bele-co o jenerale nie ozpowiajoj, boś jesce nie urośniony, a srajdy to ino tėjo rozumienia majom co im ze rzyci skapnie!

— Ehe! ino mie pirwyj musicie dołapić! jo warcéjśy! – prześmiwoł sie Jasiiek – dobrze pozirajency coby sie zabardzo Wojtkowi nie nablizyć.

Wojtkowi ani ta w głowie béło za Jaśkiem się uganiać, bo ino wartko sie do karcymy przebroł i zaroz ku Galicy, ku jenera!owi idzie i pado:

— Panie Jenerale! przepytujem pięknie, alek tu ku wom w dyrunki lecioł, bo mom nakazane coby wom pędzieć, cobyście zarusicki sie brali du domu, bo Wasa – w rzeczy jenera!owa – cosi od wos pytajom! no, to juz wiécie, haj!

— Cie wciórności! z takom robotom – zaklon Galica – ani se z towarzysiami nie naukwalujes, anie sie gorzołki godnie nie napijes! ino zawdy co-si-kajsi! cie turbujom.

Zabroł sie do sieni i juz do pola wychodźency uwidział Pana-Jezusa na krzyżu, nad dźwirzami uwiesonego, stanon i pado: „Panie Jezusicku! coś sie naciérpioł – toś sie naciérpioł! aleś baby nimioł! haj!”

Przedślubne nauki

Jasiek i Maryna przyšli ku Ksiendzu Stolarcykowi skróś tego ze sie bedom zynić i pytajom sie co takie majom konać, coby béło syćko jako trza?

— Ano – pado Jegomość – naprzódzi trza dać na Zapowiedzi bez trzy Niedziele pote zaś bedziecie przychodzić na naucanie, co je wom bede mówił, a pote bedzie ślub.

— Eee! eiécie – Jegomość – syćko ono wyj jes-je pięknie, ino ze trzy tyźnie – som jest trzy tyźnie! kiedy béło warcyj.

— Hm... – myśli se Ksiańdz – fkie by juz tak trza béło strasnie wartko, no to by sie ta uzdajało w tydzień, ale warcyj sie niedo! haj!

— No! – Jegomość – wyście som jest na to uceni, to ta wiécie bez co ślub mo być do tyźnia, abo i więcyl, ale se wiédzcie ze my zacynomu dziś!

Wybór poezji

W przeźroczysej ciszy

Szeleści głusza

Aż dzwoni w uszach!

Czas się nie rusza,

Było – jest – będzie

To trójca w jedności,

A gdzie Bóg zasiędzie?...

W nieskończoności!

Wszechświat wszystko ogarnał,

Przytulił do łona –

Jego łono: to pustka!

Przestrzeń wykrzywiona!

I tak się do nas mizdrzy

Swą tajemniczością –

I wykrzywia tę gębę

Tą swoją krzywością!

I z każdego kąta

Się do nas wykrzywia!

I język nam pokazuje

Przestrzeń niegodziwa!

MUZYCKA OD TATER

Kiedy zazbyrkajom
Gęślicki nutami
Niesie się po rosie
Muzycká łankami!

Kwietnymi łankami -
Zielonom bucynom,
Polami krokusów -
Smrekowom cetynom!

Dzwoniom i brzeńkajom
Kwieciate jastrunie,
Dzwonki sie hybocom
na gęślicków strunie!

Muzycká mi grała
Od Tater śpiwanie
Obdálne! Wirchowe
Moje ukochanie!

W DOLINIE BIAŁEGO

W Dolinie Biątego
Potocek bulgoce -
Hipce woda po skolák
W słonku sie migoce.

Brzegi obrośnione
Trawom i kwiatkami -
Wonie sie z nik kumajom
Z łopuchów liściami.

Choćbyś o północy
Zabłądził ka w lesie
To cie wonio z potocka
Do Biątego przyniesie.

1990

LIŚCIE

Przysła jesień po Reglach,
Buki scyrwieniály -
Mróz je wycion po liściak!
Som jak owoc żrały!

Spadły liście na ziem,
Śniezek je przykużył -
Zmarły listek, uskniony,
Buckowi nie służy!

Trza pockoć do wiesny -
Nowe sie ozwinom
Zielone, młodziuckie!
Za słonka przycynom.

Na tym świecie syćko
Rodzi sie i minie -
Jako sie rodzom i minom
Liście na bucynie!

WIESNA

Jo wom padom
Ze juz wiesna
Moji mili!

Sikorecka
Na gałazce
Tyż wom kwili!

Ptaskowie wyj
Zawdy wiedzom
Kie na wiesne

Świstaki pod wantom
Siedzom -
Trawe jedzom!

ZIMA

Bioły śnizek kurzy,
Cihućko sie ściele –
Wybryzował Tatry
Kieby na wesele!

A fkie na wesele
Przyńdzie z kwietnom wiosnom –
Zemtlíč musis śnizycku
Choć krokusy rosnom!

MOJE GAZDOSTWO

Tak se myślém w rzecy
Ze moje gazdostwo
Krokusami na łankach,
Mchem po lasak porośćo

Na Reglach, dolinach
Ka potoki sumiom –
Ka kosówka sie ściele
Pod Niebieskom Turniom –

Ka świstaki zimujom,
Orły majom gniazda –

ŚNIŁAŚ MI SIE

Corne twoje ocy
I corne warkoce!
Bez oba sie kohanie
Ku mnie ś-nik migoce!

Do słońka na wietrze
Warkoc ci sie strzypmi!
Splótlł sie na ramionak
Jak skrzydła jastrzymbi!

Śniłaś mi sie, śniłaś
W jaksamitnyj nocy!

S tobie harnaś mocarny,
Ale ino w ziemie!
Fkie mróz chyci za garło
I do wiesny trzymie!

Pote musis popuścić
Choćby jako fciało!
Ino słońko zagrzeje
Z tobie woda sie leje!

Wioter sućci po hali,
A jo – Halny Gazda!

Całe Tatry moje!
Doliny, wirsycki!
Polany i lasy
Orły i kozicki!

Całom dusom przy wos!
Całym miłowaniem!
Coz mi po wos ostało?!
Ino – spominanie.

Stałaś nagusieńko
W oplocie warkocy!

W oplocie warkocy
Pod tom cornom ścianom
Stałaś! w swoji ino
Nagości ubrano!

Twoje białe piersi
I uda mocarne!
Cy tyz jo je kiedy
Ku sobie przygarne!?

JAKO SIE ROZ GÓRY PRZY MORSKIM OKU GZIŁY

Syćkie turnie w rzondku,
Rysy i Cubryna,
Stojom po porządku –
Ino Mnicha nima!

Huncfot sie uhyło
I lo sobie stoi
Kiedy jacy zbójnik!
Bo on sie nie boji!

Moze sie wadzili
Z Żabim o Cubryne?!
Cubryna puscała
Mnicha pod pierzynie!

Żabi Koń go wycion
Po rzyci kopytem –
Wtoz wi jako béło?!
Nos nie béło przy tém!

Jakoz-byś narabioł
Z takiemi kóniami
Co sie wyj kumajom
Z nicpote żabami!

Skąd sie ta wereda
Okrzcila na kónia!?
Dyć mo łeb jak żaba
Zatracona turnia!

Cubryna sie spasała
Przy Mięgusiowieckim!
Ino Mnich wystyrco
Z pod Cubryny kiecki!

Jedne stawy Corne
Drugie som Zielone,
Trzeci bywa Zmarzły –
Syćkie juz okrzcone!

Od nik sie uhyło
Ino Morskie Oko.
Skąd mu sie to wzieno?!
Stryla mu do boku!

Jesce by ta béło
Doś-ta jak sie patrzy –
Coz! kie z Morskim Okiem
Zaś béło inacyj!

Przódzi béło Morskie
Hań ka dziś Corny Staw!
Pote sie wyj zywrtło –
Morskie przysło haw!

A to sie konało
Fkie sie góry gziły!
Djasek widły brusiół
Co miół ono siły!

Nasprzeganiół syćko
I namitwoł mantu,
Co sie wyj kurzyło
Jaze do Giewontu!

Teroz djasi wiedzom
Cy je jest jako mo być!?
Cy ze jacy tamok
Kany głowa – to rzyć!





Uczestnicy przejścia: Stanisław Biel, Wiesław Czyż, Marek Stefański, z tyłu - Jerzy Honowski (fot. Zbigniew Rubinowski)

WIELKA GRAŃ

Marek J. Stefański

Nieźrównaną, jedną z moich „najważniejszych” wspinaczek górskich była wyprawa na Wielką Grań Tatr, wariantem wiodącym od Małego Kieżmarskiego do Krywania. Dowiedziałem się niedawno, że nasi następcy uczcili tę drogę nazwą Wysoki Wariant. Do 1953 roku nikt tego jeszcze nie próbował więc piątka przyjaciół: Zbyszek Rubinowski, Jurek Honowski, Staszek Biel, Wiesiek Czyż i ja, postanowiliśmy dokonać pierwszego przejścia. Uważaliśmy, że będzie to prawdziwym wpisaniem się do historii taternictwa.

Wiele tygodni trwały przygotowania. Gromadziliśmy żywność, denaturat – jedyne dostępne paliwo, naprawialiśmy buty, ubiory i sprzęt wspinaczkowy. Przewidywaliśmy, że spędzimy dziesięć dni z dala od schronisk, stołówek czy jakichkolwiek sklepów. Nikogo nie będziemy spotykać, bo większość dojść, właściwej wspinaczki i powrotu miała wieść słowacką stroną Tatr. Uzyskanie jakichkolwiek pozwoleń, czy granicznych przepustek było niemożliwe. Wszystko trzeba było mieć ze sobą w plecaku.

Ponieważ o konserwy było trudno, a przy tym były ciężkie, głównym źródłem protein miała być suszona kielbasa. Niestety mięso i komunizm nigdy nie szły w parze, więc jedyną wędliną jaką udało nam się dostać była świeża, końska kielbasa. Teresa, Zbyszka narzeczona obiecała:

— Nie martwcie się, ja wam ją ususzę.

Tereska była zaradna i słowna więc problem uznaliśmy za rozwiązany.

Ostatnie przygotowania odbywały się w Zakopanem, u Zbyszka rodziców. O oznaczonej porze zadzwieczał dzwonek u drzwi i pojawiła się Teresa z wielką torbą na ramieniu i oczami podpuchniętymi od płaczu.

— Patrzcie co się stało!

Oczom naszym ukazało się dziesięć kilo malachitowo zielonej, silnie śmierdzącej, końskiej kiełbasy.

— Już prawie ją ususzyłam — łkała Tereska — kiedy musiałam pojechać na dwa dni do chorej siostry, więc zamknęłam kiełbasę w szafce i oto co wyciągnęłam. Przepraszam... — podniosła chusteczkę do oczu.

Musieliśmy podjąć decyzję: albo zrezygnujemy z wyprawy albo udamy, że to ścierwo jest jadalne. Wyprawy nie mogliśmy odkładać na później ze względu na ścisłe terminy urlopów i wakacji.

— A jeśli w tym jest jad kiełbasiany czyli gronkowiec?

— Musimy sprawdzić przed przekroczeniem granicy. Kto chętny?

— Ja — Staszek był zawsze gotów do poświęceń.

Teatralnymi gestami zatkaliśmy nosy, a on bohatercko zjadł ze ćwierć kilo.

— Zabierzemy dużo czosnku — zarządził Zbyszek — jeden smród zabije drugi.

Byliśmy podnieceni i trochę nerwowi przed wielkim przedsięwzięciem, toteż co chwila wybuchaliśmy hałaśliwym śmiechem. Irka, Zbyszka młodsza siostra, która właśnie wróciła ze szkoły, zmierzyła nas wzrokiem i podsumowała, mocno akcentując:

— Charty obojętne!

Zapewne w swej uczniowskiej gwarze wyrażała najwyższy podziw.

Tę noc spędziliśmy w śpiworach na podłodze jadalni państwa Rubińskich. Zbyszek zarządził natychmiastowe spanie.

— Bez rozmów, jutro czeka nas ciężki dzień.



Wstaliśmy bardzo wcześnie i po szybkim śniadaniu wymknęliśmy się z domu cicho, by nie obudzić Zbyszka rodziny. Niebo było zaciągnięte, mżył deszcz. Wysoko w górach mogła być śnieżycza, toteż nastrój nie był najlepszy.

Niestety pogoda i cuchnąca kiełbasa nie były jedynymi naszymi zmartwieniami. Kilka dni wcześniej, Jurek miał drobny wypadek, po którym wywiązało się zakażenie w dużym palcu u nogi. Stopę miał spuchniętą,

lekarz przepisał antybiotyki i zalecił unikać chodzenia przez wiele dni. Na jego miejscu ja bym zrezygnował z wyprawy, ale Jurek był z innej gliny. Ponieważ nie mógł włożyć swego górskiego buta na wibramie, uszył sam sobie rodzaj sandału z brezentu, rzemieni i opony motocyklowej. Tego dnia założył swój trep na nogę grubo owiniętą bandażami i szedł z tyłu za nami. Kiedy sądził, że nikt nie widzi, kulał.

Po półtorej godzinie marszu w milczeniu zatrzymaliśmy się na Psiej Trawce. Z Jurka wylało się strapienie:

— Wiem co wy myślicie. Gdybym się rozchorował musielibyście mnie dostarczyć do polskiego pogotowia za wszelką cenę. Bóg wie ile kłopotów mogłoby być z przekraczaniem granicy, no a z wyprawy oczywiście byłyby nici. A więc jeśli którykolwiek z was wyrazi sprzeciw — wycofam się. Jednakowoż, może mi to przejdzie nim pogoda się poprawi. Pozwólcie spróbować, może jutro poczuję się lepiej.

Jak mógł się lepiej czuć nazajutrz, skoro dziś zamierzaliśmy przejść około 25 kilometrów po górskich ścieżkach? Kilka godzin nieustannego urażania chorej stopy. Powinienem powstrzymać ten nonsens.

— Każdy powie co o tym myśli, Marek!

— Ja myślę... i w tym momencie usłyszałem swój głos, który mówił za mnie, wbrew mej woli... że powinniśmy spróbować.

— Dziękuję, Zbyszek!

On jest najrozsądniejszy z nas. Uratuje sprawę.

— Ja — ...przerwał na chwilę — zgadzam się.

A za tym wszystko w porządku. Dlaczego byłem taki słaby, taki mięczak?

— Wiesiek!

— Ja się zgadzam.

— Staszek!

— Ja też.

— Wiara, nigdy wam tego nie zapomnę.

Jurka głos najwyraźniej brzmiał wzruszeniem. Zawsze przyłapywałem się na zdziwieniu, jak dalece jego delikatność uczuć kontrastuje z potężnym ciałem i groźnym wyglądem.

Po południu podeszliśmy pod stary domek myśliwski pod Halą Włosienica, gdzie zamierzaliśmy nocować. Wiadomo było, że jedno słowo na nasz temat, szepnięte przez nieświadomego turystę w schronisku nad Morskim Okiem, mogłoby postawić w stan pogotowia całą placówkę Wojsk Ochrony Pogranicza, więc postanowiliśmy nie kontaktować się z nikim, ani też nie pokazywać się w schronisku. Przykucnęliśmy w krzakach, a Zbyszek bez plecaka, niby przypadkowy turysta, poszedł zlustrować chatę. Po chwili trzy krótkie i dwa długie gwizdy oznajmiły, że chata pusta.

Na drugi dzień lał deszcz, więc trzeba było spędzić w chacie jeszcze następną noc. Cały dzień leżeliśmy na niewygodnej pryczy omawiając nasze plany. Jurek siedział przy oknie i co chwila przewijał swe bandażę. Nad głowami, na sznurku śmierdziała zielona kiełbasa, symbol nędznych czasów, w których przyszło nam spędzać młodość.

Nazajutrz rano deszcz dalej padał, lecz około dziewiątej niebo się nieco rozjaśniło. Jurek twierdził, że się znacznie lepiej czuje, a Staszek nie otruł się kiełbasą. Dłuższe wyczekiwanie nie miało sensu, bo każdy dzień znacznie uszczuplał nasze ściśle odważone zapasy żywności i paliwa.

— A więc panowie, ruszamy!



Zbiegliśmy do szosy, przekroczyliśmy ją tak żeby nikt nie widział i zapadliśmy w gęste krzaki tuż przy ścieżce zwanej „Czarne Znaki”. Ścieżka ta wiodąca lasem wzdłuż słowackiej granicy była zabroniona dla turystów. Rzadkie patrole WOP-u nie zdołały zdeptać zarastających ją roślin toteż cała zielona od mchów i porostów, z wysokimi trawami wystrzelającymi spomiędzy głązów sprawiała, tajemnicze wrażenie jakby uroczyska między dwoma najbliższymi zakrętami. Chwila nasłuchiwania czy się ktoś nie zbliża, potem zryw z plecakiem-worem obtłukującym lędźwie — z uczuciem kurczaka zaprzęgniętego do ciężarówki — aż do gęstych krzaków już po słowackiej stronie granicy.

Kilka sekund później, wędrowaliśmy spokojnie gęstym lasem. Tu i ówdzie leżały wielkie niedźwiedzie „placki” pełne niestrawionych listków czarnej jagody.

— Ależ się muszą cieszyć ze stalinowskich czasów te tatrzańskie miśki. Przynajmniej przepędzono wścibskich turystów i nikt im nie przeszkadza.

Przeszliśmy przez kładkę na wezbranym potoku Białej Wody i odnaleźliśmy pełną zakosów ścieżkę w Litworowym Żlebie.

Jak to ładnie, że Słowacy tak dbają o swą przyrodę — cieszył się nieco cynicznie Jurek. — Nikogo nie spotkamy dzięki temu, że tu jest ścisły rezerwat.

Głównym urokiem ścieżki i jej najbliższej okolicy była obfitość grzybów prawdziwków. Podążając w górę, widzieliśmy ich ponad czterdzieści, a najmniejszy mógł ważyć około kilograma.

— Mam nadzieję, że chociaż kozice się nimi pożywią skoro my nie mamy czasu — westchnął Zbyszek gdy zbliżaliśmy się do górnej granicy lasu.

Ledwie to wypowiedział kiedy ujrzeliśmy stado złożone z czterdziestu dwóch kozic uciekających przed nami skośnie w górę po upłazie. Dwie mło-

de, bardzo ciemne, o połowę mniejsze od reszty, napinały się jak struny by dorównać starym.

— To podobno największe tatrzańskie stado — poinformował Zbyszek.

W Czarnej Jaworowej (następnym ścisłym rezerwacie) koleba, znana z poprzednich wypraw, była zajęta. Ktoś schronił się wewnątrz przed deszczem i zasłonił wejście. Dwa plecaki koloru wojskowego zostawiono na dworze — widocznie tyłu ich jest, że już się nie zmieściły. Słysząc rozmowę. Wycofaliśmy się po cichu by usiąść opodal pod głazem mającym dokoła okap jak grzyb. Jeśli nie będzie zacinać możemy się tu przespać.

— Pewnie już nas widzieli, pójdę się wywiedzieć — ogłosił Zbyszek.

Po chwili wrócił.

— Wyglądają na turystów choć ubrani na zielono. Mówią chyba po czesku, nie po słowacku. Jest ich trzech, jeden chory, obiecałem mu aspirynę.

Tymczasem deszcz przestał lać, tylko mżyło.

— Zostajemy, ale musimy stąd wyrwać o świcie. Nie wiadomo czy turyści, wdzięczni za lekarstwo nie doniosą na nas w Jaworzynie. Wszak homo homini lupus, zwłaszcza w tak zwanej „dzisiejszej rzeczywistości”.

O czwartej rano było zimno, ale deszcz ustał. Wyruszyliśmy bez śniadania ciesząc się „póki co”, że spoza chmur wspaniale wyzierają Śnieżne Turnie, mamy wzrok tajemnicza i niedostępna Śnieżna Dolinka. Wszyscy uważaliśmy i pewnie do dziś uważamy wiszącą Czarną Jaworową za jedną z



W drodze ku Wielkiej Grani. J. Honowski, W. Czyż i M. Stefański spoglądają na otoczenie dol. Kaczej (fot. Zbigniew Rubinowski)

najpiękniejszych dolin w Tatrach, a może i w świecie. Choć z tą urodą to nigdy nie wiadomo.

Ktoś z rodaków powiedział już dawno, że wprawdzie Tatry nie są największymi górami na świecie, ale za to są najpiękniejsze. Zgoda. Zdeptałem z dwanaście różnych łańcuchów górskich w wielu zakątkach świata i najpiękniejsze zawsze okazywały się – góry mojej młodości – Tatry.

Zatrzymaliśmy się na górnym piętrze doliny, przy siklawie.

— Panowie, teraz śniadanie, potem prysznic, bo następna kąpiel będzie dopiero w Niewcyrce, po Krywanu — zadysponował Zbyszek.

Woda pędząca z pobliskich śniegów wręcz parzyła zimnem, tak że pod tuszem mogliśmy wytrzymać zaledwie po kilka sekund. Wszyscy, ale nie Staszek. Ten, żeby nam zaimponować kazał zmierzyć czas, po czym podrygiwał i pohukiwał pod wodospadem przez minutę i trzynaście sekund. Kiedy wreszcie wyskoczył był granatowo siny i przez pół godziny nie mógł opanować szczękania zębami.

Po niecałej godzinie podejścia odpoczęliśmy tuż pod przełęczą Stolarczyka. Oparci o plecaki i niedbale rozwaleni utworzyliśmy nieregularne koło na skalnej płycie. Wtem od strony Baranich Rogów nadszedł samotny turysta i przysiadł w środku naszego koła.

— Na zdar.

— Na zdar — odpowiedzieliśmy grzecznie chórem i zamilkliśmy, bo na tym kończyła się nasza znajomość czeskiego.

Turysta odsapnął chwilę z oczami zwróconymi w dół doliny po czym spytał czy w Jaworzynie są noclegi, bo chciałby tam przenocować.

— To je dobro — popisał się Zbyszek lingwinistycznie, podczas gdy reszta milczała.

Turystę coś najwidoczniej zastanowiło, powiódł wzrokiem dokoła po naszych nieogolonych twarzach, burch lub khaki plecakach i ubiorach, nagle wstał:

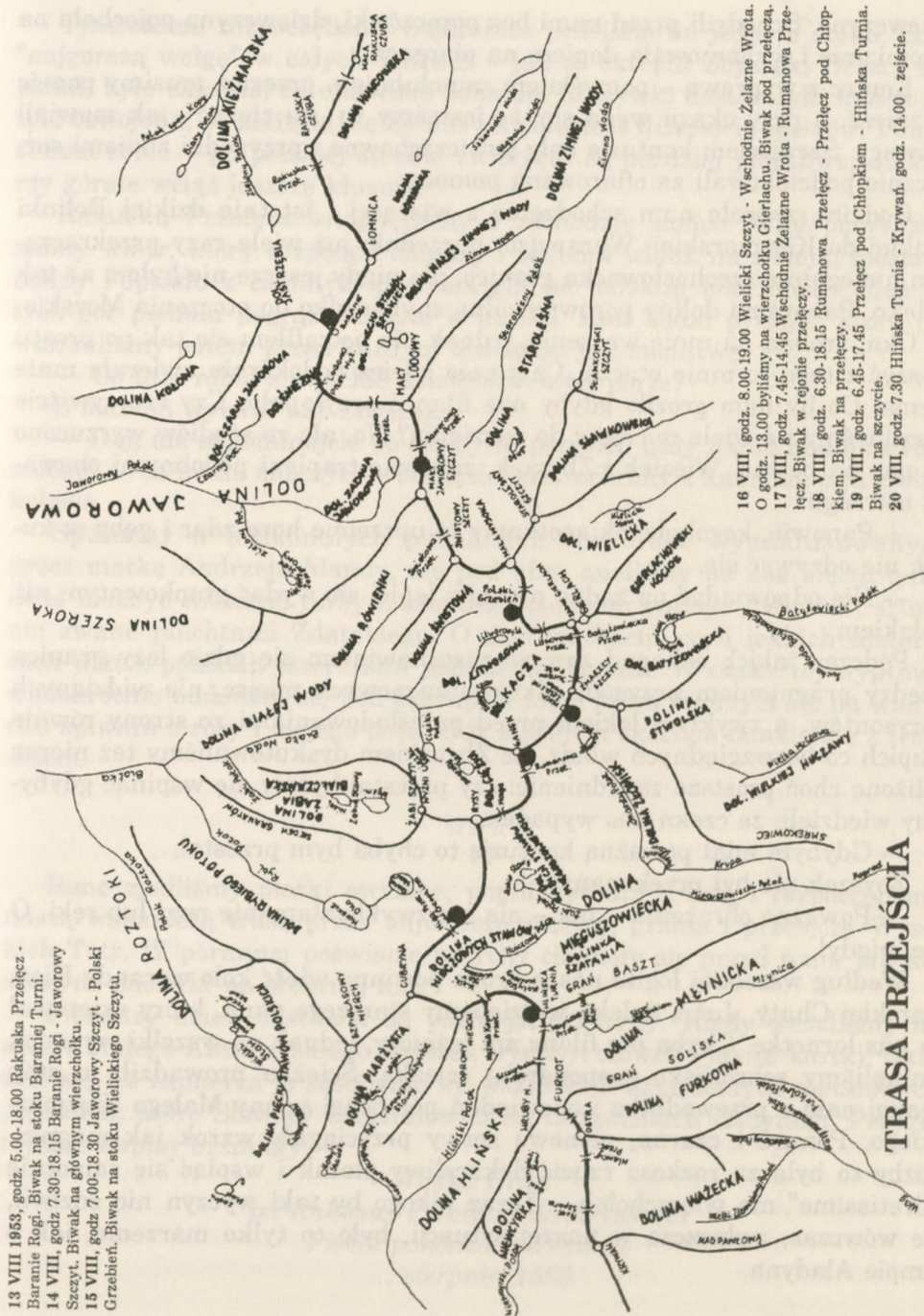
— Dekujem pekne, na shledanou.

Pośpiesznie zaczął schodzić. Trochę niżej, gdzie strome stopnie przeszły w ścieżkę zaczął biec, potknął się, upadł szczupakiem do przodu, zerwał się i w wyraźnej panice popędził w dół za załom.

Ryknęliśmy śmiechem.

— Ależ złapał mojra — podsumował Jurek. — Na kogo wyglądamy, na partyzantów, bandytów, przemytników? Cóżby tacy robili tu gdzie łatwiej spotkać kozicę niż człowieka? Strach ma wielkie oczy.

Z Baraniej Przełęczy do Dzikiej Dolinki schodziliśmy trzymając się poręczówki – naszej siedemdziesięciometrowej liny zjazdowej, bowiem stromy żleb był wypełniony zmrożonym firnem. Poniżej napotkaliśmy trójkę słowackich taterników. Dwóch młodych chłopców opatrywało pojękującą



13 VIII 1953, godz. 5.00-18.00 Rakuska Przełęcz - Baranie Rogi. Biwak na stoku Baraniej Turni.
14 VIII, godz. 7.30-18.15 Baranie Rogi - Jaworowy Szczyt. Biwak na głównym wierzchołku.
15 VIII, godz. 7.00-18.30 Jaworowy Szczyt - Polski Grzebień. Biwak na stoku Wielickiego Szczytu.

16 VIII, godz. 8.00-19.00 Wielicki Szczyt - Wschodnie Żelazne Wrota. O godz. 13.00 byliśmy na wierzchołku Gierlachu. Biwak pod przełęczą.
17 VIII, godz. 7.45-14.45 Wschodnie Żelazne Wrota - Rumanowa Przełęcz. Biwak w rejonie przełęczy.
18 VIII, godz. 6.30-18.15 Rumanowa Przełęcz - Przełęcz pod Chłopkiem. Biwak na przełęczy.
19 VIII, godz. 6.45-17.45 Przełęcz pod Chłopkiem - Hlińska Turnia. Biwak na szczycie.
20 VIII, godz. 7.30 Hlińska Turnia - Krywań. godz. 14.00 - zejście.

● - biwaki

TRASA PRZEJŚCIA

dziewczynę. Schodzili przed nami bez poręczówki, dziewczyna pojechała na stromizmie i wyhamowała dopiero na piargach.

Koniec z wyprawą – pomyślałem samolubnie – przecież musimy pomóc ją znieść, a przy okazji wyda się, że jesteśmy tu „na cierno”, jak mawiali Słowacy. Szczęściem kontuzje były powierzchowne i przygodni znajomi serdecznie podziękowali za ofiarowaną pomoc.

Godzinę zabrało nam schodzenie z wiszącej i istotnie dzikiej Dolinki Dzikiej do Kieżmarskiej. Wprawdzie uprzednio już wiele razy przekraczałem nielegalnie czechosłowacką granicę, ale nigdy jeszcze nie byłem aż tak daleko. Panorama doliny porównywalna chyba tylko do otoczenia Morskiego Oka, zrobiła na mnie wrażenie, jednak nie potrafiłem się tak po prostu cieszyć z tego co mnie otacza. Cały czas gdzieś podskórnie uwierała mnie trema. Co by nam groziło gdyby nas filance przyłapały. Czy rzeczywiście poszlibyśmy na wiele miesięcy do więzienia? No, ale ze studiów wyrzucono by nas na pewno. Wiesiek i Zbyszek, zapewne trapieni podobnymi obawami ostrzegli:

— Panowie, kogokolwiek spotkamy to uprzejme hore zdar i gęby w kubel, nie odzywać się.

— Nie odpowiadać na żadne pytania; lepiej się wydać głupkowatym niż Polakiem.

Podczas takich eskapad zawsze zastanawiałem się gdzie leży granica między pragnieniem przygód, odkrywania nowych miejsc, nie widzianych horyzontów, a zwykłym lękiem przed prześladowaniami ze strony równie głupich co bezwzględnych władz. Ze Zbyskiem dyskutowaliśmy też nieraz zbliżone choć prostsze zagadnienie: czy przestalibyśmy się wspinać gdybyśmy wiedzieli, że czeka nas wypadek.

— Gdybym miał poważną kontuzję to chyba bym przestał.

Zbyszek nie był przekonany:

— Poważne obrażenia – tak – ale nie zwykle złamanie nogi lub ręki. O nie, nigdy!

Według wszelkiej logiki nasza droga powinna wieść koło werandy Kieżmarskiej Chaty. Już z daleka widzieliśmy starszego pana, który skierował na nas lornetkę. Chyba nie filanc ani leśniczy, jednak na wszelki wypadek ominęliśmy schronisko gospodarczą ścieżką. Ścieżka prowadziła u stóp znanej nam z przewodnika i opowiadań północnej ściany Małego Kieżmarskiego. Ponure i czarne, pionowe zerwy przyciągały wzrok jak magnes. Cóżby to była za rozkosz rzucić dokuczliwy plecak i wspiąć się samotnie „dretissime” ma wierzchołek... Teraz nikogo by taki wyczyn nie zdziwił, ale wówczas, zwłaszcza w naszej sytuacji, było to tylko marzenie, jak o lampie Aladyna.

Tymczasem rozpoczęliśmy najdłuższe podejście na jednym stoku, czyli „najgorszą wołgę” w całych Tatrach – jak to określił Zbyszek. Deszcz nie padał, było chłodno, co ułatwiało zadanie. Rozrywki dostarczyła kozica na tyle oswojona, że zbliżyła się do nas na odległość dziesięciu metrów. Pomyślałem sobie – po polskiej stronie zwierzęta są bardziej płochliwe, niektórzy górale wciąż jeszcze kłusują.

Rakuską Przełęcz osiągnęliśmy o zachodzie słońca. Wiał porywisty, zimny wiatr, który rozpędził chmury i odsłonił widok na zieloną mozaikę doliny Popradu z ciemnym pasmem gór na dalekim horyzoncie. Cień od tych gór pomału pogrążał dolinę w mroku. Ktoś zadał pytanie, które powtarzaliśmy potem przed każdym biwakiem jak modlitwę:

— Co tam robią słowackie dziewczęta o tej porze?

Z marzeń wyrwał nas Zbyszek:

— Hej, nie zapominajcie po cośmy tu przyszli. Cały naród buduje swoją stolicę! — co miało znaczyć — budujcie wiatrochrony z kamieni, a ja zrobię kolację.

Spaliśmy w doskonałych puchowych śpiworach wyprodukowanych przez matkę Andrzeja Mandy, ale pod nimi mieliśmy na nas pięciu tylko dwie niezbyt obszerne torby z cienkiego podgumowanego „batystu”, szumnie zwane płachtami Zdarskiego. O „karimatkach” czyli lekkich materacach nikt z polskich taterników jeszcze nie słyszał. W czasie tej wyprawy wielokrotnie budziłem się pod skorupą z lodu, która tworzyła się na wierzchu śpiwora z rosy i mojego potu. Gdy siadałem skorupa łamała się z trzaskiem.



Rano zjedliśmy płatki owsiane, popili herbatą z solą i rozpoczęliśmy naszą wspaniałą trasę przez najwyższe szczyty, granie i przełęczę Wysokich Tatr. W porannej poświacie wierchy ciągnęły się przed nami jak kosztowne paciorki na srebrnej nici.

Pierwszy dzień odstawał od późniejszej rutyny. Kiedy weszliśmy na szczyt Małego Kieżmarskiego Zbyszek wydobyl ołowek i jakieś kartki. Okazało się, że zamierza je zostawiać we wszystkich napotkanych metalowych puszkach, które Słowacy zainstalowali na tatrzańskich szczytach. Przygotowane napisy brzmiały:

*Wielka Grań
od Rakusiej Przełęcz do Krywania
Pięciu polskich taterników
... sierpnia 1953*



II dzień Grani (14.08.1953). M. Stefański i S. Biel spoglądają z grani Lodowego w kierunku Gerlacha (fot. Zbigniew Rubinowski)

Byłem przeciwny temu pomysłowi:

— Chyba oszalałeś. Przecież filance wytropią nas z łatwością po tych kartkach. Wystarczy im się zacząć na którejkolwiek przełęczy.

— Czegóż tak się boisz? Im nie zależy na łapaniu taterników. To Polakom „kazaly Ruski” pilnować tej granicy a nie im. Oni pilnują tamtej z Austrią. Tymi kartkami udowadniamy ponad wszelką wątpliwość, że rzeczywiście robiliśmy Grań.

— Po co dowód? Przecież i bez tego wszyscy nam uwierzą.

Zostałem przegłosowany. Nie do wiary jak dziecienni są ci kumple, niby to starsi ode mnie.

Stanęliśmy na Wielkim Kieżmarskim, a Staszek nawet pobiegł na jakąś kilkudziesięciometrową boczną grań.

— Żeby zaliczyć wszystko co się da — oznajmił.

Wkrótce zatrzymaliśmy się na skraju przełęczy Widły. Trawersowanie jej miało być technicznie najtrudniejszym fragmentem Grani. Tu właśnie miały się przydać zabrane haki, cztery karabinki i dwa młotki.

— Kto na pierwszego?

— Ja.

— Ja.

Podniosły się pospiesznie ręce Staszka i moja.

— Staszek był tu już raz, więc wie jak i zrobi to najszybciej.

— Dobra.

Przetransportowaliśmy jego plecak na linie podczas gdy on „przebiegł” nadzwyczaj trudne i bardzo eksponowane miejsca jak zwykle w pięknym stylu. W ciągu niespełna godziny byliśmy wszyscy po drugiej stronie. Przed nami wznosiła się teraz Łomnica ze swą kolejką linową, obserwatorium, stacją meteorologiczną i co gorsza, dużym tarasem dla turystów i – być może – strażników.

Wkrótce podeszliśmy na zaśmiecony stok pod tarasem. Widzieliśmy sylwetki kilku osób i słyszeliśmy głosy. Pokazywali nas sobie i wołali „jak wam się idzie” najwyraźniej podekscytowani widokiem „prawdziwych horolezców” w akcji. I tym razem nie dostrzeżliśmy żadnego zielonego munduru; zresztą w tym terenie trudno byłoby komukolwiek nas dogonić, chyba żeby strzelali...

Ku rozczarowaniu turystów przetrawersowaliśmy ścianę jakieś trzydzieści metrów poniżej balkonu i powędrowaliśmy w stronę Durnego.

— No, teraz czeka nas wiele dni kompletnej izolacji od normalnego świata — przypomniał Wiesiek.

— Co ty rozumiesz przez „normalny” — odezwały się protesty na znak dobrego humoru — czy komunistyczny świat jest normalny?

— Sądzę, że nawet jak wisisz na linie głową w dół to twój stan jest bardziej normalny niż życie w Krakowie.

— Przestańcie filozofować, a zacznijcie się wspinać, bo nie zdążymy.

Począwszy od Przełęczy Widły z przyległymi turniami nie spodziewaliśmy się już większych trudności. Głównym naszym zagrożeniem były tak częste o tej porze roku gwałtowne załamania pogody niosące burze i śnieg. Ograniczone zapasy żywności uniemożliwiłyby przeczekiwanie złej pogody. Trzeba było się spieszyć. Oznaczało to wspinanie się od świtu do nocy, bez asekuracji, najczęściej w „dość trudnym” terenie, gdzie mniej wprawni taternicy musieliby się „szytywno” asekurować liną. Nasze piętnastokilogramowe plecaki nie ułatwiały zadania. Liczne zjazdy na linie z plecakiem na plecach, z pętlą Prusicka jako jedyną asekuracją były szczególnie męczące, nawet ryzykowne. Często szliśmy grzbietem eksponowanego „konia skalnego” z rozpostartymi ramionami jak linoskoczkowie. Zawsze mi to przypominało dziecięce lata kiedy z Jędrkiem Grabdą obchodziliśmy dokoła ogród jego rodziców po czubkach sztachet płotu bez wpadnięcia w maliny.

Co dzień kto inny niósł dodatkowy ciężar – piętnastolitrowy bukłak-worek pełen śniegu, z gumowanego płótna. Przytroczony do plecaka, stawał się coraz mniej stabilny w miarę jak śnieg się topił. Był to nasz dzienny zasób wody do picia. Szczęściem po niedawnym opadzie, śniegu było pod dostatkiem w szczelinach, tuż przy grani. Tylko z przełęczy Rówienkowej i z Żelaznych Wrót Staszek, jak zawsze na ochotnika, schodził po wodę paręset metrów w dół. Jeszcze do dziś mam w pamięci łapczywość z jaką

piłem rosół, kompot, herbatę lub osobliwą, słoną lemoniadę przyrządzaną przez Zbyszka. W napojach tych nad wszystkimi innymi górował smak gumy z naszego bukłaka domowej roboty. Śniadania jedliśmy między piątą a siódmą rano, po czym wspinaliśmy się, niemal bez przerwy, przez jedenaście do dwunastu godzin dziennie. Cały czas byliśmy, zmęczeni spragnieni i głodni.

Wiesiek, który miał kłopoty z układem pokarmowym cierpiał najbardziej. Silnie się pocił, sapał i postękiwał. Czasami nawet zmniejszaliśmy nieco tempo, starając się to ukryć by mu oszczędzić przykrości. Za to gdy zatrzymywaliśmy się bodaj na minutę, wsparty na plecaku, z miejsca zaczynał opowiadać dykteryjki lub wszczynał ciekawe dyskusje.

Mimo niepewności jutra, a zwłaszcza nerwowego kompleksu z powodu nielegalnego przebywania za granicą, nie zdarzyły nam się żadne kłótnie ani awantury tak charakterystyczne dla wielu alpinistycznych wypraw. Byliśmy na to zbyt bliskimi przyjaciółmi, a ponadto mieliśmy ze sobą Wieska. On potrafił załagodzić wszelkie konflikty zanim jeszcze zdołały wybuchnąć. Najczęściej wystarczało jak popatrzał w oczy i powiedział z naciskiem:

— Słuchaj, co ci zależy.

Wieczorami, przed snem, pozwalaliśmy sobie na luksus dłuższego odpoczynku, gotując, żartując i opowiadając przeróżne historie. Mówiliśmy o kolegach – taternikach, o nas samych, naszej przyjaźni.

Nieraz w czasie wieczornych rozmów porównywaliśmy naszą wyprawę do innych sportowych wyczynów, na przykład do dorocznego kolarskiego Wyciągu Pokoju.

— Pomyślcie o tym tłumie witającym kolarzy na przepełnionym stadionie bijącym brawo, wrzeszczącym do zachrypnięcia, o sprawozdawcach prasy i radia, którzy robią z nich bohaterów wychwalając niezwykłą tężyznę fizyczną i psychiczną.

— No rzeczywiście robią ogromny wysiłek przez cztery do sześciu godzin dziennie, ale po tym dostają soku pomarańczowego ile chcą, biorą ciepłe prysznice, masaże. Nianczeni przez lekarzy do obrzydzenia, nigdy nie są głodni, mają świeże, miękkie łóżka, słowem wszelki komfort. A teraz porównajcie nas, nasz „komfort”, nasze kamienne „materace”, wonną kielbasę, gumową herbatę.

— Najgorszy jest ten strach przed filancami. Denerwuję się na każdym łatwiej dostępnym szczycie, każdej przełęczu.

— No panowie, kto chciałby się zamienić z kolarzami?

— Czyś ty oszalał? Nigdy!

Noce wciąż były chłodne i jakiegokolwiek załamaniem pogody mogłoby przynieść śnieżycę. Nasze ubiory były z lekkich drelichów lub kiepskiego



Taki widok mieliśmy z biwaku na przeł. Mięguszwieckiej pod Chłopkiem (V dzień przejścia)
(fot. Zbigniew Rubinowski)

gatunku sztruksu, lecz na wszelki wypadek każdy miał w plecaku jakiś sweter i długie kalesony. Pewnego bardzo zimnego ranka Wiesiek włożył swe długie gacie tak, że dyndały mu malowniczo spod krótkich, strukso-wych pumpek, sięgających ledwie kolan. W tych „bojowych” warunkach gatki zdążyły już nabrać koloru raczej „ciemno białego”. Kiedy akurat tra-wersowaliśmy przełęcz Rohatkę nagle z wąskiego żlebu po południowej stronie wychynęła gromada czeskich turystów. Byli tam mężczyźni w róż-nym wieku, kobiety i dzieci. Wiesiek ruszył z kopyta, podczas gdy jasno-włosa, co najwyżej dwunastoletnia dziewczynka popatrzyła dłużej za nim, potem krócej na Jurka trep, nasze dziwaczne i stare kapelusze, tygodniowy zarost i zapytała:

— Tato, czy „horolezci” zawsze tak dziwnie wyglądają?

Następnego dnia zboczyliśmy z Wielkiej Grani by „zaliczyć” Gierlach. W tym czasie czechosłowackie władze przechrzcili go na Stalinov Stit, co chyba wszyscy taternicy po obu stronach granicy uznali za upokarzającą zniewagę. Zbliżając się do tego Stalina „od d- strony”, jak to wyraził Zby-

szek, nieciekawą ścianą, rzadko odwiedzaną przez taterników, natknęliśmy się na szczątki rosyjskiego wojskowego samolotu transportowego, który tam się roztrzaskał w 1945 roku. Wśród całego „śmietnika” zardzewiałego żelastwa, pogiętej aluminiowej blachy, różnych przegniłych części, spostrzeżliśmy kilka ludzkich kości i pokrzywioną lufę od pepeszy. Wrażenie było deprymujące. Kim byli ludzie co tu zginęli? Sądzieli, że nas i Słowaków wyzwalają czy też szli na podbój „Polski Piłsudskiego”? Czy mieli rodziny? O czym myśleli tuż przed katastrofą?

Tego samego dnia z Batyżowieckiej przełęczy spostrzeżliśmy człowieka w pumpach i wibramach, zbliżającego się po piargu doliny Batyżowieckiej. Musiał to być taternik, bo poruszał się z dużą wprawą często przeskakując z głazu na głaz. Kiedy podszedł na odległość głosu zawołał po słowacku:

— Hej, czy wy jesteście polskimi taternikami?

— Nie!

— A ilu was jest?

— Czterech (Staszek był akurat po drugiej stronie grani).

— Dokąd zmierzacie?

— Wzdłuż grani.

— Hore zdar, niech się wam dobrze idzie.

Kto to był? Czy mimo naszych głupawych odpowiedzi będą nazajutrz na nas czekać? Patrzyliśmy na siebie z niewyraźnymi minami.

Dopiero kilka lat później dowiedziałem się od naszego słowackiego przyjaciela Arno Puskasa, który wówczas był kierownikiem czechosłowackiego pogotowia tatrzańskiego, że to on, wiedząc o naszej wyprawie ze Zbyszka kartek zostawionych na szczytach, chciał się nami zaopiekować i wysłał swojego człowieka by sprawdzić czy nie potrzebujemy pomocy.

Następna przygoda spotkała nas na Ganku. Nawet nie zdążyliśmy usiąść na szczycie, pod pochmurnym niebem, kiedy tym co zdjęli kapelusze włosy uniosły się na baczność, a z haków, a nawet i palców u rąk dobyło się głośnie bzyczenie.

— W nogi — krzyknął Jurek.

Zdołaliśmy zbiec po niewygodnych stopniach, w „dość trudnym” terenie ze trzydzieści metrów kiedy ogłuszający i suchy trzask pioruna uderzającego w szczyt, a potem wzbierająca ulewa obwieściły burzę.

— Dobrze, że nas raczył ostrzec — zauważył Wiesiek.

— Czy myślicie, że to już koniec marzenia o Wielkiej Grani?

— Dopóki się nie oziębi i nie spadnie śnieg — nie wszystko jeszcze stracone — Staszek nie tracił optymizmu.

Galerię Gankową przebyliśmy w deszczu wspominając Wincentego Birkenmajera, który tu zginął z wyczerpania. Potem, błędziliśmy we mgle, na długiej lecz podkrzesanej z obu stron, Rumanowej Przełęczy. Terenu nie

znaliśmy, a pośród ostrych turni, koni skalnych i ślepych, do nikąd nie wiodących półek i zachodów nie było o to trudno. W końcu mgła gęsta jak mleko unieruchomiła nas kompletnie. Staliśmy przytuleni do lekko przewieszanej płyty, chroniącej jako tako od wiatru i łapaliśmy deszcz do filcowych kapeluszy. Wreszcie woda. Po raz pierwszy od kilku dni mogliśmy się napić do woli, to jednak nie poprawiało nam humoru. Byliśmy kompletnie przemoczeni, lecz na to nikt się nie uskarżał. Najbardziej cierpieliśmy z powodu przymusowej bezczynności. Tego dnia odkryliśmy czym może być słońce dla człowieka pozbawionego schronienia, zagubionego w nieprzyjaznym terenie.

— Tak pewnie człowiek zaczynał czcić słońce, tak rodziły się różne dawne religie — zawyrokował Wiesiek.

— Dziś ja też gotów byłbym modlić się do słońca: — o wróc wielki Ra!

Po kilku godzinach wlokących się w nieskończoność mgła nad nami pojaśniała.

— Patrzcie na prawo!

Wysoko, w tunelu z chmur zobaczyliśmy około ośmiu postaci – cieni poruszających się rzędem, skośnie w prawo i w górę, na kształt skomplikowanej gąsienicy. Postacie zdawały się wspinać po chmurze.

— Tamtędy, musi wieść szlak. Postarajmy się zlokalizować ich, zapamiętać któredy idą.

Ale jak, skoro punktem odniesienia są pędzące chmury? Po paru sekundach postacie stopiły się z mgłą tak, że na wpół serio zaczęliśmy się zastanawiać czy nie ulegliśmy zbiorowej halucynacji.

— Teraz mamy cel: dojść tam gdzie oni byli.

Pod wieczór mgła przetarła się na tyle, że mogliśmy wyruszyć. Wkrótce znaleźliśmy się na potrzaskanych płytach wrastających we flankę Wysokiej. Rozglądaliśmy się bezradnie. Ani śladu nie tylko ścieżki czy zachodu. Wkoło teren był co najmniej „trudny” i nie było widać żadnych dalszych możliwości.

— Może za tą grańką?

— Gdzieś tędy musieli przechodzić, albo nam się wszystko przywidziało.

— Jest późno, proponuję nocleg — odezwał się Zbyszek.

Popatrzyliśmy niepewnie na dwie mokre, wąskie półeczki. Wszyscy się nie zmieszczą.

— Ja skoczę za tę grańkę — niezawodny Staszek już ściągał plecak by się swobodnie poruszać — rozejrzę się za noclegiem i jutrzejszą drogą.

Po pół godzinie wrócił.

— Jest tam półka na dwie osoby. Daleko nie zaszedłem, ale sądzę, że tamtędy się stąd wydostaniemy.



Spotkanie na Hlińskiej przeł. z zespołem Z. Jaworowskiego (VIII dzień – 20.08.1953). Od lewej: M. Stefański, W. Czyż, J. Honowski, S. Biel, Z. Rubinowski, Z. Jaworowski
(Fot. H. Bednarek)

Nazajutrz słońce pomogło szybko rozwiązać wszelkie problemy. Ruszyliśmy bez śniadania i dopiero na Wysokiej zatrzymaliśmy się by gotować i suszyć śpiwory.

Pominawszy półdniowy, przygnębiający epizod na Rumanowej nastroje nasze rosły w miarę upływu dni. Zapominaliśmy o filancach, plecaki stawały się coraz lżejsze, a codzienna rutyna wspinaczki bez asekuracji nie wymagała już takiego wysiłku psychicznego jak na początku. Krywań przybliżył się wydatnie.

Ze wzruszeniem i ulgą powitałem polską granicę na

Rysach. Przez najbliższe kilkanaście godzin będziemy bezpieczni. W razie wypadku wystarczy zejść do Morskiego Oka, można też wezwać pogotowie bez „politycznych konsekwencji”.

Moi towarzysze, mimo nonszalanckiej postawy, też jakoś ciepło wyrażali się o widoku na polską stronę.

— To schronisko naprawdę pięknie stąd wygląda.

— Ależ Morskie Oko ma dziś kolor.

— Patrzcie, Dziunia wygląda jak polny konik, ciekawe kto dziś ceprów wozi.

Dziunią nazywaliśmy łódkę służącą do przewożenia turystów przez Morskie Oko. Imię to poszło od pani Łapińskiej, kierowniczkii schroniska, żony Czesława czyli „Łaptasia”, sławnego taternika.

Na Hińczowej Przełęczy jak spod ziemi pojawiła się serdeczna i bardzo zgrabna Baśka Jentys.

— Ach to wy! Właśnie wczoraj ktoś przyniósł z Rysów do schroniska waszą wizytówkę. Bractwo urządziło totalizatora usiłując zgadnąć kto to jest tych „Pięciu Polskich Taterników”. Najczęściej padało nazwisko Staszka.

Staszek aż pokraśniał z zadowolenia.

— Jest tu jeszcze moja przyjaciółka. Choć Krysiu — nie bójcie się, ona nikomu nie powie o spotkaniu. Pewnie jesteście głodni, weźcie nasze kanapki, właśnie wchodziłyśmy do żlebu żeby je zjeść w zaciszu.

— No ale... to wy będziecie głodne...

— No to co, za dwie i pół godziny będziemy w schronisku.

— Och, dziękujemy, jesteście fantastyczne dziewczuchy.

— Hej panowie — wtrąciłem bez większego przekonania — przecież postanowiliśmy całe zaopatrzenie nieść ze sobą. Chcecie umniejszyć nasz ewentualny sukces...

— Baśka zatykać uszy — i tu spadł na mnie grad słów, których nie powtórzę. Przypominam sobie, że Związek Radziecki był tam pomieszany z różnymi czynnościami i fragmentami anatomii. Basia, z palcami w uszach spytała po chwili:

— Czy już?

Wiesiek z precyzją godną fizyka-teoretyka podzielił dwie kanapki na pięć części. Jedna prócz masła miała jajko na twardo, druga kawałek szynki. Chyba nigdy nie jadłem takich dobrych.

Na Cubrynie znów pożegnaliśmy się z polską granicą. Tym razem przed nami było już tylko kilka niedługich, nie znanych nam odcinków grani. Większość drogi robiliśmy już podczas poprzednich wypraw.

Tegoż wieczora czekała nas jeszcze jedna radość. Na Hlińskiej Turni spotkaliśmy Bacę (Zbyszka Jaworowskiego) i Parkinsa (Henryka Bednarka). Byli oni od początku wtajemniczeni w nasze „Graniowe” plany. Nie mogąc uzyskać urlopów w odpowiednim czasie nie poszli z nami lecz dziesięć dni później. Wybrali nasz wariant Wielkiej Grani lecz w przeciwnym kierunku — od Krywania do Rakuskiej Przełęczy. Opowiadania wieczorne przeciągały się i radości nie było końca. Tym razem nawet Zbyszek nie zaganiał nas do śpiworów — wszak Krywań był tuż.

Gdyśmy się żegnali — jako, że na Hlińskiej Turni nie wystarczało miejsc leżących dla całej siódemki — Staszek, dotychczas dziwnie milczący spytał zniechęcony:

— Czy mógłbym jutro was dogonić i pójść z wami?

Zaniemówiliśmy. Przy takim strasznym wysiłku tęskniliśmy do Krywania, a po nim do schroniska jak do zbawienia — a on... No właśnie, oto cały Staszek.

— Świetnie — Baca i Parkins najwyraźniej ucieszyli się. — a o żywność się nie martw, mamy dosyć, a po drodze porobiliśmy składy już miesiąc temu.

A więc ich strategia była inna.

Rano Staszek pognał naprzód i około południa spotkaliśmy go jak z roześmianą gębą zachwycony, zbiegał z powrotem z Krywania. Pokiwał ręką i popędził w stronę z której przybywaliśmy.

— Tam i nazad z przysiadami — skomentował Wiesiek z przekąsem.

Później Staszek nam opowiadał, że wieczorem dopędził tamtą dwójkę, ale Grani nie ukończyli. Wielodniowa śnieżycą dopadła ich na Żelaznych Wrotach, a więc w połowie drogi — i zmusiła do odwrotu.

Tymczasem nas czterech radośnie ciągnęło po grani szykując się w myślach do celebrowania zwycięstwa. Wyczerpany Wiesiek szedł wolniej i jeden z nas, zawsze włókł się za nim na wszelki wypadek. Od przełęczy Szpara kolej wypadła na mnie. Kiedy znajdowaliśmy się na nietrudnym ale bardzo eksponowanym trawersie, ze stopieńkami na czubek buta, Wiesiek nagle przywarł głową do skały i wymamrotał:

— Marek, trzymaj mnie, trzymaj mnie za dupę, bo spadnę.

Poczułem jak mi się włosy jeżą pod kapeluszem. Sam bardziej wisząc na ręce niż stojąc chwyciłem Wieśka za skafander i przycisnąłem do skały ile mogłem. Spojrzałem w dół, nasz trawers był podcięty.

Ze trzydzieści metrów lotu, a potem odpychający widok stromej, spękanej, uciekającej w dół ściany, najeżonej kruchymi turniczkami, pokrytej brunatnymi, odpękniętymi głazami. Jak polecą — nie będzie co zbierać. Zaraz polecą... a ja... puszcze go... albo spadniemy obaj.

— Trzymaj się Wiesiek, zaraz ci przejdzie. Sam ledwo stoję i nie wiele mogę pomóc.

— Dobrze, dobrze, to mi pomaga, ciemno mi i kręci mi się w głowie, trzymaj.

Po nieskończeniu długiej minucie Wiesiek podniósł głowę i dokończył trawersu.

— Zbyszek, Jurek, czegoż tak leciecie do ciężkiej cholery — złościłem się choć nie miałem o co — kto dziś niesie linę?

— Co się stało?

— Wiesiek potrzebuje asekuracji.

Po niespełna godzinie stanęliśmy na Krywaniu.

Daleko na wschodzie można było rozróżnić ostrą, przekrzywioną Łomnicę i czarny masyw Kieżmarskich. Długi, poszarpany łańcuch znaczył naszą drogę.

— Co było najgorsze — panowie — wspinaczka? Nasze dziesięć zjazdów?

— Dla mnie pragnienie,

— Raz upał dał mi się w kość,

— No, znacznie częściej było zimno nocami; mnie najbardziej dokuczał głód,

— Żeby nie psuć nastroju nie wspomnę strachu przed filancami...

Zbyszek obliczył, poruszając wszystkimi palcami, że grań zajęła nam siedem i pół dnia, a z dala od osiedli, spędziliśmy aż trzynaście dni.

— Pamiętacie, że żywności było w zasadzie na dziesięć dni. Nie przewieziliśmy nie pogody.

W słonecznej i lirycznej, dolinie Niewcyrcy odnaleźliśmy naszą starą kolebę, którą „zagospodarowaliśmy” w ubiegłym roku. Odpoczywaliśmy rozkosznie na kamiennych łóżach podczas gdy Wiesiek podzielił resztę „żelaznej porcji” – ostatnie okruchy nędznej czekolady ze zjełczałymi ułomkami arachidowych orzechów.

— Jeszcze dziś musimy przeskoczyć do Morskiego Oka bo inaczej padniemy z głodu.

Ottawa, Lipiec 1993



W Dolinie Jaworowej (fot. Z. Tumiłowicz)

**Pamięci moich przyjaciół
Janka Długosza
i Adama Skoczylasa**

LAWINA

Stanisław Worwa

Od redakcji: Temat frapujący. Wydarzenia niezwykle. Pięć osób uratowanych. Więc chociaż inni już o tym pisali (Jan Długosz, Anna Klemensiewicz-Skoczylasowa) pokazujemy jeszcze raz te wydarzenia, z innej, zresztą bardzo ciekawej perspektywy.

WSZYSTKIEMU WINNA MAŁA CHMURKA

Sylwester w Morskim Oku, pamiętnego roku 1953 pozostał w mojej pamięci jako zjawisko żywiołowej zabawy wśród braci taternickiej, ogólnego zbratania i śpiewów, radości z przeżytych sukcesów minionego roku i nadziei na przyszłość.

Góry w świetle księżycy, tworzyły bajkową oprawę. Powitanie Nowego Roku przy dużym ognisku przed schroniskiem, spacer po tafli stawu w puchu sięgającym kolan, to wszystko były niezapomniane chwile.

Następnego dnia, wszystko nabrało wymiaru codziennej rzeczywistości.

Tworzyliśmy wówczas zgraną paczkę z Hanką Klemensiewicz, Maryną Lechowską, Jankiem Długoszem i Adamem Skoczylasem. W rozmowach zeszliliśmy na plany górskie związane z zakończeniem świątecznego pobytu. Śniegu spadło ostatnio dużo, torowanie na podejściach było trudne, a wspinanie się zbyt ryzykowne... a może by tak na narty?

Debaty ciągnęły się przez parę dni. Jeździliśmy na nartach koło schroniska i chodziliśmy w puchu na spacer.

A może by tak na Kasprowy?

Następnego dnia wstał nagle wspaniały, mroźny, roziskrzony dzień. Powietrze skrzyło się od migotliwego szronu. Staliśmy we trójkę na werandzie i patrzyliśmy na prześwietlone słońcem, diamentowe góry. Uwagę naszą skupił Żabi Koń, który wyglądał jak przewrócona głowa cukru. Zza

masywu góry widać było wyraźnie strzelające smugi promieni słonecznych, które rzucały refleksy na lodowe kryształki powietrza.

— Popatrz co tam się dzieje — krzyknąłem. Właśnie wynurzała się podświetlona od dołu, jedyna nad Żabim Koniem, mieniąca się barwami tęczy chmurka... zjawisko zupełnie nierealne.

— Panowie... coś niesamowitego — powiedziałem. Skoro tam jest tak ładnie idziemy przez Rysy na Wagę. Pomieszkamy trochę w niezagospodarowanym schronisku, powspinamy się w okolicy. A potem, zobaczymy.

Koledzy, początkowo zaskoczeni, zamilkli. Powoli jednak wszyscy zaczęli się zapalać do projektu. Dziewczyny na ogół zgadzały się ze zdaniem partnerów, więc decyzja zapadła szybko. Postanowiliśmy ruszać jutro po skompletowaniu sprzętu i jadła.

Teraz mała dygresja – schronisko „Pod Waga” jest położone niedaleko wierzchołka Rysów, poniżej przełęczy Waga (2343 m. n.p.m.), po słowackiej stronie Tatr. W zimie jest niezagospodarowane. Wiedzieliśmy, że można do niego wejść przez niedomknięte okno. Mieliśmy potwierdzone wiadomości od kolegów. Schronisko to ma zresztą bogatą tradycję nielegalnych pobytów polskich taterników. Znany jest np. pobyt naszych kolegów z końca wojny pod kryptonimem „Akcja Waga”*. Mieliśmy więc wzorce do naśladowania aby podtrzymać tradycję fantazji.

WYJŚCIE

Kompletowanie sprzętu okazało się nieco kłopotliwe. Brakowało nam haków i karabinków ale pożyczylismy od kolegów. Gorzej było z rakami dla dziewczyn. Hanka gdzieś zdobyła a Maryśka znalazła tylko jeden w starej szpejarni. Dobrze i to. Na grzędzie będziemy dziewczyny asekurować. Z jedzeniem wynikły również pewne trudności. Okazało się, że poza resztkami konserw, do chleba nie mamy nic więcej. Poczieszano nas wprawdzie, że tam, na górze zawsze znajdziemy jakieś jedzenie... tylko czy na pewno?

Piątego (może szóstego) stycznia 1954 r. wstajemy „skoro świt” koło dziesiątej i przygotowujemy się do wyjścia. Nagle okazuje się, że Janek ma jakąś pilną sprawę do załatwienia w Roztoce. Ale to nie problem, jest szybki, dogoni nas w czasie podejścia. My i tak nie pójdziemy zbyt szybko, bo będziemy torować drogę w głębokim śniegu.

Wreszcie ruszamy. Śnieg sięga powyżej kolan. Na progu Czarnego Stawu zapadamy się po pas i wyżej. Paskudne torowanie. We dwójkę z Adamem pracujemy na zmianę i grzejemy się jak lokomotywy. Dziewczyny idą po śladzie i marzną. Mróz ok. 15 stopni. Lekka mgła, dobrze że nie wieje.

* Patrz I Tom *Pamiętnika PTT*, str. 45



Jan Długosz i Stanisław Worwa, kwiecień 1957 r. (fot. B. Morawska)

Janka z tyłu nie widać. Na tafli stawu mniej śniegu, miejscami nawet wywiany do lodu. Idziemy szybciej.

Kazalnica pokryta lodem. Z Sanktuarium przez Wielki Ściek zwisa zamrznięty w powietrzu ogromny sopel, chyba stumetrowej długości. Teraz mamy wrażenie, że czeka nas przejście przez białą, pionową ścianę śniegu... jak się przez to przebijemy?

Czy jest lawiniasto? – prawie retoryczne pytanie. Lawiniasto jest zawsze, jeżeli nie ma lodoszreni. Tylko pytanie w jakim stopniu. Teraz jest nieźle, bo śnieg nie leży na lodzie, jest nawiany.

Ponury kocioł nad nami zaciąga się mgłą.

Zaczynamy mozolnie pchać się pod Żabiego Konia. Torujemy na zmianę z Adamem. Różnie to idzie, raz śnieg sięga do kolan a potem zapada się człowiek po uszy i trzeba go wyciągać. Idziemy bez raków bo stale grzasko. Ściana Żabiego nakrywa nas coraz bardziej. Janka na dole nie widać.

Po jakimś czasie skręcamy w lewo. Teraz otwiera się widok na depresję w Rysach i z lewej strony grzędę. Jest szaro i ponuro. Szczyt we mgle. Z prawej przytłacza przewieszona ściana zachodniej grani Rysów. Śnieg pod nogami twardnieje, ale wibracje spisują się doskonale. W pobliżu grzędy trzeba już uważać. Wypadnięcie ze stopni grozi jazdą w dół. Byłe do pier-

wszycy klamer. Wiążemy się liną, karabinek, pętla. Najpierw trzeba ubezpieczyć dziewczęta. Zakładamy raki. Maryśka ma tylko jednego, ale rak zostaje podzielony na dwie części i mimo pewnych kłopotów z umocowaniem, obydwie buty są pod stopą uzbrojone. To wystarcza przy wspinaniu się w górę. Dziewczyny mają już doświadczenie zimowe, więc szybko pokonujemy wysokość. Adam idzie jako „wolny strzelec”.

Zimno, chwilami wiecie wiatr ze śniegiem. Zapada mrok. Wreszcie w dole pojawia się Janek. Posuwa się szybko naszym śladem.

Na przełęczce wchodzimy we mgłę. Trudno tu ustać i porozumieć się. Bicie śnieżne są tak silne, że trzeba chronić twarz, wprost nie można oddychać. Już ciemno. Widać tylko kontury zamazane wirującym śniegiem.

Co z Jankiem? Widzieliśmy go ostatni raz poniżej zalodzonej grzędy. Czas mija. Już powinien zjawić się w zasięgu głosu. Krzyczymy... nikt nie odpowiada.

Tutaj czekać nie możemy, bo grozi nam zamarznięcie. Decydujemy, że ja z dziewczynami na sznurku, przejdę w bardziej bezpieczne miejsce, a Adam cofnie się w dół, żeby pomóc Jankowi. Mamy tylko jedną latarkę, którą zabiera Adam. Wychodzimy na szczyt obmacując po ciemku kamienie i chronimy się we trójkę za jakimś blokiem skalnym, który daje złudzenie względnego zacisza. Mijają kwadransy, siedząc tutaj do rana bez sprzętu, będziemy gotowi. Dalej iść nie możemy, gdyż pogubimy się zupełnie i bez światła jest to niemożliwe.

Co u licha z Jankiem? Był tak niedaleko. Uświadamiam sobie, że mogliśmy się tutaj nie zauważyć i minąć w tej zawiei. Włosy jeżą mi się, ale zostawiam te wątpliwości dla siebie. Siedzimy na zwiniętej linie i plecach, marzniemy coraz bardziej.

Po półtorej godzinie jakieś głosy przebiły się przez wichurę... okrzyki – spotkanie!

— Janek do cholery, co z Tobą? — atakuję ze złością.

— Dobrze Ci mówić... Nie mam raków — odpowiada.

— Jak to nie masz, a gdzie twoje raki? — pada logiczne zapytanie.

— Zapomniałem. Wiesz, Roztoka, pośpiech... Nie wziąłem też latarki... Dobrze, że Adam... Ta cholerna pogoda...

— No to co będzie dalej? — Całe szczęście żeś się z tej grzędy wykopał. Przecież zalodzona...

Wszystko więc OK jak dotąd, tylko gdzie ta Waga i schronisko? Noc ciemna, latarka wysiada, obłąkańczy wiatr i zawieja. Wokół rozległe kamieniska wymiecione ze śniegu. Co chwila ktoś się przewraca. Teren znalazłszy niezłe, ale w tych warunkach orientacja jest prawie niemożliwa.

— Chyba bardziej w prawo panowie... mówię bez większego przekonania.

Idziemy w prawo, po chwili jest za stromo, więc z powrotem na górę. Znów obłędne uderzenie wiatru zwałające z nóg. Jak nie tu, to może z drugiej strony będzie ten cholerny schron. Byle go nie ominąć i nie zejść za nisko.

Nagle głos Janka: — Jestem na czymś absolutnie płaskim.

— Tak, tu komin, poznaję... uważajcie, żeby nie spaść ze ściany...

Janek idąc pierwszy znalazł się na dachu schroniska. Trzeba zaznaczyć, że schron tylną ścianą wrasta w stok, a niewielki próg, który znaczy z tej strony linię dachu został całkowicie wyrównany śniegiem.

Wykończeni schodzimy na dół. Byle dostać się do środka.

WAGA

Topografię schroniska znaleźliśmy wszyscy dobrze, schodzimy więc dookoła przed ścianę frontową. Budynek jest zbudowany w formie kamiennego bunkra o wymiarach jakieś 15 na 10 m, z jednym dużym pomieszczeniem wewnątrz. Posiada jeszcze parę skrytek i spiżarek przy bocznych ścianach i niedużą piwniczkę.

Szukamy okna, które dałoby się otworzyć, ale śnieg sięga do połowy szyb i jest zlodzony. Wreszcie trafiamy na uchyloną framugę, ostrożnie rozkopujemy zalodzenie żeby nie rozbić szyby. Łatwo powiedzieć, okna podwójne, między nimi pełno śniegu. Zmarznięte dziewczyny ze zmęczenia ślaniają się na nogach i jest im wszystko jedno. Wreszcie przejście jest na tyle odsunięte, że można wśliznąć się do środka.

Wchodzimy w ciemnościach. Latarka już nie świeci, pod nogami czujemy śnieg.

— Kto ma zapalki? — pada pytanie... Okazuje się, że nikt!! — Powinny gdzieś tu być — mówi Janek. Obydwaj z Adamem byli tutaj w jesieni i znają rozkład gospodarczy kuchni. Po omacku zaczynają się poszukiwania. Wreszcie w którejś szufladzie jest pudełko i chyba 5 sztuk zapalek. Pierwsza nie zapala się w ogóle, druga gaśnie, od trzeciej nie zapala się mokry papier. Zdenerwowani wypalamy następne dwie i koniec. Robimy dalsze poszukiwania, znowu znajdujemy pudełko i 2 (słownie dwie) zapalki.

— No kochani, trzeciego pudełka z jedną zapalką może już nie być. Od tych dwóch musimy zapalić ogień.

Wysypują się więc zawartości portfeli z suchymi kartkami, są to dowody osobiste, pieniądze i inne „sekretne karteluski”.

Potarcie, błysk... i papierek zapala się. Potem następne i mamy ogień. Rozjaśnia się.

Na pierwszy rzut oka jesteśmy w lodowej grocie, ale nie to jest najważniejsze. Szukamy wszystkiego, co może się palić. Podtrzymujemy na siłę

skąpy ogienek z kartek. Janek buszuje za świeczką. Znalazł, zapalamy. Już wiemy, los uśmiechnął się do nas (jak mało potrzeba do szczęścia!)

Teraz stwierdzamy ze zdumieniem, że jesteśmy w białym, pokrytym warstwą puchu, oszronionym pomieszczeniu. Fragmenty firanek są wytłoczone przez framugi okien na zewnątrz ciśnieniem powietrza. Jedno okno rozbite i zamurowane śniegiem... To robota lawiny, która spadła z zachodniej ściany Czeskiego na przeciwko schroniska i oparła się o budynek.

Teraz najważniejsze, usunąć śnieg i zapalić w piecu. Krzątamy się więc za czymś, co dałoby szansę rozpalenia ognia. Wyciągamy papiery, którymi wyłożono szuflady. Jest również trochę drobnych drewniek we wnęce pod kuchnią.

Wkładam zapalony od świeczki papier do pieca, powoli chwyta, ale dym nie idzie w komin, tylko cofa się do wnętrza, po chwili już nic nie widać. Nie ma czym oddychać, okna zaś nie da się szerzej otworzyć.

— Komin na pewno zatkany — myślę. Wychodzę na dach, przeciwwiatrowe wyloty zabezpieczone przed śniegiem. Udrażniam otwory, próbuję palić — to samo. Więc co?... Patrzę i analizuję sytuację: rura od pieca włącza się do przewodu kominowego pod sufitem. Odkrywam powód. W rurze tkwi specjalnie wetkany kłęb papieru. No to po kłopotach. Zaraz, tylko mamy ogień, ale nie mamy drzewa. Co by tu spalić nie robiąc większej szkody? Decyzja padła na masywne góralskie krzesło, bez jednej nogi. Ktoś w międzyczasie znajduje siekiere.

Adam z Jankiem usuwają część śniegu z podłogi. Zaczynamy powoli przychodzić do siebie i rozgrzewać się. Skafandry idą w ką. W miarę podnoszenia się temperatury zaczyna się nowa „przyjemność” — kapie woda i spadają płaty mokrego śniegu z sufitu i odmarzających ścian.

Męczy nas pragnienie. Po chwili czajnik szumi. Każdy chce wypić „more herbaty”. Na jedzenie nie mamy ochoty. Zmęczenie zrobiło swoje.

Jak przebiwakować noc we wnętrzu niegościnnego schroniska? Pod ścianą stoi wysokie, trzypiętrowe, żelazne łóżko zasłane stertą zmarzniętych i mokrych kocy. Odrzucamy te najbardziej zalodzone z wierzchu. Jest pod spodem względnie dużo suchych.

Ja z Maryną zajmujemy piętro trzecie (zawsze wolałem ciepły zaduch, od zimnego, świeżego, powietrza, od którego umierają ludzie). Janek zajmuje miejsce środkowe, zasłania „swoją buduar” kocem i zarządza, by mu nie przeszkadzać. Adam z Hanką zajmują zimny parter mając nadzieję, że ogrzeją się nawzajem.

Ranek zbudził nas szary i ponury. Za oknami szalała zamieć, wiatr miotał biczami śniegu po oknach. Pod stertą kocy nie marzliśmy, mimo że temperatura wewnątrz była ujemna. Chcieliśmy zagrać w marynarza, kto wstanie i zapali w piecu. Janek jednak stwierdził, że on wstanie, bo i tak



Przełęcz Waga z dol. Czeskiej (fot. B. Morawska)

zawsze przegrywa. Zapalił w piecu, do garnka nabrał śniegu i zaczął go topić na herbatę. Po chwili rozeszło się miłe ciepło zachęcające do wstawiania.

Zaczęliśmy robić remament jedzeniowy i zastanawiać się, jakie sklecić z tego śniadanie. Produktów nie było wiele; jakieś rybki, masło, ser, trochę herbaty. Brakowało kitów (makaronu, płatków owsianych i innych zatykaczy). Liczyliśmy po cichu, że znajdziemy je tutaj.

Jedzenie było ważne, gdyż decydowało o przetrwaniu aż do czasu zejścia w dół, co przy tych warunkach i pogodzie nie wiadomo kiedy nastąpi. No i ten brak opału; nie możemy przecież spalić wszystkich sprzętów.

Gdy w kuchni było już ciepło i przyjemnie, po śniadaniu zjedzonym przy nakrytym i zastawionym stole, odczuliśmy całą satysfakcję przebywania w izolowanym schronie na wysokości prawie 2400 m wśród szalejących żywiołów. Następnie zaczęło się porządkowanie i penetrowanie pomieszczenia.

Wyniki wstępnych poszukiwań były dość zadawalające: znaleźliśmy sproszkowane zupy, pewne ilości makaronu i płatków owsianych, herbatę ziołową i inne ostre przyprawy. To nam umożliwiło przeżycie.

W miarę poznawania wnętrza odkryliśmy również ustronny klozecik z miłym napisem: „To je tu”, co uwolniło nas od wychodzenia na zewnątrz.

Koło południa byliśmy już zupełnie szczęśliwi i zaczęły się „gry i zabawy towarzyskie” przy nakrytym tym razem kocami stole i ławach.

Janek odkrył skrytkę ze sprzętem, gdzie były raki. Rozwiązywało to problem wspinania dla niego i Maryny (jeśli zrobi się pogoda). Znalazła się lampa naftowa z pewnym zapasem nafty i karty do gry. Miały one szczególną wartość dla Janka, który doskonale stawiał kabały. Była to prawie jego pasja życiowa. Tylko brak tego cholernego drzewa...

Wieczorem dziewczyny zrobiły królewską kolację.

Na dworze szalała zawierucha...

Po kolacji Janek zaczął stawiać kabałę. Początkowo rozmowny, zamilkł. Mina zaczęła mi wyraźnie rzednąć. Podobno było niedobrze. Ale nie należy być przesadnym. Pomieszał karty i od nowa zaczął. Znowu koło nas, szczególnie koło Maryski i Hanki, stały jakieś „kreutze” zwiastujące w najlepszym razie katastrofę. Nastrój się trochę zważył. Ale kto by wierzył w przesady.

Przedstawiłem swoją wersję nieszczęścia:

— Wiecie, jak pogoda się trochę poprawi, będzie cholernie lawiniasto. My schodzimy z Rysów do Morskiego Oka... i co widzimy? GOPR rozkopyje nad Czarnym Stawem ogromne lawinisko szukając nas (zaniepokojeni naszą długą nieobecnością). A my wyłaniamy się z mgły jak nierealne zjawy. GOPR-owcy sądząc, że to duchy rzucają się do ucieczki. Wyje nawet pies lawinowy...

Wesoła wizja ponurej kabały miała na celu przełamanie nastroju pesymizmu. Sam osobiście w przesady nie wierzę, ale...

Tak minął wieczór. Położyliśmy się spać gadając jeszcze długo w łóżkach. Adam, jako, że „mieszkał na dole” podkładał do pieca. Pełgające refleksy ognia na ścianach tworzyły przedziwny nastrój. Na polu szalała zawierucha...

Rano była moja kolejka do rozpalenia pieca i ugotowania wody. Wstałem bohatercko pierwszy, zeszedłem po drabince z trzeciego piętra i rozglądam się za resztkami drewna. Udało mi się jakoś zapalić, nabrałem śniegu, postawiłem na kuchni, dołożyłem resztę patyków i po chwili mówię:

— Panowie, koniec zabawy, skończyło się drzewo...

Nikt się nie odezwał, gdyż wiadomo, że palić trzeba. Chwilę chodziłem zdesperowany po kuchni. Mimo woli oparłem się o ścianę przykrytą kocem. Jakaś dziwna ta ściana. Odchylam koc, są drzwi, otwieram... i widzę komórkę pełną drzewa. Klocki i korzenie równo pocięte, ułożone w stos. Cuda czasem się zdarzają...

Łapię w zapale pierwszy klocek i z rozmachem próbuję rozrąbać. Klo-

cek z siekierą wpada w jakąś czeluść. Wyłamał od uderzenia dziurę w podłodze i wpadł do płytkiej piwniczki. Po prostu „wypadek przy pracy”. Dobrze, że nie gorszy. Nowe odkrycie – co tam może być? Nie było wiele, magazyn starych rupieci, ale za to jest dziura w podłodze. Nikt nie był zachwycony takim obrotem sprawy. Przez pół dnia miałem zajęcie przy dopasowywaniu odpowiedniej deski by załatać otwór. Zrobiłem to fachowo, prawie nie było znać. Najważniejsze, że było teraz czym palić w piecu. Wiaruchna wstała, dziewczyny przygotowały śniadanie i w ogóle nie było źle.

Pogoda dzisiaj tym się różniła, że w czasie zawiei trafiały się chwile przejaśnień, po czym wiatr uderzał ze zdwojoną siłą. Dzień więc znowu kameralny, podobny do poprzedniego. Zabroniliśmy Jankowi stawiania głupich kabał. Przez większość dnia graliśmy w karty. Wieczorem siedliśmy przy ognisku – otwartym piecu – śpiewając ulubione piosenki na głosy:

*„Sedi sokol na jawori,
prebira si drobne peri...”*

Melodie przeniosły nas w odległą krainę dolinkowych ognisk, przeżywa-
liśmy nastrój tamtych chwil, wspominaliśmy kolegów, których wielu już
nie ma wśród nas. Jakże ładnie śpiewali Jurek Woźniak z Andrzejem w
dolinie Kaczej, potem tragedia na Rumanowym, wspomnienia...

Niepowtarzalny urok chwili oceniamy dopiero później.

Następnego dnia pogoda nieco lepsza. Wiatr miecie śniegiem. Ale już
nie sypie. Są przebłyski słońca. Wybieramy się z Adamem na spacer. Jest
bardzo lawiniasto. Gdzie pójść? Decydujemy się iść dnem doliny w kierun-
ku przełęczy i granią na Kopę Popradzką. Trzeba przetrawersować niestro-
me, ale lawiniaste pole pod granią. Prowadzimy zmieniając się. Wiatr za-
głusza słowa, nieliczne spiętrzenia są trudne. Wola osiągnięcia celu za
wszelką cenę tkwi w podświadomości. Stajemy na szczycie.

Adamowi pękła taśma od raka, idzie z jednym, to komplikuje powrót.
Wypompowani dochodzimy do schroniska. Obawiano się już o nas. Janek
znowu stawiał kabałę. Znów coś źle w kartach. Mam już dość tych kabalar-
skich przesądów. Kolacja i spać.

Rano świeci słońce. Co robić? Wiadomo, że lawiniasto. Zachodnia ściana
Czeskiego Szczytu wymieciona ze śniegu. Pójdziemy we trójkę na Kogutka.
Jest to przełączka w południowej grani Czeskiego, przez którą przechodzi
kopczykowany szlak w rejon Wysokiej. Przetorujemy drogę, żeby jutro
wyjść na Wysoką.

Asekurujemy się skrupulatnie. Dziewczyny obserwują nas ze schroni-
ska, jest ono dokładnie na przeciw. Lawiniaste poletka z hukiem spadają w

dół. Wychodzimy na przełęczkę i szybko wracamy. Ściemnia się coraz bardziej. Hania stoi z zapaloną lampą w oknie schroniska, co dodaje otuchy i ułatwia orientację. Zostawiamy parę wbitych haków, które jutro ułatwią nam przejście.

Na Wysoką mieliśmy ze względu na trudne warunki iść sami. Ale żal mi się zrobiło dziewczyn. Cały czas siedziały w schronisku.

— Zabierzemy je jutro – mówię – pogoda jest dobra, szlak ubezpieczony. Będzie to ostatni dzień naszego pobytu w tym schronisku. Pojutrze wracamy do Moka. Warunki do zejścia powinny być już znośne.

Dziewczyny ucałowały mnie za takie postawienie sprawy i w radosnych nastrojach położyliśmy się wcześniej spać.

Kabały już nie było...

LAWINA

Wstajemy rano, gdy się rozwidnia. Palenie w piecu, śniadanie, dopasowanie raków zabiera nam sporo czasu. Koło dziewiątej jesteśmy przed schroniskiem. 13 stycznia – ale nie jesteśmy przesądni. Pogoda piękna, niebo błękitne. Słońce wyszło właśnie zza Czeskiego i świeci prosto w twarz. Widoczność znakomita.

Mamy zamiar iść na Wysoką, ale gdyby było lawiniasto na stokach to za Kogutkiem pójdziemy na Czeski.

Ruszamy w górę założonym wczoraj szlakiem. Wiążę się z dziewczynami. Adam z Jankiem idą niezwiązani. W miejscach niebezpiecznych skorzystają z naszej asekuracji.

Zachodnia ściana Czeskiego Szczytu przez którą prowadzi szlak, tonie w głębokim cieniu. Zimno, - 20 stopni, ale bez wiatru. To daje dobre samopoczucie. Przetorowany uprzednio trawers nie nastęrcza trudności. W kominach górnej partii trzeba się jednak sztywno asekurować. Są zalodzone.

Wychodzimy na Kogutka, czyli na szczybę w grani. Otwiera się bezmiar gór. Wysoka na wyciągnięcie ręki, dalej w przejrzystym powietrzu tatrzańskie kolosy pospina łańcuchami koronkowych grani – Gerlach, Łomnica. Wszystko na tle jasnego nieba i błękitnego oparu, który pokrywa słowackie niziny.

Pola śnieżne w kierunku Wysokiej są początkowo przegrodzone wywianymi żebrami. Później tworzy się jedna, rozległa płaszczyna śnieżna na przestrzeni wieluset metrów, w tych warunkach nie do przejścia. Pod nami wszystko urywa się pionowym progiem. W tle jarząca biel Siarkańskiej Doliny, która odbija promienie słońca jak wklęsłe lustro.

W tej sytuacji kierujemy się w górę po twardym, zalodzonym śniegu i

kamieniach wywianych żeber ciągnących się ku szczytowi. Musimy jednak przekraczać depresje, w których zalega głucho dudniący śnieg. Przekraczamy je asekurując się ze stanowisk na żebrach.

Są godziny południowe, po wyjściu z cienia zachodniej ściany robi się ciepło. Wyciągamy zapasy, panuje beztroski nastrój. Wykładamy się nawet twarzami do słońca. Zupełny relaks.

Tylko mnie psuje humor zachowanie Janka. Jako „wolny strzelec” uderza do Maryški. Robi jej zdjęcia, częstuje słodyczami. Dla mnie naturalnie to nieobojętne. Powstaje klimat pewnego napięcia. Zamiast koncentrować się na bezpieczeństwie rozpraszam się.

Ruszamy po wywianych żebrach w kierunku szczytu. Na styku strome-go stoku i podszytowej ściany utworzył się wielometrowy stożek lawinia-stego śniegu, na którym znaleźliśmy się wszyscy. Janek toruje, później idę ja związany z dziewczynami i Adam. Janek dotyka już prawie ściany, gdy odzywa się głucho tąpnięcie.

UWAGA!! — PEKŁO KOŁO MNIE... słyszę głos Janka.

— Wbij coś w skałę i asekuruj wszystkich! — szybko odpowiadam. (Gdyby to się udało, lawina uciekłaby nam spod nóg, byłoby wspaniałe widowisko bez naszego udziału).

Decydują sekundy. Gdy Janek usiłuje założyć stanowisko, my nagle zapadamy się, jakby rozstała się ziemia. W pozycji stojącej jedziemy w dół z całym polem otaczającej nas bieli. Wszystko z szybkością błyskawicy i odgłosem złowrogiego syku.

W ułamku sekundy, kątem oka w czasie kolejnego przewrotu zauważam, że cały śnieg aż po Wysoką jest w ruchu. Wszystko się marszczy, przewala, spada. Po pewnym czasie szaleńczej jazdy czuję, że tracę kontakt z podłożem. Robi się lekko i nieważko. Nastawiam się na uderzenie... ale nie. Ześlizguję się po czymś gładkim... Znowu lot w powietrzu i następuje miękkie lądowanie.

W takiej sytuacji nie ma czasu się bać. Nic nie staje przed oczami — życie, rodzina, bliscy... Rejestruję tylko przebieg wypadku. Odruchowo próbuję przyjąć jak najbardziej obronną pozycję. Refleksje przychodzą później.

Pamiętam następnie ogromne ciśnienie... ucisk silnego przeciążenia... hamowanie. Instynktownie chyba (tak mi się zdaje) wykonuję jakieś ruchy rękami usiłując pływać. Nagle ucisk zwalnia się gwałtownie, przeciążenie znika. Wokół przejmująca jasność. Uczucie zadowolenia, prawie szczęścia.

Nie... to nie było niebo... była to osiadająca powoli chmura rozpylonego śniegu prześwietlona słońcem. Jak długo to trwało? Nie mogłem ocenić.

Leżę na masie śniegu głową w dół. Do bioder jestem przysypany. Próbuję się ruszyć, nie daję rady, prawą nogą poruszam, lewa bezwładna. Ja-

koś wtedy wcale mi to nie przeszkadzało. „Pewnie złamana” – pomyślałem. Grunt, że żyję.

Chwilę później chmura pyłu opada na tyle, że wysoko w górze pokazuje się czarna krawędź urwiska, przez które przeleciałem kominem.

I... duże uczucie zawodu. Cały wysiłek pięknego dnia na nic. Dziś szczytu nie osiągniemy, a tak niewiele brakowało...

Wiem, że byliśmy w piątkę, ale wokół mnie białe lawinisko, nie ma nikogo. Mam jednak wewnętrzne przekonanie, że chłopcy są w górze, zaczynam więc wołać...

Wysoko nad czarną ścianą pojawia się sylwetka, która gestykułuje. To Adam, zauważył mnie. Wszystko zgadza się z moimi wyobrazeniami. Schodzi z urwiska łatwym terenem od strony Wysokiej. Za nim paręset metrów zataczając się idzie Janek. Adam bierze mnie pod pachy i próbuje wyciągnąć ze śniegu.

Zostaw — mówię — szukajcie najpierw dziewczyn. Są pod śniegiem. Jestem z nimi związany linią.

W tym momencie dochodzi Janek.

— Gdzie są babki? — pyta mrużąc oczy w dziwnym grymasie. Krótkowidz, zgubił okulary i prawie nie widzi.

— Pod śniegiem — powtarzam — kopcie za nimi.

W tym momencie Adam wyszarpując linę natrafia na rękę Hanki, która jest płytko zasypana. Odgarniają śnieg, wyciągają ją szybko. Na pozór nic jej nie jest. Tylko prawa ręka zgina się w łokciu w przeciwną stronę, ale to drobiazg.

Adam zajmuje się swoją Hanią, Janek nic nie widzi. A gdzie moja Maryna??

— Zostaw tę Hanke! — mówię — kopać za Maryską!

Kopać, ale czym. Zgubiliśmy czekany. Uchowała się tylko horolezka Janka, w której jest menażka. Tą menażką rzucają się obaj do rozkopywania lawiniska wzdłuż liny. Lina wyczynia różne łamańce, w pewnym momencie opór... nie to tylko blok lodowy... dalej! Mijają minuty, szansa znalezienia żywej dziewczyny maleje. Lina idzie w dół, w śniegu powstaje coraz szersza jama, sylwetki kopiących zagłębiają się.

Po chwili... JEST! ŻYJE! ODDYCHA! — krzyczy Adam. Trafili akurat na jej głowę i twarz. Każda minuta decydowała o sukcesie.

Półprzutomną wyciągają z rozkopanej dziury, kładą na śniegu, jęczy, nabiera kolorów i zaczynają się z jej strony dziwne protesty:

— Zostawcie mnie... tak dobrze... łąka... kwiaty... Co Wy chcecie ?!!

Wynika z tego, że przechodzenie „na tamtą stronę” bywa nawet przyjemne. W końcu jednak decyduje się wrócić na ten mniej gościnny świat.

Podtrzymując stawiają ją na własnych nogach. Jakoś stoi, kręgosłup cały.

Obserwuję to całe zdarzenie ze swojego miejsca w odległości około dwudziestu metrów, gdzie Adam posadził mnie na plecaku. Dziewczeta są niżej.

— Zejdź do nas — mówi Adam.

— Zapomniałeś, że mam złamaną nogę — odpowiadam. Przyrowadź je do mnie.

Zaczął się transport dziewczyn do góry. Przynieśli najpierw na rękach Maryskę i postawili obok, schodzą w dół po Hankę. Mańka kiwa się nade mną i mówi:

— A kto Ty jesteś i co my tu robimy?... nie chcę...

Ja na to w krzyk: — Zabierzcie ją, bo się wywali na mnie i złamie mi nogę do reszty!

Wreszcie cała trójka połamańców znalazła się w jednym miejscu. Moja prawa noga w pozycji siedzącej sięga kolanem do pół uda lewej, nie mogę jej wyprostować. Maryśce na pozór nic nie jest, poza ciężkim szokiem. Janek bez okularów. Oceniamy sytuację niewesoło.

Słońce już dawno schowało się za góry (wypadek miał miejsce około godziny 15-tej), temperatura spada. Jedynie Adam jest sprawny. Pójdzie po pomoc do Popradzkiego, ale Adam nie był tu nigdy. Droga dość skomplikowana. Zaśnieżenie ogromne. Tłumaczę jak powinien iść. Zostawia nam skafander i w samym sweterku biegnie lawiniskiem w dół. Wierzymy, że dojdzie i sprowadzi pomoc.

Dla nas zaczynają się długie godziny czekania, które będą decydowały o przeżyciu. Ostatnie refleksy zachodu słońca zniknęły ze szczytów. Ściemnia się gwałtownie. Niebo początkowo pomarańczowo-opalizujące staje się granatowe. Gwiazd przybywa z każdą minutą, najpierw pojedyncze, wypełniają firmament mrowiem mrugających światełek. Temperatura stale spada. (W nocy było 27 stopni mrozu). Janek otula nas jak może, ale nie bardzo jest czym. Rozebrany do swetra biega wokół nas zabijając ręce. Masuje nam marznące nogi. Najbardziej zazdroszczę mu możliwości tego biegania. Wytacza się księżyc w pełni, rozjaśnia dolinę srebrnym światłem, które potęguje jeszcze wrażenie zimna...

Janek zaczyna deklamować wiersze. To wtedy zapamiętałem Gałczyńskiego, choć do wierszy nie mam głowy:

*... Księżyc na niebie
Jak bałajka
Ech, za wstążkę by go ściągnąć
I na serduszko...*

*Byłaby bajka
Bardzo nieziemska
O zakochanych aż do szaleństwa
Nieludzko...
Można by jeszcze rzekę w oddali
I cień od dłoni
I woń konwalii
Dziką...
Ławkę przy murze
A mur przy sadzie
I taką drogą, która prowadzi
Do nikąd...*

Nastrój abstrakcyjnej romantyki wyjątkowo trafia w sytuację chwili. To wzbogaca. Pozwala znaleźć siebie w wymiarze nieskończoności. Całe życie jest subiektywnym doznaniem. To wspaniałe otoczenie – jestem świadomą częścią gór, śniegu i chyba również księżycy... Jest mi dobrze i tylko przez ciekawość czekam na dalszy rozwój wypadków. Rozmowy milkną. Jest coraz zimniej...

ZACHRANKA

Z głębokiej, schowanej za labiryntem grzęd i filarów doliny echo przynosi dalekie odgłosy.

Ożywiamy się, są późne godziny nocne, księżyc przesunął się znacznie na stronę zachodnią i ma ochotę schować się za grań Kopy Popradzkiej. Siedzimy na śniegu skuleni jak stado kuropatw. Zimno nie pozwala drzeć. Odniesione kontuzje dają się we znaki, każdego coś boli. Tylko Janek jest niezmordowanie aktywny, to go ratuje przed marznięciem.

Jakieś dźwięki z dołu wyzwalają falę nadziei. Coraz wyraźniej niedaleko pod progiem słychać skrzypienie śniegu. Już nie ma wątpliwości, że ktoś do nas idzie. Na progu doliny oświetlonym jeszcze światłem księżycy pojawiają się dwie sylwetki. Za nimi w odległości kilkuset metrów wylania się grupa ludzi i coś ciągną za sobą. To już ratownicy.

Dwie pierwsze osoby, które dochodzą do nas, są ubrane w grube kożuchy. Od spodu wystają białe kitle. Serdeczne słowa powitania i radości. To kucharz ze schroniska w Popradzkim Stawie i ktoś z personelu. Wybiegli na ratunek od razu po przyjsciu Adama. We dwójkę torowali cały czas w gębokim śniegu. Ślad zejściowy Adama błędził często gdzieś bokiem po kosówkach. Zachranka wyszła dopiero w jakiś czas później. Prawie dogonili grupę czołową.

Dziewczyny widząc zbliżających się Słowaków robią się niezwykle

aktywne. Pamiętam – Maryna momentalnie przychodzi do siebie, wyjmując niewiadomo skąd lusterko i poprawia loczek wysuwający się spod czapki.

Kucharz wyciąga z plecaka okrycia, a z kieszeni kożucha ogromną flachę „borowiczki” (słowackiej wódki), którą zaczyna nas poić. Maryna przyjęła się do flachy zupełnie jak młody niedźwiadek (miała wówczas przezwisko „Miś puchaty”).

Po chwili dochodzi cała grupa ludzi, w której rozpoznajemy również naszych kolegów – taterników słowackich: Julo Paraka, Dżiusa Andrasiego, Władę Simo – kierownika Tatranskiej Horskjej Służby. Powitanie, wymiana zdań. Cieszą się, że wyszliśmy cało z tak ogromnej lawiny. Roztasowują sprzęt, składają dwa tobogany (akii wtedy jeszcze nie było).

Z pogotowiem przyszło również paru nieznanym nam ludzi. Jeden z nich zajął się Jankiem, zaczął go troskliwie wypytywać o różne szczegóły. Interesowało go szczególnie dlaczego znaleźliśmy się tutaj. Bezinteresowna pasja chodzenia po górach była dla niego niezrozumiała. W końcu kazał mu stanąć i obmacał go dokładnie ze słowami – „a złamań to wy żadnych nie macie? żebra również całe?” Wtedy wsadził mu łapy pod sweter w poszukiwaniu broni. Był to jeden z „aniołów stróży” z bezpieczeństwa. Trzeba pamiętać, że działo się to w 1954 roku, a wtedy wszędzie weszono wrogą działalność.

Pakują nas na dwa tobogany – mnie na jeden, a Maryskę na drugi. Hanka będzie usiłowała iść sama z pomocą ratowników. Dziewczyny, oprócz wyżej opisanych kontuzji mają zwichnięte stawy skokowe. Maryna jest w gorszym stanie. Przywiązują nas do toboganów. Dochodzi następna grupa ratowników. Jeszcze dostajemy środki przeciwbólowe, co w połączeniu z borowiczką pozwala zapomnieć o naszym położeniu. Świat nabiera znowu uroku.

Rusza długi transport. W dolinie wszystko przebiega gładko. Gorzej na trawersach stoków i skalnych progach. W pewnym momencie przeciąganie toboganu staje się niemożliwe. Trzeba spuścić go kilkadziesiąt metrów prawie pionową ścianą. Zawijają mnie szczerze z głową, tak że z trudem odycham i tobogan przybiera pozycję pionową. Zjeżdżam na linie. Masy śniegu obrywając się z boków przewalają się przeze mnie. Czekam tylko, co z tego wyniknie. Ale jestem w fachowych rękach. Bezpiecznie ląduję pod ścianą.

Maryskę zdejmują w tym miejscu z toboganu i sprowadzają okrężną drogą. Hanka trzymana pod rękę idzie do schroniska o własnych siłach.

Gdy odkrywają mi głowę po spuszczeniu ze ścianki, świeci jeszcze z boku późny księżyc, a niebo jest rozgwieżdżone. Z dna doliny podnosi się jednak szybko obłok mgły. Po chwili uderza nas ostry wiatr zrywając śnieg z kosówek. Zaczyna się nowa zawierucha, siecze lodową krupą. Księżyc

znika w mleczych odmętach. Narasta zamieć. Co by było z nami tam w górze nie trudno zgadnąć.

W tych warunkach przepychanie transportu przez kosówki nie jest łatwe. Wędruję przesuwany etapami w masie śniegu, wśród ustawicznie zaczepiających się sprężystych gałęzi i korzeni. Wreszcie jesteśmy na ścieżce. W oddali widnieją światła schroniska.

POWRÓT

W schronisku ulokowano nas w ogrzonym pokoju. Zaczęliśmy powoli odmarzać. Znikało napięcie psychiczne związane z akcją, nasilały się bóle i wszystkie dolegliwości. Koledzy z pogotowia ułożyli nas troskliwie w łóżkach. Przynieśli gorącą herbatę, coś do przegryzienia i życzyli dobrej nocy. Do rana pozostało niewiele godzin.

Gdy zostaliśmy sami zaczęły się problemy z najwygodniejszym ułożeniem się w łóżku. Każdy jęczał i postękiwał na swoją nutę. Powstał problem z siusianiem. Janek rozwiązał sprawę. Utracił górną część flachy po winie, co mnie nawet „urządzało”. Gorzej było z dziewczynami...

Zapadliśmy wreszcie w nerwowy, gorączkowy sen, za oknami robiło się jasno.

Godziny ranne przy śniadaniu spędziliśmy na przyjacielskich rozmowach ze Słowakami. Zajmowano się nami niezwykle troskliwie.

Mieliśmy okazję spojrzeć na nasz wypadek spokojnie, z ciepłego pokoju.

Była to jedna z większych tatrzańskich lawin. Ze śniegu nawianego. Lawiny te są najgroźniejsze, najszybsze. Pod wpływem słońca powstały napięcia i ruszył równocześnie śnieg z całego południowego stoku Czeskiego Szczytu i Wysokiej na przestrzeni wieluset metrów. Również z pól i depresji nie powiązanych ze sobą. Lawina zeszła około 600 m w dół od samej grani łączącej Czeski Szczyt z Wysoką na taflę Smoczego Stawu w Dolinie Siarkańskiej.

Kilka przypadków zdecydowało o szczęśliwym dla nas zakończeniu. Spadaliśmy na samej górze lawiny (niosło nas spod samej grani). Dzięki temu mieliśmy miękkie lądowanie. Po zatrzymaniu się, nie nakryła nas nowa warstwa śniegu.

Wariant, w którym trzy osoby były związane oraz dwie luzem okazał się najlepszy. W zespole linowym spadającym w lawinie zawsze ktoś jedzie głównym nurtem i ciągnie następnych, ale jest również szansa, że któraś osoba zostanie na powierzchni i dzięki linie odkopie się wszystkich. Tak się stało.

Musiał jeszcze być ktoś do odkopywania i tę rolę spełnili Adam z Jankiem, którzy zdołali uciec z lawiny, gdy ta przechodziła wąskie gardło przevalając się zlebem w urwisko, zaś boczne skrzydła na moment zwolniły.

No i szczęśliwe dojdzie Adama po pomoc. W nocy powtórnie załamała się pogoda. Ranka nikt by z nas nie doczekał.

Na Słowacji likwidowano wówczas zbyt elitarny zdaniem komunistycznych władz klub, podobny do naszego PTT – „Zbor Tatranských Horolezcov a Lyžiarov – JAMES”. Znając moje ciagoty do zbierania znaczków, którzy z ratowników dał mi całą garść tłoczonych w miedzianej blasze odznak likwidowanego klubu, z symbolem wyniosłej góry oraz skrzyżowanych nart i czekana. Odznaki te miały później wielkie powodzenie wśród kolegów w Polsce.

Po śniadaniu, w godzinach przedpołudniowych zajechały trzy nieduże sanitarki, gdzie każdy z kontuzjowanych miał swoje miejsce leżące i dowiedzieliśmy się, że jedziemy do Polski.

Droga minęła wygodnie i szybko w ogrzanych, jasnych samochodach; niespodzianki zaczęły się dopiero na Łysej Polanie.

Po polskiej stronie czeka już odpowiednia obstawa oraz więzienna sanitarka z zakratowanymi okienkami. Załatwiono formalności graniczne, jesteśmy policzeni i zrewidowani (czy aby nie mamy broni). Pożegnanie ze Słowakami jest smutne. Życzą nam szybkiego powrotu do zdrowia i spotkania w górach w weselszych okolicznościach. Są zaskoczeni takim nas przyjęciem w Ojczyźnie.

Przeładowywanie z trzech wygodnych sanitarek do tej jednej odbywa się w dziwny sposób: dwóch żołnierzy stoi z boku z bronią skierowaną w nas. Pada sakramentalne pytanie.

— Możecie chodzić? Nie — odpowiadam krótko. Położyć go na noszach!

Dziewczyny wolą jakoś chodzić by uniknąć kładzenia na noszach.

Władują nas do zimnego, niegościnnego auta. Mnie kładą przy ścianie, a na wysuniętej twardej ławie naprzeciwko siadają w kolejności Adam, Hanka i Janek. Maryna ze względu na brak miejsca musi leżeć na noszach nade mną. Dwóch żołnierzy z odbezpieczonymi pepeszami siada przy drzwiach. Jeden na moich nogach. Równocześnie zapowiedziano nam, że „przy próbie ucieczki będzie się strzelać bez ostrzeżenia”. A rozmowy są zabronione.

Sanitarka rusza, na dworze robi się ciemno. Jedziemy w zamkniętym pudle. Zimno, wóz nieogrzewany. Droga po opadach śniegu niezwykle wyboista. Mijają ponure godziny – wypowiedzenie jakichkolwiek zdań czy odruchy bólu, gdy samochód podskakuje na wybojach, są od razu „gaszone” przez żołnierzy z bronią. Przez Obidową i Luboń jedziemy krok za krokiem. Wreszcie Mogilany, na drodze mniej śniegu, nie rzuca wozem, zbliżamy się do Krakowa.

Wjeżdżamy do miasta, samochód staje. Adam stara się zorientować gdzie jesteśmy. To Pomorska, budynek Urzędu Bezpieczeństwa, jak za Nie-

mców centrala dyspozycyjna. Stoimy około pół godziny, zastanawiają się co z nami zrobić. Wreszcie ruszamy. Jedziemy długo przez miasto. Ulica Kosynierów, na przeciwko Starych Młynów w kierunku Nowej Huty. Krakowska Komenda WOP.

Drzwi samochodu otwierają się.

— Wsiadać!

Znowu pytanie: — Możecie chodzić?

— Nie

— Wziąć go na nosze.

Wprowadzają nas do jasno oświetlonego, prawie pustego, pokoju w dużym baraku. Pod ścianą krzesła, na środku obudowane biurko. To sala przesłuchań. Na ścianie wisi Lenin w towarzystwie Stalina i Bieruta.

Dziewczyny wchodzą podtrzymywane przez Adama i Janka, mnie wnoszą. Maryna ledwo się trzyma, kładą ją również na noszach. Zdawkowa obdukcja lekarska, co komu jest. Jeśli idzie o trójkę to nie ma wątpliwości: — „Jesteście ranni”. Adam utrzymuje, że jest zdrowy, myśli, że tak będzie lepiej. Janek chce być również zdrowy, przy czym w rozmowie będąc bez okularów dziwnie mruży oczy i wykrzywia twarz.

„Oczywiście, jesteście zdrowi” — mówi lekarz i wypełnia kolejne skierowanie do szpitala.

Potem zaczynają się oddzielne przesłuchania. Każdy opowiada niestworzone rzeczy według własnego uznania. Nie jesteśmy przygotowani na przesłuchania, które trwają do późnych godzin nocnych.

W końcu wsiadamy z powrotem do sanitarki, ale już bez Adama, który jest zdrowy i zostaje w miejscowym areszcie.

Zaczyna się kolejna jazda przez Kraków, zatrzymujemy się. Szczęk otwieranej bramy. Samochód przejeżdża. Otwiera się druga brama i znowu łoskot jej zamykania...

— Tak panowie — to więzienie Montelupich.

Stajemy na oświetlonym podworcu przed ponurym gmachem. Drzwi wozu otwierają się, mnie i dziewczyny bez pytania kładą na nosze. Janek idzie za nami. Wnoszą nas przez żelazne drzwi wejściowe, następnie po schodach na piętro. Długi, ponury korytarz, poprzegradzany co pewien czas żelaznymi zakratowaniami, które są natychmiast zamykane. Ciągłe te przeraźliwe zgrzyty klucza odbite echem w pustym korytarzu. Z boków wejścia do poszczególnych „apartamentów”. Wreszcie ustawiają nasze nosze w rzędzie pod ścianą. Janek nam towarzyszy. Zostajemy sami, nadal nie wolno rozmawiać. Zresztą o czym?... Milczymy.

Po chwili przychodzi dyspozytor w towarzystwie dwóch funkcyjnych.

— Tego na męski, te dwie na kobiecy, ale osobno, a tamtego (tj. Janka) do separatki. Chodziło oczywiście o szpital więzienny. Są późne godziny noc-

ne, wnoszą mnie na zatłoczoną i pełną zaduchu salę, która ożywia się po otwarciu drzwi i ujrzeniu nowego lokatora. Rozglądam się dokoła. Blaszyne kosze zasłaniają podświetlone reflektorami od zewnątrz zakratowane okna.

Okazuje się, że brak jest wolnego łóżka. Stawiają mnie w wąskim przejściu na środku sali i strażnik odzywa się do leżącego obok młodego więźnia o semickich rysach:

— Apfelbaum... posuń się...

Apfelbaum zaczyna nieśmiało protestować, że nie może, bo coś tam.

— Jak ja wam... To wy mnie zapamiętacie...

— Po co ten hałas panie plutonowy, ja już się posunąłem — odpowiada. Lokują mnie obok Apfelbauma, który rzeczywiście posunął się jak najdalej mógł.

— A swoje łóżko dostaniecie jutro — komunikuje mi strażnik na odchodnym. Znowu szczęk klucza w zamku.

Momentalnie otacza mnie grupa więźniów. Pytają o szczegóły. Za co, gdzie, kiedy i z kim. Odpowiadam zdawkowo. Bardziej doświadczony koleś fachowiec podsumowuje krótko:

— Nie zalewaj, nam możesz wszystko powiedzieć. Co przynosiliście przez te góry? Mikrofilmy, narkotyki czy złoto. Dlaczego tak wysoko. Są lepsze metody. Tak na oko, to grozi wam „czapa”. Jak się dobrze będziecie bronić, to 10-15 lat. Ale wy się dobrze bronić nie będziecie. Będziecie się sypać, bo was za dużo.

Częstują mnie przy tym papierosem, który smakuje jak nigdy. Rano śniadanie, luksusowe w porównaniu z wiktem górskim: kielbasa, sery, kawa, herbata. Staram się przyzwyczaić do sytuacji. Nie myślę co będzie. Najgorsze, że mija druga doba od wypadku, noga dolega coraz bardziej, a nikt się nią nie interesuje.

W pewnym momencie po śniadaniu drzwi się otwierają i wchodzi w białych kitlach wizyta lekarska w towarzystwie obstawy. Lekarza znam skądś z widzenia. Ale kto mu asystuje? Przecież to Hanka Ściesińska, koleżanka klubowa, która była w Morskim Oku na Sylwestrze. Zatkąło mnie, ale to nie fata morgana. Widzę jej ukryty gest. Kładzie palec na ustach i nakazuje milczenie. Znowu kolejne szczęśliwe objawienie. Jestem w dobrych rękach. Hanka, jako młoda lekarka po studiach, miała wtedy praktykę w szpitalu więziennym, o czym nie wiedzieliśmy, ponieważ było to okryte „tajemnicą służbową”.

Doktor Czyżowski (również chodził trochę po górach) zbadał moją nogę i stwierdził, że jest to tylko zwichnięcie, wypadnięcie ze stawu główki kości udowej, kontuzja na pozór mniej groźna od złamania. Zrobiono mi rentge-

na. Wzięto na salę operacyjną i pod narkozą nastawiono staw. Po godzinie byłem z powrotem na sali z nogą w wysokim gipsie.

Byłem w dużo lepszym nastroju, chociaż nadal nie wiedziałem jaki sprawa przyjmie obrót. Wiedziałem jednak, że miejsce naszego pobytu jest znane i jakoś nas z tego chyba wyciągną. W tamtych czasach można było również zniknąć bez śladu.

Wieczorem wprowadzają na moją salę Janka. Prawie, że się całujemy, wymieniamy wrażenia i spostrzeżenia. Wtem wpada jakiś przerażony strażnik, popełnił błąd, to z tej samej sprawy. Szybko zabiera Janka. Mija kolejna noc, jednak już z iskierką nadziei.

Dnia następnego z rana otwierają się drzwi. Widzę znowu oficera i funkcyjnych z noszami. Przez salę poszedł pomruk: „WYCHODZI!!” Momentalnie więźniowie rzucają się do mnie z grypsami. Każdy chce mi wtrznąć jakąś zwiniętą karteluszkę. Jednak akcja jest szybka. Oddzielają mnie od sali, kładą na nosze i wynoszą.

W sanitarce czeka już całe nasze towarzystwo. Janek i dziewczyny. Zawieziono nas z powrotem na Kosynierów, gdzie jest też Adam. Tam uprzejmy oficer śledczy komunikuje nam, że zwalnia nas do domu, ponieważ nie było w naszej akcji działania na szkodę państwa. Dowiodło tego śledztwo po linii partyjnej i odpowiednia opinia czeskiej opieki. Było natomiast, jak stwierdza, „duże przestępstwo nielegalnego przekroczenia granicy”, wobec tego, aby uniknąć kary, musiało być one nieświadome. Oficer poleca nam więc uzgodnić szczegóły jak to było i zaczyna od nowa pisać protokoły, przesłuchując każdego oddzielnie. Czekamy posłusznie na efekty.

Wtem drzwi się otwierają, wpada czerwony i wrzeszczy:

— Jak ja was zamknę do pierdła za fałszywe zeznania, to wy światła dziennego nie ujrzycie!

Naturalnie, jak przewidywał koleś aresztant, nic się w zeznaniach nie zgadzało. Siadamy więc wszyscy wspólnie i uzgadniamy wersję oficjalną, która zadawała śledczego. Żegna nas podaniem ręki i wygłasza długą mowę o ludowej praworządności i sprawiedliwym wymiarze kary.

Znowu tą samą sanitarką rozwożą nas do domów. Gdy niespodziewanie otwierają się drzwi mego mieszkania, zastają rodzinę zebraną w komplecie. Wiedzieli co się stało, ale nie znali szczegółów. Radość ogromna.

Tak kończy się szczęśliwie duża przygoda z jeszcze większą lawiną. W moim domu zaczynają się teraz klubowe wieczory opowiadań i wspomnień w czasie długiej rekonwalescencji. Towarzystwo przy kawie czy winku słucha z zapartym tchem dziwnych opowieści. Na pożegnanie każdy dostaje na pamiątkę odznakę „JAMESu”.

Za oknami panuje już wczesna wiosna i drzewa puszczają pąki....

EPILOG

Stanisław Urbański

Uczestnicy przygody z lawiną, którzy spadli na niewłaściwą stronę granicy mieli złożyć publiczną samokrytykę wobec Zarządu Koła Klubu Wysockiego i w obecności odpowiednio uprawnionych delegatów kultury fizycznej i turystyki. Termin tej ceremonii wyznaczono w jeden ze zwykłych klubowych czwartków, w które tradycyjnie odbywały się nasze spotkania. Ów akt ekspiacji odbyć się miał w lokalu Koła, w małym nieistniejącym już dzisiaj budyneczku przy placu św. Ducha zwanym PKS, poprzednio mieścił się w nim bowiem dworzec autobusowy (któż to już dziś pamięta!).

W niewielkiej salce tłok panował ogromny. Przybyli nawet goście spoza środowiska, każdy bowiem był ciekawy ceremonii kajania się winowajców. Na składanie samokrytyki panowała wówczas moda na skalę państwową. Stanowiło to publiczny akt kary i skruchy, połączony z wyrażeniem niematerialistycznego zgoła postanowienia poprawy. Jednym słowem coś w rodzaju nowocześnie zmodernizowanego „auto da fe”, którego pomysł zaczerpnięto niechybnie z archiwów inkwizycji. Siedzieliśmy wtedy dość niewygodnie stłoczeni na koślawych stołkach, oczekując cierpliwie rozpoczęcia imprezy.

— Czy oni będą musieli wystąpić we włosienicach? — rzucił w pewnym momencie Andrzej zwany Gazmistrzem. Ba nawet fajnie by to wyglądało.

— Nie pieprz! — zareplikował siedzący obok Roman zwany Generałem. W nowoczesnym kraju średniowieczne akcesoria wyszły już dawno z mody — dodał. — Używa się najwyżej pasiaków.

— Ja myślę, że będą mieli zawieszane na szyjach pokutne łańcuchy z karabinków i będą musieli pocałować w rękę przedstawicieli „żopistów” — dorzucił Henio Parkins.

— Jakich „żopistów?” — zainteresował się siedzący nieopodal starszy, nieznany pan o wyglądzie turystycznego wygi. Kto to są „żopiści?”

Żołnierz ochrony pogranicza — wyjaśnił uprzejmie Henio, a my wybuchnęliśmy śmiechem na widok pełnej zaskoczenia miny pytającego.

— Proszę o ciszę! — zawołał ktoś w tym momencie.

Zwróciliśmy spojrzenia w stronę stołu prezydialnego, jaki na tę okazję ustawiono. Zgromadzeni tam byli członkowie Zarządu Koła i oficjalni goście. Byli to przedstawiciele „pionu kultury fizycznej i turystyki” oraz innych instytucji, których wymienianie wydaje mi się zbędne. Zarząd poinformował, że w związku z nienajlepszym jeszcze stanem zdrowia uczestników wypadku przemówi w ich imieniu Adam Skoczylas.

Wyglądał on niezmiernie uroczyście. Ubrany w ciemny garnitur nieco nerwowo spoglądał na zgromadzony tłum. Nie obawialiśmy się jednak zad-

nej wpadki, miał bowiem Adam swoją klasę i umiał ładnie i dorzecznie formułować swoje myśli, w przeciwieństwie do swego brata, znanego klubowego „megafonu”. Jedyńm jego mankamentem była trudność z wymawianiem litery „r”, co jednak dodawało jego wypowiedziom indywidualnego smaczk.

„Prhoszę kolegów!” – zaczął – „Korzystając ze zgromadzenia tutaj tak liczne*go* i miłego grhona, pragnąłbym opisać i wyjaśnić popełnione przez nas błędy strhategiczne, taktyczne i techniczne, które w efekcie spowodowały nieświadome przekrhoczenie grhancy i ten nieszczęśliwy wypadek lawinowy. Otóż tego dnia wybrhaliśmy się z Morhskiego Oka do Pięciu Stawów”...

Po sali przebiegł szmerek zdziwienia i zaskoczenia. Rozległy się tłumione śmiechy i szept*y*. Adam przerwał, a jego spojrzenie ślizgało się po twarzach zgromadzonych. Namysłał się jakby, a kąciki ust drgały mu podejrzanie, zapewne ze wzruszenia.

„Tego dnia była mgła” – kontynuował – „cholerna mgła. I w tej mgle zajęci rhoz*m*ową nie zwrhóciliśmy należytej uwagi na topogr*h*afię, wskutek czego znaleźliśmy się w miejscu, skąd ruszyła lawina...”

Na sali zapadła grobowa cisza. Na większości twarzy malowało się nieopisane zdumienie. Rozumieliśmy wyższą konieczność odbycia tego cyrku, lecz obrana przez Adama koncepcja przedstawienia przebiegu wypadku była tak jawnie niedorzeczna, iż panowała obawa, że ktoś z obecnych dygnitarzy gotów się połapać.. Chwilę trwało to milczenie, ciężkie jak ołów, aż w pewnej chwili usłyszałem cichy jak szmer wiatru szept Gazmistrza:

— „O kur...! Do Pięciu Stawów...” zaszeptał i natychmiast zasłonił usta dłonią. Poczulem, że przepona zaczyna mi drgać niepokojąco, więc wbiłem wzrok we własne kolana, aby nie spojrzeć w niczyją twarz. Mocowałem się tak sam ze sobą przez chwilę i sądzę, że to samo przeżywali inni z wyjątkiem oficjalnych arbitró*w*, którzy najwyraźnie brali tę opowieść na serio i mieli miny pełne dostojenia.

Wreszcie atmosfera zelżała nieco. Adam nie czuł się na siłach by snuć dalej tę opowieść i usiadł, a głos przejął Janek Długosz.

— „Bieg wydarzeń przedstawił już w skrócie kolega Skoczylas” — rozpoczął — „a ja chciałem wyrazić ubolewanie nad faktem, że dopuściliśmy się chwili zapomnienia i to właśnie niedopatrz*enie*, godne najwyższego potępienia, stało się bezpośrednią przyczyną nieświadomego przekroczenia granicy państwa, a potem wypadku. Chciałem więc wyrazić w naszym imieniu skruchę i uświadomić wszystkim szkodliwość społeczną i indywidualną takiego postępowania”.

Skończył i otarł pot z czoła. W tym samym momencie rozległ się czyjś zduszony chichot, który podziałał jak zapalnik. Śmiały się jawnie i ten

śmiej, chociaż w dalszym ciągu tłumiony na siłę, nie pozostał niezauważony. Jeden z oficjalnych gości wstał i gestem uciszył całą salę.

— To co usłyszałem — przemówił — bardzo mi się spodobało. Jest to piękny przykład właściwej, choć spóźnionej oceny własnego postępowania i popełnionych błędów. Winno to być przykładem dla was, zebranych tu taterników, jak brak samokontroli doprowadzić może do złamania przepisów, w tym wypadku tak ważnych dla naszego społeczeństwa i państwa przepisów granicznych. Srogie jak widać były konsekwencje tego lekceważenia, co dobrze chociaż po niewczasie zrozumieli sami sprawcy wypadku. Jedynym smutnym akcentem tego spotkania był śmiech jaki przed chwilą usłyszałem. Dowodzi to braku wśród Was uczuć koleżeństwa, jak bowiem można drwić z pomyłek swych towarzyszy. Kładę to na karb waszej niedojrzałości społecznej, która jak najszybciej winna zniknąć z waszych umysłów, jako skaza indywidualizmu na zdrowym ciele kolektywu, który powinniście tworzyć.

Takie „dictum acerbum” zatkało nas zupełnie. Spoglądaliśmy na siebie oczami rozszerzonymi zdumieniem.

O Jezu! — jęknął mi do ucha Andrzej. Czy to możliwe, żeby on nic kompletnie nie pojął?

Widocznie możliwe — odparłem — i bardzo dobrze, bo przecież właśnie o to szło.

— Czy ktoś chciałby jeszcze zabrać głos w poruszonych tu sprawach?

— zapytał głośno ktoś z Zarządu.

Dłuższą chwilę trwało milczenie, niezwykle w naszym rozgadany środowisku. Wreszcie powstał z krzesła Jurek Wala przezywany Świętym.

— Bo ja zawsze i od dawna mówiłem — rozpoczął z wielkim przekonaniem — że trzeba nosić przy sobie kompas. Tylko nikt nie chciał tego słuchać i oto skutki. Przecież gdyby oni mieli kompas, napewno w największej nawet mgłę nie pomylili by stron świata i zamiast do Pięciu Stawów nie zaszliby pod Wysoką.

Do dziś nie wiem, czy mówił to poważnie, czy też kontynuował robienie balona ze wszystkiego i wszystkich. Wala był zawsze bardzo poważny i zyskał wiele lat później światowy autorytet jako znawca topografii gór Hindukuszu. Ale niemożliwym wydaje się, aby mógł sądzić, że piątka oblatających po górach taterników mogła nawet z zawiązanymi oczami zawędrować pod Kogutka zamiast do Pięciu Stawów. Chyba więc nawet cnotliwy i poważnie traktujący życie Wala dał się ponieść atmosferze bzdury i kabaretu.

Jego wypowiedź zerwała wszelkie tamy przyzwoitości. Śmialiśmy się już całkiem jawnie i głośno nie bacząc na niesmak malujący się na twarzach oficjalnych gości.

Pamięci
Krzysia Tomaszewskiego,
Andrzeja Bobera,
i Witolda Szywały

MOJE TATERNICKIE FOBIE

Jacek Nabzdyk

Moja fascynacja górami zaczęła się we wczesnym dzieciństwie, gdy mieszkalem z rodziną w Prudniku i mogłem na nie patrzeć z okna mego pokoju lub zwiedzać je na krótkich wycieczkach. Zawsze były dla mnie czymś niezwykłym: przyroda, niezapomniane widoki, jakaś dziwna radość i satysfakcja z osiągnięcia szczytu... Moje „domowe” góry były łagodne, niewysokie... TATRY były wówczas dla mnie dalekie, a zdjęcia na których ludzie uzbrojeni w liny i karabinki, lub czekany i raki, pokazywani na tle pionowej formacji skalnej, budziły w moim otoczeniu grozę i dezaprobatę.

Jako student Politechniki Gliwickiej zaangażowałem się w działalność Akademickiego Klubu Turystycznego „Watra” i Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich „Harnasie”. Tam spotkałem ludzi, dla których Góry były wykładnią życia. Działalność klubów i panująca w nich atmosfera miały charakter jakby trochę „Chałubińszczyzny” – rajdy, ogniska, gitara, trochę nart, przewodnictwo grup studenckich; a terenem naszego działania były... Beskidy. Tatry były daleko, pięknie nieraz widoczne z Babiej Góry, Gorców czy Wielkiej Raczy.

Na Politechnice działał też elitarny, zamknięty w sobie, wręcz niedostępny Akademicki Klub Grotołazów. Stykałem się z jego członkami o znanych dziś nazwiskach jak Christian Parma, Krzysztof Tomaszewski, An-

drzej Bober... Patrzyli na nas trochę z wyższością; wiadomo bywalcy Tatr i jaskiń tatrzańskich.

Z Andrzejem Boberem znałem się od początku studiów, ponieważ mieszkaliśmy „przez ścianę” na prywatce; jednakże trudno byłoby powiedzieć, że dobrze go znałem. Był zamknięty w sobie, powściągliwy, z jakimś tajemniczym półśmiechem, w rozmowach bardzo lakoniczny, właściwie taki jakiś trudny w obcowaniu. Gdyby nie rekwizyty w postaci sprzętu wysokogórskiego, trudno byłoby w tym wzorowym studencie dopatrzeć się człowieka gór.

Po skończeniu studiów zostałem asystentem na Politechnice, a w roku 1970 wybrano mnie prezesem Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich „Harnasie”. Moją ambicją i wręcz idée fixe stało się zorganizowanie jakiejś wyprawy w wysokie góry, aby zwalczyć mój niedosyt, a może i kompleks „piechura” oraz nadać trochę splendoru klubowi. Wielką pomoc w pierwszych krokach organizacyjnych okazali mi Krzysz Tomaszewski – ówczesny szef AKG i Dagobert Drost – stary wyżeracz w sprawach wysokogórskich, z którym wcześniej zetknąłem się na studiach, a później w pracy zawodowej.

Krzysztof Tomaszewski – długa i wychudzona postać o bardzo sympatycznej powierzchowności, ale i stalowych nerwach (spóźnił się na obronę swej pracy dyplomowej na naszym wydziale) był doskonałym organizatorem. Spotykaliśmy się na zebraniach szefów klubów turystycznych uczelni i zbliżyliśmy się do siebie. To on służąc mi swoim doświadczeniem i kontaktami pomógł w zorganizowaniu wyprawy SKPG w Kaukaz (Dolina Dombajska) w lipcu 1970 roku.

Po ustaleniu składu uczestników z Dagiem i „Szwagrem” (Kazimierz Bodora) postanowiliśmy w kwietniu 1970 roku zorganizować wyjazd treningowy w Tatry, nad Morskie Oko (lodospady, wspinaczki zimowe). Skąd zdobyć raki i czekany? Zwrócono mi wtedy uwagę na mojego studenta Witolda Szywałę, który jako człowiek AKG mógł mieć dostęp do sprzętu.

Witek Szywała, atletycznie zbudowany chłopak z krótkim językiem a lá Młynarski, był bardzo solidnym i sympatycznym studentem w grupie, z którą prowadziłem ćwiczenia „ze stali”. Chętnie pożyczył mi czekan i raki na nasz wyjazd do Morskiego Oka.

Zakopane przywitało nas szarugą kwietniową, jakieś takie uśpione, bez turystów... W Morskim Oku nocowaliśmy w starym schronisku „u Franca”, bo w nowym urzędowała ekipa filmowa Zanussiego, która kręciła kadry do „Iluminacji”. Powierzchnia jeziora pokryta była lodem, tak że do „ćwiczeniowych” lodospadzików pod Żabim można było iść na skrót. Wieczór spędziliśmy przy gitarze w towarzystwie filmowców i nielicznych taterników. W sobotę zdobyliśmy Mnicha „przez płytę”, przy czym okazało się przy



W drodze na Mnicha (fot. Piotr Głogowski)

schodzeniu, że haki, które miały nas asekurować, można było wyjmować palcami! Dago zwrócił uwagę na szwędające się wokół nas czarne motyle – symbol zwiastujący nieszczęście...

W niedzielę znów byliśmy na nogach. Przy śniadaniu zwracała uwagę długa blond postać męska w okularach – był to Stanisław Latałło (zginął na Lhotse 17.12.1974). Wybraliśmy się do lodospadów pod Owczą Przełęczą. Słońce ostro grzało mając wokół tarczy tężowe „halo”. „Niedobrze” – mruczy Dago. Wokół ciągły grzmot lawin z sanktuarium Kazalnicy, z kotła Mięguszowieckiego... A myśmy się opalali i wypoczywali w rzadkiej kosówce. Nagle usłyszeliśmy gwałtownie narastający grzmot. Już za późno było uciekać. Zdążyłem tylko wskoczyć pod jeden z lodospadów i poczułem silne uderzenie po grzbiecie patrząc spod ramienia na to, co działo się poniżej. Właściwie wszyscy i wszystko płynęło w dół do jeziora. Policzyliśmy się,

byli wszyscy, ale ze sprzętem było różnie. Mimo poszukiwań nie odnalazłem czekana. Po powrocie do Gliwic oddałem Witkowi tylko raki.

„To nic, odda mi go Pan Magister przy okazji, jak będzie możliwość kupienia go. Ja za tydzień jadę do jaskiń tatrzańskich, więc na razie czekan nie będzie mi potrzebny” — powiedział. Okazało się, że już nigdy potrzebny mu nie był...

„...6 maja 1970 roku o godz. 21.10 jeden z grotolazów powiadomił telefonicznie GOPR, że w Jaskini nad Kotłami, na głębokości 250 metrów został jego kolega Witold S. Zawiadamiający podał, że przy Witoldzie pozostało dwóch towarzyszy...

...Wobec absolutnej pewności, że nie żyje, a wszelkie próby zjazdu stwarzały ryzyko odcięcia wyprawy od powierzchni (woda stale przybierała); postanowiono w porozumieniu z powierzchnią, zostawić zwłoki, a wyprowadzić na powierzchnię żywych, którym groziło dalsze wyczerpanie...”

(Michał Jagiełło: „Wołanie w górach”)

Przygotowania do naszej wyprawy w Kaukaz nabierały tempa. Wobec absolutnej „plaży” sprzętowej w handlu nabywaliśmy potrzebne rekwizyty różnymi sposobami. Jeden z kolegów załatwił ręczne wykonanie raków w ..Zakładach Azotowych w Kędzierzynie, śpiwory wykonała pani Momatiukowa w Katowicach, a 11 sztuk czekanów udało mi się nabyć w Krakowie. Nasza wyprawa w Kaukaz Zachodni zaczęła się 20 lipca i trwała do 12 sierpnia 1970 roku; wzięło w niej udział 11 osób z SKPG Gliwice oraz Dago Drost jako szef techniczny imprezy i samozwańczy „szaman HGW” (Humorystycznej Grupy Wysokogórskiej). Zdobyliśmy wówczas parę szczytów powyżej 3000 m w rejonie Doliny Dombajskiej. Po powrocie przekazaliśmy raki i czekany do magazynu sprzętu klubowego. Postanowiłem wreszcie oddać pożyczony od Witka S. czekan do AKG poprzez Andrzeja Bobera; on jednak zwlekał mówiąc abym go na razie trzymał, a on przy okazji się po niego zgłosi...

Grudzień 1970 rok. Nasza wyprawa i związane z nią prelekcje oraz artykuły prasowe znakomicie wpłynęły na reputację klubu nie mówiąc o prestiżu jej uczestników. W magazynie sprzętu mieliśmy 12 par raków (towaru bądź co bądź deficytowego) oraz 9 czekanów, który to sprzęt sugerował bardzo dosadnie, co powinno się corocznie znaleźć w programie działania klubu. Tymczasem pełniliśmy rolę wypożyczalni.

Przed świętami Bożego Narodzenia (tuż przed zakończeniem mego prezesowania w SKPG) zgłosił się do mnie niewysoki brunecik i przedstawił się jako Andrzej Wątroba z AKG przychodzący z polecenia Krzysia Tomaszewskiego. Prosił o wypożyczenie na okres świąteczno-noworoczny jednej pary raków, ponieważ wybierał się na zimowisko do Morskiego Oka. Pożyczając mu raki uprzedziłem, że moje dotychczasowe kontakty sprzętowe z

AKG jakoś zawsze wiązały się z tragediami. Andrzej W. popatrzył na mnie nieco ironicznie stwierdzając, że jestem przesądny. Okres Sylwestra spędziłem na „zimowisku almaturowskim” w Dworcu Moniaków w Zubrzyicy Górnej na Orawie. Było swojsko i pięknie. Słoneczny poranek 1971 roku powitał nas piękną widocznością i silnym mrozem. Wybraliśmy się rano na narty. Ze stoków Kamionka ponad niziną orawską przeciętą jeziorem orawskim jakby zawieszzone w powietrzu widniały groźne i zaśnieżone... Tatry, widoczne jak nigdy dotąd i jakieś takie niesamowite. Pomyślałem odruchowo o Andrzeju Wątrobie wspinającym się gdzieś tam ponad skutym lodem Morskim Okiem...

„...Na często wymienianym filarze Cubryny 2 stycznia 1971 roku był tłok. Piękna pogoda, bliskie podejście pod ścianę, w dodatku przetorowane w świeżym śniegu przez przewodników spowodowały, że na tę drogę wybrało się aż pięć dwuosobowych zespołów. Jeden zespół nie powrócił już ze wspinaczki. Wojciech S. i Andrzej W. spadli na śniegi podchodzące pod ścianę... Wojciech S. usiłował hamować czekaniem, lecz bezwładnie spadający partner wyrwał go... Obaj wspinacze ponieśli śmierć na miejscu...”

(Michał Jagiełło: „Wotanie w górach”)

Wiadomość ta zmroziła mnie, tymbardziej, że w styczniu odwiedził mnie Andrzej Bober prosząc w imieniu rodziców Andrzeja Wątroby abym pozostawił im wypożyczone raki, ponieważ chcą nimi przyzdobić tablicę nagrobną syna.

Rok 1971 przebiegł spokojnie. Od czasu do czasu odwiedzał mnie Andrzej Bober i na zakończenie wizyt zawsze powracała sprawa zwrotu czekana, kwitowana przez niego futurystycznym: „Na przyszły raz mi go oddasz”. Zgłosił się po niego w lutym 1972 roku...

8 marca wpadł do mnie Adaś, sąsiad z pokoju z naprzeciwka: „Słuchaj Jacek, czy nie wiesz co się dzieje z Andrzejem Boberem? Wyjechał tydzień temu w Tatry na trzy dni i do dziś nie ma go w pracy. Przeczuję najgorsze i idę na najbliższe zebranie AKG”. Niestety...

„...3 marca 1972 roku dwaj gliwiczanie Andrzej B. i Stefan S. weszli w jedną z dróg na wschodniej ścianie Wielkiego Mięszowieckiego Szczytu z zamiarem dokonania jej pierwszego zimowego przejścia. Powrót zaplanowali na 5 marca. Byli przygotowani na biwaki, dobrze wyekwipowani i wyposażeni. Ponieważ tego dnia kiedy mieli wrócić załamała się pogoda, koledzy podeszli pod ścianę i nawiązali kontakt głosowy ze wspinającymi się gliwiczaniem. Odpowiedzieli oni, że czują się dobrze, znajdują około 80 m od wierzchołka i do schroniska wrócą nazajutrz. Nie wrócili... Dopiero jednak 12 marca, przy wreszcie bezchmurnym niebie, dwójka taterników natrafiła na zwłoki swych kolegów, mniej więcej w linii spadku Hińczowej Przełęczy, po południowej stronie...”

(Michał Jagiełło: „Wotanie w górach”)

W styczniu 1973 roku przenieśliem się na stałe do Poznania i mimo, że było stamtąd dalej do Tatr, częściej w nich bywałem. Wydawało się, że moje fobie taternicze ustąpiły, ponieważ byłem daleko od AKG i sprzętu SKPG. Wiadomość o śmierci Krzysia Tomaszewskiego w lawinie, w czasie wyprawy Klubu Wysokogórskiego w góry Alaski w sierpniu 1974 roku znów podcięła mnie. Dlaczego?!!

Odruchowo zacząłem zarzucać pięknym tatrzańskim olbrzymom jakieś wybiórcze okrucieństwo, ponieważ śmierć górską zabrała moich kolegów-taterników, których lubiłem za ich bezpośredniość, skromność i tajemniczy sympatyczny uśmiech. Żyję nadzieją, że Dobry Bóg obdarzył ich skrzydłami, aby jak orły mogli przemierzać dzikie ostępy Tatr Niebiańskich...



LINA

*Skąły chropawej twardej dotyk,
miękki nagrzaną wiecheć trawy,
w niewielki chwyt wciśnięte palce,
gdzieś przyczepiony mech żółtawy.*

*Kropelki słońca tuż nad okiem
i sucha ściana –
– co trwa obok,
niepewny stopień, chybot ciała,
gwałtowny zryw
i przerzut w górę.*

*Leniwy dotyk słońca w ucho,
bark wyciągnięty w krętej linii,
chwila oddechu, serca łopot,
łuk pleców pod przewieszka dziwny.*

*Kolejny zryw, kolejna zmiana,
krawędź kamienia, co upija,
twój dotyk z ścianą przemieszany ciepłem
lęk: co zostanie?
co przemija?*

Monika Jedlińska



Widok z Glacier Talefre w kierunku Grandes Jorasses, Col des Hirondelles w chmurach (fot. Bartosz Raczyński)

BIAŁE OCZY ŚMIERCI

Ryszard Wiktor Schramm

(rozdział z przygotowywanej książki „Inne góry, inne lata”)

Nad Alpami szalała burza. W górze wichura miotła śnieżycą i waliły pioruny, w dole lało. Gdzieś tam w górze, w tych piorunach i w tej zamieci byli nasi.

Staszek Groński – „Mojżesz” wraz z dwoma Jugosłowianami wjechał na Aiguille du Midi już w środę siódmego sierpnia po południu. Po przenocowaniu mieli przejść granią poprzez Mont Blanc du Tacul, Mont Maudit i Mont Blanc do schroniska Vallota. Ale mieliśmy wiadomości, że ósmego jeszcze nie wyruszyli. Znajac styl chodzenia Mojżesza i niewielkie doświadczenie górskie jego towarzyszy przypuszczaliśmy, że wyszedłszy dziewiątego dnia dojdą do Vallota najwcześniej dziesiątego wieczorem, a jeszcze pewniej jedenastego koło południa. A właśnie jedenastego, już przed południem, nad Mont Blanc zaczęła się ta burza.

Tegoż jedenastego, w niedzielę, jeszcze po ciemku Jurek Mitkiewicz, Marek Stefański i Andrzej Wilczkowski weszli w żleb Couturiera w północnej ścianie Aiguille Verte. Burza, która, idąc od zachodu, dotarła tu o parę godzin później, złapała ich pod szczytem tej groźnej góry. „Verte jest trudno dostępna, a w ciężkich warunkach atmosferycznych niebezpieczna. W złą pogodę nie ma stamtąd powrotu” – szepczą zabobonnie starzy guidowie. Najłatwiejsze i właściwie jedyne zejście z Zielonej Iglicy, Kuluarem Whympera, to chyba najbardziej lawiniasty szlak zejściowy Alp Zachodnich. Gdzieś tam teraz chłopcy tkwili w tej górze, jeżeli w ogóle ...

Właściwie tylko przypadkowi zawdzięczałem, że nie byłem tam razem z nimi czy obok nich. Tego samego ranka wraz z Antkiem Gąsiorowskim zaatakowaliśmy na tej samej ścianie leżący bardziej na lewo żleb Armanda Charleta, ale już na samym wstępie Antek, forsując szczelinę brzezną, poleciał i złamał rękę. Wycofaliśmy się.

Byliśmy uwięzieni w Chamonix, pełni napięcia i rosnącego niepokoju. Jakakolwiek akcja w tych warunkach była niemożliwa. W schroniskach, z którymi mogłem się połączyć telefonicznie, nie było żadnych wiadomości. Niezagospodarowane – Vallot, Grands Mulets, w których niepogoda mogła zatrzymać Mojżesza, były nieosiągalne. Zresztą o Mojżesza mniej się niepokoiłem: był bardzo doświadczonym alpinistą, a zamierzona przez niego trasa nie należała do trudnych ani specjalnie niebezpiecznych. O wiele bardziej baliśmy się o tych z Verte. Byli to świetni i otrzaskani w górach chłopcy, ale nie mieli obycia alpejskiego, a ich, nie małe przecież, doświadczenie w sumie nie było chyba większe niż jednego Mojżesza. Nie mieli ze sobą sprzętu biwakowego ani kochera; północną Verte robi się w jeden dzień. Ale Verte to paskudna góra, choć urzekająco piękna.

— O-la la! — kręcił głową osiemdziesięcioletni papa Cachat, stary przewodnik z Bossons, u którego rozbiliśmy nasze namioty. — Znałem takich, którzy nie wrócili z Verte!

No ładnie nas pocieszał!

Wraz z Wawrzyńcem Żuławskim, który od pewnego już czasu siedział w Chamonix, nie chodząc zresztą w góry, zabraliśmy się do organizowania jakiejś akcji. Przekazałem Wawrzyńcowi wszystko co wiedziałem – przejął kierownictwo. On był prezesem Klubu Wysokogórskiego, ja tylko kierownikiem obozu klubowego. On miał ogromne doświadczenie alpejskie, ja znikomą. Spośród czterech kierowników obozów, działających tego lata w Alpach byłem jedynym nowicjuszem. On był fanatykiem akcji ratunkowych; można powiedzieć, gdyby to nie grzmiało paradoksalnie, że to było jego hobby. Ja zawsze uważałem, że prawdziwy hobbysta jest lepszy niż zawodowiec, ale akurat nie w akcjach ratunkowych. Tu służbę ratunkową pełnili *moniteurs* Wojskowej École de Haute Montagne, wspaniali fachowcy. Ale gdy wydarzały się tragedie górskie, Wawrzyńiec nie mógł siedzieć beczynnym. Do pomocy nam włączył się trzeci Jugosłowianin, inżynier Marucic, który tylko dlatego nie poszedł z Mojżeszem, że przyjechał o dzień później.

Jeszcze na samym początku tych wypadków, gdy tylko wróciłem spod Verte, a burza dopiero nadciągała, siedziałem we dwójkę z Wawrzyńcem w jego pokoiku w hoteliku w samym centrum Chamonix. Nie przewidywaliśmy najbliższych dni – rozmawialiśmy o niedalekiej, wydawało się nam, przyszłości.

— Co myślisz robić jak się obóz skończy?

— No cóż. Chyba odeślę chłopaków do kraju, a sam tu jeszcze trochę zostanę. Muszę odetchnąć, pobyć trochę sam. Może gdzieś sobie pójde w góry. A ty?

— Ja też zostanę tu jakiś czas. Chciałbym się trochę powspinać. Słuchaj, może byśmy się gdzieś wybrali razem?

— Chętnie, bardzo chętnie! Jeszcze się z tobą nie wspinałem.

— Miałeś tu coś upatrzonego?

— Wiesz, od samego początku jak myślałem o Alpach to mnie kusiła wschodnia ściana Mont Blanc. Może to przez to twoje pisanie o Czerwonym Wartowniku?

— A wiesz, że i ja bym też chętnie poszedł jeszcze raz na tę ścianę, ale na inną drogę: na puarkę*.

No i stanęło na tej puarce. To była mohutna droga, ale uważałem, że mnie na nią stać. Kondycję miałem dobrą, z mojej grupy chyba tylko Jurek Mitkiewicz był lepszy, a i to nie wiele, technicznie czułem się na siłach. Trochę sceptycznie patrzyłem na kondycję Wawy – ale doświadczenie! Długo i serdecznie sobie wtedy rozmawialiśmy.

Dwunastego zeszliśmy się w południe we czwórkę z Jankiem Długoszem, który objął kierownictwo Grupy Grońskiego (– mieli swój obóz o jakieś osiem kilometrów od nas, po drugiej stronie Chamonix, w Le Praz, niedaleko Tadzia Wowkonowicza) oraz zaprzyjaźnionym z nami Lucien Berardinim, jednym z najlepszych alpinistów francuskich. Zrobiliśmy coś w rodzaju sztabu. Bez przerwy telefony gdzie się dało. Nic... Uzgodniliśmy dalsze akcje z żandarmerią i EHM.

Trzynastego dwójka jeszcze raz na Aiguille du Midi (kolejka, mimo burzy, chodziła), siódemka z Długoszem i Berardinim na Tete Rousse i – jeśli się da – dalej na Aiguille du Gôuter i do Vallota. Szóstka do schroniska pod Aiguille Verte. W rejon Verte poszły też dwa patrole EHM z radiotelefonami. We dwójkę z Wawrzyńcem siedzieliśmy bez przerwy przy aparatach. Nic...

Okolo siedemnastej wjechaliśmy na Montanvers, żeby na noc dojść do schroniska Couvercle – i schodząc na Mere de Glace spotkaliśmy tych z Verte. O rany! Było to coś nie do wiary, coś jak cud. Wydawało się, że w jednej chwili zaświeciło słońce i spadł nam z ramion cały gniotący ciężar. Że to już po wszystkim...

Ale nie. Burza trwała – i był jeszcze Mojżesz. Wszystkie siły na Mont Blanc!

* Droga wschodnią ścianą Mont Blanc przez tak zwaną „gruszkę” (la poire)

Czternastego Berardini z Długoszem w bardzo ciężkich warunkach podeszli do Vallota. Nic... Dziesiątka *moniteurs* z EHM z trójką naszych wjechała na Aiguille du Midi, żeby próbować przetraversować granią w ślad za Grońskim. My z Wawą i piątką młodszych kolegów poprzez Plan de l'Aiguille doszliśmy do Grands Mulets. Nazajutrz, równolegle z tymi z grani, mieliśmy szukać: oni górą, my dołem. O pół do dziesiątej, pełną nocą, zeszała do schroniska para alpinistów niemieckich. Od rana jedenastego siedzieli w Vallocie, dzisiaj korzystając z chwilowego przejaśnienia, byli na szczycie Mont Blanc. I co?! Nic...

Piętnastego. Szósty dzień od wyjścia Mojżesza... Zamieć trwa. Tamci z Aiguille du Midi nawet nie wyszli. *Moniteurs* jeszcze wieczorem zjechali na dół, nasza trójka zanocowała na górze. Rano znowu wjechało czterech Francuzów. Patrzyli. Radio już nadawało nadciąganie nowej fali nawałnicy. Za kilka godzin zacznie się prawdziwe piekło.

— Zjeżdżamy – zdecydował szef instruktorów EHM Charles Germain. — Nic nie znajdziemy, pchanie się tam, to prawie pewna śmierć. — I komunikat do nas: — Descendez! Le mauvais temps s'approche!*

A myśmy szukali. Od Grand Mulets, na lodowcu, wzdłuż Route Nationale, pod ścianami Mont Maudit, na Grand Plateau, pod Corridorem. Tu przed pół rokiem zginęli Vincendon i Henry. Ich też próbowano ratować przez szereg dni – ale wiedziano, że oni żyją! Zrzucano im żywność z helikopterów. Szły grupy ratownicze z góry i z dołu. Ale ich nie uratowano. Jeden helikopter się rozbił. Cudem udało się uniknąć ofiar wśród ratowników.

Śnieg miejscami po biodra, miejscami wywiane do gołego lodu. Szczeliny, mosty, nawisy, seraki. Napięcie. Setki tysięcy ton świeżego opadu wiszące niemal tuż nad głowami. Biała śmierć patrzyła na nas milcząco. Kiedy to wszystko wyjedzie? Mgła. Zawierucha się wzmaga. Godziny, godziny... Coraz większe zmęczenie. Beznadzieja. W radiotelefonie bez przerwy natarczywe nawoływania:

— Descendez! Descendez!! Le mauvais temps s'approche!

Wreszcie Wawa:

— Wracamy!

Odprężenie. Dzikie, niekontrolowane. Wbrew świadomości, że ci, których szukamy, nie żyją. Ale my żyjemy!

W nocy schronisko się trzęsło, wichura wyła, jakby się diabeł powiesił.

Rano nad zawalonymi metrową warstwą puchu górami zaświeciło słońce.

* Schodźcie! Nadchodzi niepogoda!



W sobotę siedemnastego sierpnia w godzinach przedpołudniowych spisaliśmy wraz z Żuławskim, Marucicem i przedstawicielami EHM protokół w żandarmerii w Chamonix z przebiegu wypadków i poszukiwań Grońskiego i Jugosłowian. Stwierdziliśmy, że w tydzień od momentu zaginięcia, którego powodem musiał być nieszczęśliwy wypadek, w trwających od szeregu dni krańcowo złych warunkach atmosferycznych nie istnieje żadna szansa, aby poszukiwani mogli być jeszcze przy życiu, a praktycznie również żadna szansa odnalezienia zwłok. Podziękowaliśmy sobie nawzajem za akcję ratunkową i stwierdziliśmy, że zarówno ze strony EHM i Żandarmerii, jak i naszej, zostało zrobione wszystko, co w danych warunkach można było zrobić w granicach dopuszczalnego ryzyka i zdrowego rozsądku. Akcję uznaliśmy za zakończoną.

Po złożeniu tych oświadczeń *chef des moniteurs* EHM Charles Germain powiedział nam, że uzyskał wolną rękę od komendanta szkoły majora Le Galla, aby w razie ustalenia się pogody wysłać lekki kilkuosobowy rekonesans dla przejścia grani od Col du Midi do schroniska Vallota.

Przy obiedzie, który jadłem razem z Wawrzyńcem, omawialiśmy kolejny raz całą sprawę Grońskiego i związaną z tym akcją. Doszliśmy jeszcze raz do wniosku, że zrobiliśmy absolutnie wszystko, co można było, posuwając się do ostatecznych granic ryzyka. To my dwaj: on – prezes Klubu i ja – kierownik grupy, byliśmy odpowiedzialni za tych chłopców, których prowadziliśmy w szeroko otwarte białe oczy śmierci. I gdyby choć jeden z nich zginął (– a warunki były takie, że mogliśmy spokojnie zginąć wszyscy), to nas by oskarżono, żeśmy te granice ryzyka przekroczyli. Zgodziliśmy się, że ostatecznie poczynania miały już tylko charakter prestiżowy, podobnie jak zamierzony przez EHM rekonesans, że akcja jest zakończona, a wobec złej sytuacji finansowej (Groński wychodząc zabrał ze sobą całą kasę pierwszej grupy), wielkiego przemęczenia fizycznego i psychicznego wszystkich uczestników, a nawet panującego pewnego rozprężenia, wreszcie ciągle bardzo złych warunków pogodowych, należy jak najszybciej zlikwidować obozy i wyprawić ludzi do kraju.

Ale człowiek planuje, a Pan Bóg kule nosi.

Koło szesnastej wyszedłem na miasto i spotkałem Germaina.

— Pogoda się poprawia, prognozy są dobre. Wyjadę wieczorem z trzema ludźmi na górę i spróbujemy przetraversować Mont Blanc. Przed chwilą widziałem się z Żuławskim. Oświadczył mi, że weźmie w tym również udział grupa Polaków.

Byłem kompletnie zaskoczony. Decyzję Germaina rozumiałem. On był wtedy w tym helikopterze, który się rozbił koło Vincendona i Henry'ego. Ta

chaotycznie organizowana, w połowie amatorska, zakończona niepowodzeniem akcja, rozpetała wielotygodniową burzę w prasie w całej Francji i daleko poza nią. Atakowane były przede wszystkim trzy najpoważniejsze ośrodki alpinistyczne Chamonix: Stowarzyszenie Przewodników, École Nationale de Ski et d'Alpinisme (ENSA) i Wojskowa École de Haute Montagne (EHM). Dopiero po tym wypadku zaczęto organizować jakąś sensowną służbę ratowniczą. Trzy ośrodki miały kolejno przejmować po sobie co roku służbę – i właśnie EHM jako pierwsza wystartowała w tej sztafecie. I dlatego Germain *chef des moniteurs* EHM, nie mógł nie zejść jako ostatni z akcji, nawet jeśli ten ostatni trawers miał być tylko czystym gestem. Przedwczoraj my zeszliliśmy ostatni.

Patrzę w poważną twarz tego przysadzistego, szpakowatego mężczyzny, na którego barkach spoczywa teraz ciężar odpowiedzialności za całą służbę ratowniczą w masywie Mont Blanc. I rozumiem: on musi zachować twarz w Chamonix. Ale Wawa?

Ale Wawa nie chciał o tym wogóle rozmawiać. Przez dwadzieścia minut, gdy się pakował, spieszący się i podniecony, staraliśmy się we dwóch z Andrzejem Pietschem bezskutecznie go przekonać. Na wszystkie nasze rzeczowe argumenty, że przecież akcja została zakończona, że teraz to tylko sprawa miejscowych rozgrywek i prestiżu, że chłopcy są wykończeni fizycznie i psychicznie, odpowiadał:

— Jak oni chcą jechać w Himalaje, skoro tutaj już po tygodniu się załamują? My nie możemy zostać, skoro Francuzi idą. Co oni sobie o nas pomyślą?!

No właśnie: co oni sobie o nas pomyślą...

— Słuchaj — powiedział na końcu. — Jedź ze mną!

— Ależ Wawa! Przecież tu na dole musi ktoś zostać! Nie można zostawić dwóch likwidujących się obozów, które się pakują i mają pojutrze wyjeżdżać, bez żadnego kierownictwa, bez pieniędzy!

Pomilczał chwilę.

— Masz rację — powiedział.

Przyszli Biel, Utracki i Dziurek Warteresiewicz. Odprowadziliśmy całą czwórkę na stację kolejki linowej, gdzie już czekał Germain z trzema młodszymi kolegami. Uścisnęliśmy sobie dłonie. O siedemnastej czterdzieści pięć wyjechali na górę. Wróciłem do Bossons kompletnie pusty.

Następnego ranka leżałem jeszcze w namiocie, gdy usłyszałem na zewnątrz niezwykle ruch. Wystawiłem głowę: między chłopakami stali Palant i Dziurek.

— Wawa zginął!

Grom!

Krótkie pytania, krótkie odpowiedzi. Lawina. Wawrzyniec piętnaście metrów w szczelinie przywalony lodem. Biel w szpitalu. Francuzi się wycofali. Grożą dalsze lawiny.

Porwał się Jurek Mierzejewski.

— Panowie! Lecimy kopać Wawutka!

Już się ruszyli.

— Stać! Nikt nie poleci kopać Wawutka! Dostyc już tych śmierci!

☆☆☆

Odjechali. Zostałem sam. Przeprowadziłem długą rozmowę z doktorem Dartigue, który, poza tym, że asystował przy operacji Staszka Biela, był przewodniczącym świeżo utworzonego Societé Chamoniard de Secours en Montagne. Jego zdanie o motywach decyzji Germaina i Wawrzyńca było dokładnie takie jak moje.

Dwa dni później „Pod Starym Żydem” (– tak nazywaliśmy między sobą knajpę „Au Vieux Guide”) wypiliśmy w trójkę z Berardinim i Robertem Paragot ostatnich kilka butelek czerwonego wina. Potem oni ruszyli do Paryża, a ja do szpitala. (W drodze rozbili się, samochód zaczął się palić. Wyciągnął ich z tego wraku przejeżdżający akurat motocyklista. Ale o tym dowiedziałem się o wiele później.) W szpitalu ucałowałem białe jak papier, zroszone zimnym potem czoło Staszka (dawali mu jedną szansę przeżycia na tysiąc – ale wyżył!), uściskałem Tadzia Wowkonowicza – i pożegnałem Chamonix na długie lata.



Widok z Glacier Talefre spod Moine w kierunku Aiguille ou Dent du Geant (fot. Bartosz Raczyński)

RYNNA PALLAVICINIEGO

Janusz Badura

Nazwa Rynny pochodzi od nazwiska jej odkrywcy – kartografa A. Pallaviciniego, który to z pomocą przewodnika alpejskiego H. Tribussera wyszukał ją w roku 1850.

„Wygląda ona jak olbrzymi, skośnie ścięty lodowy lej, nakryty ciemną czapą skał Kleinglocknera, którą przecina zwięzający się zleb wprost do szczybiny między wierzchołkami. Z obu stron skalne, ukośne zebra ściskają lej ku dołowi w gardziel wielkiej szczeliny brzeźnej. Od niej ciągnie się rozległy kocioł śnieżny, a za nim sterczą bariery seraków opadające nisko na lodowiec Pasterze. Stroma rynna wygina się w połowie drogi w garb o nachyleniu 55-60° bombardowany w słoneczny dzień lodem i kamieniami. Tu załamuje się większość wypraw i albo osiąga szczyt wariantem pierwszych zdobywców – na lewo przez Górny Taras (tzw. Oberer Bahnhof) i grań Kleinglocknera – lub w ogóle wycofuje się przez Unterer Bahnhof. Niejednemu alpinistcie Rynna dała ciężką szkołę, nakazując respekt przed Wysokimi Taurami.”

(K. SAYSSE-TOBICZYK: Od Łomnicy do Mont Blanc. W-wa 1969)

Wyjazd naszej trójki (Mirośław Hilarowicz, Marek Plewa, Janusz Badura) w Wysokie Taury odbył się na przełomie lipca i sierpnia 1989 roku. Celem był Grossglockner (3799 m n.p.m.) – najwyższy szczyt w Wysokich Taurach, a zarazem najwyższy szczyt Austrii.

Początkowo wybierałem się z Jurkiem Stobikiem. Gdy przygotowania do wyjazdu były zapięte na ostatni guzik okazało się, że Jurek nie może jechać. Znalazłem partnerów, których nie znałem wcześniej z gór, a wyjazd został zdecydowany z dnia na dzień. Wiedziałem, że Mirek wspina się, był mi znanym z kursu skałkowego. Marek był właścicielem samochodu „Fiat 126p”, którym pojechaliśmy. Jego matka mieszkała we Wiedniu i mogliśmy się zatrzymać u niej na nocleg. Martwiło mnie trochę, że Marek do tej pory chodził tylko po Beskidach i po raz pierwszy miał być w górach typu alpejskiego.

29 lipca o godz. 9.00 oczekiwałem w Skoczowie na swoich partnerów. Do granicznego Cieszyna przyjechaliśmy z niezaplanowanym opóźnieniem około godziny 15.30, zaś o godzinie 18.00 przekroczyliśmy granicę. Odprawa celna jak na owe czasy przebiegała wyjątkowo sprawnie. Pomknęliśmy przez Brno do kolejnej granicy – między Czechosłowacją a Austrią. Przekroczyliśmy ją ok. 23.00, w Wiedniu byliśmy po 1.00.

W niedzielę 30 lipca około 11.00 wyruszyliśmy w dalszą drogę przez Kapfenberg, Bischofhofen, Bruck i przełęcz Hochter (2505 m n.p.m.) po bardzo stromej i trudnej drodze wysokogórskiej, gdzie wzniesienia i spadki

dochodziły do 14%, w stronę miejscowości Heiligenblut. Za przejazd tą drogą musieliśmy uiścić jednorazową opłatę w wysokości 250 szylingów od „malucha”. Kilka kilometrów przed Heiligenblut skręciliśmy w stronę lodowca Pasterze. Na miejsce naszej „bazy” przybyliśmy około 18.00. Pogoda była nienajlepsza, pochmurna wiał wiatr i było stosunkowo zimno. Po chwili zaczął padać drobny deszcz. Na naszą bazę wybraliśmy drugie (mniej uczęszczane) piętro parkingu samochodowego. Można tam było spokojnie rozłożyć karimaty i śpiwory. Mieliśmy dach parkingu nad głową. Parking miał jednak tę wadę, że był dosyć długi i w całości przewiewny, więc hulał po nim wiatr. Po przygotowaniu i spożyciu pierwszej obiadokolacji, marzyliśmy o sukcesie i słońcu w poniedziałek.

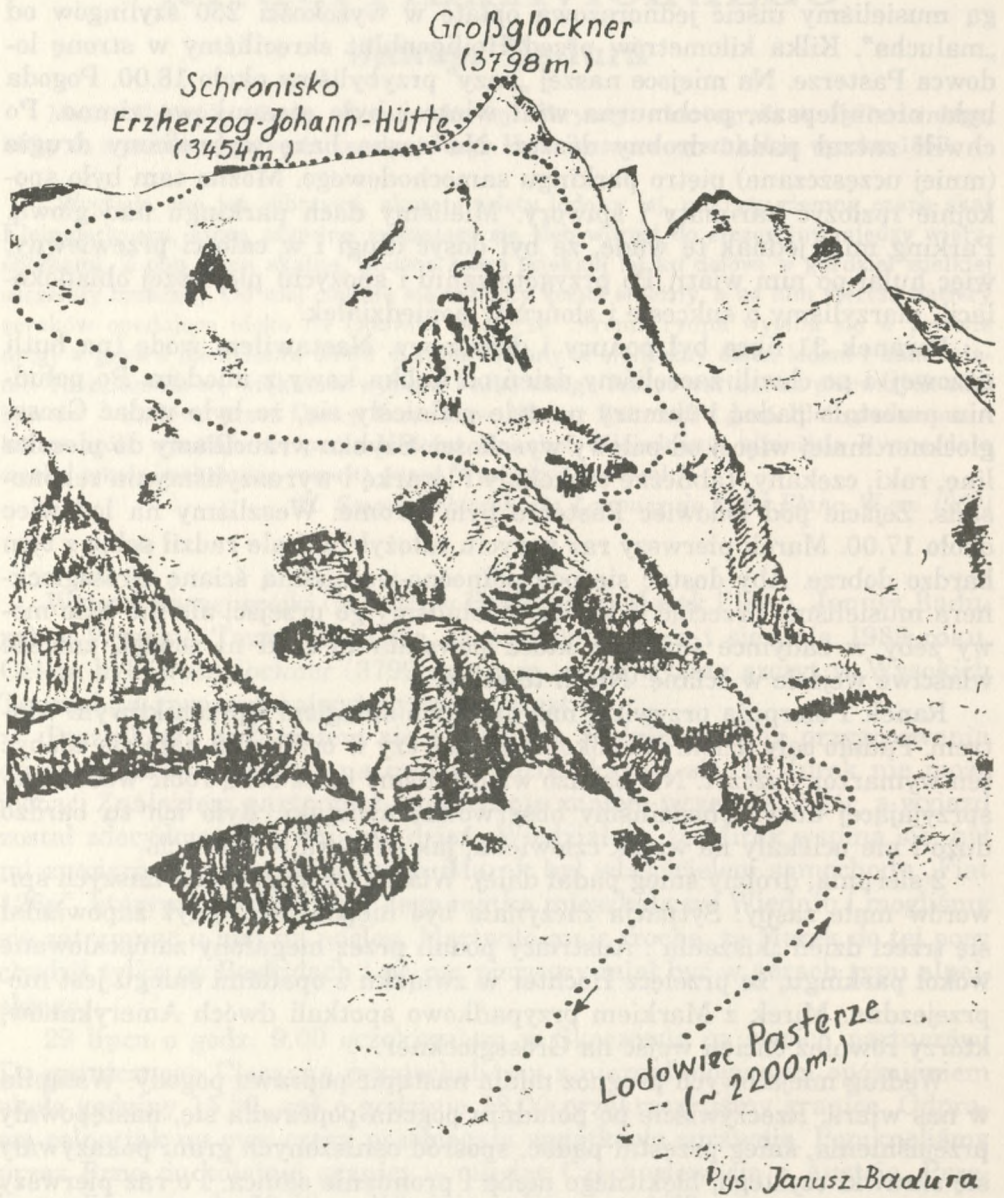
Poranek 31 lipca był ponury i deszczowy. Nastawiłem wodę (na butli gazowej) i po chwili zaczęliśmy dzień od kubka kawy z miodem. Po południu przestało padać i chmury na tyle podniosły się, że było widać Grossglockner mniej więcej od połowy wysokości. Szybko wrzuciliśmy do plecaka linę, raki, czekany, tabliczkę czekolady i latarkę i wyruszyliśmy na rekonesans. Zejście pod lodowiec Pasterze było strome. Weszliśmy na lodowiec około 17.00. Marek pierwszy raz w życiu założył raki ale radził sobie z tym bardzo dobrze. Aby dostać się pod północno-wschodnią ścianę Grossglocknera musieliśmy przeciąć lodowiec. Zdołaliśmy go przejść, ale nie było mowy żeby w zadymce śnieżnej, która powstała ni stąd ni zowąd, znaleźć właściwe wejście w ścianę. Niech to szlag...

Ranek 1 sierpnia przywitał nas drobnym śniegiem i przenikliwym wiatrem. Padało cały dzień. Niepokoiłiśmy się, czy w ogóle uda nam się zdobyć ten wymarzony szczyt. Nie bardzo wiedzieliśmy co ze sobą robić wobec niesprzyjającej aury. Chodziliśmy obserwować świstaki. Było ich tu bardzo dużo i nie uciekały na widok człowieka, jak to bywa w Tatrach.

2 sierpnia, drobny śnieg padał dalej. Wiatr utworzył wokół naszych śpiworów małe zaspę. Sytuacja zaczynała być niepokojąca, gdyż zapowiadał się trzeci dzień „kiszzenia”. Austriacy podali przez megafony zainstalowane wokół parkingu, że przełęcz Hochter w związku z opadami śniegu jest nieprzejezdna. Mirek z Markiem przypadkowo spotkali dwóch Amerykanów, którzy również chcieli wejść na Grossglockner.

Według miejscowych prognoz miała nastąpić poprawa pogody. Wstąpiła w nas wiara. Rzeczywiście po południu pogoda poprawiła się, następowały przejaśnienia, śnieg przestał padać, spośród ośnieżonych grani pokazywały się skrawki czystego, błękitnego nieba i promienie słońca. Po raz pierwszy ujrzelśmy maleńkie schronisko Adlersruhe znajdujące się na wysokości 3454 m n.p.m., w którym zamierzaliśmy spędzić noc w drodze na szczyt.

Bez względu na pogodę moi koledzy umówili się z Amerykanami na drugi dzień koło kolejki „Gletcherbahn”. Zapanowało pewne ożywienie i



Szkic przejścia na Grossglockner (widok z tarasu kompleksu hotelowo-wypoczynkowego Franz Josefs Hohe - 2450 m)

krzątania w naszej bazie. Trzeba było spakować sprzęt i wyżywienie na dwa, trzy dni.

3 sierpnia o godzinie 7.00 z ciężkimi plecakami staliśmy oparci o barierki tarasu wypatrując w gęstej mgłę nadchodzących Amerykanów. Byli to Charles Edward Winger ze stanu Colorado i Burton Flak z Kalifornii. Po kilkunastu minutach pokonywania stromego zejścia weszliśmy na lodowiec, założyliśmy raki i przecinając go podążyliśmy pod północno-wschodnią ścianę Grossglocknera. Jakiś czas szliśmy jeszcze moreną boczną lodowca przypominającą dolinę Żłomisk w Tatrach Słowackich, po czym weszliśmy w zaśnieżony, dosyć szeroki żleb. Po przejściu nim około 150-200 metrów zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek. Burton chciał wyjąć coś z plecaka i położył rękawice obok siebie. Nagle silny podmuch wiatru porwał je; jedną z nich zdążył złapać, lecz druga zsunęła się żlebem i zniknęła za jego progiem. Burton wyciągnął zapasowe rękawiczki. Nieoczekiwanie Marek zrezygnował z dalszej drogi z uwagi na nasilający się ból w kolanach po przebytej operacji. Była to rozsądna decyzja nowicjusza. Wracając samotnie do bazy obiecał podjąć próbę znalezienia rękawiczki Burтона.

Dalszą drogę kontynuowaliśmy we czterech. Żleb wyprowadził nas na małą grzędę skalną. Po jej przejściu zrobiła się nagle słoneczna pogoda. Zmusiło nas to do zejścia bardziej w lewo, żeby uniknąć ewentualnego spotkania z lawiną. Zauważyliśmy z Mirkiem, że prawdopodobnie nie idziemy normalną drogą, która chyba prowadziła o jakieś 200-300 m w lewo za znaczną grzędą skalną. Logicznym wydawało się jednak kontynuowanie naszego wariantu, gdyż mieliśmy już pewną wysokość, a wyglądało na to, że wyżej teren powinien puścić. Mirek zaproponował związanie się liną. Przed nami był pierwszy kilkunastometrowy próg lodowej rynny. Amerykanie wyciągnęli 80-metrową, porządną linę i zaproponowali, abyśmy wszyscy się nią związali tworząc tzw. dwie dwójki. Nie oponowaliśmy, gdyż nasza 40-metrowa, wysłużona lina z „beزالinu” była gorsza o kilka klas. Mirek poszedł pierwszy z Charlesem, a ja z Burtonem stanowiąc drugą dwójkę. Do karabinków powpinaliśmy nasze śruby lodowe. Nasi partnerzy dysponowali jednak lekkimi rurowymi śrubami do lodu i z nich głównie korzystaliśmy. Trzymały wspaniale. Po przejściu pierwszego progu – uskoku lodowego, Charles wyciągnął mapę z plecaka i gestykułując chciał nam prawdopodobnie powiedzieć, że też przypuszcza, iż nie idziemy właściwą drogą. Skwitowali jednak z Burtonem na koniec niezrozumiałej dla nas wymiany zdań, że „okej” pokazując żeby iść dalej. Przed nami był drugi próg lodowy, którego przejście zaczęliśmy odczuwać zwiększonym zmęczeniem. Powoli i systematycznie zdobywaliśmy wysokość. Słoneczna pogoda utrzymywała się. Po pokonaniu drugiego progu zeszliśmy na prawą stronę rynny, gdyż schodzące pyłówki przeszkadzały nam w poruszaniu się.



Nawisy śnieżne w grani podszczytowej Grossglocknera. Na pierwszym planie jeden z Amerykanów, w tyle M. Hilarowicz (fot. Janusz Badura)

Trzeci próg okazał się najtrudniejszy. Jego nachylenie było największe, a lód bardzo twardy. Czas płynął nieubłaganie i zanim zdążyliśmy się zorientować zrobiło się zimno, słońce nagle zniknęło za granią i po chwili mgła zasnęła naszą górę. Resztkami sił pokonałem ten trzeci próg. Powyżej teren jakby się położył, zatrzymaliśmy się. Można było stanąć na wszystkich zębach raków. Zacząłem namawiać byśmy trawersowali i szukali

schroniska Adlersruhe. Byłem u kresu wytrzymałości fizycznej i nie dałbym rady kontynuować drogi. Amerykanie dostrzegli to i zrozumieli sytuację jaka powstała. Pokazali nam, że oni w dwójkę będą kontynuować wspinaczkę na szczyt. Teren nie był już tak stromy i zdecydowaliśmy, że nie zwiążemy się liną, tylko powoli, w zasięgu wzroku będziemy trawersować w kierunku południowo-wschodnim. Po chwili zobaczyliśmy, że z góry zbliżają się w naszym kierunku Charles i Burton. Oni również zdecydowali się na zejście do schroniska. Mgła i stosunkowo już późna pora sprawiły to ich rozsądne zachowanie. Czułem się dalej ogromnie zmęczony. Rozciągnęliśmy się podążając w kierunku południowym. Po chwili zobaczyliśmy nieco niżej nasze wymarzone schronisko Adlersruhe, z bliska i z zewnątrz podobne trochę do Zbójnickiej Chaty. Próg schroniska przekroczyliśmy około 18.30. Odczuwaliśmy ogromne pragnienie. Po wypiciu filiżanki herbaty, za jedyne 25 szylingów i kufła piwa, który zafundowali nam Amerykanie postanowiłem przygotować coś ciepłego do zjedzenia. Wyciągnąłem z plecaka garnek, słoik mięsa domowej roboty, butlę gazową. Chciałem podgrzać tę naszą obiadokolację, ale butla odmówiła posłuszeństwa. Wobec tego poszedłem z garnkiem do okienka kuchni prosząc o podgrzanie. Gdy kucharz zorientował się, że jestem Polakiem, zawołał panią Urszulę – jak się okazało Polkę pracującą sezonowo w schronisku. Pani Urszula zdążyła już wcześniej nawiązać rozmowę na sali z Mirkiem i Amerykanami. Znała bardzo dobrze język angielski i niemiecki. Zrozumiałem, jakim kalectwem jest moja nieznajomość języków obcych. Dzięki tłumaczeniu Urszuli dowiedzieliśmy się dopiero, że Charles jest z pochodzenia Polakiem, ma rodzinę w Polsce i był również w Tatrach. Razem z Burtonem byli już na Mont McKinley oraz na Piku Komunizma w Pamirze. Był to ich rekord wysokości. Urszula powiedziała nam, że prognoza pogody na jutro jest dobra i dzień powinien być słoneczny. Oprócz nas w schronisku było tylko kilka osób. Wykupiliśmy noclegi i poszliśmy spać. Warto dodać, że legitymacje Klubu Wysokogórskiego PZA były tutaj honorowane i uzyskaliśmy 50% zniżki płacąc za jeden nocleg 75 szylingów od osoby. Sala noclegowa na poddaszu miała kilka małych okienek, była zimna i ciemna.

Piątek 4 sierpnia był piękny, słoneczny. O godzinie 8.00 wyruszyliśmy ze schroniska z zamiarem wejścia na granią na szczyt. Urszula wyszła przed schronisko życzyła nam szybkiego powrotu i zaprosiła na herbatę w drodze powrotnej.

Widok był przepiękny – biel śniegu, która odbijała promienie słońca na tle błękitu nieba, wyznaczała naszą drogę. Po około 40 minutach weszliśmy na grań i już związaliśmy się liną. Grań posiadała co jakiś czas dodatkowe ułatwienia w postaci żelaznych prętów zamocowanych na stałe w skale, z których można było asekurować się. W pewnym momencie na gra-

ni Mirek zatrzymał się. Okazało się, że pękła mu stalowa złączka, łącząca przednią i tylną część lewego raka (produkcji polskiej). Mirek nie namyślając się długo wyciągnął z plecaka zapasowe sznurowadło, którym powiązał uszkodzonego raka. Naszych partnerów wprawiło w zdziwienie, że Mirek z takim uszkodzonym rakiem poszedł dalej.

Grossglockner jest dwuwierzchołkowy i pomiędzy Kleinglocknerem a Grossglocknerem jest dość trudna przełączka – szczyrbina, która na całej głębokości posiada wcięcia. Jest tam na szczęście zamocowana na stałe lina stalowa, do której można się dodatkowo wpiąć. Była duża ekspozycja i nawisy śnieżne, jednak powoli i spokojnie przeszliśmy to miejsce, po czym już łatwiejszym terenem skalno-lodowym weszliśmy na główny wierzchołek, na którym stoi stalowy krzyż. Była godzina 10.40. W tym dniu byliśmy pierwszymi, którzy weszli na szczyt. Cieszyliśmy się bardzo. Ze szczytu rozpościerał się przepiękny widok – gdzie tylko okiem sięgnąć widać było ośnieżone szczyty Alp. Niespodzianką podczas pobytu na szczycie był dwukrotny przelot w bardzo bliskiej od szczytu odległości helikoptera z ludźmi, których stać było na jego wynajęcie i oblot najwyższego szczytu Austrii. Po 40 minutach pobytu na szczycie rozpoczęliśmy zejście granią. Słońce zaczęło robić swoje, śnieg był coraz bardziej miękki i lepił się do raków. O godz. 13.00 byliśmy z powrotem w schronisku. Tym razem wejść do niego nie było można, gdyż wewnątrz i z zewnątrz było mnóstwo ludzi. Słyszało się rozmaite języki. Urszula zauważyła nas i przywitała serdecznie wypytując o warunki na grani oraz wrażenia. Przyniosła nam herbatę, która smakowała wybornie. Po kilkunastu minutach rozmowy pożegnaliśmy się dziękując jej za okazaną pomoc. Teraz już tzw. drogą normalną poprzez północno-wschodnie pola lodowo-śnieżne rozpoczęliśmy zejście w stronę lodowca Pa-sterze. Około 17.00 weszliśmy na znany już nam lodowiec. Na tarasie naszego parkingu samochodowego oczekiwał nas Marek. Powitał nas bardzo serdecznie i spontanicznie. Widziałem jak autentycznie przeżywał nasz szczęśliwy powrót. Cieszyliśmy się wszyscy. Charles i Burton zaprosili nas wieczorem na piwo.

Tak się złożyło, że nazajutrz i my i Amerykanie wyjeżdżaliśmy w dalszą drogę, my – do kraju, a oni jeszcze na kilkudniowy pobyt w Alpach Julijskich. Wracając obmyślaliśmy nowe plany. Warto by pokusić się o wejście na Matterhorn, Monte Rosa... Jedno było pewne, że nie będzie to nasz ostatni pobyt w Alpach, gdyż działają jak narkotyk.

Co sprawiło, że moje marzenie stało się rzeczywistością? To małe słowa – trzeba tylko chcieć. A nieprzewidywalne na pozór trudności pozostawić tym, którzy w nie wierzą. Grossglockner był dla mnie dużym krokiem naprzód w zdobywaniu gór. Po raz pierwszy uświadomiłem sobie, co można osiągnąć, jeśli się tylko chce.

III

Ocalić od zapomnienia



Mirek zerzywał się. Wskazywał palcem na stalową ścianę, łączącą
 przednią i tylną część ławki. (Widział, jak polak!) Mirek nie namyślał
 się długo i przysiadł. Płaska zaprawa zamrowiała, którym powiazał
 metalowa rama. Naszych partnerów wyprzedziła w zacięciu, że Mirek

Dzień obywatelski

Głogocianin, który nie mógł znaleźć pracy, postanowił, że będzie
 robił sobie coś takiego. Jedną z jego części, którą zamierzał zrobić,



Chałupa i pazdur (rys. S. Witkiewicz; w: Na przełęczy. Warszawa 1891)

W chałupie, w której mieszkał, było bardzo ciepło. To było stare
 i trzeba było uważać, żeby nie przemarznął. Na pazur trudności postawił
 sobie, który w nim wierzył. Głogocianin był dla niego dużym krokiem na
 drodze do wolności. Po raz pierwszy utwierdził się, że może
 zrobić sobie coś takiego.

MÓJ BRAT, MÓJ MISTRZ...

(Kazimierz Mischke 1899 - 1993)

Moje ciągle obrazy z przeszłości sięgają roku 1913, ulicy Ogrodowej w Zakopanem i domu Mielochów. W tych wspomnieniach pojawia się od razu mój Brat Kazio.

Wcześniej pamięć zanotowała tylko oderwane obrazy. Z Czerniowiec gdzie urodziłem się w marcu 1909 roku nie pamiętam oczywiście nic. Nie wiele pamiętam ze Lwowa, gdzie znaleźliśmy się z Rodzicami wkrótce potem. Lwów łączy mi się z postacią Ojca, który karmił mnie chlebem grahama... Z jakąś dziecinną tragedią: w sklepie był wspaniały zaprzęg, para koni i powóz, w którym mogłem usiąść. To było moje marzenie. Ojciec kupił mi owszem – zaprzęg, tyle, że można go było postawić na stole...

Kazia jeszcze w tych wspomnieniach nie było. Teraz wiem, że leczono Go latami z zapalenia stawu kolanowego w sanatorium Dłuskiego w Zakopanem i w szwajcarskim Leysin.

W Zakopanem Kazio dostał się w końcu w ręce młodego wówczas dra Gustawa Nowotnego seniora, który wyleczył kolano „punkcją”. Było to dla mnie magiczne słowo, które mi utkwiło do dziś. Punkcja postawiła Kazia dosłownie „na nogi”... obie. Był to rok 1913, a czternasty rok życia Kazia. Urodził się w Beroun (Czechy) w roku 1899, gdzie Ojciec odslugiwał stypendium w 13-stym pułku Trani-Ułanów.

Wybuchła I Wojna Światowa. Nasz Ojciec zmobilizowany do armii austriackiej uległ kontuzji na froncie już w 1914 r. W naszym nowym mieszkaniu przy ul. Sienkiewicza było dwu rekonwalescentów. W moich wspomnieniach Ojca widzę jak przez mgłę. Coraz ważniejsze miejsce zajmuje Kazio. Przede wszystkim byliśmy ciągle razem, ponadto Kazio miał wspaniałe wojsko ołowiane, 726 sztuk, częściowo ręcznie malowanych. Kazio

komponował obrazy historycznych bitew, staczał improwizowane walki. Byłem pełen podziwu...

Wkrótce znalazł się nowy powód. Ozdrowiałym Kaziem zainteresowała się Jadwiga Loria, żona Leona, nasza nauczycielka języków. Wprowadziła ona Brata w Tatry. Ten etap został przerwany epizodem wojennym. Ojciec jako oficer, został z całą rodziną „ewakuowany” do Wiednia i Grazu. Ale już w lecie 1916 roku byliśmy z powrotem w Zakopanem.

I tu następny powód podziwu dla Kazia: zaprowadził mnie w 1916 po raz pierwszy w moim życiu nad Czarny Staw Gąsienicowy. A tam była cudowna wanta z pięknymi ziarnami kwarcu...

Od tej pory Tatry były stale w programie Kazia i moim. Chodziło się wtedy gromadą, w kilkanaście osób. Było zawsze kilka dziewcząt... Pamiętam nocne zejście do Roztoki. Po ciemku zapędziliśmy się (to znaczy ja zostałem zapędzony) pod Świstówkę. Po spostrzeżeniu błędu – Kazio został (z niezrozumiałego powodu) posłany jako fort pocztą do Roztoki (przy tym stłukł w plecaku słoik z musztardą). Ja „opiekowałem się” jakąś panienką, ale sam byłem w strachu, bo to noc, las, drzewa szumią... Ciągłe wypatrywałem, czy Kazio wraca po nas i wreszcie dalekie światło latarki...

A latarki były składane: ramka metalowa, wewnątrz świeczka, szybki z miki.

Inny błahy obrazek. Kaziowi sprowadzono z Wiednia, pewnie od Mitzi Lang (?), górski rynsztunek: okute buty i czekan marki Tödi (jest dziś w Muzeum Sportu). To wyposażenie było przedmiotem dumy Kazia – i mojej. Uważałem się – dziesięcioletni chłopak – za doświadczonego taternika (tak nazywano tych, których w dzisiejszej górskiej nowomowie określają niekiedy mianem „turysty kwalifikowanego”)

A tu kompromitacja... Rozpalaliśmy ognisko. Kazio chciał czekanem narąbać gałęzi i stylisko trzasło...

Inny obrazek. Kazio wyprowadził mnie i Gieszczykiewicza (?) na Szatana. Wysoko, mgła, zimno. Panowie otwarli puszkę sardynek. Ja ze wstrętem patrzę na oliwę. A Kazio spokojnie: To są kalorie. Nie chcesz – nie jedz... Zjadłem i mi smakowało.

Inne wspomnienie gastronomiczne. Kazio mieszkał już z żoną Lunką w Borysławiu. Pojechałem z wizytą. Gospodarstwo było jeszcze prymitywne. Na ucztę powitalną podano wódkę i sałatkę z pomidorów. Ja – że nie jadam. Kazio – że nie musisz, jest chleb. Pierwszy raz jadłem wtedy sałatkę z pomidorów. To była nowa moda.

Wracajmy... do Tatr. Po zejściu Kazia z gór jadło się kolację i wtedy tradycyjnie padało żądanie: „Opowiadaj!” I Kazio opowiadał.

Był chyba z Jurkiem Dobruckim na Fajkach i spadła im manierka. Już nie uściśle z nieboszczykiem Bratem, czy była to czyjaś manierka, czy ta,



Portret Kazimierza Mischke pędzla Witkacego (rok 1923)

którą odziedziczyłem po Kaziu. Manierka historyczna: napis „Budapeszt 1914”. W roku 1920 Kaziowi ukradziono na froncie Jego manierkę. Dobrym wojskowym obyczajem Kazio z kolei ukradł komuś (według Kalego – dobry uczynek) i manierka objechawszy pół Europy: Rumunię, Francję, Alpy – jest do dziś u mnie.

Innym razem Kazio spotkał pod Zawratem Pogotowie idące do ofiary pod Świnicą. Kazio pognął z nimi w rekordowym tempie.

Koniec lat I Wojny. Chodziliśmy gromadą do Roztoki, do Bartusia. Stamtąd szło się „na węgierską stronę”. Chodzili Jurek Dobrucki, Hanka i Janka Bielańskie... W Koprowej nocowało się w szałasie śpiewając:

*Hej w Koprowej tam dolinie
Z swej wygody wszędzie słynie
Schronisko, ognisko,
Miękkie legowisko... (na cetynie).*

Zima, narty. Jeździć zaczęliśmy w roku 1918. Kazio jeszcze o jednym kiju, a ja już z dwoma jesionowymi drągami. Sprzęt kupili Rodzice u Andrzeja na Krupówkach.

Około 1928 r wybraliśmy się na wiosnę na Czerwone Wierchy. Jakie to były czasy... Spotkaliśmy aż dwu narciarzy, ale kogo: Henia Mückenbruna (który koniecznie chciał pić naszą gotowaną właśnie herbatę) i Józefa Oppenheima. Przetrawersowaliśmy grani od Kopy Konrackiej po Gładkie Upłaziańskie. I tu zaczął się kłopot. Nie znaleźliśmy zjazdu na Piec i Jadamicę. Dojechawszy granią aż do lasu postanowiliśmy jechać w prawo, sakramencko stromym stokiem, porośniętym starodrzewem. Kierowaliśmy się na nieistniejącą już wówczas restaurację w dolinie. Było tam koryto – akwedukt. W zapadającym zmroku znaleźliśmy koryto i stanęliśmy przed alternatywą: albo po kolana przez potok, albo po kostki korytem. Uznawszy, że buty już nam bardziej nie przemokną – wybraliśmy koryto...

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, gdy Kazio był kierownikiem kopalni nafty w Borysławiu, wybraliśmy się na Wielkanoc z Borysławia przez Ciuchowy Dział i Paraszkę do Sławaska. Śniegu było wyżej kolan. Kazio torował. W pewnej chwili narty obśliznęły się do tyłu, Brat wywalił się w przód, a plecak wtoczył mu w głowę śnieg. Wyglądało to tak zabawnie, że zataczałem się ze śmiechu, zamiast ratować Kazia, który zaczął się dusić. Dobrą chwilę potrwało, zanim wy dobyłem go z opresji.

Potem w zjeździe z Ciuchowego Działu przejechaliśmy łagodną polaną koło sławnego, samotnego świerka. Świerk był sławny, bo przed laty jakaś początkująca narciarka wycelowała właśnie w to drzewo i wbiła sobie sterzącą gałąź w krtań... Horror!

Nasz rajd zakończył się weselej. Nasza Matka, a z nią Kaziowa Lunka piekły wtedy na Wielkanoc „mazurki”: cienkie placki posypane bakaliami. Mazurki trzeba było zapakować do puszki, ale wlażło bardzo mało, więc pognietliśmy suche placki i puszka była pełna. W Sławasku zaprosiliśmy na „mazurki” moją ówczesną „Ideę” Fuchs. Panna „z dobrego domu” trochę się dziwiła, gdy podaliśmy jej do mazurków stołową łyżkę...

Ale ze wszystkich wspomnień najważniejsze to to, że Kazio nauczył mnie wiązać się liną i prowadził na pierwsze wspinaczki. Po latach role odwróciły się, gdy Mistrz zaczął wycofywać się z pierwszej linii...

Maciej Mischke

OBROŃCA TATRZAŃSKICH LASÓW

(Wspomnienie o inż. Ludwiku Kuligu 1901 - 1987)

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku uratował tatrzańskie lasy przed zagładą Władysław hr. Zamoyski. Ofiarowując je w testamencie narodowi stworzył podwalinę pod ich przyszłą ochronę.

Lata okupacji hitlerowskiej stały się nowym zagrożeniem dla lasów tatrzańskich. I nie wiadomo jak duże byłyby straty gdyby nie postawa polskich leśników sprawujących nad nimi bezpośredni nadzór. Lasy tatrzańskie zostały podzielone na dwa nadleśnictwa: nadleśnictwem wschodnim kierował inż. Ludwik Kulig, a zachodnim – dr Stefan Jarosz. Prowadząc umiejętną grę wobec niemieckich zwierzchników, przyczynili się wydatnie do zmniejszenia strat w drzewostanach broniąc je przed rabunkowym wycięciem.

Inż. Ludwik Kulig zwany w mojej rodzinie Wujkiem Ludkiem był najwierniejszym przyjacielem naszego domu. Człowiek niezwykle skromny, pełen pogody ducha i prawdziwie zamiłowany w swoim fachu. Rozmowa z nim zawsze schodziła po paru minutach na tematy leśne, którymi potrafił zainteresować każdego. Pod koniec życia często wspominał czasy swojej działalności pod Giewontem w latach wojny. Opowiadał, jak to potrafił zmylić Niemców, odwrócić ich uwagę, pokazując, że pewne połacie lasu nie nadają się do wycięcia. A i niejednego górala obronił przed wywózką na roboty do Niemiec mówiąc, że taki to a taki gazda jest konieczny do prac leśnych. Ponoć ukrywał ludzi, współpracował z AK; ale o tych sprawach wolał milczeć.

W czasie prawie pięciu lat pracy (marzec 1940 - luty 1945) podejmował w Zakopanem szereg prac jak prowadzenie hodowli limby, urządzenie alpinarium na Boczaniu, rekultywacja dol. Jaworzynki. Pracująca z nim w tym



Inż. Ludwik Kulig (fot. nieznan)

czasie Zofia Radwańska-Paryska tak o nim pisze: „Inż. Kuliga zachowałam w bardzo serdecznej pamięci jako człowieka zacnego, mądrego, dobrego patriotę i przemyśłego kulturalnego szefa; bo przecież właśnie przy nim w czasie okupacji pracowałam wraz z ówczesnym asystentem, potem profesorem Zygmuntem Czubińskim przy odnawianiu zniszczonej szaty roślinnej w Jaworzynce. Po pracy często spotykaliśmy się całą gromadką: inż. Kulig, jego asystentka Lidia (nazwiska nie pamiętam), my oboje, Ariadna i Józef Kolowcowie i jeszcze parę osób. Omawiało się sprawy ochrony przyrody Tatr, sytuację ogólną, a także pod kierunkiem mego męża wprawialiśmy się w angielszczyźnie”.

Inż. Kulig był przeciwnikiem nadmiernego wypasu owiec, szczególnie gniewało go, gdy spotykał owce pasące się w młodnikach.

Wanda Kulczycka dorzuca w swym artykule „Ochrona przyrody w czasie wojny” (Chrońmy Przyrodę Ojczystą, R. I: 1945, no 1 s. 33) jeszcze takie fakty : „Na wiosnę 1944 r. zakazano budowy trasy narciarskiej na Hali Gąsienicowej dzięki interwencji inż. Ludwika Kuliga, który przeszkodził także skutecznie niszczeniu lasu pod Nosalem zakazując na własną rękę przeprowadzenia rowów wodociągowych, zaczętych już przez firmę „Osternergie”, a mających na celu zasilenie wodą zbiornika w Dolinie Olczyńskiej”.

Można powiedzieć, że zamiłowanie do gór i lasów wyssał z mlekiem matki. Urodził się u podnóża Romanki, w Sopotni Wielkiej 15.X.1901 r. w rodzinie leśnika. Poszedł w ślady ojca. Gimnazjum ukończył w Bielsku-Białej, wyniósł z niego dobrą znajomość języka niemieckiego, która pomogła mu bardzo w czasie okupacji. Leśnictwo studiował w latach 1920-1924 na Politechnice Lwowskiej. Po odbyciu dwuletniej służby wojskowej pracował w nadleśnictwach Lubochnia, Istebna, a następnie w latach 1931-1938 był nadleśniczym w Nadwórnej nad Prutem. W kwietniu 1939 roku zostaje przeniesiony do Cieszyna, gdzie zastaje go wybuch wojny. Przeniósł się do rodziny do Łodzi, skąd otrzymał wezwanie od okupacyjnych władz leśnych do podjęcia pracy w Zakopanem na stanowisku nadleśniczego Nadleśnictwa Zakopane I, obejmującego Tatry Wschodnie wraz z przedpołem.

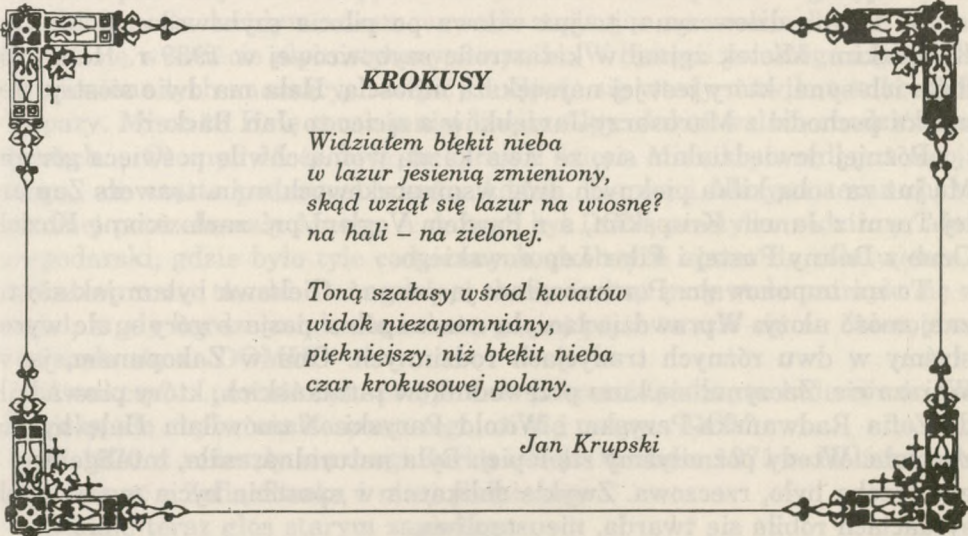
Jego działalność na rzecz lasów tatrzańskich w okresie okupacji spotkała się z uznaniem: w 1949 roku podziękował Mu za to specjalnie prof. Władysław Szafer w imieniu Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Po wojnie inż. Kulig zamieszkał w Krakowie pracując na kierowniczych stanowiskach w Dyrekcji Lasów Państwowych, a następnie w Zakładzie Lasów Górskich Instytutu Badań Leśnych. Szczególnie interesował się lasami góorskimi, napisał książkę „Hodowla lasu w górach” (1959), opublikował ok. 40 artykułów fachowych związanych z gospodarką leśną na terenach górskich i podgórskich. Był członkiem Rad Naukowych Parków Narodowych – Pienińskiego i Ojcowskiego, był czynnym, a następnie honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Leśnego i Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa. Za pracę zawodową i społeczną otrzymał szereg odznaczeń państwowych i regionalnych (w tym Krzyż Kawalerski OOP).

Będąc od 1972 roku na emeryturze nadal służył radą i pomocą młodszemu kolegom, robił ekspertyzy fachowe i tłumaczenia z języka niemieckiego. Z zamiłowaniem uprawiał działkę.

Ostatnie jego imienny. Jak zwykle ożywiony opowiadał o jakiejś roślince górskiej. „Poczekajcie, zaraz Wam pokażę” i zanim spostrzeżliśmy wskoczył na krzesło jak młodzik by wyjąć z regału „Zielony Świat Tatr” Zofii Radwańskiej-Paryskiej. Trzy dni później miał wylew krwi do mózgu (czwarty w życiu, po poprzednich miał przejściowe paraliże), który stał się początkiem jego końca. Odszedł 21 września 1987 roku.

Barbara Morawska-Nowak



KROKUSY

*Widziałem błękit nieba
w lazur jesienią zmieniony,
skąd wziął się lazur na wiosnę?
na hali – na zielonej.*

*Toną ształasę wśród kwiatów
widok niezapomniany,
piękniejszy, niż błękit nieba
czar krokusowej polany.*

Jan Krupski



HELKA

Pierwszy raz zobaczyłam ją w styczniu 1945. Jechała z Kasprowego w Goryczkową i kręciła w kopnym śniegu, piękne długie krystianie ozdobione pióropuszcami puchu. Jej wysoka smukła sylwetka, ubrana na czarno i znakomita technika jazdy, musiały zaintrygować każdego, a u narciarek na pewno wzbudzały poczucie zazdrości.

Zapytałam wtedy mojego towarzysza, Kazia Schiele — Kto to jest ta dziewczyna?

— To nie dziewczyna, to już wdowa po pilocie szybowcowym Mietku Kowalskim. Mietek zginął w katastrofie szybowcowej w 1939 r. Hela urodziła ich syna, który jest jej największą miłością. Hela ma dwie siostry. Jej matka pochodzi z Marusarzy-Jarząbków a ojciec to Jan Bäcker.

Później dowiedziałam się, że Hela każdą wolną chwilę poświęca górą. Ma już za sobą kilka pięknych dróg wspinaczkowych m.in. trawers Zamarłej Turni z Janem Krupskim, a z Pawłem Voglem pn. zach. ścianę Kozich Czub z Doliny Pustej i Pilar Leporowskiego.

To mi imponowało. Postanowiłam ją poznać. Ciekawa byłam jak się ta znajomość ułoży. Wprawdzie łączyła nas wspólna pasja – góry – ale wyrosłyśmy w dwu różnych tradycjach rodzinnych. Ona w Zakopanem, ja w Warszawie. Zaczynał się kurs przewodników tatrzańskich, który prowadzili dr Zofia Radwańska-Paryska i Witold Paryski. Namówiłam Helę by się zapisała. Wtedy poznałyśmy się lepiej. Była naturalna, miła, inteligentna i gdy trzeba było, rzeczowa. Zwykle delikatna w sposobie bycia w trudnych sytuacjach robiła się twarda, nieustępliwa.

W 1949 r. Hela wspólnie z Eugeniuszem Strzebońskim zrobiła pierwsze zimowe przejścia. Były to: Hińczowa Turnia pn. zach. ścianą, Kozi Wierch drogą Grońskiego i trzecie przejście długiej pn. zach. ściany Niżnych Ryśów.

Hela kursu nie skończyła. Wyszła ponownie za mąż. Jej wybranym był dr Jerzy Hajdukiewicz, młody lekarz, znakomity alpinista, który swą karierę taternika zaczął przed II wojną światową w 1937 r., a kontynuował ją jako internowany, żołnierz polski w Szwajcarii. Czas internowania wykorzystał także na studia medyczne.

Niebawem rodzina Hajdukiewiczów powiększyła się o Hankę. Heli przybyło zajęć, była matką, pomagała tradycyjnie swojej matce w gospodarce, mąż prowadził szersze życie towarzyskie. Do tego chcieli się jak najwięcej razem wspinać. Dość szybko bowiem stali się znakomitą parą taterników, która coraz to dawała znać o sobie. Jednym z pierwszych było szybkie zimowe wejście od pn. wsch. na Cubrynę. Następnie we trójkę z E. Strzebońskim pokonali zimą pn. ścianę wschodniego wierzchołka Giewontu. Niebawem ta sama trójka weszła pn. ścianą na Wielką Turnię.

Schiele nazwał Helę idealną taterniczką na zimowe wspinaczki. Była to prawda, tylko trzeba dodać, że w zimie Heli było łatwiej wygospodarować trochę czasu dla siebie.

Po serii kilkunastu ciekawych wejść Hela otrzymała propozycję udziału w wyprawie klubowej w Kaukaz. Pojechała. Wyprawa zakończyła się jej osobistym sukcesem m.in. jako pierwsza Polka weszła na Elbrus. Rok potem pojechała z mężem i jego kolegą ze wspinaczek wojennych Maciejem Mischke pierwszy raz w Alpy. Potem jeździli we dwoje lub w grupach jeszcze 5 razy. Za każdym razem wracali zapisując na swoim koncie jakieś liczące się w świecie alpinistycznym wyniki. W historii polskiego alpinizmu wymieniono tych znaczących wejść 14. Sporo się wtedy mówiło o sukcesach tej pary. Mimo to Helę coraz mniej kusily Alpy. Jakoś wolała chodzić tu w Tatrach... Czemu? Może była to sprawa dzieci. Mietek poszedł już swoją drogą, ale często podrzucał wnuka Adasia. Hanka i Maryna teraz chyba bardziej potrzebowały Mamy. A do tego był DOM, nie tylko rodzinny, ale i gospodarski, gdzie było tyle codziennych, drobnych spraw do załatwienia i czekał warsztat tkacki. Dom gdzie z okna, siedząc przy stole patrzyło się w regiel, a gdy bardzo miało się ochotę gdzieś pójść to szło się na dzień, dwa i wracało się do DOMU.

A sukces? ...pewnie było przyjemnie pokonać trudną technicznie ścianę alpejską ale chyba nie kosztem tego, co się nazywa DOM.

W 1970 r. rozeszły się drogi Jurka i Heli. W zimie 1971 r. Hela zaczęła się wspinać z Zofią Stecką i niżej podpisana.

Oddaję teraz głos starym zapiskom:

Na początku roku 1971 przekraczamy granicę. Celniczka nie rozumie co za ciemny proszek ma Hela w woreczku. Podejrzewa, że to narkotyki. Hela przekonuje – „to ziemia z grobu rodziców, wożę ją zawsze ze sobą”. Uwierzyła. Po pewnym czasie uznano nas na granicy za górskie maniaczki, które idą w góry w każdą pogodę...

Jest wiosna, podchodzimy wysoko Doliną Ważeczką i nagle szybko uciekamy speszone świeżymi śladami małego niedźwiadka.

Idziemy Starorobociańską na Siwą Przełęcz. Hela niesie długie ciężkie drewniane klejonki. Kiedy zjeżdżamy na Siwe Sady te stare dechy niosą jak 25 lat temu. A skręty robi jak gdyby tych lat nie przeżyła.

W lipcu wchodzimy na Krótką jej pd. wsch. ścianą. Pomysł Zofii Steckiej bardzo się Heli podoba. Tylko chwilkę patrzyła na dolną ściankę i po gładkiej skale poszła jako pierwsza. W sierpniu weszliśmy drogą Jordana na Łomnicę. Duża przyjemność gdyby nie burza.

W 1973 r. sporo chodzimy we dwójkę. Wybieramy takie ciekawe drobiazgi, jak wejście z Doliny Czarnej Jaworowej na siodełko w grani między Żółtą Czubą a Świnką. Przez próg Hela idzie pierwsza. Hela lubi skalne trudności ale niechętnie wchodzi na podcięty żwir czy drobną, kruchą skałę, a że drogi nie są jednorodne więc dzielimy się rolami. Hela nie lubi opowiadać o swoich przejściach taternickich. Ma się wrażenie, że całą radość z pokonania trudności chce zachować dla siebie, a kiedy ktoś opowiada o jakimś wspólnym przejściu, uśmiecha się tylko zadowolona.

W 60 rocznicę jej urodzin, 31 marca 1978 r. weszliśmy od północy na Niebieską Przełęcz. Powitało nas słońce i jednocześnie spadły na nas bryły zlodowaciałego śniegu z Niebieskiej Turni. We wrześniu znów wyrwałyśmy się w góry i uniknęłyśmy nieplanowanego biwaku w ścianie Małego Kościoła dokonując w ciemnościach paru zjazdów na linie na skraj Dol. Małej Zimnej Wody.

W połowie lat osiemdziesiątych jeździła Hela parę razy do syna do Kalifornii, ale, twierdziła, że tam by nie została. Dodawała z uśmiechem — Nie nadają się, mnie tu lepiej. Tam nawet osiemdziesięcioletnie baby muszą iść do tańca. Wolę patrzeć na regle.

W początkach lipca 1991 r. zairzałam do niej, czytała. Po pokoju biegał mały blondasek – wnuk, syn młodszej córki.

14 lipca 1991 r. Rafał, mąż starszej córki zadzwonił i powiedział – Hela zmarła nad ranem...

Na OSTATNIĄ WSPINACZKĘ, ku niebu przybyły setki znajomych.

Alina Kaszyn

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE W HOŁDZIE J. I. KRASZEWSKIEMU

W 1877 roku warszawscy księgarze postanowili zorganizować jubileusz 50-lecia pracy pisarskiej Józefa Ignacego Kraszewskiego. W związku z imieninami pisarza uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się już 18 i 19 marca 1879 roku w Dreźnie. Natomiast główne urządzone 3 października 1879 roku w Krakowie, w świeżo odrestaurowanych Sukiennicach. Stały się one ogólnopolską bezprecedensową manifestacją kulturalną i patriotyczną, a dary, listy i telegramy napłynęły nie tylko ze wszystkich trzech zaborów, ale również z różnych stron świata. Po uroczystościach pozostała olbrzymia spuścizna pamiątek jubileuszowych. W wydanej w 1881 roku w Krakowie *Księdze Pamiątkowej Jubileuszu J. I. Kraszewskiego 1879 roku* czytamy:

„257 darów najrozmaitszego rodzaju otrzymał w owym dniu Kraszewski, dyplomów i adresów sto pięćdziesiąt, a ogólna liczba telegramów przysłanych na jego ręce wynosi 509, z których w Dreźnie w dniu Imienin odebrał 178, w Krakowie zaś w czasie obchodu 331, a mianowicie z ziem polskich 180, ze słowiańskich 113 i z innych krajów 38. Wszystkie dary jeszcze w tym samym miesiącu przewieziono do Drezna do willi Kraszewskiego.”

Wielki pisarz wszystkie pamiątki i dary jubileuszowe uważał za własność narodową i zdecydował przekazanie całego zbioru Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Uporządkowania, ułożenia i spisania pamiątek podjęli się Wawrzyniec Benzelstierna Engeström, sekretarz Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (przyjaciel pisarza) oraz A. B. Brzostowski z Żytomierza.



Brama Kraszewskiego w Dolinie Kościeliskiej (rys. Walery Elias; w: Ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin, Kraków 1886)

zbieracza pamiątek po Kraszewskim – Mariana Walczaka, swoich pokazanych zbiorów Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu. Nowo utworzonej placówce kulturalnej wspomniane Muzeum Narodowe oraz Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk przekazało w formie depozytów, posiadane zbiory związane z Kraszewskim. Dzięki temu zachowane pamiątki z obchodów jubileuszu 50-lecia jego pracy pisarskiej zgromadzono i udostępniono w jednym miejscu.

W drugiej połowie czerwca 1884 roku zbiór przybył do Poznania i udostępniony został publiczności w Muzeum Mielżyńskich, mieszczącym się w gmachu Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk przy dzisiejszej ulicy Seweryna Mielżyńskiego. W okresie okupacji całość zbiorów Muzeum Mielżyńskich złożyli Niemcy w piwnicach dzisiejszego Muzeum Narodowego w Poznaniu; część z nich, w tym również część pamiątek po jubileuszu Kraszewskiego, uległa zniszczeniu w roku 1945 w czasie działań wojennych.

W dniu 11 stycznia 1986 roku otwarto w Poznaniu przy ul. Woronickiej 14, Pracownię – Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego. Muzeum to urządzono w związku z przekazaniem w maju 1979 roku aktem notarialnym przez nieżyjącego już dziś poznańskiego bibliofila i zagorzałego

Kto dziś z członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wie, że wśród licznych, bardzo ciekawych eksponatów obejrzeć można wszystko co Towarzystwo Tatrzańskie przekazało wówczas wielkiemu pisarzowi, który odegrał tak znaczącą rolę w kształtowaniu kultury polskiej ubiegłego stulecia. Pamiątki te to: kasetka wybita czerwonym atłasem o wymiarach 25 x 19 x 7 cm, a w niej wklejona kartka z wianuszkiem szarotek i napisem „*Jeden z wieńców zawieszonych na „Bramie Kraszewskiego” ze szczytu tejże Bramy*”, list od Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego wraz z listą podpisów uczestników uroczystości poświęcenia tablicy pamiątkowej w Bramie Kraszewskiego w Dolinie Kościeliskiej, list Walerego Eliasza oraz album z fotografiami widoków tatrzańskich. Album o wymiarach 43,3 x 33,3 cm w okładce z czerwonej skóry, na której znajdował się wytłoczony napis: „*Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu miłośnikowi ziemi ojczyźnej w roku jubileuszowym w hołdzie Towarzystwo Tatrzańskie*”. W albumie znalazło się 30 fotogramów formatu 24,7 x 18 cm autorstwa A. Szuberta z Krakowa. Eljasz w swoim liście napisał, że Szubert za swoje zdjęcia otrzymał już medale na wszystkich europejskich wystawach oraz nadmienił, że wyboru widoków dokonał on sam.

Interesująca jest lista podpisów uczestników uroczystości przy Bramie Kraszewskiego. Gości, górali, uczniów Szkoły Snycerskiej, leśników, a także członków rodzin gości było na liście 143. Na pomysł zebrania podpisów wpadnięto dopiero po pewnym czasie, gdy część uczestników już się rozeszła. Wymieniam niektóre znaczące podpisy: wiceprezesa TT Anczyca i członka Wydziału Eljasza, którzy przybyli z rodzinami; są podpisy Wacława, ucznia klasy IV gimnazjum oraz Stanisława Anczyca, ucznia klasy II gimnazjum, Natalii Eljaszowej, dalej Zofii i Stanisława oraz dziecinnymi dużymi literami drukowanymi podpis „HELICIA ELJASZ”. Nie zabrakło dra Tytusa Chałubińskiego, dra Andrzeja Chramca, dyrektora Szkoły Snycerskiej Franza Neužila oraz zamiejscowych – poety Kazimierza i jego przyrodniego brata, malarza Włodzimierza Tetmajerów, komediopisarza Michała Bałuckiego z Eufemią (zapewne żoną) czy też Karoliny Zimajer z dopiskiem „artystka Teatru Lwowskiego”. Wśród górali był Jan Sabała Krzeptowski, który sobie dopisał „Gęślarz, który położył trupem 9 niedźwiedzi i 7 wilków”, Maciej Siczka z dopiskiem „przewodnik i strażnik tatrzański”, Jędrzej Słodyczka z dopiskiem „wójt Kościelisk”. U niego przed nazwiskiem postawiony został krzyżyk, zresztą podobnie przy dalszych nazwiskach górali. Równy charakter pisma świadczy, że to ktoś inny dopisał do postawionych krzyżyków ich nazwiska. Po prostu byli jeszcze wtedy górale niepiśmienni (nawet wójt!). Przy kilku nazwiskach dopiski „muzykant”. Lista nosi tytuł: „*Dan w Bramie Kraszewskiego w Dolinie Kościeliskiej d. 14 sierpnia 1879 r. w 13 letnią rocznicę Jego pobytu w tym miejscu. J. I. Kra-*

szewskiemu – niestrudzonemu pracownikowi na polu piśmiennictwa ojczystego w uznaniu półwiekowej pracy – Towarzystwo Tatrzańskie, L. Świerż sekretarz Tow. Tatrzańskiego”. Ciemniejszym atramentem jest odsyłacz oraz przypis: „a) atrament lichej z leśniczówki przy Dolinie Kościeliskiej, b) ortografia w podpisach góralskich nienajlepsza”. Faktycznie, są błędy w podpisach. Ale przecież jest to piękny dokument sprzed 114 lat!

Jeszcze kilka słów o prywatnym liście Walerego Eljasza. Warto przytoczyć jego niektóre fragmenty:

Zakopane d. 15 sierpnia 1879.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Lat temu trzymaście miałem zaszczyt wracać z Tatr razem na jednym wózku góralskim z Panem Dobr., a wczoraj była rocznica zwiedzenia doliny Kościeliskiej przez Pana Dobr. chociaż niestety przedstawiła się ona Panu Dobr. w tak niekorzystnej postaci, w jakiej się mnie nie udało jej nigdy widzieć, chociaż od tyłu lat corocznie po kilka razy w niej bywam. Po długiej słońcu, po ulewnym deszczu, całe dno mając zalane brudną wodą, wyglądała dolina owa czarowna, jakby piękna kobieta błotem zavalana, brudną szmatą pokryta, jakby się siliła przyroda na zniesławienie swego najpiękniejszego dziecka górskiego”. Dalej W. Eljasz pisze o uroczystościach przy Bramie Kraszewskiego dodając: „Z wszystkich stron Polski zebrani goście...”, oraz że to była pierwsza tego rodzaju uroczystość w Tatrach, że po poświęceniu tablicy zagrzały moździerz (stały tam dwa i wiwatowały po każdym przemówieniu) i śpiewano hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła”. Nieco dalej czytamy: „Potem rozpięchło się towarzystwo w różne strony doliny mając zebrać wianuszek szarotek (*Leontopodium alpinum*), który ma być Panu Dobr. stąd wysłanym”. Wyjaśnia także sprawę listy obecności „...zapropomowałem natomiast zebrać podpisy zgromadzonych. Posłano do najbliższej leśniczówki po arkusz papieru, pióro i atrament i jakie się znalazł, na takim ci, co jeszcze się znaleźli na miejscu podpisali się własnoręcznie nie wyjmując górali”. A dalej: „Z powrotem cała karawana bud góralskich zatrzymała się we wsi pod chatką, gdzie Pan Dobr. mieszkał bawiąc tu kilka dni pod Tatrami w r. 1866”.

Tom V Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego z roku 1880 zawiera na stronach 53-59 opis uroczystości przy Bramie Kraszewskiego podobnie jak wspomniana na wstępie *Księga Pamiątkowa Jubileuszu...*, wydana w Krakowie w 1881 roku (str. 6-15), jednakże cytowane dwa listy (pisane odręcznie) są jedynymi tego rodzaju oryginałami w spuściźnie po Towarzystwie Tatrzańskim; zachowane też zostały po 114 latach obydwie upominki na Jubileusz 50-lecia pracy pisarskiej Kraszewskiego. I to daleko od Tatr i Krakowa – w Poznaniu. Dla reaktywowanego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego są to bezcenne pamiątki.

Edmund Nadolski

WSPOMNIENIA CZŁONKA WILEŃSKIEGO ODDZIAŁU PTT

Maria Alexandrowicz (†1986) – wieloletnia członkini Zarządu Wileńskiego Oddziału PTT, zesłana na Syberię, po wojnie lektorka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Krajoznawca i zamilowana turystka „w dawnym stylu”, odznaczona Medalem im. Aleksandra Janowskiego, członek honorowy PTTK.

Poniżej zamieszczamy Jej wspomnienia spisane z okazji 100-lecia TT w 1973 roku, nadesłane przez naszego sympatyka pana Stanisława Wasilewskiego, także dawnego członka Oddziału Wileńskiego PTT.

Góry poznałam wówczas, gdy po latach trudnych i niespokojnych życie w Wilnie zaczynało się jakoś układać w planie swobodniejszego oddechu, który najlepiej chyba odda wiersz Lechonia:

„A wiosną – niechaj wiosnę – nie Polskę zobaczę.”

Po latach powszechnego napięcia patriotycznego – przyszło ono – prywatne życie, z własnymi radościami i smutkami, z serdeczną gromadką przyjaciół (było to przecież miasto, w którym podskórnym nurtem płynęły jeszcze tradycje filareckie). Więc było jasno i słonecznie.

W dni świąteczne chodziliśmy na wycieczki w malownicze okolice miasta. Rodziły się nieśmiało marzenia o wyprawie w Tatry i do Krakowa, podsycane przez przybyszy z tamtych stron. Chętnie powracał do tatrzańskich tematów filolog profesor Jan Oko. Podobnie lektor języków klasycznych Benedykt Bińkowski. Oni pierwsi.

Toteż gdy stanęła przed nami możliwość przyłączenia się do wycieczki Koła Starszych Harcerzy na południe Polski w Tatry i do Krakowa, trzy

studentki Uniwersytetu Stefana Batorego zdecydowały się bez wahania. Już po tej pierwszej wycieczce opanował nas bakcyl turystyki górskiej, a wymownym dowodem stała się wycieczka w Tatry podjęta samodzielnie przez naszą trójkę w roku następnym.

Stopniowo nawiązywały się nowe kontakty tatrzańskie, pomimo olbrzymiej rozpiętości nie tyle wieku, ile skali osiągnięć. Bo czymże w gruncie rzeczy były nasze pierwsze szlaki przez Zawrat czy na Świnicę wobec osiągnięć alpinistycznych i taternickich profesorów wileńskiej uczelni: Tadeusza Czeżowskiego, Jerzego Landego czy przybyłego później nieco z Krakowa młodego matematyka Stanisława Krystyna Zaremby?

W roku 1924 z inicjatywy obu wymienionych profesorów został w Wilnie założony oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Pierwsze Walne Zebranie wyłoniło zarząd w składzie: prof. T. Czeżowski (przewodniczący), płk inż. Witold Wolański (z-ca przewodniczącego), prof. J. Lande (sekretarz). Piotr Hniedziewicz (skarbnik), Michał Brensztejn (bibliotekarz) oraz członkowie Zarządu: Benedykt Bińkowski, mjr Janusz Dłużniakiewicz, Marian Niemczykiewicz. Oddział Towarzystwa liczył wówczas 56 osób. Gdy została w 1925 roku podpisana konwencja turystyczna z Czechosłowacją, uprawniająca do przebywania w strefie turystycznej Tatr pod warunkiem uzyskania wizy w konsulacie czechosłowackim w Warszawie, podjął zarząd ten nowy a odpowiedzialny obowiązek: uzyskiwania wiz turystycznych dla swoich członków. Poczuwając się do odpowiedzialności za każdą wizę uzyskaną, zarząd oddziału ogłędnie przyjmował nowych członków, stosując w praktyce zasadę opierania się na opinii członków wprowadzających. Istotnie, w latach 1924-1939 liczebność członków Oddziału PTT nie przekraczała 60 osób, przeważnie ze środowiska uniwersyteckiego (w tym byli również studenci) oraz nauczycielskiego. Uprawiali oni – przeważnie indywidualnie, w kilkusobowych grupach turystykę górską oraz narciarską. Poza tym członkowie Oddziału spotykali się na prelekcjach kolegów, referujących zazwyczaj przebieg własnych wycieczek, ilustrowanych pięknymi przeźrocami, które stopniowo wzbogacały zbiory Oddziału. Przypomnieć m.in. należy piękne zdjęcia profesora Jerzego Landego, dra Jana Kruszyńskiego, kol. Mariana Niemczykiewicza i in. Liczba przeźroczy w roku 1938 sięgnęła 500 egzemplarzy. Posiadał też Oddział niedużą, ale bardzo cenną biblioteczkę. Wiele pozycji z tej biblioteki alpinistycznej (ogółem ponad 160 tomów) znalazło się po wojnie w Toruniu. Z czasem książki te zostały przekazane Klubowi Wysokogórskiemu, który został zorganizowany w roku 1950.

Nie mając ambicji szerokiego oddziaływania na potencjalnych turystów górskich, PTT wileńskie spełniło jednak swe zadanie: stworzyło ono i konsekwentnie – pomimo fluktuacji członków – utrzymało ciągłość środowiska,

które przenosiło dalej – zwłaszcza do szkół – znajomość naszych gór oraz wierną miłość do nich.

Od pierwszych naszych wycieczek, pierwszych prób samodzielnego poruszania się w górskim terenie minęło już pół wieku. Wiele się zmieniło.

Obecnie na przestrzeni gór rządzi prawo podporządkowania grup turystycznych przewodnikowi, posiadającemu właściwe uprawnienia. Bywa to potrzebne tam, gdzie chodzić samodzielnie próbują ludzie bardzo pewni siebie, a zupełnie nieprzygotowani. Taka szkółka, niewątpliwie bardzo pożyteczna, pozbawia jednak uczestników zbiorowej wędrówki wielu cennych przeżyć. Myśmy chodzili inaczej: w kilkuosobowych zespołach, powstających spontanicznie i chodzących zgodnie ze swymi upodobaniami. Po pierwszych próbach zaczęliśmy chodzić w kilka osób, członków PTT z koleżeńskiego grona młodych pracowników i absolwentów uniwersytetu, a z nami starszy już wiekiem profesor Juliusz Rudnicki, nieoceniony towarzysz podmiejskich spacerów i wycieczek. Już na pierwszej wspólnej wycieczce tatrzańskiej okazał się niezrównanym towarzyszem, najlepszym, najtroskliwszym starszym kolegą, do którego bardzo szybko przeszła inicjatywa kierownicza i przyłgnęło na całe już życie imię Herszta, a my – reszta grupy – byliśmy oczywiście bandą, choć już świadomą spraw górskich i w dalszym ciągu wprowadzaną w ten świat przez Herszta, któremu Tatry i ludzie stamtąd byli tacy bliscy. Miłośnik poezji, sam poeta (nie drukował swoich naprędce pisanych wierszy) i miłośnik gór oraz przyrody górskiej, przyczyniał się do stworzenia w grupie właściwego klimatu turystycznego, a swoim lekceważeniem trudów i niewygód zarażał i nas. Czasami trochę przesadzał, ale on wierzył nam, że się nie załamamy.

A że nikt tych wycieczek nie dofinansowywał, musieliśmy się ograniczać w wydatkach. Więc z reguły wikt z plecaka, ugotowany nad stawem czy potokiem, noclegi na salach zbiorowych, w szopach górali, czasem w jakiej kolibie czy nawet w kosówce pod chłodnym tatrzańskim niebem. Nie łatwo bywało wstać po takim noclegu – ale kto by się do tej słabości przyznał. Harcerski tryb życia był naszą regułą na tych niezapomnianych wycieczkach, z których wracało się czasem bez grosza w kieszeni, ale zawsze w stanie radosnego upojenia górami, przyrodą, oddaleniem od hałaśliwych gromad ludzkich. Żywiolową radość potęgował wysiłek fizyczny oraz stale nam towarzyszące poczucie niezależności. To były niezrównane, wspaniałe dni. Niejednego związały one na całe życie z górami, turystyką, krajoznawstwem.

Maria Alexandrowicz

KAPLICZKI W TATRACH POLSKICH



Figura na Przełęczy Zawrat (fot. W. Mierzwa)

Zakopane kojarzy się zawsze z Tatrami i Giewontem, a Giewont z krzyżem, który na nim stoi. Tyle wie prawie każdy Polak.

Miłośnicy gór wędrujący po Tatrach spotykają przy ścieżkach wiele kapliczek, krzyży, figur i tablic pamiątkowych. Na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego jest ich ponad 60. Przeważnie każdy zatrzymuje się, podziwia ich formę i kształt, a czasem ogląda znajdujące się w nich obrazy i rzeźby. Najczęściej jednak nikt się nie zastanawia nad tym, że każda kapliczka, krzyż czy inne miejsce kultu religijnego zawiera w sobie informacje o ludziach, zdarzeniach i czasach, które minęły, jest częścią historii danego terenu. Jeśli ktoś zna genezę powstania poszczególnych kapliczek, to przechodząc obok widzi Tatry zaludnione Tymimi, którzy wędrowali tu przed nami...

Pragnę przypomnieć historię niektórych z nich.

...Idąc Zawratowym Żlebem w górę dochodzi się, tuż przed przełęczą, do miejsca gdzie po prawej stronie, we wschodniej ścianie Zawratowej Turni, ustawiona jest statua Matki Bożej. Ma ona wysokość 160 cm, a znajduje się na wysokości 2155 m n.p.m. Figura ta jest w Polsce najwyższej usytuowaną rzeźbą o treści religijnej. Znajduje się ona o 260 m wyżej od Krzyża na Giewoncie. Postawił ją tam 23.06.1904 roku, z okazji 50 rocznicy ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny ks. Walenty Gadowski. Wspaniały taternik, wybitny działacz i organizator turystyki, projektant i budowniczy Orlej Perci, która do dziś jest najpiękniejszym szlakiem w Tatrach. Ks Gadowski żył w latach 1861-1956.

Historie są różne...

...Oto na Polanie Huciska, przy drodze prowadzącej do Polany Chochołowskiej, tuż przed fundamentami schroniska spalonego przez Niemców w 1945 roku, stoi ślicznie wykonany krzyż. Ustawiono go dla upamiętnienia walki, jaką dnia 16 lipca 1809 roku na Polanie Huciska stoczyła Straż Obywatelska z Witowa z bandą zbójników. W walce tej zginął wójt wsi Witów Andrzej Siudy.

...Wśród lasu, na terenie ścisłego rezerwatu, nad Niżnym Stawem Toporowym, na drzewie umieszczono ubogą kapliczkę. Upamiętnia ona tragiczną śmierć Żydówki nazwiskiem Wolman w 1944 roku. Okoliczności jej śmierci nikt już nie pamięta...

...Idąc do Kuźnic mijamy blaszaną kapliczkę przymocowaną na wysokości ok. 2,5 m do przydrożnego drzewa. Ufundowali ją w roku 1972 rodzice Zofii Łukaszczyk z



Krzyż na Polanie Huciska (fot. W. Mierzwa)

Murzasiczla, która w tym miejscu wraz z drugą osobą zginęła w wypadku motocyklowym.

...Na tej samej drodze jest też drewniana kapliczka umieszczona na pniu drzewa na wysokości ok. 2,20 m. Wewnątrz kapliczki umieszczono figurkę Matki Bożej z Lourdes. Ufundowana została przez młodzież zakopiańską w hołdzie Matki Niepokalanej po wojnie, w roku 1946.

...Po prawej stronie drogi do Kuźnic, kilkanaście metrów od pomnika autorstwa Hasiora, stoi krzyż. Krzyż ten postawiono ku czci ofiar hitlerowskiego terroru. W tym miejscu 30 maja 1944 roku rozstrzelano zakładników z terenu Podhala.

...Na skrzyżowaniu ul. Nowotarskiej i 3 Maja, na skraju Równi Krupowej przy chodniku stoi krzyż. Jest on odlany z kuźnickiego żekaza, a postawiono go w miejscu, gdzie w czasie epidemii cholery w roku 1873 pochowano 6 osób. Na terenie Zakopanego znajduje się kilka takich cmentarzyków (a właściwie mogił zbiorowych) z czasu tej epidemii.

...Pośrodku Polany Rusinowej, przy ścieżce na Gęsią Szyję jest umocowana na świerku kapliczka. Wykonano ją w latach 1919-20. Ufundowana została przez Ludwika Kobylarczyka na pamiątkę jego ślubu z Anielą Nowobilską. Po II Wojnie Światowej Aniela Kobylarczykowa umieściła w niej figurkę Matki Boskiej Loretańskiej, która latem 1972 roku, w czasie wichury wypadła i potłukła się. Obecnie w kapliczce wisi obrazek Matki Bożej Jaworzyńskiej – Królowej Tatr.

Z tych kilku przykładów widzimy jak różna była geneza poszczególnych kapliczek. Różnią się one bardzo między sobą. Bywają maleńkie zagubione



Krzyż przy drodze do Kuźnic (fot. W. Mierzwa)



Kapliczka „Marusi” na Wiktorówkach (fot. W. Mierzwa)

wśród bezdroży jak np. na Polanie Płaśnia, na Palenicy Pańszczykowej lub ta nad Niżnym Stawem Toporowym, bywają też duże, okazałe i powszechnie znane jak na Wiktorówkach lub w Jaszczurówce. W miejscu pierwszej kapliczki na Wiktorówkach powstał już kościół, a nawet mały domek pielgrzyma. Wydano liczne foldery. Nie będziemy więc powtarzać znanych informacji.

Kapliczki były wykonane mniej lub bardziej artystycznie, ale zawsze najważniejsza była intencja ich budowniczych, którzy pragnęli nadać swym dziełom treści bogate i przekonujące. Stanowią one podłoże do dziejów kultury chrześcijańskiej na danym terenie. Należy też zauważyć, że każdy z tych obiektów oprócz repre-

zentowanej formy ma treść duchową. Miło jest stanąć przed kapliczką na krótki odpoczynek, zadumać się, poprosić Boga o szczęśliwy przebieg wędrówki i powrót do bazy lub po prostu podziękować za piękny dzień albo wspominać historię z tym miejscem związaną.

Szanujmy te śliczne zakątki.

Wiesław Mierzwa

HISTORIA POWSTANIA KRZYŻA NA GIEWONCIE

Historia znanych symboli religijnych w Tatrach byłaby niekompletna gdybyśmy zapomnieli o krzyżu na Giewoncie.

Oto relacja zamieszczona w „Głosie Narodu” podczas I Zjazdu Przemysłowców Polskich w Krakowie z dnia 21 września 1901 r. pt. „Krzyż nad chmurami”

Na majestatycznym szczycie Giewontu piętrzącego się prostopadłą ścianą nad „letnią stolicą Polski” – Zakopanem stanął w tym roku olbrzymi krzyż żelazny wzniesiony staraniem grona parafian i proboszcza zakopiańskiego. Nielada to było przedsięwzięcie wnieść na skaliste blanki Giewontu ciężkie sztaby metalu i umocować je tam nad chmurami na wysokości 1900 m na skraju zawrotnej przepaści. Dalej przytoczona jest relacja ks. Kazimierza Kaszelewskiego:

„Mówiąc o jubileuszu (miłościwego lata) wspomniałem moim parafianom, że we Włoszech na pamiątkę kończącego się starego i rozpoczynającego się nowego stulecia postawiono kilkanaście żelaznych krzyżów na szczytach gór, między innymi nawet na Wezuwiuszu. Biorąc z tego asumpt prosiło mię kilkunastu najpoważniejszych górali, abym się zajął postawieniem podobnego krzyża na Giewoncie. Uczyniłem chętnie tej prośbie zadość i ogłosiłem z ambony ten zamiar, wzywając do składek, które też zaraz wpływać dość obficie poczęły. Znany zaszczytnie przemysłowiec Józef Górecki w Krakowie wykonał projekt krzyża 12 m. wysokiego. Chcąc się przekonać, czy krzyż taki będzie w Zakopanem widoczny, urządziłem z kilkunastu góralami i z tutejszym komisarzem klimatycznym Pątkiewiczem wycieczkę na Giewont w jesieni zeszłego roku celem ustawienia tamże na próbę krzyża drewnianego. Z ostatniego pod Giewontem szalasu zabrali-



śmy 2 długie żerdzie, które górale z podziwu godną zręcznością na szczycie wynieśli. Na szczycie zbiliśmy z tych żerdzi krzyż, a dla nadania mu większej szerokości poprzybijali do żerdzi w poprzek w odstępach deski na 1 m długie. Tak zaimprovizowany krzyż ustawiliśmy w jamie w skale naprędcie wykonanej 60 cm. głębokiej i obłożyliśmy kamieniami dla lepszego umocowania. Krzyż ten próbny miał 10,5 metra wysokości. Wróciwszy do Zakopanego spostrzegliśmy z radością, że krzyż gołym okiem daje się widzieć, choć bardzo mały. Po dokonaniu tej próby poleciłem fabryce Góreckiego wykonać krzyż 17,5 m. wysoki z których 2,5 m. miało być wpuszczone do skały. Fabryka krzyż wykonała i kolejną do Zakopanego przysłała mniej więcej w 400 pojedynczych kawałkach. Mając krzyż na miejscu zapowiedziałem moim parafianom wyprawę na Giewont i zachęciłem do pomocy w wyniesieniu krzyża. Dnia 3 lipca 1901 r. zbrali się też tutejsi górale w liczbie około 500 osób i 18 wozów przy kościele. Po Mszy św. wyruszyliśmy do Kuźnic, rozdzieliliśmy żelazo na poszczególne wozy, które też wywiozły je dokąd się dało tj. do tak zwanego „Piekielka”. Tu nastąpił podział. Wszyscy mieli co dźwigać, tym więcej, że prócz żelaza trzeba było wynieść 400 kg cementu i 200 konewek płóciennych wody. Około godz. 11 znaleźliśmy się wszyscy szczęśliwie na szczycie i ciężar rozłożyli. 10 metrów kubicznych

zawierająca jama w skale została poprzednio wykuta, co dwóch górali kosztowało 7 dni pracy. Po wytnięciu na szczycie, wszyscy się rozeszli – został tylko właściciel fabryki p. Górecki ze swym monterem, ja i 6 górali, aby spód krzyża w skale umocować. Gdy się nam to szczęśliwie udało mimo deszczu i gdyśmy jamę kamieniami zasypali, a narożniki krzyża cementem zalali, pozostawiliśmy na górze montera, który z 2 góralami resztę krzyża zamontował, co 6 dni kosztowało. Krzyż wystaje nad skałą 15 metrów, ramię poprzeczne ma 5,5 metra. W przecięciu ramion jest tarcza z blachy, a w niej wycięty napis, jaki Ojciec Św. Papież Leon XII dla krzyżów jubileuszowych sam ułożył, a który opiewa:

*JESU CHRISTO DEO RESTITUTAE
PER IPSUM SALUTIS MCM*

Waga krzyża wynosi 1819 kg. Koszt wykonania wykucia jamy w skale i zamontowania krzyża wynosi 735 zł reńskich. Poświęcenie krzyża odbyło się 19 sierpnia 1901 roku. Po odprawieniu Mszy św. o godz. 7.00 wyruszyli parafianie i liczni goście do Kuźnic, dokąd napływać poczęli z różnych stron nowi uczestnicy wycieczki, których liczba przekroczyła 300. Poświęcenia krzyża z wielką uroczystością dokonał ks. kanonik, kanclerz Władysław Bandurski z Krakowa. Po poświęceniu krzyża i odśpiewaniu przez obecnych rzewnej pieśni, na znak dany wielką chustą, powiewaną ze szczytu, na który można wejść, a obserwowany z Zakopanego przez lunetę, uderzyły wszystkie dzwony w kościele parafialnym, aby tym, którzy w uroczystości udziału nie wzięli, chwilę dokonania poświęcenia obwieścić. Gdyśmy schodząc doszli do tzw. „Siodełka”, wygłosił podniosłe kazanie ks. Łabuda z Przemyśla. Odśpiewaniem pobożnej pieśni zakończyła się ta podniosła uroczystość, która tak wielkie wrażenie zrobiła, że z wielu oczu łzy z rozrzewnieniem popłynęły. Bogu widocznie miłym było to dzieło, gdy tak przy wyniesieniu krzyża, jak i jego poświęceniu ochronił wszystkich uczestników od najmniejszego choćby nieszczęśliwego przypadku.”

Ks. Kazimierz Kaszelewski

GDY NA TATRY SPADAŁY BOMBY

(Tatrzańskie wspomnienia)

Dzisiejszy prezes Koła Przewodników Tarzańskich w Zakopanem Jan Krupski miał 15 lat, gdy strzały rozpoczęły drugą wojnę światową i przerwały jego edukację szkolną i turystyczną. Już pierwszego dnia wojny Zakopane znalazło się pod okupacją. Niebawem Niemcy zaczęli wybierać młodych, ich zdaniem niepotrzebnych, ludzi by dać im zatrudnienie u siebie, w Reichu. Trzeba było szybko szukać tzw. zaczepienia czyli pracy, która zapewniała by pozycję „niezbędnego mieszkańca Zakopanego”.

Tak Jan Krupski został kolejarzem. Kiedy się usadowił w nowym środowisku mógł znów myśleć o górach.

Kiedy znów wybrałeś się w góry?

Sporadycznie chodziliśmy w 1940 r. ale dopiero w 1941 zacząłem się systematycznie wspinać, wykorzystując każdy wolny dzień.

Czy na to by chodzić w góry potrzebne były specjalne zezwolenia?

Stali mieszkańcy Zakopanego nie potrzebowali zezwoleń. Musieli mieć tylko przy sobie, dowód tożsamości i dowód stałego zatrudnienia. Natomiast ponieważ Zakopane było miastem zamkniętym, wszyscy przyjezdni musieli mieć specjalne zezwolenia, które było bardzo trudne do zdobycia.

Czyli Tatry były puste...

Tak, były puste, ciche i dawały poczucie wolności. Prócz kilkudziesięciu Zakopiańczyków, którzy nie zawsze przecież mieli czas, pokazywali się nieliczni pasjonaci gór, którzy przyjeżdżali do Poronina lub Białego Dunajca, tam wysiadali z pociągu i dalej szli piechotą w góry. Dworzec zakopiański był stale pilnowany. Trzeba było być wielkim miłośnikiem gór by tak ryzykować.

A w górach, po schroniskach, nie było polowania na ludzi?

Właściwie nie. Naturalnie niemiecka straż graniczna patrolowała granicę; czasem chodzili po innych szlakach. Dla przyjezdnych to było zagrożenie ale nie dla Zakopianczyków. Niemcy tylko 2 razy zrobili wielką obławę w schroniskach. Wtedy jednak szukali kogoś konkretnego. Naturalnie „przy okazji” zgarnęli tych, którzy w Tatrach byli nielegalnie.

Ale miałeś szczęście, że Niemcy nie zabrali ci sprzętu. W 1942 Niemcy zabierali przecież, narty, buty, futra, nawet dobre swetry.

Miałem szczęście, że mi buty zabrali... szedłem właśnie do roboty, w zimie. Blisko dworca zatrzymał mnie żandarm i kazał mi „wyskakiwać z butów” turystycznych. Co było robić. Oddałem stare buty turystyczne i do pracy pomaszerowałem w skarpetkach. Na dworcu zgłosiłem się do szefa, Niemca, który mnie potrzebował do pracy na świeżym powietrzu. Gdzieś zadzwonił i zaraz pojechałem samochodem do budynku żandarmerii. Tam wprowadzono mnie do magazynu odebranych butów bym sobie coś znalazł. W dużym pokoju stały setki odebranych Polakom butów. Było w czym wybierać. Za moje stare buty turystyczne wziętem sobie prawie nowe. Służyły mi znakomicie do końca wojny.

Wspomniałeś, że Tatry były również dlatego atrakcyjne, bo stwarzały złudzenie oazy spokoju, ciszy i wolności. Ale nie zawsze tak było. Wspomniałeś kiedyś, że alianci byli by Was zbombardowali w czasie wycieczki.

To było 16 września 1944. Z Gienkiem Bergerem przeszliśmy z Pustej Dolinki na Zmarzłą Przełęcz. Pamiętaj, że był to okres kiedy często samoloty alianckie przelatywały nad Tatrami niosąc pomoc Powstańcom Warszawy. O godzinie 11 całe niebo wypełniło się latającymi fortcami. Zobaczyliśmy, że jeden z tych samolotów zamykający przelot, leci niżej, wolniej, a pracują tylko 2 silniki. Kiedy znalazł się nad granią wypluł nagle ze siebie cały ładunek bomb, które spadły w rejonie Wierchu Pod Fajkami. Nie spodziewaliśmy się tego. Podmuch po tym zbiorowym wybuchu całego ładunku był taki, że Gienka rzuciło na ziemię, a mnie siedzącego wcisnęło między skały.

Wtedy już wiedzieliśmy, że to nie pomoc dla Warszawy, a wyprawa bombowa. Jak się później okazało na rafinerię w Trzebini. Poszliśmy naturalnie zaraz obejrzeć miejsce wybuchu bomb. Wyłamało sporo kamieni i odłamków nie brakowało. Wziętem sobie kawałek żelaza na pamiątkę.

A co się stało z samolotem?

Latająca forteca przymusowo lądowała na torfowiskach koło Czarnego Dunajca. Dobry pilot. Wszyscy się uratowali i trafili do niewoli.

To było jedyne „bombardowanie” w Tatrach? Nie pytam naturalnie o późniejszy ostrzał w czasie walk z partyzantami.

Nie. Były jeszcze dwa, o których nic właściwie nie wiadomo. Pierwsze z nich to jakieś próby artyleryjskie lub raketowe w październiku 1944 r. Wtedy Niemcy zamknęli na tydzień Tatry i jak się później mówiło, gdzieś z Przełęczy Krowiarki strzelano w Kościelec, Kozi Wierch i Koszystą, seriami po 10 strzałów. Jak tylko się skończyły próby, poszliśmy obejrzeć te miejsca. Widać było, że używano pocisków bardzo ciężkich. Skały były świeżo pokruszone. Nie trafiłem jednak na odłamki. Do dziś nie wiadomo jakie to były próby.

No a to drugie...

To jest najbardziej tajemnicza sprawa. W czasie wojny, schronisko na Kalatówkach nazywało się Berghaus Krakau i służyło wyłącznie, jako dom wypoczynkowy gubernatora Hansa Franka, który tu podejmował bliskich sobie gości i spędzał soboty i niedziele. Otóż w sierpniu 1944 r. gdy gubernator był w schronisku, przyleciał nagle nad schronisko mały samolot, zrzucił niewielką bombę i odleciał. Bomba przebiła południowy taras, wpadła do piwnicy, którą zdemolowała. Nikomu nic się nie stało. Niewątpliwie była to jakaś próba zamachu na gubernatora. Ale kto i dlaczego to zrobił, nie dowiedziałem się nigdy. Po tej bombie jest do dziś ślad na tarasie. Zastanawialiśmy się z kolegami kto to mógł zrobić... Rosjanie byli jeszcze daleko, a jakby posłali bombowiec to nie z jedną bombą. To samo Anglicy. Partyzanci nie mieli samolotów. A może były to po prostu porachunki między Niemcami...

W październiku był jeszcze tragiczny wypadek radzieckiego samolotu, który rozbił się pod Przełęczą Tetmajera. Leciało w nim 19 osób. Zginęli wszyscy. Ale to znana sprawa. Tylko mało kto wie, że żywność, która po wybuchu wysypała się z samolotu uzupełniła potem jadłospis kilku uciekinierów, którzy ukrywali się w Tatrach.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał A.L.

P. S. Może ktoś z czytelników wie coś o tych 2 bombardowaniach?

DYSKUSJA PO PÓŁ WIEKU

W I tomie naszego rocznika (str. 45 - 60) opublikowaliśmy opowieść – wspomnienie, prof. Stanisława Siedleckiego pt. „**Akcja Waga**”. W listopadzie ub. roku napisał do nas uczestnik wydarzeń sprzed pół wieku **prof. Tadeusz Orłowski** uzupełniając, a częściowo prostując, niektóre informacje zawarte we wspomnieniu **S. Siedleckiego**.

Ponieważ nie mogliśmy ocenić wypowiedzi prof. Orłowskiego oddaliśmy głos czytelnikowi, który pół wieku temu był głównym motorem „**Akcji Waga**” i poprosiliśmy o ustosunkowanie się do wypowiedzi T. Orłowskiego.

Teraz drukujemy spojrzenia obu uczestników. Te wspomnienia nie tylko uzupełniają się, ale pokazują skomplikowane, pokretnie, losy ludzi działających w konspiracji. Może po raz pierwszy, po 50 latach, napisano tu słowa, których znajomi, działający kiedyś razem, jeszcze sobie nie powiedzieli.

Dzięki wspomnieniu prof. Siedleckiego odezwał się prof. Orłowski.

Obu naszym Szanownym Korespondentom dziękujemy!

Warszawa, listopad 1993r.

Szanowny Panie Prezesie:

Ostatnio miałem okazję zapoznania się z wydanym przez PTT tomem 1 „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, znakomitym zarówno pod względem treści, jak i szaty graficznej.

W tomie tym z zainteresowaniem przeczytałem opracowanie Adama Liberaka, zatytułowane „**Akcja Waga**”. Z przykrością muszę stwierdzić, że zawiera ono szereg nieścisłości, które by się tam nie znalazły, gdyby tekst poddano autoryzacji profesora Siedleckiego. Ponieważ część z tych informacji ma wartość historyczną, uprzejmie proszę o zamieszczenie następujących sprostowań.

Z uwagi na to, że od czasu tych wydarzeń upłynęło już niemal pół wieku, a pamięć ludzka jest zawodna, przekazuję jedynie te dane, których jestem całkowicie pewny.

W październiku 1943 roku na terenie 2 Kliniki Chorób Wewnętrznych U.W. w Grodzisku Mazowieckim został odtworzony zespół Informacji Politycznej – tzn. kontrwywiadu – Delegatury Rządu, gdyż jego ówczesny kierownik – J. Zborowski ranny na terenie Politechniki został przez nas wywieziony z Warszawy. W skład znanych mi osobiście członków zespołu poza mną wchodził Wawrzyniec Żuławski, „**Ignas**”, (nazwiska nigdy nie znałem) oraz Ruth Weinberg. Wszyscy przeżyli oni wojnę: „**Ignas**” podobno wyjechał po niej na Kubę a Ruth do Berlina.

Wkrótce po zakończeniu powstania, J. Zborowski polecił nam zorganizowanie nowej trasy przerzutowej przez Czechosłowację do Londynu. Za-proponowałem wówczas zorganizowanie, po polskiej stronie punktu nadgranicznego w Morskim Oku z planowanymi przekroczeniami granicy dro-

gą myśliwską wiodącą na Polanę pod Żabiem, skąd można by podążać w głąb kraju. Dalsza droga wiodłaby przez okupowane przez aliantów, Austrię czy Niemcy. Konieczna byłaby współpraca po stronie Czechosłowackiej. Okupacji tego kraju – wobec uznania przez ZSRR Czechosłowackiego rządu londyńskiego – nie przewidywaliśmy. Szlak miał być przygotowany na pokojowy okres między 2-gą a spodziewaną wówczas, 3-cią wojną światową. Plan został wstępnie zaakceptowany. Ja otrzymałem rozkaz zorientowania się w terenie, a Wawrzyniec – zachowania łączności między mną i rannym Zborowskim.

Udaliśmy się z Wawrzyńcem do Krakowa, gdzie nawiązaliśmy kontakt z pracującym w Alpenverein*, Janem Alfredem Szczepańskim (Jaszczem). Przedstawiając mu za cel naszej wizyty chęć spokojnego przeczekania przejścia frontu, uprosiliśmy go o wydanie oficjalnego dokumentu Alpenverein, wyznaczającego mnie nadzorcą schroniska w Morskim Oku. Zdaniem Jaszczaka powinienem o tej „nominacji” zawiadomić mieszkającego w Zakopanem dzierżawcę schroniska, dobrze mi znanego z lata 1942 roku, pana Skrockiego. Dokument był wydany na moje nazwisko, gdyż w tym przypadku posługiwałem się oryginalną kenkartą, jedynie z zafalszowanymi pozawarszawskimi adnotacjami meldunkowymi. Moje pojawienie się na terenie Zakopanego pod fałszywym nazwiskiem byłoby niepotrzebnym ryzykiem i wymagałoby wtajemniczenia Jaszczaka i Skrockiego w całą sprawę. Podobne papiery uzyskaliśmy od Jaszczaka w 1943r. – jako „kontrolerzy” stanu ścieżek w tym rejonie.

W czasie pobytu w Krakowie, wielkiej i serdecznej pomocy, udzielała nam Pani Ewa Siedlecka, zapewniając zawsze nocleg. Od niej też dowiedzieliśmy się, że jej brat Stanisław jest w Zakopanem i że ma kontakty z powstańcami słowackimi.

Po załatwieniu właściwych formalności udaliśmy się 28.X.44. (prawdziwa data Siedleckiego 28.XI.44 r.) fiakrem do Morskiego Oka. Nie było w tym czasie strzelaniny do portretów, gdyż ich uszkodzenie lub zniknięcie wzbudziłoby podejrzenia niemieckich patroli. Epizod ten miał miejsce już po przewaleniu się frontu.

W tym okresie skonstruowałem z pomocą Witolda Ostrowskiego duży pokój-schówek w piwnicach schroniska. Został on już po wojnie przy okazji remontów przez Czesława Łapińskiego rozebrany.

Ani Wawrzyniec ani ja nie posiadaliśmy ani prawdziwego ani fałszywego pozwolenia na broń. Była to nasza broń osobista z powstania (Smith-

* Alpenverein - niemiecka organizacja turystyczno-alpinistyczna, przed II wojną światową działała dla "Wielkich Niemiec". Popierana przez NSDAP.

Wesson Wawrzyńca i mój Wis) a ponadto dużych rozmiarów bomba plastikowa. Broń ta miała stanowić zabezpieczenie punktu przerzutowego. Obecnie spoczywa na dnie jeziora oraz gdzieś pod wantą na stokach Żabiego, zabezpieczona i ukryta tam przeze mnie w czasie opuszczania schroniska.

Nie wyjeżdżałem z Zakopanego do Pruszkowa lecz do Grodziska gdzie zdałem raport Zborowskiemu, który go zaakceptował i zgodził się na wykorzystanie powiązań Staszka Siedleckiego ze Słowakami, pod warunkiem wtajemniczenia go jedynie w niezbędne szczegóły. Nie przywoziłem żadnych fałszywych dokumentów ani dla Staszka Siedleckiego ani dla jego kolegów, którzy o zadaniach mojej misji w ogóle nic nie wiedzieli, a już samo pojawienie się grupy dobrze znanych na terenie Zakopanego ludzi z fałszywymi dokumentami byłoby bardzo niebezpieczne dla powodzenia akcji zarówno przed, a zwłaszcza po przesunięciu się frontu.

Nie jestem pewny czy w spotkaniu przy Popradzkim Stawie towarzyszył mi poza Siedleckim również i Witold Ostrowski. Oczywiście nie wiem dokładnie kogo reprezentował przedstawiony mi przez Siedleckiego nasz czechosłowacki rozmówca. Natomiast dokładnie pamiętam przebieg mojej z nim rozmowy. Zapytał mianowicie kto jest moim mocodawcą, a gdy dowiedział się, że rozmawiam z ramienia Delegatury Rządu Londyńskiego, odmówił pomocy. Stwierdził przy tym, iż fakt, że Czechosłowacki rząd na uchodźstwie jest uznawany przez ZSRR nie pozwala mu na nawiązywanie jakiegokolwiek współpracy z nieuznanym przez ten kraj Polskim Rządem Londyńskim. W ten sposób misja moja skończyła się fiaskiem.

Natychmiast po powrocie do Zakopanego wyruszyłem przez Kraków do Grodziska. Niestety zbiegło się to z początkiem ofensywy styczeniowej. Pociąg, którym jechałem, został 12.01.1945 r. ostrzelany przez Rosjan w Częstochowie, a ja – lekko ranny – powróciłem przez teren ówczesnej Rzeszy, Kalwarię Zebrzydowską i Zakopane do Morskiego Oka.

Informacji o wkroczeniu wojsk rosyjskich do Zakopanego nie udzielił mi Siedlecki. W trzeciej dekadzie stycznia zjeżdżałem na nartach szosą do Zakopanego i tuż za Łysą Polaną wyprzedziła mnie ciężarówka z numerami rejestracyjnymi napisanymi cyrylicą. Zrozumiałem, że front się już przesunął. W samym mieście zaszokowały mnie liczne czerwone flagi oraz anty-AK-owskie plakaty. Utwierdziło mnie to w przekonaniu o konieczności natychmiastowego powrotu celem zdania raportu o niepowodzeniu mojej pertraktacji z Czechosłowakiem.

Naświetlenia wymaga również historia Ruth. Ta Niemiecka pół-Żydówka, która miała znakomicie sfalszowane dokumenty, pracowała w niemieckiej firmie delikatesowej Meila, co sprzyjało licznym powiązaniom towarzyskim z gestapowcami. Była więc bardzo wartościowym członkiem naszej komórki. Po powstaniu przekazano mi ją jako „Ruth Weinberg” i zobowią-

zano do znalezienia dla niej bezpiecznego miejsca do czasu przejścia frontu oraz zawiadomienia o jej nowym miejscu pobytu punktu kontaktowego w Krakowie lub w Piotrkowie, tak by „Iгнаś” mógł ją zgodnie z planem w odpowiednim czasie odebrać.

Wydawało mi się, że najbezpieczniej przechowam Ruth w Morskim Oku, a następnie w Zakopanem. Róża Drojecka, do której miałem pełne zaufanie, zgodziła się nią zaopiekować i po przejściu frontu umieścić w pensjonacie „Bajka”, w którym sama mieszkała. W czasie styczniowego pobytu w Krakowie przekazałem o tem informację nieznaney mi osobie kontaktowej, a po powrocie do Morskiego Oka powiadomiłem o tem Ruth i Różę. Sprawę uznałem za zakończoną.

W drodze powrotnej musiałem w Krakowie zgłosić się do U.B. celem uzyskania dokumentów niezbędnych do poruszania się na tyłach frontu. Ku mojemu zdumieniu, a i zadowoleniu, w U.B. wydawaniem tych papierów zajmował się mój „kontakt” krakowski.

Fakty te tłumaczą dlaczego Staszek Siedlecki, który zgłosił się do U.B. jako szef niekomunistycznej ukrywającej się grupy, nie został natychmiast – zgodnie z panującymi wówczas zwyczajami – aresztowany jako potencjalny „reakcjonista”. Przeciwnie wydano mu „na słowo” i zaocznie dokumenty dla Ruth. Każdy kto przeżył te czasy wie, że byłoby to niemożliwe, gdyby odpowiedni urzędnik nie był uprzednio poinformowany o losach dziewczyny niemieckiej, ukrywającej się pod nazwiskiem Ruth Weinberg.

W 48 lat po tych wydarzeniach, w lecie bieżącego roku, odwiedziła mnie mieszkająca od lat w USA moja była współpracowniczka z okresu powstania (z Batalionu Odwet) Zofia SBM, która poznała Ruth jeszcze w Grodzisku, a następnie spotkała ją „służbowo” w Krakowie. Przez pewien czas mieszkały razem. W czasie rozmowy dowiedziałem się od niej, że najprawdopodobniej z osobistych względów „Iгнаś” nie zgłosił się po Ruth. Powróciła – dzięki pomocy Staszka Siedleckiego – do Krakowa, gdzie nadal pracowała dla Zborowskiego. Była aresztowana przez U.B. w związku ze sprawą zastrzelenia w niewyjaśnionych okolicznościach w kawiarni krakowskiej członka naszego podziemnego wywiadu („Eugeniusza”). Po trzech tygodniach została zwolniona.

Wkrótce potem wyjechała do Niemiec.

W rozmowie z Zofią nie udało się nam ustalić tożsamości mojego krakowskiego kontaktu. Był nim zapewne znajomy o istnieniu którego informowała Staszka Siedleckiego. Zofia jest pewna, że przeciek informacji o planowanym spotkaniu „Mruka” z „Eugeniuszem” nie pochodził od Ruth.

*Z poważaniem
Tadeusz Orłowski*

A oto odpowiedź profesora Stanisława Siedleckiego na list profesora T. Orłowskiego. My dodajemy od siebie tylko, że hasło „Ocalić od Zapomnienia” (nie myśmy je wymyślili) to sprawa bardzo ważna i pilna. Widać to najlepiej gdy się czyta oba listy. co więcej, że to już ostatnie chwile kiedy fakty historyczne z lat 1939-45 można jeszcze sprawdzić i zanotować. Lata konspiracji z potem przymusowego milczenia utajniły wiele tych spraw. Czasem również spowiły je mgłą legendy.

Do Redakcji „Pamiętnika PTT”

W pierwszych tygodniach bieżącego (1994-go) roku kolega Adam Liberak, Redaktor „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, przesłał mi w darze nie tylko pięknie wydany i pod każdym względem nader interesujący „tom II” tego wydawnictwa, ale także (w załączeniu) maszynopiśmienny, 5-ciostronicowy tekst napisany przez Profesora Tadeusza Orłowskiego krytycznej wypowiedzi, dotyczącej rozdziału „Akcja Waga”, stanowiącego jeden z artykułów wymienionego „Pamiętnika”. Redaktor Liberak prosi mnie obecnie o pisemne ustosunkowanie się do uwag prof. Orłowskiego, uzasadnione tym przede wszystkim, że prof. T. Orłowski pisze (cytuje): „Z przykrością muszę stwierdzić, że zawiera ono (mowa o opracowaniu przez red. Liberaka rozdziału „Akcja Waga”) szereg nieścisłości, które by się tam nie znalazły, gdyby tekst poddano autoryzacji profesora Siedleckiego”. Profesor Orłowski podaje przy tym szereg własnych uwag i sprostowań, które – Jego zdaniem – należałoby w przyszłym (poprawionym) tekście uwzględnić. Niestety! Moim zdaniem, niejedno z tych „sprostowań” kwalifikuje się do ponownego uważnego rozpatrzenia i do ewentualnego „sprostowania” w przyszłym, ostatecznie skorygowanym tekście.

Nie mam dziś zamiaru poddawać tu szczegółowej analizie wszystkich „nieścisłości” zawartych w wypowiedziach prof. Orłowskiego. Analiza taka mogłaby bowiem (przynajmniej częściowo) stać się żenująco podobna do przysłowieowego sporu: „golono! – strzyżono!” Szkoda na to czasu! Tylko niektóre ważniejsze (lub bardziej interesujące) aspekty tego problemu pozwolę sobie na tym miejscu poruszyć. Zacznę przy tym od uwagi wstępnej, co do której jestem całkowicie zgodny z wypowiedzią prof. Orłowskiego. Cytuję: „od czasu tych wydarzeń upłynęło już niemal pół wieku, a pamięć ludzka jest zawodna”. To prawda! Należy przy tym zauważyć, że w tej niedoskonałej ludzkiej pamięci niektóre wydarzenia zagięły całkowicie w tzw. „niepamięci piasku”, niektóre uległy tylko deformacji, niektóre natomiast zrodziły się zupełnie niespodziewanie, wprost z również niedoskonałej ludzkiej fantazji. Biorąc pod uwagę te fakty, pragnę na tym miejscu – wzorując się na analogicznej wypowiedzi prof. Orłowskiego – podkreślić, że „przekazuję tu jedynie dane, których jestem całkowicie pewny”.

Co zaś do (niedoskonałej) autoryzacji opublikowanego już tekstu „Akcji Waga”, winienem tu zaznaczyć, że gdybym ten tekst, w swoim czasie, osobiście pisał (lub tylko go korygował) to napisałbym go zapewne nieco innymi słowami niż te, które zostały wydrukowane, lub może nawet użyłbym odmiennych zdań. Ale główna ich treść, oparta przecież o moją własną „wypowiedź magnetofonową”, pozostałaby niezmienną. Osobiście jestem szczerze wdzięczny Redaktorowi Liberakowi za staranne przygotowanie do druku nie autoryzowanego tekstu „Akcji Waga”.

Istnieje wyraźna rozbieżność pomiędzy relacją prof. Orłowskiego a moją własną, odnośnie problemu podjęcia inicjatywy (a potem także realizacji) opieki nad schroniskiem PTT przy Morskim Oku w Tatrach. Mowa tu o poczynaniach podejmowanych przez nas w krytycznym okresie czasu wojennego na przełomie zimy 1944 i wiosny 1945-go roku, czyli w końcowej fazie okupacji niemieckiej i w początkowym czasie „wyzwolenia sowieckiego”. Dla mnie osobiście i dla grona młodszych tatrzańskich kolegów, z którymi wspólnie tworzyliśmy wówczas silnie ze sobą zżytą i zawsze względem siebie w pełni solidarną grupę („Zespół Wagi”) wydarzeniem o decydującym znaczeniu, nie pozbawionym cech najlepszego koleżeństwa, a nawet szczerzej wzajemnej serdeczności, stał się fakt spotkania w Zakopanem (około połowy października) z klubowymi warszawskimi kolegami: Wawrzyńcem Żuławskim i Tadeuszem Orłowskim. Obaj oni przeżyli w Warszawie tragedię Powstania, obaj też, odszukawszy mnie w Zakopanem, zaraz w pierwszych chwilach naszej rozmowy zwrócili się do mnie z prośbą o poradę (i o ewentualną pomoc) w znalezieniu i wynajęciu „gdziekolwiek na Podhalu” najlepiej „góralskiej chałupy”, w której można by na jakiś czas zamieszkać i bezpiecznie wypocząć po tragicznych doświadczeniach Powstania. Rozmawialiśmy ze sobą na ten temat przez szereg godzin, dyskutując różne aspekty takiego planu.

Jako znający dobrze aktualne wówczas społeczne i polityczne stosunki na Podhalu, zdecydowałem sprzeciwiłem się „projektowi chałupy”, proponując natomiast wzięcie w opiekę i wstępne zagospodarowanie aktualnie opuszczonego, a tym samym narażonego na możliwy rabunek lub zniszczenie, cennego schroniska PTT przy Morskim Oku.

Propozycja moja wzbudziła zainteresowanie Żuławskiego i Orłowskiego, obaj jednak byli zdania, że przed podjęciem ostatecznej decyzji w tej sprawie niezbędne będzie przeprowadzenie „rekonesansu” w Morskim Oku, celem sprawdzenia aktualnego stanu schroniska i jego przydatności dla przewidywanych celów. Zdecydowaliśmy więc, że dwójka: Siedlecki z Orłowskim, przeprowadzą wspólnie taki rekonesans, jak tylko załatwione zo-

staną niezbędne przygotowania organizacyjne. W toku dyskusji nad różnymi aspektami tego projektu zdecydowaliśmy, że po „rekonesansie”, jeśli jego wyniki okażą się pozytywne, przeniosą się tam i czasowo zamieszkają, pozostający na razie nielegalnie w Zakopanem, członkowie „Zespołu Wagi”: Zbigniew Hegerle, Witold Ostrowski, Jerzy Piotrowski i (oczywiście) Stanisław Siedlecki. Ponadto na wniosek Wawrzyńca Żuławskiego, zdecydowano, że do całego grona, pod jego zbiorową opiekę, włączona zostanie młoda (ok. 25 lat) Niemka imieniem Ruth (nazwisko jej przez wiele miesięcy nie było nam znane). Zgodnie z informacją podaną „Zespołowi Wagi” przez Żuławskiego i Orłowskiego, Ruth pracowała konspiracyjnie w polskim ruchu oporu i brała też aktywny udział w Powstaniu Warszawskim. Po upadku Powstania trzeba ją było jak najprędzej gdzieś ukryć, jako osobę wobec władz okupacyjnych „spaloną”. Ewentualny „azyl” w schronisku przy Morskim Oku mógł jej zapewnić tak bardzo jej potrzebne schronienie.

W imieniu „Zespołu Waga”, bez zastrzeżeń, akceptowałem propozycję Żuławskiego, w wyniku czego Ruth od około połowy grudnia 1944 do około połowy marca 1945 zamieszkała wraz z całym gronem kolegów z „Zespołu Waga”, najpierw w willi „Bajka” w Zakopanem, potem (od ok. 10-go stycznia 1945 r.) w schronisku przy Morskim Oku, w końcu także (przez kilkanaście dni) w Roztoce, aż wreszcie (do 15-go marca) ponownie w Zakopanem (w „Bajce”).

Dla realizacji „Projektu Morskie Oko”, a zarazem dla zabezpieczenia się przed możliwością ingerencji wojskowych (lub cywilnych) władz niemieckich, konieczne teraz było, stworzenie choćby pozorów legalności naszych poczynań. Chodziło więc, przede wszystkim, o uzyskanie formalnej zgody dotychczasowego dzierżawcy schroniska – Zbigniewa Skrodzkiego – na przejęcie od niego czasowej opieki nad schroniskiem. Konieczne też było poinformowanie dowódcy „Grenzschutz’u” w Roztoce o podejmowanych nowych decyzjach. W tym celu, w kilka dni po wstępnych na ten temat, rozmowach, wspólnie (Orłowski - Siedlecki) odwiedziliśmy Skrodzkiego, mieszkającego wówczas w Zakopanem (o jego adresie poinformowała nas „wszechwiedząca” Róża Drojecka). Bez dłuższej dyskusji Skrodzki zgodził się na przedstawioną mu propozycję i obiecał przygotować do następnego dnia, pisemne oświadczenie stwierdzające, że czasową opiekę nad schroniskiem przy Morskim Oku powierza on (na okres półroczny) Tadeuszowi Orłowskiemu. Gotowe tej treści oświadczenie, sformułowane, oczywiście, w języku niemieckim, odebrałem następnego dnia, odwiedzając Skrodzkiego ponownie. Oprócz pisemnego oświadczenia Skrodzki wręczył mi wówczas pełny spis inwentarza schroniska, informując równocześnie o specjalnej skrytce w schronisku, w której przechowywane są koce, prześcieradła, poduszki i inne części wyposażenia pościelowego. Spis ten i powierzone mi

informacje przekazałem w blisko pół roku potem, koledze Czesławowi Łapińskiemu, kiedy ten (w marcu 1945 r.) obejmował dzierżawę schroniska.

Na moje życzenie (i w mojej obecności) Skrodzki połączył się telefonicznie z komendantem Grenzschutz'u w Roztoce, informując go o podjętej aktualnie decyzji.

Powierzenie formalnej opieki nad schroniskiem koledze Orłowskiemu, a nie któremukolwiek innemu członkowi naszego ówczesnego grona, miało swe uzasadnienie w fakcie, że kol. Orłowski (tak jak i Żuławski) dysponował wówczas „bardzo mocnymi” papierami niemieckimi. Papiery były fałszywe i w rzeczywistości wystawione były nie przez takie czy inne urzędy niemieckie, lecz przez kompetentne w takich sprawach, konspiracyjne ośrodki organizacyjne polskie. podobno (według informacji udzielonej mi zarówno przez Orłowskiego jak i przez Żuławskiego), papiery zostały „dostatecznie wypróbowane” jeszcze w Warszawie, a przedstawione przez kol. Orłowskiego (w mojej obecności, w czasie naszej wspólnej wizyty w Roztoce) komendantowi Grenzschutz'u, zrobiły na nim potrzebne dla naszej sprawy „jak najlepsze” wrażenie.

Dnia 28-go listopada (1944 roku) wyruszyliśmy (Orłowski i Siedlecki) z Zakopanego do Roztoki i Morskiego Oka na zaplanowany „rekonesans”. Zakopiańskim fiakrem do Łysej Polany (szosa był niemal bezśnieżna), potem na piechotę, „dolną drogą” do Roztoki. Po wstępnym wylegitymowaniu nas przez wartownika, przed schroniskiem, zostaliśmy wprowadzeni do dokładnie workami z piaskiem wyłożonego, wnętrza. Wśród worków, częściowo zakrywających też i okna, pozostawione były wąskie otwory strzeleckie, a w nich ustawione i zwisającymi taśmami amunicyjnymi ozdobione, tkwiły ciężkie karabiny maszynowe.

W półmrocznym wnętrzu przyjął nas sztywno (choć bez akcentów wrogości) komendant placówki. Poinformowaliśmy go krótko, że to my przejmujemy obecnie czasową opiekę nad schroniskiem przy Morskim Oku, że właśnie jesteśmy w drodze do schroniska. Komendant przeczytał starannie przedstawione mu przez Orłowskiego papiery, po czym, zwracając je, oświadczył krótko „das ist in Ordnung”. poinformował nas przy tym, że patrole straży granicznej będą do nas czasami zaglądały, a my, w razie dostrzeżenia jakichś niepokojących zjawisk, będziemy zobowiązani natychmiast o nich meldować. Oczywiście przyjęliśmy ten warunek bez dyskusji i po kilkunastu minutach opuściliśmy Roztokę. Około godziny potem weszliśmy na werandę schroniska przy Morskim Oku. Schronisko było otwarte, puste i zimne. Zdjęliśmy z ramion plecaki i przeszliśmy do tzw. „recepcyjnej” sali schroniska. Tu, na bocznej ścianie, po prawej stronie od wejścia, jak ponury symbol wojennej rzeczywistości, wisiał duży, podwójny portret fotograficzny: Hitler i Göring. Wiedzeni jedną myślą, sięgnęliśmy błyskawicznie

cznie do naszych plecaków i z dna ubogiej, bieliźnianej i swetrowej zawartości wydobyliśmy niemal bez słowa nasze grubo-kalibrowe pistolety. Już po pierwszych strzałach rozprysła się szyba obrazu, a głowy, skronie i czoła obydwoh „wodzów” zostały niewątpliwie śmiertelnie podziurawione kulami. Resztki potłuczonego obrazu wyrzuciłem osobiście do śmietnika otwierając w ten sposób nowy i w naszych oczach doniosły rozdział w dziejach schroniska. Teraz było ono naprawdę „NASZE”.

Obecnie Profesor Orłowski zaprzecza jednak mojej na ten temat relacji. W swojej krytycznej wypowiedzi (datowanej 1993) pisze on, że „nie było w tym czasie strzelaniny do portretów, gdyż ich uszkodzenie lub zniknięcie wzbudziłoby podejrzenie niemieckich patroli”. Są to, oczywiście, słowa zdrowego rozsądku, ale... byliśmy wtedy o pół wieku młodszy niż dziś.

Dziś – „klnę się Syczorykiem” – że to właśnie mój Przyjaciel Tadeusz Orłowski strzelał wówczas pierwszy, rozwalając Hitlera, a ja wykończyłem Göringa, z tylko parosekundowym opóźnieniem. W sumie było ok. 6-ciu strzałów. Postrzelane portrety i rozbite szkło wyniosłem osobiście na śmietnik za schroniskiem. Dzięki temu, tak dla nas nienawistne gęby Hitlera i Göringa, nie patrzyły na nas ze ściany, pod którą (w parę tygodni później) spożywaliśmy tradycyjną Wieczerzę Wigilijną. No i w tym samym miejscu obchodziliśmy też świetną, czysto polską uroczystość Nowego Roku 1945.

Ślady strzelaniny, dziury w poczerniałych ze starości deskach, nie rzucały się zbyt w oczy. Były one, oczywiście, widoczne, jeśli ktoś starał się je zobaczyć. Osobiście sądzę, że sporadycznie odwiedzające nas patrole Grenzschtz'u nie chciały się zbyt starać.

Winienem w tym miejscu podkreślić, że mimo iż wysunięty ongiś przede mnie projekt wzięcia pod naszą opiekę (opuszczonego wówczas) schroniska przy Morskim Oku był w naszym gronie (Orłowski, Żuławski, Siedlecki) rozważany bardzo starannie i dyskutowany wszechstronnie, to jednak ani razu (dosłownie nigdy!) przy takich okazjach nie została ujawniona przez naszych warszawskich kolegów nader interesująca informacja, którą obecnie, z 50-cioletnim opóźnieniem, znajdujemy we wspomnianym powyżej tekście prof. Orłowskiego. W skrócie informacja ta, dotycząca wydarzeń, które miały miejsce bezpośrednio po upadku Powstania warszawskiego, przedstawia się następująco (cytuję dosłownie wg. tekstu prof. Orłowskiego): „... udaliśmy się z Wawrzyńcem do Krakowa, gdzie nawiązaliśmy kontakt z pracującym w Alpenverein Alfredem Szczepańskim (Jaszczem). Przedstawiając mu za cel naszej wizyty chęć spokojnego przeczekania przejścia frontu, uprosiliśmy go o wydanie oficjalnego dokumentu Alpenverein'u wyznaczającego mnie nadzorcą schroniska w Morskim Oku”.

Jak można sądzić z dalszego tekstu, dokument taki został przez „Jaszczę” wydany, nie został jednak wcale użyty w praktyce.

Mój komentarz: ?!

Nieco więcej informacji odnośnie opieki nad schroniskiem przy Morskim Oku (potem także nad ówczesną Roztoką) znaleźć może ewentualnie zainteresowany, a nie za wiele wymagający, czytelnik w wielokrotnie już wspomnianym artykule „Akcja Waga” (opr. Adam Liberak). Także w dyskusyjnym, krytycznym tekście prof. Orłowskiego (według zasady: „Audiat et altera pars”).

W największym skrócie możemy tu stwierdzić, że istotną, w sumie nader urozmaiconą opiekę nad tymi schroniskami spełnili w owym czasie, przede wszystkim, pełni młodzieńczego entuzjazmu i nie żałujący własnej pracy, młodzi koledzy z „Zespołu Wagi”. Oczywiście silnie tu podkreślić należy rolę zawsze pełnej życzliwości, gospodarującej w „Bajce” Róży Drojcekiej. No i – w końcu – obejmujących (w marcu) swą 40-stoletnią władzę gospodarską: Dziunię i Czesława Łapińskich.

W chwili gdy w pierwszych dniach marca Łapińscy (wraz z gronem młodych pracowników) obejmowali Morskie Oko, równocześnie Adaś Górka przejmował Roztokę, a odprowadzona (odwieziona!) przeze mnie do Krakowa Ruth rozpoczynała własne, wolne życie, dla mnie osobiście „bliska sercu” „Akcja Waga” dobiegła swego szczęśliwego końca.

Ostatni jej uczestnicy wracali zdrowi i w doskonałej formie fizycznej i duchowej do swoich rodzin i do oczekujących ich nowych, z tzw. „normalnym życiem” związanych zadań. Pozostawiliśmy za sobą i przekazaliśmy we właściwym czasie i we właściwe ręce dwa piękne i nie uszkodzone tatrzańskie schroniska. W toku „Akcji Waga” nie walczyliśmy o nie w sensie bojowym. Nie było to potrzebne. Nasz wkład pracy i starań o zachowanie i zabezpieczenie tych schronisk sprowadzał się tylko do tego, że nie dopuściliśmy do tego, aby w krytycznych miesiącach historii stały one choćby przez jeden dzień czy noc, puste. Myśmy po prostu tam „byli”. Byliśmy widoczni przy krzątaniu się koło schronisk, o naszej obecności świadczyły świeże ślady na śniegu, dymy z komina, światła z okien w nocy... Ważny też był „hymn” rozpowszechniony we wszystkich chyba wioskach bliskiego Podtatrza mówiący, że „w Morskim Oku i w Roztoce siedzą chłopcy, którzy mają broń”. Mam dziś przekonanie, że gdyby nie fakt naszej obecności, schroniska, które „zaludniliśmy”, spotkałby zapewne los inny niż ten wynikający z naszego gospodarowania.

Stanisław Siedlecki
Kwiecień 1994

IV
Refleksje
nad współczesnością



KRUPÓWKI PEŁNE ANDÓW

Ulica Krupówki leży w Zakopanem, miasto to – jak powszechnie wiadomo – znajduje się na Podhalu, u podnóża Tatr. Te z kolei w niewielkim fragmencie należą do Polski.

To proste wyjaśnienie jest mi potrzebne do sformułowania równie prostego pytania: co wobec tego słyhać na Krupówkach? Odpowiedź jest nieskomplikowana: na ulicy Krupówki w Zakopanem, na Podhalu, u podnóża Tatr POLSKICH słyhać muzykę ludową z... ANDÓW. Nie góralską, nie podhalańską, nie polską, ale muzykę z Ekwadoru, Peru i Boliwii w wykonaniu wszędobylskich studentów z Ameryki Południowej, którzy niebawem opanują zapewne wszystkie większe przejścia podziemne i główne ulice miast polskich.

Ładna to muzyka. Piękne są ich andyjskie stroje i godne podziwu instrumenty ludowe, na których grają biegle i wytrwale. Stojąc w ciasnym kręgu ludzi otaczających Indian z Andów, usłyszysz dalekie echo Aconcaqui, Mercedario i Fitz Roya. Oczami wyobraźni może ujrzyć majestatyczny lot kondora nad polami penitentów, a serce zatrzepocze Ci w chęci, by wsiąść na muła i ruszyć w stronę – powiedzmy – Rio Blanco. Zasłuchasz się, zapatrzysz, zamyślisz i zapomnisz, że jesteś nadal na ulicy Krupówki, w Zakopanem i że to polskie Podhale, a tamta góra na wprost nosi „wdzięczną”, rodzimą nazwę „Świnica”.

Ze sklepów i kawiarenek przy Krupówkach, z wystawionych przed nimi głośników rozbrzmiewa nieustannie i natarczywie muzyka rap, heavy metal, disco, techno, speed metal, reggae, pop, blues, house, chodnikowa, lecz nie góraska, góralska, podhalańska, zakopiańska. Zewsząd oczy Twe atakują kolorowe plakaty „Marsa”, „Kodaka” i „Ariel Color”, z rzadka tylko poprzetykane swojskim motywem szarotki, parzenicy lub goryczki. Jeśli idąc

Krupówkami zapomniałeś, gdzie jesteś – czy na Marszałkowskiej w Warszawie, czy na Świdnickiej we Wrocławiu – spójrz na witrynę sklepu Franciszka Bujaka. Przypomnisz sobie, że to ciągle Zakopane.

Jeśli masz tyle lat, że pamiętasz „Morskie Oko” sprzed remontu albo jeśli bywasz na Słowacji, to zapewne smutniejesz ilekroć wkraczasz w ciżbę ludzką na sławnej ulicy Krupówki. Pamiętasz bowiem swojskie sklepiki i ich właściciele, którzy wdawali się w nieśpieszne rozmowy okraszane sabałowymi fececijkami i prawdziwie gazdowskim humorem. Na Słowacji zaś, czy w wyćapie piwa, czy w pokoju gościnnym lub parku zdrojowym, wszędzie możesz posłuchać muzyki rodem nie z Andów, ale ze Spisza, Liptowa, Orawy i Šariša. Choć popularne tam bardzo w ostatnich latach radio „Rock FM” propaguje prawie wyłącznie anglosaską pop-papkę, to jednak ciągle w autobusie do Smokowca z głośnika rozlega się „Na Kralovej holi”. Rzecz dziwna – kierowca autobusu nie gasi radia i nie przestawia strojenia, gdy swojskie nuty wypełniają wnętrze autobusu.

Te luźne uwagi ilustrują poważne zjawisko, a mianowicie **postępujący z każdym rokiem zanik tożsamości Zakopanego**. Utratę jego specyfiki i oryginalności. Sprawy wcale nie ratują doroczne festiwale bądź przeglądy kultury ludowej o fasadowym, nadal „gierkowskim” charakterze. Kultura żyje i rozwija się wtedy, gdy jest uprawiana (łacińskie słowo „cultura” oznacza właśnie uprawę), a więc pielęgnowana na codzień, a nie przez jeden tydzień w sierpniu. Charakter Zakopanego, oprócz akcji folklorystycznych i centralnie sterowanych imprez kulturalnych, kształtują też lokale gastronomiczne, kawiarnie, sklepy i bary, w których już prawie nie słychać muzyki góralskiej. Tożsamość Zakopanego kształtuje również ulica Krupówki, tak jak tożsamość Łodzi – ulica Piotrkowska, a Szklarskiej Poręby – ulica Jedności Narodowej. Krupówki to swoista wizytówka miasta, jej wystrój i klimat bywa generalizowany na całe Zakopane.

A tymczasem ulica Krupówki rozbrzmiewa folklorem Andów. Być może wczasowiczów i turystów górskich, spacerujących tą historyczną arterią, cieszy widok rosyjskich plastyków, którzy wykonują w oka mgnieniu portret na życzenie, raduje grupka muzykalnych dzieci cygańskich śpiewających z przejęciem coś w swoim języku, zmusza do nostalgii dumka w wykonaniu ukraińskiego barda, który zdaje się nie przeszkadzać przybyszom z dalekiego Peru. Być może ta różnorodność kulturowa, skoncentrowana w jednym punkcie miasta, jest interesująca, mnie jednak ona irytuje, ponieważ nie przyjechałem pod Giewont z miłości do folkloru Cyganów, Rosjan, Ukraińców i Boliwijczyków, ale z miłości do folkloru Podhala. Lubię ludową muzykę z Andów, ale nie na Krupówkach i nie wtedy, gdy wieczorową porą, po zejściu z gór, wracam na kwaterę. Lubię ukraińskie tęskne dumki, ale nie na Krupówkach, lecz w Cisnej i Bartnem. Warto chyba zastanowić

się nad przyszłością kulturową Zakopanego, warto w sposób selektywny i bez zbytnich sentymentów spojrzeć za siebie, w przeszłość i ocalić resztkę tego, co umownie można nazwać tożsamością miasta, a co pozwalało je jeszcze nie tak dawno różnić się od innych, podobnych miast górskich. Nie proponuję kurczowego trzymania się tradycji i zamykania oczu na postęp cywilizacyjny, lecz rozsądne rozważenie korzyści płynących z kultywowania kultury masowej i kultury lokalnej. Jest to wybór pomiędzy handlowaniem figurkami dinozaurów z filmu Spielberga a figurkami świstaków i kozic, włączeniem kasety zespołu Ace of Base a nastawieniem kasety z muzyką Trebuniów Tutków, udostępnieniem swojej estrady ukraińskiemu bardowi a lansowaniem lokalnego talentu. Sprawa ze sklepami Adidasa i Fuji jest już przegrana. Ich wyroby skutecznie eliminują zgrzebne polskie dresy, rowery i materiały fotograficzne. Sprawa kultury góralskiej na Krupówkach nie jest jeszcze przegrana. Rzesze „europejczyków”, zapatrzonych w uniformizującą i zhomogenizowaną kulturę rodem z Brukseli, nie próżnują. To ich dokonania sprawiają, że nie ma co pokazać znajomemu Szwedowi, który prosi o niespieszny spacer dla lepszego zapoznania się z odrębnościami kulturowymi i ciekawostkami. To oni na górze zwącej się Kasprowy Wierch urządzili plastikowo-nikłowy, odhumanizowany, ale za to prawdziwie „europejski” bar. To oni planują uczynić z mikroskopijnego gniazda tatrzańskiego narciarski „kolorowy zawrót głowy”. Nie zdają sobie sprawy, że zawrót głowy powoduje niejednokrotnie bolesny upadek.

Nie mam złudzeń, że obrońcy lokalnej kultury (języka, muzyki, zwyczajów, stroju) wcześniej czy później ulegną presji „postępowych” reformatorów, specjalistów od nikłowych barów, komputerowej perkusji i serów francuskich. Ale czy my, miłośnicy drewnianych szafasów gastronomicznych, gęślików i oszczypków, mamy im ułatwiać? Jasne, że nie! Postęp ma swoje granice, o czym możemy przekonać się na każdym kroku. Poza tymi granicami kryje się społeczność lokalna bez indywidualnego wyrazu, zuniformizowana i ukształtowana na wzór wymyślony przez centralę w Brukseli. Poza tymi granicami góralom żyło się będzie bardzo dobrze, ale nie po swojemu, bo (na przykład) będą zmuszeni wykonać takie a nie inne (co do milimetra) oszczyпки – zgodnie z europejską normą. Nie wierzycie? Oto przykład z ostatnich dni: funkcjonariusze EWG zaliczyli marchew do owoców, kierując się wyłącznie tym, że odpowiedni okólnik stanowi, iż można z niej zrobić konfitury. Albo inny przykład: toczą się dyskusje w EWG, które mają na celu zharmonizowanie w skali wszystkich krajów Unii poziomu dźwięku, wydawanego przez kosiarki do trawy. Przykłady można by mnożyć, ale po co? Wystarczy przypomnieć sobie obiekcje i spory w Anglii, która chroniąc swoją kulturę i tradycje niechętnie realizuje ustalenia z Maastricht.

Tak oto zawędrowaliśmy z ulicy Krupówki na salony europejskich biurokratów z Brukseli. Warto wyjaśnić, że biednych studentów z Andów nie nastali do Zakopanego urzędnicy EWG w celu prowadzenia dywersji kulturowej, lecz przygnała ich raczej bieda i chęć zarobku. Dziwne jednak, że możliwości szybkiego i łatwego zarobku nie dostrzegło kilku śwarnych i zdolnych muzycznie chłopaków ze Skibówek lub Pardołówki. A może się wstydzą? Dopóki nie przewyciężą własnego wstydu, będziemy więc świadkami i uczestnikami następującego, letniego wydarzenia kulturalnego: obok odremontowanego „Morskiego Oka” rozłoży swe instrumenty grupa górali andyjskich, która wkrótce zagłuszy dwoje dzieci cygańskich. Po zrobieniu sobie u artystki Wiery z Moskwy portretu w pastelach i u karykaturzysty Lajosza z Budapesztu karykatury, pogrzebiesz nieco w kamieniach i muszlach, wystawionych przez bywalca Pirenejów, a następnie zrobisz sobie komputerowy wydruk twarzy na koszulce u specjalisty, który swój warsztat rozłożył na schodach. Z butelką niemieckiego piwa, kupioną u pani kryjącej się pod parasolem z napisem Tuborg, zajmiesz najbardziej dogodną pozycję do wysłuchania koncertu muzyki peruwiańskiej, boliwijskiej i argentyńskiej. A wszystko to na ulicy Krupówki, w Zakopanem, na Podhalu, pod Tatrami. W Polsce.

Krzysztof J. Szmidt



Przewodnicy

(fot. Awit Szubert; Repr. Wiesław Siarzewski; ze zbiorów W. H. Paryskiego)

„CZŁOWIEK NAD PRZYRODĄ” CZYLI HISTORIA LUBI SIĘ POWTARZAĆ

„Silniejszy człowiek, człowiek, który zbudował windę elektryczną, pokona barbarzyńcę wiszącego na linie”

„Ucieczka na łono łąki jest dezercją z uporządkowanego bruku...”

Słowa te tak bardzo sprzeczne z ideologią Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego napisał w „Zwrotnicy” (nr 9/1926) Julian Przyboś, autor jednego z najpopularniejszych (jest w wielu antologiach i podręcznikach) wiersza tatrzańskiego „Z Tatr”. Utwór ten dedykowany był sympatii poety, starszej z sióstr Skotnicównien, Marzenie, która wraz z siostrą Lidią zginęła w 1929 roku odpadając na słynnej południowej ścianie Zamarłej Turni. Wiersz jest wspaniały, zachwycali się nim zarówno krytycy jak i czytelnicy. Nie jestem krytykiem, nie jestem nawet filologiem, zresztą analiza wiersza nie stanowi mojego założenia. Czytając utwór wielokrotnie zwracałam zawsze uwagę na zabieg uosabiania przyrody; „wrzask wody obdzieranej siklawą z łożyska” oraz dominację człowieka nad wrogą przyrodą. Wrogość tą usprawiedliwia na pewno śmierć, rozpacz dyktuje pocie słowa, których nikt przed nim ani chyba po nim nie powtórzy – „Granitowa trumna Tatr”.

O górskich wierszach Awangardy Krakowskiej pisał profesjonalnie w „Wierchach” R. XXXII z 1963 roku Jan Alfred Szczepański (uczestnik polskich wypraw w Alpy, Atlas, Andy). Licealista jako autora górskich wierszy wymienia Tetmajera, Kasprowicza, Asnyka, Iwaszkiewicza i właśnie Przybosia..., taka jest historia literatury.

Historią jednak nie są poglądy Przybosia z bezkompromisowego eseju „Człowiek nad przyrodą”. Po przeszło 60-ciu latach odżywają idee eksplo-

atacji gór, konkretnie Tatr. Z okazji zakończenia XVII Zimowej Olimpiady w Lillehammer komentator telewizyjny (nota bene przekręcający nazwisko dyrektora TPN) nadmienił, że trochę tego tatrzańskiego lasu można byłoby wyciąć dla dobra narciarstwa...

Przyboś nie negował roli gór w życiu społecznym, podchodził jednak do nich bardzo utylitarnie. Marzyła mu się winda na Mnicha... Kult przyrody uważał za zabytek, który „wygrzała pierzyna mieszczyzna”, wielbiciele przyrody nazywał ludźmi słabymi! Głosił też, że „przyroda postarzała się i zbrzydła”. Sądził, iż inżynier i hotelarz mają prawo kształtować krajobraz (bowiem „góra jest piękna dlatego, że ją mogę stworzyć”). W imię właśnie tych racji (tak żywych obecnie w określonych kręgach pod Tatrami) zniszczono przed wojną dziki urok i majestat Łomnicy, zafundowano kolej na Kasprowy, „ceprostradę” na Szpiglasową, hotel górski na Kalatówkach itd.

Rozwój tzw. turystyki narciarskiej (wyjazd wyciągiem i zjazd) to sport a nie turystyka... wiedzieli o tym entuzjaści wypraw Józef Oppenheimer, Władysław Midowicz, Stefan Lenkiewicz; wiedzą norweskie rodziny podróżujące na nartach, a nie z nartami na bagażniku samochodu.

Uważam, że nic nie stoi na przeszkodzie aby rozwijać i u nas ten typ rekreacji, zwłaszcza w Beskidach. W ferie „zabłądziłam” do Stryszawy, w rejon Pasma Jałowieckiego; warunki aż prosiły o wędrowkę na deskach. Dla miłośników zjazdu i slalomów również (poza terenami parków narodowych) znalazłyby się wcale ładne stoki np. z Lubonia Wielkiego w stronę Mszany Dolnej. Co do śniegu to jeżeli nie ma go w Tatrach, to nie ma go też w Beskidach, i odwrotnie...

Te końcowe uwagi to tylko stwierdzenie, że na nartach można jeździć nie tylko w Tatrach. Wszędzie jednak przyroda ma nam ułatwiać odzyskiwanie sił. Ale jeśli będziemy ją niszczyć to zabraknie nam miejsc do tej regeneracji!!!

Antonina Sebesta

ROK TRZYTYSIĘCZNY

*Nad wielką równiną,
gdzie w pierw Tatry stały,
stoją super-ludzie
z kawałeczkiem skały.*

*Wszysto już rozbili
jono-atomami,
tylko dwie skałeczki
ostały się w dali.*

*Tną je laserami,
jak kawał Jowisza,*

*po tych super-ludziach
znów nastąpi cisza.*

*Nie ma Kasprowego,
nie ma Pięciu Stawów,
wszysto rozebrano
dla potrzeb tych panów.*

*Tylko napis woła:
chronście należycie
Parki Narodowe
w V Galaktyce.*

J. Krupski

REFLEKSJE PEDAGOGÓW

Dyskusja

Luty 1994, rejon przełęczy między Kopami Królowej. Oba szlaki bardzo oblodzone, w dodatku mgła. Słychać dziewczęce chichoty, po chwili wyłania się sześć licealistek. Ubrane lekko i kolorowo, jedna ma adidasy, druga botki na obcasie...

— Czy państwo nie zauważyli grupy, bo my idziemy na Kasprowy, to musi już być blisko... Jesteśmy ze Szczecina, przyjechałyśmy na 3 dni do Zakopanego i trzeba wszystko zaliczyć, jutro idziemy na Giewont...

Opisana wyżej scenka niestety nie jest oryginalna. Z całego kraju masowo przybywają w góry (zwłaszcza w Tatry) tzw. „zorganizowane” grupy młodzieży szkół średnich. Wyjazd jest dość dużym wydatkiem, dlatego też zwykle oszczędza się na tym co najważniejsze tj. na przewodniku. Grupowy bilet do parku jest bardzo tani, wychowawca lub wychowawczyni kiedyś byli na wczasach w Zakopanem i oczywiście „świetnie znają góry”, zresztą jest szlak, a więc się idzie...

W lecie byłam świadkiem jak pracownik TPN zatrzymał w rejonie Smytniej rozwrzeszczaną gromadę nastolatków.

— Gdzie są Wasi opiekunowie?

— A zostali gdzieś tam z tyłu... przecież my nic złego nie robimy, idziemy drogą, nie zgubimy się, tyle tu ludzi, przecież trzeba się pośmiać...

— A ta butelka plastikowa, a rzucony właśnie ogryzek...

Nawet gdy grupa szkolna odżałuje pieniądze na przewodnika, to jego informacja i rady nie trafiają do większości. Wyprzedzałam kiedyś wycieczkę z Lublina składającą się z trzech klas, wychowawcy, wychowawczyni i przewodnika. Szli wężem rozciągniętym na długości blisko pół kilometra. Przewodnik oczywiście czekał, wychowawczyni zaganiała, ale nie na wiele

to się przydawało. Po prostu młodzież po dwóch nieprzespanych nocach była zmęczona. Z kilkoma osobami jedna z wychowawczyń została w Kuźnicach. Maruderzy zazdrościli im – „te góry nigdy się nie skończą, kiedy wreszcie będzie to schronisko...”

Opisane przykłady to jedna, ta brzydsza strona medalu. Kiedy czyta się wspomnienia znanych górolazów wyznają często, że właśnie te szkolne wycieczki zapoczątkowały ich pasję poznawania gór. Wszyscy jednak przyznają, że grupy były małe, około 10 osób, a nauczyciele (najczęściej członkowie PTT) byli znawcami i miłośnikami wszystkiego co górskie, od szarotki, stawku śpiącego w kotlinie po panoramę z Krzyżnego. Wyjazd w góry był starannie zaplanowany, przygotowywano się do niego zarówno teoretycznie jak i praktycznie (podnoszenie sprawności).

Wielkie rajdy zakładów pracy z osławionym rajdem Lenina umarły, wczasy typu przypominającego FWP dogorywają. W tej sytuacji uważam, iż największym zagrożeniem dla gór są właśnie tzw. „grupy zorganizowane”. Dzieciaki z podstawówki uszczęśliwi drewniana ciupaga, wyjazd na Gubałówkę, zdjęcie z „misiem”, ambitniejszych zainteresuje wielka skocznia lub muzeum. Licealistów pociąga jednak Giewont – nie chcą wierzyć, że jest taki niski (i tak „krowio” wygląda z drugiej strony), Kasprowy no i Rysy... ale te na szczęście dla przeciętnych wycieczek nie są dostępne, zresztą nie widać ich z Zakopanego.

Uczenie gór jest bardzo trudne. W każdym wieku co innego wydaje się ważne. Dziewięciolatka zbiera pieczątki schronisk i marzy o dotknięciu tzw. wiecznego śniegu. Dwunastolatek chce co roku przynajmniej o 100 m poprawić swój rekord wysokości... Noc w prawdziwym schronisku i „upolowanie” kozicy aparatem fotograficznym to prawdziwa frajda.

Wszyscy wiemy, w jak opłakanej sytuacji są nasze szkoły. Dlatego też pozwolę sobie zaapelować do Koleżanek i Kolegów aby zaproponowali swoje usługi szkołom, w których uczą się ich dzieci, wnuki, siostrzeńcy, bratanice, dzieciaki z klatki schodowej, z ulicy... Każdy z nas ma jakieś zdjęcia, slajdy, książki, mapy, może nawet filmy. Prelekcja o górach może uatrakcyjnić drętwe godziny wychowawcze, pomóc w lekcji geografii, w przygotowaniu wyjazdu w góry.

I jeszcze jedna uwaga do Dyrekcji TPN – czy nie podzielają Państwo mojego zdania, że właśnie Ci, którzy korzystają z tzw. zbiorowych biletów najbardziej niszczą dobro, którego Park broni...

Antonina Sebesta

Od redakcji: W poprzednim tomie Pamiętnika przedstawiliśmy sylwetki kilku pedagogów, którzy wiedli młodzież ku szczytom i robili to świetnie. Czy dziś takich już nie ma? Myślę, że od czasu do czasu trafiają się... Przytaczamy tu fragment listu naszej koleżanki z Żyrardowa, pedagoga, członka Oddziału PTT w Krakowie.



Grupa młodzieży z Żyrardowa w drodze do Doliny Pięciu Stawów.
Luty 1994

... W okresie ferii zimowych wyjechałam z grupą w Tatry. Było nas 18 ludzi, którzy chcieli chodzić, zobaczyć, podziwiać, zmęczyć się i uczyć „bycia” turystą górskim. Przesyłam zdjęcie naszej „stałej” 12-osobowej grupy. Było wspaniale, cudownie. Bazą naszą była szkoła w Murzasichlu, pokojem – sala szkolna, łóżkiem – podłoga. Ale byliśmy razem, uczyłam chodzenia, zachowania się, obserwacji i „czucia” gór. To dobra szkoła turystyczna ... Spotkania po wyjeździe to wspomnienia, analiza naszych zachowań: pozytywnych i negatywnych, tak aby w przyszłości nie było już uwag.

I tak czynię to od 14 lat, tak długo, jak pracuję z młodymi ludźmi. A oni? Warto to robić, bo dopytują się, czy ciąg dalszy nastąpi, czy będzie kolejny wyjazd. Będzie na pewno podobny do tego, gdzie w ciągu 12 dni pobytu (razem z przyjazdem) 10 byliśmy na naszych szlakach w górach, często przekopując je w śniegu (bo nikt przed nami nie szedł). To wszystko łączy nas w jedną, dużą rodzinę. Do tego wspólne wieczory nad przewodnikami i mapami, z filmami o górach dały poczucia bycia razem. O to właśnie warto walczyć.

Do tej pory nie myślałam o zdobywaniu z nimi odznak GOT. Pragnęłam aby moi młodzi ludzie „zarazili się” pięknem, kulturą, zabytkami, aby umieli zachować się na szlakach, by poznali smak zmęczenia i radości z przejścia szlaku czy też wejścia na szczyt, by umieli docenić drugiego człowieka tam wysoko, by umieli dzielić się ostatnim łykiem wody czy też kromką chleba. Takie cechy wpajam moim młodym turystom ...

Ewa Boczkowska

W TUNELU WIĘCEJ ŚWIATŁA...*

W 1981 r. na północnym skraju wsi Biały Dunajec, dowiercono się do wód geotermalnych. Otwór Bańska IG I, jeden z kilkunastu otworów poszukiwawczych na Podhalu, okazał się bardzo interesujący. Fachowcy postanowili, że będzie to pierwsze, a równocześnie doświadczalne miejsce wykorzystania wód geotermalnych. Po oczyszczeniu otworu pomiary wykazały, że wybór był trafny. Gorąca woda wypływa z tego odwieru pod ciśnieniem 26 atm. przy temperaturze na powierzchni ok. 80° w ilości 200 m³ na godzinę. Powstały warunki do opracowania pełnego programu wykorzystania podziemnego skarbu Podhala, który stwarza możliwości nie tylko ograniczenia zużycia paliw stałych o 1/4, ale otwiera nowe możliwości zatrudnienia.

Przy odwiercie postawiono budynek stacji badawczej PAN z wymiennikami ciepła. Obok stanęły szklarnie, suszarnia drewna, baseny – kąpielowy i hodowli ryb. Te wszystkie obiekty zużywały mniej niż 10% energii cieplnej odwiertu. Trzeba było rozpocząć najważniejsze zadanie, budowę rurociągów, które gorącą wodę doprowadzą do domów. Ale nagle domy „zniknęły”. Pierwsza grupa gospodarzy, która przedtem w Białym Dunajcu miała zamiar skorzystać z ogrzewania geotermalnego, gdy przyszło do konkretnych rozmów, zrezygnowała. Prof. J. Sokołowski, na kolejnych zebraniach, pokazywał, rysował, tłumaczył, wyjaśniał możliwości wykorzystania wód geotermalnych jako taniego, czystego źródła ciepła. Pomagał Związek Podhalan. Ludzie kiwali głowami i jak dawniej, czekali kto podejmie za nich decyzję. Nawet miasta Nowy Targ i Zakopane, które tak bardzo potrzebowały czystej energii grzewczej, czekały na droższy (importowany) gaz, bo gazem nie trzeba się było zajmować. Wszystko było już zorganizowane. Jakieś przedsiębiorstwo kładło gazociąg, przedstawiało gotowe plany

* W tomie I Pamiętnika, w artykule „Światło w tunelu” przedstawiono możliwość wykorzystania wód geotermalnych na Podhalu. Obecnie informujemy o postępach w tej sprawie

i kosztorysy. A wody geotermalne, ta nowość, nie wyglądały dość pewnie („naukowcom za bardzo wierzyć nie można” – autentyczne powiedzenie jednego z urzędników miejskich) wymagały własnej inicjatywy. Wiele wskazywało na to, że sprawa nie ruszy z miejsca. Szczęśliwie powstała nowa gmina, Szaflary. Jej wójt (chwała mu za to) po jednym z zebrań, które jeszcze raz niczego nie załatwiło powiedział: „ – Tak to nie ruszy z miejsca. Trzeba pokazowo ogrzać parę domów. Jak ludzie zobaczą jakie to wygodne, sprawa ich zainteresuje. Spróbuję dogadać się z moimi”. Początkowo też się nie udawało, ale Stanisław Ślimak umiał tłumaczyć i przekonał pierwszych gospodarzy z Bańskiej Dolnej do nowego sposobu ogrzewania domów. Hydrotrest S.A. wzięła się do kopania rowu dla specjalnie izolowanych rur, które wyprodukowano w Elblągu. W grudniu 1993 6 domów w Bańskiej Dolnej korzystało już z ciepła ziemi.

To bardzo pomogło sprawie. Nowo utworzona Spółka Akcyjna „Geotermia Podhalańska” zaczęła nabierać rumieńców. Uzbierano 16 mld kapitału zakładowego i 28 lutego 1994 Spółka została zarejestrowana.

Pierwszymi udziałowcami są najbardziej zainteresowane organizacje a więc gminy: Tatrzańska, Białodunajecka, Szaflarska, Bukowińska oraz Hydrotrest, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska, Państwowe Koleje Liniowe i Polska Akademia Nauk.

W Bańskiej ruszyły znów roboty. W tym roku 260 domów zostanie włączonych do geotermalnej sieci grzewczej. Zgodnie z planami podłączy się również do sieci szkołę, kościół i remizę strażacką. Karta się odwróciła. Już nie brakuje zainteresowanych. Jest organizacja, która zajmuje się wykorzystaniem wód geotermalnych. Na razie pierwszy odwiert otrzymał nową głowicę o większej przepustowości gorących wód. Przygotowano plan prac. Rzecz najważniejsza, trzeba wykonać 3 nowe odwierty i przygotować do wykorzystania już istniejące.

Logiczne założenia przewidują by w pierwszej kolejności ogrzać ciepłem podziemnym zlewnię Białego Dunajca. Czyli gminy: Biały Dunajec, Poronin, Zakopane, Bukowinę. Ten plan może być wykonany w ciągu 3 lat. Na drodze realizacji stoją dwie przeszkody, finansowa i organizacyjna. Ta pierwsza wygląda groźnie, ale właśnie kiedy piszę te słowa prowadzone są rozmowy z Bankiem Światowym i Eko Funduszem. Wiele wskazuje na to, że na tę proekologiczną inwestycję znajdą się dotacje i kredyty. Już wiadomo, że Bank Światowy udzieli niskoprocentowej pożyczki, a Eko Fundusz obiecał wsparcie. Mogą być natomiast kłopotliwe sprawy organizacyjne np. w samym Zakopanem. Jedni, którzy widzą już rurociąg gazowy w mieście chcieliby przestawić wszystkie większe kotłownie na droższy importowany gaz i nie zawracać sobie głowy jakąś geotermią, a inni logicznie i dla dobra mieszkańców proponują małżeństwo tych dwu nośników energii. Wtedy

gaz byłby używany do dogrzewania wody w kotłowniach c.o. tylko przy bardzo niskich temperaturach. Natomiast podstawą ogrzewania byłyby wody geotermalne. Taka inwestycja, początkowo droższa, zapewni mieszkańcom niższe koszty ogrzewania.

Bukowina Tatrzańska chce na początek ogrzać swoją wieś i sąsiada – Brzegi. Te założenia wymagają jeszcze sprawdzenia. Bukowina ma jeden odwiert, ale musi on być oczyszczony i wypróbowany, a prócz tego potrzebuje „brata” czyli odwiertu, który by sięgał do tego samego złoża.

Kiedy te inwestycje zostaną zrealizowane zgodnie z założeniami czyli odpowiednio szybko, nie tylko poprawi się powietrze od Tatr przez Rów Tatrzański po Równię Szaflarską ale zmaleje zagrożenie dla świerka w całym tatrzańskim reglu.

Nie piszę tu celowo o możliwości dalszych (może samorządowych) inicjatyw, które pozwolą wykorzystać wody geotermalne na całym Podhalu. Rozpoznanie hydrogeologiczne i pierwszy odwiert w Chochołowie wskazują jednoznacznie, że możliwości wykorzystania wód geotermalnych w zlewni Czarnego Dunajca są na pewno nie mniejsze.

Geotermia to wielka szansa Podhala. pytanie tylko czy jego mieszkańcy zauważą wreszcie te możliwości. Przecież, prócz ogrzewania mieszkań w oparciu o geotermię, można budować baseny kąpielowe zwykłe i lecznicze, organizować hodowlę ryb, ogrzewać szklarnie.

Tak postępują już nasi sąsiedzi z południowej strony Tatr.

Adam Liberak



Rysy - Wysoka z Koprowego
(fot. Barbara Morawska-Nowak)

V

Niebezpieczne góry



KARKONOSZE NIEBEZPIECZNE

W styczniu 1994 r. w prasie, nie tylko polskiej pojawiły się tytuły „Niebezpieczne góry”, „Przerwana podróż na Szrenicę”. Były to informacje o awarii wyciągu, która na szczęście, odbyła się bez ofiar śmiertelnych.

Było to również przypomnienie, że niebezpieczeństwo w górach zaskakuje niespodziewanie. Nawet jak są niewysokie, i pewnie dlatego lekceważone. W Karkonoszach trudno doszukać się lat, w których nie zdarzyła by się tragedia zakończona śmiercią, zwłaszcza w okresie zimy. Co więcej kroniki zanotowały tu tragiczniejsze wydarzenia niż w górach wysokich.

„Pomimo bowiem pozornie łatwej dostępności nie są Karkonosze górami ani łatwymi, ani bezpiecznymi” – stwierdza Tadeusz Steć w monografii KARKONOSZE*. Przytacza w niej wypadki odnotowane przez kroniki począwszy od XVI wieku.

Wydawało by się, że to już ponura przeszłość. Przecież rozległa i dogłębna wiedza o górach jaką zdołaliśmy osiągnąć w ciągu ostatnich dwóch wieków, poparta latami doświadczeń, szybka i dobrze zorganizowana pomoc, wsparta nowoczesną techniką... a jednak wypadki są częste i jakże tragiczne.

W lutym 1994, a jeszcze się on nie skończył, GOPR w Karkonoszach interweniował ponad 70 razy. Interwencje tylko w jednym dniu sięgnęły liczby dziesięciu i to poważnych.

W karkonoskim muzeum w Karpaczu, jest ekspozycja poświęcona ratownictwu górskiemu. Ilustruje ją wielka tragedia jaka wydarzyła się 20

* Tadeusz Steć, W Walczak: KARKONOSZE. Monografia Krajoznawcza. Wydanie II. Warszawa 1962. str. 242-253.

marca 1968 r., kiedy „biała śmierć” pochłonięła 19 istnień ludzkich z 25 osobowej wycieczki prowadzonej przez młodego pilota, studenta. Zlekceważono góry, zlekceważono panujące w tym dniu zagrożenie lawinowe.

Nie tylko lawiny są zagrożeniem dla turystów odwiedzających Karkonosze. Odnotowano tu wszystkie ze znanych przyczyn niebezpieczeństw czyhających w górach wysokich. Zabłędzenia, potknięcia i ześlizgnięcie po zlodzonym stoku, lub upadek ze skalnych urwisk należą do najczęstszych.

W styczniu 1994 r. czwórka turystów z Niemiec, wyruszyła szlakiem niebieskim z Peca na Śnieżkę (po czeskiej stronie). Na grzbiecie chwila nieuwagi, poślizg i upadek na dno Obriho Dolu. Jedna osoba zginęła na miejscu, pozostałe trafiły do szpitala, z ciężkimi obrażeniami ciała.

Trzeciego lutego, piękna pogoda i czarujący widok Śnieżki zachęcał do wędrowki. Wyruszyli w góry liczni turyści. Po czeskim zboczku wędrowała grupa młodzieży szkolnej z Pragi. Już w pobliżu szczytu potknęła się 14-letnia Julia Kolinska i obsunęła po stromym stoku do Kotła Łomniczki. Natychmiastowy alarm, szybka interwencja GOPR-u, przy użyciu ich również szybkich skuterów śnieżnych. Julię odnaleziono nieprzytomną u stóp żlebu na północnym stoku „Wiedźmy”*. W ciągu godziny od wypadku dziewczynka znalazła się w szpitalu. Tak sprawne przetransportowanie do Kowar-Bukowca, uratowało jej życie.

Dziewiętnaście lat temu 15 stycznia 1975 r., w tym samym miejscu dwaj czescy ratownicy Jan Messner i Stefan Spusta ruszyli na pomoc swemu rodakowi, młodemu lekarzowi z Pragi Miroslavowi Landzie. Miroslav wraz z żoną i dzieckiem wracali ze Śnieżki. Miroslav, niosąc narty biegowe, potknął się i zaczął się zsuwać po oblodzonym stoku. Próba przecięcia mu drogi i uchwycenia nie powiodła się. Wszyscy trzej zaczęli spadać z dużą szybkością, uderzając o wystające głazy. To spowodowało śmierć całej trójki. W tym dniu karkonoska „Mons Giganteus” przypominała szklaną górę. Zlodzony stok błyszczał w słońcu. Niebo było zupełnie bezchmurne. Pod Śnieżką, u Śląskiego Domu stała liczna grupa wczasowiczów z Karpacza, których do wędrowki zachęciła śliczna pogoda. To oni oglądali to wydarzenie.

Dzisiaj przy ścieżce pod wierzchołkiem Śnieżki tablica informuje o tej tragicznej śmierci bohaterskich ratowników. Ma przypominać, ostrzegać, ale czy to skutkuje?

Lista wypadków z ostatnich lat jest długa. Przede mną notatki i liczne wycinki prasowe. Dziewięcioletni chłopiec mieszkaniec Wielkopolski w godzinach popołudniowych wjechał wyciągiem na Szrenicę. Mama przebywa-

* Jedną z nazw dla Śnieżki nadanych przez XIX wiecznych turystów zawiedzionych warunkami klimatycznymi.)

jąca z nim na wypoczynku w Szklarskiej Porębie pozostała w pobliżu dolnej stacji. Podobno dobrze sobie radził z jazdą na nartach. Miał wracać nartostradą „Lolobrygidą”. Do zmroku nie zjechał. Zaalarmowano górskie pogotowie. Wielodniowe żmudne poszukiwania, z czasem utrudnione śnieżnymi opadami śniegu nie przyniosły rezultatu. Po 32 miesiącach od zaginięcia w leśnym potoku, w sąsiedztwie Hali Szrenickiej żołnierzy straży granicznej przypadkowo znalazł szkielet ze strzępami ubrania. Były to szczątki zaginionego chłopca.

W latach sześćdziesiątych w czasie mgły, turysta na nartach biegowych, nie zorientowany, że jest nad urwiskiem Śnieżnych Kotłów wykonał niezamierzony skok, 200 m w dół na dno kotła. Na drugi dzień odnaleziono niefortunnego narciarza. Wyciągnięto na szczyt. Pierwsze słowa jakie wypowiedział: „Jak tu zimno”. Na górze wiał lodowaty wiatr. Upadając w grubą warstwę miękkiego śniegu zrobił głęboki lej, w którym było cicho i stosunkowo ciepło. Ta gruba warstwa śniegu i elastyczne narty zamortyzowały upadek i uratowały życie. Był to drugi znany wypadek skoku na dno Śnieżnych Kotłów zakończony szczęśliwie. Pierwszy miał miejsce w 1912 r.

Wypadkom ulegają nie tylko przybysze. Kilka takie zdarzyły się mieszkańcom Karkonoszy opisuje cytowany T. Stec.

Meteorolog mieszkający w Szklarskiej Porębie, pracował już 23 rok w stacji na Śnieżce kiedy przydarzył mu się wypadek zabłądzenia w drodze do pracy. Zimą, wieczorem, wysiadł z autobusu w Karpaczu i ruszył w górę drogą, którą wchodził na Śnieżkę już setki razy. Warunki atmosferyczne w tym dniu były nienajlepsze. Wiatr, gęsta warstwa chmur ograniczały całkowicie widoczność. Kiedy nie zjawił się o oznaczonej godzinie na dyżur, co mu się nie zdarzyło, po telefonicznym sprawdzeniu, że z domu wyszedł i wysiadł w Karpaczu z autobusu, rozpoczęto poszukiwania. Noc i złe warunki atmosferyczne sprawiły znaczne trudności. Rano odnalazł go pies WOP-u ukrytego w naturalnej osłonie od wiatru. Kilka godzin później prawdopodobnie byłby nieżywy.

Przytoczyłem zaledwie kilka przypadków z okresu zimy, bo zimą jest ich zdecydowanie więcej. W 1993 r. zdarzyły się cztery wypadki śmiertelne. Są jednak lata kiedy udawało się ich uniknąć. Gór nie wolno lekceważyć. Przyczyny wypadków dają się określić i uszeregować. Dokonano tego wielokrotnie. Informacje na temat niebezpieczeństw, ostrzeżenia zawiera każdy przewodnik turystyczny, liczne informatory i informacje na trasach turystycznych, a wypadki są dalej.

Analizy wskazują ciągle na nieznajomość gór, na lekceważenie zmieniających warunków atmosferycznych i drukowanych ostrzeżeń, lub znaków występujących bezpośrednio w terenie górskim.

Chyba najtrudniej dociera do świadomości przeciętnego turysty, że w Karkonoszach panują wyjątkowo trudne warunki atmosferyczne. Klimat w zasadzie jest nieporównywalny do innych obszarów. Na zboczu Śnieżki przewodnicy pokazują żartobliwie miejsce o największym przeciągu w Polsce. Tu wiatr osiąga największe szybkości, a wieje w Karkonoszach właściwie zawsze i mocno.

Na Śnieżce średnia szybkość wiatru jest prawie dwukrotnie większa niż na szczytach tatrzańskich i wynosi 11,4 m/sek, zaś w Tatrach 6,3 m/sek, a wieje na grzbiecie Karkonoszy z szybkością powyżej 10 m/sek aż 310 dni w roku. Na karkonoskiej „królowej” notuje się aż 210 dni z wiatrem bardzo silnym a na szczytach tatrzańskich 62 dni, kiedy to szybkość wiatru przekracza 15 m/sek.

Wiatr typu fenowego – nie ma tu nazwy miejscowej, może dlatego, że jest tu prawie stałym gościem – występuje ponad 120 dni w roku i jest odczuwalny w znacznej odległości od Karkonoszy. Temperatury powietrza mogą szybko ulegać obniżeniu, co ma związek ze wzrostem szybkości wiatru. Kroniki odnotowały zamarznienie budziarzy, mieszkańców Karkonoszy w lipcu. Lato termiczne tu powyżej 650 m nie występuje. Dość częstym w ostatnich latach zjawiskiem jest występowanie inwersji termicznej z bardzo znacznymi różnicami temperatur. Moje obserwacje i usłyszane komunikaty pogodowe w radio czy telewizji są zaskakująco różne.

Niedoświadczeni turyści wybierając się w Sudety kierują się pogodą zapowiadaną przez TV. Zwykle na mapie pogody najwyższe temperatury widoczne są w obszarze, w którym znajdują się właśnie Sudety. Odpowiada to jedynie warunkom występującym na terenach nizinnych Dolnego Śląska, znacznie odległych od Sudetów.

Warunki pogodowe panujące w Karkonoszach podaje codziennie telewizja lokalna z Wrocławia i tymi komunikatami można się kierować udając się w Karkonosze.

Kamienna Góra, 27 lutego 1994 r.

Zygmunt Sarnecki

ROK PRACY TOPR

Rozmowa z Dr Robertem Janikiem Kierownikiem
Tatrzańskiego Pogotowia

Dr R. Janik jest od roku Kierownikiem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. W tomie 2 „Pamiętnika PTT” (str. 257) przedstawiliśmy krótko jego sylwetkę. Dziś, po roku, poprosiliśmy o rozmowę.

Panie Doktorze, rok temu ustaliliśmy, że o sprawach TOPR-u pomówimy za rok. Wspomnieliśmy, że czeka Pana niełatwy rok pracy. Jak może Pan podsumować ten rok pracy kierownika TOPR?

Nie mogę powiedzieć, że jestem z siebie zadowolony. Coś tam się zrobiło. Uporządkowało się część spraw organizacyjnych ale wiele zostało do zrobienia. Nie dlatego tak mówię, że przedtem wszystko było złe, tylko po prostu tam gdzie szybkość i pewne działanie decydują, często o życiu ludzkim, organizację trzeba stale usprawniać. Np. mój poprzednik zaczął wymianę urzędów radiołączności na sprawniejsze, myśmy ją kończyli.

Myślę, że dokonujemy rzeczy ważnej osiągając lepsze zgranie całego zespołu. Równocześnie osobiste zainteresowanie poszczególnych kolegów spowodowały, że w naszym zespole wykształcają się pewne specjalności. Są tacy, którzy znają topograficznie całe Tatry, jak własną kieszeń, inni wchodzili już do każdej z 500 jaskiń polskich, a jeszcze inni są np. najlepsi w bezpośredniej pracy ze śmigłowcem. To ważne, bo nasze małe Tatry są przecież jedynym rejonem w Polsce gdzie mają miejsce typowe wypadki górskie, a więc taternickie, wysokogórskie narciarskie, jaskiniowe.

Ilu jest w tej chwili ratowników?

26 zawodowców i około 30 ochotników, którzy są dyspozycyjni na każde wezwanie. Członków ochotników jest ponad 200, ale niektórzy mieszkają

poza Zakopanem a wielu przekroczyło już wiek „mobilizacyjny”. Gdy trzeba wszyscy służą pomocą, a to jest bardzo ważne.

Wasze największe kłopoty to sprawy sprzętowe...

Wszyscy mamy zwyczaj narzekać i biadolić. Nie przesadzajmy. Żadna z pokrewnych nam instytucji nie ma warunków luksusowych. W czasie gdy w szpitalach nieraz brak pieniędzy na droższe operacje, nie możemy narzekać.

A kłopoty z transportem...

Tak to są rzeczywiście kłopoty, bo brak nam dobrego samochodu terenowego. Wprawdzie obiecano nam, że jak się znajdą pieniądze to dostaniemy, ale szczerze mówiąc przydałby się jakiś ofiarodawca, który np. chciałby sprawdzić, jak spisuje się jego samochód w Tatrach i równocześnie zareklamować swój pojazd. W naszych rękach samochód pracuje ciężko w terenie, a równocześnie reklamuje producenta, bo widzą go turyści i narciarze z całej Polski. Niestety coś nie widać tego ofiarodawcy.

A wyposażenie i sprzęt?

Różne firmy nam pomagają. Jednym z większych ofiarodawców jest PKO które ubrało częściowo naszych ratowników w ciepłe ubrania ochronne. W ubiegłym roku wsparło nas Towarzystwo Ubezpieczeń Warta, które zakupiło nam częściowo skuter śnieżny. Firma Castrol daje nam oleje i część paliwa do śmigłowca. W Polsce można kupić najlepszy sprzęt alpinistyczny, Niestety drogi, bo importowany. Jeśli chodzi o wyposażenie osobiste ratowników to szczęśliwie sytuacja się poprawia, bo jest już produkcja polska. Niestety takie wyposażenie jak liny, haki, czekany, muszą być atestowane. W Polsce nikt nie robi Niestety tych produktów według norm międzynarodowych. Dlatego my go nie używamy.

Najtrudniejszą wyprawą roku była niewątpliwie ta do Wielkiej Śnieżnej..

Tak to była najbardziej wyczerpująca fizycznie akcja. Przez 3 dni z głębokości ponad 550 m wyciągaliśmy zwłoki grotłaza, w błocie, wodospadach, przez ciasne przejścia, używając własnych pleców jako pomostu. W ogóle wypadki w jaskiniach bywają najtrudniejsze dla ratowników, bo czym dalej od wylotu jaskini i trudniejsza droga tym gorzej dla rannego, bo wydłuża się czas ratowania.

Jaka jest ocena tego roku pod względem ilości wypadków i nazwijmy to ich różnorodności?

Dla nas ten rok był trudny, ale nie tragiczny. Wypadków było dużo, ale biorąc pod uwagę stale rosnący ruch turystyczny, sytuacja nie jest zła. Nie zapominajmy, że są szlaki turystyczne w górach gdzie przechodzi dziennie tysiące ludzi. Duży procent tych turystów jest pierwszy raz w Tatrach, a często ich wyposażenie nadaje się do spacerów po parku miejskim. Było

sporo zabłądzeń, kilka zawałów serca. Były też wypadki dowodzące skrajnej głupoty jak jazda Starym Zawratem, po śniegu, na karimacie, cudem tylko zakończona ciężkimi potłuczeniami a nie śmiercią.

Jedno niestety od lat się nie zmienia, wielu turystom czy taternikom brakuje rozwagi czy wyobraźni. Ale to nie zmienia się od 85 lat. Czyli od roku w którym powstał TOPR.

Jak Pan wspomniał jesteście jedyną organizacją ratownictwa górskiego w Polsce, która ma do czynienia z wypadkami wysokogórkimi, a sprawami współpracy z podobnymi organizacjami zajmuje się tylko GOPR, który ratuje turystów w Karpatach i Sudetach.

GOPR pozostaje jedynym członkiem IKAR. Zatrzymał to członkostwo dla siebie, bo każdy kraj jest reprezentowany przez jedną organizację i to jest logiczne ze strony organizacji międzynarodowej. Tylko w naszym wypadku sytuacja jest skromnie mówiąc nielogiczna, bo przecież ratownikom innych polskich gór wiedza z zakresu ratownictwa wysokogórskiego jest mało potrzebna, Na razie więc bierzemy udział w tych międzynarodowych konferencjach lekarskich tylko sporadycznie, wtedy gdy mamy własne pieniądze by opłacić wyjazd. Trudno, poczekamy.



Już po oddaniu do druku tej rozmowy w Tatrach nastąpił tragiczny wypadek, w którym zginęły 4 osoby – 2 piloci śmigłowca ratunkowego „Sokół” i 2 ratownicy TOPR.

Nie chcieliśmy drukować tego wywiadu bez dodatkowej wypowiedzi Dr R. Janika. Oto ona:

– Cóż mogę powiedzieć, to największa tragedia polskiego ratownictwa górskiego w ciągu 85 lat istnienia. Dotychczas, niosąc pomoc potrzebującym, zginęło, lub zmarło, 2 ratowników, w 1910 Klemens Bachleda i w 1978 Eugeniusz Strzeboński, niegdyś kierownik Grupy Tatrzańskiej, który w czasie wyprawy sam doznał zawału serca i zmarł w czasie akcji. Ci 4 koledzy też ponieśli śmierć w czasie akcji ratunkowej. Dramatyzmu temu wszystkiemu dodaje fakt, że jeden z nich został ciężko raniony. Koledzy go chcieli ratować. Jeszcze z pokładu śmigłowca lecącego już do szpitala, nadal wiadomość, że na pokładzie mają ciężko rannego. W chwilę potem zginęli wszyscy. Dziś (wypowiedź z 6 września) jedno jest pewne, że sprawny szybki Sokół w służbie TOPR uratował życie wielu osobom.

Przecież szybko dostarczony do szpitala ciężko ranny, ma znacznie większe szanse przeżycia, niż ten, po którego wyprawa rusza piechotą a potem znosi na ramionach. To często trwa kilkanaście godzin.

Wypadki w Tatrach są i będą. Jaka jest nadzieja na nowy śmigłowiec?

My i przełożeni lotnictwa sanitarnego nie mamy pieniędzy. A ubezpieczenie, które będzie wypłacone po zakończeniu badania przyczyn katastrofy nie wystarczy by kupić nowy.

To jak sobie teraz poradzicie bez prezentu Prezydenta Wałęsy?

Akurat sezon się kończy i maleje ilość wypadków a Zespół Lotnictwa Sanitarnego z Krakowa, nasi przyjaciele, wspomagają nas jak zawsze swoim śmigłowcem MI-2.

Ale zimą kiedy zacznie się ruch w górach to krakowski śmigłowiec może będzie miał za dużo roboty.

Wtedy wspomże nas Sokół z Jednostek Nadwiślańskich MSW. Wojsko obiecało nam taką pomoc przez rok. Wiemy, że śmigłowiec jest już przygotowywany. Wierzę, że za rok odzyskamy swój stan posiadania.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Adam Liberak



Transport rannego na stromym płacie śniegu (fot. W. Werner)

VI

Kronika PTT



Wypadki w Tatrach są i będą. Jaka jest nadzieja na nowy świat?

My i przelotni... nie mamy pieniędzy. A ubezpieczenie... przyczyn katastrofy nie wystarczy by...
Przebieg choroby

To jak sobie teraz poradzicie bez prezenta Prezydenta Walęcy?

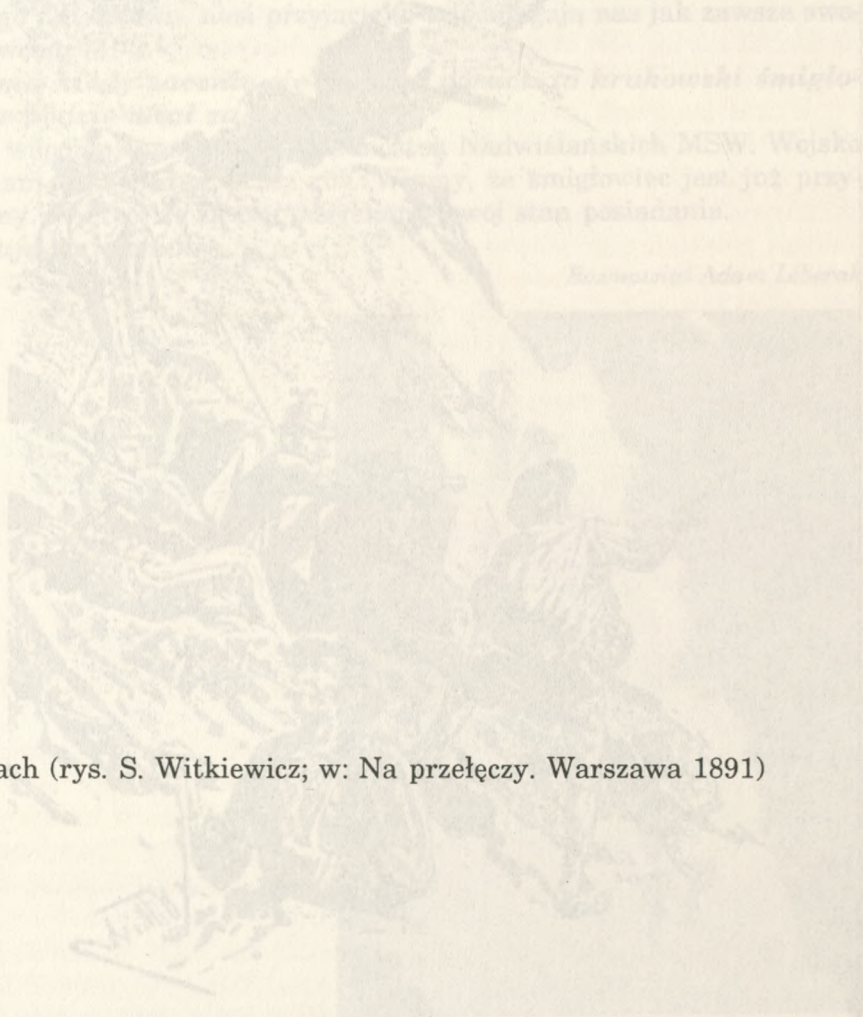
Aktualni... i może dość wypadków a Zespół Lotnictwa...
Służb... nas jak zawsze swo...

Ale... krakowski śmigłowiec...

Wtedy... Nalwiliński MSW. Wejście...
chcesz... że śmigłowiec jest już przy...

Dziękuję...

Bolesław Adam Liberał



Na Zaworach (rys. S. Witkiewicz; w: Na przełęczy. Warszawa 1891)

Transport... (il. W. Werny)

DZIAŁALNOŚĆ ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTT

Barbara Morawska-Nowak

W okresie obejmującym dalszy ciąg kadencji Zarząd Główny zebrał się cztery razy. Kolejne posiedzenia odbyły się 9 października 1993 r. na Hali Gąsienicowej, 8 stycznia 1994 r. w Obrzycku pod Poznaniem, 22-23 kwietnia 1994 r. w Czorsztynie-Nadzamczu i 1 października 1994 w Zwardoniu.

Na posiedzeniu w Czorsztynie dokonano zmian w składzie Zarządu, na miejsce Andrzeja Grabowskiego (Oddz.Kalisz) i Marka Stawskiego (Poznań), którzy ustąpili, zostali wybrani Jan Weigel (Bielsko-Biała) i Romuald Zaręba (Kalisz).

Komisje Zarządu Głównego

Aktualnie działają następujące Komisje:

1) Komisja d/s Przewodnictwa w składzie: Tadeusz Mikulski (Bielsko-Biała), Zbigniew Prusowski, Edward Puchlerski (obaj - Gliwice), Stanisław Trębacz (Chrzanów), Adam Wnęk (Nowy Targ), Maciej Zaremba (Nowy Sącz).

2) Komisja d/s Odznak Górskich. Na posiedzeniu ZG 9.10.1994 r. powołano Komisję w składzie: Janusz Smolka (Radom), Marek Szwarz (Bydgoszcz), Maciej Zaremba (Nowy Sącz). Po uchwaleniu odznaki GOT PTT na posiedzeniu ZG 23.04.1994 r Komisja podała się do dymisji. Powołano nową Komisję do prowadzenia spraw GOT w PTT w składzie: Janusz Smolka, Marek Szwarz i Romuald Zaręba (Kalisz).

3) Komisja d/s Odznaczeń powołana na posiedzeniu ZG 23.04.1994 r. w składzie: Krzysztof Karbowski (Dęblin), Tomasz Mazur (Radom) i Ewa Michalak (Kalisz). Zadaniem Komisji ma być przygotowywanie wniosków o odznaczenia oraz o członkostwo honorowe PTT.

4) Komisja Statutowa powołana na posiedzeniu ZG 23.04.1994 r. w składzie: Antoni Dawidowicz, Jerzy Podosek (obaj - Kraków). Zadaniem Komisji jest zbieranie propozycji dotyczących zmian Statutu i przedstawienie ich na III Zjeździe Delegatów PTT. Propozycje, które wpłynęły są obecnie rozważane przez Komisję i zostaną przedstawione na Zjeździe.

Porządkowanie gospodarki finansowej Towarzystwa

Prezydium ZG PTT opracowało i przekazało Oddziałom do wiadomości i realizacji regulamin działalności finansowej Zarządu Głównego oraz instrukcję w sprawie zeznań podatkowych.

Ustanowienie Górskiej Odznaki Turystycznej PTT

Na posiedzeniu ZG PTT w Czorsztynie w dniu 23.04.1994 r. podjęto uchwałę o ustanowieniu Górskiej Odznaki Turystycznej Towarzystwa (GOT PTT). Ustanowienie odznaki miało tyłuż zwolenników co przeciwników, trwały dyskusje, zmieniały się Komisje, a najzagorzalsi zwolennicy zaczęli prowadzić samowolną akcją GOT wbrew woli Zarządu Głównego. Przeważył pogład, że odznaka GOT PTT będzie instrumentem oddziaływującym na młode pokolenie i przyciągającym młodzież do Towarzystwa. Postanowiono wprowadzić uproszczenia w procedurze zdobywania GOT, zrezygnowano z numerowanych i punktowanych tras, które zastapiono wymaganą dla poszczególnych stopni liczbą tzw. dni wycieczkowych.

Po posiedzeniu w Czorsztynie został rozpowszechniony regulamin GOT PTT. Uchwalono, że od 5 maja 1994 roku będzie można zdobywać odznakę GOT PTT dokumentując przebyte trasy na kartach potwierdzeń. Dyskusyjną pozostała forma graficzna odznaki, która miała być oryginalna i różna od wzoru używanego aktualnie przez PTTK. Wszystkie przedstawiane dotychczas projekty zostały odrzucone, nowy miał być przedstawiony do zatwierdzenia na posiedzeniu ZG w październiku.

Po rozesłaniu regulaminu do Komisji ZG ds GOT i do Zarządu Głównego wpłynęło szereg zastrzeżeń od Oddziałów. W tej sytuacji kol. Romuald Zaręba za zgodą Prezydium ZG zorganizował w dn. 10-12.09. 1994 w Karpaczu XI Ogólnopolskie Spotkanie PTT. W organizacji spotkania pomagali kol. Artur Desławski z Wrocławia i koledzy Stanisław Gerega, Jan Gigiel i Zbigniew Wojewódka z Brzegu. Na spotkania przygotowano projekt rewizji uchwał ZG w sprawie GOT. Zebrani opowiedzieli się zdecydowaną większością głosów za tradycyjną formą odznaki GOT i poprawili regulamin GOT.

Ostatecznie na posiedzeniu ZG 1 października 1994 r. w Zwardoniu po wprowadzeniu jeszcze kilku poprawek zatwierdzono regulamin GOT PTT. Uchwalono, że wzory odznak będą tradycyjne (takie jak w 1935 roku). Zatwierdzono pierwszych 62 przewodników GOT PTT.

REGULAMIN GÓRSKIEJ ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTT

1. Celem Górskiej Odznaki Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (zwanej dalej GOT PTT) jest zachęcanie do poznawania gór polskich i ościennych oraz systematycznego uprawiania turystyki i krajoznawstwa.

2. GOT PTT można zdobywać w Karpatach, Sudetach i Górach Świętokrzyskich w ciągu całego roku.

3. O przyznanie GOT PTT można ubiegać się od 10 roku życia - po spełnieniu warunków wymaganych przez niniejszy regulamin.

3.1. Warunkiem przyznania GOT PTT dzieciom w wieku od 10 do 15 lat jest odbywanie wycieczek pod opieką turystów górskich.

4. Nadzór nad GOT PTT sprawuje Komisja GOT PTT, która przygotowuje regulamin zdobywania tej odznaki do zatwierdzenia przez Zarząd Główny PTT, dokonuje w miarę potrzeby korekt regulaminu i ustala wzory dokumentacji.

5.1. GOT PTT dzieli się na dwie kategorie:

II kategoria posiada trzy stopnie: brązowy, srebrny i złoty

I kategoria posiada dwa stopnie: srebrny i złoty

5.2. Odznakę zdobywa się w kolejności: II kategoria i I kategoria.

5.3. W jednym roku kalendarzowym można zdobyć tylko jeden stopień GOT PTT.

5.4. Każdy stopień odznaki można zdobywać w dowolnej liczbie lat.

5.5. W celu maksymalnego uproszczenia zdobywania odznaki wprowadza się "dni wycieczkowe". Na jeden "dzień wycieczkowy" składa się 6 godzin wędrówki według czasu przewodnikowego. Dopuszcza się łączenie dwóch trzygodzinnych dni wycieczkowych w jeden.

5.6. Nadwyżka "dni wycieczkowych" po zweryfikowaniu dowolnego stopnia odznaki w danym roku jest zaliczana na poczet następnego stopnia odznaki.

5.7. Nie zalicza się wycieczki przeprowadzonej na terenie parku narodowego na trasie, na której ruch turystyczny jest zabroniony oraz powtórnych przejść tą samą trasą i w tym samym kierunku w trakcie zdobywania danego stopnia odznaki.

6. Ustanawia się następujące krainy górskie:

Grupa I: Sudety

Grupa II: Karpaty Zachodnie do Przełęczy Tylickiej.

Grupa III: Karpaty Wschodnie

Grupa IV: Tatry i Podtatrze

Grupa V: Góry Świętokrzyskie

7. Warunki uzyskania poszczególnych kategorii i stopni GOT PTT są następujące:

7.1. Kat. II stopień brązowy - odbycie 10 "dni wycieczkowych",

stopień srebrny - odbycie 15 "dni wycieczkowych", w tym minimum 3 dni w innej krainie górskiej niż zaliczono w stopniu brązowym,

stopień złoty - odbycie 20 "dni wycieczkowych", w tym minimum 3 dni w innej krainie górskiej niż zaliczono w poprzednich stopniach,

Kat. I stopień srebrny - odbycie 20 "dni wycieczkowych", w tym minimum 5 dni w innej krainie górskiej niż zaliczono w kategorii II,

stopień złoty - odbycie 20 "dni wycieczkowych", w tym minimum 5 dni w Tatrach.

7.2. Przyznanie danego stopnia odznaki powinno nastąpić najpóźniej do końca I kwartału następnego roku.

8. Poświadczanie odbycia wycieczek i przyznawanie GOT PTT:

8.1. Poświadczanie odbycia wycieczek dokonuje się na wykazie odbytych wycieczek górskich. Przyznawanie odznaki odbywa się w legitymacji GOT PTT.

8.2. Poświadczeniami są: pieczętki z obiektów na trasie, czytelne podpisy przewodników i ratowników górskich, instruktorów PZA, strażników parków narodowych, kierowników wycieczek. Podpisy powinny być uzupełnione numerem legitymacji i (w przypadku posiadania) pieczętką. Za poświadczenia uważa się również fotografie wykonane w charakterystycznych punktach trasy.

8.3. Przewodnicy GOT PTT są uprawnieni do potwierdzania odbycia wycieczki w zakresie posiadanych uprawnień na poszczególne krainy górskie nawet jeśli nie byli obecni na wycieczce, a poza zakresem swoich uprawnień tylko wówczas, jeśli brali udział w wycieczce.

8.4. Wycieczkę można również potwierdzić, gdy ma się pełne przekonanie, że ubiegający się o odznakę odbył ją rzeczywiście.

8.5. Odmowa poświadczenia odbycia wycieczki powinna być stwierdzona wraz z uzasadnieniem na wykazie odbytych wycieczek górskich.

8.6. Wykazy odbytych wycieczek górskich przedstawia się wraz z legitymacją przyznanych odznak GOT PTT w najbliższym Oddziale PTT.

8.7. Formularze wykazów odbytych wycieczek górskich, legitymacje i odznaki GOT PTT wszystkich kategorii i stopni nabywa się w Oddziałach PTT.

9. Uprawnienia i obowiązki przewodnika GOT PTT zawiera odrębny regulamin.

10. Ostateczna interpretacja niniejszego regulaminu należy do Komisji GOT Zarządu Głównego PTT.

11. Niniejszy regulamin obowiązuje z dniem zatwierdzenia przez Zarząd Główny PTT.

Regulamin zatwierdzony uchwałą VII posiedzenia ZG PTT w Zwardoniu w dniu 1 października 1994 roku.

Euroregion Tatry

Staraniem Sekretarza Towarzystwa Barbary Morawskiej-Nowak odbyło się 9.10.1993 r. na Hali Gąsienicowej spotkanie przedstawicieli PZA, PTT, KTG PTTK, przewodników tatrzańskich i Towarzystwa Polsko-Słowackiego z jednym tylko nieoficjalnym przedstawicielem słowackich organizacji turystycznych p. Milanem Tomanem z Czadcy. W zamyśle miało to być spotkanie polsko-słowackie mające na celu podjęcie wspólnej akcji w sprawie ułatwień poruszania się w Tatrach poprzez granice górskie w związku z ustanowieniem Euroregionu Tatry. Strona polska przygotowała memoriał w tej sprawie do władz obu państw i dyrekcji obu parków narodowych. Zarząd Główny desygnował do zajmowania się sprawą sekretarza Towarzystwa Barbarę Morawską-Nowak i wiceprezesa Krzysztofa Kabata.

19.10.1993 r. odbyło się w Nowym Targu spotkanie przedstawicieli PZA, PTT i PTTK z przewodniczącym Związku Gmin Podhalańskich mgr Marianem Błażkiewiczem, kierującym ze strony polskiej sprawą Euroregionu.

I Kongres Euroregionu Tatry odbył się ostatecznie po zawarciu umowy o współpracy transgranicznej na szczęblu Ministerstw Spraw Zagranicz-

nych Polski i Słowacji dnia 26 sierpnia 1994 roku w Nowym Targu. Podpisano umowę o utworzeniu Euroregionu Tatry, przyjęto Statut, wybrano Radę Euroregionu. Przewodniczącym Euroregionu został wójt Łapsz Niżnych Wendelin Haber, jego zastępcą primator Kieżmarku Jan Skupin. Stolicami ustanowiono Nowy Targ i Kieżmark.

Z utworzeniem Euroregionu Tatry powstały nowe możliwości rozwiązania wielu problemów, otwarte do wypełnienia ich treścią.

Spółeczna Rada Współpracy z Tatrzańskim Parkiem Narodowym

Rada taka istnieje od półtora roku, a przewodniczy jej nasz przedstawiciel Adam Liberak. Powstała jako organizacja, która ma łagodzić nieporozumienia i ułatwiać rozwiązywanie problemów, które powstają na styku interesów ludności zamieszkującej w pobliżu Parku i innych użytkowników terenów parkowych jak turyści i narciarze. Pierwsza w Polsce tego rodzaju Rada zbierała się przeważnie raz na kwartał i omawiała na posiedzeniach właśnie sporne sprawy. Jak dotychczas udało się wiele spornych problemów załagodzić i wzajemnie sobie wyjaśnić.

Tego rodzaju doświadczenie wskazuje, że przykład Społecznej Rady Współpracy z Tatrzańskim Parkiem Narodowym jest wart naśladowania.

Ogólnopolska Konferencja Naukowa - Polska Turystyka Górską - Tradycje, Współczesność, perspektywy

W dniach 12-15 maja 1994 roku odbyła się w Ustroniu-Jaszowcu Ogólnopolska Konferencja Naukowa poświęcona sprawom turystyki górskiej, której organizatorami byli Janusz Ślusarczyk i Piotr Halemba z Oddziału Akademickiego PTT przy AWF w Katowicach. Konferencja zgromadziło kilkudziesięciu rozmaitych specjalistów z całej Polski; obradowano w 2 sekcjach: historycznej i współczesnej.

Jak uczczono w PTT 120-stą rocznicę założenia Towarzystwa Tatrzańskiego

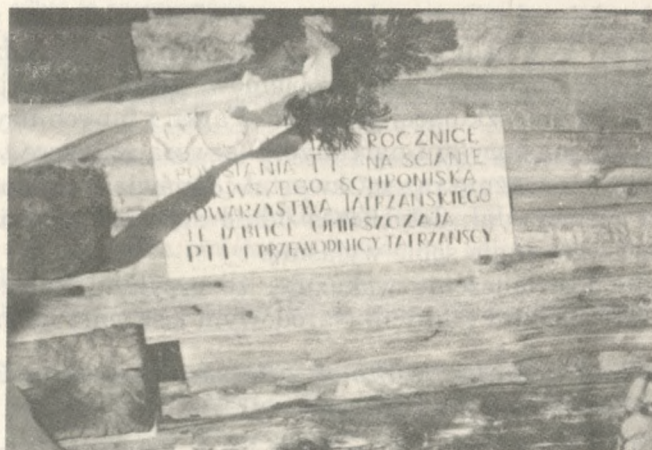
Zamieszczone w tomie II Pamiętnika materiały przypomniły naszym czytelnikom o mijającej w roku 1993 120-rocznicy powstania pierwszego na ziemiach polskich towarzystwa turystyki górskiej, tradycji którego jesteśmy spadkobiercami. Rocznicą stale była przypominana na łamach "Co słychać?" i pism oddziałowych.

Na Hali Gąsienicowej

Zarząd Główny zorganizował obchody centralne na Hali Gąsienicowej 9.10.1993 r. Przyjęto propozycję przewodników tatrzańskich uczczenia rocznicy wspólną pamiątkową tablicą. Odsłonięcie symbolicznej tablicy na

szałasie przy drodze między Betlejemką a Murowańcem informującej, że w tym miejscu stało pierwsze schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego na Hali Gąsienicowej¹ stało się punktem kulminacyjnym uroczystości. Poprzedzone było odprawieniem polowej mszy św. pod budynkiem PIHM-u (niestety wiatr uniemożliwił odprawienie mszy św pod Krzyżem, jak zamierzano).

Na sali jadalnej Murowańca odbyła się wieczornica połączona ze wspólnym śpiewaniem. Na obchody zjechało się przeszło 80 członków PTT z całej Polski.



“Centralne” obchody 120-lecia TT na Hali Gąsienicowej.
9.10.1993 - tablica pamiątkowa

W Ostrzeszowie

Już 19 marca 1993 roku została otwarta okolicznościowa wystawa “Ostrzeszowianie w PTT” poświęcona związkom Ziemi Ostrzeszowskiej z Towarzystwem. Oddział wykupił stary modrzew w okolicy swego schroniska na Młodej Horze z przeznaczeniem na pomnik przyrody upamiętniający 120-stą rocznicę założenia Towarzystwa.

Poznaniacy pod Bramą Kantaka

W Poznaniu staraniem Oddziału została odnowiona tablica poświęcona bardzo zasłużonemu dla TT Poznaniakowi Kazimierzowi Kantakowi. Odświeżenie tej tablicy stało się punktem kulminacyjnym zorganizowanych

1 Pierwsze schronisko na Hali Gąsienicowej zorganizowało Towarzystwo Tatrzańskie w 1894 roku w dwóch szałasach pasterskich zakupionych w 1891 r od Stanisława Hyca i przeniesionych na bardziej odpowiednie miejsce na Hali. Było ono z roku na rok ulepszane i dostosowywane do potrzeb turystów przez Komisję d/s robót górskich i przewodnictwa TT.)

przez Oddział w Zakopanem obchodów w dniach 1-3.10.1993 r z udziałem wielu oficjalnych gości z wojewodą poznańskim Włodzimierzem Łęckim na czele. Była jeszcze niewielka wspólna wycieczka na Przystół Miętusi, wspólny obiad uczestników zafundowany przez organizatorów, odwiedzenie Starego Cmentarza na Pęksowym Brzyzku, złożenie kwiatów na grobie Tytusa Chałubińskiego i pod jego pomnikiem, przejazd góralskimi fiakrami przez miasto na Polanę Kuźnicką i wspólne ognisko na polanie.

Wyprawa i bal

Oddział w Łodzi zorganizował w dniach 14-28.08.1993 r. Ogólnopolską Wyprawę PTT w Karpaty Wschodnie (z okazji 120-lecia PTT) z udziałem ok. 40 osób. Poszczególne grupy uczestników penetrowały Gorgany, Świdowiec i Czarnohorę.

26.11.1993 r. wydano w Łodzi bal dla uczczenia 120-lecia PTT i 70-lecia założenia Oddziału PTT. Przy okazji prezentowano wystawę "Huculszczyzna" i fotografie z górskich wyjazdów Oddziału; miał miejsce występ zespołu regionalnego "Werchowyna". Bawiono się do białego rana.

W Oświęcimiu

Oddział zorganizował dla uczczenia 120-lecia wystawę "Tatry w wydawnictwach albumowych", którą otwarto 21.11.1993 r.

W Chrzanowie

Oddział zorganizował 24.11.1993 r. w Dworcu prof. T. Urbańczyka w Chrzanowie uroczysty koncert poezji i muzyki tatrzańskiej w wykonaniu artystów Agencji Artystycznej "Silesia" z Katowic.

W Kaliszu

Oddział zorganizował 14.12.1993 r. jubileuszowe spotkanie, na program którego złożyła się pogadanka okolicznościowa seniora PTT Józefa Durdena i wieczór piosenki turystycznej.

W Bielsku-Białej

16.12.1993 r. obchodził Oddział rocznicę 120-lecia Towarzystwa i zarazem 90-tą rocznicę zorganizowanego taternictwa w Polsce wspólnie z Bielskim Klubem Alpinistycznym. Można mówić o minisympozjum, gdyż w czasie spotkania wygłoszono 4 prelekcje okolicznościowe. Odbył się także pokaz filmów archiwalnych.

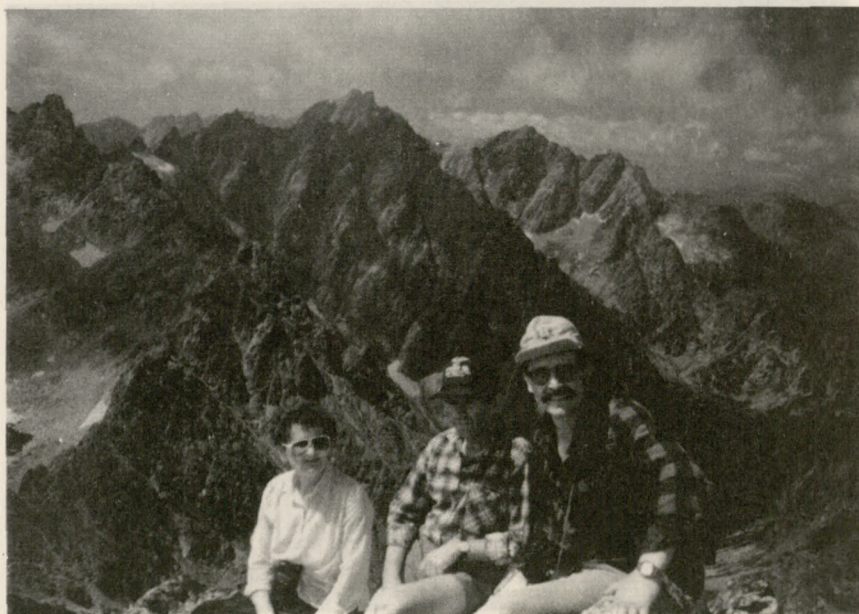
Wiemy, że przypominano rocznicę i w pozostałych Oddziałach PTT. Niestety nie wszyscy nas o tym poinformowali.



Pierwsza procesja Bożego Ciała na Młodej Horze, 1993



Sianokosy na Młodej Horze.



Chrzanów na Małej Wysokiej, 7.08.1993.



Chrzanów w Bieszczadach. Smerek, czerwiec 1993



120-lecie TT - Jan Krupski rozdaje pamiątkowe akty chrztu tatrzańskiego w czasie wieczornicy w Murowańcu, 9.10.1993



Nasz zespół rozrywkowy: Jurek Preisler (Poznań)wodzirej, gitarzyści i soliści - Ela Malak (Kraków) i Jarosław Michalak (Kalisz), Murowaniec 9.10.1993



Obrady ZG PTT w Czorsztynie B. Morawska-Nowak (sekretarz), M. Mischke (prezes) i S. Trębacz (prezes O/Chrzanów, organizator spotkania), 22.04.1994



Wycieczka na Spisz, Kacwin 23.04.1994



Uczestnicy posiedzenia ZG w Czorsztynie, 24.04.1994



Uczestnicy XI Ogólnopolskiego Spotkania PTT w Karpaczu na Śnieżce, 11.09.1994

SPISYWANIE TATRZAŃSKICH ŚCIEŻEK

W ostatnich latach coraz większym problemem jest presja turystyczna na środowisko przyrodnicze Tatrzańskiego Parku Narodowego i jej skutki uwidaczniają się m.in. w dewastacji szlaków turystycznych. Zmasowany ruch turystyczny powoduje różne formy erozji; powstają różne „skrótów”, boczne ścieżki, osypuje się materiał skalny poboczy. Siłą niszczącą są także czynniki atmosferyczne. W wielu miejscach szlaki wymagają napraw bieżących, czasami remontu. Erozja poboczy w niektórych przypadkach jest dość znaczna, przekracza niekiedy 10 m (zdarza się, że nawet 20 m). Na ścieżkach reglowych (leśnych) największe zniszczenia i erozję poboczy stwierdzono w miejscach zwózki drewna (turyści są tutaj mniej winni). Na pozostałych ścieżkach turyści niosą z sobą zagrożenie - liniowe. Powstają wydeptane korytarze wzdłuż szlaków turystycznych. Obserwuje się wyraźny związek między poziomem szlaku i niszczeniem roślin oraz poboczy. Im szlak turystyczny gorzej utrzymany, im gorsza nawierzchnia, tym bardziej zdeptany i zniszczony wokół niego teren.

W wielu miejscach dostrzega się również działania ochronne TPN. Niektóre odcinki szlaków turystycznych wyremontowano. Przeprowadza się sadzenie lasu, nasadzenia kosodrzewiny, przebudowę drzewostanu (dolnoreglowych monokultur świerkowych). Opracowano i wdrożono m.in. koncepcję restytucji szaty roślinnej i organizacji ruchu turystycznego w obrębie szczytowej partii Kasprowego Wiechu. Przeprowadza się wiele prac, które mają znacznie poprawić komfort uprawiania turystyki pieszej, jak też skutecznie powstrzymać erozję.

W czerwcu 1993 r. wykonano po raz pierwszy szczegółowy, techniczny opis niektórych szlaków turystycznych w Tatrach. W porozumieniu z TPN inwentaryzację przeprowadziła grupa studentów pod kierunkiem dr Jerzego Preislera z Pracowni Organizacji Turystyki i Krajoznawstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prezesa Oddziału Poznańskiego PTT. Zapisywano dokładne informacje o każdym 20-metrowym odcinku szlaku turystycznego, uwzględniając rodzaj i stan nawierzchni, pokrycie terenu, erozję poboczy, rodzaj i stan obiektów technicznych: mostków, kładek przepustów wodnych itp. Pracownicy TPN przygotowali w tym celu karty inwentaryzacyjne, na które nanoszono wszystkie zebrane informacje. Opiszano 15 szlaków o łącznej długości blisko 60 km m.in. trasy Kuźnice - Myślenickie Turnie - Kasprowy Wierch, Kuźnice - Hala Gąsienicowa - Kasprowy Wierch, Polana Chochołowska - Długi Uplaz - Wołowiec, Polana Chochołowska - Dolina Jarząbca - Trzydniwiański Wierch - Polana Tryzd-



Pomiary na szlaku w Dolinie Bystrej – Kalatówki

niówka, Dolina Kościeliska - Czerwone Wierchy. Najbardziej zniszczony okazał się szlak najkrótszy Sucha Przełęcz - Beskid (470 m - fragment ścieżki graniowej Kasprowy Wierch - Świnica). Pas zniszczonej grani przekracza miejscami 20 m szerokości. Uzyskane w ten sposób informacje i zebrana dokumentacja pozwala TPN opracować plan remontów szlaków turystycznych i obliczyć koszty takich inwestycji (ustawa o ochronie przyrody nakłada na TPN obowiązek utrzymania szlaków w Tatrach).

W czerwcu 1994 r. kontynuowano prace z poprzedniego roku. Tym razem inwentaryzowano w większym stopniu ścieżki turystyczne reglowe m.in. Dolina Białego, Ścieżka nad Regłami - Polana Chochołowska - Kalatówki, Dolina Lejowa, Staników Żleb, Wierch Poroniec - Rusinowa Polana. Opisano 7 ścieżek o łącznej długości 26 km. Łącznie w obu latach studenci UAM z Poznania zinwentaryzowali 86 km szlaków turystycznych w Tatrach.

Studenci Pracowni Organizacji Turystyki i Krajoznawstwa UAM z Poznania pracowali nieodpłatnie na rzecz Tatrzańskiego Parku Narodowego. Zebrali wiele nowych doświadczeń w specyficznej pracy jaką jest zbieranie informacji o szlakach turystycznych i ocena wpływu czynników przyrodniczych oraz antropogenicznych na ich stan bieżący (określenie stanu ich zniszczenia).

dr Juliusz Jerzy Preisler i mgr Witold Rynarzewski

ODDZIAŁ, KTÓRY NIE ODŻYŁ

Dnia 24 listopada 1992 roku pan Władysław Pęksa, jako członek zarządu byłego Oddziału PTT w Zakopanem przekazał Adamowi Liberakowi listę członków tego Oddziału wraz z deklaracjami członkowskimi, korespondencję i dokumenty kasowe wraz z zebraną w Oddziale sumą 90 900 zł (w roku 1981).

Oddział PTT w Zakopanem reaktywowano w dniu 13 listopada 1981 roku. Miesiąc później ogłoszony został stan wojenny i działalność Oddziału zamarła. W latach późniejszych nie została wznowiona, choć było to rozważane przez były Zarząd, o czym świadczy wymiana listów z prezesem Mischke w roku 1989. Wobec tego Władysław Pęksa poczuł się w obowiązku przekazać dokumenty ówczesnego Oddziału.

Warto ocalić od zapomnienia nazwiska ludzi, którzy zgłosili akces do PTT w roku 1981, w ich gronie znalazła się duża liczba dawnych członków PTT, wielu z nich już do tej pory odeszło. Dlatego podajemy tę listę z zaznaczeniem kto i od kiedy należał do PTT przed 1950 rokiem i kto już nie żyje:

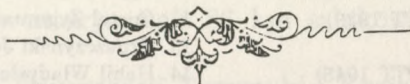
- | | |
|---|-------------------------------------|
| 1. Chałubiński Stefan (PTT 1939) | 12. Goetel Zygmunt † (PTT 1950) |
| 2. Cieśliewicz Alicja | 13. Gruszczyński Jerzy |
| 3. Cieśliewicz Wincenty (PTT 1948) | 14. Habił Władysław (PTT 1946) |
| 4. Czech-Walczakowa Stanisława † (PTT 1926) | 15. Hajdukiewicz Jerzy † (PTT 1937) |
| 5. Duński Witold | 16. Horecka Anna Danuta (PTT 1949) |
| 6. Dziędzielewicz-Kirkin Leszek † | 17. Horecki Tadeusz (PTT 1949) |
| 7. Faden Krystyna | 18. Jakubiak Tadeusz |
| 8. Faden Józef | 19. Jost Henryk (PTT 1946) |
| 9. Gąsienica-Szostak Bartłomiej | 20. Jost Wanda (PTT 1927) |
| 10. Gąsienica-Szostak Małgorzata | 21. Kania Franciszek † |
| 11. Gibała Jan | 22. Kłose Czesław |

- | | |
|--|------------------------------------|
| 23. Korab Tadeusz | 43. Potencka Zofia |
| 24. Korosadowicz Zbigniew † (PTT 1928) | 44. Prosałowska Krystyna |
| 25. Kret Kazimierz † | 45. Prosałowski Artur (PTT 1934) |
| 26. Krupski Jan (PTT 1945) | 46. Pęksa Ewelina (PTT 1947) |
| 27. Kuśmierczyk Stanisław | 47. Pęksa Marek |
| 28. Kwolek Edward | 48. Pęksa Władysław (PTT 1932) |
| 29. Lankosz Józef † | 49. Rubinowska-Jakubiak Irena |
| 30. Ładygін Zbigniew | 50. Rychwicki Jan (PTT 1932) |
| 31. Makowiecka Zofia (PTT 1934) | 51. Schneigert Zbigniew (PTT 1928) |
| 32. Makowiecki Wincenty † (PTT 1924) | 52. Siudut Marian |
| 33. Madeyski Zbigniew † | 53. Siwiński Wojciech |
| 34. Marchlewski Andrzej | 54. Skotnica Jerzy † (PTT 1937) |
| 35. Maruszczak Stanisław † (PTT 1926) | 55. Sowa Marian (PTT 1949) |
| 36. Mitkiewicz Jerzy (PTT 1945) | 56. Staich Tadeusz † (PTT 1939) |
| 37. Mitkiewicz Maria | 57. Szafirski Ryszard |
| 38. Niedziałek Wojciech (PTT 1935) | 58. Szczepanek Tadeusz |
| 39. Nowicka Władysława | 59. Szczepanik Ksenia |
| 40. Nowicki Zygmunt Andrzej † | 60. Zubek Stanisław † (TT 1910) |
| 42. Pawłowski Tadeusz † (PTT 1934) | 61. Zwoliński Stefan † (TT 1920) |
| 42. Pinkwart Maciej | |

Do Oddziału zgłosiło ponadto akces 2 członków zbiorowych: Towarzystwo Miłośników Teatru im. Heleny Modrzejewskiej i Tatrzeński Klub Kolekcjonerów.

Jak wynika z korespondencji b. Oddziału zamierzano wydawać biuletyn „Tatry” i w związku z tym nawiązać współpracę z Zespołem Szkół Hotelarskich i Turystycznych w Zakopanem w sprawie korzystania ze szkolnej poligrafii.

Obecnie kilka zaledwie osób z wymienionych powyżej należy do Oddziału Podhalańskiego PTT w Nowym Targu. Ubolewamy, że Zakopane nie zorganizowało się na nowo, a szczególnie tu byłby Oddział PTT potrzebny.



NASZE ODDZIAŁY

Obecnie PTT posiada 22 oddziały terenowe. Podstawowe informacje o nich zawarte są w zestawieniu poniżej (stan na 31.08.1994).

Oddział PTT	Prezes	Adres kontaktowy
Białystok	Kuczyński Stanisław	skr. pocz 211 15-057 Białystok 24
Bielsko-Biała	Weigel Jan	ul. Karłowicza 4/32 43-300 Bielsko Biała
Brzeg	Gerega Stanisław	ul. Majora Hubala 7a/407 45-275 Opole
Bydgoszcz (Oddz. Pomorski) Koło w Słupsku	Flanc Dorota Kaczmarzyk Jacek	ul. Polczyńskich 6/163 85-711 Bydgoszcz Instytut Geografii WSP ul. Partyzantów 27 76-200 Słupsk
Chrzanów	Trębacz Stanisław	ul. Trzebińska 1/14 32-500 Chrzanów
Dęblin	Karbowski Krzysztof	ul. Warszawska 60B 08-530 Dęblin
Gliwice	Pruszowski Zbigniew	ul. Sudecka 11 44-200 Rybnik
Kalisz	Zaręba Romuald	ul. Toruńska 18/1 62-800 Kalisz
Katowice	Ślusarczyk Janusz	AWF ul. Mikołowska 72 40-065 Katowice
Kraków	Hołuj Adam	skr. pocz. 791 30-960 Kraków
Łódź	Grzegorzewski Zbigniew	ul. Gościnną 4-6/33 93-356 Łódź
Nowy Sącz (Oddz. Beskid)	Zaremba Maciej	ul. Królowej Jadwigi 43/7 33-303 Nowy Sącz 5
Nowy Targ (Oddz. Podhalański) Opole	Wnęk Adam Raczyński Leszek	ul. Tysiąclecia 30/45 34-400 Nowy Targ ul. Piotrkowska 9/30 45-384 Opole
Ostrzeszów	Michlik Józef	Młada Hora 291 34-371 Ujsoły lub os. Nowotki 25/19 63-500 Ostrzeszów
Oświęcim	Klimczyk Czesław	ul. Chrobrego 3/18 32-602 Oświęcim
Poznań	Preisler Juliusz Jerzy	ul. Działowa 8 61-747 Poznań
Radom (Oddz. Akademicki)	Mazur Tomasz	ul. Wyścigowa 10/7 26-600 Radom
Radom (Oddz. im. dr Tytusa Chałubińskiego)	Smolka Janusz	ul. Słowackiego 45/8 26-600 Radom
Warszawa	Lefeld Jerzy	ul. Cieszkowskiego 1/3 m 103 01-636 Warszawa
Wrocław (Oddz. Sudecki)	Desławski Artur	ul. Wiślańska 18/5 54-152 Wrocław
Zielona Góra	Szreffel Zdzisław	ul. Chrobrego 43/7 65-052 Zielona Góra

Oddział PTT w Białymstoku

Od Prezesa uzyskano informację o trudnościach organizacyjnych Oddziału wraz z wyrażoną nadzieją na jego przetrwanie.

Oddział PTT w Bielsku-Białej

Wybrany 24 marca 1993 roku nowy Zarząd Oddziału rozpoczął działalność od uregulowania spraw zaniedbanych przez poprzedni Zarząd. Dokonano rejestracji Oddziału, otwarto rachunek bankowy, uporządkowano sprawy członkowskie ściągając składki i skreślając z listy członków nie płacących, wydano legitymacje, uruchomiono cotygodniowe dyżury Zarządu i spotkania klubowe członków Oddziału, urządzono gablotkę oraz rozpoczęto wydawanie biuletynu informacyjnego. Wobec braku odznak organizacyjnych uruchomiono produkcję pięknie wykonanych, srebrzonych odznak PTT.

Liczba członków Oddziału w ciągu dwunastu miesięcy uległa podwojeniu. Wielu członków Oddziału posiada wysokie kwalifikacje górskie: jest w Oddziale 15 przewodników beskidzkich i tatrzańskich, 13 przodowników GOT i GON, 16 taterników z uprawnieniami wspinaczkowymi (karta taternika), 5 instruktorów przewodnictwa, 4 instruktorów taternictwa, 5 członków GOPR i 9 członków SOP. Jedenastu członków Oddziału należało do PTT przed rokiem 1950.

Bliskość gór powoduje, że członkowie Oddziału preferują turystykę indywidualną i rodzinną. Określenie liczby tego rodzaju wycieczek jest trudne, ich liczba idzie w dziesiątki. Celem wycieczek były zarówno pobliskie Beskidy, jak i Tatry, Gorce, Pieniny, Beskid Sądecki i Bieszczady oraz Beskidy Śląsko-Morawskie, Mała Fatra, Alpy, a nawet góry Afryki Równikowej (Kilimandżaro). Natomiast grupowe wycieczki organizowali nauczyciele oraz przewodnicy i przodownicy GOT - członkowie Oddziału - dla młodzieży bielskich szkół średnich. Były to wycieczki jedno- i wielodniowe w Beskid Śląski, Mały i Żywiecki, Gorce, Pieniny, Tatry i Sudety, a nawet w Alpy.

W drugiej połowie 1993 roku Oddział wziął udział w akcji kierowanej przez bielską Pracownię na Rzecz Wszystkich Istot, której celem była całoroczna ochrona gatunkowa wilka i rysia na terenie województwa bielskiego. Pod petycją skierowaną do wojewody bielskiego Zarząd Oddziału zebrał 7120 podpisów członków i sympatyków Towarzystwa. Kampania zakończyła się sukcesem: wojewoda bielski ograniczył okres polowań na wilka i rysia do jednego dnia w roku.

Zarząd Oddziału poparł również działania na rzecz utworzenia na terenie województwa bielskiego nowego rezerwatu przyrody "Grodziec".

Z okazji 120-lecia PTT zorganizowano wspólnie z Bielskim Klubem Alpinistycznym spotkanie z udziałem 70 osób poświęcone tej rocznicy, a także 90-leciu powstania Sekcji Turystycznej TT.

Na program wieczoru złożyły się prelekcje:

- * 120 rocznica powstania PTT (Tadeusz Mikulski),
 - * Działalność PTT w Bielsku-Białej w latach 1926-1950 (Witold Szałaśny),
 - * 90 lat zorganizowanego taternictwa w Polsce (Jan Weigel),
 - * Działalność bielsko-bialskich taterników w latach 1951-1993 w Tatrach i górach świata (Kazimierz Opyrchał)
- * oraz projekcje filmów poświęconych utworzeniu PTT oraz polskiemu alpinizmowi.

Spotkaniu towarzyszyła wystawa okolicznościowa wydawnictw górskich z lat 1880-1950 i rozmaitych rekwizytów związanych z tym okresem; wyeksponowano także obecnie wydawnictwa Towarzystwa.

Staraniem Oddziału wydano okolicznościową plaketkę "120 lat Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego 1873-1993", którą rozprowadzono wśród członków i sympatyków oraz w kilku innych oddziałach.

Z końcem roku Zarząd Oddziału rozpoczął działania zmierzające do uruchomienia stacji turystycznych Oddziału. Pierwszą stacją turystyczną uruchomiono już w roku 1994 w Zakopanem, na Karpielówce.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Weigel Jan	inż. chemik	Bielsko-Biała
2. Wiceprezes:	Mikulski Tadeusz	przewodnik górski	Bielsko-Biała
3. Wiceprezes:	Sarecki Zenon	inż. mechanik	Bielsko-Biała
4. Sekretarz:	Skotnicki Andrzej	inż. włókiennik	Bielsko-Biała
5. Skarbnik:	Stawiarski Mieczysław	techn. mechanik	Bielsko-Biała
6. Członek Zarządu:	Pawełek Ewa	techn. ekonomista	Bielsko-Biała
7. Członek Zarządu:	Holerek Grzegorz	inż. włókiennik	Bielsko-Biała
8. Członek Zarządu:	Kłaput Łukasz	prac. umysł.	Bielsko-Biała

Członkowie Oddziału:

9. Badura Janusz	prac. umysł.	Skoczów	41. Opyrchal Aleksandra	prac. umysł.	Bielsko-Biała
10. Betlejewski Waldemar	ekonomista	Warszawa	42. Opyrchal Kazimierz	inż. rolnik	Bielsko-Biała
11. Bińkowski Mirosław	inż. mechanik	Zywiec	43. Pacyga Krzysztof	ksiądz	Leśna
12. Borzemski Jan	inż. budowl.	Bielsko-Biała	44. Pawełek Anna	uczennica	Bielsko-Biała
13. Botwina Krystyna	laborant med.	Czechowice-D.	45. Pawełek Marzena	uczennica	Bielsko-Biała
14. Botwina Stanisław	inż. architekt	Czechowice-D.	46. Pawełek Jerzy		Bielsko-Biała
15. Bułka Roman	inż. mechanik	Bielsko-Biała	47. Paszkiewicz-Pączkiewicz Irma	farmaceutka	Bielsko-Biała
16. Drag Adam	inż. mechanik	Bielsko-Biała	48. Paszkiewicz-Pączkiewicz Małgorzata	nauczycielka	Bielsko-Biała
17. Duraj Alicja	nauczycielka	Bielsko-Biała	49. Paszkiewicz-Pączkiewicz Bogdan	nauczyciel	Bielsko-Biała
18. Durczak Bronisław	mgr administr.	Bielsko-Biała	50. Podolski Leszek	inż. budowl.	Bielsko-Biała
19. Duźniak Marek	mechanik masz.	Kozy	51. Polak Grzegorz	uczeń	Międzybrodzie
20. Fiedor Antoni	mech. kierowca	Szczyrk	52. Pukowski Jerzy	techn. mechanik	Bielsko-Biała
21. Gawłowski Piotr	mgr ekonomii	Jaworze Górne	53. Sierczak Jan	techn. mechanik	Czechowice-D.
22. Kaps Stanisław	techn. mechanik	Bielsko-Biała	54. Sierczak Paweł	uczeń	Czechowice-D.
23. Kaszkur Marian	nauczyciel	Zywiec	55. Skotnicka Anna	romanistka	Bielsko-Biała
24. Kaszkur Regina	bibliotekarka	Zywiec	56. Sokalska Zofia	laborant med.	Bielsko-Biała
25. Kittner Józef	techn. włókiennik	Cięcina	57. Sokalski Wojciech	techn. budowl.	Bielsko-Biała
26. Korbel Andrzej Janusz	inż. architekt	Bielsko-Biała	58. Szupina Alojzy	prac. umysł.	Cieszyn
27. Kozłowski Józef	emeryt	Bielsko-Biała	59. Śpiewak Witold	inż. chemik	Bieruń Nowy
28. Kubik Witold	nauczyciel	Bielsko-Biała	60. Tarnawa Jan	inż. mechanik	Bielsko-Biała
29. Kwiatkowski Janusz	techn. elektryk	Bielsko-Biała	61. Weigel Ewa	fizyk	Bielsko-Biała
30. Lampe Anna	artysta plastyk	Katowice	62. Weigel Jacek	student	Bielsko-Biała
31. Lampe Paweł	prof. dr med.	Katowice	63. Winiarska Anna	filolog	Zywiec
32. Malinowski Szymon Piotr	inż. geodeta	Bielsko-Biała	64. Wojtoń Tadeusz	kontroler jakości	Bielsko-Biała
33. Maj Karol	księgowy	Bielsko-Biała	65. Wójcicki Roman	techn. mechanik	Kęty
34. Mierzwa Wiesław	konstruktor	Sosnowiec	66. Wronowska Irena	prac. umysł.	Bielsko-Biała
35. Misztal Irena Dorota	filolog	Bielsko-Biała	67. Wronowski Tadeusz	inż. architekt	Bielsko-Biała
36. Misztal Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała	68. Zieliński Andrzej	nauczyciel	Zywiec
37. Misztal Stanisław jr	uczeń	Bielsko-Biała			
38. Niemczyk Józef	techn. mechanik	Bestwina			
39. Nowak Zygmunt	mechanik	Cieszyn			
40. Nycz Czesław	inż. mechanik	Bielsko-Biała			

Oddział PTT w Brzegu

Już w tomie II informowaliśmy, że Oddział był współorganizatorem X Ogólnopolskiego Spotkania Towarzystwa w Głuchołazach w maju 1993, a także o staraniach Oddziału o przywrócenie komunikacji pasażerskiej na nieczynnej od 1989 roku linii kolejowej Brzeg-Wiązów-Strzelin poprzez wprowadzenie autobusów szynowych.

Staraniem Prezesa Oddziału w październiku 1993 r. przedstawiciele Zarządu Głównego złożyli wizytę Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków w Opolu, po czym udali się wspólnie do Urzędu Miasta w Prudniku, gdzie zostali przyjęci przez Wiceburmistrza i Architekta Miejskiego i do Parafii Rzymskokatolickiej w Głuchołazach, gdzie przyjął ich ks. kapelan Stanisław Chryc-Mic. Celem wizyty było zadośćuczynienie przedstawicielom tych instytucji za usterki organizacyjne jakie miały miejsce w czasie X Ogólnopolskiego Spotkania w Głuchołazach. Wszystkim odwiedzonemu osobom wręczono Pamiątnik PTT z dedykacją od Zarządu Głównego.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Gerega Stanisław	techn. łączności	Opole
2. Wiceprezes:	Hudziak Jerzy	inż. elektryk	Brzeg
3. Sekretarz:	Wojtasiewicz Jerzy	techn. elektryk	Brzeg
4. Skarbnik:	Wojewodka Zbigniew	kupiec	Brzeg
5. Członek zarządu:	Grajewski Krzysztof	inż. budowl.	Brzeg
6. Członek zarządu:	Mieruszyński Zenon	inż. urz. sanitar.	Brzeg
7. Członek zarządu:	Ochman Bartosz	student	Brzeg

Członkowie Oddziału:

8. Cierpisz Ireneusz	inż. fizyk	Brzeg	23. Niedźwiedz Krystyna	nauczycielka	Brzeg
9. Ciesielski Henryk	em. inż. elektryk	Brzeg	24. Niedźwiedz Mieczysław	inż. górnik	Brzeg
10. Dankowski Waldemar	em. działacz harcerski	Brzeg	25. Nowak Krzysztof	tech. mechanik	Brzeg
11. Dąbrowski Jerzy	em. inż. architekt	Brzeg	26. Ochman Małgorzata	inż. zoolog	Brzeg
12. Dudzik Ryszard	inż. budowl.	Brzeg	27. Osiadacz Leszek	mgr inż. elektryk	Brzeg
13. Gądek Lucjan	em. techn. elektryk	Brzeg	28. Palus Jacek	student	Brzeg
14. Gigiel Jan	kierowca	Namysłów	29. Socha Dariusz	teletechnik	Brzeg
15. Hudziak Teresa	techn. ekonomista	Brzeg	30. Stefaniszyn Genowefa	nauczycielka	Brzeg
16. Hudziak Sebastian	uczeń	Brzeg	31. Sztymar Marian	inż. elektryk	Brzeg
17. Hudziak Artur	uczeń	Brzeg	32. Wielicka-Pabian Renata	techn. budowl.	Lewin Brzeski
18. Jaskólska Violetta	nauczycielka	Brzeg	33. Wodzyńska Anna	techn. elektroradiolog	Brzeg
19. Kafel Jan	inż. mechanik	Brzeg	34. Wojciechowska Barbara	inż. budowl.	Brzeg
20. Kamińska Barbara	techn. budowl.	Brzeg	35. Wojciechowski Wojciech	inż. budowl.	Brzeg
21. Kaniawski Andrzej	inż. budowl.	Brzeg	36. Wójcik Janusz	mgr inż. geodeta	Brzeg
22. Maciejewski Marek	inż. elektryk	Brzeg			

Oddział Pomorski PTT w Bydgoszczy

Oddział działał jako międzyregionalny; łączność pomiędzy członkami utrzymywano poprzez biuletyn informacyjny "Obserwator Tatrzański".

W 1993 roku zorganizowano następujące wyjazdy górskie i imprezy pod szyldem Oddziału:

1. Góry Stołowe - luty 1993 - organizator Katarzyna Chylińska (dla grupy harcerskiej),
2. spotkanie organizacyjne członków Oddziału - maj 1993,

3. Pieniny - maj 1993 - organizatorzy Adam i Beata Bordzio (dla młodzieży z Suwałk),

4. Tatry - 8-13 czerwiec 1993 - organizator Marek Szwarc (dla wszystkich chętnych z Oddziału),

5. Gorce - 20-31 lipiec 1993 - organizator Dorota Flanc (dla wszystkich chętnych z Oddziału),

6. Mała Fatra - sierpień 1993 - organizatorzy Adam i Beata Bordzio,

7. "Tatra-Piknik" - jesienne spotkanie Oddziału przy ognisku w Oksinach Nadziejornych (Bory Tucholskie) - organizator Marek Szwarc.

Ponadto kol. Marek Szwarc przystąpił do prac nad odznaką górską PTT i zorganizował wydanie kalendarzyka PTT - jako cegiełki mającej dostarczyć środków na produkcję odznaki i promującej także Pamiętniki PTT.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Flanc Dorota	pedagog	Bydgoszcz
2. Wiceprezes:	Chełmicka-Bordzio Beata	pedagog	Suwałki
3. Wiceprezes:	Szwarc Marek	inż. mechanik	Bydgoszcz
4. Sekretarz:	Chylińska Katarzyna	pedagog	Bydgoszcz
5. Skarbnik:	Szwarc Marzena	pedagog	Bydgoszcz
6. Członek Zarządu:	Damięcka Aldona	studentka	Gdańsk
7. Członek Zarządu:	Kuśmider Andrzej	ekonomista	Włocławek
8. Członek Zarządu:	Mieszkowska-Lepa Maria	studentka	Gdańsk

Członkowie Oddziału:

9. Banaszkiewicz-Lipińska Dorota	ekonomista	Bydgoszcz	21. Kuchajewicz Jadwiga	ekonomista	Bydgoszcz
10. Bordzio Adam	pedagog	Suwałki	22. Kwiatkowska Małgorzata	inż. rolnik	Bydgoszcz
11. Daniuk Małgorzata	pedagog	Czaplinek	23. Kwiatkowski Roman	mechanik	Bydgoszcz
12. Gąsiorowska Mirosława	prawnik	Bydgoszcz	24. Lepa Tomasz		Gdańsk
13. Górska Barbara	techn. budowl.	Bydgoszcz	25. Lewandowski Waldemar	dokumentalista	Poznań
14. Górski Jacek	ekonomista	Bydgoszcz	26. Lipiński Waldemar	ekonomista	Bydgoszcz
15. Heid Marek	inż. mechanik	Bydgoszcz	27. Marszałec Dobromiła	pedagog	Bydgoszcz
16. Jurkiewicz-Lewandowska Iwona	studentka	Poznań	28. Petrykowski Andrzej	ekonomista	Warszawa
17. Kalińska Aniela		Bydgoszcz	29. Petrykowska Elżbieta	farmaceuta	Warszawa
18. Karczyński Tomasz	geograf	Słupsk	30. Piskorska Lidia		Bydgoszcz
19. Kryszka Barbara	inż. budowl.	Łódź	31. Piskorski Michał	uczeń	Bydgoszcz
20. Kryszka Tadeusz	ekonomista	Łódź	32. Szczepańska Magdalena		Czaplinek
			33. Szwarc Szymon	uczeń	Bydgoszcz

W skład Oddziału wchodzi również 11 członków tworzących Koło PTT w Słupsku.

Koło PTT w Słupsku

Koło działało w ramach Oddziału Pomorskiego PTT, jakkolwiek kontakty były luźne.

W dniach 3-14 sierpnia 1993 r. Koło zorganizowało wyjazd w Tatry Słowackie z udziałem 4 osób. Obozowano na polu namiotowym "Sportcamp" w Tatrzańskiej Łomnicy. W czasie tego pobytu osiągnięto Łomnicę (kolejka), Krywań i Rysy, dokonano przejść z dol. Zimnej Wody do Staroleśnej przez Czerwoną Ławkę i z dol. Młynicy do dol. Fur-

kotnej przez Bystry Przechód, zwiedzone jaskinie Bielskie i Lewoczę. Ta udana wyprawa została bogato udokumentowana szeregiem zdjęć, slajdów i 3-godzinny filmem na kasecie video.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Kaczmarzyk Jacek	nauczyciel	Słupsk
2. Wiceprezes:	Korczyński Tomasz		Słupsk

Członkowie Oddziału:

3. Brzostek Sławomir	leśnik	Nidzica	8. Majewski Marek	student	Słupsk
4. Czajka-Górka Hanna	nauczycielka	Leszno	9. Teresiak Agnieszka	studentka	Słupsk
5. Dobrzyniewicz Joanna	nauczyciel	Słupsk	10. Toruń Andrzej	student	Słupsk
6. Dobrzyniewicz Julian	nauczyciel	Słupsk	11. Wamka Renata	studentka	Słupsk
7. Komar Zbigniew	student	Słupsk			

Oddział PTT w Chrzanowie

O bogatej działalności Oddziału do maja 1993 pisaliśmy już w tomie II Pamiętnika. Działalność ta była nadal kontynuowana i rozwijana. Do końca roku 1993 odbyły się jeszcze następujące wycieczki:

* w Bieszczady (23-28 czerwca - 30 osób).

* w Beskid Śląsko-Morawski (10-11 lipca - 15 osób).

* w Tatry Polskie i Słowackie (23-25 lipiec - 32 osoby): dzień „słowacki” - Jaworzyna - Zadnie Koperszady - Zielony Staw Kieżmarski - Hrebeniok; dzień „polski” - Kościeliec,

* w Tatry Polskie i Słowackie (5-8 sierpnia - 37 osób): dzień „słowacki” - Łysa Polana - Polski Grzebień - Mała Wysoka - Smokowiec; dzień „polski” - Granaty.

* w Tatry Zachodnie - otoczenie dol. Chochołowskiej (3-5 września - 30 osób).

* w Tatry Polskie i Słowackie (24-26 września - 46 osób): dzień „słowacki” - Smokowiec - przeł. Lodowa - Kopa Lodowa - Jaworzyna; dzień „polski” - przeł. Świnicka.

* w Beskid Wyspowy: Mogielica - Jasień (17 października - 29 osób).

* w Tatry Polskie i Słowackie (22-24 październik - 22 osoby): dzień „słowacki” - Sławkowski Szczyt; dzień „polski” - Krzeptówki - Przysłop Miętusi - Małolączniak - Giewont - dol. Strążyska.

* w Beskid Żywiecki: Piłsko (11 listopada - 29 osób).

* w Beskid Wyspowy: Szczebel i Luboń (28 listopada - 16 osób).

Wszystkie wycieczki prowadził kol. Stanisław Trębacz.

Celowo przedstawiliśmy takie zestawienie ukazujące różnorodność tras, liczebność wycieczek i to, że praktycznie cały rok można uprawiać turystykę górską.

Organizowano także prelekcje, ilustrowane przeźrocami, a nawet filmami video. W drugiej połowie 1993 r. gośćmi Oddziału byli:

* mgr inż. Kazimierz Gajos: “310 rocznica Odsieczy Wiedeńskiej” - 19 osób,

* mgr inż. Jacek Płonczyński: “Alpy Julijskie” - 22 osoby,

* inż. Andrzej Górecki: “Góry i fiordy Norwegii” - 34 osoby

* mgr Ryszard Remiszewski: "Fakty i mity o pustelni pieniężskiej" - 37 osób,

* mgr inż. Edward Puchlerski: "Tatry Słowackie z uwzględnieniem dolin: Zimnej Wody, Staroleśnej, Sławkowskiej i Wielickiej" - 36 osób.

Z okazji 120 rocznicy powstania Towarzystwa Tatrzańkiego zorganizowano 24 listopada 1993 roku w Dworcu prof. Tadeusza Urbańczyka (filia Muzeum Ziemi Chrzanowskiej) uroczysty wieczór poezji i muzyki tatrzańkiej, Wykonawcami byli artyści Agencji Artystycznej "Silesia" z Katowic. Obecni byli przedstawiciele władz miejscowych. Po ww. uroczystości działalność Prezesa Oddziału Stanisława Trębacza, cieszącego się dużym uznaniem na terenie Chrzanowa, wyróżniona została przez Burmistrza wręczeniem pięknego albumu i dyplomu uznania. Kol. St. Trębacz jest autorem części krajoznawczo-turystycznej informatora wydanego przez władze samorządowe miasta Chrzanowa oraz ciekawego artykułu zamieszczonego w miesięczniku "HALE I DZIEDZINY" nr. 11/93 pt. „Orzeł Skalny” poświęcony 100 rocznicy śmierci prof. dr Zdzisława Krawczyńskiego z Chrzanowa, wielkiego wychowawcy całej rzeszy turystów i harcerzy.

Należy nadmienić, że Oddział PTT włączył się czynnie do koalicji Ruchu Samorządowego i w ostatnich wyborach samorządowych odniósł duży sukces, pokonując wszystkie opcje polityczne z terenu miasta Chrzanowa.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Trębacz Stanisław	inżynier	Chrzanów
2. Wiceprezes:	Rapacz Józef	inżynier	Chrzanów
3. Sekretarz:	Jeleń Zygmunt	nauczyciel	Chrzanów
4. Skarbnik:	Woźniak Franciszek	ekonomista	Chrzanów
5. Członek Zarządu:	Blitek Anna	farmaceutka	Chrzanów
6. Członek Zarządu:	Opitek Małgorzata	technik	Chrzanów
7. Członek Zarządu:	Piądłowski Andrzej	technik	Chrzanów
8. Członek Zarządu:	Zielińska Jadwiga	inżynier	Chrzanów

Członkowie Oddziału:

9. Biel Adam	kosztorysant	Chrzanów	31. Klamczyńska Stanisława	techn. odzież.	Trzebinia
10. Błahuta Maria	ekonomista	Chrzanów	32. Klimczak Stanisława	chemik	Chrzanów
11. Borratyński Dariusz	uczeń	Libiąż	33. Krawczyk Danuta	operator	Trzebinia
12. Borratyński Jerzy	inżynier	Libiąż	34. Krawczyk Zbigniew	technik	Trzebinia
13. Bromboszcz Joanna	techn. ogrodnik	Chrzanów	35. Kucia Jacek	technik	Jaworzno
14. Bulek Józef	technik	Chrzanów	36. Lewiński Andrzej	inżynier	Chrzanów
15. Chmiel Michał	chemik	Chrzanów	37. Likus Antonina	ekonomista	Chrzanów
16. Chmielewski Zygmunt	lekarz stomat.	Libiąż	38. Likus Halina	ekonometryk	Chrzanów
17. Ciepłowski Bogusław	kierowca	Libiąż	39. Łatka Michał	inżynier	Chrzanów
18. Dereszowska Teresa	technik	Chrzanów	40. Majcherczyk Marian	inżynier	Trzebinia
19. Dereszowski Tadeusz	inżynier	Chrzanów	41. Majcherczyk Piotr	inżynier	Trzebinia
20. Dębiec Tadeusz	inżynier	Chrzanów	42. Marciniak Andrzej	programista	Chrzanów
21. Drobnik Piotr	inżynier	Chrzanów	43. Marcinkowski Leopold	inżynier	Jaworzno
22. Górecki Andrzej	inżynier	Chrzanów	44. Mzyk Marcei	inżynier	Chrzanów
23. Górecki Marek	mechanik	Chrzanów	45. Oczkowski Jan	górnik	Chrzanów
24. Janic Stefan	monter	Chrzanów	46. Ostrowski Henryk	szlifierz	Chrzanów
25. Janik Mirosław	ekonomista	Chrzanów	47. Paul Marek	inżynier	Chrzanów
26. Jaśko Katarzyna	uczennica	Chrzanów	48. Podgórska-Ryś Krystyna	farmaceutka	Chrzanów
27. Kaczanowska Danuta	prac. umysł.	Chrzanów	49. Poręba Jan	inżynier	Chrzanów
28. Kaczanowska Waclaw	technik	Chrzanów	50. Rudol Krzysztof	uczeń	Chrzanów
29. Kaczmarek Agnieszka	uczennica	Chrzanów	51. Sadzikowski Janusz	geodeta	Chrzanów
30. Kepiński Kazimierz	technik	Trzebinia	52. Saługa Janusz	inżynier	Chrzanów

53. Skipiala Józef	technik	Chrzanów	59. Węgrzynowski Arkadiusz	inżynier	Chrzanów
54. Soból Wacław	mechanik	Trzebinia	60. Wołos Zdzisław	ekonomista	Chrzanów
55. Strzelichowski Andrzej	technik	Młoszowa	61. Wozniak Józef	księgowy	Sosnowiec
56. Tomaszewicz Tadeusz	lekarz	Chrzanów	62. Zielińska Agnieszka	studentka	Kraków
57. Waclawska Katarzyna	tnograf	Rydzyzna	63. Zieliński Zdzisław	technik	Chrzanów
58. Węgrzynowska Anna	fotograf	Chrzanów			

Oddział PTT w Dęblinie

Sprawozdania za rok 1993 i aktualnego wykazu członków nie nadesłano.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Karbowski Krzysztof
2. Wiceprezes:	Juś Robert
3. Skarbnik:	Świdorski Grzegorz
4. Sekretarz:	Walczuk Janusz
5. Członek Zarządu:	Chmura Robert
6. Członek Zarządu:	Kamer Adam
7. Członek Zarządu:	Łuczyński Andrzej
8. Członek Zarządu:	Marczak Wanda
9. Członek Zarządu:	Seredyn Maria

Oddział PTT w Gliwicach

Co miesiąc odbywały się prelekcje połączone z otwartymi zebraniem Zarządu Oddziału. Nie "udawała się" natomiast zorganizowana działalność górską. Latem 1993 członkowie Oddziału brali udział w szeregu ciekawych wyprawach (Kaukaz, Alpy), a wspomnienia z nich były tematem kolejnych prelekcji.

Wydawano nadal biuletyn informacyjny Oddziału "Hyr".

W maju 1993 roku nawiązano współpracę z właścicielem schroniska "Chata pod Skalanką" Stanisławem Zadorą; Oddział objął oficjalny patronat nad schroniskiem, a wszyscy członkowie PTT uzyskali w schronisku zniżki.

Nawiązano współpracę z Klubem Wysokogórskim w Gliwicach i przeniesiono siedzibę Oddziału do lokalu Klubu oraz ze Studenckim Klubem Przewodników "Harnasie". Wspólnie z Kołem przewodników tatrzańskich w Gliwicach zorganizowano spotkanie z dyr. Stanisławem Czubernatem (TPN).

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Prusowski Zbigniew	dr inż. chemik	Rybnik
2. Wiceprezes			
d/s organ.:	Siwiec Jan	dr inż. górnik	Gliwice
3. Wiceprezes			
d/s progr.:	Puchlerski Edward	inż. elektryk	Gliwice
4. Sekretarz:	Olszak Grażyna	inż. chemik	Katowice
5. Skarbnik:	Choina Mariusz	techn. chemik	Gliwice
6. Członek Zarządu:	Romanowski Romuald	inż. budowl.	Gliwice
7. Członek Zarządu:	Szczerba Tadeusz	inż. elektryk	Gliwice

Członkowie Oddziału:

8.	Barszczewska Katarzyna					
9.	Bieg Tadeusz	dr inż. chemik	Gliwice			
10.	Bilski Jacek	stomatolog	Tychy			
11.	Bożek Elżbieta	technik	Gliwice			
12.	Brachmański Jacek	inż. mechanik	Gliwice			
13.	Brol Witold	inż. elektryk	Gliwice			
14.	Cichowska Zofia	nauczyciel akad.	Gliwice			
15.	Cichowski Edward	nauczyciel akad.	Gliwice			
16.	Czupryna Tadeusz	techn. mechanik	Rybnik			
17.	Dobrogowska Agnieszka	uczennica	Zabrze			
18.	Dolla Ewa	rolnik	Rydułtowy			
19.	Doroszevska Danuta	lekarz	Bystrzyca Kłodzka			
20.	Durda Grażyna	technik	Gliwice			
21.	Dziędziewic-Kirkin Zdzisław	inż. chemik studentka	Gliwice			
22.	Gaciarz Paulina					
23.	Galant Andrzej	mgr inż.	Gliwice			
24.	Gans Krzysztof					
25.	Gawkowska Teresa	techn. chemik	Gliwice			
26.	Gierczycki Andrzej	dr inż. chemik	Gliwice			
27.	Gładkowska Małgorzata	artysta muzyk	Bytom			
28.	Gorzawska Anna	prac. socjalny	Rybnik			
29.	Gorzawski Andrzej	techn. budowl.	Rybnik			
30.	Hus Stella	nauczycielka	Ruda Śląska			
31.	Hyla Stanisław	inż. mechanik	Gliwice			
32.	Jędrusik Adam	monter inst. sanit.				
33.	Kachel Kazimierz	nauczyciel	Knurów			
34.	Kapes Roman	techn. budowl.	Rybnik			
35.	Kolano Jadwiga	pielęgniarka	Gliwice			
36.	Koneczny Stefan	emeryt	Gliwice			
37.	Korecki Marek	inż. elektryk	Gliwice			
38.	Kosuth Andrzej	chemik	Gliwice			
39.	Kotowicz Bolesław	mechanik	Gliwice			
40.	Kranz Leszek	nauczyciel	Gliwice			
41.	Krzysiński Andrzej	inż. elektryk	Gliwice			
42.	Kubik Tomasz					
43.	Kunicki Marian	techn. mechanik	Zory			
44.	Kwaśnicki Ireneusz	inż. elektryk	Gliwice			
45.	Lasota Adam	inż. górnik	Rybnik			
46.	Lasota Janusz			inż. chemik		Wodzisław Śl.
47.	Lasota Mariola			tech. kosmetyk		Rybnik
48.	Lepiarczyk Barbara			nauczyciel		Rydułtowy
49.	Maleta Edward			nauczyciel		Gliwice
50.	Marek Krzysztof					Chorzów
51.	Mitek Zbigniew			inż. chemik		Sosnowiec
52.	Mokrzycka Grażyna			inż. chemik		Gliwice
53.	Moszyński Adam			uczeń		Gliwice
54.	Nowacka Maria			nauczycielka		
55.	Nowicki Sławomir			student		Gliwice
56.	Pańcyszyn Andrzej			filolog		Gliwice
57.	Pełka Piotr			inż. elektryk		Siemianowice
58.	Preidl Wojciech			inż. chemik		Gliwice
59.	Prusowska Hiacenta			elektronik med.		Rybnik
60.	Przybyś Bogdan			inż. chemik		Gliwice
61.	Putowski Janusz			mechanik		Gliwice
62.	Remiszewski Ryszard			mgr administr.		Gliwice
63.	Rykiert Zygmunt			inż. budowl.		Gliwice
64.	Sadowska Helena			lekarz		Gliwice
65.	Salamon Wiktor			inż. budowl.		Rybnik
66.	Schab Tadeusz			prac. umysł.		Gliwice
67.	Siomka Alicja			inż. elektryk		Gliwice
68.	Siwiec Danuta			socjolog		Gliwice
69.	Smolec Bożena			mgr inż.		Zabrze
70.	Smolec Włodzimierz			dr		Zabrze
71.	Spyrka Wiesław			inż. chemik		Stryżawa
72.	Stys Zygmunt			inż. mechanik		Gliwice
73.	Sztajgł Marek			student		
74.	Ulatowski Wiesław			inżynier		Sosnowiec
75.	Urbańczyk Krzysztof			energetyk		
76.	Waczyński Krzysztof			nauczyciel akad.		Gliwice
77.	Walaszek Leszek			inż. transp. sanit.		Gliwice
78.	Wojas Danuta			inż. elektryk		Gliwice
79.	Wojas Piotr			inż. elektryk		Gliwice
80.	Wróński Karol			techn. mechanik		Gliwice
81.	Zarzycki Stanisław			inż. budowl.		Gliwice
82.	Zielewicz-Madej Ewa dr			inż. ochrony środow.		Katowice
83.	Ziolo Krzysztof			nauczyciel akad.		Gliwice

Oddział PTT w Kaliszu

23 stycznia 1993 roku odbyło się spotkanie opłatkowe Oddziału w zamku - muzeum w Gołuchowie. Na program spotkania złożyło się zwiedzanie obiektu (oprowadzał kustosz Muzeum Andrzej Grabowski, członek Oddziału), recytacje kol. Hanny Braniewicz, życzenia i wspólne śpiewanie kolęd). W Opłatku wzięło udział 35 osób.

W Gołuchowie odbyło się również spotkanie wiosenne (24 kwietnia 1993) w parku z udziałem 25 osób.

Zarząd zorganizował dla członków Oddziału wyjazd w Tatry w dniach 24-29 września 1993 r. Podzielono się na dwie grupy: 11 osób odbywało wycieczki w Tatrach Polskich (kierownik grupy Irena Grabowska), a 14 osób - w Tatrach Słowackich (kierownik Jarosław Michalak).

Podkreślić należy zawsze liczny udział Oddziału w ogólnych imprezach PTT: 9 osób z Kalisza wzięło udział w X Ogólnopolskim Spotkaniu PTT w Górach Opawskich, a 6 osób - w Spotkaniu Jubileuszowym z okazji 120-lecia PTT na Hali Gąsienicowej.

W każdy trzeci wtorek miesiąca (poza wakacjami) odbywały się spotkania Oddziału z programem; tematami spotkań były m.in.: "Działalność PTT", "Ochrona przyrody - kozice w Tatrach", "Walory przyrodnicze i turystyczne Tatr Słowackich", "Morskie Oko", "Spotkanie jubileuszowe PTT w Tatrach" (film z komentarzem kol. J. Durdena).

14 grudnia 1993 zorganizowano spotkanie Oddziału z okazji 120-lecia PTT; na program złożyła się pogadanka kol. J. Durdena: "Rys historyczny PTT i wspomnienia" oraz wieczór piosenki turystycznej. W imprezie wzięło udział 20 osób.

Kronikę Oddziału prowadziła systematycznie kol. Zuzanna Turkowska.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Zaręba Romuald	inż. budowl.	Kalisz
2. Wiceprezes:	Durden Józef	plastyk	Kalisz
3. Sekretarz:	Michalak Ewa	chemik	Ostrów Wlkp.
4. Skarbnik	Żuprańska Halina	ekonomista	Kalisz
5. Członek Zarządu:	Grabowska Irena	instruktor kult.	Gołuchów
6. Członek Zarządu:	Gross Urszula	historyk	Kalisz

Członkowie Oddziału:

7. Brodzińska-Kraszewska Barbara	insp. finans.	Kalisz	28. Laškiewicz Barbara	ekonomista	Kalisz
3. Braniewicz Hanna	studentka	Ostrów Wlkp.	29. Malaga Jadwiga	prawnik	Kielce
3. Dutkiewicz Małgorzata	prawnik	Kalisz	30. Michalak Jarosław	techn. rolnik	Pleszew
10. Fiałkowski Krzysztof		Kalisz	31. Naglik Henryka	pedagog	Pleszew
11. Fibingier Barbara	pedagog kult.	Kalisz	32. Pierucka Maria	biolog	Kalisz
12. Gołębiwska Małgorzata	prac. umysł.	Opatówek	33. Przysłupska Maria	biolog	Kalisz
13. Grabowski Andrzej	dr inż. leśnik	Gołuchów	34. Pyrek Halina	tech. budowl.	Kalisz
14. Hazubski Maciej	chemik	Ostrów Wlkp.	35. Rut Elżbieta	prawnik	Kielce
15. Hertz Urszula	prac. umysł.	Kalisz	36. Sadło Anna	ekonomista	Kalisz
16. Józwiak Małgorzata	telefonistka	Turek	37. Sadło Andrzej	techn. mechanik	Kalisz
17. Kaja Mirosław	lekarz	Ostrów Wlkp.	38. Smuś Daniela	prac. umysł.	Kalisz
18. Kaniewski Jerzy	ksiądz	Ostrów Wlkp.	39. Starzecka Ewa	prac. umysł.	Kalisz
19. Kęsik Józef	mechanik	Kalisz	40. Stendera Aleksandra	inspektor hig.	Ostrów Wlkp.
20. Kliber Mirosława	ekonomista	Opatówek	41. Strózik Grażyna	prac. umysł.	Wschowa
21. Koszyczarska Jadwiga	pielęgniarka	Kalisz	42. Strózik Lidia	studentka	Wschowa
22. Kraszewski Stanisław	techn. budowl.	Kalisz	43. Suwała Hanna	techn. ekonom.	Kalisz
23. Krzywda Henryk		Kalisz	44. Szydło Barbara	ekonomista	Kalisz
24. Krzywda Maria	księgową	Kalisz	45. Turkowska Zuzanna	techn. budowl.	Kalisz
25. Kulczyński Julian	matematyk	Kalisz	46. Zaręba Halina	ekonomista	Kalisz
26. Kurzawa Barbara	technik	Kalisz	47. Żuprański Jan	techn. mechanik	Kalisz
27. Kurzawa Elżbieta	ekonomista	Kalisz			

Oddział Akademicki PTT w Katowicach

Działalność Oddziału skupiała się głównie na organizowaniu wyjazdów górskich. Organizowano wyjazdy w Beskid Żywiecki, Śląski, Sądecki i Mały, Tatry Polskie i Słowackie, Małą i Wielką Fatrę. Działalność prowadzono w trzech sekcjach: turystyki górskiej, narciarskiej i wspinaczkowej.

Oddział zorganizował również kilkanaście spotkań poświęconych tematyce górskiej dla pracowników uczelni i studentów; m.in. cykl prelekcji poświęconych florze i faunie karpackiej, cykl prelekcji na temat Babiogórskiego Parku Narodowego. Nawiązano kontakty z Baraniogórskim Ośrodkiem Muzealnym PTTK i Centralnym Ośrodkiem Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie. Z inspiracji PTT powstało Studenckie Koło Naukowe Turystyki Górskiej. Na XXX Ogólnopolskim Zjeździe Studenckich Kół Naukowych członków Koła wystąpił z referatem na temat gór.

Zarząd Oddziału skoncentrował się głównie na organizacji ogólnopolskiej konferencji naukowej "Polska turystyka górska - historia, współczesność, perspektywy", która odbyła się w dniach 12-15 maja 1994 roku w Ustroniu-Jaszowcu z udziałem ponad 50 osób z różnych ośrodków naukowych z całej Polski.

Rozpoczęto wydawanie pisma Oddziału pt. "Monti Vagus".

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Ślusarczyk Janusz	dr. naucz. akad.	Katowice
2. Wiceprezes:	Kubica Krzysztof	student	Lubliniec
3. Sekretarz:	Halemba Piotr	prac. nauk.	Katowice
4. Skarbnik:	Kachtel Zbigniew	student	Koszarawa
5. Członek Zarządu:	Powolny Lech	dr, naucz. akad.	Katowice
6. Członek Zarządu:	Sas-Nowosielski Krzysztof	prac. nauk.	Katowice
7. Członek Zarządu:	Saulicz Edward	prac. nauk.	Ruda Śląska
8. Członek Zarządu:	Kasprzyk Paweł	student	Jaworzno
9. Członek Zarządu:	Kędziński Grzegorz	student	Katowice
10. Członek Zarządu:	Gryzowski Jacek	student	Oświęcim

Członkowie Oddziału:

11. Benek Adam	student	Katowice	23. Kaczanowicz Wiesław	prac. nauk.	Katowice
12. Botor Jarosław	student	Zabrze	24. Kłobuczek Marek	student	Pietrowice Wlk.
13. Bortel Piotr	prac. nauk.	Bytom	25. Konopacki Edward	student	Jaworzno
14. Gamrat Witold	student	Bielsko-Biała	26. Kudrys Rafał	prac. nauk.	Międzybrodzie
15. Gawliczek Mariusz	student	Gaszowice Wlk.			Bialskie
16. Gierczak Robert	student	Sosnowiec	27. Lignar Krzysztof	student	Biecz
17. Giergiel Wojciech	student	Tarnowskie Góry	28. Mazanek-Belibassakis	prac. nauk.	Katowice
18. Grela Sławomir	student	Tarnobrzeg	29. Skóra Małgorzata	prac. nauk.	Czeladź
19. Grzyb Michał	student	Zabrze	30. Szalecki Grzegorz	student	Jaworzno
20. Hołobut Roman	student	Strzelce Opolskie	31. Tomik Rajmund	prac. nauk.	Katowice
21. Hutniczak Tadeusz	student	Tarnów	32. Woźniczka Zygmunt	prac. nauk.	Katowice
22. Kaczanowicz Małgorzata	prac. nauk.	Katowice			

Oddział PTT w Krakowie

Po wakacjach 1993 Oddział zmienił lokal, spotkania odbywały się w Szkole Podst. nr 10. W czasie spotkań koledzy dzielili się wrażeniami ze swych górskich wędrówek ilustrując to przeżyciami.

Do najciekawszych spotkań należy zaliczyć to, na którym kol. Magda Bujak-Lenczowska udostępniła film Anny Teresy Pietraszek pt. "Nanda Devi - Bogini Zwycięstwa" poprzedzając pokaz wprowadzeniem. Po filmie wywiązała się rozmowa. Wszak to jej ojciec był jednym z czterech uczestników tej pierwszej polskiej himalajskiej wyprawy w przededniu wybuchu II wojny światowej. Jak wiemy dwaj uczestnicy wyprawy zginęli, a dwaj pozostali zginęli również później w tajemniczych okolicznościach.

We wrześniu zorganizowano spotkanie przy ognisku na działce pp Nowaków, bardzo udane.

Poza czerwcowym tradycyjnym już wyjazdem Oddziału na Polanę Chochołowską zorganizowano jeszcze dwa jesienne górskie spotkania Oddziału: w Bacówce pod Wierchomlą i w Stryszawie.

Wydano dwa kolejne zeszyty "Wołania".

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	vacat		
2. Wiceprezes:	Adam Hołuj	elektryk	Kraków
3. Sekretarz:	Morawska-Nowak Barbara	biolog	Kraków
4. Skarbnik:	Malak Krzysztof	przedsiębiorca	Kraków
5. Członek zarządu:	Mischke Maciej	inż. budowl.	Kraków
6. Członek zarządu:	Nosek Anna	kierowca	Kraków
7. Członek zarządu:	Rogowski Ludwik	elektroenergetyk	Kraków
8. Członek zarządu:	Słota Andrzej	techn. mechanik	Kraków
9. Członek zarządu:	Słota Sebastian	student	Kraków

Członkowie Oddziału:

10. Adamczak Andrzej	student	Kraków	34. Hołuj Marek	geodeta	Kraków
11. Bała Marian	chemik	Kraków	35. Jagoda Jan	technik	Kraków
12. Bartosik Bronisław	em. oficer marnyarki handl.	Limanowa	36. Jankiewicz Leszek	lekarz	Lublin
13. Baryła Janusz	biolog	Kraków	37. Jasińska Celina	ekonomista	Kraków
14. Będkowski Stanisław	muzykolog	Kraków	38. Jasińska Monika	uczennica	Kraków
15. Biernacki Zbigniew	antykwarium	Częstochowa	39. Kałkowska-Szkup Joanna	studentka	Kraków
16. Boczkowska Ewa	nauczyciel	Zyrardów	40. Kałkowski Zbysław	inż. konstruktor	Kraków
17. Brzózka Krzysztof	automatyk	Kraków	41. Kowalski Jerzy	nauucz. akad.	Kraków
18. Bujak-Lenczowska Magdalena	inż. insp. nadzoru	Dobczyce	42. Kowalski Maciej	uczeń	Kraków
19. Bułat Adam	inżynier	Kraków	43. Koziej Marek	geolog	Kraków
20. Bylica Andrzej	zaopatrzeniowiec	Kraków	44. Kozłowski Stefan	geolog, prof.	Warszawa
21. Chojko Krzysztof	technik	Kraków	45. Kusal Leszek	student	Kraków
22. Cieśliewicz-Godziec Ewa	teatrológ	Kraków	46. Lechwar Marian	inż. mechanik	Kraków
23. Czerwińska Maria	lekarz	Kraków	47. Lenczowski Adam	geodeta	Dobczyce
24. Dajda Krystyna	kosztorysant	Kraków	48. Liberak Adam	dziennikarz	Zakopane
25. Darida Antoni	inżynier	Kraków	49. Madejski Mariusz	student	Kraków
26. Dawidowicz Antoni	matematyk, doc.	Kraków	50. Majchrzak Stanisław	ekonomista	Kraków
27. Dukiel-Zawadzka Barbara	chemik	Kraków	51. Malak Elżbieta	ogrodnik	Kraków
28. Eliasińska Małgorzata	farmaceuta	Kraków	52. Maryewska Róża	lekarz	Kraków
29. Gacek Szezezan	ksiądz	Gliczarów	53. Maślisor Agata	rolnik	Bobrek
30. Godziec Wiesław	filolog	Kraków	54. Maślisor Maria	urzędnik	Bobrek
31. Gońka Waldemar	historyk	Kraków	55. Maślisor Zbigniew	kierowca	Bobrek
32. Góralczyk Maria	dziennikarz	Warszawa	56. Mischke Danuta	inż. metalurg	Kraków
33. Grabowski Jerzy	nauczyciel	Kingston (Kanada)	57. Miszke Jan	inż. mechanik	Kraków
33. Heller Krystyna	nauczyciel	Kraków	58. Naczek Jacek		
			59. Negrey Maciej	kompozytor	Kraków
			60. Nędza Maria	inż. metalurg	Kraków
			61. Niemiec Barbara	ekonomista	Kraków

62. Niweliński Józef	biolog, em. prof.	Kraków	93. Stefański Marek	inż. górnik, doc.	Ottawa
63. Nowak Janusz	botanik-lichenolog, doc.	Kraków	94. Stryjeński Jan	inż architekt	Genewa
64. Oleksyn Barbara	chemik	Kraków	95. Szkup Paweł	student	Kraków
65. Oleksyn Krystyna	geochemik	Kraków	96. Szulc Agata	operator	Wieliczka
66. Onderka Bogusław	fizyk	Kraków	97. Szulc Barbara	przy mężu	Wieliczka
67. Onderka Zbigniew	inż. górnik, prof.	Kraków	98. Świder Paweł	student	Kraków
68. Onderka Zbigniew	informatyk	Kraków	99. Tarnowska Monika	plastyk	Kraków
69. Pieprzyk Maria	ekonomista	Kraków	100. Tarnowski Maksymilian	inż. mechanik	Kraków
70. Piórko Barbara	ekonomista	Kraków	101. Unrug Juliusz	student	Kraków
71. Plezia Marian	filolog, em. prof.	Kraków	102. Urbański Stanisław	emeryt	Kraków
72. Podosek Jerzy	inż. metalurg	Kraków	103. Wawrzyniak Mieczysław	techn. górnik	Tymbark
73. Presak Władysław	inż. metalurg	Kraków	104. Wąsowska Maria	nauczyciel	Kraków
74. Przybylska Maria	aktorka	Kraków	105. Winiarska Bożena	kosmetyczka	Kraków
75. Pudełko Andrzej	technik	Kraków	106. Winiarska Maria	urzędnik	Kraków
76. Pudełko Józef	techn. elektronik	Kraków	107. Witkowska Zofia	wychowawca	Kraków
77. Rogowska Anna	student	Kraków	108. Wnętrzycki Kazimierz	emeryt	Kraków
78. Rogowska Danuta	ekonomista	Kraków	109. Woyciechowski Antoni	inż. miern.	Kraków
79. Ronikier Michał	student	Kraków	110. Wójcik Dorota Elżbieta	technik	Kraków
80. Rozwadowski Józef	biskup	Łódź	111. Wójcik Wiesław	redaktor	Kraków
81. Rudziński Ryszard	lekarz	Kraków	112. Wypartowicz Jan	dr inż. metalurg	Kraków
82. Rusin Piotr	prawnik	Kraków	113. Zachariasiewicz Tadeusz	poligraf	Kraków
83. Satora Małgorzata	student	Kraków	114. Zacharska Helena	nauczyciel	Kraków
84. Sawicki Jan	emeryt	London	115. Zacharzewski Michał	student	Kraków
85. Sebesta Antonina	naucz. akad.	Myślenice	116. Zawadzki Jerzy	lekarz	Kraków
86. Seczyńska Aneta	ortoptystka		117. Zbroja Lech	inż. mechanik	Kraków
87. Siermontowski Aleksander	inż. konstruktor	Kraków	118. Zwolińska Zofia	emeryt	Zakopane
88. Siermontowski Konrad	dziennikarz	Kraków	119. Żak Robert	uczeń	Bobrek
89. Skrzyński Adam	uczeń	Kraków	120. Żywiecki Andrzej	zaopatrzeniowiec	Kraków
90. Skrzyński Andrzej	ekonomista	Kraków			
91. Socjusz-Podosek Maria	dr inż. metalurg	Kraków	Zmarli:		
92. Sokorska Violetta	techn. analizy med.	USA	Mischke Kazimierz		
			Woyciechowski Jan Kanty		

Oddział PTT w Łodzi

Oddział prowadził systematyczną działalność klubową. Na spotkaniach środowych Oddziału rozmawiano o górach, oglądano filmy, przeżrocza i zdjęcia. Dzięki współpracy z Łódzkim Domem Kultury i osobistemu zaangażowaniu p. Andrzeja Sobieraja na spotkania przychodziły osoby spoza PTT, które po kilku spotkaniach wstępowały do Oddziału. Stali już prelegenci oddziałowi: Jacek Karczewski, Krzysztof Pietruszewski, Włodzimierz Janusik czy Zbigniew Łuczak okazali się być fachowcami w narciarstwie turystycznym i wysokogórskim, wspinaczce, folklorze, topografii, historii i innych dziedzinach związanych z górami. Tradycyjnie już organizowano wyjazdy na Jurę Krakowsko-Częstochowską i do Szczawina k/Zgierza.

Nie powiodło się zimowe przejście Tatr Zachodnich na przełomie marca i kwietnia 1993 roku (patrz tom II Pamiętnika).

W lipcu 1993 roku członkowie Oddziału dotarli do Nordkap w Norwegii zdobywając w Parku Jutenhaimen najwyższy szczyt tego kraju - Galdhopingen. W sierpniu grupa członków uczestniczyła w wyjeździe do Grecji, zdobyto Parnas i wszystkie wierzchołki Olimpu. Na trekingu w Nepalu i Indiach byli członkowie Oddziału Anna i Jarosław Fischbachowie.

W sierpniu także Oddział zorganizował Ogólnopolską Wyprawę w Karpaty Wschodnie - poszczególne grupy wędrowały po Czarnohorze, Świdowcu i Gorganach. Małe gru-

py członków przebywały w Tatrach Słowackich; zdobyto Lodowy, Durny, Rysy. Z Babiej Góry udało się podziwiać wschód słońca.

W czasie wycieczki rowerowej odkryto "góry" w paśmie Przedborsko-Małogoskim (Przedborski Park Krajobrazowy) i zdobyto najwyższą kulminację Fajną Rybę (347 m n.p.m.). Przejycia z wszystkich tych wyjazdów opisywano w biuletynie Oddziałowym "Zakos", który rozchodził się w coraz większych nakładach. Kronikę nadal prowadziła wzorowo Magdalena Rogulska.

Dla uczczenia 120-lecia PTT i 70-lecia Oddziału wydano bal na 109 osób, na którym zaprezentowano wystawę "Huculsczyzna" i fotografie z wyjazdów Oddziału. Wraz z zaproszonymi gośćmi, nestorami PTT i zespołem "Werchowyna" bawiono się do białego rana.

Na kończącej rok wigilii Oddziału wręczono honorowe "Bucioły" OŁ PTT przyznane przez niezależną i nieprzekupną Kapitułę następującym kolegom i koleżankom:

* Krzysztofowi Pietruszewskiemu - za systematyczną i efektywną pracę w Zarządzie OŁ PTT (bucior prawy) i za pomoc i opiekę podczas wyjazdów w skałki (bucior lewy).

* Zbigniewowi Grzegorzewskiemu - za organizację wyjazdów w Karpaty Wschodnie i reprezentowanie Oddziału.

* Jackowi Karczewskiemu - za przepiękne pokazy przełoczy i pełne informacji prelekcje.

* Magdalenie Rogulskiej i Aleksandrze Lesz - za trud tworzenia kroniki.

* Tadeuszowi Kiełbasińskiemu - za zorganizowanie z własnych zbiorów wystawy "Huculsczyzna" z okazji 120-lecia PTT.

* Andrzejowi Sobierajowi - za pomoc i życzliwość w codziennej działalności PTT

* Redakcji "Zakosu" na ręce redaktora naczelnego Włodzimierza Janusika - za cołkowski kształt działalności wydawniczej.

We wszystkich ważniejszych spotkaniach, wyjazdach i imprezach OŁ PTT uczestniczyło ok. 350 osób.

Aktualny skład Zarządu :

1. Prezes:	Grzegorzewski Zbigniew	dziennikarz	Łódź
2. Wiceprezes:	Janusik Włodzimierz	lekarz	Zgierz
3. Wiceprezes:	Nurczyński Piotr	mechanik	Łódź
4. Sekretarz:	Pietruszewski Krzysztof	techn. włókiennik	Łódź
5. Skarbnik:	Swarabowicz Henryk	plastyk	Łódź
6. Członek zarządu:	Jedliński Janusz	chemik	Łódź
7. Członek zarządu:	Pietruszewska Małgorzata	techn. włókiennik	Łódź
8. Członek zarządu:	Rembowski Zbigniew	inż. konstruktor	Łódź
9. Członek zarządu:	Wyszogrodzki Andrzej	inż.mechanik	Łódź

Członkowie Oddziału:

10. Adamska Iłona		Zgierz	15. Baranowski Marek	inż. budowl.	Łódź
11. Arndt Adam	inż. mechanik	Łódź	16. Bartyś Barbara	lekarz med.	Łódź
12. Barański Janusz	antykwarium	Łódź	17. Baszczyński Kazimierz	elektryk	Zgierz
13. Baranowska Bogumiła	ekonomista	Łódź	18. Bień Zbigniew	inż. geolog	Tarnów
14. Baranowski Bartłomiej	student	Łódź	19. Brylikowska Barbara	nauczyciel	Łódź

20. Cichor Krystyna	techn. arch.	Łódź	65. Macjon Józef	nauczyciel	Łódź
21. Chojna Ewa	nauczyciel	Łódź	66. Marciniak Ewa	informatyk	Łódź
22. Chojnacka Małgorzata	nauczyciel	Łódź	67. Markowicz Andrzej	kupiec	Łódź
23. Dyl Jadwiga	ekonomista	Łódź	68. Miedziak Jan	socjolog	Łódź
24. Florczak Dorota	polonista	Łódź	69. Mikołajczyk Lucyna	ekonomistka	Łódź
25. Fishbach Jarosław	geograf	Łódź	70. Muszyński Lucjan	polonista	Łódź
26. Garda Konrad	prawnik	Łódź	71. Niemczyk Andrzej	mechanik	Łódź
27. Golc Janusz	student	Łódź	72. Osmulska Beata	lekarz med.	Łódź
28. Gołota Izabela		Łódź	73. Ozimiński Andrzej		Łódź
29. Góral Tadeusz	ekonomista	Łódź	74. Pilc Janusz	energetyk	Łódź
30. Hemka Krystyna	księgowa	Łódź	75. Podgórska Agata	studentka	Zgierz
31. Howańska Henryka	techn. arch.	Łódź	76. Potocka Anna		Łódź
32. Howański Jerzy	techn. budowl.	Łódź	77. Potocki Tomasz	inż. budowl.	Łódź
33. Janusik Jadwiga	lekarz	Zgierz	78. Reczyńska Małgorzata	inż. chemik	Łódź
34. Jasińska Maria		Łódź	79. Rogulska Magdalena	inż. budowl.	Łódź
35. Jedlińska Monika	studentka	Łódź	80. Rożek Zdzisław	ekonomista	Łódź
36. Junczyk Krzysztof		Łódź	81. Siedlecki Marek	nauczyciel	Zgierz
37. Juszyński Krzysztof	mechanik	Łódź	82. Starożytnik Janusz	architekt	Łódź
38. Kaniewska-Szafran Joanna	nauczyciel	Łódź	83. Szadkowski Czesław	techn. budowl.	Łódź
39. Karczewski Jacek	inż. automatyk	Łódź	84. Sztekmiler Anna	artysta muzyk	Łódź
40. Kiełbasiński Tadeusz	inż. elektryk	Łódź	85. Sztekmiler Krzysztof	artysta muzyk	Łódź
41. Kędziński Roman	inż. włókiennik	Łódź	86. Tałady Stanisław	mechanik	Łódź
42. Kisiel Adam	emeryt	Łódź	87. Telega Stanisława	nauczyciel	Łódź
43. Kondratowicz Maria	techn. med.	Zgierz	88. Tomaszewska Katarzyna		Łódź
44. Kowalczyk Tadeusz	informatyk	Łódź	89. Wachowski Adam	ekonomista	Łódź
45. Kowalska Wanda	lekarz med.	Łódź	90. Wagner Irena		Łódź
46. Kowalski Stefan	inżynier	Łódź	91. Wdowiak Stanisława	ekonomista	Łódź
47. Kośka Jadwiga	bibliotekarka	Łódź	92. Wdowiak Tadeusz	inż. włókiennik	Łódź
48. Kośka Wiesław	techn. elektryk	Łódź	93. Wierciak Aleksandra	techn. budowl.	Łódź
49. Kotela Jacek		Łódź	94. Więckowski Janusz	rusycysta	Berlin
50. Krzyżanowska Ewa	ekonomistka	Łódź	95. Wiśnik Bogusława	akwizytor	Łódź
51. Kuczyńska Teresa Halina	lekarz med.	Łódź	96. Wodzińska Iwona	inż. budowl.	Łódź
52. Kunach Małgorzata	nauczyciel	Łódź	97. Wodziński Andrzej	inż. budowl.	Łódź
53. Kuziemska Ewa	farmaceutka	Łódź	98. Wojech Stanisław	kierowca	Łódź
54. Lesz Aleksandra	statystyk inform.	Łódź	99. Wolff Elżbieta	inż. budowl.	Łódź
55. Lewicki Bogdan		Łódź	100. Wyszogrodzka Małgorzata	informatyk	Łódź
56. Lipińska Krystyna		Łódź	101. Wyszogrodzki Piotr	student	Łódź
57. Lipiński Krzysztof	prawnik	Łódź	102. Załoba Miłosz	prac. muzeum	Łódź
58. Lorenc Agnieszka	studentka	Łódź	103. Zawadzki Marek	inż. elektr.	Łódź
59. Lorenc-Borowska Anna		Łódź	104. Ziółkowski Józef	lekarz med.	Łódź
60. Łodwig Krystyna	nauczyciel	Zgierz	105. Ziółkowski Piotr	lekarz med.	Piotrków Tryb.
61. Łodwig Roman	inż. mechanik	Zgierz			
62. Łodwig Stanisław	inż. włókiennik	Zgierz	106. Zydek Cezary	lekarz med.	Łódź
63. Łuczak Zbigniew	rzemieślnik	Łódź	107. Zydek-Miękoś Beata	lekarz med.	Łódź
64. Macjon Aleksandra	studentka	Łódź	108. Żurek Andrzej		Łódź

Oddział PTT "Beskid" w Nowym Sączu

W 1993 roku zorganizowano 30 wycieczek, w których wzięło łącznie udział 908 osób. W Tatry odbyło się 7, w Beskid Sądecki - 6, w Beskid Wyspowy, Gorce i Pogórze - po 2, w Beskid Niski i Pieniny - po 1. Zorganizowano również 9 wycieczek na Słowację; w tym 6 w Tatry, a 3 w inne słowackie góry. Dojazd 22 razy odbywał się autokarem turystycznym, a 8 razy publicznymi środkami lokomocji.

Koszty uczestnictwa w wycieczkach kalkulowane były na możliwie najniższym poziomie, tak aby były one dostępne finansowo dla wszystkich, a przede wszystkim dla młodzieży i kilkuosobowych rodzin. Było to możliwe dzięki dotacjom otrzymywanym od władz administracyjnych, co pozwoliło pokryć deficyt.

Wycieczki prowadzone były społecznie przez 10 przewodników górskich - członków Oddziału. Wycieczki ogłaszane były na afiszach i w prasie lokalnej.

Do tradycji Oddziału weszło przechodzenie w ostatnią niedzielę czerwca historycznej trasy pierwszej wycieczki Oddziału Beskid TT (1906) z Pivnicznej przez Radziejową do Rytra.

Ponadto 3 osoby z Nowego Sącza wzięły udział w wyprawie w Karpaty Wschodnie, zorganizowanej przez Oddział PTT w Łodzi.

W 1993 roku ukazały się 4 numery kwartalnika "Beskid". Dzięki pomocy finansowej władz administracyjnych w jego wydawaniu mógł być rozdawany bezpłatnie członkom PTT i wszystkim zainteresowanym.

Z okazji jubileuszu 120-lecia powstania Towarzystwa wyprodukowano odznaki okolicznościowe.

W roku 1993 Górska Biblioteka Oddziału pozyskała 115 nowych pozycji i liczy obecnie 386 tomów.

Kol. Anna Totoń prowadziła bardzo starannie kronikę Oddziału.

Oddział posiada własny aparat, dzięki czemu istnieje bogata dokumentacja fotograficzna jego działalności.

W styczniu 1993 roku zorganizowano dla członków Oddziału Oplatek połączone z wieczorem wspomnień.

Przez cały rok działają 3 punkty informacyjne prowadzące sprzedaż wydawnictw, załatwiający sprawy członkowskie, a jeden z nich przyjmował zapisy na wycieczki.

O działalności Oddziału informowane były szeroko prasa i radio, a z okazji 120-lecia PTT ukazały się z inicjatywy Oddziału okolicznościowe artykuły. Działalność Oddziału była wysoko oceniana przez władze administracyjne, wyrazem tego były odznaczenia członków Oddziału z okazji Światowego Dnia Turystyki (Antoni Piotrowski, Małgorzata Kieres, Robert Mikusiński).

W 1993 roku wstąpiło do Oddziału 18 nowych członków.

Należy na koniec podkreślić bardzo dobrą pracę całego Zarządu Oddziału, który odbył 10 protokółowanych posiedzeń nie licząc nieoficjalnych spotkań. Spoza Zarządu aktywnie włączali się do działalności Władysław Kowalczyk, Witold Mikusiński i Krzysztof Zawartka.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Maciej Zaremba	właściciel pryw. biura turyst.	Nowy Sącz
2. Wiceprezes:	Totoń Anna	bibliotekarz	Nowy Sącz
3. Sekretarz:	Kieres Małgorzata	lekarz	Nowy Sącz
4. Skarbnik:	Mikusiński Robert	inżynier	Nowy Sącz
5. Członek Zarządu:	Małota Leszek	nauczyciel	Nowy Sącz
6. Członek Zarządu:	Mikusińska Jolanta	laborant	Nowy Sącz
7. Członek Zarządu:	Pogwizd Tadeusz	prac. umysł.	Nowy Sącz
8. Członek Zarządu:	Świgut Wojciech	elektromonter	Jamnica

Członkowie Oddziału:

9.	Baran Jadwiga	uczennica	Nowy Sącz	71.	Krokowska Jadwiga	ekonomistka	Grybów
10.	Baran Marian	nauczyciel	Nowy Sącz	72.	Krokowski Karol	właściciel sklepu	Grybów
11.	Baran Teresa	uczennica	Nowy Sącz	73.	Krzyżanowski Zdzisław	lekarz	Nowy Sącz
12.	Baranowski Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz	74.	Kuczyńska Eugenia	emerytka	Nowy Sącz
13.	Berezowski Andrzej	fotograf	Nowy Sącz	75.	Kuropeska Kazimierz	prac. umysł.	Nowy Sącz
14.	Berowski Aleksander	monter	Świnarsko	76.	Kurzawa Robert	murarz	Nowy Sącz
15.	Bieniek Andrzej	uczeń	Nowy Sącz	77.	Lachowski Józef	inżynier	Nowy Sącz
16.	Blicharz Alicja	nauczyciel	Grybów	78.	Langer Leszek	uczeń	Nowy Sącz
17.	Blicharz Grażyna	nauczyciel	Grybów	79.	Leśnik Monika	ekonomistka	Nowy Sącz
18.	Blicharz Marta	dziewiarz	Grybów	80.	Leśnik Stanisław	prawnik	Nowy Sącz
19.	Bochenek Ryszard	elektryk	Nowy Sącz	81.	Ładoś Janusz	adwokat	Nowy Sącz
20.	Bodziony Jacek	uczeń	Jazowsko	82.	Maciaś Józef	techn. budowl.	Nowy Sącz
21.	Brzezińska Zofia	urzędnik	Nowy Sącz	83.	Maciaś Maria	intendentka	Nowy Sącz
22.	Brzeziński Wojciech	rencista	Nowy Sącz	84.	Majocho Helena	ekonomistka	Nowy Sącz
23.	Ciesielski Marek	laborant	Nowy Sącz	85.	Malczewski Mieczysław		
24.	Cybulski Ryszard	ekonomista	Nowy Sącz	Andrzej	żołnierz zawod.	Nowy Sącz	
25.	Czachowska Ewa	właściciel pryw.		86.	Marchacz Halina	nauczycielka	Podole
		biura turyst.	Nowy Sącz	87.	Marchacz Jan	rzemieślnik	Podole
26.	Czaja Adam	handlowiec	Nowy Sącz	88.	Marchacz-Ziółkowska		
27.	Dąbrowski Antoni	fotograf	Nowy Sącz	Jolanta	nauczycielka	Podole	
28.	Dąbrowski Rafał	elektryk	Nowy Sącz	89.	Marchacz Witold	student	Podole
29.	Draczyńska Beata	nauczyciel	Nowy Sącz	90.	Matuszewski Jacek	geodeta	Nowy Sącz
30.	Duda Tadeusz	historyk	Stary Sącz	91.	Michalciewicz Jakub	uczeń	Nowy Sącz
31.	Durlak Jacek	prac. umysł.	Piwniczna	92.	Migrała Leszek	prac. umysł.	Nowy Sącz
32.	Dzikiewicz Adam	adwokat	Nowy Sącz	93.	Mikusińska Renata	analityk med.	Nowy Sącz
33.	Firek Ryszard	drukarz	Nowy Sącz	94.	Mikusiński Witold	inżynier	Nowy Sącz
34.	Fiut Renata	pielęgniarka	Nowy Sącz	95.	Mólka Lucyna	ekonomistka	Nowy Sącz
35.	Fyda Kazimierz	nauczyciel	Nowy Sącz	96.	Mrówka Eugeniusz	nauczyciel	Nowy Sącz
36.	Galara Joanna	techn. hotelarz	Nowy Sącz	97.	Mról Jerzy	elektryk	Nowy Sącz
37.	Galara Krzysztof	techn. budowl.	Nowy Sącz	98.	Nieć Stanisław	inż. rolnik	Nowy Sącz
38.	Gała Jerzy	techn. chemik	Nowy Sącz	99.	Nowak Leszek	rehabilitant	Nowy Sącz
39.	Gawlik Rudolf	nauczyciel	Nowy Sącz	100.	Ogiński Michał	uczeń	Nowy Sącz
40.	Gernand Paweł	prac. umysł.	Nowy Sącz	101.	Ogórek Mirosław	żołnierz	Stary Sącz
41.	Giercuszkiewicz Michał	kier. schron.	Nowy Sącz	102.	Ogórek Tadeusz	nauczyciel	Piwniczna
42.	Gluc Władysława	nauczycielka	Nowy Sącz	103.	Oleksiak Beata	studentka	Nowy Sącz
43.	Gołdyn Zenon	lekarz	Nowy Sącz	104.	Orlita Józef	kolejarz	Nowy Sącz
44.	Gomułka Ignacy	nauczyciel	Nowy Sącz	105.	Orlita Wojciech	uczeń	Nowy Sącz
45.	Gorczyca-Luchowska			106.	Pacut Irena	rencistka	Nowy Sącz
Elżbieta	lekarz	Nowy Sącz	107.	Paprocka Ryszarda	lekarz	Nowy Sącz	
46.	Haracz Stanisław	informatyk	Nowy Sącz	108.	Paprocki Aleksander	inżynier	Nowy Sącz
47.	Haraf Halina	ekonomistka	Piwniczna	109.	Pierzga Maria	laborant	Łącko
48.	Hebda Krzysztof	elektryk	Nowy Sącz	110.	Pietras Mieczysław	inżynier	Nowy Sącz
49.	Jagodzińska-Kohmann			111.	Piotrowski Antoni	nauczyciel	Nowy Sącz
Krystyna	lekarz	Nowy Sącz	112.	Piprek Wiesław	inżynier	Nowy Sącz	
50.	Kaleta Bożena	krawcowa	Nowy Sącz	113.	Podwika Jadwiga	pielęgniarka	Nowy Sącz
51.	Kaleta Krzysztof	techn. mechanik	Nowy Sącz	114.	Podwika Wanda	uczennica	Stróże
52.	Klimek Anna	nauczycielka	Podole	115.	Pogwizd Józef	artysta grafik	Nowy Sącz
53.	Klimek Józef	nauczyciel	Podole	116.	Pogwizd Tomasz	uczeń	Nowy Sącz
54.	Knap Romuald	uczeń	Nowy Sącz	117.	Polańska Marta	prawnik	Grybów
55.	Kochanik Tadeusz	techn. mechanik	Nowy Sącz	118.	Polański Jerzy	elektronik	Grybów
56.	Kohmann Andrzej	lekarz	Nowy Sącz	119.	Rams Anna	techn. chemik	Nowy Sącz
57.	Kołat Hanna Grażyna	inż. geodeta	Nowy Sącz	120.	Rams Paweł	techn. samoch.	Piwniczna
58.	Koldras Jolanta	techn. budowl.	Nowy Sącz	121.	Repelewicz Bogusław	nauczyciel	Nowy Sącz
59.	Korzelski Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz	122.	Repelewicz Paweł	uczeń	Nowy Sącz
60.	Kossowski Wiesław	prac. umysł.	Piwniczna	123.	Rodak Wojciech	uczeń	Krużłowa
61.	Kowalczyk Robert	uczeń	Nowy Sącz	124.	Rogóz Andrzej	lekarz	Nowy Sącz
62.	Kowalczyk Teresa	dietetyczka	Nowy Sącz	125.	Rolka Urszula	prac. umysł.	Nowy Sącz
63.	Kowalczyk Władysław	inżynier	Nowy Sącz	126.	Rosiek Romuald	elektromechanik	Librantowa
64.	Kowalewski Waclaw	prac. umysł.	Piwniczna	127.	Rossmann Jerzy	dentysta	Nowy Sącz
65.	Kowska-Turchan			128.	Rossmann Rafał	uczeń	Nowy Sącz
Bogumiła	księgarz	Męcina	129.	Rzepka Barbara	ekonomistka	Nowy Sącz	
66.	Kowalski Marek	bezrobotny	Męcina	130.	Siwek Jerzy	inżynier	Nowy Sącz
67.	Krajewska Zofia	techn. odzież.	Nowy Sącz	131.	Smaga Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz
68.	Kręchówst Antoni	lekarz	Piwniczna	132.	Sobańska Iwona	uczeń	Nowy Sącz
69.	Krawczyk Stanisława	prac. umysł.	Tęgoborze	133.	Stawowy Stanisław	lekarz	Nowy Sącz
70.	Kroh Antoni	literat	Nowy Sącz	134.	Średniawa Adam	uczeń	Gostwica

135. Talaga Maria	inżynier	Nowy Sącz	150. Wojnarowski Kazimierz	złotnik	Nowy Sącz
136. Talar Andrzej	mechanik	Piwniczna	151. Wołak Bernadeta	prac. umysł.	Nowy Sącz
137. Tokarski Wilold	nauczyciel	Nowy Sącz	152. Wójs Józef	prac. umysł.	Nowy Sącz
138. Traciłowska Iwona	studentka	Nowy Sącz	153. Wójtowicz Marek	elektromechanik	Nowy Sącz
139. Traciłowska Lidia	nauczycielka	Nowy Sącz	154. Wzorek Jadwiga	pielęgniarka	Kraków
140. Traciłowska Maria	ekonomistka	Nowy Sącz	155. Zaremba Jacek	redaktor	Nowy Sącz
141. Traciłowski Lech	inżynier	Nowy Sącz	156. Zaremba Małgorzata	studentka	Nowy Sącz
142. Traciłowski Tomasz	uczeń	Nowy Sącz	157. Zaremba Marek	uczeń	Nowy Sącz
143. Treit Witold	uczeń	Nowy Sącz	158. Zaremba Wanda	plastyk	Nowy Sącz
144. Waligóra Antoni	prac. umysł.	Stary Sącz	159. Zawratka Krzysztof	mechanik	Nowy Sącz
145. Wiktorowski Fabian	uczeń	Nowy Sącz	160. Ziąja Anastazja	prac. fiz.	Nowy Sącz
146. Wilk Janusz	techn. mechan.	Nowy Sącz	161. Ziąja Paweł	sztukator	Nowy Sącz
147. Witecka Lucyna	ekonomistka	Nowy Sącz	162. Ziółkowski Edward	techn. budowl.	Bartkowa
148. Witek Ewa	bibliotekarz	Nowy Sącz	163. Zieliński Zbigniew	inżynier	Nowy Sącz
149. Witek Wiesław	techn. mechan.	Nowy Sącz	164. Zubek Agata	nauczycielka	Gołkowie

Oddział Podhalański PTT w Nowym Targu

Rok 1993 nie przyniósł znaczących zmian w aktywności członków Oddziału. Odbywały się regularnie, prawie co tydzień wycieczki w Tatry, Gorce, Beskidy, Pieniny, Góry Choczańskie, Wielką i Małą Fatrę. W czerwcu przebywano kilka dni w schronisku PTT na Młodej Horze, a w ostatnim dniu października udało się "zdobyć" Gerlach. Niestety zainteresowanie wycieczkami wśród naszych członków było niewielkie. Nie powiodła się też inicjatywa Oddziału nawiązania współpracy z Grupą Podhalańską GOPR z powodu braku zainteresowania drugiej strony.

W marcu 1993 w budynku GOPR na Długiej Polanie w Gorcach odbyło się spotkanie członków i sympatyków Oddziału z goszczącą w Nowym Targu delegacją włoskiego miasta Rovellbella. Są duże szanse, że spotkanie to zaowocuje wspólnymi wędrownkami polskich i włoskich turystów po Alpach, Tatrach i innych górach.

W październiku przy bacówce jednego z naszych kolegów w Gorcach odbyło się ognisko połączone z podsumowaniem mijającego sezonu, a w grudniu zorganizowano spotkanie opłatkowe Oddziału.

Po rezygnacji z funkcji prezesa Oddziału Krzysztofa Kabata w czerwcu 1993 roku zarząd działał nadal w niezmiennym składzie. Został wydany pierwszy numer biuletynu informacyjnego Oddziału pt. "Informator z kozicą".

Aktualny skład Zarządu:

Prezes: vacat

1. Wiceprezes:	Wnęk Adam	inż. budowl.	Nowy Targ
2. Skarbnik:	Wojdyła Danuta	instruktor KO	Nowy Targ
3. Członek Zarządu:	Gądek Grzegorz	student	Nowy Targ
4. Członek Zarządu:	Poździk Danuta	kasjerka	Maniowy
5. Członek Zarządu:	Sikorski Bogdan	kolejarz	Nowy Targ
6. Członek Zarządu:	Staszek Leszek	fotograf	Nowy Targ

Członkowie Oddziału:

7. Chrobak Zbigniew	krawiec	Nowy Targ	19. Jankowska Danuta	prac. schron.	Dol. Chochołowska
8. Cieślewicz Alicja	prac. schron.	Dol. Chochołowska	20. Kabat Bartłomiej	uczeń	Nowy Targ
9. Cieślewicz Wincenty	kier. schron.	Dol. Chochołowska	21. Kabat Krzysztof	artysta plastyk	Nowy Targ
10. Cygoń Barbara	studentka	Nowy Targ	22. Koterba Tadeusz	mechanik	Nowy Targ
11. Czajka Ireneusz	uczeń	Nowy Targ	23. Krauzowicz Józef	ratownik GOPR	Nowy Targ
12. Czubernat Andrzej	stolarz	Nowy Targ	24. Łabczyńska Beata	uczennica	Maniowy
13. Długopolski Zbigniew	fotograf	Ludźmierz	25. Moskała Paweł	dróżnik	Rabka
14. Doległo Mieczysław	prac. schron.	Dol. Chochołowska	26. Wąsowicz Wiktor	organ. turyst.	Łopuszna
15. Dul Adam	uczeń	Nowy Targ	27. Wąsowicz Urszula	nauczycielka	Łopuszna
16. Galdyś Barbara	nauczycielka	Nowy Targ	28. Wielkiewicz Janusz	uczeń	Nowy Targ
17. Gil Jan	uczeń	Groń	29. Wielkiewicz Henryk	uczeń	Nowy Targ
18. Gromala Paweł	stolarz	Nowy Targ			

Oddział PTT w Opole

Danych za rok 1993 nie nadesłano, a informacja, że Oddział był organizatorem spotkania w Głuchołazach ukazała się w tomie II.

Aktualny Skład Zarządu:

1. Prezes:	Raczyński Leszek	lekarz	Opole
2. Sekretarz:	Majcher Irena	prawnik	Opole
3. Skarbnik:	Kurowska Ewa	laborant przem.	Opole
4. Członek Zarządu:	Świrski Bogusław	rencista	Opole

Członkowie Oddziału:

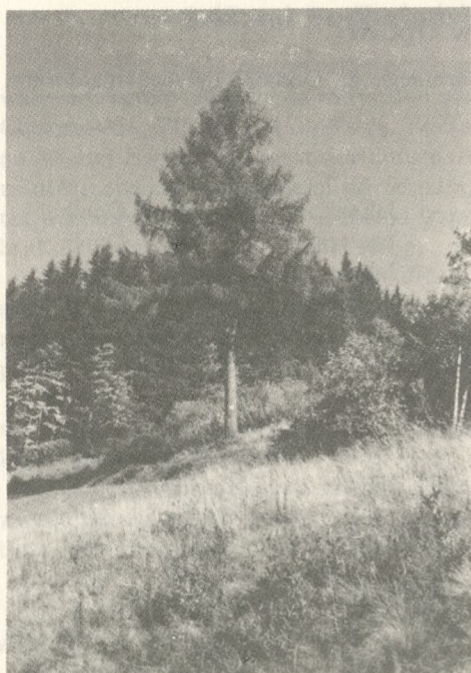
5. Beker Wojciech	lekarz	Opole	19. Machnik-Chojnacka Ewa	nauczyciel	Opole
6. Bigda-Pisarek Elżbieta	adwokat	Chrząstowice	20. Majcher Jarosław	dziennikarz	Opole
7. Bujak Kazimierz	technik	Opole	21. Michalik Marek	prac. umysł.	Opole
8. Chojnacki Ryszard	prawnik	Opole	22. Misiak Juliusz	tech. mechanik	Opole
9. Cieszyński Zygmunt	inżynier	Opole	23. Nabzdyk Alicja	prawnik	Opole
10. Fikus Kazimierz	tech. elektryk	Opole	24. Pankiewicz Jolanta	prawnik	Opole
11. Horaczuk-Marzec Ewa	stomatolog	Opole	25. Pisarek Wiktor	prawnik	Chrząstowice
12. Kamiński Bogusław	prawnik	Opole	26. Sachnik Jan	ekonomista	Opole
13. Kamysz Franciszek	emeryt	Opole	27. Stanek Jadwiga	inżynier	
14. Kubik Jadwiga	prac. WSP	Opole	28. Stanek Janusz	technik	
15. Kubik Jan	prac. nauk. WSI	Opole	29. Szumiec Grażyna	prac. umysł.	Strzelce Op.
16. Leszczyńska Irena	prawnik	Opole	30. Szumiec Zbigniew	technik	Strzelce Op.
17. Liba Halina	prac. umysł.	Opole	31. Weber Tomasz	prac. nauk. WSP	Wrocław
18. Łukawski Ireneusz	technik				

Oddział PTT w Ostrzeszowie

Działalność Oddziału związana była głównie a prowadzeniem schroniska "Chyz u Bacy" na Młodej Horze. Organizowano wycieczki w okolicy Młodej Hory i spotkania w schronisku o charakterze towarzyskim: Sylwester, Wawrzyńcowe Hudy, Andrzejki. Przebywający w Chyzy członkowie Oddziału pomagali w wielu pracach gospodarczych i programowych wciągając w nie także inne osoby przebywające w Chyzy. Istotny był

wkład innych Oddziałów w rozwój Chyzy poprzez ich pomoc materialną i fizyczną, a także organizowanie wycieczek bazujących na Chyzy. W wyniku tej pomocy schronisko uzyskało połączenie ze światem za pomocą CB-RADIO (wywołanie: BACA - MŁADA HORA na kanale 28 w "piątkach"), wymalowano kuchnię, wyremontowano pokój zwany "BOCIANISKO", zbudowano magazyn trocin opałowych. Od października Chyz posiada samochód terenowy, a od listopada pracownika kol. Zenona Kałwińskiego zwanego "Podręczny". W dalszym ciągu podtrzymywane są dobre kontakty z mieszkańcami Młodej Hory i najbliższej okolicy; szczególnie należy tu podkreślić pomoc udzielaną w pracach gospodarskich, przywoływanie lekarza lub weterynarza poprzez CB-RADIO, zorganizowanie pierwszej w dziejach Młodej Hory procesji Bożego Ciała.

Oddział współpracował z Zarządem Żywieckiego Parku Krajobrazowego, brano



udział w posiedzeniach Rady Naukowo-Społecznej Parku. Razem z pracownikami Parku dokonano przeglądu okolicy Młodej Hory typując kilka drzew do wpisania na listę Pomników Przyrody. Z aprobatą Parku zaproponowano nowy odcinek szlaku turystycznego: Sobłówka PKS - Królowa - Przełęcz Przysłop (940 m). Szlak ten został wyznakowany kolorem zielonym przez Oddział Babiogórski PTTK w Żywcu. Stanowić będzie przedłużenie zielonego szlaku słowackiego z Sudovci k. Nowej Bystricy umożliwiając w przyszłości po zawarciu odpowiednich umów międzypaństwowych swobodne poruszanie się turystów po szlakach Beskidów polskich i słowackich.

Zaproponowano także poprowadzenie starymi góralskimi chodnikami nowego szlaku łącznikowego: Rycerki (płd. skraj zabudowy, od zielonego szlaku na Przegibek) - Młoda Hora Chyz u Bacy - dol. Danielki - przeł. Hotar (990 m) - Śliwkówka - Sobłówka PKS (węzeł szlaków: żółty, czarny, zielony). Szlak ma być wyznakowany w 1994 r. przez Oddział Babiogórski PTTK w Żywcu.

Dla upamiętnienia jubileuszu 120-lecia Towarzystwa wykupiono ze składek turystów odwiedzających Chyz MODRZEW w obwodzie w pierśnicy 201 cm rosnący na Młodej Horze Polanie z przeznaczeniem do wpisania w rejestr Pomników Przyrody.

Odnotować należy jeszcze pomoc Oddziału dla schroniska na Polanie Chochołowskiej poprzez wykonane społecznie konkretne prace - w 1993 roku wyczyszczono mury oporowe wokół schroniska. Pobyt w schronisku był okazją do poznania pracy takiego dużego obiektu górskiego od strony obsługi.

Sprawy bieżące Oddziału omawiane były na comiesięcznych spotkaniach czwartkowych w Ostrzeszowie, a w miesiącach wakacyjnych odbywających się na Młodej Horze. 12 grudnia 1993 roku odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-programowe członków Oddziału. Na terenie Ostrzeszowa Oddział posiada gablotę informacyjną, w której prezentuje działalność Towarzystwa i Oddziału.

Działalność środowiskową kontynuuje jedyne terenowe Koło Oddziału w Odolanowie prowadzone przez Aleksandrę Miądowicz. Koło zorganizowało dwa wyjazdy na Młoda Horę oraz spotkanie przy ognisku.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Michlik Józef	fizyk, kier. schroniska	Młoda Hora
2. Wiceprezes:	Majchrzak Andrzej	inżynier	Ostrzeszów
3. Sekretarz:	Golus Jan	mechanik	Ostrzeszów
4. Skarbnik:	Kałwiński Zenon	mechanik	Ostrzeszów
5. Członek Zarządu:	Borowski Tomasz	inżynier	Poznań
6. Członek Zarządu:	Kaczmarek Andrzej	mechanik	Ostrzeszów
7. Członek Zarządu:	Miądowicz Aleksandra	prac. umysł.	Odolanów

Członkowie Oddziału:

8. Apathy Jan	stolarz	Młoda Hora	44. Kałużna Iwona	studentka	Katowice
9. Bacik Irena	inżynier	Ostrzeszów	45. Kapelańczyk Maria	nauczycielka	Ostrzeszów
10. Bacik Mariusz	mechanik	Ostrzeszów	46. Karasińska Małgorzata	inżynier	Ostrzeszów
11. Banasiak Aleksandra	nauczycielka	Ostrzeszów	47. Kasprzyk Wojciech	elektromonter	Piekary Śl.
12. Banasiak Grzegorz	tech. budowl.	Ostrzeszów	48. Kempa Andrzej	mechanik	Rojów
13. Banasiak Marek	ekonomista	Ostrzeszów	49. Kodyniak Anna	studentka	Poznań
14. Bargenda Leonard	inżynier	Ostrzeszów	50. Konjarska Tatiana	studentka	Mikołów
15. Bednarek Gabriela	nauczyciel	Ostrzeszów	51. Kowalzykiewicz Leon	ekonomista	Pleszew
16. Bojszcak Aleksandra	studentka	Ostrzeszów	52. Krenc Małgorzata	ekonomistka	Odolanów
17. Bojszcak Magdalena	studentka	Ostrzeszów	53. Kucharski Wojciech	inżynier	Poznań
18. Chleboś Agnieszka	studentka	Ostrów Wlkp.	54. Kuźaj Stanisław	technik	Ostrzeszów
19. Chorowska Barbara	studentka	Suchy Las	55. Lampasiak Grzegorz	leśnik	Bystrzyca Kl.
20. Cudniewicz Tadeusz	gastronom	Ostrzeszów	56. Legień Sławomir	student	Świebodzin
21. Czubak Ewa	technik	Odolanów	57. Lewek Zenon	inżynier	Ostrzeszów
22. Drzazga Anna	ekonomistka	Ostrzeszów	58. Libudziej Adam	mechanik	Ostrzeszów
23. Drzazga Marek	nauczyciel	Ostrzeszów	59. Litwinowicz Mirosław	ksiądz	Parzynów
24. Gałaś Małgorzata	studentka	Kraków	60. Łagodzińska Małgorzata	elektryk	Poznań
25. Gałaś Monika	ekonomistka	Kraków	61. Maciejewska Elżbieta	nauczycielka	Odolanów
26. Giel Czesław	ogrodnik	Odolanów	62. Majchrzak Grażyna	technik	Ostrzeszów
29. Golus Grażyna	ekonomistka	Ostrzeszów	63. Matuszcak Andrzej	meliorant	Ostrów Wlkp.
30. Grabowska Beata	studentka	Poznań	64. Miądowicz Bogusława	uczennica	Odolanów
31. Grobelny Bolesław	nauczyciel	Ostrzeszów	65. Miądowicz Kamila	prac. umysł.	Odolanów
32. Grochowski Adam	technik	Odolanów	66. Michalak Alina	nauczycielka	Ostrzeszów
33. Gruszka Maria	technik	Ostrów Wlkp.	67. Michalak Tomasz	mechanik	Ostrzeszów
34. Homieja Andrzej	student	Ostrzeszów	68. Michlik Anna	nauczycielka	Ostrzeszów
35. Idczak Tomasz	student	Grabów	69. Michlik Małgorzata	studentka	Szamotuły
		n. Prosną	70. Michlik Roman	inżynier	Ostrów Wlkp.
36. Janicki Krzysztof	technik	Ostrów	71. Morek Przemysław	nauczyciel	Ostrzeszów
37. Janicki Marian	ekonomista	Odolanów	72. Nowak Ewa	ekonomistka	Ostrzeszów
38. Jankowiak Stanisława	fizyk	Ostrzeszów	73. Nowak Mariusz	żołnierz	Brzeg Dolny
39. Jankowiak Zbigniew	ekonomista	Ostrzeszów	74. Nowak Piotr	elektryk	Ostrzeszów
40. Jendrzejczak Mariusz	elektromonter	Katowice	75. Olejniczak Wojciech	mechanik	Ostrzeszów
41. Jedrzejak Krzysztof	nauczyciel	Ostrzeszów	76. Owoc Ireneusz	mechanik	Ostrzeszów
42. Kaczmarek Janina	laborantka	Ostrzeszów	77. Pająk Dariusz	elektromonter	Katowice
43. Kaczmarek Lech	ekolog	Poznań	78. Pawlak Paweł	mechanik	Ostrzeszów

79. Pawlak Wioletta	pielęgniarka	Ostrzeszów	92. Szulc Barbara	laborantka	Wałbrzych
80. Paech Izabela	studentka	Poznań	93. Śmigiel Wanda	technik	Ostrów Wlkp.
81. Pastucha Krystyna	nauczyciel	Ostrzeszów	94. Świdowicz Mirosława	ekonomistka	Pleszew
82. Piotrowski Stanisław	nauczyciel	Poznań	95. Tomczak Jan	strażnik	Jarocin
83. Pisulla Jacek	nauczyciel	Ostrzeszów	96. Tomczak Piotr	stolarz	Niedźwiedź
84. Plotkowiak Katarzyna	pielęgniarka	Poznań	97. Tomczak Urszula	krawcowa	Jarocin
85. Rzepecka Mirosława	mgr turystyki	Ostrzeszów	98. Weindlich Liliana	magazynier	Bytom
86. Sajdak Beata	nauczycielka	Tychy	99. Wiertelak Krystyna	rolnik	Odolanów
87. Sauer Rafał	technik	Ostrzeszów	100. Wiśniewska Paulina	nauczycielka	Poznań
88. Spychalski Dariusz	ekonomista	Antonin	101. Włodarczyk Marta	studentka	Warszawa
89. Stankiewicz Wojciech	inżynier	Poznań	102. Wrzański Dariusz	mechanik	Ostrzeszów
90. Suliga Aleksandra	studentka	Mikołów	103. Wrzańska Anna	technik	Ostrzeszów
91. Szczykowska Jolanta	sprzedawca	Antonin			

Oddział PTT w Oświęcimiu

Drugi rok działalności Oddziału rozpoczęto od kursu narciarskiego dla członków w czasie licznych zimowych wyjazdów na stoki pobliskiego Beskidu Małego. Prezes Oddziału, zarazem instruktor, Czesław Klimczyk uczył techniki jazdy turystycznej i zjazdowej.

W sezonie zimowym 1993 zorganizowano dla ludności Oświęcimia dwie prelekcje ilustrowane przezroczami: "Lwów i Karpaty Wschodnie" (Czesław Klimczyk) i "Z biegiem Wisły" (Barbara Twarogowa z Collegium Medicum UJ).

Wiosną, jeszcze w warunkach zimowych, dokonano wejścia na Wołowiec (2063 m) w Tatrach Zachodnich.

W maju odbyła się otwarta dla wszystkich wycieczka rowerowa po wschodniej części ziem dawnego Księstwa Oświęcimskiego, pierwsza z planowanego cyklu popularyzującego wśród mieszkańców Oświęcimia historię regionu. Druga wycieczka, tym razem przez ziemie zachodnie Księstwa odbyła się pod koniec września.

W czasie letnich wakacji zorganizowano w podkrakowskiej dol. Kobyłańskiej kurs wspinaczki skałkowej i podstaw alpinizmu. Po kursie tym dwie osoby z Oddziału - Anna Strama i Renata Gawron - ukończyły kurs taternicki na Hali Gąsienicowej otrzymując uprawnienia i legitymacje członków Klubu Wysokogórskiego.

Miały miejsce ciekawe wycieczki w Beskid Śląski (otoczenie Wisły), Beskid Mały (część zachodnia) i na Pogórze Wielickie (pasmo Draboża). W czasie tej ostatniej wycieczki zwiedzono klasztor OO. Bernardynów i Sanktuarium Maryjne w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Liczna grupa członków Oddziału wzięła udział w obchodach 120-lecia TT na Hali Gąsienicowej; była to zarazem okazja do kilku wycieczek w rejonie Hali Gąsienicowej i dol. Pięciu Stawów Polskich.

5 listopada 1993 w siedzibie Oddziału miało miejsce uroczyste wręczenie legitymacji PTT i ozdobnych aktów nominacyjnych. Przy okazji zorganizowano mały poczęstunek i pokaz przeźroczy dokumentujących historię Oddziału.

12 listopada 1993 otwarto z okazji jubileuszu 120-lecia TT wystawę pt. "Tatry w wydawnictwach albumowych" - prezentowane były zbiory Czesława Klimczyka, innych członków Oddziału oraz pp. Twarogów z Krakowa.

Z końcem listopada zorganizowano Andrzejki w schronisku na Stożku (978 m) w Beskidzie Śląskim. Największą atrakcją tej imprezy stała się nocna wycieczka w blasku pełni księżyca.

17 grudnia spotkano się w siedzibie Oddziału na uroczystym, staropolskim Oplątku (czarny chleb maczany w miodzie) i śpiewaniu kolęd.

Rok 1993 zakończył się zabawą sylwestrową w schronisku tatrzańskim na Hali Ornak.

Odnotować należy jeszcze konkurs na znak graficzny Oddziału, który wygrała Maria Kramarczyk i artykuł Michała Myśliwca o idei PTT i historii oświęcimskiego Oddziału, który ukazał się w wydawanym na Podbeskidziu tygodniku "Nadzieja". Michałowi Myśliwcowi powierzono także redagowanie oddziałowego pisma pt. "Koliba", które zacznie się ukazywać w 1994 roku.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Klimczyk Czesław	plastyk	Oświęcim
2. Wiceprezes:	Adamek Paweł	uczeń	Oświęcim
3. Sekretarz:	Wilczak Tatiana	uczennica	Oświęcim
4. Skarbnik:	Strama Anna	ekonomista	Oświęcim

Członkowie Oddziału:

5. Bartyzel Bartosz	uczeń	Oświęcim	23. Mycek Zofia	chemik	Oświęcim
6. Bartyzel Wiesław	inż. mech.	Oświęcim	24. Myśliwiec Michał	student	Oświęcim
7. Borowska-Górka Danuta	bibliotekarz	Oświęcim	25. Pawłowski Marek	rencista	Kalwaria Zeb.
8. Chowaniec Andrzej	techn. mech.	Oświęcim	26. Piekut Maria	nauczycielka	Oświęcim
9. Dindroff Jacek	inż. mech.	Oświęcim	27. Porębska Anna	bibliotekarz	Oświęcim
10. Gawron Renata	studentka	Oświęcim	28. Rzepa Anna	prac. umysł.	Oświęcim
11. Górka Grzegorz	lekarz	Oświęcim	29. Rzepa Kazimierz	mgr inż.	Oświęcim
12. Graff Jan	chemik	Oświęcim	30. Rzepa Małgorzata	uczennica	Oświęcim
13. Klimczyk Iwona	studentka	Oświęcim	31. Skowron Jarosław	ekonomista	Oświęcim
14. Klimkowicz Renata	fizjoterapeuta	Oświęcim	32. Smoleń Wojciech	student	Oświęcim
15. Kramarczyk Ewa	uczennica	Oświęcim	33. Sordyl Jarosław	student	Oświęcim
16. Kramarczyk Magdalena	uczennica	Oświęcim	34. Strumińska Agnieszka	uczennica	Oświęcim
17. Kramarczyk Maria	nauczycielka	Oświęcim	35. Trzop Brygida	nauczycielka	Oświęcim
18. Kramarczyk Piotr	uczeń	Oświęcim	36. Wilczak Ewa	nauczycielka	Oświęcim
19. Kojder Dagmara	studentka	Kęty	37. Wilczak Przemysław	uczeń	Oświęcim
20. Kołodziejczyk Renata	nauczycielka	Oświęcim	38. Wilczak Ryszard	elektromonter	Oświęcim
21. Kupiec Katarzyna	uczennica	Oświęcim	39. Wojtas Andrzej Marek	informatyk	Oświęcim
22. Michałek Mariusz	elektromonter	Oświęcim	40. Wyrobek Agnieszka	studentka	Myślenice

Oddział PTT w Poznaniu

Działalność Oddziału w 1993 roku skoncentrowana była wokół organizacji obchodów 120-lecia TT, a przede wszystkim wokół umieszczenia odnowionej tablicy Kantaka w dol. Kościelskiej. Uzyskano poparcie duchowe i materialne władz administracyjnych województwa dzięki czemu uzyskano środki na odnowienie tablicy. Uroczyste bardzo obchody z udziałem władz z wojewodą poznańskim Włodzimierzem Łęckim na czele zorganizowano w dniach 1-3 października 1993 r. w Zakopanem. Na program imprezy

złożyło się uroczyste odsłonięcie tablicy, wspólny spacer na Hruby Regiel, zamówiony obiad dla wszystkich uczestników, złożenie kwiatów na grobie Tytusa Chałubińskiego i pod jego pomnikiem, przejazd góralskimi zaprzęgami z cmentarza na Kuźnicką Polanę i wspólne ognisko z poczęstunkiem. Cały czas towarzyszyła obchodom kapela góralska. W organizacji imprezy pomogli bardzo pp. Anna i Stanisław Czubernatowie (Zw. Podhalan i TPN).

W miesiącach wakacyjnych prezes Oddziału Jerzy Preisler prowadził ze studentami inwentaryzację szlaków turystycznych w Tatrach.

Regularnie ukazywał się biuletyn Oddziału "Świstak" pod redakcją Haliny Filarowskiej i Jerzego Preislera; wydano też kilka numerowanych egzemplarzy zeszytu z relacjami z oddziałowych obchodów 120-lecia TT z kolorowymi reprodukcjami fotografii.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Preisler Juliusz Jerzy	nauczyciel akadem.	Poznań
2. Wiceprezes:	Kostrzewski Andrzej	geograf	Poznań
3. Sekretarz:	Rachlewicz Grzegorz	geograf	Poznań
4. Skarbnik:	Filarowska Halina	ekonomista	Poznań
5. Członek Zarządu:	Snuszka Halina	ekonomista	Poznań
6. Członek Zarządu:	Cudera Leszek	inż. elektryk	Poznań
7. Członek Zarządu:	Lesiczka Leszek	geograf	Poznań

Członkowie Oddziału:

8. Bartoszewski Witold	inż. mech.	Poznań	37. Krutel Krzysztof		Poznań
9. Borkowska Małgorzata	inż. technolog	Poznań	38. Królewicz Sławomir	geograf	Poznań
10. Borkowski Marek	inż. technolog	Poznań	39. Kozłowski Jerzy	historyk	Poznań
11. Brzeziński Jerzy	psycholog	Poznań	40. Laurentowski Witold	technik	Poznań
12. Bielska Cecylia			41. Łoksz-Matylja Stanisława	filolog	Poznań
13. Chudy Jarosław	techn. elektronik	Poznań	42. Magdziarek Marcin	uczeń	Poznań
14. Czarnecka Leopolda			43. Marcinkowski Bogdan	inżynier	Poznań
15. Czubernat Stanisław	inż. leśnik	Zakopane	44. Matylja Aleksander	księgarz	Poznań
16. Dębska Elżbieta	lekarz	Poznań	45. Mazurczak Witold	historyk	Poznań
17. Dolata Wanda	techn. budowl.	Poznań	46. Michałowska Iwona		
18. Fechner Barbara	inż. chemik	Poznań	47. Mniszak Zenon	informatyk	Poznań
19. Fechner Ireneusz	inż. mech.	Poznań	48. Mikołajczak Jarogniew	muzyk	Poznań
20. Pieske Włodzimierz	techn. mech.	Poznań	49. Nabzdyk Agnieszka	uczeń	Poznań
21. Godyński Julian	inż. elektr.	Mosina	50. Nabzdyk Jacek	inż. budowl.	Poznań
22. Heydel Andrzej		Poznań	51. Nabzdyk Piotr	uczeń	Poznań
23. Jez Jan	nauczyciel akad.	Poznań	52. Naskręt Jerzy	inż. budowl.	Śrem
24. Józwiak-Bartoszevska Jolanta	etnograf	Poznań	53. Naskręt Piotr	uczeń	Śrem
25. Jurczykowski Tomasz	elektr. automat.	Poznań	54. Nowak Witold		
26. Kiciński Piotr	inż. leśn.	Rogoziniec -Depot	55. Nowicki Jerzy	inż. elektr.	Jarocin
27. Kilarski Stanisław Piotr	kelner	Poznań	56. Ogrodowczyk Jan	informatyk	Poznań
28. Kolenda Izabela	polonistka	Poznań	57. Olejnik Zdzisław	hydrogeolog	Poznań
29. Koralewski Bogdan	techn. drogowy	Poznań	58. Pawlak Zdzisław	inż. elektr.	Poznań
30. Kostrzewski Włodzimierz	nauczyciel akad.	Poznań	59. Pisarska Barbara	prawnik	Poznań
31. Kowalik Stanisław	psycholog	Poznań	60. Pisarski Wojciech	mechanik	Poznań
32. Kozik Tomasz	chemik	Poznań	61. Plewczyńska Ewa	pedagog	Poznań
33. Krajna Stanisław	techn. mech.	Poznań	62. Preisler Michał	geograf	Poznań
34. Kubisz Waclaw		Poznań	63. Przymuszała Tadeusz	łączność	Poznań
35. Kurek Krzysztof	frezer	Buk	64. Rachlewicz Janusz	lekarz	Poznań
36. Królikowski Feliks	nauczyciel	Poznań	65. Rachlewicz Katarzyna	mgr reh. ruchu	Poznań
			66. Rugała Lech	teletechnik	Poznań
			67. Schramm Ryszard Wiktor	biochemik, prof.	Poznań

68. Słaba Eugenia	ekonomista	Poznań	73. Wichlacz Andrzej	chemik	Poznań
69. Skoczyk Kazimierz	inż. zootechnik	Poznań	74. Wojtkowiak Małgorzata	ekonomista	Poznań
70. Turek Teodora	nauczycielka	Poznań	75. Wojtkowiak Przemysław	inż. elektr.	Poznań
71. Turek Władysław	inż. rolnik	Poznań	76. Wypijewski Tomasz	ekonomista	Poznań
72. Unolt Jerzy	ekonomista	Poznań			

Oddział Radomsko-Dęblński PTT

W ciągu roku 1993 nastąpiło rozbięcie Oddziału. Już w grudniu 1992 roku na zebraniu Koła PTT w Dęblinie podjęto uchwałę o usamodzielnieniu się i wystąpiono do ZG PTT z wnioskiem o powołanie Oddziału w Dęblinie. Mimo oddzielenia się Dębłina stary Zarząd funkcjonował w niezmienionym składzie.

Następnie wskutek nasilających się konfliktów pomiędzy prezesem Oddziału Stanisławem Krokiem a prezesem Koła PAX Januszem Smolką doszło do podjęcia uchwały o przekształceniu Koła PAX w drugi samodzielny Oddział PTT w Radomiu.

Z końcem 1993 roku uszczuplony Oddział liczył łącznie 46 osób: 26 członków Koła Akademickiego przy WSI i 20 członków Koła Terenowego PTT (skupiających tych, którzy nie odeszli do 2 nowych Oddziałów i pozostali przy prezesie S. Kroku).

Przez cały 1993 rok prezes Stanisław Krok działał na rzecz reaktywowania Górskiej Odznaki Turystycznej PTT i sprawę tę rozruszał w wielu Oddziałach PTT. Opracował również regulamin szkolenia przez PTT samodzielnych turystów górskich i projekt zmian Statutu PTT proponujący utworzenie konwentu prezesów. Równocześnie stale wyrażał krytyczne stanowisko do pracy Zarządu Głównego, domagając się wszechstronnego rozwoju Towarzystwa, tj. przeprowadzenia akcji naboru nowych członków, zorganizowanego szkolenia turystycznego młodzieży zrzeszonej w PTT, planowania działalności programowej, sprawozdawczości i wyróżniania najlepszych. Prezes S. Krok zredagował 15 numerów biuletynu informacyjnego propagującego walory krajoznawcze Gór Świętokrzyskich i Tatr, w tym również w wersji językowej angielskiej.

W roku 1993 Oddział zorganizował łącznie 55 wycieczek z udziałem 656 osób.

Skład Zarządu na dzień 31.12.1993:

1. Prezes:	Krok Stanisław	emeryt WP	Radom
2. Skarbnik:	Mazur Tomasz	nauczyciel akad.	Radom
3. Członek Zarządu:	Lisica Adam	nauczyciel akad.	Radom
4. Członek Zarządu:	Kurkowski Czesław	emeryt	Radom
5. Członek Zarządu:	Osika Agata	plastyk	Dęblin

Członkowie Oddziału:

6. Blajer Wojciech	nauczyciel akad.	Radom	14. Górka Bogumił	nauczyciel akad.	Radom
7. Borowik Robert	student	Radom	15. Grzeżulowski Adam	student	Radom
8. Czarnicka Renata	nauczycielka	Dęblin	16. Hernik Aneta	uczennica	Radom
9. Deja Józef	nauczyciel akad.	Radom	17. Jarosik Justyna	student	Radom
10. Domańska Renata	uczennica	Radom	18. Kaczor Tadeusz	nauczyciel akad.	Radom
11. Domańska Sylwia	uczennica	Radom	19. Karwicka Danuta	nauczycielka	Radom
12. Erd Andrzej	nauczyciel akad.	Radom	20. Kmiotek Justyna	uczennica	Radom
13. Gawroński Michał	nauczyciel akad.	Radom	21. Kopania Mirosław	student	Radom

22. Kosma Jakub	uczeń	Radom	35. Mikos Maciej	student	Radom
23. Kosma Zbigniew	nauczyciel akad.	Radom	36. Osiński Kazimierz	student	Radom
24. Krawczyk Artur	student	Radom	37. Orzechowski Piotr	uczeń	Radom
25. Krawczyk Karolina	uczennica	Radom	38. Parczewski Jan	nauczyciel akad.	Radom
26. Krok Anna	nauczyciel akad.	Radom	39. Rybiński Robert	uczeń	Radom
27. Krok Tomasz	nauczyciel	Radom	40. Skalbani Grzegorz	uczeń	Radom
28. Krzętowska Krystyna	nauczyciel akad.	Radom	41. Świetlik Ryszard	nauczyciel akad.	Radom
29. Kucharski Jerzy	fotografik	Dęblin	42. Szymański Kazimierz	inżynier	Radom
30. Lach Artur	ksiądz	Radom	43. Tarasiewicz Anna	uczennica	Radom
31. Lisica Marcin	student	Radom	44. Tomczyk Agnieszka	uczennica	Radom
32. Łukasiewicz Mariusz	student	Radom	45. Tomczyk Beata	uczeń	Radom
33. Mazur Elżbieta	nauczycielka	Radom	46. Turecka Wiesława	nauczycielka	Radom
34. Michoński Ryszard	instruktor DK	Dęblin			

Oddział PTT im. dr Tytusa Chałubińskiego w Radomiu

25 listopada 1993 roku odbyło się Walne Zebranie Koła PAX przy Oddziale Radomsko-Dęblińskim, które przekształciło się w zebranie założycielskie nowego oddziału. Decyzją 41 zgromadzonych członków PTT podjęto uchwałę o utworzeniu Oddziału PTT im. dr Tytusa Chałubińskiego w Radomiu i wybrano władze nowego Oddziału.

Zarząd Główny PTT na posiedzeniu w dniu 8 stycznia 1994 roku przychylił się do prośby założycieli i wyraził zgodę na utworzenie drugiego Oddziału PTT w Radomiu.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Janusz Smolka	nauczyciel	Radom
2. Wiceprezes:	Kwiatkowski Zygmunt	nauczyciel	Radom
3. Sekretarz:	Golus Janina	technik	Radom
4. Skarbnik:	Pokrowski Henryk	fotograf	Radom
5. Członek Zarządu:	Dąbrowski Jarosław	nauczyciel	Radom
6. Członek Zarządu:	Gniadek Tomasz	technik	Radom
7. Członek Zarządu:	Suchodolski Krzysztof	energetyk	Radom
8. Członek Zarządu:	Zając Dariusz	student	Radom
9. Członek Zarządu:	Zwierzyńska Bożena	pielęgniarka	Radom

Członkowie Oddziału:

10. Andrzejczak Andrzej	preser	Marki	22. Golus Marian	technik	Radom
11. Andrzejczak Danuta	prac. fiz.	Marki	23. Kantor Daniel	ekonomista	Zywiec
12. Batkowski Jan	historyk sztuki	Radom	24. Kluczny Czesław	techn. mech.	Gliwice
13. Bienkowski Lech	techn. budowl.	Radom	25. Korczak Tomasz	nauczyciel	Radom
14. Bujak Krzysztof	student	Radom	26. Kowal Małgorzata	nauczycielka	Radom
15. Burchart Kazimierz	inżynier	Radom	27. Kowalik Marek	historyk	Radom
16. Dąbrowska Magdalena	nauczycielka	Radom	28. Kubacka Jolanta	prac. socjalny	Szaflary
17. Dobrzański Rafał	technik	Ząbki	29. Kurowski Janusz	mechanik	Knurów
18. Fryc-Gąsienica Elżbieta	nauczycielka	Zakopane	30. Kwiatkowski Józef	ekonomista	Radom
19. Gac Agnieszka	ekonomistka	Radom	31. Kwiatkowski Tomasz	dziennikarz	Warszawa
20. Galas Zdzisław	żołnierz zawod.	Radom	32. Kwil Marcin	uczeń	Białobrzegi
21. Galecka Joanna	studentka	Radom	33. Kwil Stefan	lekarz weter.	Białobrzegi

34. Kwil Urszula	nauczycielka	Białobrzegi	55. Smolka Beata	nauczycielka	Radom
35. Leszczyńska Danuta	technik	Radom	56. Suwata Tomasz	techn. mechan.	Radom
36. Łukasiewicz Jadwiga	techn. analytyk	Radom	57. Szepeński Marek	student	Radom
37. Łukomski Grzegorz	elektromechanik	Radom	58. Sznyrowski Marcin	student	Radom
38. Mastalerz Jacek	monter	Radom	59. Szymański Kazimierz	inżynier	Radom
39. Marek Krzysztof	mechanik	Leszczynof	60. Świadek Leszek	górnik	Knurów
40. Mazur Iwona	nauczycielka	Radom	61. Świerczkowska Ewa	ekonomistka	Radom
41. Mączyńska Alina	chemik	Radom	62. Świętojański Czesław	inż. elektryk	Radom
42. Naklicki Sławomir	funkcyj. państw.	Radom	63. Świętojański Przemysław	uczeń	Radom
43. Nakoneczny Jan	inż. elektr.	Radom	64. Taraś Zygmunt	elektroenergetyk	Radom
44. Pawelczyk Aneta	studentka	Radom	65. Tumidajewicz Stanisław	górnik	Gliwice
45. Pawelczyk Włodzimierz	nauczyciel	Radom	66. Utkowska Ewa	ekonomista	Radom
46. Pawłowski Marian	rencista	Marki	67. Wieczorek Piotr	student	Radom
47. Posuniak Rafał	student	Radom	68. Wikańska Agnieszka	studentka	Radom
48. Rogala Piotr	techn. mechan.	Nadziejów k/Niekłania	69. Woś Agnieszka		Radom
49. Rybińska Grażyna	ekonomistka	Radom	70. Wrzesień Mieczysław	nauczyciel	Przysucha
50. Sasin Robert	inż. mechan.	Radom	71. Zając Leszek	techn. mechan.	Rybnik
51. Sielicka Joanna	ekonomistka	Marki	72. Zarzycki Henryk	inżynier	Radom
52. Sielicki Ireneusz	mechanik	Marki			
53. Skalska Katarzyna	ekonomistka	Radom	Zmarł:		
54. Skoczylas Marek	nauczyciel	Radom	Kruszyński Jerzy lekarz	Radom	

Oddział PTT w Skarżysku-Kamiennej

W 1993 roku zorganizowano 24 wycieczki sobotnio-niedzielne, 2 siedmiodniowe wycieczki górskie, 1 siedmiodniową wycieczkę rowerową. Ponadto członkowie Oddziału odbyli szereg indywidualnych wycieczek górskich. Zorganizowano 4 spotkania z odczytami ilustrowanymi przeżyciami. Wspólnie z Komisją Młodzieżową PTTK działano na rzecz młodzieży. Kontynuowano współpracę z Oddziałem Radom.

Równocześnie w 1993 roku liczebność Oddziału spadła do 22 członków. Na spotkaniu Oddziału z końcem roku prawie wszyscy pozostali członkowie (z wyjątkiem 2) zgłosili wystąpienie z Towarzystwa z dniem 1.01.1994. Wystąpienie uzasadniali niecelowością przynależności do PTT na skutek rozbieżności pomiędzy ich dążeniami a działaniami Towarzystwa w najważniejszych dla nich sprawach: swobody wędrowania, odciążenia Tatr, ochrony środowiska i swobodnej wymiany poglądów.

W związku z tym Zarząd podjął uchwałę o upadku Oddziału: „Stwierdza się, że na skutek wystąpienia z PTT zdecydowanej większości członków Oddziału z dniem 1.01.1994 r Oddział przestał istnieć”.

Skład Zarządu Oddziału w dniu 31.12.1993:

1. Prezes:	Stanik Tadeusz	inż. elektr.	Skarżysko-Kamienna
2. Wiceprezes:	Edward Śliwiński	tech. energetyk	Skarżysko-Kamienna
3. Sekretarz:	Walerian Puchta	inż. chemik	Skarżysko-Kamienna
4. Skarbnik:	Jankowska Monika	prac. socjalny	Skarżysko-Kamienna
5. Członek Zarządu:	Glinka Jadwiga	ekonomistka	Skarżysko-Kamienna
6. Członek Zarządu:	Kubiakowska Elżbieta	instr. higieny	Skarżysko-Kamienna
7. Członek Zarządu:	Puchta Marek	fizyk	Skarżysko-Kamienna

Członkowie Oddziału:

8. Białkowski Jacek	inż. org. przem.	Skarżysko-Kam.	16. Półtorak Waldemar	techn. elektr.	Skarżysko-Kam.
9. Dubiel Zbigniew	inż. chemik	Skarżysko-Kam.	17. Puchta Maria	nauczycielka	Skarżysko-Kam.
10. Jelonek Michał	student	Kielce	18. Pyłasińska Urszula	inż. elektr.	Skarżysko-Kam.
11. Kałabun Jolanta	techn. mechan.	Elbląg	19. Rot Zbigniew	inż. mechan.	Skarżysko-Kam.
12. Krogulec Zofia	techn. mechan.	Skarżysko-Kam.	20. Swat Jan	telemonter	Skarżysko-Kam.
13. Kwapiszewska Jolanta	nauczycielka	Skarżysko-Kam.	21. Swat Lidia	prac. adm.	Skarżysko-Kam.
14. Łubek Henryk	inż. mechan.	Skarżysko-Kam.	22. Świerczyński Tomasz	ekonomista	Skarżysko-Kam.
15. Mrozicki Jacek	inż. mechan.	Skarżysko-Kam.			

Oddział PTT w Warszawie

Warszawski Oddział PTT nadal wynajmował lokal w Warszawskim Domu Kultury przy ul. Elektoralfnej 12, w którym w pierwszy i trzeci czwartek miesiąca odbywały się spotkania członków oraz zebrania lub dyżury Zarządu.

Do najciekawszych prelekcji z przełroczami prezentowanych w 1993 roku zaliczyć należy: Tatry widziane z helikoptera, Specyfika klimatu w wysokogórskiego, O górnictwie w Tatrach (J. Lefeld), Badania i warunki pracy na Antarktydzie (A. Gaździcki). Przed świętami Bożego Narodzenia zorganizowano uroczysty Oplątek Oddziału.

W soboty członkowie Oddziału odbywali wycieczki po Puszczy Kampinowskiej.

Na wiosnę i w jesieni zorganizowano wspólne wyjazdy w Tatry.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Lefeld Jerzy	geolog, prof.	Warszawa
2. Wiceprezes:	Borzemska Wanda	lekarz wet.	Warszawa
3. Sekretarz:	Charazińska Hanna	prac. umysł.	Warszawa
4. Skarbnik:	Kamiński Robert	zaopatrzeniowiec	Warszawa
5. Członek Zarządu:	Furmaniuk Wiesław	technik	Warszawa
6. Członek Zarządu:	Gutry Tomasz	elektronik	Warszawa
7. Członek Zarządu:	Mazurkiewicz Barbara	inżynier	Warszawa

Członkowie Oddziału:

8. Ambroziewicz Paweł	inżynier	Warszawa	23. Kłosiński Stanisław	student	Warszawa
9. Bojanowski Jerzy	inżynier	Warszawa	24. Konopka Jan	adwokat	Warszawa
10. Charazińska Sylwia	uczennica	Warszawa	25. Kończycka Małgorzata	elektromechanik	Warszawa
11. Chlewicka Inga	lekarz	Warszawa	26. Kończycki Janusz	elektromechanik	Warszawa
12. Chmielewska Anna	zootechnik	Warszawa	27. Kowalski Marian Maciej	inżynier	Warszawa
13. Dobrzyńska Katarzyna	biolog	Warszawa	28. Krasucka Agnieszka	studentka	Warszawa
14. Dobrzyński Waldemar	informatyk	Warszawa	29. Krzyśków Robert	student	Warszawa
15. Dziel Danuta	inżynier	Warszawa	30. Łojek Wiesława	filolog	Warszawa
16. Garlińska Romana	inżynier	Warszawa	31. Monkiewicz Sławomir	inżynier	Warszawa
17. Garliński Marek	inżynier	Warszawa	32. Nawalany Piotr	technik	Warszawa
18. Giel Danuta	geolog	Warszawa	33. Nehring-Lefeld Maria	paleontolog	Warszawa
19. Gliwińska Alicja		Warszawa	34. Okińczyc Andrzej	lekarz	Warszawa
20. Janyszek Aleksander	inżynier	Warszawa	35. Okińczyc Anna	germanistka	Warszawa
21. Janyszek Barbara	inżynier	Warszawa	36. Rydyński Piotr	inżynier	Warszawa
22. Jastrzębowski Andrzej	architekt	Warszawa	37. Rzepakowski Witold	technik	Warszawa

38. Sapierzyński Mirosław	ekonomista	Warszawa	47. Woźniak Hanna	etnograf	Warszawa
39. Sikorska Elżbieta	filmoznawca	Warszawa	48. Woźniak Roman	inżynier	Warszawa
40. Sikorski Adam	geotechnik	Warszawa	49. Zaborski Andrzej	prawnik	Warszawa
41. Smulikowska Ewa	historyk sztuki	Warszawa	50. Załęski Aleksander	fotograf	Warszawa
42. Sokołowski Andrzej	geolog	Warszawa	51. Zołądek Teresa	ekonomistka	Warszawa
43. Tawczyński Jerzy	techn. elektronik	Warszawa	52. Zółtowski Piotr	chemik	Warszawa
44. Toruń Jędrzej	fizyk	Warszawa			
45. Tryburcy Maciej	uczeń	Warszawa	Zmarli:		
46. Warda Barbara		Warszawa	Jaroszewski Wojciech		

Oddział Sudecki PTT we Wrocławiu

Rok 1993 stał się rokiem konsolidacji Oddziału Sudeckiego. Członkowie nadal prowadzili indywidualną działalność górską. Dzięki kol. Stanisławowi Dziubie, przewodnikowi i działaczowi turystycznemu uzyskano nowy lokal na spotkania Oddziału – Salę Seminarijną Ogrodu Botanicznego we Wrocławiu zwaną „Akwarium”. Nowa siedziba zaowocowała ożywieniem życia Oddziału. Zwiększyła się frekwencja na spotkaniach. Regularnie zaczął się ukazywać biuletyn informacyjny Oddziału pt. „Zbyrcok”. Zaczęły się też ukazywać informacje o działalności Oddziału w miejscowej prasie, a z okazji 120-lecia założenia PTT ukazał się artykuł rocznicowy. W listopadzie i grudniu na spotkaniach zostały wygłoszone odczyty:

“Wrażenia z wyprawy przewodników górskich w Alpy” (S. Dziuba) i “Roślinność alpejska” (T. Nowak - dyrektor Ogrodu Botanicznego).

W ciągu roku 1993 z funkcji w Zarządzie zrezygnowały Jolanta Ługowska (sekretarz) i Wanda Maj-Hruby (skarbnik).

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Desławski S. Artur	architekt	Wrocław
2. Wiceprezes:	Mazurkiewicz Krzysztof	elektronik	Żurawina
3. Sekretarz p.o.:	Gisges-Rajewska Elżbieta	lekarz	Wrocław
4. Skarbnik p.o.:	Skowroński Mieczysław	architekt	Wrocław
5. Członek Zarządu:	Ługowska Jolanta	filolog	Wrocław
6. Członek Zarządu:	Łyszczarczyk Leszek	geograf	Wrocław
7. Członek Zarządu:	Mirowska Nella	fizyk	Wrocław

Członkowie Oddziału:

8. Bednarek Zdzisław	lekarz	Wrocław	20. Kuty Krystyna	Wrocław
9. Bulas Zofia		Wrocław	21. Kuty Zofia	Wrocław
10. Bylińska Ewa	biolog	Wrocław	22. Kwiatkowska-Korczak Janina	lekarz
11. Chmura-Pełech Teresa	architekt	Wrocław		ekonomista
12. Dziuba Ewelina	inż. rolnik	Wrocław	23. Maj-Hruby Wanda	lekarz
13. Dziuba Stanisław	geograf	Wrocław	24. Michalska Małgorzata	lekarz
14. Gluchowska Maria		Wrocław	25. Morasiewicz Janusz	Wrocław
15. Gruntkowski Jan	pedagog	Głogów	26. Ojrzynski Zdzisław	Wrocław
16. Grzegorzczak Andrzej	inż. mechanik	Wrocław	27. Paszke Bronisław	plastyk
17. Kaplańów Janusz			28. Pawłowska Małgorzata	Wrocław
18. Kaplańów M.			29. Piaszczyński Zdzisław	architekt
19. Kowalski Tadeusz		Wrocław	30. Pyda Ewa	Wrocław

31. Pysznik Marek	architekt	Wrocław	36. Strożecka Krystyna	chemik	Wrocław
32. Rapak Andrzej		Wrocław	37. Szeliga Wojciech	biochemik	Wrocław
33. Rogalska Teresa	psycholog	Wrocław	38. Szlachta Beatrycze	filolog	Wrocław
34. Rowiński Jacek		Wrocław	39. Tomaszewska Biruta		Wrocław
35. Stefaniak Jacek	meblarz	Oleśnica	40. Wojtatowicz Maria	inż. rolnik	Wrocław

Oddział PTT w Zielonej Górze

W 1993 "górale" z zielonogórskiego Oddziału PTT wędrowali często po pobliskich Karkonoszach i Rudawach Janowickich. Wędrówki odbywały się również porą zimową na nartach. Tradycyjnie we wrześniu wyruszono w Tatry Polskie. Podzielono się na dwie grupy 10-osobowe: pierwsza przebywała początkowo w schronisku w dol. Pięciu Stawów skąd przeniesiono się do Zakopanego. Stamtąd robiono wycieczki w Tatry Zachodnie. Druga grupa bawiła w Morskim Oku i wyszła na Rysy, Przełęcz pod Chłopkiem, przeszła przez Szpiglasową do dol. Pięciu Stawów.

W 1993 roku miała miejsce wyprawa w Kaukaz Zachodni, której celem było osiągnięcie głównego wierzchołka Masywu Czugusz (3500 m n.p.m.).

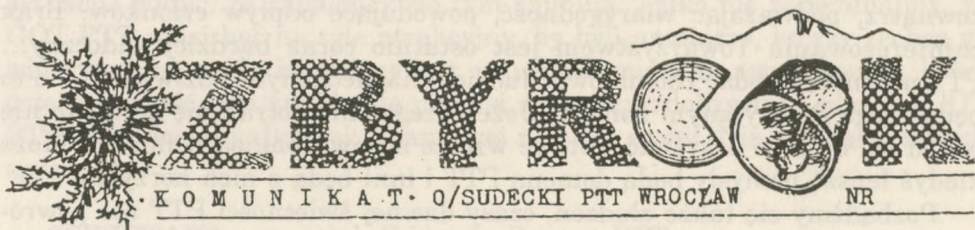
Z przerwą wakacyjną co miesiąc odbywały się spotkania klubowe, na którym głównymi tematami były relacje z odbytych wyjazdów (często z przeżroczami) i sprawy organizacyjne oraz informacje o działalności Zarządu Głównego.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Szreffel Zdzisław	techn. inst. sanitar.	Zielona Góra
2. Wiceprezes:	Galewski Wiesław	techn. mech.	Gubin
3. Sekretarz:	Jankowiak Maria	ekonomista	Zielona Góra
4. Skarbnik:	Łęczycki Józef	emeryt	Zielona Góra
5. Członek Zarządu:	Filipowska Danuta	ekonomista	Zielona Góra
6. Członek Zarządu:	Kadzińska Małgorzata	techn. hotel.	Gubin
7. Członek Zarządu:	Machniak Krzysztof	inż. mechanik	Zielona Góra
8. Członek Zarządu:	Płocka Krystyna	nauczyciel muzyki	Zielona Góra
9. Członek Zarządu:	Sieciechowski Andrzej	inż. elektryk	Nowa Sól
10. Członek Zarządu:	Sierzęga Tomasz	techn. metrolog	Zielona Góra

Członkowie Oddziału:

11. Czechowski Józef	inż. mechanik	Zielona Góra	21. Morzyc Andrzej	mechanik	Żagań
12. Daniłak Stanisław	nauczyciel	Zielona Góra	22. Pietruszka Teresa	technik	Czerwieńsk
13. Dąbrowska Małgorzata	ekonomista	Zielona Góra	23. Płocki Dariusz	elektromonter	Zielona Góra
14. Ferenc Kamila	ekonomista	Krosno Odrz.	24. Skorupa Mariusz	tokarz	Zielona Góra
15. Gradzik Teresa	ekonomista	Zielona Góra	25. Stasiński Piotr	techn. mech. rol.	Czerwieńsk
16. Halas Zbigniew	technik	Zielona Góra	26. Sznajder Elżbieta	ekonomista	Zielona Góra
17. Kiraga Antoni	techn. budowl.	Nowa Sól	27. Światłowski Dariusz	inż. mechanik	Zielona Góra
18. Kiraga Dariusz	student	Nowa Sól	28. Tarnawa Maria	zootechnik	Zielona Góra
19. Kowalewska Kazimiera	ekonomista	Nowa Sól	29. Tarnawa Ryszard	techn. mech.	Zielona Góra
20. Machniak Janina	ekonomista	Zielona Góra	30. Zalewski Zbigniew	technik	Świebodzin



NASZE CZASOPISMA

“**BESKID**” to pismo oddziału nowosądeckiego. Jest ono coraz lepiej redagowane. Mam takie uczucie, że to nie tylko zasługa ludzi, którzy w piśmie pracują, ale klimatu w samym oddziale. Nowosądeczczanie mogą się pochwalić systematyczną organizacją wycieczek o różnej skali trudności i stałą aktywnością w działaniu na różnych płaszczyznach turystyki. Trzeba przyznać, że ten kwartalnik „użytku wewnętrznego” jest teraz lepiej robiony niż niejedno pismo sprzedawane w kioskach. Przeczytałem ostatnio 17 numer “Beskidu”. Znalazłem m.in. bardzo wartościowy spis członków honorowych PTT. Jest ich 99, kto będzie setnym?

“**HYR**” pismo oddziału PTT w Gliwicach jest zupełnie odmiennym od np. “Beskidu” pismem. Więcej w nim opisów długich wycieczek (redagujący potrafią wybrać opisy ciekawe) i sporo informacji organizacyjnych. W lipcowym numerze (2/3 1994) znalazłem ciekawy artykuł dyskusyjny, jego fragmenty cytuję, bo chyba warto na te tematy podyskutować...

„Na nowo odtworzone Towarzystwo, w latach 90-tych startowało już z innej pozycji. Wydaje się o wiele gorszej.

Po pierwsze – pełna odwilż w kraju była faktem, po drugie – zmiany w turystyce górskiej zmierzały ku lepszemu a PTTK się reformowało i o dziwo potrafiło się stać organizacją konkurencyjną, po trzecie – entuzjazm w ludziach już nie był taki sam i po czwarte – biznes powoli brał górę nad pasją społeczną. Tak więc PTT nie trafiało już w takim stopniu w zapotrzebowanie turystów górskich, nie zdobyło też takiego poparcia jak się spodziewało. PTT stało się od samego początku towarzystwem małych możliwości, słabym strukturalnie gromadzącym nadto nazbyt wielu członków zgorzkniałych...

PTT, powiedzmy sobie szczerze, jest słabe. Nie tylko dlatego, że nie ma i długo mieć nie będzie, swojej bazy turystycznej lecz także dlatego, że

podjmuje inicjatywy wątpliwej proveniencji ośmieszając Towarzystwo na zewnątrz, podważając wiarygodność, powodujące odpływ członków. Brak zainteresowania Towarzystwem jest ostatnio coraz bardziej widoczny... PTT nie może się dać zdominować ludziom nawiedzonym i dziwakom, bo to będzie jego praktycznym końcem. Jeżeli czegoś nie potrafi się zrobić to nie wstyd się do tego przyznać, gotowe wzorce sprawdzone są u innych. Może kiedyś lepsze pomysły będą domeną PTT i inni będą z nich korzystać?...

— Pozbądźmy się także złudzeń, czasu dawnej świetności PTT nie powrócą... Jeżeli Towarzystwa nie stać będzie na samodzielną działalność w górach... czas się rozejść do domów.”

Trzeba przyznać, że słowa kol. Remiszewskiego są mocne a zdania sformułowane jednoznaczne. Nie jestem członkiem ZG PTT ale jako stary członek PTT proponuję spotkanie tzw. starszego aktywu i omówienie sytuacji, bo słowa kol. Remiszewskiego to jedno a codzienność działania to drugie. Osobiście kończąc pracę nad trzecim tomem „Pamiętnika” nie widzę szans by wydać czwarty. Koledzy chcą by „Pamiętnik” wychodził ale kiedy proponuje się by każdy członek w dwunastu ratach miesięcznych razem ze składką wpłacał na nasz rocznik, większość się nie godzi, kiedy proponuje się przedpłaty, wpłaca nawet nie połowa członków. Skąd więc brać pieniądze na to wydawnictwo? Do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy (piszę to 28.IX) pełnych spisów członków ze wszystkich oddziałów PTT. Piszę omówienie naszych biuletynów i informatorów ale wspomnę tylko o niektórych, bo tylko pojedyncze egzemplarze do mnie dotarły.

Morze więc zbierzemy się razem z ZG i pogadamy. Wiem, że Prezes ma ochotę na takie spotkanie.

“**ZAKOS**” – biuletyn Oddziału Łódzkiego PTT, bardzo poprawił szatę graficzną i co ważne jest dobrym informatorem o życiu oddziału. Jest o czym pisać, bo Łodzianie są ruchliwi. Jako część redakcji „Pamiętnika” już oczekuję opisu wycieczki w Pireneje dla 4 tomu Pamiętnika. A Pireneje to góry w Polsce mało znane. Niżej podpisany tam był i chodził w 1945 r. właśnie na północ od Lourdes. Brak mi w „Zakosie” trochę wiadomości z innych oddziałów. To jednak sprawa wymiany wieści między poszczególnymi oddziałami, która prawie od początku nie jest najlepsza.

“**ZBYRCOK**” – biuletyn Oddziału Sudeckiego PTT we Wrocławiu.

To jednokartkowe wydawnictwo ukazuje się chyba dość regularnie i koncentruje się przede wszystkim na krótkich notkach - informacjach. W każdym numerze jest ok. 10-12 informacji. Na pierwszej stronie jest zawsze mała informacja poświęcona propozycjom turystycznym. To bardzo potrzebne. Widać, że redagujący interesuje się bardzo wprowadzeniem w

życie odznaki GOT-PTT. Widziałem rysunki-projekty, czytałem omówienia sytuacji. Widać, że zapaleńcy się tym zajmują. Tylko nie zapominajmy, że GOT PTT musi być na tyle atrakcyjny, by byli amatorzy, którzy zechcą go zdobywać, bo wydatki związane z uruchomieniem to spore koszty, które trzeba ponieść nim znajdą się pierwsi amatorzy zdobywania odznaki GOT PTT. O ile wiem kalkulacji finansowej nikt nie zrobił. Nie mówiąc o innych sprawach.

“ŚWISTAK” – periodyk Oddziału Poznań PTT.

To pismo wydawane już 4 lata chodzi swoimi, ciekawymi drogami. Redagujący starają się unikać przypadkowości. Przez 3 kolejne lata pokazywano najciekawsze okazy fauny i flory Tatr. Natomiast numer 10/31 z listopada ub.r. (potrójny chyba) był prawie całkowicie poświęcony odsłonięciu odnowionej tablicy Kazimierza Kantaka w Kościelisku. Kolorowe zdjęcia, bogata ale nie napuszona, informacja, dała pełny obraz pobytu delegacji Poznaniaków u Poznaniaka w Bramie Kantaka (i gdzie indziej). Numer to na pewno pamiątkowy i godny zachowania. Dwa następne numery są prawie całkowicie poświęcone przedrukowi. Dzięki temu zawierają one sporo informacji z innych oddziałów. Niestety nie ma już ciekawych omówień flory czy fauny Tatr. Może redakcja powróci do tego.

Na drugą rocznicę swej działalności Oddział PTT w Oświęcimiu zafundował sobie własne pismo pt. **“KOLIBA”**. Cieszy fakt, że redaktor Michał Myśliwiec jest młody, może wnieść nowego ducha do naszych wydawnictw. Zachęca on członków Oddziału do pisania wspomnień, wierszy. Jeden z nich na zachętę zamieszcza. Cenne są też porady jak fotografować góry, może wpłynie to też na jakość zamieszczanych zdjęć w Pamiętniku. Pismo zawiera obszerne kalendarium imprez zorganizowanych przez Oddział od początku działalności. Życzymy wytrwałości w działalności wydawniczej!

“RADOM” – pod tym tytułem otrzymaliśmy pismo Oddziału Akademickiego PTT (już po reorganizacjach radomsko-dęblńskich). Numer możemy uznać za monograficzny, został w całości poświęcony postaci ks. profesora Włodzimierza Sedlaka. Dowiadujemy się, że na bazie Oddziału powstało stowarzyszenie W. Sedlaka w Radomiu o nazwie **“Życie jest światłem”**.

Zostały mi do omówienia 2 nasze periodyki, które ukazują się w Krakowie.

“CO SLYCHAĆ” to informator ZG PTT, który ukazuje się zasadniczo co miesiąc. Jet to dobry biuletyn naszej organizacji. Forma zewnętrzna od

lat nie zmieniana powinna zostać taka jaka jest. Zawiera sporo informacji turystycznych, drobnych ale ich podział jest bardzo nierównomierny. To znaczy z Tatr jest dużo wiadomości natomiast z innych terenów Karpat znacznie mniej. Przyczyna jest prosta oddziały nie informują a my nie dostajemy terenowych gazet z Krosna, Nowego Sącza czy Żywca. Czyli brak nam turystycznych wieści terenowych. Naturalnie moglibyśmy te gazety zaprenumerować ale... A może tak koledzy z terenu posyłałiby nam te gazety. Wtedy wiedzielibyśmy co słyhać we wszystkich górskich parkach narodowych i na ścieżkach Karpat Polskich. W ostatnich numerach "Co słyhać" sporo miejsca trzeba było poświęcić sprawie GOT PTT. Niestety nasi niektórzy koledzy zachowują się jak posłowie Sejmu RP, czyli gadają „dokoła Wojtek”, powołują komisje, których decyzje potem są oprotestowane przez jednych a z uporem popierane przez drugich. Basia musi to potem porządkować i informować o tym. Drugim taki przykładem, który wymagał odrębnego artykułu była sprawa umieszczenia, wspólnie z przewodnikami tatrzańskimi, tablicy pamiątkowej na Hali Gąsienicowej. Kiedy tablica znalazła się na płazach a my pośpiewaliśmy sobie w schronisku, kilka osób zaczęło protestować pisemnie, że ten szałas to nie pierwsze schronisko itp. itd. a przecież tak przewodnikom jak nam chodziło o symbol.

To dobrze, że nasz "Co słyhać" pisze o tym co u nas słyhać. **"WOŁANIE"** natomiast niegdysiejszy przedstawiciel Oddziału Krakowskiego ma właściwie zupełnie inny charakter jak reszta naszych pism. Ten nasz najstarszy periodyk (wychodzi już od 1987 r.) zmienił się bardzo. Zmienił się ale to zrozumiałe, nie jest już jedyny. Prawie każdy oddział coś tam wydaje. Dlatego dobrze, że teraz nasz półrocznik przedstawia w skrócie najciekawsze problemy turystyczne, którymi zajmują się członkowie. Teraz przydała by się taka syntetyczna strona gdzie pokazywano by poruszane przez innych problemy rozwoju turystyki.

Tylko ... najwyższy czas by utworzyć zespół redakcyjny przy Zarządzie Głównym. Dalej tak jak obecnie chyba się już nie da. Basia Morawska-Nowak redaguje sama "Co słyhać" i z Prezesem M. Mischke "Wołanie", a wspólnie z niżej podpisanym "Pamiętnik".

Najwyższy czas uzupełnić tę dwójkę drugą dwójką by w przyszłości miał kto przejąć część pracy.

Uwaga! skończyłem już 73 lata.

Na tym kończę nietypowe omówienie naszych wydawnictw. Nie piszę o biuletynach innych oddziałów, bo ich nie widziałem.

A. L.

POLECAMY DO CZYTANIA

**Wanda Rutkiewicz, Ewa Matuszewska, „Karawana do marzeń”.
AT - Publ. Londyn - Kraków. Wyd. I. 1994. str. 296.**

Nowe, angielsko-polskie Wydawnictwo AT. Publications z wielkim blaskiem i rozmachem weszło na rynek. W „serii z trójkątem” znalazły się, dodajmy od razu, świetnie wydane dzieła zarówno klasyki górskiej jak Lionela Terray „Niepotrzebne zwycięstwa” (tłumacz nie znany?) i „Gwiazdy i burze” Gastona Rébuffat w przekładzie Jerzego Kolankowskiego, czy niemal wczoraj napisane M. F. Dąsala „Kaźdemu jego Everest” albo Andrzeja Machnika „Zimą na trzeci szczyt świata”.

Kangczendzonga!

To słowo ma moc elektryzującą od chwili, gdy dwa te imiona wiążą się wzajemnie i już nierozłącznie – Wanda Rutkiewicz - Kangczendzonga. Tam, już niedaleko szczytu, zakończyła się w r. 1992 karawana do marzeń największej polskiej himalaistki. Taki też tytuł ma książka napisana przez Wandę wspólnie z Ewą Matuszewską, która niestety musiała napisać słowo epilogu – tragicznego. Od pierwszych stron rozwija się przed nami piękna i wspaniała opowieść o drodze, którą przebyła Wanda od pierwszej wspinaczki w Sokolich Górach. Powiedzmy jej słowami: „W Skałkach... dokonania osłabiły wszystkie dotychczasowe fascynacje. Odnalazłam coś dla siebie i wiedziałam, że przy tym pozostanę”... - „przeżyłam całą grę uczuć: strach i radość z jego pokonania, skupienie i determinację, uwolnienie się od siły ciężenia, niezwykle silny kontakt z przyrodą, ze skałą, która była moim oparciem. Jej zapach, zapach ziemi w szczelinach skalnych, powietrza i lasu. I chwila wiązania się liną z partnerem – poczucie bezpieczeństwa, gdyż jest on i lina.”

Wanda Rutkiewicz, z domu Błaszkiwicz, z zawodu inżynier elektronik- cybernetyk, umysł jasny i ścisły, daleki od łatwego zawrotu głowy, przecież..., w istocie była niesłychanie wrażliwa, dogłębna, poetyczna bez łatwizny. W swej głębi romantyczka i entuzjastka.

I pomyśleć, że początków techniki alpinistycznej uczyła się w Śnieżnych Kotłach, które jednak nie leżą między Łabskim Szczytem a Szrenicą (s. 17). „Treningowe wspinaczki w Śnieżnych Kotłach bardzo mi się teraz przydają” (s. 60).

W wysokich górach, na wspinaczkach ekstremalnych (mało kto istotnie wie czym są naprawdę) triumf i ostateczna klęska są bardzo blisko siebie. Śmierć pojawia się stale na kartach tej książki, choć zawsze umiera kto inny. Na str. 103 z pewnością bez myśli o śmierci powiedziała prorocze słowa: „Góry zagradzają drogę. Nie lubię ich. Odplącają mi za to później.” A

przecież musiała je kochać aż tak bardzo, że w nich na zawsze pozostała. W górach, które są „poza złem i dobrem”, płaciła daninę cierpienia, chorób i ciężkich kontuzji, które umiała przewycięzać. Przebycie o kulach po skomplikowanym złamaniu na Elbrusie kości udowej, lodowca Baltoro (14 dni marszu) traktowane z uśmiechem – jej uśmiechem! – było w istocie szczytem stoicyzmu, prawdziwego bohaterstwa. Który z „wspaniałych mężczyzn” byłby równie twardy? Mężczyźni przeważnie zatruli jej życie. Całkowicie zasłużyli też na fatalną opinię, zwłaszcza w czasie wyprawy na K2 (1986 r.) zwycięskiej dla Wandy a zarazem jednej z najtragiczniejszych w historii himalaizmu. Ten zaś, który wydawał jej się „człowiekiem na życie” (s. 277) zginął na jej oczach. Można się tylko domyślać dzisiaj, że Wanda wtedy coś pękło... na zawsze.

Po Evereście, Nanga Parbat i K2, dalsze uprawianie alpinizmu ekstremalnego mogło wydawać się pozbawione sensu. Nastąpiło więc coś w rodzaju „płodozmianu”. Przyszły sukcesy w górach Patagonii, na Aconcagua (południowa ściana), Yosemite, gdzie wspinać można się do woli, jak w raj u wspinaczkowym.

Wanda od gór nie potrafiła odejść. Były jej przeznaczeniem, szczęściem i jej fatum.

Sięganie po „Koronę Himalajów”, diadem z czternastu najwyższych szczytów świata, było właściwie czymś najzupełniej logicznym. Później, gdzieś niezbyt już odlegle, rysował się cel inny, nowy – Ekologia Gór.

Los chciał inaczej. Pozostała na zawsze w Himalajach, pod wierzchołkiem trzeciego szczytu świata, rzec można w kryształowym sarkofagu, wysokim i lodowatym, w którym przeglądamy się światła gwiazd. Swą najgłębszą istotą pozostała jednak w miejscu, które pokochała nasamprzód, w małych Sokolich Górach, w Rudawach Janowickich. Zaświadczają o tym jej słowa (s. 186): „Ognisko w bazie jest czymś najwspanialszym bo przypomina chwile spędzone w skałkach”.

Książka w pięknej oprawie, bogata ilustrowana barwnymi fotografiami zawiera również wykaz - tablicę, gdzie złotymi literami wypisane zostały klejnoty Korony Himalajów Everest (8848), Nanga Parbat (8125), K2 (8611), Shisha Pangma (8047), Gasherbrum II (8035), Gasherbrum I (8068), Cho Oyu (8153), Annapurna (8091), Wiekuista zdobycz Wandy Rutkiewicz.

Jerzy Kolankowski



Tatrzański Park Narodowy wydał drugi tom w serii „Tatry i Podtatrze” pt. **„Przyroda Kotliny Zakopiańskiej”** pod redakcją dr Zbigniewa

Mirka i Haliny Piękoś-Mirkowej. Książka jest starannie wydana i doskonale opracowana. Sprawia to między innymi doskonały wybór poszczególnych pozycji.

Tym razem wydawnictwo TPN wybiegło niejako naprzód przed gospodarzy Kotliny Zakopiańskiej i przedstawiło stan gospodarki i zagrożenia. Wydaje się, że jest to opracowanie, z którym powinien zapoznać się każdy radny czy urzędnik gmin leżących na tym terenie.

Skoro bowiem chcemy mówić o ochronie przyrody Tatr i Podhala to poznajmy stan obecny. Nadszedł czas by wykorzystać wyniki badań naukowych dla ratowania Kotliny Zakopiańskiej.

Ten 400 stronicowy tom zawiera tyle wiadomości, że zainteresuje każdego turystę... Polecamy.

Książkę można kupić w dyrekcji TPN. Czy gdzieś indziej, nie wiemy.



Muzeum Tatrzańskie wspólnie z Tatrzańskim Parkiem Narodowym wydały zbiór skróconych referatów z seminarium z czerwca 1993 roku. Tytuł seminarium był chwytliwy: „Zanim znikną sasanki”, a książka sumująca seminarium, ma nieciekawą okładkę, a tytuł „**Ochrona Tatr w obliczu zagrożeń**” już zgrany. Naturalnie nieciekawa okładka i nieudany tytuł nie zachęcają do kupna, bo na pierwszy rzut oka trudno spostrzec, że prawie każda z 20 pozycji jest ciekawa. Sam nie wiedziałem, że w Karpatach zagrożone są 443 gatunki roślin a w ciągu ostatnich 45 lat 39 gatunków roślin naczyniowych zginęło nieodwracalnie. ... A oczywiście dlaczego w całych Tatrach i Karpatach tak poważnie wzrosła ilość niedźwiedzi, że sąsiedzi z południa pozwolili na pierwsze odstrzały; a orzeł przedni, który niedługo po wojnie znikł z Tatr, teraz od kilku lat znów zakłada gniazda i wychowuje młode. Świetnie przygotowany materiał na temat tego królewskiego ptaka, zainteresuje każdego, kogo ciekawi przyroda.

Osobną część stanowią ciekawe opracowania na temat zagrożeń tatrzańskiej przyrody ożywionej i nieożywionej. Kłusownik jest wciąż panem w tatrzańskim lesie, bo sytuacja jest taka, że nieuzbrojony gajowy boi się kłusownika, który gdy jest nawet złapany z dowodami w rękę, szybko wychodzi na wolność i może się jeszcze zemścić. Nic dziwnego, że w tej sytuacji powoli ale stale ubywa świstaków, a gajowi z coraz mniejszym zapalem podejmują walkę w obronie prawa.

Niewidoczne zniszczenia TPN to coraz gorszy stan jaskiń tatrzańskich. Pasja zdobywania nowych przejść podziemnych, chęć bicia jaskiniowych rekordów wspinaczkowych, połączona z niechlujstwem i pazernością grotolazów na pamiątki, doprowadziły niektóre jaskinie do martwoty. Jak to wy-

nika z informacji podanej przez pana W. Siarzewskiego, ludzie, którzy bez wiedzy dyrekcji TPN wchodzą do jaskiń jeszcze nigdy nie zostali ukarani za nielegalne wejścia i niszczenie podziemi tatrzańskich.

Polecamy przeczytanie książki „Ochrona Tatr w obliczu zagrożeń”!



Nawiązujemy od razu do następnego, tym razem wielotomowego wydawnictwa, „**Jaskinie Tatrzańskiego Parku Narodowego**”. Kiedy piszemy te słowa cztery tomy już się ukazały, a piąty powinien pokazać się jeszcze w 1994 roku.

To opracowanie inwentaryzacyjne pod redakcją dr J. Grodzickiego, które zawiera kilka ciekawych artykułów naukowych, jest jedynym prawie pełnym spisem jaskiń tatrzańskich. Wydawcami są Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk o Ziemi, a od trzeciego tomu również TPN.

Kiedy przegląda się poszczególne tomy i widzi się szczegółowe plany jaskiń połączone z dokładnymi opisami, można się bać, że szturm dzikich grotolazów na jaskinie tatrzańskie może się zwiększyć co przy braku ochrony jaskiń może przyczynić się do dalszego ich zniszczenia. I tu powstaje dylemat: chwalić i reklamować świetne opracowanie inwentaryzacyjne 470 jaskiń czy raczej milczeć. Mamy nadzieję, że grupa niszcząca jaskinie jest jednak niewielka i należy ją tylko opanować.

Dlatego zainteresowanych zachęcamy. „Jaskinie Tatrzańskiego Parku Narodowego” to ciekawe opracowanie.



Tatransky Narodny Park wydał z okazji 45-lecia istnienia pierwszego Słowackiego Parku Narodowego w Tatrach 550 stronicową monografię poprzedzoną krótkim, pięknym wstępem Prezydenta Republiki Słowackiej Michała Kowacza.

Książka podzielona na 3 duże działy (Przyroda, Człowiek i Przyroda, Ochrona Przyrody) jest dobrym omówieniem najstarszej przeszłości Tatr Południowych i Podtatrza oraz planów poza rok 2000. Na monografii zaciążył niewątpliwie fakt, że TaNaP to były początkowo tylko Wysokie Tatry, a silny dział naukowo-badawczy słowackiego parku po prostu wciąż jeszcze ma uwagę zwróconą przede wszystkim na Wysokie Tatry i Podtatrze, gdzie królują Kieżmark i Poprad, a jego druga część gdzie najważniejsze są Liptowski Mikulasz i Dolny Kubin jakoś mniej jest w tekście zauważana. A przecież to dwie zupełnie inne krainy. Tym niemniej pierwsza monografia Słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego jest bardzo ciekawa.

Adam Liberak

PISANO O PAMIĘTNIKU ...

W chwili gdy oddajemy do druku III tom Pamiętnika warto może zapoznać naszych czytelników z opiniami na temat poprzednich tomów. Z jakim spotkały się przyjęciem i oceną?

Otrzymaliśmy szereg listów, zyskaliśmy stałych czytelników, którzy zrobili już przedpłatę na tom trzeci i sądzimy, że krąg zainteresowanych będzie się poszerzał.

Przytaczamy fragment listu jednego z czytelników:

„Dziękuję za przysłanie mi II tomu „Pamiętnika” (pierwszy przywiózł mi syn i stąd dowiedziałam się o Waszej działalności). Niektóre artykuły są znakomite, a wyliczając po kolei to: „Tatry pierwszy raz”, „O zachodzie”, „Nie było nas był las”... (następuje jeszcze długa wyliczanka).

Jestem nieprzytomnym hobbystą Tatr i Podtatrza oraz Pienin. Urodziłem się w Zakopanem na Kościeliskiej w domu Trzebuniów. Był to rok 1927. W 1931 r rodzice wraz ze mną wyjechali w strony swojego urodzenia i dzieciństwa – do Warszawy i okolic. Później co roku spędzałem prywatnie urlop w Tatrach. Teraz warunki finansowe (emerytura) i osobiste na to nie pozwalają. Namiastką obecności w Tatrach jest obecnie wszelaka literatura z nimi związana.

Tragiczna jest dla mnie świadomość kompletnej zagłady tamtego rejonu na skutek nadmiernej ilości ludzi, którzy nie tylko tam przyjeżdżają, ale się tam zasiedlają. Pamiętam Zakopane z czasów dzieciństwa i kilkunastu lat powojennych, w stosunku do obecnego stanu to katastrofalna różnica.

Proszę o zawiadomienie mnie o III tomie „Pamiętnika”, bo mam zamiar każdy następny tom kupić...”

Wiesław Podlaski, Piaseczno k/ Warszawy

Takich i tym podobnych listów dostaliśmy sporo. Zyskaliśmy także przez Pamiętnik nowych członków. Innych lektura Pamiętnika zachęciła by sami sięgnęli po pióro i coś dla nas napisali.

W rozchodzeniu się informacji o naszym roczniku ważną rolę odgrywały recenzje prasowe; było ich trochę i przytaczamy fragmenty niektórych, które ukazały się po ukazaniu tomu drugiego.

„Lekturą obowiązkową” nazwał Zbigniew Ładygin Pamiętnik w swej recenzji, która ukazała się w Gazecie Zakopiańskiej 17.XI. 1993 r., stanowiącej lokalny dodatek do Gazety Krakowskiej (niestety dodatek już się nie ukazuje). Z. Ładygin m.in. pisał:

„Ukazał się drugi tom rocznika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Periodyk ów (gratuluje punktualności obcej „Wierchom”) z pewnością zainteresuje nie tylko miłośników Tatr.

Materiał podzielono na sześć rozdziałów. „Człowiek i góry” zawiera artykuły wspomnieniowe, wśród których na szczególną uwagę zasługują „Pory roku” Macieja Mischego – uroczne reminiscencje z wypraw Klubu Wysokogórskiego Winthertur utworzonego w latach wojny przez żołnierzy polskich internowanych w Szwajcarii.

Z pewnością na czasie są artykuły zawarte w części „TPN ma 40 lat”. Najbardziej – moim zdaniem – wstrząsające są tezy zawarte w opracowaniu pod może niezbyt oryginalnym, ale niezwykle trafnym tytułem „Nie było nas, był las...” autorstwa Zbigniewa Krzana i Pawła Skawińskiego...”

Zamieszczenie reprintów z okazji 120-lecia Towarzystwa Tatrzańskiego (o co prosili niektórzy nasi czytelnicy) uznał recenzent za stratę miejsca, „gdy w górach współcześnie dzieje się tak wiele ...” „Kronikę PTT” zawierającą materiały sprawozdawcze uznał za potrzebną, „gdyż stanowią one (materiały) niejednokrotnie jedyne źródło dla przyszłych badaczy ruchu turystycznego. „Takie samo znaczenie może mieć „Pierwszy rok niezależności” poświęcony współczesnym dziejom ratownictwa tatrzańskiego wydzielonego ze struktur GOPR czy zbiór przyczynków „Ocalić od zapomnienia” zawierający kilka nigdzie nie publikowanych wcześniej ciekawostek z dziejów turystyki. Jest co czytać! ...

Szkoda tylko, że wydawca nie poczynił choć odrobinę starań. aby bogaty materiał ilustracyjny przedstawić w formie, na jaką zasługuje. Oglądając szarobure, zupełnie nieczytelne fotografie, można odnieść wrażenie, że książka była drukowana w latach kryzysu poligrafii.”

„Po kilkudziesięciu latach wrócił na rynek najstarszy rocznik poświęcony górom – Pamiętnik tatrzański” pisze Krzysztof Walczak na łamach Życia Warszawy” z 28.01.1994 r.

Recenzent pisze: „Pierwsze numery reaktywowanego po latach „Pamiętnika PTT” można uznać za debiut udany. Zadanie było trudne, bo stare, przedwojenne roczniki uchodzą za wzór czasopiśmiennictwa tatrzańskiego. Wierchy ukazują się do dziś. Teraz mają dobrą, coraz silniejszą konkurencję... Dzięki wysiłkom reaktywowanego w 1989 r PTT i bezinteresownej pomocy wielu ludzi ukazały się już dwa roczniki (1992 i 1993) „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, które szatą graficzną, opracowaniem edytorskim i układem treści nawiązują do wspaniałych lat PTT i „tamtego Pamiętnika sprzed Pierwszej Wojny”...

Recenzent przytacza uzasadnienie wyboru tytułu przez redaktorów i stwierdza: „Moim zdaniem, po lekturze dwóch pierwszych tomów nowego „Pamiętnika PTT”, próba jest zaliczona. Nie bez potknięć, oczywiście. W roczniku 1993 brakuje m.in. podpisów pod wieloma cennymi, archiwalnymi zdjęciami i grafikami. Uwaga jest o tyle istotna, że „Pamiętnik PTT” i „Wierchy” zawsze dbały o stronę ilustracyjną wydawnictw.

Teksty i autorzy ... – recenzent przeprowadza porównanie dawnych roczników PTT i obecnym Pamiętnikiem, gdyż takie porównania wprost się nasuwają i pisze: „No cóż, nie wszystko dorównuje poprzednikom. Bo trzeba wiedzieć, że rocznik nie był i nie jest tylko sprawozdawczym pismem stowarzyszenia. Nie jest zresztą wyłącznie „tatrzański”,

lecz ogólnie "górski". Dawny "Pamiętnik" i "Wierchy" przeszły do historii jako pisma publicystyczne, naukowe, almanachy kulturalne, oddając swoje łamy na zażarte polemiki i dyskusje o turystyce, wykorzystaniu i ochronie gór. A do tego sporo poezji, wspomnień z gór bliższych i odległych. Drukowano tam teksty zaliczane do klasyki literatury górskiej. Ogłaszano w rocznikach wyniki badań i rozważania ze sfery nauk przyrodniczych, etnografii, historii.

W pierwszym i drugim tomie reaktywowanego "Pamiętnika PTT" też są teksty wspomnieniowe z Tatr, Alp, gór Iranu i reportaże ze współczesnych wędrowek po górach m.in. z Gorganów i Czarnohory. "Pamiętnik" nie uchyla się od ostrej publicystyki. W najnowszym numerze Zofia Radwańska-Paryska broni z werwą dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego Wojtka Byrcyna przed atakami zakopiańsko-podhalańskiego nowobogackiego lobby. Naukowcy z TPN drukują w "Pamiętniku" fragmenty raportu o niebezpiecznym stanie lasów tatrzańskich. Osłabienie regli na skutek napływu zanieczyszczeń nie jest tylko wynikiem ruchu samochodowego. Smog zakopiański niszczy nawet odległe od "stolicy Tatr" partie lasów.

Jubileusz TT i PTT był natomiast okazją do podsumowania 120-letniej działalności najsłynniejszej organizacji turystycznej w Polsce. Kilka znaczących tekstów (m.in. Jana Gwalberta Pawlikowskiego) przypomina z okazji 120-lecia PTT drugi tom reaktywowanego "Pamiętnika". To warto kontynuować ..."

Ostatnia recenzja, na którą chcemy zwrócić uwagę ukazała się niedawno, bo w sierpniowym numerze miesięcznika Ziemi Górskich "Hale i Dziedziny" (nr 8/1994). Zygmunt Ficek po zwróceniu czytelnikom uwagi na jego zdaniem najciekawsze artykuły w poszczególnych działach "Pamiętnika" pisze:

„Myślę, że bez przesady można stwierdzić, że 2. tom Pamiętnika oprócz tego, że jest namacalnym dowodem istnienia i rozwoju Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego jest również lekturą godną polecenia miłośnikom Tatr i okolic (do których w tym tomie zaliczają się m.in. Alpy, Karpaty Wschodnie, Góry Izerskie, Młoda Hora, góry Iranu, Babia Góra ...). I jeszcze na koniec, wyrażając ubolewanie, że poezja jest w Pamiętniku tak nielicznie i tak ornamentowo reprezentowana, pragnę przytoczyć mały jej kawałek...

*I nagle taka cisza jest
że słychać bicie serc - kamieni*

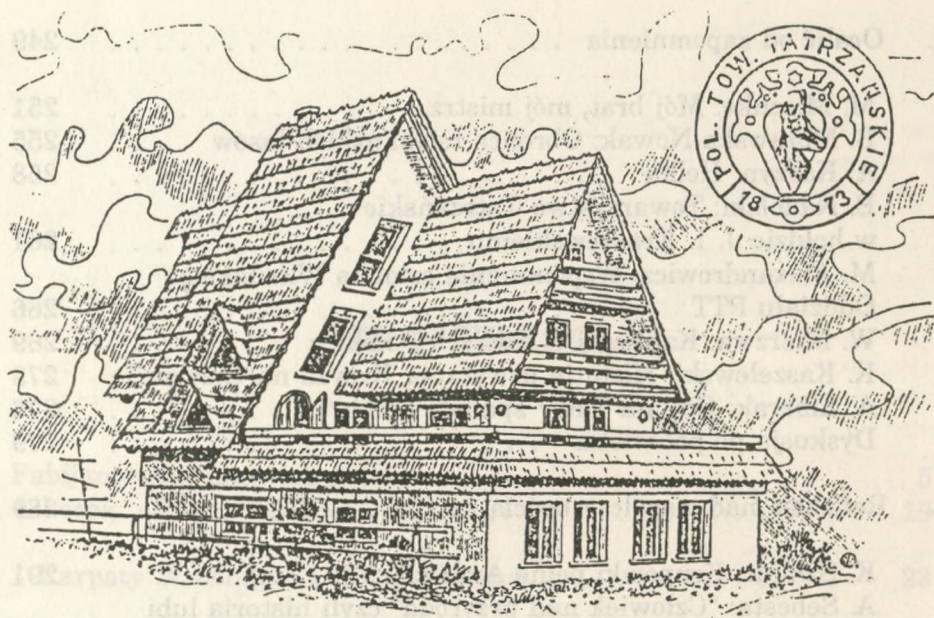
... i znalezienia tej ciszy w sobie i w przyrodzie życzyć Towarzystwu i Redakcji”.

Do trzech razy sztuka – oczekiwać będziemy na opinie o trzecim tomie, jeszcze bogatszym, przede wszystkim z bardzo wszechstronnym działem poświęconym Karpatom Wschodnim i Huculszczyźnie. I mamy nadzieję, że nasi delegaci na III Zjazd Towarzystwa w 1995 roku otrzymają na nim do ręki tom czwarty ...

SPIS TREŚCI

J. Fabijanowski: Lasy karpackie	5
A. Liberak: 45 lat TANAP-u	19
I. Karpaty Wschodnie i Huculszczyzna	23
Wstęp	25
J. Kondracki - Spojrzenie geografa. Karpaty Wschodnie - charakterystyka ogólna i podział regionalny	27
J. A. Choroszy: Kraina Vincenza	43
H. Gąsiorowski: Zasięg terytorialny siedzib huculskich	53
M. Ćwiklińska: Tradycyjne pasterstwo huculskie	71
W. Witkowski: Budownictwo ludowe Huculszczyzny	79
B. Bartyś: Dawnymi szlakami do starych schronisk	113
J. Kolankowski: Na Jalu	124
Z. Grzegorzewski: Powrót do krainy wspomnień (III)	128
T. Kuczyńska i A. Lesz: Migawki z Karpat Wschodnich	140
J. Karczewski: Białym śladem...	146
T. Zagórzański (opracowanie): Słownik gwary huculskiej	163
II. Człowiek i góry	177
M. Maurizio: Poezje i gadki	179
M. J. Stefański: Wielka grań	187
S. Worwa: Lawina	206
J. Nabzdyk: Moje taternickie fobie	229
R. W. Schramm: Białe oczy śmierci	235
J. Badura: Rynna Pallaviciniego	242

III.	Ocalić od zapomnienia	249
	M. Mischke: Mój brat, mój mistrz...	251
	B. Morawska-Nowak: Obrońca tatrzańskich lasów	255
	A. Kaszyn: Helka	258
	E. Nadolski: Towarzystwo Tatrzańskie w hołdzie J. I. Kraszewskiemu	261
	M. Alexandrowicz: Wspomnienia członka Wileńskiego Oddziału PTT	266
	W. Mierzwa: Kapliczki w Tatrach Polskich	269
	K. Kaszelewski: Historia powstania Krzyża na Giewoncie	273
	A. Liberak: Gdy na Tatry spadały bomby	276
	Dyskusja po pół wieku	279
IV.	Refleksje nad współczesnością	289
	K. Szmidt: Krupówki pełne Andów	291
	A. Sebesta: "Człowiek nad przyrodą" czyli historia lubi się powtarzać	295
	A. Sebesta i E. Boczkowska: Refleksje pedagogów - dyskusja	297
	A. Liberak: W tunelu więcej światła...	300
V.	Niebezpieczne góry	303
	Z. Sarnecki: Karkonosze niebezpieczne	305
	Rok pracy TOPR (z dr Robertem Janikiem, kierownikiem TOPR rozmawia A. Liberak)	309
VI.	Kronika PTT	313
	B. Morawska-Nowak: Działalność Zarządu Głównego PTT	315
	J. J. Preisler i W. Rynarzewski: Spisywanie tatrzańskich ścieżek	327
	Oddział, który nie odżył	329
	Nasze Oddziały	331
	Nasze czasopisma	361
	Polecamy do czytania	365
	Pisano o pamiętniku	369



PENSJONAT „KATARZYNA”

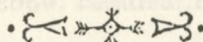
Janusz Lubowiecki

Karpielówka 141, 34-500 Zakopane, tel. 70-651
kier. 0-165

Oferuje noclegi w komfortowych pokojach 2 i 3 osobowych, WC, łazienki. Na miejscu pełno wyżywienie. Stacja Turystyczna znajduje się na tzw Karpielówce, na granicy Zakopanego i Kościeliska, dzięki czemu stanowi świetny punkt wypadowy w Tatry Zachodnie, szczególnie w rejon Czerwonych Wierchów, Giewontu, Doliny Kościeliskiej.

Stacja
Turystyczna
POLSKIEGO
TOWARZYSTWA
TATRZANSKIEGO
ODDZIAŁU
W BIELSKU-BIAŁEJ

Kościelisko-



WĘDROWCU, NARCIARZU

Jest w Żywieckim schronisko, jakiego szukasz!

ze
ZWARDONIA
1/2 h
granicą
państwa
na
południe

CHATA
pod
SKALANKĄ



34-373 ZWARDOŃ 211 A
ANTONINA i STANISŁAW ZADOROWIE

*Małe, przytulne, żywicą pachnące
Unikalnie urządzone
Serdeczności pełne
W płatnościach łagodne*

Schronisko pod patronatem Oddziału PTT w Gliwicach



Errata

Stanisław Gerega prosił o sprostowanie dwóch błędów kronikarskich w tomie I Pamiętnika:

— str 127 wiersz 15, 16 i 17 winien brzmieć: "O postępach rejestracji kolega S. Gerega i koleżanka B. Nabzdyk przekazali informację uczestnikom IV Ogólnopolskiego Spotkania w październiku 1987".

— str 138 wiersz 7, 8 i 9 winien brzmieć: "Przedstawiciele Zarządu Głównego brali udział w ogólnopolskich spotkaniach sudeckich (Bardo 1989, Wambierzyce 1990, Krzeszów 1991) organizowanych przez Oddział PTT w Brzegu we współpracy z Arturem Desławskim i Zdzisławem Bednarkiem z Wrocławia".

Inne zgłoszone poprawki:

— str 109 wiersz 9 od góry:

wydrukowano: "pięciorzędowym". ma być: "piątorzędnym";

— str 209 podpis pod zdjęciem winien brzmieć: "Krakowiaci w Małej Fatrze" (a nie "Mładej");

— str 210 podpis pod zdjęciem winien brzmieć: "Nowy Sącz na Howerli – sierpień 1992" (a nie "1993");

— str 215-216 – wykaz członków Oddziału w Brzegu – pomyłono zawody.

Podajemy sprostowania:

Grajewski Krzysztof – ma być: inż. budown. (a nie konstruktor),

Dąbrowski Jerzy – ma być: mgr inż. architekt (a nie elektryk),

Gigiel Jan – ma być: kierowca (a nie kolporter),

Skibiński Wiesław – ma być: mgr historii sztuki (a nie dr),

Socha Dariusz – ma być: teletechnik (a nie techn. elektryk),

Wielicka-Pabian Renata – ma być: techn. budowl. (a nie inżynier),

— str 217 – wykaz członków Koła w Słupsku – pomyłki w nazwiskach:

jest: Karczyński Tomasz – ma być: Korczyński Tomasz,

jest: Kaczmarczyk Jacek – ma być: Kaczmarzyk Jacek,

jest: Jędraszewska Anna – ma być: Jednaszewska Anna.

Przypuszczalnie na innych wykazach też mogły być jakieś chochliki drukarskie, nad którymi koledzy byli uprzejmi przejść do porządku dziennego.

— str 235-236 – wykaz członków Oddziału w Ostrzeszowie – pominięto 3 nazwiska:

Banasiak Marek ekonomista Ostrzeszów

Jędrzejak Krzysztof nauczyciel Ostrzeszów


Pastucha Krystyna nauczycielka Ostrzeszów

— str 245 – wykaz członków Oddziału we Wrocławiu – pominięto 7 nazwisk: Chmura-Pełech Teresa, Haladyn Krystyna, Komorowski Jerzy, Kopydłowska-Kaczorowska Barbara, Prus Anna, Rumiński Andrzej, Zienkiewicz Hanna.

BIESZCZADY I GORGANY

SCHRONISKA
I SCHRONY PTT
I INNYCH ORGANIZACJI
DO 1939 R.

OPRACOWAŁ T. Z.

 GŁÓWNY SZLAK KARPACKI
(opisy schronisk: patrz *Pamiętnik PTT* t. III (1994) s. 116-121)





ISBN 83-86575-20-4

„Góry stanowią źródło, przyczynę, cel oraz teren działania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Człowiek przestrzegający górskich praw i stosujący się do wynikających z nich nakazów, uprawia działalność górską w sposób najbardziej efektywny, racjonalny i zarazem bezkolizyjny, zapewniający mu bezpieczeństwo, dający radość i zadowolenie, a równocześnie nie zagrażający naturalnym, przyrodzonym wartościom gór. Inne poczynania poświęcone górcom, winny stanowić działalność pochodną, rozwijającą przedstawione powyżej zasady.

Zasady te przyświecać będą Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu, skupiającemu miłośników gór, którzy nie chcą być jedynie konsumentami ich wartości, natomiast pragną poświęcić swoje siły duchowe i fizyczne oraz swój czas, dla działań związanych z górami i dobrze służących górcom. Działania te winny być skierowane przede wszystkim na ochronę przyrody i krajobrazu gór, a także na ochronę wartościowych elementów kultury duchowej i materialnej ludności zamieszkującej ziemie górskie. Ochronę gór zamierzamy umiejętnie łączyć z racjonalnym ich udostępnieniem”.

Program PTT (1989)

Przełom Wagu w rejonie Starego Hradu.

Fot. A. A. Skotniccy (konkurs)

